

NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM POLSKICH WALK
WYZWOLEŃCZYCH W DOBIE POPOWSTANIOWEJ
POD REDAKCJĄ LEONA WASILEWSKIEGO

TOM XV-ZESZYT 3(41)
MAJ - CZERWIEC

WYDAJE INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Sekretarz Redakcji: Dr. JÓZEF SZRZYPEK

WARSZAWA - 1937

TREŚĆ ZESZYTU 41-GO.

<i>Zygmunt Kisielewski</i> — Wolni Bracia (Konspiracyjna organizacja niepodległościowa w latach 1898 — 1901. Wspomnienie)	321
<i>Menachim Wajner (Zejdke)</i> — Do historii P.P.S. (Wspomnienie 1904—1907)	329
<i>Edmund Semil</i> — „Promieniści” we Lwowie	348
<i>Ludwik Śledziński</i> — Z Warszawy do Tobolska. (Wspomnienia)	371
<i>H. J. Korybut-Woroniecki</i> — Stowarzyszenie „La Pologne et la Guerre” w Szwajcarii	389

MISCELLANEA.

Stanisław Giza — Do biografii Józefa Beutha: str. 400. *Wacław Lipiński* — Rząd Jędrzeja Moraczewskiego i zamach 5.I.1919 r. według relacyj z r. 1923 i dokumentów współczesnych: str. 403. *Kazimierz Świński* — Przemówienie Marszałka Józefa Piłsudskiego na bankiecie wydanym przez Generalnego Komisarza Cywilnego przy Zarządzie Wojskowym wschodnich kresów, Jerzego Osmołowskiego: str. 417.

LISTY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Rok 1896 NN. 51—53. Opracowali: *Władysław Pobóg-Malinowski* i *Leon Wasilewski*: str. 418.

KRONIKA NAUKOWA.

Mgr. Wanda Kiedrzyńska — Francja: str. 434.

SPRAWOZDANIA.

Dwa wizerunki cesarskich Niemiec — *J. Feldman*: str. 447. Barlicki Norbert: Aleksander Dębski. Życie i działalność. *H. Wereszycki*: str. 466. Mieczysław B. Lepecki: Józef Piłsudski na Syberii — *W. Lipiński*: str. 469. Józef Piłsudski: Pisma Zbiorowe. T. I. *Wł. Pobóg-Malinowski*: str. 471. Thalheim i Hillen Ziegfeld — Der deutsche Osten. *Z. Krzemicka*: str. 474. Księga Pamiątkowa 25-lecia harcerstwa w Lubelszczyźnie. Wspomnienia i dokumenty — *J. S.*: str. 476. Dr. Jan Hupka — Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik nie kombatanta — *T. Pelczarski*: str. 476. Szlakiem II Brygady Legionów Polskich w Karpatach wschodnich — *A. Dereń*: str. 481. Życie Rezerwistów. R. I. nr. 1 — *W. Brzozowski*: str. 484. Dr. K. Kutschabsky. Die West Ukraine im Kampfe mit Polen u. Bolschewismus i Jh. 1918—1923 — *J. Skrzypek*: str. 484.

NIEPODLEGŁOŚĆ

TOM XV

NIEPODLEGŁOŚĆ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM POLSKICH WALK
WYZWOLEŃCZYCH W DOBIE POPOWSTANIOWEJ
POD REDAKCJĄ LEONA WASILEWSKIEGO

TOM XV

STYCZEŃ — CZERWIEC 1937

WYDAJE INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
SEKRETARZ REDAKCJI: DR. JÓZEF SKRZYPEK

WARSZAWA 1937

4254
37

29594.15
II

Zamieszczając materiały historyczne o charakterze osobistym, jak pamiętniki, wspomnienia, relacje i t. p., Redakcja NIEPODLEGŁOŚCI nie odpowiada za sposób przedstawienia faktów i ich oświetlenia przez autorów. Wszelkie uzupełnienia i sprostowania, ułatwiające wszechstronne wyjaśnienie sprawy i ustalenie obiektywnej prawdy historycznej, będą przyjęte z wdzięcznością.

X-78956
29594.15

T. 15 (1937)



51

Dar
Instytutu Śląskiego
Katowice, grudzień 1937



TREŚĆ TOMU XV-GO.

Emil Bobrowski—Trzy protesty robotników Krakowa (przeciw oderwaniu Chełmszczyzny 1909—11—18).	184
Zygmunt Kisielewski — Wolni bracia (konspiracyjna organizacja niepodległościowa w latach 1898—1901. Wspomnienia)	321
Zofia Kruszevska — życie i muzyka więzienia (1906—1907)	75
Teodor Rawicz-Lipiński—Nastroje niepodległościowe wśród emigracji polskiej w Rosji	43
Dr. Jakub Łukasiak — Samoobrona ludności wiejskiej podczas okupacji niemieckiej w latach 1916—1918 i udział wsi w rozbrajaniu Niemców. (Wspomnienia powiatu grójeckiego)	227
N.N. — śp. Maurycy Mexmontan	98
Stanisław Patek — Jak umierali	65
Edmund Semil — „Promieniści” we Lwowie	348
Stanisław Siedlecki — „Futorek” na Ukrainie pod Złotopolem	19
Ludwik Śledziński — Z Warszawy do Tobolska. (Wspomnienia z katorgi w Tobolsku)	161, 371
Menachim Wajner (Zejdke) — Do historii P.P.S. na Litwie. (Wspomnienia 1904—1907)	329
Dr. Henryk Wereszycki — O metodzie wydania pism zbiorowych Napoleona, Bismarcka, Lenina i Piłsudskiego	1
H. J. Korybut - Woroniecki — Stowarzyszenie „La Pogne et la Guerre” w Szwajcarii. Niepodległościowa akcja propagandowa na Zachodnią Europę 1914-1918 r.	198—389

M I S C E L L A N E A.

Stanisław Giza — Do biografii Józefa Beutha	400
Jan Krzesławski — Tajemniczy raport ochrony o warszawskim uniwersytecie robotniczym	105
Paweł Krzowski — Chłopi z Czernięcina w walce z zaborcami	112
Dr. Wacław Lipiński — Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga i przewrót listopadowy w 1918 r. według	

relacji Adama Koca, ks. Zdzisława Lubomirskiego i kardynała Aleksandra Kakowskiego	233
— Rząd Jędrzeja Moraczewskiego i zamach 5.I.1919 r., według relacji z r. 1923 i dokumentów współczesnych	403
Kazimierz Świtalski — Przemówienie Marszałka Józefa Piłsudskiego na bankiecie wydanym przez Generalnego Komisarza Cywilnego przy Zarządzie Wojskowym Wschodnich Kresów	417

LISTY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Rok 1896 NN. 43—47 str. 117. Rok 1896 NN. 48—50 str. 243.
Rok 1896 NN. 51—53 str. 418. Opracowali: Władysław Pobóg-Malinowski i Leon Wasilewski.

KRONIKA NAUKOWA.

Mgr. Wanda Kiedrzyńska — Francja	434
Dr. Józef Skrzypek — Polska	137
Dr. Henryk Wereszycki — Niemcy	261

SPRAWOZDANIE.

Alicja Bełcikowska, Zofia Germanowa: Od Rarańczy do Marmaros-Sziget — 149. Melchior Wańkowicz: Szpital w Cichiniczach — 156. Mjr. dr. Stefan Pomarański: Józef Piłsudski 1867—1935 — 307. Mjr. dr. Stefan Pomarański: Z historycznych dni lipca i sierpnia 1914 r. — 308. żołnierz Polski na Murmanii — 314. Władysław Brzozowski: Zuchowaty — Organ koła b. żołnierzy 5 p.p. leg. I Brygady — 311. życie Rezerwistów. R. I. nr. 1 — 489. Andrzej Dereń: Szlakiem II Brygady Legionów Polskich w Karpatach wschodnich — 481. Józef Feldman: Dwa oblicza cesarskich Niemiec 276. — Dwa wizerunki cesarskich Niemiec — 447. Wanda Kiedrzyńska: Wykaz poległych i zmarłych uczestników ruchu niepodległościowego Młodzieży Narodowej — 307. Kazimierz Luboń-Kamieński — 308. Zofia Krzemicka — Thalheim i Hillen Ziegfeld — Der Deutsche Osten — 474. Wacław Lipiński, Mieczysław B. Lepecki: Józef Piłsudski na Syberii — 469. Władysław Pobóg-Malinowski: Józef Piłsudski — Pisma Zbiorowe, t.I. — 471. Henryk Miedziński, January Grzędziński: Maj 1926. Kartki z pamiętnika — 316. Tadeusz Pelczarski: Karabin i nosze — 147. Dr. Jan Hupka: Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik nie kombatanta — 476. Józef Skrzypek, Henryk Wereszycki: Anglia a Polska w latach 1860—1865 — 152. Melchior Wańkowicz: Na tropach Smętka — 153. Lista strat Powstania Wielkopolskiego 1918—1919 — 314. Rocznik

Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa i Województw południowo-wschodnich — 314. Księga Pamiątkowa 25-lecia Harcerstwa w Lubelszczyźnie. Wspomnienia i dokumenty. 1911 — 476. Dr. W. Kutschabsky: Die West Ukraine im Kampfe mit Polen u. d. Bolschewismus in d. Jahren 1918—1923 — 484. Leon Wasilewski: Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce — 155. Henryk Wereszycki: 3 drużyna Harcerzy im. Ks. J. Poniatowskiego w Warszawie — 308. Barlicki Norbert: Aleksander Dębski. Życie i działalność — 466. Bolesław Limanowski: Pamiętniki, t. I — 304.

SPROSTOWANIA.

Hermina Diamondowa — do artykułu J. Nowickiego — Wspomnienia starego działacza — 159.

ILUSTRACJE.

Leon Wasilewski. Futorek w roku 1898—1899 — 32—33. Grupa rodziny Siedleckich z 1887 r. — 48—49. Stanisław Siedlecki (ojciec), Józefa z Przedpełskich-Siedlecka, Stanisław Siedlecki (syn) — 64—65. Maurycy Mexmontana — 80—81. Antoni Osuchowski — 176—177. August Zaleski, Ks. Jan Gralewski, H. J. Korybut-Woroniecki — 192—193. Henryk Sienkiewicz, S. L. Laskowski, Jan Kucharzewski — 224—225. Tobolsk, widok ogólny — 240—241.

KOMUNIKATY.

Kazimierz Tyszkowski: Zebranie w sprawie materiałów do historii b. zaboru austriackiego — 448. S. Wojciechowska: Stan badań nad dziejami tajnej pracy oświatowej i kulturalnej — 317.

WYKAZ KSIĄŻEK nadesłanych do Redakcji — 157.

SKOROWIDZ NAZWISK I PSEUDONIMÓW XV-go TOMU „NIEPODLEGŁOŚCI”.

- | | | |
|---|---|--|
| Abramowicz Witold 337,
340, 343, 346. | Andrzejewski Józef 209. | Barbusse 435. |
| Abramowski Edw. 108,
124, 125, 254, 257,
260, 422, 429. | Arciszewski Tomasz 407. | Bardowski Piotr 90, 467. |
| Adam zob. Wojciechow-
ski. | Arseniew 335. | Barlicki Norbert 405,
466, 467, 469. |
| Adamowicz 332. | Asnyk Adam 194. | Barnes 440. |
| Adaś zob. Wojciechow-
ski. | Askenazy Szymon 199,
357, 396, 399, 488. | Baron Henryk 70. |
| Adler 118, 125, 426,
431. | Attems 483. | Bartel Kazimierz 316. |
| Aerenthal 289, 465. | Augusta 453. | Bartmański 248. |
| Agliardi 287. | Aulard 437. | Bartoszewicz Stefan 120,
126, 199, 209, 215,
225, 226. |
| Ajnenkel Eugeniusz 155,
157. | Aveling 426. | Basiński R. 367. |
| Akerman Harald 104. | Baczyński Stanisław 354,
359—362. | Basanowicz M. 334. |
| Akselrod „Kislorod” 131,
132, 135. | Badeni Kazimierz 447,
465. | Bassalik Kazimierz 209. |
| Albedyll 453. | Badeni Stanisław 490. | Bassermann 455. |
| Alcan Feliks 444. | Baj Jan 327. | Batory Stefan 220. |
| Aleksander II. 32, 333. | Bajte zob. Beuth Józef. | Bauer Bruno 248. |
| Aleksander III 459, 461,
469, 473. | Bakaj 88, 89, 105, 111,
112. | Baut 442. |
| Alenksandrowicz 402. | Bakunowie 340. | Beaupré 189. |
| Aleksiejew 245, 249. | Balicki Zygmunt 122,
124, 126, 252, 427,
428. | Bebel August 429. |
| Altenstein 278. | Balzac 361. | Bebelski 378. |
| Alterówna 85. | Balzer Oswald 489. | Bednarska 79. |
| Anusz Franciszek 55. | Bałmaszow 50. | Bednarski Feliks 354,
361. |
| Andrejewski J. E. 335. | Bałuk Kazimierz 327. | Bejt zob. Beuth Józef. |
| Andrijewski Iwan 25—
28. | Boudelaire 361. | Bejte Józef zob. Beuth
Józef. |
| Andrijewski Konstanty
25—27. | Bandrowski Kaden Ju-
liusz 310, 476. | Bellert Józef 148. |
| | Baranowski Władysław
210, 414. | Bełcikowska Alicja 152,
156, 307, 308, 315. |
| | Barański 326. | Bemont Ch. 444. |
| | | Benedetti 449. |
| | | Berbecka Zofia 484. |
| | | Berbecki Leon 416. |

- Berfus 123.
 Berthier J. 222.
 Beseler 192, 235, 236,
 284, 290, 297, 298,
 302, 303.
 Bethmann-Hollweg Theo-
 bald 266, 279, 281,
 282, 285 — 287, 289,
 290, 296, 457, 465.
 Beuth Józef 400—403.
 Beuth Otalia 401.
 Białkowska Aleksandra
 156.
 Bielowski August 489.
 Bieniaszewski Edward
 127, 130.
 Bieniek 361.
 Biliński Leon 404, 464,
 486.
 Bilski 118, 124, 256.
 Birzyska 344—346.
 Bismarck Otto 7.
 Bismarck 1, 6 — 10, 14,
 18, 261, 263, 265,
 267 — 269, 278, 282,
 288, 291, 299, 302,
 437, 454, 463, 464.
 Bloch C. 440, 444, 445.
 Bloch Jan 292.
 Blomberg 272.
 Bobrowski Emil 148,
 184—197.
 Bobrowski Zygmunt 359.
 Bobrowski 14.
 Bobrzyński Michał 404.
 Bochenek Włodzimierz
 308.
 Boerner Ignacy 233, 408,
 416.
 Bogdanow 357.
 Bogojawleński 176, 177,
 179—182.
 Boguszewski 332.
 Bolek zob. Jędrzejowski
 B. A.
 Bolesław Chrobry 220,
 481.
 Bonder Jan 231.
 Bondy 102.
 Bourgeois E. 437.
 Bouckle 23, 38, 39, 357.
 Bourget J. M. 443.
 Bourgin G. 436.
 Bourhard 355.
 Bożek Antoni 231.
 Bożek Władysław 231.
 Bölsche Wilhelm 357.
 Brandenburg 7.
 Branicky 36.
 Brok 129.
 Brońcia zob. Sulkiewicz
 Aleksander.
 Brończyk Stanisław 149.
 Brunnow Stanisław 209.
 Brückner Aleksander
 157.
 Brzezińska 110.
 Brzeziński 402, 403.
 Brzozowski Stanisław
 105, 108 — 111, 354,
 357, 359.
 Brzozowski Władysław
 311, 484.
 Bucharin 11,
 Bujak Franciszek 490.
 Bujwid Odo 484.
 Buiwidówna 79.
 Bukowiecki Stanisław
 290.
 Bularski Jan 149.
 Burbo 347.
 Burda Rudolf 322—324,
 326.
 Burdon 360, 361.
 Burian 466.
 Büchner 357.
 Bülow Bernhard 267,
 278, 279, 281, 284—
 287, 303, 456, 457,
 462—465.
 Byrka Władysław 407.
 Cambon Juliusz 448,
 449, 451, 452.
 Castellane 451, 466.
 Carnegie 273.
 Carlyl 357.
 Caprivi 278, 293, 304,
 461, 462.
 Charkiewicz 144.
 Charlety 438.
 Chitarow 51.
 Chmielewski Jan 102.
 Chmielewski 361.
 Chmielnicki Bohdan 240.
 Chodźko 407.
 Chopin Fryderyk 394.
 Chotkiewicz 54.
 Chrostowski-Ostoja Sta-
 nisław 469.
 Ciborowski E. 310.
 Ciświcki Tadeusz 221.
 Clarté 435.
 Cleinow Jerzy 296.
 Clemenceau Jerzy 212,
 410, 441, 445.
 Combes 287.
 Crispi 464.
 Chrzanowski 404, 405,
 411.
 Chrzastowski 314.
 Curie-Skłodowska Maria
 210.
 Czajkowski 485.
 Czarkowski Bolesław
 199, 208, 209, 222.
 Czarnik 489.
 Czechow 361.
 Czengiery Onufry 307.
 Czerniawski 337, 343,
 346.
 Czermański Zdz. 469.
 Czernin 193, 194.
 Czołowski Aleksander
 489.
 Czyżewski Julian 364.
 Czyżewski Wł. 360.
 Czyżowski K. A. 311.
 Daille 443.
 Damme 300.
 Daniłowski Gustaw 359,
 474.

- Darwin Karol 23, 38, 357.
 Daszyńska - Golińska Zofia 357.
 Daszyński Ignacy 53, 107, 120, 122, 125, 192, 194, 233, 238, 249, 325, 404 — 406, 426, 431, 486.
 Dawidowska 78.
 Dawidson Jozue 245, 249.
 Dąbrowski Jan 107.
 Dąbrowski Józef 357.
 Dąbrowski Marian 185, 474.
 Delbrück Hans 289.
 Delcassé 460.
 Dymidowicz 332.
 Dembowski Ignacy 460.
 Denis Ernest 218.
 Dereń Andrzej 484.
 Dębicki Zdzisław 349.
 Dębska Rozalia 432.
 Dębski Aleksander 118, 121, 138, 251, 260, 425, 432, 466 — 469.
 Dębski ks. 405.
 Diamand Herman 159.
 Diamand Hermína 159.
 Dickstein Szymon 39, 156, 232.
 Dinder 461.
 Dino 450, 451, 466.
 Dietrich 116.
 Diveky Adrian 157.
 Djakonow Aleksander 343.
 Długosz Isser 195, 339.
 Długoborski Władysław 23, 31, 38.
 Dłuski Kazimierz 414.
 Dmowski Roman 117, 240, 249, 414.
 Dobaczewski Eugeniusz 367.
 Dobrodzicki Adam 311.
 Dobrowolski Adolf 118, 123.
 Domański Tadeusz 209.
 Domaszewicz 344, 346, 347.
 Dorant Kazimierz 126.
 Dorosz Antoni 355 — 357, 360, 366, 367.
 Dorosz Franciszek 364, 367.
 Doumer M. 437.
 Downarowicz Medard 405, 407, 414.
 Downarowicz Stanisław 100.
 Draper 23, 38, 357.
 Dreszer Orlicz Gustaw 308, 315.
 Dreyfus 452.
 Drobner Józef 195, 196.
 Drobniewski 171, 180, 382, 383.
 Drogosław S. zob. Bukowiecki Stanisław.
 Drohojewscy 489.
 Drzymała 186.
 Dubownik 166.
 Duffour 443.
 Duhamel 435.
 Dunajewski 195.
 Durkheim 357.
 Dutczak 119, 125.
 Dutkova 78, 82.
 Dymowski Tadeusz 416.
 Dwernicki Tadeusz 151, 490.
 Dziewicki Adam 108.
 Dziewicki Marian 108.
 Dziewońska 102.
 Dzikowski Stanisław 474.
 Dziubińska Jadwiga 93.
 E. K. zob. Moraczewski Jędrzej.
 Edek zob. Abramowski Edward.
 Ehrenberg 61.
 Elzenberg Hanna (Savietri) 87.
 Eiger Marian 209.
 Ejdukiewicz Franciszek „Edmund” 340, 341, 346.
 Ejsmond J. 474.
 Ejsmont Michał 361.
 Eklund Artur 100.
 Elmer E. 361.
 Endell von 288.
 Engels Fryderyk 10, 14, 128, 130, 245, 249, 357.
 Englisch 409.
 Englisch 189.
 Enkell 104.
 Ehrlich Ryfka 96.
 Erzberger 286, 296.
 Esslinger 29, 31.
 Estreicher Tadeusz 199, 209.
 Eulenburg Filip 456.
 Eysymont Tadeusz 149.
 Fakir zob. Pietkiewicz Kazimierz.
 Fay 440.
 Fedorowicz Witold 101.
 Feldman Józef 276 — 304, 447—466.
 Feldman Wilhelm 107, 108, 140.
 Feuerbach Ludwik 245, 249.
 Fijałkowski 102.
 Filipowiczowa 195.
 Fischer Wiktór 361.
 Fischer 440.
 Fiumel Antoni 148.
 Flottwell 299.
 Foch Ferdynand 410, 441, 445.
 France Anatol 361.
 Franciszek Józef I 287, 304, 350, 390, 448, 453, 458, 459, 486.
 Franko Iwan 361.
 Frenkel 127.
 Frenkiel Joachim 121.
 Frenklowa Maria 79, 82.

- Friedberg 453.
 Friedjung 304.
 Fryderyk II 298, 451.
 Fryderyk Wilhelm IV 455.
 Furgalski Tadeusz 364.
 Galiffet 452, 460.
 Gałczyński Bronisław 107, 109.
 Gałęzowski Józef 210, 225, 226.
 Gansztejn 470.
 Garfein 361.
 Garibaldi 298.
 Gasztowtt Wacław 210, 225, 226.
 Gaszyński Konstanty 87, 88.
 Gawrońska 79.
 Gawliński Jerzy 324, 326.
 Gąsiorowska - Grabowska 85, 89.
 Gąsiorowski 315.
 Gebaur 168.
 Gebethner 308.
 Gergovich Władysław 148.
 Germanowa Zofia 149—152.
 Gerstmann 353.
 Gertler 185.
 Gide 357.
 Giedgowd Stanisław 157.
 Gierowski Włodzimierz 235.
 Giolitti 282, 283, 286.
 Giza Stanisław 400 — 403.
 Glazek Wacław 310.
 Głabiński Stanisław 357, 490.
 Głogowska Wega 357.
 Gobineau 357.
 Goetel Ferdynand 364.
 Goetz - Okocimski Jan 194, 209.
 Golde Estera 423, 432, 433.
 Goldberg Stanisław 105, 109—111.
 Goldschmidt Henryk 108.
 Goldschmidt Józef 108.
 Golibrocki 123.
 Golicyn 20, 37.
 Gołkontt Jan 209.
 Gołuchowski 304, 465, 466.
 Gomólińska Hanka 79, 88, 93.
 Gomólińska Maria 78.
 Gooch 303.
 Gorczyński 60.
 Gorkij 361.
 Gorzechowski Jan 416.
 Gorzycki Wincenty 361.
 Góralik - Sław Czesław 484.
 Górecki 150, 189, 191, 197.
 Górka Olgierd 144.
 Górski 246, 428.
 Grabowski Juliusz 117, 123.
 Grabowski 195, 339.
 Grabski Stanisław 413.
 Grabski Władysław 411.
 Graczyk 168.
 Gralewski Jan 199, 208, 209, 221, 223, 235.
 Grażyński 476.
 Grigoriew 380 — 382, 386.
 Grodzicka Emeryka 22.
 Grohman Henryk 209.
 Grohman Leon 209.
 Grohman Paweł 209.
 Grolmann 299.
 Gromada zob. Strożecki Jan.
 Grossfeld Ludwik 364.
 Grossmann A. 364.
 Grószczyński 163.
 Gruber Henryk 354, 358, 359, 361, 365.
 Grudziński J. 317.
 Gruner 299.
 Gruschy 287.
 Gruszecki 148.
 Grzędziński January 157, 315, 316.
 Gummerus H. 299.
 Gumowski 303.
 Gumpłowicz 357.
 Gustaw V 459.
 Gülpfen rtm. 233, 236.
 Habsburg Wilhelm 313.
 Habsburg 292.
 Habsburgowie 195.
 Haeckel 357.
 Haecker Emil 124.
 Haecker S. 431.
 Haeffen 272.
 Haller Józef 196, 410, 415.
 Hankiewicz Mikołaj 349, 364.
 Hapon 91.
 Harden 456.
 Hardenberg 278.
 Hauptman Gerhardt 361.
 Hausner Artur 409, 490.
 Hausztajn 470.
 Heintsch 362.
 Hellot 443.
 Hempel Stanisław 413, 414.
 Hennenberg 467.
 Heryng Zygmunt 111.
 Heytesburg 219.
 Hindenburg 266.
 Hirschfeld Bronisław 117, 122.
 Hitler Adolf 261, 440, 476.
 Hłasko Józef 61.
 Hłasko 422.
 Hoesick Józef 303.
 Hoffman 193.
 Hoetsch 475, 476.

- Hohendorffowie 489.
 Hohenlohe 279, 280, 284,
 286, 303, 453.
 Hohenzollern Henryk
 pruski 457.
 Hohenzollern Karol 283.
 Hohenzollern Luiza 451.
 Hohenzollern 279, 453.
 Holly 415, 416.
 Holstein Fryderyk 267,
 268, 280, 281, 285,
 286, 303, 456, 464.
 Hołowko Tadeusz 309.
 Horodyski 191.
 Horowicz 191.
 Hudec Marian 354, 359.
 Hulanicki Czesław 118,
 122, 135.
 Hulewicz 303.
 Hultin 104.
 Hupka Jan 476, 478,
 480.
 Hurko 291, 461.
 Huszczaniecka Maria
 357, 358.
 Hutten Czapski Bogdan
 239, 276 — 303, 447,
 450 — 452, 455, 462,
 464, 466.
 Huzarski Maurycy 403.

 Idmann 104.
 Insler 313.
 Isaac 440.
 Ispatałowski 130.
 Iwanowska Felicja 22,
 31, 40.
 Iwanowska Jadwiga 22,
 31.
 Iwanowski Jerzy 407.
 Iwanowski Wacław 332.
 Iwaszczenko 81.
 Izjaszczyk 168.
 Izwolski 460.

 Jabłonowski Władysław
 303.
 Jabłonowscy 489.
 Jabłoński Tadeusz 314.
 Jagiellończyk Kazimierz
 220.
 Jagodziński Piotr 155,
 163.
 Jagow 285, 286.
 Johansson Napoleon 100.
 Jahołkowska 78.
 Jalnder 104.
 Janczałek 364.
 Janczewski Edward 199,
 209, 398.
 Janicki 407.
 Jankowski Czesław 474.
 Janowicz Ludwik 467.
 Janowski Ludwik 199,
 208, 209, 221, 225,
 226.
 Janusz 361.
 Januszajtis Marian 415,
 416.
 Jaracz Stefan 364.
 Jastrzębski Marian 131.
 Jastrzębski zob. Śledziń-
 ski Ludwik.
 Jaszewska Anna 209.
 „Jaśko” z Czernięcina
 113—116.
 Jaworowska Konstancja
 321.
 Jaworski Jan 195.
 Jaworski Leopold 191,
 195, 478.
 Jedynakiewicz 361.
 Jenicz Ludwik 24, 29.
 Jeskin 386.
 Jezus Chrystus 460.
 Jędrzejowska Anna „Pa-
 ni oska” 256, 260,
 432.
 Jędrzejowski B. A. 121,
 124, 125, 254, 255,
 259, 260, 418, 423,
 432, 467.
 Jodko Narkiewicz Wi-
 told 121, 131, 136,
 247, 250 — 254, 425,
 426, 432, 467.
 Joffre 441, 445.
 Judycka 79.
 Juriewicz Kazimierz 209.
 Jurjewicz Paweł 209.
 Juszczyński Stefan 155.

 Kacperek 163.
 Kackowski Jan Paweł
 140.
 Kakowski Aleksander
 233, 234, 237, 239,
 240.
 Kalenin 83.
 Kamieniew 10—13.
 Kamiński - Luboń Kazi-
 mierz 308—311.
 Kanner 458.
 Kapuściński 361.
 Karamzin 219.
 Karbowiak A. 318.
 Karling G. S. 99.
 Karol V 454.
 Kasprowicz Jan 489.
 Kasprzak Marcin 127,
 130.
 Kasprzak 428.
 Kasprzycki Tadeusz 199,
 311. —
 Kassjusz Stanisław 156.
 Katarzyna II 219.
 Kautsky Karol 13, 118,
 124, 249, 254, 265,
 327, 431.
 Kawiński Jan 148.
 Kątski Albin 327.
 Kehr 7.
 Kejrys Stefan „Cienki”
 344—347.
 Kennan 245, 249, 469.
 Kern Fr. 270.
 Kessler 233, 236, 413,
 414.
 Kępowski 123.
 Kętrzyński Stanisław
 145, 489.
 Kiedrzyńska Wanda 308,
 311, 434—446.
 Kiereński 102.

- Kiniorski Marian 411.
 KIRSTA 54, 55.
 Kiesielewski Władysław 327.
 Kisielewski Zygmunt 41, 312, 321—328, 349.
 Kisłorod zob. Akselrod.
 Kizia zob. Sulkiewicz Aleksander.
 Klemensiewicz Zygmunt 189, 192, 196.
 Kleszczewnikow Iwan 402.
 Klimecki Leon 199, 209, 221.
 Klimowicz Paulin „Pol” 117, 119, 420, 421, 423, 424.
 Klimowicz Stanisław 424.
 Klinger 409.
 Kluczyński Piotr 199, 209.
 Klukowski Julian 58, 63.
 Kłessa Aleksander 91.
 Kłopotowski Edmund 308.
 Kłopotowski 37.
 Kłuszyńska Dorota 195.
 Knesebeck 299.
 Knopf 360.
 Kobak Władysław 364.
 Koburg 453.
 Koc Adam 101, 233, 234, 236.
 Kochański Wacław 102, 361.
 Kociół Grzegorz 327.
 Kohnówna 102.
 Kolcow 23, 24.
 Kolina 101.
 Kon Piotr 155.
 Konic 89.
 Konieczko 52.
 Konopnicka Maria 195, 424.
 Kopeć 361.
 Kopernik Mikołaj 394.
 Kopp 287, 288, 463.
 Korczowski Edward Ta-
 deusz 157.
 Korfanty Wojciech 405, 406, 413.
 Korff 93, 94.
 Korman Żanna 155, 319.
 Korzeniowski Konstan-
 ty 29, 31, 37.
 Kosmodemiański 130.
 Kosobucki 185.
 Kossowska Ludwika 150.
 Koszańska Hleb Helena 470.
 Kościelski Józef 277, 278, 302, 459, 461.
 Kościuszko Tadeusz 201, 394.
 Kot Stanisław 303, 355, 366.
 Kotzebue 402.
 Kowalewski Włodzimierz 128.
 Kowalski Alfred 327.
 Kowalski - Wierusz Józef 199.
 Kozakiewicz Jan 53, 226.
 Kozicki Wincenty 360.
 Kozik 52.
 Kozłowski Władysław 489.
 Krajewski Tadeusz 354, 359.
 Kraszewski J. I. 24.
 Krauz Kazimierz „Luś-
 nia Michał” 125, 252, 418, 423—425, 428.
 Krauze 361.
 Krawczyk Walenty 231, 232.
 Krudener 450.
 Kruszeńska Zofia 75 — 78.
 Kruszeńska Zofia 75, 97.
 Kruszewski Stanisław 97.
 Kruszewski 339.
 Krzaczyński 234, 236.
 Krzemicka Zofia 269, 476.
 Krzesławski Jan 105 — 112, 155.
 Krzetuski 189.
 Krzymuska Antonina 150.
 Krzymuski Lucjan 155.
 Krzywicki Ludwik 466.
 Krzyżanowska Irena 156.
 Księżak 167.
 Kubala Ludwik 353, 357, 489.
 Kubik 171.
 Kucharzewska Maria 209.
 Kucharzewski Jan 192, 193, 199, 202, 203, 206, 208—212, 214—216, 218, 219, 221, 399.
 Kuhn Karol 327.
 Kukiel Marian 303, 354, 355, 366.
 Kula-Lis Leopold 370.
 Kulanda 364.
 Kulczycki Ludwik „Lo-
 lek” 118, 123, 127, 130, 354, 367, 430.
 Kulikowska Maria 357.
 Kulikowski Leon 343.
 Kulischeff 125.
 Kułakowski Bronisław 88.
 Kunicki Stanisław 90, 467.
 Kunitzer 258.
 Kurakin 76, 77.
 Kuśnierczyk Stefan 323, 326.
 Kutrzeba Stanisław 303, 357, 404.
 Kutschabsky W. 484, 485.
 Kuźma Ołeksza 485.
 Kwapisz 383, 386.
 Kwiatek Feliks 367.

- Labriola Antonio 120, 125, 129, 429.
 Lachowscy 366.
 Lachowska Jadwiga 355.
 Lanckoroński Karol 302.
 Landau J. 191.
 Landy Felicja 155.
 Landy Stanisław 155, 400, 402.
 Langer Leon 327.
 Laskownicki Bronisław 490.
 Laskowski Zygmunt 199, 209, 210, 223, 225, 226, 397, 399.
 Lassalle Ferdynand 245, 249, 357.
 Laudański Stanisław 234, 404, 408.
 Laura 286.
 Lebenhaft Józef 343.
 Leblanc Henry 445.
 Leblond-Ary Marius 215.
 Lednicki Aleksander 58—63.
 Ledóchowski 277, 278.
 Lelewel Joachim 63.
 Lenin 1, 10—13, 17, 18.
 Lenkiewicz Adam 481.
 Lenz 7.
 Leo Juliusz 185, 187, 188, 195.
 Leon XIII 280, 287, 460.
 Leonow 130.
 Lepecki Mieczysław B. 469—471.
 Lepsius Johannes 264.
 Lermontow 24.
 Leśniewski 234.
 Lewak Adam 157.
 Lewandowski Aleksander 107.
 Lewandowski Czesław 107—111.
 Lewicki Anatol 357.
 Lewin Necham 339.
 Libert Feliks 157.
 Lieberman Herman 151, 364, 409.
 Liebknecht Wilhelm 118, 119, 124, 129, 247, 422, 426, 428.
 Librewski Stanisław 481.
 Lieven 450.
 Ligocki Edward 474.
 Limanowski Bolesław „Wujaszek” 121, 246, 248, 249, 259, 304, 306, 356, 357.
 Lipiński Wacław 140, 233—242, 311, 403—417.
 Lipiński Rawicz Teodor 43—64.
 Lityński Michał 360.
 Lolek zob. Kulczycki Ludwik.
 Loewenstein Stanisław 40, 151, 348, 355.
 Longchamps 490.
 Loubet 287, 460.
 Lubodziecka 85.
 Lubomirscy 489.
 Lubomirski Andrzej 488.
 Lubomirski Zdzisław 233—235, 239, 405.
 Luboń zob. Kamieński Kazimierz.
 Ludendorff Erich 266.
 Ludwik XIV 454.
 Ludwik XVI 456, 459.
 Luksemburg Róża 81, 118, 124, 129, 423, 426, 431.
 Luśnia Michał zob. Krauz Kazimierz.
 Lutosławscy 62.
 Lutostański Karol 209.
 Lutze-Birk Aleksander 312, 440.
 Łaguna 77, 83, 89.
 Ławrow 419, 420, 425, 426.
 Lewyśky Konstanty 485, 486.
 Łekawski Franciszek 326.
 Łopatin 89.
 Łopuchin 32.
 Łopuska Maria 85.
 Łoziński Bronisław 488.
 Łucjan 149.
 Łuckiewicz 332.
 Ługiniec Kostia 175, 176.
 Ługiniec Szasza 175, 176.
 Łukasiak Jakub 227, 231.
 Łukasiak Stanisław 231, 232.
 Łukasiewicz Kazimierz 148.
 Łukasiewicz 470.
 Łysińska 79.
 Mackensen 283.
 Madeyski Jerzy 193.
 Maeterlinck 361.
 Majerczakówna 85.
 Makowiecki Leon 209.
 Makowski 102.
 Maksimow 469.
 Malinowski Aleksander 156.
 Malinowski Marian 407.
 Malinowski Pobóg Władysław 15, 470, 474.
 Maliszewski Edward 318.
 Małecki 421, 489.
 Mandelstammówna 81.
 Maniak 383.
 Manteuffel 279.
 Manverheim 102—104.
 Maracewiczówna Wiktorja 97.
 Marczyńscy 231.
 Marchlewski Julian Baltazar „Karski” 259.
 Markowski 409.
 Marks Karol 7, 10, 14, 244, 245, 248, 249, 255, 357.

- Marchwicki Wojciech 102.
 Marszałek 415.
 Massalskij 73.
 Matuszewski Władysław „Antoni” 343.
 Mazzini 277.
 Mączyński 408.
 Mechelin 98.
 Mehoffer 222.
 Mehring Franciszek 248.
 Meinecke 7.
 Meleń Teofil 349.
 Menarzes Maciej 363.
 Mendelson Stanisław „Nadolski W” „Mennio” 120, 125, 428, 432.
 Mendelson-Bartholdy Albert 264.
 Mendelsonowa Maria 156.
 Mémimée Prosper 3.
 Mexmontan Hanna 98, 104.
 Mexmontan Harry 100, 101.
 Mexmontan Maurycy 98—104.
 Michalikowski vel Michałkowski zob. Warszawski Adolf.
 Mirowski 110.
 Mianowscy 52.
 Mianowski Zygmunt 107
 Michajłow 41, 168.
 Michniewicz Stefan 338, 346, 347.
 Michoński 188.
 Mickiewicz Adam 24, 47, 187, 208, 319, 409, 462, 473.
 Mickiewicz Władysław 208—210, 222, 225.
 Miedziński Bogusław 367.
 Miedziński Henryk 316.
 Mielnikow 377, 385, 386
 Mielżyński Stanisław 276.
 Miernik 355.
 Mieszko I 220.
 Mikkola 99, 101—104.
 Mikołaj I 218, 463.
 Mikołaj II 127, 244, 390, 459, 473.
 Mikołaj Mikołajewicz 201—203, 212, 221.
 Milewski Korwin Ignacy 302.
 Milko Władysław 349.
 Mill J. St. 23, 38.
 Miller Henryk 155.
 Miller 248.
 Milukow 58.
 Miłkowski Zygmunt (T. Jeż) 157, 199.
 Minkiewicz Antoni 407.
 Minkiewicz Henryk 102, 237.
 Mirecki Józef 69, 186, 355.
 Miot zob. Dickstein Szymon.
 Modro 88.
 Mogilew 371, 372, 375—382, 384, 386—388.
 Mogilnicki 81.
 Mokłowski Kazimierz 349.
 Moltke Kuno 299, 454, 456.
 Mołotow 11.
 Monasterski Kordian 367.
 Moniuszko Stanisław 77.
 Monod 444.
 Montegelas Max 265.
 Mouts hr. 286, 455.
 Moraczewski Jędrzej 234, 241, 403 — 414, 416.
 Morawski Franciszek 118, 123, 156.
 Mortkowicz Jakub 373.
 Moszczeńska Izabela 107, 108.
 Moszczeński Józef 481.
 Moszczeński Tadeusz 149.
 Mościcka Michalina 430, 432.
 Mościcki Ignacy 307, 432.
 Motteler Juliusz 124, 133, 135.
 Motz Bolesław 210, 225.
 Mozołowska Aldona 357.
 Mozołowski Stefan 361.
 Mroczo Zofia 82 — 84.
 Murawiew 88, 460, 472, 473.
 Murzyński 102.
 Mussolini Benito 476.
 Muśnicki Dowbór Józef 150, 156.
 Mutins Gerhardt 298, 299.
 Müllberg 456 464.
 Müller K. A. 274.
 Nabelak 365.
 Nalepiński Tadeusz 209.
 Nałkowski Wacław 108.
 Napier 153.
 Napoleon I 1 — 6, 14, 394.
 Napoleon III 1, 4, 277, 306.
 Naramowski Mieczysław 148.
 Nardzewski Rył Czesław 148.
 Narutowicz Gabriel 199, 209, 225.
 Nawrocki 117.
 Neugebauer 361.
 Neuman 134.
 Niebieskooki zob. Balicki Zygmunt.
 Nicolsi W. 274.

- Niedenthal Władysław 481.
 Niedziałkowski Mieczysław 404, 405, 411.
 Niekrasow 361.
 Niemojewski Andrzej 106, 107, 110, 112, 155.
 Niemojewski Feliks 107.
 Niezabitowski Stanisław 490.
 Nistor 313.
 Noailles 460.
 Nocznicki Tomasz 407.
 Nolken 106, 112.
 Nordberg Otton 99.
 Noulens 235.
 Nowicki Eustachy 359, 362.
 Nowicki Józef 41, 159, 348.
 Nowotworcow A. 166, 180.
 Nunberg Jerzy 209.
 Nylander Elin 100.
 Nylander Wiliam 100.
 Oberlejtnerowa 98.
 Ochenkowski Henryk 209.
 Odrzywolski Kazimierz 348, 349.
 Okołowicz 404, 414, 416.
 Okrzeja Stefan 355.
 Olecki Stanisław 23.
 Olek zob. Dębski Aleksander.
 Olszewska Maria 97.
 Oncken 7.
 Opalek Roman 360, 361.
 Opieński Henryk 209.
 Opman A. 229.
 Oppersdorf Jerzy 303.
 Oraczewski Stanisław 209.
 Orłowicz Mieczysław 367.
 Ortwin Ostap 349, 354, 357, 359.
 Orzechowski Zbigniew 313.
 Orzeszkowa Eliza 22.
 Oska zob. Jędrzejowska Anna.
 Oskiera Stefan 231.
 Osmołowski Jerzy 417.
 Ossowski Michał 90.
 Ostachiewicz Henryk 108, 110.
 Ostachiewicz Mieczysław 108.
 Ostrowski 237 — 239, 241.
 Osuchowski Antoni 199, 208, 209, 225, 395.
 Ożarowski Antoni 109.
 Ożarowski Ignacy 109.
 Paciorek Władysław 231.
 Paderewski Ignacy 199, 202, 209, 225, 394, 395, 409, 413.
 Pagés G. 437.
 Pakucki Eugeniusz 23, 25, 26.
 Palmberg 104.
 Palmerston 152, 153, 219.
 Papieski 88.
 Paprocki Józef 143.
 Paschalski Franciszek 405.
 Pasek 72.
 Paszkowska Maria 79, 97, 156.
 Patek Stanisław 65—74, 88, 89, 97, 238, 414.
 Pawlikowski Jan Gwałbert 490.
 Pawlikowski 23, 25 — 27, 30.
 Pawłowski Maria 209.
 Pedagog zob. Golde Estera.
 Pelczarski Tadeusz 149, 481.
 Pelletow C. 435.
 Peplowski-Schnür 488.
 Perl Feliks 257, 349, 405.
 Peterson 106, 110.
 Petrowicz 326.
 Picard E. 5.
 Piechutow 166.
 Pieszakówna Kazimiera 80.
 Pietkiewicz Kazimierz 95, 338, 346, 347, 428.
 Pietrunkiewicz 58.
 Pietrusiński Jan 91.
 Pietrzak Jan 231.
 Pietrzycki Jan 209.
 Piętak Franciszek 327.
 Pilat Roman 489.
 Piltz Erazm 48, 58.
 Piłsudski Bronisław 469, 470.
 Piłsudski Józef 1, 14 — 18, 60, 62, 113, 117—136, 138, 140, 141, 148, 158, 192, 195, 196, 213, 214, 224, 233—238, 240, 241, 243, 247, 248, 251, 256, 258, 259, 298, 307, 308, 311, 314—316, 319, 325, 329, 338, 339, 347, 354, 356, 368, 369, 390, 404—406, 408, 409, 413, 416 — 418, 423, 431, 433, 469 — 476, 478 — 481, 484, 487.
 Pintera 168.
 Piolun Noyszewski 468.
 Piotrowska Stanisława 78.
 Piotrowska 19.
 Piórkowa 77.
 Pisarzewska Zofia 79.
 Piwoszczuk Michał 157.
 Piskorski Tomasz 307.

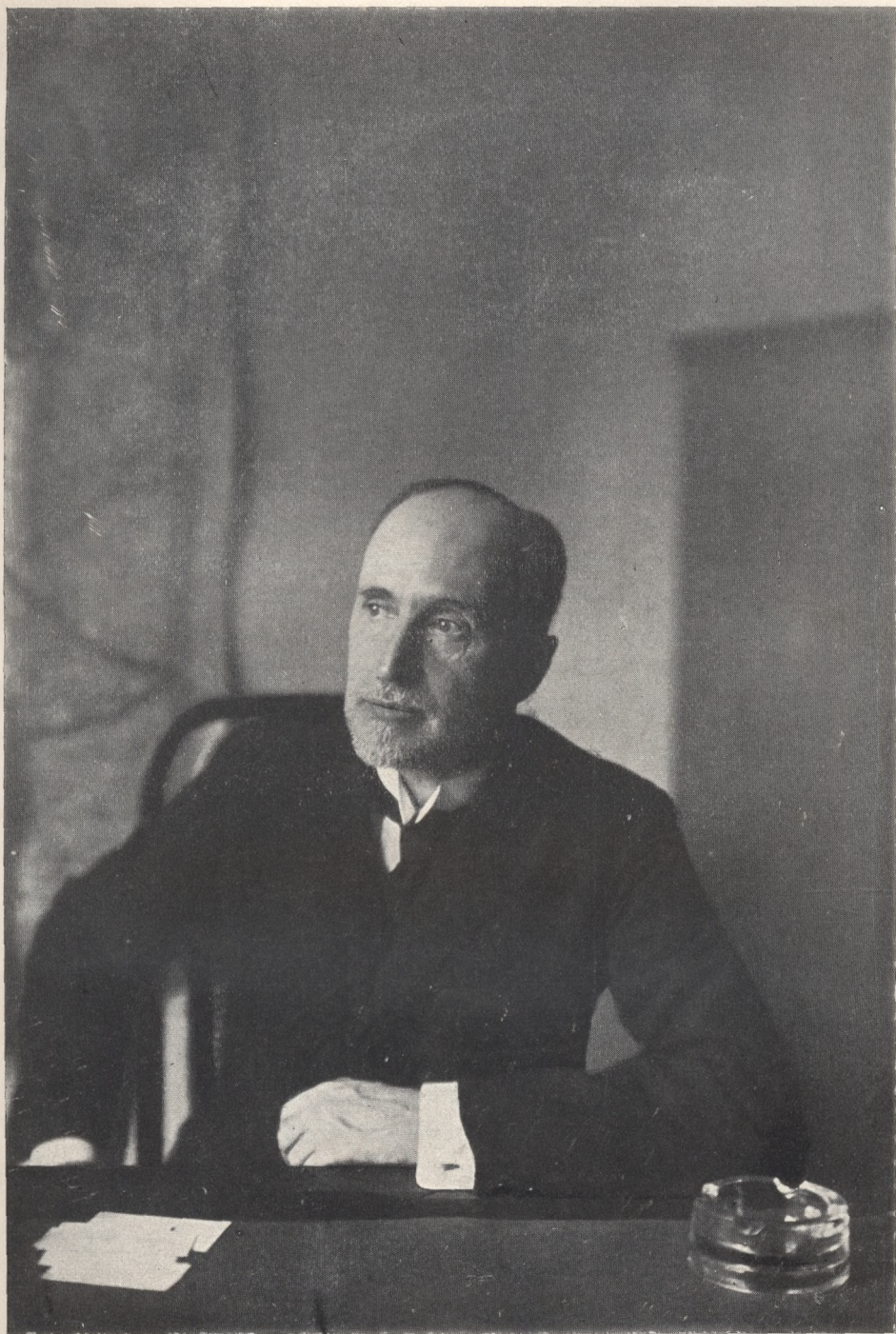
- Pius IX. 460.
 Pius X. 287.
 Pfister 444.
 Plechanow 128, 132, 133,
 245, 247, 249, 426,
 427, 431.
 Pławiński Józef 402.
 Pobjewska Karusia 38.
 Podstawski 360.
 Podwiński Wacław
 „Roch Kowalski” 135,
 247.
 Poincaré 438, 439, 441.
 Pol Wincenty 258.
 Połatkiewicz Tadeusz
 361, 369.
 Pomarański Stefan 114,
 158, 307, 308.
 Pomarański Zygmunt
 114.
 Poniatowski Józef ks.
 308, 394.
 Poniatowski Juliusz 405.
 Popiel 461.
 Popławska Alodia 79.
 Popowicz Bolesław 312.
 Portnoj Kuszel 117, 122,
 126.
 Posner Stanisław 210,
 223.
 Posnerowa Zofia 85.
 Potocka Elżbieta 304,
 447, 452.
 Potocki Andrzej 465.
 Potocki Roman 452.
 Potulicki Karol 199, 209,
 225.
 Pożniak M. 347.
 Prajs 334.
 Prauss Ksawery 407.
 Praussowa Zofia 79, 80.
 Prądyńska 357.
 Prądyński 401.
 Proswirycyn 385.
 Próchnicki Zdzisław 490.
 Próchnik Adam 139, 155,
 306, 357, 359, 361,
 404.
 Pruchnik 407.
 Pruski Zygmunt 149.
 Pruszyński Ksawery 303.
 Prystor Aleksander 138,
 234.
 Przedpełski Aleksander
 19.
 Przedpełski Gotfryd 19.
 Przedpełski Ludwik 42.
 Przedpełski Walery 23.
 Przeździecki Józef 209.
 Przybytniak Michał 231.
 Przybytniak Stanisław
 231.
 Ptaśnik Jan 489.
 Puszkina 24.
 Puzyna 287.
 Pużak Kazimierz 354,
 364.
 Radek Karol 348, 364.
 Radlińska Helena 319.
 Radolin zob. Radoliński.
 Radoliński 302.
 Radziwiłł Antoni 277,
 278, 447, 451, 453.
 Radziwiłłowicz 83, 84,
 321.
 Radziwiłłowa Ludwika
 466.
 Radziwiłłowa Maria Do-
 rota 303, 304, 447—
 454, 462—464.
 Radziwiłłowie 302, 466.
 Radziwska 86.
 Radzyńska 168.
 Rajchmanowa 85, 90.
 Rakowski Bronisław 141.
 Rampolla 287, 460.
 Ratyńska Anna zob. Ja-
 szewska Anna.
 Ratyński Henryk 199,
 209, 210, 221.
 Rayski Albin 490.
 Rayski Tomasz 490.
 Reger Witold 124.
 Renoüvin P. 438, 440,
 444, 446.
 Renwall 104.
 Rey Mikołaj 209.
 Rejfeld 168.
 Reine A. 270.
 Reitenbach 133, 134.
 Rheinbaben 464.
 Richthoffen 456.
 Rigoult 438.
 Robilant de 303, 447,
 448, 452.
 Rodak Władysław 231.
 Rodiczew 58.
 Roeseler H. 270.
 Rogalski Wojciech 149,
 150.
 Roja Bolesław 240, 481.
 Roland Romain 435.
 Romaniszyn 361.
 Romanow Michał 463.
 Romanowicz Tadeusz
 489.
 Romer Adam 303.
 Romerowa 156.
 Rosé Witold 32, 33, 35,
 36.
 Rosnowski Michał 149.
 Rostworowski 405.
 Rostworowski 234.
 Rouppert Stanisław 147.
 Rowicki 23.
 Rowiński 185.
 Rozworowski 171.
 Różycki Jakub 231.
 Różycki Marek 311.
 Rubieński Julian 102.
 Rudke Lepold 148.
 Rudow 32—38.
 Rudziński R. 318.
 Rudzki Stefan 149.
 Rusinek 195.
 Russel 152, 153.
 Rustejkówna Idalka 79,
 89, 90.
 Rutka Ludwik 364.
 Rutkowski Aleksander
 206.
 Rutkowski 339.
 Ruzski 100.

- Rybicki Stanisław 490.
 Rydz - Śmigły Edward
 149, 158, 405.
 Rymkiewicz Dominik
 „Profesor” 339, 342,
 346.
 Rzosek Władysław 232.
 Sadowski Jagmin 483.
 Sadzewicz 61.
 Sainte-Beuve 3.
 Sajewicz Zygmunt 326.
 Samojłow „Kobyła” 180,
 376, 377, 379, 384.
 Sand Herbert 361.
 Sanguszko Eustachy
 465.
 Sapieha Adam 489.
 Sapieha Eustachy 416.
 Sapieha Leon 489.
 Sapiehowie 489.
 Sarcewicz Henryk 340.
 Sawelli Franciszek 163.
 Sawicka Olimpiada 31.
 Sawicki 118, 231.
 Sawieljew 11.
 Schilling 150.
 Schippel Max 245, 249.
 Schlieffen 286, 291, 454.
 Schmidt Henryk 489.
 Schmitt 440.
 Schneider Antoni 489.
 Scholtz 300.
 Schorlomer 289.
 Schönborn 287.
 Schramm C. A. 425, 431.
 Schwarzkopff 294.
 Schweinitz 293, 304.
 Schwerin 303.
 Secretan 201.
 Semil Edmund 348 —
 370.
 Semis Artur 367.
 Sempołowska Stefania
 78.
 Sensine Henri 390—393.
 Setälä 101.
 Seyda Marian 406.
 Seyda Władysław 192,
 238, 405.
 Siedlecka Jadwiga 351.
 Siedlecka Józefa 19.
 Siedlecki Franciszek
 209.
 Siedlecki Ludwik 22, 23,
 25, 26, 33, 40, 41, 348.
 Siedlecki Stanisław 19.
 Siedlecki Stanisław „Eu-
 stachy” 19—42, 144,
 348—350.
 Siejak 123.
 Sienkiewicz Henryk 24,
 25, 28, 199, 208, 209,
 221, 225, 228, 394—
 399, 448.
 Sienkiewicz Henryk
 (syn) 199, 208, 209,
 215, 217, 218, 398.
 Sieradzki Adam 231.
 Sieroszewski Wacław
 138, 233, 400, 402.
 Sikorski Władysław 479.
 Sipiagin 37.
 Sievn Ossi 100.
 Siwecki Czesław 308.
 Skallon 89.
 Skarbek 409.
 Skarżyńska J. 318.
 Skarżyński Bohdan 36.
 Skapski Franciszek 99,
 101.
 Skibniewska Halina 156.
 Skierski Leonard 315.
 Składkowski Sławoj Feli-
 cjan 140, 311, 471.
 Skrudlik 414.
 Skrzypek Józef 137 —
 146, 153, 154, 314,
 476, 487.
 Skrzyszewski Eugeniusz
 „Kapral” 40.
 Skumin Jenicze 24.
 Skwarczyński Adam 367.
 Skworec Stiepanow 11.
 Sladky Jerzy 364.
 Sławek Walery 138, 368,
 473.
 Słoński Edward 474.
 Słowacki Juliusz 24, 88,
 187.
 Słupek Julian 231.
 Słupek Stanisław 231.
 Smereka Mieczysław 312.
 Smoleński Władysław
 357.
 Sobieski 220.
 Sokal 238.
 Sokolnicki Michał 15,
 138, 140, 304, 414.
 Sokołowski Tadeusz 148.
 Sokołowski 189.
 Sołtan Bolesław 33, 35.
 Sombart 357.
 Sorel 129.
 Sosnkowski Kazimierz
 192, 196, 233, 234,
 236, 239, 310, 368,
 480.
 Sosnowska 81.
 Spasowicz Włodzimierz
 48, 58.
 Spencer 23, 38, 39.
 Stablewski Florian 277,
 292, 461, 464.
 Stachiewicz Julian 15,
 139, 141, 144, 158.
 Stael 450.
 Stamirowski 234.
 Stapiński Jan 325, 405,
 408.
 Staniszewski Józef 23.
 Stankiewicz Józef 149.
 Staszewski M. 185.
 Starzyński Mieczysław
 367.
 Starzyński Roman 311.
 Stasiak Władysław 231.
 Stączek 407.
 Steczkowski 242.
 Stein 299.
 Steinówna Janina 357.
 Stockhammer Fr. 267.

- Stolarski Błażej 238, 407.
 Stopa Franciszek 326.
 Straszewicz 48, 236.
 Streit Leon 148.
 Strenger Henryk 359.
 Strożeczki Jan 124, 253, 258, 428.
 Strzałkowski Stefan 209.
 Studt 464.
 Suderman 361.
 Sujkowski 414.
 Sulkiewicz Aleksander „Kizia” „Brońcia” „Michał” 56, 100, 117, 127, 128, 133—135, 159, 243, 246, 249, 252, 254, 255, 259, 425, 429, 431, 432.
 Sundman Ivar 99.
 Sundquist 99.
 Supiński Leon 405, 407.
 Supiński 83.
 Suszyński Eustachy 23.
 Svinhufvud 102, 103.
 Swoboda Henryk zob. Próchnik Adam.
 Sygietyńska Antonina 358.
 Sygietyńska Helena 358.
 Sygietyński Ireneusz 209.
 Syrutowicz 344 — 346.
 Szadurski Antoni 149.
 Szajnocha Karol 489.
 Szalit Edmund 357.
 Szamański Bernard 108.
 Szamański Witold 108.
 Szczechura Roman 148.
 Szczedrin 29.
 Szczepan św. 458.
 Szczepanowski Stanisław 349—350.
 Szczerberińska Aleksandra 79.
 Szczęsny 415, 416.
 Szczuciński 326.
 Szczyrek 355.
 Szećsen 287, 304.
 Szenajch Władysław 158.
 Szeptycki Stanisław 193, 415, 416, 474.
 Szewczenko Taras 361.
 Szlikiewicz 122.
 Szlupas Jan 332.
 Szmyt Jan 327.
 Szögyeni 458, 465.
 Szram zob. Schramm.
 Szul Bogusław 315.
 Szulc Gustaw 149.
 Szule 365.
 Szuldrzyński Stanisław 199, 208, 209, 225, 226.
 Szumow Piotr 156, 338, 343, 346, 347.
 Szumowski Kazimierz 312.
 Szuszkiewicz Bronisław „Stefan” 340.
 Szwarce Bronisław 249.
 Szymczak Władysław 232.
 Szyppel zob. Schippel Max.
 Szymzmariow 387, 388.
 Śledziński Ludwik 155, 161—183, 371—388.
 Ślęzak Adam 155.
 Śliwiński Artur 138, 288.
 Świętochowski Aleksander 23.
 Świętosławski Wojciech 40, 351.
 Światopełk Mirski 112.
 Świda 332.
 Świderski Bohdan 209.
 Świeżyński 238, 241, 404, 405, 411.
 Świtalska Julia 357.
 Świtalski Kazimierz 138, 438, 367, 417.
 Tabaczyński 189.
 Tadlewski 354.
 Tallas 101.
 Talleyrand-Perigord 450, 451.
 Targowski 405.
 Tatiana ks. 59.
 Tetmajer Włodzimierz 189, 191.
 Thalheim 474.
 Thiele-Winkler 463.
 Thimme Friedrich 264.
 Thugutt Stanisław 404, 405, 407, 414—416.
 Tirpitz Alfred 266.
 Tiumeński 180.
 Tkaczow 128, 130, 133.
 Tuetey L. 5.
 Toeplitz Teodor 424.
 Tokarz Wacław 310, 488.
 Tokarzewski-Karasiewicz 403.
 Tołłoczko Stanisław 159.
 Tołstokar 163, 386.
 Tołstoj Lew 361.
 Tomason 339.
 Topinek W. 195.
 Toruń 361.
 Tournés 443.
 Traczewski 209.
 Trajan 20.
 Trepow 91.
 Trojanowski Mieczysław 368.
 Trojnar 365.
 Truszkowski Hieronim „Truszka” 128, 131, 253.
 Trylski 401.
 Trzciński Teofil 155.
 Tschirsky 289.
 Turatti 120, 125, 129.
 Tyralik Franciszek 327.
 Tyszkiewicz Mieczysław 313.
 Tyszkiewicz Wł. 112.

- Tyszkowski Karol 23, 440, 488.
 Tyszkowski Leon 23.
 Tyszkowski Zygmunt 30.
 Twardowski Kazimierz 359.
 Twaróg Jan 327.
 Tworowski Wacław 209.
 Ujejski Kornel 29.
 Unslichtówna Julia 78.
 Urbanówna 77, 78, 88.
 Urlich Tadeusz 364.
 Usarz Franciszek 312.
 Uspienski 73.
 Utgoff 118, 122, 124, 129, 130, 244, 252.
 Utschik Emanuel 327.
 Uziembło Adam 360.
 Uziembło Stanisław 360.
 Uziembło Tomasz Józef 156.
 Uziembło Władysław 360.
 Uziembłowa 79, 80, 87, 91, 93.
 Verlaine 245, 249, 361.
 Verhaeren 361.
 Vrede 104.
 Wahl A. 269.
 Wahnschaffe 295.
 Wajner Menachim 155, 329—347.
 Wakar 411.
 Waldeck Rousseau 452.
 Waldersee 281, 282, 289, 303, 304.
 Waligóra Bolesław 233, 404.
 Wallenrod Konrad 291.
 Walter Frank 274.
 Wańkowicz Melchior 153, 154, 156, 158.
 Wańkowiczówna Zofia 156.
 Warlen zob. Verlaine
 Warszawska 90.
 Warszawski Adolf 418, 419, 423, 426.
 Waryński Ludwik 95, 257.
 Wasilewska Wanda 102.
 Wasilewski Leon 1, 138, 141, 143, 156, 334, 335, 337, 404, 407, 409, 413, 414, 416, 467, 474.
 Wasung 189, 191.
 Wasyl Wyszrywany zob. Habsburg Wilhelm.
 Wąsik 167.
 Wąsikowski Jan 155.
 Wąsowicz 185.
 Wegerer Alfred 266, 271.
 Weil Stanisław 209.
 Weinfeld Leon 41, 348, 351.
 Weissberg Edmund 349.
 Weissberg Wincenty 108.
 Wereszycki Henryk 1—18, 152, 153, 261 — 275, 304—308, 469.
 Widerszal Ludwik 308.
 Wieleżyński Marian 349.
 Wielhorski K. 145.
 Wierzejska Michalina 357.
 Wietrowa 50.
 Więckowski Aleksander 100.
 Wiktor zob. Piłsudski Józef.
 Wiktor Emanuel 298.
 Wiktor Jan 364.
 Wilczyński Henryk 40.
 Wilhelm I 280, 449, 451, 453.
 Wilhelm II 6, 236, 267, 268, 289—291, 299, 390, 451, 453—455, 457, 460, 462—465, 467.
 Wilkoszewski Bogumił 209.
 Wilson 193, 225, 487.
 Winczewski Antoni 102.
 Wiszniewski Fr. 316.
 Wiśniewski Antoni 117-119, 122, 123, 127, 129, 131, 136, 244, 252, 256, 423, 429.
 Wiśniowiecki 361.
 Wiszniakow 171, 172.
 Witkowski Zygmunt 199, 208, 209, 219, 222.
 Witold zob. Jodko Nar-
 kiewicz.
 Witos Wincenty 405, 407, 409.
 Witte 54.
 Władysław Warneńczyk 220.
 Własow 340.
 Włoch Władysław 209.
 Wojciechowska J. 318.
 Wojciechowska S. 317—319.
 Wojciechowski Stanisław „Adaś” 117, 120, 121, 124, 125, 127, 128, 130, 243—245, 247—249, 252—254, 256—259, 427—432.
 Wojda Franciszek 407.
 Wojnar Kacper 324.
 Wojtecki Aleksander 158.
 Wolf 255, 308.
 Wolfówna Cecylia 78.
 Wolski Wacław 348, 349.
 Wolter E. 335.
 Wonsiacki 73.
 Woroniecki Korybut H. 198—226, 389—399.
 Woszczyński Zbigniew 247, 250, 253, 258, 428, 430, 432.
 Woyno Tadeusz 209.
 Wówkonowicz Marian 364.

- Wójcik 407.
 Wroczyński 406, 407.
 Wróblewski Walery 121,
 126, 260.
 Wyrostek M. 364.
 Wysłouch Bolesław 490.
 Wyspiański Stanisław
 326.
 Wyszynski Kazimierz
 308.
 Zabłocka Janina 40, 351.
 Zabłocki Witold 40, 351.
 Zagórski Tadeusz 40.
 Zając 196.
 Zakrzewski Stanisław
 322, 323, 325, 489.
 Zaleski August 199, 209,
 210, 223.
 Zaleski K. 490.
 Zaleski Z. L. 222.
 Zalewski A. 354.
 Zamorski Kordian 360,
 362.
 Zamoyski 153.
 Zand Maksymilian 97.
 Zaruski Mariusz 52.
 Zarzycki 163.
 Zawadzki 405.
 Zbigniew zob. Woszczyń-
 ski Zbigniew.
 Zdziechowski Jerzy 416.
 Zelcer Antoni 155, 156.
 Zenowicz Despot 37.
 Zerbini di Sposetti 278.
 Ziabicki Józef 98, 99,
 102—104.
 Ziegfeld Hillen 474.
 Zieleniewski 195.
 Zielińska 403.
 Zieliński Hugo 311.
 Zieliński Zygmunt 150.
 Ziemięcki Bronisław
 405, 407.
 Zierkusch J. 269.
 Ziuk zob. Piłsudski J6-
 zef.
 Zola Emil 361.
 Zygmunt zob. Żmigrodz-
 ki Stanisław.
 Żabicki 171, 180.
 Żadko Andrejew 155.
 Żeleznów 357.
 Żeligowski Lucjan 149.
 Żeromski Stefan 326,
 356.
 Żmigrodzki Stanisław
 252, 257.
 Życzynski Henryk 364.
 Żymirski 196.
 Żyromski Julian 149.



LEON WASILEWSKI

420

W dniu 10 grudnia 1936 roku zmarł

LEON WASILEWSKI

Wiceprezes Instytutu Józefa Piłsudskiego
długoletni Prezes Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski
Założyciel i Redaktor „Niepodległości”.

Polski świat naukowy, a zwłaszcza Instytut Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski oraz czasopismo „Niepodległość“ dotknął cios niezwykle ciężki i niespodziewany. Z grona pracowników nauki ubył człowiek wielkiej i nieustrudzonej pracowitości. Śmierć oderwała Go od umiłowanej pracy, której poświęcał całą swoją energię i wszystkie chwile Swego życia. Postać Zmarłego jako najpiękniejszego przedstawiciela bezinteresownej pracy, jednego z czołowych uczestników tego zespołu ludzi, którzy w czarną noc niewoli wraz z Józefem Piłsudskim podjęli trud walki, uwieńczonej zwycięstwem największym—jasnym dniem Niepodległości—pozostanie na zawsze w pamięci zarówno tych, którzy mieli szczęście i zaszczyt z Nim współpracować, jak i wielkiej rzeszy Polaków, którym słowa Jego nakazywały kochać Polskę i historyczną o Niej prawdę.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

DR. HENRYK WERESZYCKI.

O METODZIE WYDANIA PISM ZBIOROWYCH NAPOLEONA, BISMARCKA, LENINA i PIŁSUDSKIEGO *).

Wobec pojawienia się ostatniego tomu „Pism-Mów-Rozkazów” Józefa Piłsudskiego i zapowiedzi Instytutu Józefa Piłsudskiego, że przystąpił do pracy nad nowym wydaniem pism zbiorowych Piłsudskiego, wydaje się rzeczą wskazaną zapoznanie się z metodą wydawniczą analogicznych dzieł zbiorowych i porównanie ich z „Pismami-Mowami-Rozkazami”. Najlepiej nadają się do tego porównania wydawnictwa dzieł Napoleona, Bismarcka i Lenina, jako że powstały w rozmaitych warunkach, a cele, które sobie stawiali wydawcy, realizowane były rozmaitymi metodami. Omówimy je w kolejności, w jakiej się ukazywały.

Najdawniejszym tego rodzaju dziełem jest „Korespondencja Napoleona I”¹⁾). Wydawnictwo to jest wynikiem wyraźnej tendencji drugiego cesarstwa, opierającego się na tradycji Napoleona I i żyjącego niejako z kapitału politycznego, który Wielki cesarz pozostawił swemu spadkobiercy Napoleonowi III. Pobudką więc tego wybitnego naukowego dzieła, jakim jest ono pomimo wszelkich nawet poważnych niedociągnięć, była myśl polityczna, a nie naukowa. Oczywiście, odbiło się to w niemalym stopniu na dziele samym; nie mniej sam fakt, że motywy polityczne były decydujące, czy bodaj współdziałały przy inicjatywie jakiegoś

* Referat ten był wygłoszony na naukowym posiedzeniu Instytutu Józefa Piłsudskiego w dniu 15 września 1936, a w formie, w jakiej się ukazuje w druku, uwzględnia wyniki dyskusji, która się po jego wygłoszeniu wywiązała.

¹⁾ Correspondence de Napoléon I publiée par ordre de L'Empereur Napoléon III.

naukowego wydawnictwa, jeszcze wcale nie musi pociągnąć za sobą naukowej dyskwalifikacji tego rodzaju pracy. Można by się pokusić o stwierdzenie, że tego typu dzieła u podstaw swych mają zawsze pewną myśl zastosowania wyników pracy ściśle naukowej do celów utylitarnych. Zresztą nie ulega kwestji, że istnienie w każdym kulturalnym społeczeństwie zainteresowań historycznych, zainteresowań, dzięki którym wogóle może istnieć nauka historyczna, ma w sobie tendencję polityczną czy społeczną. Jest instynktownym przekonaniem każdej grupy społecznej, że znajomość przeszłości może w pewnym mniejszym czy większym stopniu nie tylko wyjaśnić teraźniejszość, ale też pomóc w realizowaniu takich czy innych ideałów przyszłości. Oczywiście, że te nienaukowe tendencje utrudniają pracę każdego historyka. Jednakowoż praca wydawania źródeł jest pod tym względem w położeniu niejako uprzywilejowanym, przynajmniej zewnętrznie, ponieważ wyjaśnianie i wyświechtanie pewnych zagadnień jest zepchnięte do komentarzy, do przypisów, do aparatu naukowego, a w istotnym tekście w zasadzie nie ma miejsca na ujawnienie się tendencji nienaukowej, o ile tylko wydawca jest w zgodzie z metodą naukową i elementarną uczciwością. Sprawa ta nie jest jednak w rzeczywistości tak prostą, a szczegółowe omówienie korespondencji Napoleona wykaże zaraz, że uniknięcie tendencyjności jest dla wydawców rzeczą trudną.

Korespondencja Napoleona I jest dziełem dwu komisyj. Pierwsza wydała w latach 1858 — 1864 tomów 15, druga w latach 1864 — 70 — 13 tomów korespondencji i 4 tomy dzieł Napoleona, powstałych na św. Helenie. Komisja pierwsza ustanowiona została dekretem z 7.IX.1854. Pierwszy artykuł tego dekretu powiada, że celem komisji jest „zebranie, ułożenie i opublikowanie korespondencji Napoleona I, odnoszącej się do poszczególnych zagadnień publicznych”. Druga komisja została ustanowiona dekretem 3.II.1864. To też pierwszych 15 tomów różni się pewnymi szczegółami wydawniczymi od dalszych, jakże druga komisja nie czuła się skrzępowana decyzjami swoich poprzedników. Korespondencja Napoleona zaczyna się raportem Bonapartego z 25.X.1793. Jego pism wcześniejszych pod pozorem niepewnej autentyczności nie ogłoszono. Faktycznym powodem były względy nienaukowe. Nie chciano narażać dobrego imienia panującej dynastji przez ogłaszanie bardzo ujemnych poglądów jej założyciela na stosunki korsykańsko-francuskie, a więc

poglądów ze stanowiska francuskiego „niepatriotycznych”. Tom 15-y kończy się datą 31.VIII.1807. Tom 16-y zaczyna od 1.IX.1807 a tom 28 kończy datą 4.VIII.1815. Do obu komisyj należeli oprócz wysokich dostojników drugiego cesarstwa wybitni archiwariusze i literaci. Więc oprócz naczelnych dyrektorów archiwów państwowych, do pierwszej komisji należał Prosper Mérimée, w drugiej zasiadał Sainte-Beuve. Każda z nich liczyła około 10 członków. Zresztą liczba i skład ich ulegały w ciągu lat pewnym zmianom. Samo się przez się rozumie, że komisje te miały do swojej dyspozycji całe biuro naukowców i liczne siły kancelaryjne.

Zasadniczą podstawą wydawnictwa były archiwa, w pierwszym rzędzie archiwum wojny. (*Les Archives du Dépôt de la guerre*). W chwili bowiem kiedy przystępowano do pracy wydawniczej, tylko znikoma część korespondencji Napoleona była ogłoszona drukiem. W archiwum wojny korespondencja Napoleona była już od czwartego dziesięciolecia częściowo wydzielona, tworząc około 60 tomów. Oczywiście, nie ograniczono się do tego jednego zbioru i przepracowano inne archiwa zarówno rządowe, jak i prywatne, i to nie tylko francuskie, ale i obce. W ten sposób przejrzano i uwzględniono około 100.000 pozycji archiwalnych. Ponadto sięgnięto do druków, przy czym skatalogowano i przejrzano około 10.000 publikacji, odnoszących się do Napoleona. Cyfry te podane są w raporcie komisyj do cesarza. Może być, że są nieco przesadzone, niemniej należy przypuścić, że były bliskie prawdy. Wynika to choćby z liczby ogłoszonych dokumentów, która wynosi ponad 22.000, przy czym trzeba zaznaczyć, że uwzględniano zarówno oryginał, jak i koncepty, a niejednokrotnie i rozmaite kopie tego samego pisma.

Przy drukowaniu trzymano się zasady — przynajmniej jeśli idzie o pierwszą komisję, zasady stosowanej z całą bezwzględnością — aby w najdrobniejszych choćby szczegółach nie wprowadzać do tekstów żadnych zmian. Jeśli jednak jakieś pismo zachowało się tylko we fragmentach, w takim razie usuwano je bezapelacyjnie. Stosunkowo nietrudną kwestją była sprawa porządku drukowania pism: czy trzymać się zasady chronologicznej, czy rzeczowo-chronologicznej? Wszelki jednak podział rzeczowy okazał się w praktyce niedoprowadzenia, ponieważ ogromna część pism Napoleona odnosi się do najrozmaitszych dziedzin pracy państwowej. Musiano więc zastosować porządek wyłącznie i najściślej chronologiczny. Tego rodzaju decyzja jest

ze stanowiska naukowego najlepsza — nawet abstrahując od tego, że w danym wypadku inny podział był niemożliwy. Doświadczenie, jakie porobili wydawcy wielkich publikacji źródłowych, które ukazały się po Wielkiej Wojnie, a odnoszą się do historii t. zw. przedwojennej, wykazało, że podział rzeczowy — a raczej rzeczowo-chronologiczny — nie daje dobrych rezultatów, i dziś przyjęto jako regułę tego typu wydawnictw ścisłą chronologję.

Istotną trudnością redakcyjną była sprawa ilościowego ograniczenia materiału: czy wszystko, coby się nadawało do druku, mogło być wydrukowane? Materiał był bowiem zbyt wielki, więc pełne wydanie spuścizny napoleońskiej wydawało się niemożliwe. Zresztą — możemy od razu dodać — i niepotrzebne, ponieważ jest jasnem, że, wydając wszystko, stworzyłoby się gąszcz rzeczy nieważnych, drobiazgów wykonawczych, a przedewszystkiem powtarzań, jako że jedna sprawa, jedna decyzja, czy koncepcja cesarza znajdowała odbicie w wielu, często identycznych, albo prawie identycznych pismach. Z chwilą jednak, kiedy powstaje kwestia eliminacji, o zupełną obiektywność naukową już bardzo trudno. Istotnie też najsłabszą stroną tej wielkiej publikacji jest dobór materiału. Pod tym względem pierwsza komisja była bliższa tego ideału, do którego dążyć musi każdy naukowy wydawca. Ostatecznie wzgląd na interes polityczny dynastii stał się przy eliminacji materiału przygotowanego do druku momentem bardzo doniosłym. Już pierwsza komisja wycofała to wszystko, coby mogło dyskredytować założyciela dynastii w oczach Francuzów. Ale i z tego ludzie, piastujący władzę w drugim cesarstwie, nie byli zadowoleni. Pod wpływem nacisków otoczenia Napoleon III zmienia skład komisji wydawniczej. Raport tej nowej komisji, wydrukowany we wstępie do 16-go tomu, mówi, że komisja postanowiła eliminować wszystko to, coby mogło urazić osobiście jakąś postać historyczną. Zdecydowano się więc nawet na wypuszczenie niektórych imion z tekstu. Kiedy zaś ogłaszano jakieś ostre zdania Napoleona o którymś z jego współpracowników, to dodawano zaraz komentarz, wskazujący, gdzie cesarz wyraża się pochlebnie o tym samym dostojniku. Ostatecznie więc druga komisja przeprowadziła faktyczną cenzurę polityczną pism napoleońskich, przez co niewątpliwie wyrządziła ogromną szkodę wartości naukowej wydawnictwa. Ale trzeba zaznaczyć, że cenzura ta nie tyczyła się strony militarnej, to też dla studiów wojskowych Korespondencja posiada wartość niezmnieszoną.

Rozumie się jednak, że skutek tej politycznej metody nie dał na siebie zbyt długo czekać.

Ponieważ ukończenie wydawnictwa zbiegło się dziwnym trafem prawie ściśle co do czasu z upadkiem reżimu napoleońskiego, więc zaraz po wojnie prusko-francuskiej zaczęły się ukazywać naukowe publikacje pism Napoleona, które uzupełniały luki pierwszego zbioru. Ponadto okazała się potrzeba udostępnienia pism Napoleona młodemu pokoleniu żołnierzy francuskich i dlatego dla użytku oficerów, studiujących historię wojen napoleońskich, ministerium wojny wydało wybór pism militarnych z *Korespondencji*, liczący 10 tomów ²⁾). Poza tym studia archiwalne doprowadziły wkrótce do ujawnienia dużej ilości pism Napoleona, tak że następne publikacje uzupełniają nie tylko luki, powstałe z winy i woli wydawców *Korespondencji*, ale przynoszą rzeczy, które im jeszcze wogóle nie były znane. Trzeba też dodać, że wydawcy *Korespondencji* przeważnie starali się opierać na oryginałach. Następcy ich w większej mierze wyzyskali nieprzebrane materiały o ogromnej wartości naukowej, zawarte w dyktatach cesarza, czy też w najrozmaitszych odpisach listów i decyzji napoleońskich, które tylko częściowo uwzględnione były przez wydawców *Korespondencji*. W ten sposób powstała dość zasobna biblioteka. Już w roku 1912 jeden z wydawców pism Napoleona I ułożył wykaz bibliograficzny, który zawiera 36 pozycji zbiorowych wydawnictw tego samego rodzaju, nie licząc ogromnego mnóstwa materiału, zawartego w poszczególnych monografiach, tyczących się epoki napoleońskiej ³⁾). Jak z tego jasno wynika, wielkie to wydawnictwo, zresztą — jak słusznie zaznaczyła komisja wydawnicza — dzieło bez precedensu, które miało objąć całą spuściznę piśmienniczą jednego z największych ludzi świata, spełniło w istocie rolę tylko pionierską i wkrótce — a raczej bezpośrednio — po ujrzeniu światła dziennego stało się naukowo niewystarczającym.

Jeśli idzie o sam sposób wydania, a przede wszystkim o aparat naukowy, to rzecz przedstawia się niezwykle skromnie. Dla historyków, żyjących w XX wieku, a przyzwyczajonych po Wielkiej Wojnie do olbrzymich wydawnictw źródłowych, zaopatrzo-

²⁾ „Correspondence militaire de Napoléon I extraite de la correspondance générale et publiée par ordre du ministre de la guerre”. Paris 1876 i n.

³⁾ E. Picard et L. Tuetey. „Correspondence inédite de Napoléon I conservée aux archives de la guerre”. T. I. str. XX i n. Paris 1912.

nych we wspaniałym aparacie naukowym, Korespondencja jest rzeczą mizerną. Uważamy, że wydawcy zbyt skromnie potraktowali swą rolę. Ograniczyli się istotnie do tego, co było zawarte w dekreście cesarskim: zebrali, ułożyli chronologicznie i wydrukowali pisma Napoleona. Aparat naukowy ogranicza się do podania miejsca, gdzie się dany akt w rękopisie znajduje, względnie — i to niezmiernie rzadko — tytuł publikacji, gdzie dane pismo było już drukowane. Na końcu każdego z pierwszych 15 tomów znajduje się wykaz ponumerowanych listów z podaniem daty, (dnia i miejsca napisania) adresata, przedmiotu, o którym pismo traktuje, i strony, na której w danym tomie pismo to się znajduje. Poza tym sporządzony jest jeszcze alfabetyczny spis adresatów. Wyjaśnienia, czy komentarze wydawców są tak niesłychanie rzadkie, że, przeglądając te tomy, prawie się ich nie zauważa. W każdym tomie zawartych jest około 1.000 pism; odnośników, i tak zupełnie zwięzłych, może być w jednym tomie kilka lub najwyżej kilkanaście. Tomy od 16-go posiadają zamiast wykazu pism pewnego rodzaju skorowidz spraw i nazwisk z podaniem krótkiej treści poruszanych zagadnień i numeru stron, na których się odnośne pisma znajdują. Poza tym jest także alfabetyczny wykaz adresatów. To wszystko!

Dzieła zbiorowe Bismarcka ⁴⁾ wprowadzają nas pod względem naukowo-wydawniczym w świat zgoła inny, zwłaszcza że Niemcy mieli zawsze tendencję do dzieł monumentalnych i do obciążania ich ogromnym aparatem naukowym. Dbają też w takich wypadkach bardzo, aby tego typu wydawnictwa były niepodważane pod względem naukowym „streng wissenschaftlich”. Pomimo to odrazu słowo wstępne komitetu wydawniczego ma charakter wyłącznie polityczny. Albowiem u podstaw tego wielkiego dzieła naukowego również znajduje się tendencja polityczna. Wydane ono bowiem jest staraniem rodziny Bismarcka, wydane jest ponadto przez historyków, którzy wierzą, że w pismach założyciela Rzeszy — Drugiej Rzeszy, znajdują się wskazania dla Niemiec dzisiejszych. Ponadto, jeśli idzie o rodzinę Bismarcka, to momentem decydującym była chęć dania żelaznemu Kancelarzowi pośmiertnej satysfakcji w walce z jego monarchą Wilhelmem II ⁵⁾. Wydanie zbiorowych pism Bismarcka miało udowod-

⁴⁾ Bismarck. „Die gesammelten Werke”. 1924—1935.

⁵⁾ Dlatego archiwa, będące w rękach członków rodziny Hohenzollernów, zbojkotowały to wydawnictwo.

nić tezę, że wina klęski 1918 r. nie leży w założeniach polityki bismarckowskiej, ale w nieudolności jego następcy. Pomimo tych wszystkich nienaukowych celów powstało dzieło o wybitnej wartości dla historyka.

Problemy, które mieli do rozwiązania wydawcy dzieł Bismarcka, były zgoła inne, niż te, przed którymi stali wydawcy Korespondencji Napoleona I. Przede wszystkim znaczna większość pism wielkiego kanclerza była już wydana poprzednio. Robota pionierska była już zrobiona i to przeważnie za życia Bismarcka i przy jego przyczynieniu się (oczywiście miało to pewne ujemne skutki, ponieważ kanclerz nie wahał się swobodnie zmieniać swoich własnych tekstów z przed kilkudziesięciu lat, o ile to dogadzało jego bieżącym wymaganiom politycznym). Teraz szło o lepsze wydanie i to właśnie pod względem naukowym lepsze. W większości była to więc praca reedycyjna. Redakcja spoczywała w rękach wyłącznie historyków. Honorowy komitet wydawniczy, oprócz wnuka kanclerza, ks. Ottona Bismarcka, to pięciu profesorów historii i jeden dyrektor archiwum. Są to takie nazwiska, jak Brandenburg, Lenz, Meinecke, Oncken, Kehr, Marcks. Odpowiedzialność za każdy dział ponosi inny uczony, zawsze wybitny specjalista danej kwestii. Natomiast podobne problemy wydawnicze, jak w Korespondencji istniały i tu — mianowicie sprawa układu i eliminacji. Jeśli idzie o zgrupowanie materiału, to nie zastosowano jedynie podziału chronologicznego; zdawało się to niemożliwe ze względu na różnorodność dzieł Bismarcka. Podzielono więc całość na trzy działy wedle formalnego charakteru tych dzieł, a w działach tych trzymano się już ściśle chronologii. Osobno więc zostały zebrane pisma polityczne, osobno mowy, dalej rozmowy, potem listy. Trudniejsza była kwestja wyboru materiału, przeznaczonego do opublikowania. Nie wydrukowano bowiem nietylko tego wszystkiego, co było w archiwach, ale nawet i tego, co było poprzednio już drukiem ogłoszone. Stąd powstaje kapitalna kwestja, jak ma korzystać z tego wydawnictwa pracownik naukowy. Konieczność ograniczenia materiału była podyktowana względami finansowymi i technicznymi oraz względem na czytelnika, którego też nie chciano przeciążać balastem rzeczy mniej ważnych. Starano się wybrnąć z tej trudności w ten sposób, że rzeczy opuszczone są zaznaczone, podana ich krótka treść i miejsce, gdzie je można znaleźć. Jeśli idzie o archiwalia niewydrukowane, to wprowa-

dzono ogólną zasadę, że nie ogłasza się rzeczy wyłącznie urzędowych, ale podaje się te, które mają wyraźne piętno osobowości Bismarcka. Postępowano tu więc raczej przeciwnie, niż przy wydawaniu Korespondencji, która kładzie nacisk na sprawy publiczne. Tu wydrukowano np. wszystkie listy prywatne o charakterze osobistym. Natomiast olbrzymia dyplomatyczna korespondencja Kanclerza z lat 1871 — 90, a więc z okresu szczytowego prac tego wielkiego męża stanu, potraktowana jest niezwykle skromnie. W tym wypadku wydawcy odsyłają ciekawego czytelnika do 6 ogromnych tomów oficjalnego kilkudziesięciotomowego wydawnictwa „Die Grosse Politik der Europäischen Kabinette 1871 — 1914”. Znacznie więcej materiału dyplomatycznego podano do okresu 1862 — 70, ponieważ w czasie wydawania dzieł Bismarcka rzeczy te nie były jeszcze gdzieindziej ogłoszone. Zresztą można tu odrazu zaznaczyć, że właśnie ta — a więc pionierska — część tego wydawnictwa wypadła najsłabiej i w tej chwili jest już przestarzała skutkiem ogłoszenia znacznie doskonalszego wydawnictwa oficjalnego. „Die auswärtige Politik Preussens 1858 — 70”. Największą wartość posiadają dla pracownika naukowego tomy Rozmów i Listów. Albowiem trzeba by poświęcić wiele lat żmudnej i wyłącznej pracy na wyszukanie w drukach tego, co tu podano poraz pierwszy razem. Tom ostatni, zawierający „Gedanken u. Erinnerungen”, jest czymś specjalnym. Jeśli poprzednie tomy przeznaczone są dla szerszej publiczności, to „Gedanken u. Erinnerungen” są tej publiczności dawno dobrze znane z wielu i to popularnych wydań. O tej — jedynej zresztą — książce Bismarcka mówi się jako o biblii niemieckiej. To też aparat naukowy tego ostatniego tomu jest niejako popisowy.

Co do zewnętrznej strony wydawnictwa, to składa się ono z 19 woluminów in 4^o, numerowanych od 1 do 15. Wynikło to z okoliczności, że poszczególne tomy nie ukazywały się w kolejności ich numerów, ale rozmaicie, przy czym w trakcie wydawania ich wydawnictwo przekroczyło dość znacznie ramy pierwotnie przewidziane. Składa się ono z pięciu działów. Pisma polityczne — tomy od I do VI (9 wol.) — są opracowane przez trzech uczonych, t. zn. podzielone na 3 poddziały. Rozmowy — tomy VII do IX — zostały opracowane przez jednego redaktora. Mowy — tomy X — XIII — również mają jednego wydawcę. Listy — tom XIV/I i XIV/II — są opracowane jako jedna całość, ale przez

dwu uczonych wspólnie. Wreszcie tom XV to „Gedanken u. Erin-
nerungen”, opracowany również przez dwu uczonych wspólnie.
Niektórzy z tych redaktorów opracowywali równocześnie dwa
działy. Zapewne z powodu różnorodności osób i czasu, w jakim
to dzieło wydawano, powstał pewien brak jednolitości formalnej.
Tak np. nie wszyscy redaktorzy trzymali się zasady, by dawać
do każdego tomu osobną przedmowę, niektórzy dawali ją tylko
na początku swego działu. Przedmowy te też mają różnolity cha-
rakter. Jedne omawiają tylko sprawy formalne, związane z proble-
mami czysto edytorskimi, inni wchodzą w treść wydanych to-
mów, podsuwając czytelnikowi pewne ogólne wnioski, co jest bez-
wątpienia błędem już choćby z tego powodu, że praca historycz-
na nad epoką bismarckowską postępuje wciąż naprzód i sądy
naukowe o niej ulegają ciągłym zmianom. Dla specjalisty są to
rzeczy bijące w oczy, publiczność szersza nie ma możliwości kry-
tycznego odniesienia się do tych przedmów. Jeśli idzie o układ,
to jedni redaktorzy dają na wstępie tomów spis treści zupełnie
szczegółowy, inni zadawalają się dość ogólnym. W przeważnej
części tomów każda strona ma u góry podanie treści, ale w wielu
tomach nie stosuje się tego. Wydawcy mów nawet w swoim dziale
nie zachowali jednolitości, dając w tomie pierwszym na lewej
stronie treść jej, na prawej — datę mowy, zaś w tomie drugim
postąpili odwrotnie. Są to oczywiście drobiazgi, niemniej jednak,
kiedy się bada sposób wydania tak wzorowego dzieła, rażą one
niewątpliwie i dziwią u Niemców, tak zazwyczaj pedantycznych.

Jeśli idzie o aparat naukowy, to jest on zrobiony znakomi-
cie, choć można podnieść zarzuty co do jego obiektywności w nie-
których sprawach, nie zawsze bowiem wydawcy potrafią się ogra-
niczyć do suchego podania faktów, potrzebnych do zrozumienia
tekstu, niekiedy dają pogląd na poruszane zagadnienia, a wszel-
kie poglądy muszą być oczywiście subiektywne i podlegają cią-
głej zresztą korekturze nauki historycznej. Zasadniczo wydaw-
cy przed każdym pismem podają drobnym drukiem wyjaśnienia,
które wprowadzają czytelnika do poruszanego przez Bismarcka
zagadnienia, a prócz tego w odnośnikach u dołu strony wyjaśnie-
nia formalne czy rzeczowe do poszczególnych słów czy zwrotów.
Formalne wyjaśnienia tyczą się takich rzeczy, jak np., że dany
ustęp był własnoręcznie wpisany do konceptu lub t. p. Przy ty-
tule każdego pisma jest znak, który objaśnia czytelnika, czy jest
to pierwodruk, czy też było ono już ogłoszone i gdzie. Ale w tym

też nie zachowano pełnej jednolitości, ponieważ np. przy listach nie podano, gdzie były poprzednio drukowane, a w rozmowach pod każdym ustępem wymieniono źródło, gdzie ta rozmowa była drukowana, wzgl. skąd otrzymał ją wydawca. Oczywiście, każdy tom zaopatrzony jest w spis osób, niektóre mają też wykaz adresatów. Brak jest niewątpliwie spisu rzeczowego, ale należy przypuścić, że byłaby to praca, przerastająca poprostu materialne możliwości wydawców. Ostatni tom, t. j. „Gedanken u. Erinnerungen”, mają aparat naukowy niesłychanie skomplikowany, gdyż Bismarck wielokrotnie przerabiał rękopis swego dzieła, przy czym kierował się rozmaitymi względami osobistymi i politycznymi. Teraz wydawcy dali te wszystkie warjanty w przypisach. Zrobili to w sposób tak skomplikowany, że zrozumienie klucza do tych przypisów stanowi studium samo dla siebie i jest wątpliwe, czy to wszystko było aż w tym stopniu potrzebne. Ogólnie można powiedzieć o „Dzieliach” Bismarcka, że wydawcy dali nam rzecz imponującą. Jeśli porównamy to z Korespondencją Napoleona, to łatwo zrozumieć te krańcowe rozbieżności, z jakimi się spotykamy. Korespondencja była pierwszym słowem nauki „Gesammelte Werke” bodajże ostatnim.

„Dziel” Lenina ⁶⁾ nie można skwalifikować w ten sam sposób. W założeniu swym bowiem nie mogą być ostatnim słowem nauki, ale też nie są już robotą początkową i chcą dać czytelnikowi rzecz naukowo na najwyższym postawioną poziomie. Istotnie przy pobieżnym zapoznaniu się z tym wydawnictwem robi ono wrażenie osiągnięcia bodaj najwyższej naukowej miary. Jeszcze za życia Lenina w r. 1920 rozpoczęto pracę nad zbiorowym wydawnictwem jego dzieł, które też w roku 1924, a więc zaraz po jego śmierci, zaczęły wychodzić pod firmą wydawnictwa Instytutu Lenina — dziś Instytutu Marxa, Engelsa, Lenina. W stosunkowo krótkim czasie ukazało się ich kilkanaście tomów. Było to pierwsze wydanie, którego omawiać szerzej nie potrzeba, ponieważ dziś mamy już do czynienia z wydaniem drugim (wzgl. trzecim, które jest tańszą odbitką drugiego), zgoła niepodobnym do pierwszego. Pierwsze bowiem wydanie, które ukazało się pod redakcją Kamieniewa, miało wszelkie cechy roboty pionierskiej. Wystarczy zaznaczyć, że wydawcy nie mieli do dyspozycji żad-

⁶⁾ Lenin. „Soczinienja”. Izdanie wtoroje isprawlennoje i dopolniennoje. 1927—1935.

nej bibliografii prac Lenina, nie mieli spisu pseudonimów, pod jakimi ogłaszał swe pisma, nie mieli kompletów wydawnictw, w których współpracował, ani nawet ich kompletnego spisu. Rękopisy nie tylko nie były uporządkowane, ale nawet nie zebrano ich jeszcze w jednym archiwum. Dzięki pracy nad pierwszym wydaniem wszystkie te pomocnicze roboty wykonano i dlatego drugie wydanie stanowi ogromny krok naprzód. Zresztą i pewien odstęp czasu od śmierci Lenina odebrał niektórym jego pismom charakter aktualności politycznej, dzięki czemu powstały warunki sprzyjające bardziej naukowej atmosferze redakcji. Wprawdzie i wydawcy drugiego wydania stoją na stanowisku utylitarnym, ponieważ dzieła Lenina mają być orężem w walce o zwycięstwo doktryny ich twórcy, ale w zasadzie chcą być zgodni z prawidłami wymagań naukowych.

Redakcja pierwszych trzech tomów spoczywała w rękach Kamieniewa, dalsze tomy podpisuje komitet redakcyjny, złożony z trzech osób, t. j. Bucharina, Mołotowa oraz dla tomów IV i V Skworcowa-Stiepanowa, a dla dalszych Sawieljewa. Ponadto każdy tom miał swego osobnego redaktora, którego nazwisko figuruje na końcu tomu jako tego, który przygotował tekst do druku. W niektórych tomach na końcu podane są nazwiska komisji redakcyjnej danego tomu. Zdaje się, że oficjalna redakcja — poza Kamieniewem — nie interesowała się specjalnie wydawnictwem, ponieważ przy całej jednolitości zewnętrznej w tekście aparatu naukowego jest wiele rozbieżności, które są wynikiem indywidualności poszczególnych pracowników.

Pierwszy tom drugiego wydania ukazał się w r. 1927, przy czym przedmowa datowana jest w październiku 1926, dalsze tomy wychodziły w rozmaitej kolejności aż do roku 1935. Wydawnictwo zaprojektowane było zrazu na 25 tomów, ale w czasie wydawania materiał rozrósł się o tyle, że musiano rozszerzyć je o dalszych sześć tomów, w tym tom XXX suplementowy i nienumerowany indeks jako tom osobny. Ponadto w przedmowie do pierwszego tomu Kamieniew zapowiedział dodatkowe zebranie całego naukowego aparatu w osobnych tomach, które mają stworzyć pewnego rodzaju encyklopedię leninowską, „przewodnik po Leninie” — jak się wyraża. Nie wiadomo jednak czy obecni redaktorowie będą realizowali ten zamiar.

Cel, jaki sobie postawiło wydawnictwo, został ograniczony do „zebrania i udostępnienia czytelnikowi całej literacko-poli-

tycznej spuścizny Lenina, o ile jest — w tej czy innej formie — dostatecznie wiarygodnie zapisana”. A więc znajdują się w tym wydawnictwie nie tylko wszystkie opublikowane prace Lenina, ale i te, które zachowały się w rękopisach — nawet niezupełnych — o ile tylko tworzą jakąś całość. Ponadto wchodzi do zbioru mowy Lenina, jeśli zachowały się ich stenograficzne zapiski, natomiast nie uwzględniono streszczeń przemówień, czy wypowiedzeń Lenina, zawartych w prasie, pamiętnikach, czy listach. Nie wchodzi do zbioru rzeczy o charakterze państwowym, a więc rozporządzenia, decyzje, telegramy Lenina jako szefa władzy państwowej. Instytut ma wprowadzić zamiar ogłosić te wszystkie akty, ale dopiero wtedy, kiedy sprawy w nich poruszane dadzą się historycznie opracować. W planach Instytutu jest również ogłoszenie kompletnego wydania wszystkiego, co kiedykolwiek wyszło z pod pióra Lenina, żadne bowiem zapiski i listy o charakterze ściśle osobistym, prywatnym nie weszły do omawianego zbioru. Natomiast listy i zapiski, w których znajduje się cokolwiek o charakterze publicznym, są zebrane w dwu tomach ostatnich (XXVIII i XXIX), jako oddzielna całość.

Rzeczy ogłoszone w II wydaniu były już z bardzo nielicznymi wyjątkami opublikowane poprzednio. Wprawdzie wiele rzeczy nie weszło w skład pierwszego wydania, były jednak tymczasem ogłaszane w czasopismach naukowo-historycznych, w pierwszym rzędzie w „Leninskim Sborniku”.

Jeśli idzie o metodę wydania, to trzymano się bardzo ściśle porządku chronologicznego, poza tomami listów, które podzielone są na chronologiczne działy, ale w obrębie tych działów ugrupowano je wedle adresatów.

W każdym tomie znajduje się wstęp od redakcji, który w paru słowach omawia zakres danego tomu. Przy tomach I, II, IV Kamieniew umieścił rodzaj życiorysu Lenina w danym okresie, podzielonego na dwa rozdziały — Fakty i Idee. W dalszych tomach tych życiorysów nie ma, co jest niewątpliwie pewnym umniejszeniem wartości całego wydawnictwa; zapewne jednak po usunięciu Kamieniewa od kierownictwa nie znaleziono nikogo, kto by potrafił kontynuować jego interesującą pracę.

Aparat naukowy umieszczony jest przy końcu każdego tomu, przy czym składa się z następujących działów: 1) Spis prac Lenina, wykonanych w odnośnym okresie, których się jednak do tej pory odnaleźć nie udało; w spisie tym podano dosłownie

wzmianki, jakie się o tych pracach zachowały. 2) Spis wydawnictw, w których współpracował Lenin. 3) Wykaz książek, o których Lenin wspomina w danym tomie. 4) Dokumenty i Materiały, gdzie redakcja umieściła szereg odezwo o znaczeniu programowym, czy ważniejszych artykułów, mających istotne znaczenie dla działalności Lenina, a ułatwiających zrozumienie danego okresu. 5) Przypisy, zebrane razem wedle numerów, zaznaczonych w samym tekście. Dodatkowo od tomu VIII ważniejsze przypisy zebrane są w porządku alfabetycznym, tworząc coś w rodzaju małego słownika rzeczowego. 6) Wykaz nazwisk z podaniem mniej lub bardziej obszernych wyjaśnień biograficznych. 7) Szczegółowa kronika — raczej pewnego rodzaju Calendarium — życia Lenina w okresie danego tomu. 8) Chronologia ważniejszych wypadków ogólnych. Na końcu umieszczono dokładny spis treści i ilustracyj. Mianowicie tomy ilustrowane są fotografią Lenina przed kartą tytułową, a w tekście posiadają facsimile podpisów Lenina oraz kart tytułowych pierwodruków.

Już samo wyliczenie działów aparatu naukowego sprawia swym bogactwem wrażenie. Istotnie suma pracy zawarta w nim jest podziwu godna. Rzeczowe zbadanie tego aparatu okaże jednak odrazu, że obiektywność jego i rzetelność nie stoją na zbyt wysokim poziomie. Co do obiektywności sprawa ta jest istotnie bardzo trudna w warunkach pracy naukowców sowieckich. Nie można przecież wymagać, aby człowiek pracujący w Sowietach mógł podać inną ocenę przeciwnika reżymu, jak tylko skrajnie potępiającą. Można by więc odrazu rozgrzeszyć redaktorów za wszelkie napaści na żyjących i nieżyjących działaczy, gdyby nie możliwość porównania poszczególnych tomów, które pod tym właśnie względem wykazują wielką rozbieżność. Mianowicie notatki biograficzne powtórzone we wszystkich tomach nie są bynajmniej identyczne. Różnice zachodzą nie tylko w stosunku do tych osób, które w ciągu lat ukazywania się wydawnictwa straciły swoje stanowisko w hierarchii sowieckiej. Nie możemy się więc dziwić, że Kamieniew ma w niektórych tomach opinię bardzo przychylną, w niektórych zaś zasłużył sobie na stanowcze potępienie. Ale znaczne różnice zachodzą i w innych wypadkach. Wystarczy porównać co piszą poszczególne tomy o Kautskym. W większości podane są o nim fałszywe oczywiste w rodzaju twierdzeń, że propagował interwencję zbrojną przeciw władzy sowieckiej. Niektóre notatki o nim posuwają się do zdania, że Kautsky prosty-

tuował marxizm. Ale są też tomy, w których życiorys Kautskyego podany jest zupełnie obiektywnie, bez żadnych szczególnych napaści, bez fałszywych danych i soczystych wyrażań. Widocznie więc i w warunkach sowieckich można czasem przemycić obiektywność (oczywiście nie wiemy jakie życiowe skutki pociąga to dla danego pracownika). Natomiast trudno usprawiedliwić fałszywe dane co do faktów obojętnych ze stanowiska obowiązującej ideologii. A takich znajdzie się sporo. Wystarczy powiedzieć, że Piłsudski jest wedle XXV tomu jednym z założycieli P. P. S., a „Przedświt” redagował Bobrowski. To niechlujstwo naukowe niepotrzebnie odbiera nieproporcjonalnie dużo wartości naukowej temu dziełu, postawionemu bądź co bądź na wysokim poziomie.

Możnaby zresztą znaleźć usterki bardziej formalnej natury, jak np., że w spisach nazwisk brak niekiedy imion, albo zastąpione są inicjałami bynajmniej niejednoznaczными. Natomiast trzeba podkreślić, że całość zewnętrznie utrzymana jest w zupełnej jednolitości i pod tym względem wydawnictwo jest bezmała wzorowe.

Zwłaszcza imponujący jest tom indeksów, który zawiera: 1) alfabetyczny spis prac Lenina, 2) wykaz prac umieszczonych w tym wydaniu, a które omyłkowo przypisano Leninowi, 3) indeks rzeczowy, bardzo szczegółowo sporządzony, rzecz, która jest dla każdego pracownika naukowego pomocą wprost bezcenną. Sam ten indeks liczy 350 stron, 4) indeks nazwisk, 5) alfabetyczny wykaz prac Lenina, Marxa i Engelsa, o których wspomina i które wyzyskał Lenin w swych pracach, wreszcie 6) podane są różnice w numeracji stron pierwszych trzech tomów między drugim wydaniem a pierwszą serją trzeciego wydania.

Porównując wydanie dzieł zbiorowych Napoleona, Bismarcka i Lenina, trzeba to ostatnie postawić w pośrodku. Nie jest to robota początkowa, jak korespondencja Napoleona, nie jest to robota prawie ostateczna, jak dzieła Bismarcka, ale z tych trzech zakrojone bezwzględnie na najszerszą miarę. Dzieła Lenina istotnie udostępnione są najszerszym warstwom czytelników sowieckich. Czytanie ich nie wymaga żadnego specjalnego przygotowania naukowego. Wydawcy francuscy stworzyli rzecz raczej dla historyków, Niemcy dali lekturę dla wykształconej publiczności, Rosjanie — dla szerokich rzesz, przy czym bynajmniej nie obniżyli poziomu wydawnictwa do typu rzeczy popularnej.

Rozumie się samo przez się, że w takim zestawieniu „Pisma-Mowy-Rozkazy” ⁷⁾ wypadają raczej skromnie. Ale też założenie polskiego wydawnictwa jest bardzo różne od omówionych poprzednio.

Po pierwsze wydawnictwo ukazało się jeszcze za życia twórcy. Nie mogło być więc nawet formalnie mowy o kompletności dzieł wydanych. Niemniej redaktorzy postawili sobie zadanie naukowego wydania ich i dlatego ograniczyli wydawnictwo w r. 1930 do pism Marszałka, które ukazały się, względnie powstały przed r. 1926, aby o ile możliwości odebrać charakter polityczny tej publikacji. Oczywiście jednak musiała ona mieć w pewnej mierze charakter polityczny, skoro, jak chcieli wydawcy, miała m. i. zbliżyć postać Piłsudskiego do narodu, bo wydanie pism Wodza „staje się — jak głosi wstęp — jednocześnie wyrazem i niejako bezpośrednią ilustracją, a często komentarzem Jego życia i pracy”. A więc pracy jeszcze wówczas czynnego męża stanu. Jeśli jednak tendencje polityczne wydawców Korespondencji Napoleona objawiły się wyłącznie w wyborze materiału, który uznano za nadający się do druku, to przy wydawaniu „Pism-Mów-Rozkazów” kwestja ta odrazu odpadła, dzięki czemu sprawa wartości naukowej wydawnictwa postawiona została automatycznie na podstawie pewnej i trudnej do zaatakowania. „Pisma-Mowy-Rozkazy” są bowiem wyłącznie przedrukiem i to przedrukiem, który ma być kompletnym, ale w ramach chronologicznie zakreślonych. Skoro trudność wyboru materiału nie istniała, — odstępstwa od zasadniczej reguły są drobne i małoważne — a więc praca wydawców musiała skoncentrować się całym ciężarem na zebraniu trudno dostępnego materiału i aparacie naukowym. Jeśli dziś już wolno nam wydać sąd, to trzeba przyznać, że wydawcy stanęli zupełnie na wysokości zadania i dali aparat istotnie naukowy, a więc obiektywny, nieprzepojony żadną tendencją utylitarno-polityczną, a równocześnie umożliwiający pełne zrozumienie tekstu niefachowemu czytelnikowi. Wprowadzić w tok spraw poruszanych mają wstępy, którymi zaopatrzyli wydawcy poszczególne tomy, z wyjątkiem VII i VIII, które mają przedmowę łączną z tomem VI. Było rzeczą istotnie trudną uniknięcie ten-

⁷⁾ Józef Piłsudski. „Pisma-Mowy-Rozkazy. Wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych”. Komitet redakcyjny: Michał Sokolnicki i Julian Stachiewicz. Sekretarz redakcji: Władysław Malinowski. Warszawa 1930—1936. Tomów VIII i Suplementy.

dencyjnego oświecenia wypadków, w których brał udział nie tylko twórca „Pism-Mów-Rozkazów”, ale i wydawcy, Jego bliscy i bardzo czynni współpracownicy. Można powiedzieć, że autorom tych wstępów udało się tak pohamować swą indywidualną ocenę wypadków, iż każdy historyk tych wypadków będzie się mógł — jak sądzę — pod temi wstęпами podpisać. Jedynie niektóre ustępy przedmów do tomów V i VI wzbudzą niewątpliwie zastrzeżenia. Poruszają one bowiem okres historyczny naukowo wogóle jeszcze niezbadany, albo bardzo mało zbadany, okres, który siłą rzeczy należy jeszcze prawie w całości do bieżących sporów politycznych. Są to jednak tylko niektóre ustępy, ale i w tych przedmowach w zasadzie obiektywność została utrzymana. Co do przypisów, to chociaż nie można wątpić, że dalszy postęp nauki historycznej danego okresu zmieni wiele w nich rzeczowego, to jednak pod względem zachowania obiektywizmu nie wzbudzają one wogóle żadnych zastrzeżeń.

Jeśli idzie o formę zewnętrzną wydawnictwa, to obejmuje ono 9 tomów 8°. Możnaby i w nim znaleźć pewne niejednolitości. A więc autorstwo wstępu i przypisów pierwszych dwu tomów jest podane, mianowicie autorem jest specjalista danego okresu historycznego. Dalsze tomy posiadają bezimienny aparat naukowy, za który odpowiedzialność ponosi tym samym komitet wydawniczy. Komitet ten jest dla wszystkich tomów ten sam, z wyjątkiem V i VIII, które dodatkowo wykazują współpracę jednego z wybitnych działaczy politycznych tego okresu. W drobiazgach jest jednolitość dość ściśle przeprowadzona. Każda kartka ma swój nagłówek, który z lewej strony podaje tytuł oryginalny dzieła, z prawej — rozdział. Jedynie w tomach IV i V odstąpiono od tej zasady, podając na prawej stronie w IV tomie datę podokresu historycznego, w V — datę roku. Wynikło to zresztą z charakteru publikowanych w tych tomach materiałów, które stanowią przeważnie bardzo drobne utwory. Przypisy wydawców podane są na końcu tomów, ugrupowane pod tytułami odpowiednich rozdziałów. W tekście jednak nie ma znaków, któreby wskazywały istnienie przypisów dla danego ustępu. Ma to swoje złe strony, ponieważ często czytelnik szuka przypisów niepotrzebnie. Przypisy dają do każdego pisma krótkie wyjaśnienie, a po tym dopiero następują wyjaśnienia, odnoszące się do poszczególnych zdań, słów, czy ustępów. W tekście zachowane są tylko przypisy oryginału. Niektóre z nich stały się niezrozumiałe przez to,

że podają paginację oryginału, a więc różną niż w wydaniu zbiorowym. Jest to zapewne przeoczenie, które w następnych wydaniach będzie usunięte. Każdy tom poza przypisami zaopatrzonej jest w składowiznę nazwisk i pseudonimów.

Pojawienie się w r. b. tomu suplementów komplikuje ocenę wydawnictwa. Wynika bowiem z tego tomu, że obecnie wydawcy, nie wspominając o tym zresztą, uważają zbiór p. t. „Józef Piłsudski. 1926 — 1930. Przemówienia, wywiady, artykuły” za integralną część „Pism-Mów-Rozkazów”. Wprowadza to odrazu pewien chaos do całości, bo w ten sposób musi wejść do tego kompletu jeszcze książka Piłsudskiego „Poprawki historyczne”, zgola przez żaden komitet wydawniczy nie opracowana naukowo. Zresztą wciągnięcie wydawnictwa „1926 — 1930” niepotrzebnie nawet obciąża hipotekę naukową redaktorów „Pism-Mów-Rozkazów”. Tamten zbiór ma bowiem charakter politycznej aktualności, w chwili ukazania się był orężem w walce politycznej, wstęp od wydawców jest pewnego rodzaju publicystyką polityczną i nie może sobie rościć pretensji do obiektywizmu naukowego.

Pod względem układu „Suplementy” wprowadzają do całości wydawnictw nowy podział, mianowicie zerwały z układem chronologicznym, zastępując go układem rzeczowo-chronologicznym. Zmiana ta nie wydaje się dość wytłumaczoną i utrudnia używanie tego tomu właśnie jako uzupełnienia całości. Czytelnik musi bowiem wertować cały tom, zanim się przekona, czy są wogóle jakie dopełnienia w miejscu, w którym się ich spodziewa. Samo ukazanie się suplementów dowodzi, że poprzednie tomy „Pism-Mów-Rozkazów” są bardzo niekompletne, co zresztą podkreślone jest jeszcze w wyrażonym we wstępie do „Suplementów” przypuszczeniu, że ewentualnie ukażą się dalsze uzupełnienia. Oczywiście niekompletność była zgóry do przewidzenia i nie może być poczytywana za specjalne przewinienie redaktorów. W ten sposób jednak pierwsze wydanie „Pism-Mów-Rozkazów” musi podzielić los wszystkich tego rodzaju prac przygotowawczych, które stają się dopiero podstawą dla dalszych, bardziej już doskonałych osiągnięć. Należałoby więc przy ocenie tego wydania raczej porównywać je z pierwszym wydaniem „Dzieł” Lenina, a nie z ich wydaniem drugim. W tem zestawieniu praca polskich wydawców ukazuje się niezaprzeczenie znacznie wyżej stojącą i to właśnie pod względem staranności i rzetelności aparatu naukowego. Ale przy drugim wydaniu trzeba by koniecznie wziąć

pod uwagę doświadczenia innych. Wydaje mi się, że, mając do wyboru metodę zastosowaną przy wydaniu dzieł Bismarcka, albo metodę wydania dzieł Lenina, ta ostatnia będzie raczej nadawała się do pism Józefa Piłsudskiego. Wynika to choćby z podobieństwa charakteru tych pism, z których większość była w założeniu swym przeznaczona do druku. U Bismarcka przeważają dokumenty, będące częściami jakichś zespołów. Dlatego umieszczanie aparatu naukowego i wszelkiego rodzaju wyjaśnień wprost przy tekście było bardziej uzasadnione. Natomiast w wypadkach, kiedy czytelnik może przystąpić do czytania jakiegoś pisma bez absolutnej konieczności korzystania z wyjaśnień wydawców, lepiej jest, jeśli te wyjaśnienia są dane przy końcu tomu, albowiem stają się bardziej dyskretne, nie narzucają się czytelnikowi. Oczywiście wskazanym byłoby dokonanie tych wszystkich prac pomocniczych, których dokonali wydawcy dzieł Lenina, i zaopatrzenie pism Piłsudskiego w aparat naukowy, choćby częściowo tylko tak wszechstronny, jaki zastosowali Rosjanie. Bez tego nie będzie mowy o osiągnięciu takiego poziomu, jaki musi być ambicją polskiej nauki. Nie można jednak pominąć faktu, że wiedza nasza o Józefie Piłsudskim jest jeszcze wciąż w stadium początkowym, że będzie ona zapewne dość szybkie czyniła postępy. Będzie z tym związana pewna prowizoryczność osiągnięć właśnie w pracy edytorskiej. Nie mniej dla postępu nauki historycznej o Wielkim Marszałku konieczne jest wzorowe wydanie Jego pism. Sprawiedliwość nakazuje jednak podkreślić, że już pierwsze wydanie „Pism-Mów-Rozkazów” stało się dla pracownika naukowego niezmiernie cenną podstawą wszelkich dociekań nad epoką Piłsudskiego.

STANISŁAW SIEDLECKI (EUSTACHY).

„FUTUREK“ NA UKRAINIE POD ZŁOTOPOLEM.

(Dzieje placówki niepodległościowej).

Rodzice moi, Stanisław i Józefa z Przedpeńskich pobrali się w Rosji, jako wygnańcy za udział w powstaniu 1863 r. Matka była córką pułkownika Aleksandra Przedpeńskiego, który pochodził z Poznańskiego, w r. 1830 wystąpił z wojska rosyjskiego na skutek powstania i osiadł na Ukrainie we wsi Witeziowa powiatu Zwinogradzkiego.

Dziad Przedpeński był to wielki patriota i radykał. Kiedy w r. 1861 nastąpiło uwłaszczenie włościan, dziad, który był wtedy sędzią pokoju, zwołał chłopów witeziowskich i tak im oświadczył:

— Car darował wam po 3 dziesięciny ziemi za wykupem, ja zaś od siebie daję wam darmo po 4 dziesięciny.

W r. 1863 cała rodzina Przedpeńskich uwikłała się głęboko w sprawę powstania. Najstarszy syn, Gotfryd, zginął pod Sołowjówką, dziad Aleksander poszedł do katorgi na Sybir, zaś babka wraz z dwiema córkami i dwoma synami znalazła się na zesłaniu w gub. Kostromskiej. Tu poznano Stanisława Siedleckiego, zesłanego za usiłowanie wstąpienia do partji powstańczej na Podolu. Po paru latach młodzi ludzie się pobrali.

Wykształcenie rodziców moich było różne. Matka skończyła pensję p. Piotrowskiej w Niemirowie, z domu miała wszystko, co jej ówczesna kultura szlachecka dać mogła. W dodatku przez dziadka, Aleksandra, szły tu radykalne hasła rewolucji francuskiej.

Ojciec, syn ubogiego szlachcica, otrzymał w domu elementarne zaledwie wykształcenie. Dopiero szereg kursów dokszał-

cających, zorganizowanych przez więźniów w Kijowie i na zesłaniu, dały mu dostateczny zasób wiedzy. W rezultacie w tym zgodnym stadle małżeńskim żona była ideowym i intelektualnym kierownikiem, podczas gdy głową w sprawach gospodarczych i w stosunku do wychowania synów był mąż.

Mając wzbroniony powrót do kraju, ojciec szukał zajęcia w głębi Rosji jako rolnik. Od 1883 do 1888 r. zarządzał majątkiem ks. Golicyna w gub. Samarskiej.

Rodzice moi mieli sześcioro dzieci — trzech synów i trzy córki. Gdy przyszedł czas oddawania do szkół dwóch młodszych synów (najstarszy był już w gimnazjum w Kamieńcu Podolskim), zjawiał się problem, jak dzieci obronić przed rusyfikacją. Nie było innej rady, trzeba było porzucić posadę i przenieść się na Ukrainę, t. j. do „kraju”, jak rodzice wtedy mówili i rozumieli.

Pod miasteczkiem Złotopolem wydzierżawiono folwark — około 120 hektarów. Nie miał on żadnej nazwy, zwaliśmy go przeto z ukraińska „Futorkiem”.

Dla wychowania dzieci miejsce wybrane było doskonale. Złotopol posiadał gimnazjum męskie i progimnazjum żeńskie, mogliśmy więc, mieszkając przy rodzicach, uczęszczać do szkół. Jednocześnie gospodarstwo rolne dawało utrzymanie całej rodzinie. Utrzymanie to jednak było bardzo skromne: białe pieczywo podawano tylko w niedzielę, zaś dziesiątka na drugie śniadanie do szkoły była marzeniem ściętej głowy.

Okolica była pełna wspomnień i pamiątek historycznych. Stojąc na mogile (kurhanie) pod Złotopolem, widziało się 32 inne takież mogiły. O parę kilometrów od „Futorku” poczynał się starożytny rów, ciągnący się dziesiątkami kilometrów, a zwany rowem Trajana. Było też wiele miejsc historycznych z niedalekiej przeszłości, jak Śmiła, znana z rzezi hajdamackiej, Czechryn, Korsuń, Ochmatów, Monasterzyska, a nawet wstrętna Targowica. Opowiadano, że w lasach pod Czechrynem pozostała jeszcze głęboko wyjeżdżona droga, zwana „czarnym szlakiem” tatarskim, i t. d. i t. d.

Nazwa wioski rodzinnej matki — Witeziowa, też była pełna poezji (własność witezia). Cała więc okolica sprzyjała rozwinięciu się w nas nastrojów romantycznych.

Polskość w Złotopolu, jak i w sąsiednim, ale już w Chersońskiej gub. położonym miasteczku Nowym Mirhorodzie, była zupełnie przygnębiona i jakby wstydząca się swego istnienia. Po-

lacy, mieszkańcy miasteczka, byli to rzemieślnicy, emeryci, jakieś paniusie, trzymające uczniów na kwaterze, i paru zaledwie ludzi inteligentniejszych. Polacy ci nazywali siebie katolikami i naprawdę nie bardzo wiedzieli, jaka jest różnica między jednym a drugim określeniem. Wprawdzie w niedzielę do kościoła zjeżdżała się okoliczna szlachta, której był jeszcze spory procent na wsi, ale ludzie ci, mówiący ze sobą zresztą swobodnie i dość ostentacyjnie po polsku, na drobnomieszczaństwo miejscowe zupełnie nie zwracali uwagi.

Rodzice moi odrazu sprawę postawili inaczej. Oto np. w pułku kawalerii, stacjonowanym w Nowym Mirhorodzie, jako już położonym poza granicami przedrozbiorowej Polski, było trochę żołnierzy Polaków. Do kościoła chodzili oni do Złotopola. Zahukane żołnierzyki, stojąc pod kościołem w oczekiwaniu nabożeństwa, rozmawiali z sobą po rosyjsku. Okoliczni ziemianie, słysząc to, uśmiechali się z politowaniem, ale nie reagowali zupełnie. Nasz ojciec, kiedy posłyszał rosyjską rozmowę — nawymyślał żołnierzom i wywstydził ich. Był to mężczyzna wielkiego wzrostu z czarną brodą, sięgającą niemal do pasa, o potężnym basowym głosie. Łając żołnierzy, temperował nieco swój głos, ale wyszło mocno — no i dobrze. Żołnierzy się bowiem łajało i karało surowo za polską mowę w pułku, więc by ich z powrotem przywrócić polskiej mowie, należało co najmniej także wyłajać. Słyszeliśmy też później przed kościołem, jak uprzedzali jeden drugiego, że tu mówić należy po polsku, a na potwierdzenie, że „takie już jest prawo”, objaśniał półgłosem jeden:

— Nie słyszeliście, jak łajał ten z czarną brodą. Przy kościele — nie wolno po rusku.

Podobny system stosowali rodzice do całego „katolickiego” drobnomieszczaństwa.

W stosunkach z ludnością niepolską rodzice rozmawiali: z Ukraińcami miejscowymi, nieraz chwającymi się znajomością rosyjskiego, oraz z żydami — wyłącznie po ukraińsku, z administracją ojciec mówił po rosyjsku, matka zaś tylko po polsku.

Kłeską dla domu polskiego w zaborze rosyjskim był zwyczaj, skądinąd słuszny, że w towarzystwie polskim, skoro się tylko zjawiał Rosjanin, nie rozumiejący po polsku, wszyscy zaczęli mówić po rosyjsku. Ludzie, którzy często miewali takich gości, przestawali mówić ze sobą po polsku, bo nie było do tego poprostu „sposobności”.

U nas było inaczej. Przedewszystkiem wpajano w nas zasadę, że Polak do Polaka nie może mówić nie po polsku. (Wyjątek robiono tylko dla nauki języka obcego). Ubliża poprostu każdemu z nas, o ile czynimy inaczej. Więc nie było mowy, żebyśmy mogli całym towarzystwem przejść na język rosyjski z jakichkolwiek względów. Wobec tego, gdy się zjawiał w naszym domu Rosjanin (np. kolega starszego brata), odrazu musiał zacząć „uczyć się po polsku”. Wprawdzie gość czuł się „jak w obcym kraju”, ale w zasadzie nie robiło to na nim złego wrażenia. Przeciwnie, jeden z młodych ludzi, zresztą mający ojca Polaka, tak się u nas przejął polskością, że się renacjonalizował i nawet obecnie na Ukrainie sowieckiej reprezentuje uparcie żywioł polski na urzędzie pocztowym.

Oczywiście, żadnego Moskala z administracji, ani nawet z nauczycielstwa, nie zaproszonoby na „Futorku” do towarzystwa. Takiego pana przyjmował ojciec, a najwyżej ojciec i matka, jako interesanta, lub osobę w sprawie urzędowej. Wiedzano o tym w obu sąsiednich miasteczkach, toteż nikt z osób oficjalnych nie kwapił się do nas z wizytą towarzyską.

Futorek stał się sławny z tego dość szeroko. Toteż, kiedy p. Emeryka Grodzicka z Wodziany, przyjaciółka Elizy Orzeszkowej, z którą prowadziła obszerną korespondencję, postanowiła oddać swe siostrzenice, Jadwigę i Felicję Iwanowskie, do gimnazjum, ulokowała je na kwaterze na „Futorku”.

Wprawdzie główny ton „Futorkowi” nadawali moi rodzice, jednak największym wyczynem „ludzi z Futorka” była działalność moja i o rok młodszego brata, Ludwika, w gimnazjum złotopolskim, toteż przejdę obecnie do opisu naszego życia i pracy na tym terenie.

W gimnazjum było mało uczniów Polaków: majątniejsi rodzice z pośród ziemiaństwa okolicznego posyłali synów do szkół kijowskich. W Złotopolu uczyli się synowie oficjalistów, kolejarzy i t. d. Głównym tedy elementem uczniowskim byli Rosjanie, o Ukraińcach u nas jeszcze w tych czasach mało było słyhać, chociaż wszystko naprawdę wokoło było ukraińskie.

Ukraińizm próbował raz u nas objawić się w pieśni. Mianowicie poczęto kiedyś w klasie na pauzie nucić sobie pieśni ukraińskie. Po paru dniach takiego nucenia sformował się samorzutnie wcale dobry chór. I nic dziwnego. Ukraińcy wogóle są muzykalni, a mieliśmy kilku kolegów, synów popów, którzy już nieraz śpie-

wali w chórach cerkiewnych. Dość, że w pewnej chwili, a było to w czwartej klasie, rozlega się na pauzie pięknie zaśpiewana ukraińska piosenka, zresztą najniewinniejsza w świecie, bo „Ne chody Hryciu na wieczernyciu”. Zaledwie jednak przebrzmiała trzecia strofka, wpada do klasy inspektor wraz z pedlem i z wielkim oburzeniem komunikują nam, że pieśni „małorosyjskie” są to pieśni... chłopskie, więc nie przystoi śpiewać ich w gimnazjum; kiedy zaś my powołaliśmy się na to, że zalecają nam wiersze chłopskiego pisarza Kolcowa, inspektor poprostu powiedział, że pieśni ukraińskie są zakazane.

Na tem się wszystko skończyło. Bo choć tkwił wielki, rozlewny, potężny żywioł ukraiński w tym nawskroś ukraińskim kraju, tak jednak był zahukany przez hordę „obrusitieli”, a tak samotny w swej chłopskiej, pozbawionej inteligencji masie, że łatwo było jego najprostsze objawy przytłumić, zakazać, lub zakrzyczyć.

Zresztą i z polskością nie było lepiej, a raczej nie byłoby lepiej, gdyby nie dwoje dzielnych patriotów, którzy czekali zmęczenia swych synów, by rozpocząć jakąś szerszą narodową pracę.

W klasie piątej wyjątkowo dużo było Polaków, a więc Olecki Stanisław, Pakucki Eugeniusz, Rowicki, Staniszewski Józef, Tyszkowscy Karol i Leon, Suszyński Eustachy, Długoborski Władysław, Pawlikowski — no i nas dwóch. Był to rok 1893.

Byliśmy z bratem już zupełnie uświadomieni narodowo, a ponieważ byliśmy jedyni w szkole tak uświadomieni, siłą rzeczy staliśmy się przywódcami i nauczycielami kolegów-Polaków.

Wiadomości polityczno-społeczne dał nam wuj Walery Przedpełski, wyznawca pozytywizmu warszawskiego. Książki, które on czytał i do czytania których nas powoli zachęcał, to Darwin, Draper, Spencer, J. St. Mill, Bouckle, Supiński, poza tym „Prawda” Świętochowskiego.

Zresztą te książki nie były jeszcze wtedy przez nas przeczytane.

Socjalizmu nie znaliśmy, zaś wuj Przedpełski był doń mocno uprzedzony i ostrzegał nas przed nim.

Byliśmy, jak to już się rzekło, przywódcami kolegów w szkole. Koledzy-Polacy przeważnie mieszkali w bursie (pensjon). Mieliliśmy też prawdziwy krzyż pański z tymi „pensjonarzami”. Wszystko to zahukane w szkole mówiło nawet szeptem między sobą po rosyjsku.

Narazie wpoiliśmy im zasadę, że mówienie między sobą po rosyjsku jest zbrodnią. Poszło to dość łatwo, ale dla dalszej pracy trzeba już było zaimponować jakoś tą polskością kolegom, dać dowody, że polskość jest i piękna i poetyczna i bohatera. Twierdzenie nasze, że Moskał to „moch” i śmierdzący dziegiem cham, opowiadanie anegdotek o głupich oficerach rosyjskich, wprawdzie zdzierają nimb nietykalności Moskali, ale w rezultacie dla starszych chłopców tego już było mało. Właśnie w szkole czytaliśmy już Puszkina, Lermontowa, Kolcowa... Piękności ich dzieł nie mogliśmy negować.

Nie przeciwstawialiśmy im Mickiewicza i Słowackiego, bo samiśmy się na tym mało rozumieli, zresztą zbyt trudni oni byli i zbyt analogiczni do Puszkina i Lermontowa. Przeciwstawiliśmy im trylogię Sienkiewicza. A ponieważ „Ogniem i mieczem” to dzieje kraju, w którym właśnie przebywaliśmy, ponieważ stepy „Dzikich Pól” jeszcze wtedy falowały tuż za rzeczką Wysią, w której kąpaliśmy się, więc tym bardziej Sienkiewicz brał w posiadanie dusze chłopców i zyskiwał ich raz na zawsze dla polskości. Toteż, kiedy chłopak dostał „Ogniem i Mieczem” i przeczytał, był już nasz. Potem prosił o następne części trylogii, a później szukał dalszych wzruszeń, jako już uświadomiony Polak. Wzruszeń tych dostarczały książki niecenzurowane. Drogę do nielegalnych ksiązek znaleźliśmy następującą.

Nasi dalecy kuzyni, przez ciotkę Olimpię z Wierzbickich, ziemianie Skurmin-Jenicze, mieli piękną bibliotekę. Rodziców naszych, pomimo ich bardzo skromnych zasobów materialnych, szanowano bardzo, jak rzekłem, w okolicy, zaś stary pan Ludwik Jenicz z Antonówki chętnie pożyczał matce mojej niecenzurowane wydawnictwa. Były tam powieści Kraszewskiego, pisane na tle powstania 1863 r. pod pseudonimem Bolesławity, „Czarna Księga” nieznanego autora, opisująca okropności i męczeństwo Polaków w więzieniach i na Sybirze oraz szereg wydawnictw galicyjskich. Ani się nie śniło Ludwikowi Jeniczowi, wielkiemu konserwatyście i, w gruncie rzeczy, legalistcie, że jego książki, oprawne w czarne płótno ze złotymi literami L. J., idą do gimnazjum i są czytane systematycznie przez uczniów.

Nie robiliśmy jednak tego zbyt lekkomyślnie, czego dowodem, że pomimo późniejszej katastrofy żadna z książek wspomnianych nie wpadła w ręce władz. Mieliliśmy już uprzednio to smutne doświadczenie, że każda książka, dana „pensjonarzowi”,

wpadała w łapy inspektora. Takich kilka „wsyp” doświadczyła trylogia Sienkiewicza. Więc książek zakazanych postanowiliśmy nie wypuszczać z ręki. Robiło się to tak. Podczas lekcji których z kolegów, mających ochotę czytać np. Bolesławitę, siadał koło mnie lub koło brata i czytał, trzymając książkę pod ławką. Myśmy zaś „dawali baczenie”, a przy najmniejszym niebezpieczeństwie książkę się koledze odbierało. Władza szkolna coś wiedziała o tym lub się domyślała, jednak próba złapania nas skończyła się znaczną konfuzją nauczyciela, Iwana Prochorowicza Andrijewskiego. Mianowicie pewnego razu kolega Pawlikowski dostał Bolesławitę i wziął się do czytania opisanym sposobem. Siedział obok Pakuckiego, zaś bezpośrednio za sobą miał brata mego, Ludwika z którymś z kolegów, Polaków. Ja siedziałem w sąsiednim rzędzie ławek na froncie.

Pawlikowski był krótkowidzem i dlatego czytanie przez niego „pod ławką” było wyjątkowo niebezpieczne, choć był to chłopak bardzo sprytny z odcieniem złośliwości. Byliśmy tedy dość o niego niespokojni, choć znajdowaliśmy się w pełnym pogotowiu. Nauczyciel, Iwan Prochorowicz, popularnie zwany poprostu „Prochor”, miał doskonały słuch, wzrok i powiedziałbym „węch”. Służbistą był wielkim i strasznie bał się „naczalstwa”, t. j. inspektora i dyrektora, wyłaził też ze skóry, by „naczalstwu” temu przysłużyć się i przypodobać. Niestety jego niezgorzej rozwijającej się kariery był brat jego a nasz kolega, Konstanty, który nienawidził „Prochora” za skąpstwo i służalczość, opowiadał nam o dziwactwach i świństwach brata, a zarazem zabierał i dawał nam do czytania książki (zresztą najniewinniejsze), które nauczyciel pożyczał od znajomych. Zdarzało się tak, że Pawlikowski, czytając Bolesławitę, miał w ławce pożyczoną od Kości Andrijewskiego jakąś powieść kryminalną nieoprawną, ale włożoną w czarną tekturową okładkę.

W czasie lekcji zerkalem od czasu do czasu na pochyloną głowę Pawlikowskiego, ale ponieważ siedział on poza mną, nie mogłem się ciągle oglądać. Zresztą od czegoż był Ludwik?

Umówiliśmy się, że gdyby się stało tak, że książka zakazana znalazłaby się w ręku nauczyciela, to brat, albo ja (kto bliżej) ma poprostu wyrwać mu tę książkę siłą. Lepiej, rozumowaliśmy, być wylanym ze szkoły za grubiaństwo, niż narazić rodziców, „starego Jenicza”, właściciela książki, no i mieć sprawę polityczną w dodatku. W pewnej chwili widzę, jak „Prochor” podnosi

się w całej swej okazałości na katedrze, chwilę patrzy na Pawlikowskiego i następnie rusza żołnierskim krokiem w jego kierunku. Spoglądam na Pawlikowskiego. Ten szybkim ruchem chowa książkę do ławki i siedzi dalej nie rozginając pleców.

— Proszę wyjść z ławki — rozkazuje nauczyciel, stojąc nad delikwentem.

Pawlikowski potulnie wykonuje rozkaz. „Prochor” schyla się, sięga głęboko do ławki i wyjmuje książkę w czarnej oprawie.

W chwili, kiedy nauczyciel wyjmuje książkę, widzę jak brat mój wstaje w sąsiedniej ławce z wyraźnym zamiarem wyrwania jej, zgodnie z umową naszą, z rąk niepowołanych.

Nagle — co to?.. Wszyscy się uspokajają. Brat siada spokojnie, uśmiechając się, na swoje miejsce, zaś „Prochor” zawraca i tryumfalnie kroczy między ławkami, niosąc ostentacyjnie czarną książkę w dwóch palcach.

— Więc Ludwik stchórzył... Wobec tego ja muszę wyrwać książkę, bo „Prochor” będzie właśnie przechodził koło mojej ławki, — postanawiam błyskawicznie...

Ale widzę, jak brat i koledzy za plecami odwróconego obecnie od nich „Prochora” kiwają energicznie do mnie, abym nie interweniował, przy czym śmieją się czegoś, wielce zadowoleni.

Nie rozumiem zupełnie, co się stało, ale z wielkim ociąganiem, stojąc jeszcze w ławce, przepuszczam „Prochora”, nie atakując go.

— To nie ta książka, to samego „Prochora” książka — szepce brat, składając dłonie w trąbkę.

— Jakto? przecież to czarna książka!

— Nieee! to tylko włożona w czarną tekturkę.

Długo nie mogłem się uspokoić, aż mi autentycznego Boleśławitę pokazano z daleka.

Po lekcji z wielkim ożywieniem i wybuchami śmiechu opowiedziano mi, jak to było: Pawlikowski przezornie przyszykował sobie jako „alibi” taką samą „czarną” książkę; kiedy zaś zobaczył, że „Prochor” patrzy nań niedwuznacznie i szykuje się „do skoku”, wsunął książkę do ławki, ale sąsiedniej, kolegi Pakuckiego, ten zaś podał ją nawet dalej. W piątej klasie koledzy Rosjanie byli o tyle już „koleżeńscy”, że chętnie pomogli Polakom i podawali sobie coraz dalej niebezpieczną książkę, nie interesując się zresztą jej treścią.

— No, a „Prochor” złapał książkę, którą mi dał Kostia. „Prochor” ją pożyczył od popa — cieszył się Pawlikowski.

Z powodu tej książki mieliśmy jeszcze całe przedstawienie na następnej lekcji rosyjskiego i byliśmy stokrotnie pomszczeni: oto „Prochor”, jako prawdziwy stupajka, nie zaglądając do książki i będąc pewny, że jest to coś okropnego, zaniósł ją natychmiast do dyrektora, zaś ten, prawdopodobnie myśląc, że jest polska, a więc niezrozumiała i, odkładając obejrzenie jej na później, schował ją do biurka i zamknął na klucz. Wysłaliśmy więc do „Prochora” jego brata, Kostię, aby mu wyjaśnił, że zaniósł i uwięził w biurku dyrektora „własną” książkę, przez siebie pożyczoną od popa, katechety.

„Prochor” był w rozpacz. Oddać pożyczoną książkę musi, — był pod tym względem bardzo skrupulatny. Liczyć, że pop o pożyczonej książce zapomni, nie można, bo przecież piąta klasa już postara się popowi przypomnieć, aby dokuczyć nielubianemu powszechnie nauczycielowi. O odkupieniu książki niema mowy: „Prochor” jest chorobliwie skąpy. Pozostaje wydostać książkę od dyrektora, ale jak?

Bez odpowiedniej interwencji książka będzie leżeć u dyrektora do nieskończoności, tym bardziej, że jest legalna i nie potrzebuje dodatkowego śledztwa. Nie było zaś poprostu do pomyślenia, aby „Prochor” poszedł do dyrektora i wyjaśnił mu, jak rzecz się miała, bo on przede wszystkim bał się „naczałstwa”. Jedyne wyjście, by Pawlikowski szedł prosić dyrektora o oddanie książki. Toteż „Prochor” usiłuje porozmawiać z Pawlikowskim na osobności; ale sprytny chłopak unika tego sam na sam bardzo umiejętnie, odkładając wszystko do publicznej rozprawy na lekcji.

Nazajutrz podczas lekcji rosyjskiego odrazu mamy przedstawienie. Pawlikowski najwyraźniej jest „obrażony”, bo siedzi w ławce nadąsany i nie patrzy na nauczyciela. Nauczyciel kręci się na katedrze, wstaje, znów siada, przekłada dziennik, układa notatki, przekłada pióra, obciąga kamizelkę i t. d., by zwrócić uwagę ucznia, ale ten stale ma głowę spuszczoną i nic nie widzi.

— Pawlikowski, czego się dąsacie właściwie?... — mówi nakoniec pojednawczo.

Pawlikowski wstaje i nie odpowiadając patrzy uparcie w ziemię. Klasa milczy, ale poprostu pławi się w rozkoszy, bo wszyscy wiedzą, o co tu chodzi i że to „Prochor” ma „prosić” Pawlikowskiego o pójście do dyrektora. Całej rozmowy, która była zresztą



przemową „dziada do obrazu”, nie pamiętam, wiem tylko, że Pawlikowski był „lojalnym kolegą”, wytrzymał „Prochora” do końca lekcji i dopiero dał się przebłagać przed samym dzwonkiem. W rezultacie nasi „obrusители” dobrze dostali po palcach i podejrzewając nas o posiadanie zakazanych książek, postanowili działać ostrożniej. Zyskaliśmy w ten sposób rok czasu.

Tymczasem robota nasza posuwała się naprzód. Przede wszystkim my sami zostaliśmy przez rodziców wtajemniczeni we wszystkie arkana znanej im „rewolucyjności”, następnie nauczyli nas śpiewać i deklamować „Chorał”, „Boże, coś Polskę”, „Nie dbam jaka spadnie kara” i t. d. Na końcu tego wszystkiego było już tylko... zbrojne powstanie w celu wywalczenia niepodległości... Wszystko to usiłowaliśmy przełać na kolegów.

Dziwna była nasza sytuacja. Oto my dwaj uczniacy, mający za sobą tylko rodziców, zapracowanych i stroskanych utrzymaniem sześciorga dzieci, ale czujnych i współczujących, a nawet podlegających, nie mieliśmy żadnej łączności z resztą Polski i jej jakimikolwiek niepodległościowymi pracami lub zamierzeniami. Mieliśmy tedy wrażenie, że w Polsce jest nas oto dwóch takich radykałów i rewolucjonistów (nie znaliśmy jeszcze określenia „niepodległościowiec”). To osamotnienie wywoływało niekiedy uczucie, że zesłaliśmy nad brzeg jakiejś przepaści. Za to poczucie, że jesteśmy wśród tej oto młodzieży, a i starszych naokoło nas i w miasteczku i wśród okolicznych ziemian Polaków — najradykałniejsi, a więc poprostu „najmądrzejsi”, że rozumiemy tę prawdę wolności, tak przecież prostą, a tak jednak powszechnie zapomnianą, dawało nam wiele zadowolenia.

Dalszym etapem naszej pracy było zawiązanie organizacji samokształceniowej w gimnazjum. Powody założenia jej były dość proste i naturalne. Chodziło o zebranie pieniędzy na zakup książek do biblioteczki, ponieważ nasza uszczuplała się przez konfiskaty inspektorskie. Na wiosnę 1894 r. zebrało się składki od wspomnianych wyżej kolegów i zakupiło książki. Były to nowe Sienkiewicza i inne podobne beletrystyczne utwory.

W organizacji jako takiej niewiele naprawdę się robiło, nie urządziło się zebrań, nie wygłaszało się odczytów. Było to niemożliwe, ponieważ większość Polaków mieszkała w bursie i po lekcjach dostęp do nich był dla nas zamknięty. Raz tylko grupa kolegów z organizacji, idąc niby na spacer, odwiedziła nasz dom i była przyjęta herbatą z konfiturami przez rodziców. Jednak

skutek należenia do spisku był wyraźny. W szkole objęliśmy pro-
stą dyktaturę wśród Polaków. Więcej się tam bano nas i bez-
tania za uleganie „Mochom”, niż pedla i inspektora.

To nasze panowanie nie trwało długo, bo zaledwie 5 mie-
sięcy przed wakacjami i 2 miesiące po wakacjach 1894 r. Skończyło
się wszystko wydaleniem 15 uczniów Polaków, ale by się to stało,
potrzeba było jeszcze wielu czynników. Między innymi szukając
dostatecznie autorytatywnego materiału propagandowego, kupi-
łem sobie ładnie oprawny t. zw. brulion i zacząłem wpisywać doń
kaligraficznie patriotyczne pieśni i poezje, „Chorałem” zacyna-
jąc, zaś „Maratonem” tegoż Ujejskiego kończąc. „Czerwonego
Sztandaru” jeszcze tam nie było. Do katastrofy jesiennej szliśmy
z dwóch stron. Z jednej strony my dwaj patrioci i działacze na
terenie gimnazjum coraz bardziej radykalizowaliśmy się, a opa-
nowawszy serca młodzieży, już więcej mieliśmy kłopotu, co z tą
zorganizowaną młodzieżą w najbliższej przyszłości zrobić, niż
z tem, czy zechce ona uczynić to, do czego ją popchniemy. Gdy-
by nam nie stawiano przeszkód, musielibyśmy wkrótce stanąć
przed zagadnieniem, czy dążyć do jakiegoś wybuchu, że tak po-
wiem „we własnym zakresie”, czy też po namyśle i rozwadze pró-
bować szukać innych ludzi, innych organizacji, a może innych
haseł i idei. Z drugiej strony konfliktowi, któryśmy przygotowy-
wali świadomie i nieświadomie, szły na spotkanie zmiany we wła-
dzach gimnazjalnych. Mianowicie po śmierci spokojnego i poważ-
nego historyka zjawił się nowy dyrektor Eslinger, wielce brzu-
chaty i niemniej zezowaty typ, jakby żywcem wzięty z satyry
Szchedrina, który powiadał, że najlepszymi Rosjanami to są wła-
śnie Niemcy.

Eslinger od razu zwąchał się z miejscowym proboszczem,
Konstantym Korzeniowskim, który, jak to później stwierdził zna-
ny patriota ks. biskup Simon, był agentem rosyjskich władz żan-
darmskich. Korzeniowski, od paru lat osiadły na parafii w Zło-
topolu, zdążył (na tle zresztą nie politycznym) tak usposobić
przeciw sobie okolicznych ziemian, że wkońcu został obity w nie-
miłosierny sposób. Mianowicie, kiedy w pewnej chwili ciężko
obraził staruszkę Jeniczową (matkę Ludwika), wezwany do niej
chorej do spowiedzi, wnuk jej, a bratanek Ludwika postanowił
zbić księdza, co też uczynił w lecie 1894 r., wywiózłszy go pod-
stępem w pole, obsiane hreczką. Rzecz była głośna, bo ksiądz
mocny i zdrowy chłop, zostawiony w zbożu po egzekucji, zdołał

zabiec drogę swym prześladowcom i wykryć zapomocą policji, kim byli. Sprawa oparła się o sąd i młodzi ludzie byliby mocno ucierpieli, ale ksiądz, prześlągany grubą wpłatą pieniężną, daną mu ciepłą ręką, w ostatniej chwili odstąpił od skargi w sądzie. Było z tego powodu wiele zgorszenia i z powodu bicia księdza i z powodu jego odstąpienia od skargi.

Cała ta sprawa nic z nami, ani z „Futorkiem” nie miała wspólnego, wobec tego jednak, że łączyło nas z Jeniczami dalekie pokrewieństwo, ksiądz, który był szkolnym prefektem, zapalał ku nam nienawiścią. Po wakacjach, które spędziliśmy prawdziwie na łonie natury, wyjeżdżając do wujów, polując i próżniacząc, zaś pod koniec lata pomagając ojcu przy zwózce i młóćce zboża, wzięliśmy się do pracy wśród młodzieży. O tyle była ona trudniejszą, że brat Ludwik został na drugi rok w V klasie.

Prowadziliśmy naszą uświadamiającą robotę polską zapomocą literatury „cenzurowanej” zupełnie już jawnie. Władze szkolne wiedziały zapewne przez księdza o posiadaniu przez nas rzeczy nielegalnych i czekały sposobności, by na tem nas przyłapać. Na książki cenzurowane nie zwracano prawie uwagi. W dodatku bano się czepiać starszych uczniów i czekano na okazję z młodszymi. Okazja taka nadarzyła się wkrótce.

W końcu października, wychodząc do domu przed piątą lekcją, wstąpiłem do czwartej klasy i dałem Zygmuntowi Tyszkowskiemu obiecany mu uprzednio kajet z wierszami; zrobiłem to jawnie przy pedlu, bo brulion, obłożony białym papierem, niczem się nie różnił od zwykłych brulionów, zaś pedel nie mógł Duchem Świętym wiedzieć, że jest właśnie niezwykły. Poszedłem do domu piechotą.

Kiedym był już po obiedzie, bomba pękła... Przed dom nasz zajechał powóz dyrektorski, w jednego konia z „duha” (w tej okolicy tak Polacy, jak i Ukraińcy używali zaprzęgów zachodnio-europejskich). Wysiedli zeń dyrektor i inspektor udając się na naradę z naszymi rodzicami. Okazało się, że po rozpoczęciu piątej lekcji wszedł do czwartej klasy inspektor i zakomunikował nauczycielowi, że ma przeprowadzić rewizję u jednego z uczniów. Zbliżył się do Tyszkowskiego i w jego ławce znalazł kajet z zakazanymi poezjami. Sztubak z 4-ej klasy nie umiał zrobić tak, jak to uczynił rok temu piątoklasista Pawlikowski.

Nasi „nieproszeni goście” spodziewali się prawdopodobnie jakiejś grubej łapówki od moich rodziców, dlatego tak szybko się

zgłosili. Rodzice jednak ani na to nie mieli, ani nie chcieli płacić, gdyby nawet mieli. Po półgodzinnym pobycie, panowie ci odjechali, a zwoławszy następnie „pedagogiczeskij sowiet”, wydalili z gimnazjum... 15 uczniów-Polaków. Dlaczego 15-tu?.. Nigdy nie mieliśmy tyłu w organizacji. Wydalono poprostu wszystkich, z którymi w jakikolwiek sposób stykaliśmy się.

Cios był dla nas chłopców i dla rodziców naszych wielki. Wyrzucenie z „wilczym biletem”, niemożliwość dalszego kształcenia się, cierpienie i wykołajenie tyłu kolegów to była straszna rzecz. Cóż to jednak mogło obchodzić bandę karierowiczów?...

Całe szczęście, że przełożona i nauczycielki w progimnazjum żeńskim, do którego chodziły moje siostry i panny Iwanowskie, inaczej patrzyły na tę awanturę. Mianowicie Olimpiada Sawicka, dyrektorka progimnazjum, zresztą Rosjanka prawdziwa (prawdopodobnie z rodziny popowskiej, ukraińskiej), oparła się stanowczo i, pomimo że dyr. Eslinger był jej przełożonym, nie zgodziła się na wydalenie ani moich sióstr, ani panien Iwanowskich; poszły za nią solidarnie inne nauczycielki. Było to o tyle słuszne, że dziewczynki jako znacznie od nas młodsze, nie mogły jeszcze brać w naszych pracach żadnego udziału.

Jak tylko ochłonęliśmy po pierwszym ciosie, poczęliśmy się przygotowywać do drugiego — do śledztwa żandarmskiego, o którym zaczęto przebąkiwać. Przygotowania robiły obie strony. My, wyrzuceni, oczyszczając nasze mieszkanie z „nielegal-szczyzny” i przygotowując zeznania, tamta strona zbierając materiał nas obciążający.

Najbardziej czynny był Korzeniowski, który w rozmowach z kolegami Tyszkowskimi i Władkiem Długoborskim starał się jaknajwięcej dowiedzieć. Całe szczęście, że nie był to okres spowiedzi wielkanocnej. Teraz nie wiele mógł zdobyć, bo chłopcy powtarzali nam wszystko, my zaś instruowaliśmy ich i układaliśmy odpowiedzi, których się miało księdzu udzielać. Zresztą co do księdza, nie było jeszcze wiadomym wtedy o jego kontakcie z żandarmerią, podejrzewano go jednak o to bardzo, w dodatku baliśmy się go jako osobistego wroga naszej rodziny.

Przy obmyślaniu systemu odpowiedzi w śledztwie żandarmskim pomocni nam byli bardzo rodzice, wytaczając cały arsenał dawnej praktyki śledczej w obronie i wtajemniczając nas w setki sposobów „wykręcania się” od chytrych i podstępnych pytań. Przy ustalaniu planu obrony w śledztwie postanowiliśmy, że ja,

mający już na swej hipotece ten nieszczęsny zeszyt z wierszami, który jako *corpus delicti* jest i nie da się „wymazać”, biorę całą winę na siebie. Inne sprawy, jak śpiewanie gdzieś u znajomych „Boże, coś Polskę” i t. p. nie są zbyt straszne i da się im zaprzeczyć. O istnieniu organizacji samokształceniowej, jak mieliśmy pewne wiadomości, władze szkolne się nie dowiedziały, więc była nadzieja, że i żandarmskie się nie dowiedziały.

Chodziło teraz o to, aby obmyśleć jakieś godziwe tłumaczenie się, kto mi dostarczył tych „polsko-rewolucyjnych stichotworeniij” (polskich rewolucyjnych wierszy), nie angażując nikogo z bliskich. Tłumaczenie takie, zupełnie dobre się znalazło. Mieliśmy mianowicie w miasteczku starego faktora, Chaima, który był głuchy, ubogi i niepiśmienny (po rosyjsku). Poza faktorstwem zajmował się *sui generis* „antykwariatem”. Do niego my uczniowie znosiliśmy niepotrzebne im książki szkolne, on je kupował „na oko”. Później można było używane książki u niego nabyć. Nie wiedział zwykle co kupuje i co sprzedaje, nieraz też oszukiwali go chłopcy. Postanowiłem tłumaczyć się, że właśnie u starego Chaima kupiłem podartą książkę z wierszami, wiersze przepisałem do zeszytu, zaś książkę spaliłem. W ten sposób ratowałem starszych od ewentualnej odpowiedzialności za nauczanie mię tych rzeczy, Chaima zaś nie można było naprawdę o nic obwiniać na serio.

Była już późna jesień i wielkie błoto panowało na dworze, kiedy zjechał z Białej Cerkwi pułkownik żandarmerii Rudow w asystencji wachmistrza. Zatrzymał się we dworze właściciela Złotopola, bogatego Rosjanina Łopuchina. Zresztą właściciel stale mieszkał w Petersburgu, a honory domu robił administrator Witold Rosè, Polak i zacny człowiek; był on wprawdzie szczerym i przekonanym ugodowcem, jednak z rodzicami mymi żył w przyjaźni i właśnie za entuzjazm niepodległościowy bardzo ich poważał. Pani Rosè, młoda i piękna warszawianka, była dopełnieniem męża. W. Rosè, grający rolę gospodarza, robił wszystko, by pułkownika Rudowa ugłaskać i dobrze usposobić, a nas pocieszyć i dodać nam otuchy.

Rudow rozpoczął od tego, że nas, chłopców, wezwano do Złotopola, a w tym czasie w obecności rodziców przeprowadzono rewizję w domu na „Futorku”. W mieszkaniu, przez nas jaknajskrupulatniej „oczyszczonym”, znaleźli jednak żandarmi w historii Rosji, pod portretem cara Aleksandra II napisane ołówkiem



„Futorek” w roku 1898—99.
Przed domem stoją od lewej: Stanisław Siedlecki, sen., służąca, Wanda Siedlecka
i Rylski, teść Ludwika Siedleckiego.

„dureń”. Książka była moja, ale napis był zrobiony przez którąś z sióstr. Tego „durnia” nie brał Rudow poważnie twierdząc, że w swojej prywatnej książce mogę pisać co i gdzie mi się podoba. Napis ten świadczył jednak niedwuznacznie o nastrojach, panujących w naszym domu.

Śledztwo prowadzono w ten sposób, że ja byłem oskarżony, zaś brat, Ludwik, moi rodzice i niektórzy z wydalonych kolegów byli pytani jako świadkowie. Oczywiście, każdy świadek mógł się stać oskarżonym, o ileby się niemądrze tłumaczył. Rudow, jak nam w międzyczasie zakomunikował Rosè, dowiedział się o naszych charakterach i postanowił zastosować różne sposoby do różnych osób. Matka moja została określona jako „zawziataja Polka”, która udaje, że nie umie po rosyjsku, chociaż dwadzieścia cztery lata mieszkała w Rosji. Trzeba z nią postępować ostro, nastraszyć, skrzyczeć i nie patyczkować się, a zobaczymy wtedy, czy nie zagada po rosyjsku. Ojca określono jako człowieka miękkiego i ustępliwego — trzeba nań działać dobrocią i perswazją. Co do nas, dwóch braci, to do mnie miano stosować metodę dobroci, do brata — metodę surowości.

Sposób prowadzenia śledztwa był dobry, charaktery określiło na trafnie, do niczego jednak to nie doprowadziło, ponieważ rodzice moi byli to ludzie z ogromnym doświadczeniem w tej dziedzinie, my zaś młodzi, tyleśmy się naczytali i nasłuchali o tych śledczych wybiegach i sposobach, że całe śledztwo (poza grozą samego aktu i obawą o przyszłość) robiło na nas wrażenie egzaminu, do którego jesteśmy doskonale przygotowani.

Na początku śledztwa miałem jednak wyrzuty sumienia, kiedy po serdecznej, ojcowskiej przemowie Rudowa, odpowiedziałem na piśmie (na dowód rzekomego zaufania do mnie, kazano mi samemu pisać protokół zeznań), że nie śpiewałem „Boże, coś Polskę” w łaźni gimnazjalnej, nie grałem i nie śpiewałem tychże pieśni u pp. Boguckich i kilka podobnych faktów, które były rzeczywistymi faktami. Ale kiedy dowiedziałem się, że jakoby wydłubywałem scyzorykiem oczy carowi i „awgustiejszej familii” w obrazie, któryśmy zwali popularnie „korablekruszenie”, a było to wykolejenie carskiego pociągu pod Borkami, to uczułem się dotknięty. Rzeczywiście, oczy u osób w obrazie katastrofy pod Borkami były powydłubywane. Był to wybryk godny smarkacza. Po śledztwie przyznał mi się do tego Bolek Sołtan, uczeń II klasy. Oskarżenie jednak twierdziło, że cała nasza pacz-

ka zebrała się w sali „aktowej”, kolega Pakucki trzymał drzwi, ja zaś scyzorykiem wycinałem klinki na oczach. Byłem wściekły, że mnie, „poważnego działacza polskiego”, posądzają o takie smarkaczostwo.

— A — pomyślałem — skoro wy tak łzecie, pozwólcie i mnie bez wyrzutów sumienia trochę zełgać.

Sprawa z Chaimem odbyła się głośno i wesoło.

Kiedym Rudowowi opowiadał, jakem doszedł do owej podartej książki z patriotycznymi wierszami, ten się zafrasował mocno:

— A może ma pan jakiego świadka na to, że pan kupował książki u tego Żyda? Czy nie przypomina pan sobie, może był jaki kolega z panem, któryby mógł to potwierdzić. Bo inaczej... my panu nie uwierzimy. Żyd napewno wyprze się wszystkiego — dodał po namyśle.

— Niech sobie się wypiera, bylebym ja miał tłumaczenie... Ale jak się może wypierać, skąd wie, co sprzedaje, kiedy nie umie czytać? — pomyślałem, robiąc przy tym dla Rudowa minę wielce zakłopotaną i oświadczając, że na nieszczęście sam kupowałem książkę.

Jednak co do tego, że Chaim się wyprze wszystkiego, Rudow miał rację. Znał on dobrze psychologję ludzką i taktykę tego środowiska.

— Pozwać siuda etowo Chaima — zwrócił się do policjanta.

Po kwadransie ujrzałem przez okno szybko idącego policjanta, a za nim biegiem drepącego, zatroskanego Chaima, wysokiego starca z siwą, długą brodą. Na chwilę znikli obaj za rogiem domu. I oto nagle rozwarły się drzwi na oścież. Ukazała się wysoko zadarta głowa i rozwiewająca się broda starca. Podniósł oba ramiona w górę jakby wzywał na nas, czy też na Rudowa pomsty wszystkich złych mocy. Głosem podniesionym i jakby śpiewnym a wzburzonem niezmiernie począł w języku ukraińskim wołać nie pytany wcale:

— Ja knyżkamy ne torhuju! Czoho wy хочете wid mene?! Ja toho panycza ne znaju!..

Podnosił stopniowo głos, powtarzając w kółko to samo, zachłystując się ze zgrozy i przerażenia i wygrażając a potrząsając podniesionymi ramionami. Było to jakieś naprawdę biblijne.

— Ubrat' jewo! — krzyknął Rudow, ogłuszony lamentem Chaima.

Przez cały czas siłą woli powstrzymywałem się od śmiechu. Zajęty swymi kłopotami, nie myślałem, ile strachu napędziłem, ile zmartwienia przyczyniłem biednemu, głuchemu starcowi.

Rudow również miał błyski rozbawienia w oczach.

— No, widzi pan, zwrócił się do mnie z tryumfem, kiedy drzwi się za Chaimem zamknęły — żyd wszystkiemu przeczy, a wobec tego my panu nie wierzymy.

Zrobiłem zmartwioną minę, ale w duchu byłem kontent i z siebie i z Chaima.

We dwa dni później byłem w miasteczku u państwa Sołtanów i opowiadałem o przebiegu śledztwa, kiedy służąca zawiadomiła, że jest w kuchni „głuchy Chaim” i chce się pana Sołtana poradzić w tej sprawie, w którą go panicz Siedlecki wpakował.

Okazuje się, że miejscowy policjant powtórzył Chaimowi wszystko, o co ja go „oskarżałem” w śledztwie, bo inaczej skądby o tem stary mógł wiedzieć, skoro Rudowowi nawet do słowa przyjść nie dał.

Poszliśmy do kuchni.

— Aj, paniczu, zaco panicz takie rzeczy na mnie mówił, że u mnie książki kupował... — zawołał z wyrzutem Chaim.

— Bo wy, Chaimie, jesteście głupi człowiek — przerwał mu z powagą Sołtan. — Powiedzcie, czy umiecie czytać?

— Nu, ni — odrzekł z zadowoleniem Chaim.

— To skąd mogliście wiedzieć, jakie książki kupujecie i sprzedajecie... A w dodatku czy przyznaliście się, żeście sprzedali paniczowi jaką książkę?

— Nii! ja mówił, że nawet nie znam tego panicza — zaprzeczył jeszcze bardziej zadowolony Chaim.

— No, to bądźcie spokojni, nikt wam nic zrobić nie może.

Chaim odszedł uspokojony i rzeczywiście nikt go potem o nic nie nagabywał.

Rodziców moich i brata pytano według metody wyżej cytowanej. Niczego jednak się nie dowiedziano nowego.

Matka, pomimo surowości i groźb względem niej, pomimo, że przecież bała się o synów, narażonych na groźne niebezpieczeństwo, zachowywała się bohatersko, a jak później Rudow Rosemu opowiadał, „wprost prowokacyjnie”. Przedewszystkiem nie chciała odpowiadać po rosyjsku. Nie pomogły groźby, a potem perswazje, że w ciągu dwudziestu kilku lat przebywania w rdzen-

nej Rosji musiała się nauczyć po rosyjsku, odpowiadała uparcie po polsku, proponując jako język kompromisowy francuski.

— Przecież pani do szkoły w Niemirowie chodziła, gdzie był wykładowy język rosyjski — rzucił Rudow.

— Nie, szkoła pani Piotrowskiej nauczwała po polsku.

— Nieprawda! — woła żandarm — w tym czasie nie wolno już było nauczać po polsku.

— Tak, ale władze policyjne brały łapówki i patrzyły przez palce na naukę polską — odcina się z tryumfem matka.

Rudow był wściekły; te łapówki, brane jeszcze przed powstaniem, wytrąciły mu już resztę argumentów z ręki i bardzo go dotknęły jako przedstawiciela „sprawiedliwości”.

Kiedy znów bratu, Ludwikowi, Rudow zarzucił, że jest autorem jednego z wierszy, wpisanych do mego zeszytu, i wskazał mu ten wiersz — „Nie dbam jaka spadnie kara”, ten uśmiechnął się i podziękował za dobre mniemanie o jego talencie, ale stwierdził, że to utwór Mickiewicza, „wielkiego polskiego poety”.

Całe to śledztwo było wielkim tryumfem naszej rodziny (innych pytano bardzo mało), my zaś młodzi wykazaliśmy hart i przygotowanie, potrzebne do przyszłych bojów z żandarmami i szpiclami. Wtedy jednak, na gorąco, wcale nam się to tak dobrze nie wydawało. Przeciwnie, pamiętam, gdy w czasie przerwy Rudow poszedł na obiad do państwa Rosè, mnie, siedzącemu pod strażą wachmistrza i policjantów, przysłano herbaty, bułeczek z masłem i kilka kawałków doskonałej szynki w pęcherzu, którą wówczas bardzo lubiłem. Soczyste płaty szynki nie chciały mi wówczas przejść przez suche i jakieś obolałe gardło, a herbata wydała się płynem, pozbawionym smaku. O, bo byłem wyczerpany fizycznie i moralnie do najwyższego stopnia.

Śledztwo skończyło się w ciągu paru dni i Rudow odjechał do Białej Cerkwi, gdzie mieszkał i urzędował.

Biała Cerkiew, było to miasto Branickich, otoczone wokoło ich majątkami, było to więc siłą rzeczy wielkie skupisko polskości w tej części Kijowszczyzny. Nic też dziwnego, że tu właśnie siedział Rudow i że tu także wykryto jednocześnie z wyspą w Złotopolu organizację uczniowską, której duszą był Bohdan Skarzyński. Zastrzelił się on, by dać możliwość innym zwalić nań całą winę. Zrobił to zbyt pochopnie, ale pobudki były wysoce szlachetne, więc czciliśmy go za to.

Mówiono, że obie organizacje „wykryto” umyślnie w jednym czasie, bo chodziło o wykazanie, że kijowskie generał-gubernatorstwo, które miano skasować, jest potrzebne.

Kiedy żandarmi odjechali, nakazawszy mi, jako głównemu i na razie jedynemu oskarżonemu, nie wydalać się z domu, rodzice moi uradzili, że należy starać się o jakiś ratunek, a więc o protekcję, bo Rudow miał przyjechać na powtórne śledztwo, a z tego można było przypuszczać, że chce naszą sprawę rozdmuchać do wielkich rozmiarów. To też w kilka dni później matka moja wyjechała do Petersburga.

Mówił potem miejscowy szef administracji, t. zw. „stanowej pristaw”, że gdyby wiedział, że matka wybiera się do Petersburga, byłby jej z nakazu Rudowa nie puścił. Domyślali się takiej ewentualności rodzice, przygotowali tedy wyjazd bardzo ostrożnie i matka wsiadła do pociągu nie na właściwej stacji kolejowej Szpoła, ale o jedną stację dalej.

W „Peterburku” z początku szło słabo. Dawni chlebobawcy ojca, Sipiagin i książę Golicyn, bardzo grzecznie wykręcili się od pomocy i interwencji. Wtedy matka przypomniała sobie, że mieszka w stolicy wysoki urzędnik carski, wówczas członek senatu, czy innego podobnego ciała, Despot Zenowicz, były gubernator tomski, który w 1864 roku mego dziada, Aleksandra Przedpeńskiego, zatrzymał w Tomsku własną władzą i wybawił od katorgi.

Zenowicz, schorowany (umarł w pół roku później) i bardzo stary, zainteresował się naszą sprawą i dał list polecający matce do ministerstwa spraw wewnętrznych. W ministerstwie zażalenie matki, że w Złotopolu robią wielkie zbrodnie z drobnych przewinień, potraktowano przychylnie i poradzono spokojnie jechać do domu. Trzeba dodać, że matka w Petersburgu mówiła doskonale po rosyjsku.

Przy sposobności matka wstąpiła też do biskupa Simona, znanego działacza ówczesnego, zesłanego później do Odesy. Biskup, wysłuchawszy uważnie wszystkich szczegółów o Korzeniowskim, potwierdził nasze domniemania, że jest on agentem rządu rosyjskiego, i mówił o usiłowaniach władz kościelnych usunięcia księdza z parafii i o tem, że arcybiskup żytomierski, ksiądz Kłopotowski, broni Korzeniowskiego. W rezultacie tej walki władz kościelnych z carskimi, Korzeniowski został pozbawiony parafii i zamknięty w klasztorze. Oczywiście, jako powód tej represji nie mogły służyć stosunki księdza z żandarmerią. Powodów zresztą

było wiele, choćby wzięcie wynagrodzenia za odstąpienie od skargi o pobicie. Było to w parę lat później.

Po drodze z Petersburga matka zajechała do Białej Cerkwi, by dowiedzieć się od Rudowa, czy już ma jakie instrukcje od władz wyższych, a również, by sobie pokpić z niego. Czekaając na pułkownika w kancelarii, dowiedziała się od wachmistrza, że dostał on „nachłobuczku iz Pietierburga”. Gdy się zjawił Rudow, był uprzedzająco grzeczny, nie wzdygał się, słuchając polskiej mowy i „wcale sobie nie przypominał”, by groził kiedykolwiek czym matce (a groził i ciemnicą i katorgą nawet oraz „schowaniem w takim miejscu, gdzie nikt już nie znajdzie”).

Na tym cała sprawa się skończyła. Jeszcze raz miałem wizytę wachmistrza żandarmerii, który przyjechał specjalnie, by mnie sfotografować u miejscowego fotografa (posiadam jedną odbitkę tej fotografii). Następnie oddano mię na rok pod nadzór policji. W rezultacie władze żandarmskie były względniejsze od władz szkolnych, bo pierwsze oddały na rok pod nadzór policji człowieka, przeciw któremu były konkretne zarzuty, drugie wyrzuciły 15 uczniów, zamykając im raz na zawsze drogę do dalszej nauki w Rosji, nie mając co do kilku z nich żadnych poprostu podstaw, a co do większości — bardzo słabe.

Kiedy sprawa ze śledztwem żandarmskim została ukończona, wzięliśmy się z bratem do nauki, by móc zdawać przy gimnazjach w charakterze eksternów. Była to jedyna dla nas możliwość otrzymania matury. Tymczasem nie mając już do czynienia z władzą szkolną, zachowywaliśmy się w domu z całą swobodą i stopniowo radykalizowaliśmy się coraz bardziej.

Do wspólnej nauki zaprosiliśmy jednego z wyrzuconych kolegów, Władka Długoborskiego, który jako piątoklasista uczył się z bratem. Ja uczyłem się sam. Powoli braliśmy się jednocześnie do czytania dzieł, o których już wspomniałem wyżej. Więc Draper i Darwin, Spencer i Mill, Boudle, a potem Mochnacki, Mierosławski i inni. Poczęło się nam rozjaśniać w głowach, zaś życie przestało się wydawać tak proste i niezłożone.

W r. 1896 zawitał na „Futorek polski” niepodległościowy socjalizm. Mianowicie na wakacje przyjechała do nas Karusia Pobjewska (obecnie Bolesławowa Mikłaszewska), córka powstańca 1863 r. oraz znanej działaczki i „matki” socjalistycznej, p. Henryki Pobjewskiej. Przywiozła ona 1 i 2 numer „Robotnika”, parę broszur oraz szereg książek, jak wspomniany Draper,

Spencer i Bouckle. O ile broszury, np. „Kto z czego żyje” Młota, swym prymitywnym rozumowaniem odstręczały się od samej idei, o tyle „Robotnik” — tajny, występujący ostro przeciw najazdowi rosyjskiemu, pełen dumy i pewności siebie, zafrapował mię. Jednak i tu stosunek do polskich „wyzyskiwaczy”, kapitalistów i „burżujów” raził mię bardzo swoim prymitywizmem. Szukając analogii w naszym życiu, w domu rodziców, widziałem jasno, że ten „burżuj” i „wyzyskiwacz” — to mój ojciec. A przecież ten na małej dzierzawce siedzący człowiek, otoczony kupą dzieci, pracował ciężko od świtu do nocy, częściowo tylko doglądając pracy innych, częściowo zaś sam kosząc, orząc i siejąc. W dodatku był to człowiek w całym znaczeniu tego słowa „sprawiedliwy”.

— Więc mój Baćko (takeśmy go z ukraińska między sobą nazywali) jest „wyzyskiwaczem”? — pytałem siebie z urazą i fałszywym oburzeniem zalewała mi serce.

Z drugiej strony hasło niepodległości, sformułowane jasno, ze wskazaniem na masy robotnicze, mocne i nie mające nic do stracenia, a wszystko do zyskania, dawało mi samemu rozwiązanie zadania, które sobie stawiałem, dążąc do niepodległości, a nie widząc ani sił, ani sposobów nawet walki o nią, a cóż dopiero jakichś, choćby najdalszych możliwości zwycięstwa.

Wziąłem tedy obydwie numery „Robotnika” i zaniósłem do matki:

— Mamo, proszę mi powiedzieć, czy to dobre, czy złe, bo ja się nie mogę jakoś połapać — powiedziałem.

Na drugi dzień po pilnym przestudjowaniu „Robotnika”, matka dała mi odpowiedź zupełnie jasną:

— Widzisz — mówiła — ja także nie bardzo rozumiem tego socjalizmu, ale ponieważ oni chcą niepodległości, to sprawa ta jest napewno pocziwa. „Pocziwe” było użyte w znaczeniu dawnem. Rodzice wogóle mówili dość archaicznym językiem.

Było to, jak się rzekło, w roku 1896. W 1898 r. w jesieni byłem już członkiem tajnej sekcji P. P. S. we Lwowie, ale naprawdę to dopiero w 1901, poszedłszy do fabryki i spróbowałszy 18-godzinnego dnia pracy (przy zmianie nocnej 12-godzinnej szychty na dzienną w cukrowni), zrozumiałem, co to jest wyzysk i poczułem się już nie tylko niepodległościowcem, ale i socjalistą.

Ale wróćmy do „Futorku”. Po naszej katastrofie szkolnej począł on jeszcze bardziej promieniować polskością. Kiedy moja siostra Wanda, skończywszy progimnazjum w Złotopolu, przenio-

šla się do 5 klasy do Łubinów, nazwano ją w kołach młodzieży tamtejszej „polskiej posłannik”.

Ciekawe było, że rodzice nasi radykalizowali się razem z nami. Teraz już my byliśmy motorem, popychającym ich coraz dalej. Idee o podłożu społecznym słabo trafiały im do przekonania, decydował jednak próbierz niepodległości. Niech będzie zniesienie prywatnej własności, niech będzie... co tylko potrzeba, byle wykrzesać dostateczne siły dla zdobycia wolności narodu! Toteż kiedy rodziców naszych w pewnej chwili wzięli w obroty, wtedy jeszcze radykalni i prawie niepodległościowi endecy i chwilowo zmienili ich nastroje, to wystarczyło mi wykazać, że są nieszczęrzy jako niepodległościowcy, by powrócić staruszków na łono dążeń prawdziwie wolnościowych.

„Futorek” jako organizacja ideowa, stykał się z inną grupą ideową, która miała siedzibę w Kijowie, ale przywódca jej był naszym sąsiadem. Mianowicie w odległej o 40 wiorst wsi Korotyńie mieszkał gimnazjalista, a później student uniwersytetu, Witold Zabłocki. Stworzył on kółko młodzieży, do którego należeli: obecny minister oświaty Wojciech Świętosławski, znany adwokat i redaktor Tadeusz Zagórski, znany lekarz Henryk Wilczyński, inż. Eugeniusz Skrzyszewski, pseud. „Kapral”. Należała do tej grupy i Janina Zabłocka, obecna Wąsowiczowa, siostra Witolda, chociaż studjowała na uniwersytecie we Lwowie. Grupa Zabłockiego nazywała się popularnie „Dmytrówką”, od miejsca zamieszkania większości grupy przy ulicy Dmytrowskiej.

Życie „Futorka” ożywiło się, gdy ja po zdaniu egzaminów przy gimnazjum w Białej Cerkwi, a nie mogąc dostać się w Rosji do wyższego zakładu naukowego, wyjechałem do Lwowa. W rok po mnie zjawił się we Lwowie i brat, Ludwik. Później podążyły za nami siostry oraz Felicja Iwanowska, obecna moja żona i towarzysza prac niepodległościowych.

Na wiosnę zaczęło wychodzić zainicjowane przez nas we Lwowie, socjalistyczne niepodległościowe pismo dla młodzieży gimnazjalnej „Promień”¹⁾. „Futorek” stał się „Promienia” orędownikiem i bezwzględny wyznawcą. Tu też przyjeżdża admi-

¹⁾ Porówn. Stanisław Siedlecki. Założenie „Promienia”. „Niepodległość” t. IV str. 71—80 oraz Dr. Stanisław Loewenstein. Młodzież promienista w Galicji. „Niepodległość” t. X str. 219.

nistrator pisma, organizator młodzieży „promienistej”, w Galicji, student Leon Weinfeld, obładowany wydawnictwem, zbierając skrzętnie grosz do grosza na cele wydawnictwa. Stąd robi wyieczki do Korytyny.

Rodzice moi, którzy się zawsze trochę krzywili na socjalizm, „Promień”, choć zdecydowanie socjalistyczny, witali miłem sercem, czytali, popierali i kolportowali.

Na „Futorek” zjawia się również Józef Nowicki (pseudonim Pluskwa), sławny później, wymieniany w „bibule” Piłsudskiego przemysłnik literatury i broni dla bojówki P. P. S. przez granicę w Wierzbolowie ²⁾). Organizuje on koło 1889 roku ukraińską partię socjalistyczną (U. P. S.) na wzór P. P. S. i wciąga do niej brata mego, Ludwika, co było, zdaje się, głównym powodem, że Ludwik poczuł się Ukraińcem i już z tej drogi nie cofnął się do dziś.

„Futorek” nie stał się inicjatorem żadnej partji politycznej, ani nawet ścisłej grupy organizacyjnej. Wynikło to może z milczącej jakoby umowy naszej, by nie narażać więcej domowego ogniska. Prostu zjeżdżaliśmy się tu, kiedy już wszystko poszło do wyższych uczelni, na wakacje, przywoziliśmy swoich kolegów (miedzy innymi Zygmunt Kisielewski) ze swoimi, czy też pożyczanymi paszportami zagranicznymi, dyskutowaliśmy i spieraliśmy się, śpiewaliśmy chórem pieśni najbardziej rewolucyjne, zato przywiezioną bibulę staraliśmy się jaknajszybciej rozkolportować. Wprawdzie i tego byłoby aż nadto dosyć do wkroczenia dla miejscowej policji, gdyby nie bardzo liberalne, choć nie bezinteresowne jej stanowisko.

Jak stwarzało się ten liberalizm, można pojąć z treści bileciku, który przytoczę prawie dosłownie, a który pisał „stanowoj pristaw” do mego ojca na Wielkanoc 1899 r.

„Drogi Stanisławie Józefowiczu!

Czy przyjechali pańscy synowie z zagranicy? Podobno pańska świnka ma 9-ro prosiąt, czy nie przysłałby mi pan jednego na święta? Przydałyby się też dwie fury słomy na ściółkę dla koni.

Oddany Michajłow”.

²⁾ Porówn. Józef Nowicki — Wspomnienia starego działacza. „Niepodległość” t. XIII str. 37, 209, 350.

Sapienti sat.

W r. 1900 „Futorek” przestał istnieć. Mała gospodarka rodziców nie mogła znieść masowych wyjazdów młodzieży do Lwowa, a nawet do Zurychu, pomimo pomocy bogatego wuja Ludwika Przedpelskiego. Poczęto sprzedawać remanent, wyzbywać się resztek kapitału obrotowego, wkońcu nie było już czem zapłacić czynszu dzierżawnego. Zresztą „Futorek” spełnił swe zadanie, przychodziły inne czasy i innych trzeba było jąć się metod.

Warszawa, we wrześniu 1933 r.

NASTROJE NIEPODLEGŁOŚCIOWE WŚRÓD EMIGRACJI POLSKIEJ W ROSJI.

Emigracja polska do Rosji datuje się mniej więcej od czasu upadku powstania styczniowego. Spowodowały ją głównie dwa czynniki: ucisk polityczny w kraju, gdzie Polak nie mógł być urzędnikiem, ani pracownikiem kolejowym, ani nauczycielem, oraz hasła pozytywizmu, głoszone u nas wówczas, jako przeciw-waga romantyzmowi politycznemu, jak mniemały niektóre, wpły-wowe w tym okresie, sfery społeczne. Zwrócono wówczas uwa-gę na Rosję, jako na najbliższy nas teren, mniej wyzyskany pod względem ekonomicznym, gospodarczym, przemysłowym, gdzie istniały tysiączne możliwości rozwoju i zdobycia sobie mniej wię-ciej niezależnego bytu materialnego dla jednostek bardziej uzdol-nionych, rzutkich i obdarzonych pewną inicjatywą.

W braku jakichkolwiek bądź danych statystycznych trudno jest cyfrowo określić bodaj w przybliżeniu rozmiary emigracji polskiej do Rosji w tym czasie. W początkach bieżącego stule-cia Rzymsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności w Moskwie wystąpiło z ciekawą inicjatywą zobrazowania w szeregu mono-grafii życia t. zw. kolonii polskich w Rosji. Specjalny komitet redakcyjny zbierał odpowiednie materiały, w wyniku czego wy-szły, jeśli się nie mylę, dwa roczniki „Znicza”, wydawnictwa w formie kalendarzowej, gdyż inna ze względów cenzuralnych była nie do pomyślenia. Było to zaledwie zapoczątkowanie ob-szernej pracy, zamierzonej na większą skalę. Wydawnictwo to zawiera bardzo dużo ciekawych i pouczających informacji, da-nych i materiałów, których żaden badacz życia Polaków w Rosji pominąć nie może.

Z danych „Znicza” można wywnioskować, że początek najbardziej intensywnego wyjazdu Polaków do Rosji „za chlebem”, t. j. ruchu, określanego pojęciem emigracji, przypada na ósmy dziesięć lat ub. stulecia. W tym czasie bowiem wzmaga się na całym obszarze imperium rosyjskiego w rozmaitych miastach ruch petycyjny w sprawie zakładania i budowy kościołów rzymsko-katolickich. Ruch ten należy zrozumieć w jego właściwym znaczeniu. Nie nagły przypływ pobożności powoduje Polaków do budowy kościołów katolickich na dalekiej obczyźnie, ale okoliczność, że w tym czasie jedynie odrębność religijna była przez władze dozwolona i tolerowana i w umysłach ludzi ówczesnych łączyła się ściśle z poczuciem odrębności narodowej; parafie i powstające licznie tu i ówdzie t. zw. rzymsko-katolickie towarzystwa dobroczynności, były to jedyne legalne formy życia zbiorowego i społecznego polskiego na emigracji rosyjskiej. To też kościół katolicki w Rosji na dalekich krańcach olbrzymiego cesarstwa był dla zamieszkujących tam Polaków jakby kawałeczkiem ich odległej ojczyzny, gdzie mogli, bez wielkiej obawy i specjalnych podejrzeń ze strony władz, zbierać się, poznawać nawzajem i omawiać przynajmniej sposoby wzajemnej pomocy materialnej.

Oczywiście cała księgowość i akta, tak parafialne, jak i owych towarzystw dobroczynności, były obowiązkowo prowadzone w języku rosyjskim, natomiast na posiedzeniach zarządu i walnych zebraniach, na mocy prawa obyczajowego tylko, posługiwano się językiem ojczystym, aczkolwiek protokoły zebrań sporządzano w języku urzędowym. Protokoły i uchwały przysyłano do zatwierdzenia gubernatorom miejscowym, zaś w Petersburgu, Moskwie, Odesie, Kerczu t. zw. gradonaczalnikowi, którym zazwyczaj bywał jakiś generał. Wszelka inna forma jakiegokolwiek bądź łączności czy współpracy społecznej, towarzyskiej, naukowej, sportowej, filantropijnej czy religijnej była najzupełniej wyłączona.

W większych miastach Rosji urządzano raz do roku, lub nieraz częściej, t. zw. bale polskie, lub przedstawienia amatorskie, ale również tylko pod firmą i egidą „rzymsko-katolickiego błaготwórczego towarzystwa”, t. j. towarzystwa dobroczynności. W niektórych miastach, gdzie się znajdowały wyższe zakłady naukowe ze znaczną nieraz ilością studenckiej młodzieży polskiej, odbywały się często prywatne zebrania towarzyskie, na

których wygłaszano odczyty i referaty różnej treści, ale zebrania te, jako nielegalne i faktycznie nawet zakazane, z samej natury swojej gromadziły tylko specjalną, wybraną publiczność, nosiły charakter konspiracyjny, i gospodarze lokalów, w których się odbywały, wobec służby domowej, sąsiadów i stróża podwórzowego nadawali tym ryzykownym zebraniom charakter bądź imienin, bądź zaręczyn, bądź tańczącej herbatki z zachowaniem wszelkich odpowiednich pozorów. Wpadano nieraz, ale stosunkowo dość rzadko.

Taki stan rzeczy, dość uciążliwy i zawsze dosyć ryzykowny, trwał do roku 1905. Rewolucja rosyjska, aczkolwiek nieudana, przyniosła jednak w dziedzinie bytowania emigrantów-Polaków w Rosji duże i zasadnicze zmiany na lepsze, ale o tem niżej. Jądro ówczesnej emigracji polskiej w Rosji stanowili urzędnicy i przedstawiciele wolnych zawodów — lekarze, adwokaci, inżynierowie, artyści i t. d., dalej szli kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy. Lud wiejski i robotniczy niewiele stosunkowo liczył przedstawicieli wśród emigracji. Pierwszy mocno trzymał się ziemi ojczystej i, jeżeli emigrował, to raczej do krajów pozaeuropejskich, niż do Rosji, drudzy znajdowali bliższy zarobek w bardziej uprzemysłowionym Królestwie Polskim i stosunkowo w rzadkich wypadkach, jako wykwalifikowani fachowo pracownicy, emigrowali do Rosji, zazwyczaj raczej w charakterze majstrów, niż robotników. Zawody najbardziej obsadzone przez emigrantów-Polaków w Rosji były: monterzy, elektrotechnicy, mechanicy, sztygarzy, cukiernicy, krawcy i w szczególności szewcy, których specjalnie dostarczała Warszawa. Wśród zawodów inteligenckich, oprócz wymienionych powyżej, największy odsetek Polaków znajdowano wśród farmaceutów, chemików-farbiarzy, felczerów, buchalterów i techników.

W ostatnich latach przed wojną w głównych centrach przemysłowych i handlowych rosyjskich roiło się od Polaków komiwojażerów, agentów i przedstawicieli różnych firm krajowych i zagranicznych, w szczególności łódzkich i warszawskich. Ci stanowili element najmniej wartościowy, tak pod względem społecznym, jak i intelektualnym, i przyczynili się w dużej mierze do pewnej zmiany na gorsze w opinii rosyjskiej o Polakach, która to opinia, ugruntowana jeszcze przed laty z czasów przymusowych wygnańców z powstania listopadowego wśród rdzennych Rosjan w odległych guberniach środkowych, nadwołżańskich

i całej Syberii, była nadzwyczaj wysoka. W dużej mierze opinię tę urabiali i późniejsi zesłańcy i przymusowi osiedleńcy polityczni, ludzie przeważnie ideowi, o wysokim poziomie społecznym i etycznym, którzy tymi zaletami imponowali dobrodusznym, ale zdeprawowanym przez wiekową niewolę, poddaństwo i carosławie Rosjanom. Wśród np. powszechnego w Rosji łapownictwa w urzędach i instytucjach Polacy-urzędnicy odznaczeni się uczciwością i prawością. Polak-łapownik na urządzie rosyjskim był zjawiskiem niesłychanie rzadkim, niemal wyjątkowym. Nie mówię tu naturalnie o Polakach, służących w policji rosyjskiej, a tych było wielu na stanowiskach policmajstrów i rewirowych w guberniach centralnych. Ci byli najczęściej arcyłotrami pod każdym względem, zresztą z miejscowym towarzystwem polskim nie ich zazwyczaj nie łączyło. Z cech polskich mieli tylko nazwisko, kiepski akcent rosyjski, częstokroć wspaniałe „polskie” wawy i postawę, oraz — o ironio! — katolicką pobożność. Znany jest szereg nazwisk lekarzy-Polaków, prawdziwych przyjaciół ludzkości, adwokatów, sędziów i wyższych urzędników, cieszących się dużą popularnością, otoczonych powszechnym poważaniem i niekłamanym szacunkiem wśród Rosjan. Ci godnie reprezentowali imię polskie na obczyźnie. Wogóle w rdzennie rosyjskich guberniach nigdzie prawie nie można było zaobserwować jakiegś nienawiści lub niechęci do Polaków, czym się odznacжали np. nasyłani do Królestwa „obrusitiele”.

Stosunki, nieraz konieczne, z Rosjanami układały się łatwo, pogodnie i życzliwie. Wśród inteligentniejszej emigracji polskiej w Rosji dominowały dwa typy: jeden przeważnie, aczkolwiek nie wyłącznie, urzędniczy składał się z ludzi, którzy już z samego rodzaju swej pracy zarobkowej musieli posługiwać się wyłącznie językiem rosyjskim, przestawać ciągle z Rosjanami i utrzymywać z nimi towarzyskie stosunki. Ten typ Polaków wynaradawiał się, choć opornie, ale stale. Zatracała się czystość języka, później trudność wysławiania się w mowie ojczystej powodowała używanie języka rosyjskiego nawet w domu i między członkami rodziny. Stopniowo zanik zainteresowania sprawami polskimi, wyodrębnianie się z pod wpływów kultury polskiej, stającej się już obcą, daleką, liczne mieszane małżeństwa i przekleństwo „polskiego pochodzenia”, szkodzące w awansach służbowych, dokonywało reszty. Nierzadko zdarzało się spotykać rodziny, już w drugim pokoleniu zrusyfikowane doszczętnie, nie

rozumiejące nawet po polsku. Dłużej trzymano się jeszcze odrębności religijnej, ale i to bardziej formalnie, niż z głębi uczucia.

Drugi typ inteligentnego emigranta polskiego w Rosji był biegunowo przeciwny pierwszemu. Byli to ludzie, nieraz życie całe przebywający w Rosji, mimo to uważający siebie za czasowych tylko przybyszów. Ci Polskę nosili w duszy, kultywowali ją u siebie w domu, wśród swych najbliższych i nie zapominali o niej nigdy. Towarzystwo nie łączyli się z Rosjanami zupełnie, chyba tylko w koniecznych wyjątkowych wypadkach, zato chętnie szukali znajomości i towarzystwa takich, jak i sami ludzie. Prenumerowali polskie pisma, czytali polskie książki, w odpowiedni sposób wychowując swe dzieci, dojeżdżali do kraju co kilka lat dla odwiedzenia krewnych tam pozostałych i zaczerpnięcia polskiego „ducha”, przestrzegali czystości mowy i obyczaju narodowego i z konieczności żyli życiem podwójnym: miejscowym rosyjskim, wynikającym z warunków ich zawodu lub zarobkowej pracy, oraz oderwanym polskim, ograniczonym do czterech ścian własnego domu i najbliższego otoczenia.

Istniały oczywiście i gatunki pośrednie Polaków, zbliżone bądź do jednego, bądź do drugiego z dwu typów dominujących, ale dwa pierwsze przeważały.

O jakiegokolwiek „programowej” akcji o charakterze politycznym w celu chociażby nawet uchronienia siebie i potomstwa od rusyfikacji w ówczesnych warunkach oczywiście mowy być nie mogło. Pewna intuicja narodowo-społeczna zastępowała program, w każdym natomiast większym środowisku polskim, w głównych miastach rosyjskich, był jeden lub kilka domów, skupiających w sobie niejako wszystko, co było polskie, co było bardziej uspołecznione. Roniono tradycyjną łzę przy opłatku i zapalaniu choinki, zaśpiewano kolendę przy szczelnie zamkniętych oknach, pan domu czasem w dniu uroczyste wkładał czamarrę; prenumerata pism polskich i udział w różnych, legalnych zresztą, składkach na rozmaite fundusze, zbierane w kraju, jak np. na pomnik Mickiewicza w Warszawie, na gimnazjum polskie w Cieszyźnie, Oblęgorek, wpisy szkolne i t. d. wypełniały wszystkie obowiązki względem ojczyzny. Niepodległość? Zapewne ktoś tam o niej nie roił w snach i ukrytych marzeniach, ale nie myślał o tem na serjo nikt, a tym mniej o niej mówił. Zresztą, jeżeli chodziło o jakiegokolwiek bądź rozumowania polityczne natury poważniejszej, to te kierowano przeważnie według wskazań i hasel

petersburskiego „Kraju”, jedyne podówczas pisma polskie w Rosji, redagowanego zresztą bardzo starannie przez zwolenników zbankrutowanej później doszczętnie i odrodzonej w nowym wydaniu przez późniejszą już Narodową Demokrację polityki ugodowej względem caratu i zaboru potrójnego, pp. Spasowicza, Piltza, Straszewicza i innych. Mając dobrych korespondentów, posiadając pierwszorzędne informacje i odzwierciadlając szczegółowo życie polskie we wszystkich zakątkach cesarstwa i zagranicy, korzystając ponadto, dzięki swej tendencji, z pewnych ulg cenzuralnych, których prasa warszawska nie posiadała, pismo to stało się bardzo poczytnym, było jedynym pismem polskim, dopuszczonym do sprzedaży w kioskach na dworcach kolejowych cesarstwa, i zatruwało dość długo umysły ówczesnej emigracji polskiej jadem serwilizmu i krańcowego oportunistu rządu.

Pierwszymi pionierami idei niepodległościowych wśród polskiej emigracji w Rosji byli studenci-Polacy wyższych zakładów naukowych Petersburga, Moskwy, Kazania i Charkowa. Wyłączam tu rozmyślnie Dorpat, Rygę, Odesę i Kijów, jako miasta nie rdzennie rosyjskie. Zresztą w dwóch ostatnich żywioł polski stały stanowił dość poważny odsetek, leżało się tam sporo niedobitków szlachty i ziemian, utrzymujących jeszcze jaki taki stan polskiego posiadania. Mam tu na myśli tylko miasta w Rosji zadnieprzańskiej, nadwołżańskiej, na Kaukazie, Syberii i w Rosji Środkowej, gdzie emigracja polska była wyłącznie napływowa.

Powstanie w Polsce zaczątków idei socjalistycznej, jej rozmaite formy, jakie przybierała wśród emigracji na zachodzie Europy, pierwsze procesy „Proletariatu” i śmierć pierwszych bojowników socjalizmu w Polsce, wreszcie skryształizowanie hasła niepodległościowego w programie Polskiej Partii Socjalistycznej nie mogły nie wywołać odpowiednich nastrojów wśród młodzieży polskiej, przebywającej na wyższych studiach w Rosji. Młodzież ta, dość liczna, była dziwnym odrębnym zjawiskiem na tle ówczesnego życia polskiego na emigracji. Właściwie nie można jej było zaliczać do emigracji, jechała bowiem do uniwersytetów i instytutów nie po zarobek, ale po wiedzę. Przebywała na obczyźnie kilka lat zaledwie, od 3 do 5, poczym niczym z Rosją nie związana, a przeciwnie związana z krajem tysiącnymi węzłami rodzinnymi, materialnymi, kulturalnymi, duchowymi i społecznymi, wracała doń w olbrzymiej ilości. Przez czas swego kil-



Grupa rodziny Siedleckich z roku 1887.
Siedzą: Stanisław Siedlecki ojciec, Józefa Siedlecka, Wanda Siedlecka i Józefa
z Przedpeńskich Siedlecka matka. Stoją: Ludwik, Stanisław i Gotfryd Siedlecky.

kuletniego pobytu w miastach rosyjskich współżyła bardzo silnie i intensywnie ze stałą kolonią polską w danej miejscowości, wnosząc w nią duże towarzyskie ożywienie, nastroje, tworzące się i przeżywane w kraju, nawiązując żywą nić serdeczną między opuszczoną ojczyzną a wychodźstwem i bardzo wybitnie chroniąc od zagłady russyfikacyjnej tę część młodzieży polskiej, która już się urodziła na emigracji, знаła Polskę w abstrakcji jedynie i dopiero na uniwersytecie spotykała się z rodakami, którzy wczoraj dopiero z Polski przybyli i w niej się urodzili i rośli.

Wśród tej też młodzieży studenckiej kiełkować poczęły pierwsze ziarna idei niepodległościowej, jako konkretnej myśli politycznej rewolucyjnej. Na kółkach studenckich czytano zagraniczną „Pobudkę” i „Przedświt”, wygłaszano referaty i toczono dyskusje. Z powstaniem „Przeglądu Wszechpolskiego” i programu narodowo - demokratycznego oczywiście znaczna część młodzieży poszła również i za tymi hasłami, do tego pojawił się wkrótce i separatyzm litewski, to też „stołówki” studenckie w Petersburgu na Zabałkańskim prospekcie, w Moskwie na bulwarze Twerskim oraz w innych miastach rozbrzmiewały echem namiętnych sporów i gorących dyskusyj na tematy polityczne, fermentujące w umysłach ówczesnej młodzieży polskiej w Rosji.

Na społeczeństwie dojrzałym echa tych kwestyj i nawet antagonizmów odbijały się względnie słabo, cechy „ojców i dzieci” w ujęciu turgeniewskim, występowały tu bardzo charakterystycznie. Dla młodzieży polskiej, już w Rosji urodzonej, spory te były cokolwiek obce, powiedziałbym nawet niezawsze zrozumiałe, natomiast pewna część tej młodzieży nasiąkała rosyjskimi nastrojami rewolucyjnymi, które jej były bliższe, bardziej zrozumiałe i bardziej na miejscu aktualne. Miało to pod pewnym względem ten dobry skutek, że rozszerzało i pogłębiało niejako świadomość rewolucyjną, czyniąc ją mniej jednostronną, bardziej liczącą się z realnymi warunkami przymusowego współżycia z Rosją, tym bardziej, że i w samej Rosji wrzenie rewolucyjne wzrastało.

Nie brakło nigdy w życiu ówczesnej młodzieży polskiej na emigracji momentów fascynujących, zaostrzających zmysł polityczny i wciągających w wir walk ówczesnych najbardziej obojętne i bierne jednostki. Czy to demonstracje warszawskie na cześć Kilińskiego, które spowodowały wydalenie sporego zastępu młodzieży z uniwersytetu warszawskiego i zmusiły do przeniesienia

się jej do uniwersytetów rosyjskich, czy też inne tego rodzaju okazje, które powodowały przyływ niemal ciągle świeżych, młodych sił o ideowym nastawieniu, wywierały ogromny wpływ na kształtowanie się ówczesnych pojęć na emigracji rosyjskiej. Tu i ówdzie przychodziło do wystąpień czynnych. Student Boelke, który wydał pamiętny okrzyk podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie, był wychowalcem charkowskiego instytutu technologicznego. Tak zwana sprawa „kazańska”, t. j. demonstracje młodzieży wyższych zakładów naukowych w Petersburgu na placu przed soborem Kazańskim z racji samobójstwa uwięzionej studentki - rewolucjonistki, Wietrowej, zgromadziły niemal całą młodzież studencką polską bez różnicy przekonań. W innych miastach było to samo. Wreszcie po zamachu Bałmaszowa, kiedy rząd wydał bezmyślne i prowokujące zarządzenie przymusowego wcielenia studentów do wojska, jako karę za nieprawomyślność polityczną, wybuchł w r. 1899 ów pierwszy co do rzadkiej jednomyślności, powszechny strejk we wszystkich wyższych zakładach naukowych w Rosji, w którym młodzież polska wzięła czynny, a nawet, jak w uniwersytecie i politechnice w Charkowie, dominujący udział, mimo odmiennych nastrojów, panujących wśród starszego społeczeństwa w Królestwie Polskim, gdzie nie chciano, czy nie umiano docenić znaczenia tego strejku i momentu, w jakim wybuchł.

Tu nie od rzeczy będzie wspomnieć o roli duchowieństwa katolickiego w dziedzinie uświadamiania, rozbudzenia i podtrzymywania ducha narodowego. Jeżeli chodzi o duchowieństwo katolickie w Rosji — rola ta była raczej ujemna. W Rosji właściwej istniały podówczas diecezje: tyraspolska z siedzibą biskupią w Saratowie nad Wołgą, obejmującą całą Rosję południową, gubernie nadwołżańskie i Kaukaz, oraz archidiecezja mohilewska z siedzibą w Petersburgu, obejmująca Mińszczyznę, Rosję centralną, całą Syberię aż do Oceanu Spokojnego i granic chińskich oraz Azję środkową. Biskupem diecezjalnym saratowskim bywał z reguły Niemiec, większość dziekanów księży w tej diecezji składała się także z Niemców, ponadto sporo było księży katolickich Gruzinów i Ormian, którzy obsługiwali dość liczne parafie polskie na południu Rosji, nie znając zupełnie języka polskiego. Język rosyjski był językiem porozumiewawczym między tymi duszpasterzami i parafjanami i tym sposobem kościół katolicki stawał się ważnym narzędziem rusyfikatorskim. Brak

zrozumienia ze strony księży obcokrajowców ducha, tradycji i obyczajów narodowych polskich w kościele katolickim powodował niejednokrotne zatargi i scysje między pasterzami a owieczkami.

Wyjątek stanowiła olbrzymia parafia katolicka w Odesie, w której skład wchodziło kilka narodowości, a każda miała swego proboszcza. A więc był proboszcz polski, francuski, niemiecki, włoski, później przybył jeszcze i ormiański. Niezmiernie rzadki wyjątek wśród księży odeskich stanowił długoletni katecheta średnich zakładów naukowych odeskich Ormianin, ksiądz Chitarow, który, aczkolwiek religię wykładał katolikom po rosyjsku, a raczej w jakimś rosyjsko-ormiańskim żargonie, jednakże, orientując się dobrze w stosunkach, wyróżniał zawsze uczniów-Polaków, miewał do nich specjalne przemówienia, w których nawoływał do pielęgnowania własnego języka i obyczajów, do odporności narodowej, wskazywał na historyczną przeszłość Polski, budził nadzieje odrodzenia kiedyś utraconej ojczyzny i t. d. Szkolna młodzież polska znajdowała w nim zawsze gorącego i szczerego orędownika we wszystkich swych sprawach, prawdziwego opiekuna i obrońcę w potrzebie. Dziwny to był ksiądz. W końcu z wielkim trudem wyuczył się kilka zdań po polsku. Największą dlań przyjemnością było, kiedy po trudnej nauce (a był to człowiek wiekowy) mógł zaśpiewać suplikacje po polsku. Jego „Święty Boże” trąciło silnym akcentem wschodnim, mimo to nie opuszczał nigdy okazji zaśpiewania. Przez ówczesną młodzież szkolną był po synowsku traktowany i kochany. Wreszcie zasypał się na jakiejś konferencji z uczniami-Polakami i został wysłany do Kutaisu na Kaukaz.

Ów ksiądz-Ormianin mógł być śmiało wzorem dla wielu księży polskich, którzy z małymi wyjątkami zajmowali w sprawach narodowych stanowisko najzupełniej obojętne. Wszelkie obawy i podejrzenia rządu rosyjskiego o polską propagandę księży katolickich w Rosji były mocno przesadzone i najzupełniej nieuzasadnione. Przez lat blisko trzydzieści, żyjąc wśród tych warunków i mając ustawiczne z tymi ludźmi stosunki, pochlebiam sobie, że znam dobrze nastroje ówczesnego duchowieństwa katolickiego na emigracji pod tym względem. Zaszczepny wyjątek stanowiło kilkunastu rozsianych tu i ówdzie po odległych parafiach w charakterze księży bez przydziału zesłańców z czasu ostatniego powstania, ale byli to już ludzie przeważnie bardzo

starzy, walczący z nędzą, żyjący nieraz wprost z jałmużny parafian, gdyż księża proboszczowie niechętnie dzielili się z nimi swymi dochodami.

Wracając jeszcze do roli młodzieży akademickiej w akcji patriotyczno-niepodległościowej na obczyźnie, wspomnieć muszę o głośniejszej sprawie „Sokoła” odeskiego.

Na przełomie dziewiątego i dziesiątego dziesięciolecia w. XIX w Odesie powstało nielegalne, ale, niestety, niedość mocno zakonspirowane stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół”. Zajmowano się tam pozornie ćwiczeniami fizycznymi. Zebrania odbywały się w sali gimnastycznej nauczyciela gimnastyki Czecha, który w pewne dni i godziny odnajmował swą salę wraz z przyrzadami, nie bardzo wglądając w to, co się tam odbywa. Obok gimnastyki uczono tam nas (obaż z bratem również należeliśmy do tego „Sokoła” aż do wyjazdu z Odesy) również musztry i obrotów wojskowych. Komenda odbywała się po polsku, co wówczas dla umysłów młodzieży miało szczególny urok. Wydawało się nam, że tworzymy jakiś zaczątek przyszłej armii powstańczej polskiej. W międzyczasie kolportowano nielegalne druki o treści patriotycznej. Brat i ja byliśmy jeszcze podówczas bardzo młodzi, jako uczniowie gimnazjalni, i dlatego zapewne nie bardzo nas wtajemniczano w istotne cele i zadania organizacji, w której skład wchodziło sporo studentów, uczniów gimnazjalnych, urzędników bankowych i prywatnych, kilku farmaceutów-Polaków i t. d. Na czele stali bracia Mianowscy — farmaceuci, Konieczko, subjekt handlowy, galicjanin i zdaje mi się były „sokół” galicyjski oraz student prawa uniwersytetu odeskiego — Marjusz Zaruski, późniejszy marynarz, taternik, poeta, malarz, legionista, generał, szef kancelarii wojskowej Prezydenta R. P. i starosta pomorski.

Skutkiem zaniedbanych środków ostrożności ktoś zadenuncjował „Sokoła” przed władzą. Nastąpiły liczne aresztowania, nawet z poza organizacji, aresztowano sporo osób z kolonii polskiej w Odesie. Pułkownik żandarmski, głośny swego czasu, Piramidow, rozdmuchał sprawę do rozmiarów polskiej rewolucji. W związku z tą sprawą aresztowano i mnie w Kijowie, dokąd wyjechałem jeszcze przed wsypą, jak również kilku innych „sokółów”, znajdujących się wówczas na Podolu i Ukrainie. Powstał duży proces, w rezultacie którego Konieczko, Kozika, Zaruski i jeden z braci Mianowskich dostali kilka lat zsyłki do Archan-

gielska, inni kilka miesięcy więzienia, t. zw. dozór policyjny na lat pięć i bliższe zesłania.

Tymczasem płynęły lata. Ferment rewolucyjny w Rosji zwiększał się. Rewolucjonizowała się głównie młodzież i robotnicy. W uniwersyteckich miastach rosyjskich powstawały niewielkie grupki polskiej młodzieży socjalistycznej. Badaliśmy skwapliwie stosunki w Galicji, gdzie z piątej kurii weszło do parlamentu austriackiego dwóch pierwszych posłów socjalistycznych polskich: Daszyński z Krakowa i Kozakiewicz ze Lwowa. Wybuchła wreszcie wojna rosyjsko-japońska. Młodzież polską z Rosji powołano do szeregów i wysyłano na front. O akcji antymobilizacyjnej w Królestwie wiedzieliśmy bardzo mało, prawie tyle, co nic. Szliśmy z rozpaczą w sercu wypełnić naszą historyczną rolę Bartków-Zwycięzców na daleki wschód. Japończycy imponowali nam i mieliśmy nieklamane uwielbienie dla tego wyspiarskiego ludu. Klęska wojenna Rosji i represje polityczne wywołały wrzenie wewnątrz kraju, wraz z końcem wojny wybuchła pierwsza rewolucja rosyjska 1905 roku. Polska socjalistyczna młodzież na obczyźnie wzięła w niej wybitny udział, wchodząc do miejscowych komitetów rewolucyjnych i przynosząc dużą pomoc sprawie przez swe większe wyrobienie społeczne, temperament rewolucyjny i pobudki ideowe, które miały znacznie szerszy zasięg, niż u naszych towarzyszy rosyjskich, bośmy z całą świadomością chcieli cały ruch ten przenieść nad brzegi Wisły i przy tym ogniu wywalczyć niepodległą ojczyznę.

Jak na to reagowało społeczeństwo polskie na emigracji? I tego momentu również nie zrozumiano, czy nie chciano zrozumieć. Generalny i wspólny strejk powszechny kolejarzy załamał się w Królestwie Polskim. Stamtąd też nadesłano nam wojska do Moskwy, gdzie wybuchło powstanie zbrojne, trzymające starą stolicę Rosji przez dziewięć dni w pierścieniu barykad, zbudowanych wedle fachowych wskazówek podobno oficerów-saperów Polaków, szczegół charakterystyczny, którego niestety później mimo najszczerzych chęci, z powodów łatwych do zrozumienia, sprawdzić nie mogłem. Wogóle zaś udział Polaków w rewolucji rosyjskiej 1905 r. jest jeszcze białą, niezapisaną kartą historyczną. Zbieranie materiałów po temu, dziś już mocno spóźnione i utrudnione, daćby mogło z pewnością dużo cennych i rewelacyjnych wiadomości, świadczących o niespożytych duchu — wiecznym rewolucjonistach, żyjącym w zbiorowym intelekcie pol-

skim z czasów niewoli. Okres ten czeka jeszcze na swego dziejopisa, jak przyszedł czas na monografię udziału Polaków w Komunie paryskiej. I rok 1905 miał swoich Dąbrowskich i Wróblewskich i jasne momenty walki Polaków na obczyźnie o ogólno-ludzkie ideały, o wyzwolenie całej ludzkości.

Wpływy Narodowej Demokracji w kraju oraz hasła egoizmu narodowego sięgały już dość głęboko w umysły inteligentniejszej emigracji polskiej w Rosji. Rewolucję 1905 r. chciano, a przynajmniej wielu wołało uważać za sprawę wewnętrzną rosyjską, do której Polakom mieszać się nie należy. Czekać — co z tego wyjdzie, a potem uważać, co się da z tego dla Polski wykorzystać — było najpopularniejsze hasło wśród emigracyjnej burżuazji polskiej w czasie rewolucji. Poza tem, dzięki wpływom kleru, uważano socjalistów, którzy stanęli na czele ruchu, za nasienie djabelskie. Nam Polakom-socjalistom, którzyśmy się nie mogli odseparować od jaknajbliższego udziału w ruchu rewolucyjnym, zarzucano, że działamy na korzyść Żydów, a na szkodę Polski, rzucano nam w oczy beznarodowość, a gdyśmy wskazywali na międzynarodowość kapitału, międzynarodowość kościoła katolickiego, mówiono nam z oburzeniem, że to zupełnie co innego. W wyjątkowych wypadkach darzono nas życzliwością i uznaniem. Przeważnie zaś unikano z nami wszelkich stosunków, bano się nas, lub co najwyżej tolerowano z pewną nieufnością. Nic nie pomogło, żeśmy gdzie tylko było można na wiecach i zgromadzeniach publicznych wywlekali sprawę polską, jako jedno z najżywotniejszych zagadnień chwili, nic nie pomogły takie np. fakty, jak uchwalenie przez jedno z najliczniejszych zgromadzeń rewolucyjnych na ratuszu miejskim w Charkowie przez ogólną i jednomyślną akklamację rezolucji, żądającej uznania niepodległości Polski oraz wysłanie odpowiedniej depeszy z powyższą rezolucją do premiera hr. Wittego¹⁾. Nie pomogły i inne

¹⁾ Już po powrocie do kraju w r. 1921 dowiedziałem się przypadkiem o dalszych dziwnych losach tej depeszy. Podczas pogromu władz rządowych i mieszkań prywatnych dygnitarzy rosyjskich w Petersburgu w roku 1917-ym depesza ta razem z innymi papierami, splądrowana w biurku w pałacu hr. Wittego, dostała się jakimś trafem do rąk pewnego inżyniera Polaka, który ją zachował i przywiózł do Warszawy. Depesza była podpisana trzema nazwiskami: inż. Chotkiewicza przewodniczącego zebrania rewolucyjnego w Charkowie, mojem, jako wnioskodawcy oraz niejakiego Kirsty członka prezydium. Ten Kirsta, ówczesny student technologii (Ukrainiec), a obecnie inżynier,

fakty doniosłego dla Polaków znaczenia. Ogół polskiej emigracji, z bardzo zresztą nielicznymi wyjątkami, trwał w swym egoizmie narodowym, ustosunkowując się biernie do rewolucji rosyjskiej.

A jednak rok 1905 przyniósł dość wybitne zmiany w politycznym bytowaniu Polaków w Rosji. Możemy spierać się o to, w jakim stopniu ponosi tu główną zasługę ogólnorosyjski ruch rewolucyjny, czy też lokalny ruch rewolucyjny w Królestwie Polskim, prowadzony przez ówczesną Polską Partię Socjalistyczną, wbrew prądom ugodowym, ogarniającym całe społeczeństwo, niemniej jednak przyznać należy, nie umniejszając w niczym wiekopomnych i bohaterskich zasług P. P. S. w kraju, że bez potężnego ówczesnego ruchu rewolucyjnego rosyjskiego nie byłoby się zdobyło ani tego surogatu parlamentu, którym była Duma Państwowa, ani szeregu ulg politycznych, stosowanych odtąd nie tylko do Polaków, ale i do innych ludów, wchodzących w skład imperium rosyjskiego.

Od tego czasu rozwala się powoli mur chiński, dzielący emigrację polską w Rosji od polskiej ojczyzny. Polacy organizują się na obczyźnie. Powstają niemal wszędzie w większych centrach rosyjskich Domy Polskie, prowadzące intensywną pracę kulturalną i oświatową w duchu wyłącznie polskim, zakładają się biblioteki, jeżdżą prelegenci polscy z odczytami na różne tematy literackie, artystyczne, historyczne i inne. Cenzura wprawdzie istnieje, ale znajdują się tysiączne sposoby jej omijania, wśród tych łapówki w urzędach policyjnych zajmują poważne miejsce. Młodzież można już posyłać do szkół polskich w Warszawie, z czego bardzo wiele osób korzysta, mimo dużych kosztów i trudności. Ruch socjalistyczny wzmaga się, zawsze jednak podtrzymywany głównie przez organizacje studenckie. Niestrudzony emisariusz P. P. S., nieodżałowanej pamięci tow. „Czarny

uciekając w 1920 r. przed bolszewikami, przybył do Warszawy, gdzie starał się o uzyskanie obywatelstwa polskiego. Podczas pertraktacji na ten temat w gabinecie ówczesnego komisarza rządu ś. p. Franciszka Anusza, zetknął się przypadkiem z obecnym tej rozmowie owym inżynierem, posiadaczem depeszy z roku 1905. Uderzony nazwiskiem petenta, inżynier wdał się z Kirstą w rozmowę i stwierdził jego identyczność z tym, który w 1905 r. podpisał depeszę, żądającą uznania niepodległości Polski. Okoliczność ta posłużyła w oczach komisarza rządu za najlepszą referencję w sprawie udzielenia Kirście obywatelstwa polskiego, z którego do dziś dnia korzysta.

Michał” (Aleksander Sulkiewicz) zjawia się od czasu do czasu to w Petersburgu, to w Charkowie, to w Kazaniu, to w Moskwie — wszędzie, gdzie są liczniejsze socjalistyczne lub socjalizujące skupienia studenckiej młodzieży, urządza konspiracyjne zebrania, na których we właściwy sobie zagadkowy sposób informuje zebranych o postępach pracy i idei socjalistycznej w kraju i w Galicji, zbiera pieniądze na akcję bojową, pośredniczy w dostarczaniu bibuły. Jego typowa, charakterystyczna, tatarska twarz ze skośnymi nieco oczami, patrzącymi z pod okularów zawsze trochę nieufnie i zagadkowo, znamionowała facho-wego i rutynowanego konspiratora.

Dzieje polskiej myśli niepodległościowej wśród emigracji polskiej w Rosji od roku 1905 do wybuchu wojny światowej są wiernym, tylko znacznie słabszym, oczywiście, odbiciem nastrojów, panujących tak w Królestwie, jak i w innych dzielnicach Polski, tak, że powtarzać ich tu nie będę. Dodam tylko, że, mimo naturalnej śmierci petersburskiego „Kraju” przy pierwszym podmuchu rewolucji 1905 r. duch ugody nie zginął tak od razu a tułał się długo jeszcze wśród emigracji polskiej w Rosji, głównie wśród Polaków wyższych urzędników w różnych dykasterjach rządowych, tułał się niemal do wybuchu wojny europejskiej, licytował się w ultralojalności rosyjskiej z naszą krajową N.-D. i wnosił nieraz dziwne akcenty i nastroje do kulturalnej i oświatowej pracy, coraz bujniej krzewiącej się w Domach Polskich na obczyźnie.

Pamiętam np., że, powróciwszy w r. 1912 z dobrowolnej zagranicznej tułaczki w konsekwencji roku 1905, do Moskwy, z którą mnie łączyło dużo węzłów rodzinnych i innych, byłem niepomrotnie zdumiony, słysząc na jakimś koncercie w Domu Polskim, poświęconym polskiej myśli, sztuce i kulturze, jak jakaś śpiewaczka wykonywała w języku rosyjskim echt-moskiewską zawadiacką piosenkę „sarafanową” jako popis artystyczny. Kiedy na najbliższym posiedzeniu Zarządu zrobiłem z tego powodu awanturę, jeden z członków wsiadł na mnie, że, usuwając numery rosyjskie z popisów w Domu Polskim, narażam na szwank poprostu egzystencję instytucji, bowiem kiedy z łaski rządu rosyjskiego otrzymaliśmy możliwość legalnego łączenia się i publicznego otwartego używania swego języka, względy lojalności wobec państwa kazały nam obowiązkowo wprowadzić numery rosyjskie do popisów w Domu Polskim, ażeby podkreślić przez to

brak wszelkich dążeń separatystycznych i gotowość uważania Rosji za naszą drugą, rozszerzoną ojczyznę.

Oczywiście użyłem sobie w odpowiedzi na tym gościu, co się zowie. Zresztą cały Zarząd podzielił mój punkt widzenia i popisy rosyjskie bezpowrotnie zostały usunięte z Domu Polskiego w Moskwie, ale zato zyskałem sobie wroga w osobie jednego z członków Zarządu, który mi później nieraz dokuczał jak mógł, wspomagany przez kilka podobnych typów, którzy myśleli tak samo, jak on, jednak mieli na tyle przyzwoitości, że się z tym głośno popisywać wstydzili.

Domy Polskie w Rosji, obok dużych korzyści kulturalnych, miały jeszcze tę dobrą stronę, że urabiały nieco wzajemne stosunki w duchu demokratycznym. Chcąc, niechcąc, tak w kościele, jak i w Domu Polskim, stykał się ze sobą i potentant finansowy i rzemieślnik i jakiś zabłąkany quasi arystokrata i drobny urzędniczyna, wielka dama i szwaczka; konieczność łączenia się na obcym i nieraz wrogim gruncie, wytworzenia jakiejś wspólnej odporności narodowej kojarzyła i zbliżała przedstawicieli najrozmaitszych sfer społecznych na gruncie jedności plemiennej i wspólnego bólu. Ekspansja społeczna i towarzyska poszczególnych członków kolonii emigranckich już nie szukała obcych kątów, obcych bogów i obcych ideałów, gdyż na terenie Domów Polskich każdy mógł znaleźć zakres pracy, która mu najbardziej odpowiadała i odpowiedni dla niej teren, na którym potrafili znaleźć wspólny język i socjaliści i nacjonaści polscy, postępowcy najrozmaitszych odcieni i konserwatyści, bogobojni katolicy, ewangelicy-Polacy i wolnomyśliciele, a nawet, jak się zdawało, i żydzi, pod względem kulturalnym uważający się za Polaków. Opinie, nurtujące w kraju i na wychodźstwie polskim poza granicami Rosji odbijały się jak w pomniejszającym lusterku w nastrojach politycznych emigracji, mieliśmy więc i „fraków” i przedstawicieli lewicy P. P. S. i socjalnych demokratów K. P. i L., lecz współżycie układało się jakoś nawet z endekami, coraz bardziej licznymi na wychodźstwie w Rosji.

W tym czasie na czoło niejako życia polskiego emigracyjnego wysuwa się najliczniejsza stosunkowo kolonia polska w Moskwie, rywalizując może z kolonią petersburską, przejawiając jednak większą żywotność i bogatsze zasoby społecznej i narodowej inicjatywy. Petersburg i wszystko, co w nim żyło i działało, był zawsze nieco sztywny, chłodny, urzędowy, zresztą inne

zgoła elementy społeczne składały się na powstanie tych obu środowisk polskich na obczyźnie.

W Moskwie w życiu polskim w tym okresie dwóch ludzi odgrywa rolę kierowniczą i wpływową w kształtowaniu się opinii społecznej polskiej. Dwaj ludzie o jednym poziomie intelektualnym, lecz jakże nieskończenie odmiennego typu i rozbieżnej ideologii. Jednym z nich był rozgłośny wówczas i później w kraju Aleksander Lednicki, człowiek o szerokim geście i dużych ambicjach, drugi, dziś już niestety nieżyjący i przedwcześnie zapomniany cichy, skromny lecz z krwi i kości ideowy działacz społeczny, usuwający się zawsze w cień, gdy chodziło o reklamę własnej osoby, mimo to posiadający ogromny wpływ moralny na otoczenie — ś. p. Julian Klukowski. Działalność jednego i drugiego była bardzo wartościową dla całej emigracji polskiej w Rosji, każda w swoim rodzaju mimo, że kroczyła odmiennymi torami i inne miała cele na widoku. Aleksander Lednicki, adwokat moskiewski, przechodził różne ciekawe ewolucje polityczne i hodził w swym życiu różnym kierunkom. Zaczął, jeżeli się nie mylę, od kierunku reprezentowanego przez Piltzów i Spasowiczów, później radykalizował się stopniowo wraz z radykalizowaniem się nastrojów postępowej burżuazji rosyjskiej, z którą był ściśle związany tak swą działalnością, jak i węzłami duchowymi, oraz osobistej przyjaźni i zażyłości. Uważał za możliwe dla siebie wstąpienie do rosyjskiej partii politycznej t. zw. Kadetów (skrót od nazwy: konstytucyjno-demokratyczna partia), której był przez dłuższy czas jednym z filarów i mężów reprezentacyjnych narówni z Pietrunkiewiczem, Rodiczewem, Milukowem i innymi, z ramienia której kandydował do pierwszej Dumy rosyjskiej, w której od razu zajął wybitne stanowisko, tworząc koło autonomistów z posłów różnych narodowości, borykając się dość skutecznie ze zwalczającym go endeckim „Kołem polskim” i wygłaszając na plenum parlamentu rosyjskiego szereg mów, będących oratorskimi majstersztykami, poruszając w nich różne, najbardziej aktualne zagadnienia polityczne życia rosyjskiego, jako całości państwowej, broniąc śmiało i z zapalem najślusznieszych postulatów wolności obywatelskiej, praw i godności człowieka, wolności sumienia, zasad tolerancji i t. d. Ówczesne przemówienia jego jednały mu uznanie, popularność i zasłużoną sławę bojownika z wszelkim obskurantyzmem i przemocą. Po rozwiązaniu pierwszej Dumy przez rząd, podpisał odezwę

wyborską²⁾, co mu uniemożliwiło na dłuższy czas wszelką dalszą karierę polityczną, która tak świetnie się zapowiadała. Potym, nie przestając brać udziału w życiu wewnętrznym partii kaddeckiej, więcej się udzielał życiu emigracji polskiej w Rosji jako prezes Rz.-katolickiego towarzystwa dobroczynności, wielokrotny prelegent w Domu Polskim, ogniskujący w swym zawsze gościnnym domu życie towarzyskie, umysłowe i polityczne i propagujący zrećźnie i umiejętnie hasła autonomii Królestwa Polskiego. Daleki od zoologicznego i wstecznego nacjonalizmu, co sprawdzało wściekle nań ataki obozu endeckiego, jednocześnie miał przeciwko sobie i socjalistów polskich, zwalczających koncepcje autonomiczne i głoszących hasła niepodległościowe. Ale Lednicki, mimo niezaprzeczonych i dużych zasług w szerzeniu polskości na obczyźnie, nie mógł ani rusz, nawet w myśli, odebrać się od Rosji. Ktoś dowcipny scharakteryzował go w ten sposób, że pan Aleksander z początku był kadetem w dniu powszednie, a Polakiem w niedziele i święta, po wybuchu wojny światowej odrotnie był Polakiem w dniu powszednie, a pozostał kadetem w niedziele i święta. Wojna światowa dała Lednickiemu znowu okazję do wypłynięcia na szersze wody. Uważając się potrosze za męża opatrnościowego, rozwinął bardzo szeroką i owocną działalność nad zorganizowaniem pomocy ofiarom wojny. Zanim jeszcze powstał komitet w. ks. Tatiany, zaopatrującej akcję pomocy w dość duże środki materialne, Lednicki już zorganizował moskiewski Komitet Polski, który od razu zaczął funkcjonować. Nawet po powstaniu Petersburskiego „Komitetu pomocy ofiarom wojny” i ewakuacji z kraju Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Komitet Polski w Moskwie zachował swą odrębność organizacyjną i dużą samoistność. Cały ten okres aż do wybuchu rewolucji w r. 1917 Lednicki był duszą tych organizacji, których zjazd zainicjował w Moskwie. Zjazd ten był czymś w rodzaju sejmu polskiego na obczyźnie, którego obrady nosiły silne akcenty polityczne różnych ówczesnych orientacji, wśród których nie brakło i niepodległościowej, tłumionej jednak w skan-

²⁾ Słynny akt protestu, podpisany przez wielu posłów I Dumy w Wyborgu w Finlandii, wzywający do niepłacenia rządowi podatków, niedawania rekruta i t. d. Był to niewątpliwie krok rewolucyjny niestety nie mający za sobą żadnych rewolucyjnych konsekwencji. Kadeci rosyjscy byli mistrzami słowa i gestu, ale nie posiadali w sobie ducha rewolucyjnego i zdolności do czynu.

daliczny sposób przez wierną Rosji endecję i w delikatnej formie przez Lednickiego z jego dziwną „racją stanu”. Zjazd wyłonił t. zw. Radę zjazdów, jako instytucję stałą, na czoło której powołano Lednickiego.

Akcja Piłsudskiego w Galicji, tworzenie legionów, jako polskiej siły zbrojnej w wojnie światowej, nie znalazły należytego zrozumienia i oceny wśród emigracji polskiej w Rosji, wzmożonej potężnie przez ewakuację niemal $\frac{1}{3}$ części Królestwa do Rosji, głównie Moskwy, Petersburga i Kijowa. W kołach endeckich uważano Piłsudskiego za zdrajcę, walczącego wraz z Niemcami przeciwko Polsce i całej Słowiańszczyźnie. Inne ugrupowania, może w sposób mniej jaskrawy, jednakże nie egzaltowały się do tej idei, socjaliści, rozproszkowani, jak zwykle czasu każdej wojny i nieliczne jednostki w społeczeństwie polskim, uświadamiający sobie ideę czynu legionowego, byli w przerażającej mniejszości. Mimo to jednak akcja N.-D w kierunku zorganizowania legionów Gorczyńskiego po stronie rosyjskiej poniosła kompletne fiasco. Zdrowy instynkt narodu zorientował się w fałszywej grze, choć nawet kontragitacji nie było i być nie mogło w ówczesnych warunkach.

Niepowodzenia na froncie, intrygi rasputinowskiej kamaryli dworskiej w Petersburgu, wyczerpanie społeczeństwa rosyjskiego trzyletnią wojną i coraz bardziej rosnąca drożyzna i trudności aprowizacyjne tudzież podziemna agitacja stronnictw skrajnych przyspieszyły wybuch rewolucji, nieomal bezkrwawej w swym pierwszym stadium. Carat okazał się kolosem na glinianych nogach, runął odrazu za pierwszym uderzeniem. W Rosji powstał t. zw. Rząd tymczasowy, złożony z najbliższych przyjaciół politycznych Lednickiego. Z więzień wypuszczono więźniów politycznych. Polska Partia Socjalistyczna odrazu zorganizowała szereg komitetów partyjnych w setkach miejscowości, desygnowała swych ludzi do wszystkich organizacji i instytucji polskich na wychodźstwie. Propaganda idei niepodległościowej, w imię której walczyły już na froncie legiony Piłsudskiego, stała się jawną i otwartą. Nastąpił niejako zwrot i wśród społeczeństwa. W sferach burżuazyjnych zaczęto wreszcie tu i ówdzie mówić o tej niepodległości, jako o rzeczy możliwej i bliskiej, stronników tego hasła przybywało.

Rewolucja rosyjska o silnym podkładzie socjalnym zdezyorientowała narazie tak wpływowe dotychczas koła endeckie, któ-

re nie potrafiły w pierwszej chwili zająć jakiegoś jasnego i zdecydowanego stanowiska, wobec aktualności przeżywanego momentu. Skorzystał z tego Lednicki i, licząc na poparcie swych przyjaciół politycznych, Rosjan, będących u władzy, postanowił założyć własne stronnictwo polityczne, które nazwał Polskim Stronnictwem Demokratycznym. Na posiedzeniu inauguracyjnym nowej partii wypowiedział mowę programową, na wstępie której zaznaczył, że pragnie się odgradzić z jednej strony od hasel skrajnego nacjonalizmu, z drugiej — od czerwonego sztandaru. O niepodległości, jako postulatcie do zrealizowania, w programie nowej partii politycznej polskiej było jakoś trochę głucho i niewyraźnie. Było trochę i o tem mowy, ale to się odkładało na później narazie. Potem miał „kraj” zadecydować. W tym programie wszystko było pięknie okraszone frazeologią, ale mdłe i zawile. Brakło mu kośca. Do stronnictwa zgłosiła akces prawie cała inteligencja polska na wychodźstwie. Powstał własny organ stronnictwa w Moskwie — „Echo Polskie”, zwalczany oczywiście przez endecką „Gazetę”, redagowaną przez Hłaskę, Sądzewicza i Ehrenberga. Należy jednak przyznać, że stosunek nowego stronnictwa do P. P. S., która przejawiała odrazu ogromną żywotność na emigracji, zwłaszcza wśród rzesz przymusowych uchodźców, był stosunkowo dość przyzwoity i poprawny, mimo że P. P. S. przeciwstawiła się wyraźnie galaretowatemu programowi stronnictwa demokratycznego. Jaką dziwną kombinacją była ta nowa partia, wystarczy przytoczyć pewien charakterystyczny szczegół, który miał miejsce na jednym z walnych zebrań dyskusyjnych, gdzie „wygładzano” ciągle program.

Na porządku dziennym zjawiała się ciekawa kwestia, jaka ma być forma polityczna owej zarysowującej się gdzieś w mgławicach programowych niepodległej Polski, bo „partia”, okazuje się, nie miała jeszcze skryształizowanego poglądu na tę drobnostkę. Byli mówcy za królestwem dziedzicznym z konstytucją, byli nawet zwolennicy monarchii absolutnej, byli i zwolennicy republiki. Nie można było dojść do porozumienia, a tu Polska czeka... Wreszcie zdecydowano rozstrzygnąć tę zawiłą sprawę przez... głosowanie. O ile sobie przypominam, coś trzema głosami na przeszło setkę głosujących zwyciężyli zwolennicy republikańskiej formy rządu.

Gdy powstało hasło wyodrębnienia Polaków, służących w armii rosyjskiej, w osobne organizacje wojskowe, ku czemu rosyj-

ski rząd tymczasowy skłaniał się, acz niezbyt chętnie, rozpoczęła się orgia najrozmaitszych bezceństw agitacyjnych. Tu N.-D. wreszcie znalazła siebie i własną orientację i parła wszystkimi siłami do skierowania formacji polskich do walki z Niemcami, Austriakami i legionami Piłsudskiego. Esdecy i komuniści zamierzali przeistoczyć oddziały polskie na armię rewolucyjną, która miała walczyć z burżuazją całego świata, a przede wszystkim oczywiście z polską. Stanowisko Lednickiego w tej sprawie, tak wielokroć później potępiane (między innymi w głównym procesie warszawskim), było bodaj czy nie najsluszniejsze. Oszczędzać życie żołnierzy Polaków, oddać ich Polsce powstającej i nie decydować o żadnym wystąpieniu czynnym, zanim kraj w tej czy owej formie na miejscu w Warszawie nie wypowie się za tym lub owym użyciem tej gotowej już siły zbrojnej. Możliwość tej koncepcji zarzucić niejedno, trudno jednak nie przyznać, że w danym momencie była może najbardziej wskazana. Kraj był w ogniu, losy Polski ważyły się. Poświęcenie tak potrzebnych sił tej lub owej chwilowej orientacji byłoby błędem nie do darowania. Smutną rolę w całej tej sprawie odegrali trzej bracia Lutosławscy, szczególnie ksiądz, ale *de mortuis aut bene aut nihil*.

Rząd tymczasowy kontynuował wojnę, podczas gdy po obaleniu caratu, który ją wywołał, wszyscy mieli jej dość. Jutrenka nieznanej w Rosji wolności czyniła wojnę dalszą wprost niemożliwą. Rosjanie z 1917 r. nie byli Francuzami z 1789 r. Chwiejność Rządu w obraniu jasnej i prostej drogi postępowania, brak szczerych i wyraźnych podstaw i tendencji republikańskich (w Rosji nigdy nie było prawdziwych republikanów, kadeci nawet kontentowaliby się monarchią konstytucyjną) i nieszczerze kokietowanie ugrupowań radykalnych, lewicowych, prących do rewolucji socjalnej, zdecydowały o upadku rządów Kiereńskiego. Krótkie były chwile wolności rosyjskiej, lud się upił tą wolnością jak wódką i nie spostrzegł się w swym pijaństwie, że z jednego jarzma, carskiego, dostał się pod drugie, jeszcze straszniejsze — bolszewickie.

Lednicki, który w międzyczasie został prezesem Komisji Likwidacyjnej na prawach ministra tej komisji, która miała przeprowadzić rozwód między Polską a Rosją, wziął w swej pracy rozmach na czas dłuższy niż ten, na którym mógł wytrwać w ówczesnych warunkach. Przewrót bolszewicki zmiotł go z po-

wierzchni życia polskiego w Rosji. aż wreszcie musiał wyjechać do Polski. Lednicki, mimo swych błędów, ma duże i niezaprzeczone zasługi społeczne wobec wychodźstwa polskiego na obczyźnie. Innym szkody nie przyniósł żadnej, a dobrego zrobił wiele, więcej, niż się o tym kiedy mówiło i pisało. Stałe napaści nań z obozu endeckiego są niegodziwością w oczach każdego, kto znał i widział pracę Lednickiego, aczkolwiek się z nim nie zgadzał.

W tem miejscu pragnę poświęcić słów kilka drugiemu działaczowi polskiemu na wychodźstwie rosyjskim, nieodżałowanej pamięci Julianowi Klukowskiemu, budzicielowi ducha polskiego, niestrudzonemu wychowawcy emigracji polskiej, krzewicielowi myśli i kultury narodowej bez żadnej pozy, reklamy, rozgłosu. Człowiekowi prawości nieskalanej, obdarzonemu niepospolitym umysłem krytycznym i syntetycznym, którego życie było skromne i ciche, jak skromną i cichą była śmierć jego, nadeszła niespodzianie w lutym 1917 r. w przededniu nieomal rewolucji rosyjskiej, w przededniu powstania Niepodległej Polski, w którą wierzył, której odrodzenie wyczuwał wszystkimi fibrami swej niezmiennie wrażliwej duszy i której zmartwychwstania nie doczekał. Umarł na samym progu nowej ery życia narodu, któremu, rzucony zrzędzeniem losu na obczyznę, oddał wszystkie swe siły, całą swą inteligencję niezwykłą i głęboką, całą swą duszę i całego siebie bez reszty. Nie był rewolucjonistą z temperamentu, jak nim nie był Lelewel, z którym Klukowski miał wiele cech wspólnych, był raczej bojaźliwy i nieśmiały, ale pod tą powierzchwnością posiadał potęgę ducha, jakąś niespożytą moc wiary i obowiązku, czym imponował i zarażał innych. Inicjator i główny twórca „Domu Polskiego” w Moskwie, pełen zawsze inicjatywy społecznej, niezmordowany działacz oświatowy, mimo że z wyraźnym jakimś programem politycznym nie występował nigdy, zrobił więcej dla idei niepodległościowej na wychodźstwie, niż ktokolwiekbyś inny. Nie znosił blagi i szastania szumnymi frazesami, nie będąc politykiem, wybitnie się zaznaczył jako kulturalny działacz. Nazywano go w Moskwie „Syndetikonem” z racji ciągłych usiłowań powiązania różnych opinii i nastrojów, nurtujących na emigracji. Niepospolity talent publicystyczny, zasilął prasę polską w kraju i na wychodźstwie licznymi artykułami na tematy aktualne, pisał również dużo i po rosyjsku o sprawie polskiej, ujmując każdą sprawę rzeczowo, treściwie, nadając

wszystkiemu, co pisał, piękną literacką formę i posiadając niepospolitą erudycję. Prasa N.-D. na wychodźstwie zwalczała go oczywiście. Śmierć tego zasłużonego i głęboko ideowego człowieka w wirze ówczesnych wypadków politycznych (wojna i rewolucja) przeszła niemal niepostrzeżenie, dotykając boleśnie tylko jego najbliższych przyjaciół i współpracowników. Odrodzona Polska niepodległa zapomniała o nim, niestety, zresztą nietylko o nim...

Dawni działacze, którzy budowali fundament różnych późniejszych „ideologii”, poszli w kąt zapomnienia. Społeczeństwo przeszło nad nimi do porządku dziennego, ale czyny ich i zasługi wydobędzie kiedyś na jaw historyk. Życie polskie na wychodźstwie rosyjskim w okresie 1865 — 1917, a więc przez pół wieku przeszło, życie, obfitujące nieraz w barwne epizody, będące ciągłym pasmem drobnych, żmudnych nieraz walk o utrzymanie odporności narodowej, życie, będące nieraz terenem cichych poświęceń i tragicznych zwrotów, życie wreszcie, które wydało w warunkach oderwania od ziemi ojczystej szereg wybitnych ludzi, jacy potem już w wolnej Polsce na różnych stanowiskach pracy państwowo-twórczej i społecznej wykazali znakomite przygotowanie do roli budowniczych państwa, życie to czeka jeszcze na bliższe zbadanie, na swego monografistę i na należyłą ocenę u potomności.

Warszawa, w grudniu 1930.



Stanisław Siedlecki ojciec
w stroju naśladowującym powstańców
(fot. z 1871 r.).



Józefa z Przedpeńskich Siedlecka
(z 1871 r.).



Stanisław Siedlecki syn
(z 1895 r.).

STANISŁAW PATEK.

JAK UMIERALI *).

Wobec śmierci człowiek staje w zupełnej niemocy z bezwładnie opuszczonymi rękami.

— Skończyło się! Nie odstanie się! Nic już poradzić nie można!

Nawet wtedy, gdy życie ludzkie jest tak ciężkie, że śmierć jest nie ciosem, lecz wyzwoleniem, fakt śmierci jest straszny dla tych, którzy nań patrzeć muszą. Nawet ta dobra i piękna śmierć z obrazu Malczewskiego, która jak gdyby pieszczotliwie kładzie palce na oczach starca, wyciągającego do niej zmęczone ręce, nie przestaje w sercach ludzi budzić uczucia grozy. Nawet śmierć masowa, śmierć, na którą idzie się świadomie, śmierć opromieniona urokiem sławy, ma w sobie poza bohaterstwem głębię tragizmu. A cóż dopiero mówić o śmierci przymusowej, śmierci narzucanej przemocą rwącemu się do życia młodemu, zdrowemu człowiekowi, śmierci wyznaczanej za czyny ideowe, śmierci, spowodowanej nie w uniesieniu, nie w walce, nie z przeciwstawieniem własnego ryzyka lub własnej odpowiedzialności, lecz w imieniu prawa, z wyroku sądu i za pomocą specjalnie do tego celu ustanowionego aparatu i personelu!

Obrońca w sprawie politycznej nie może nie zobaczyć się ze swoim skazanym na śmierć klientem, gdy dowie się, że pomimo wszystkich jego wysiłków wyrok został już przesłany do wykonania. Skazany może jeszcze potrzebować jego pomocy, może przekazać mu najserdeczniejsze swe zlecenia, może chcieć mieć przy sobie w ostatniej chwili kogoś życzliwego, z kim mógł-

*) Kartki z dawnego pamiętnika obrońcy politycznego przed rosyjskimi sądami wojennymi w Kongresówce.

by mówić o skończonej już dla niego przeszłości lub o tej przyszłości, u wrót której stoi.

Odwiedziny takie są okrutne. Nędzna cela więzienna zamienia się wówczas na jak gdyby kirem obitą pogrzebową kaplicę, wszystko w niej staje się tragicznym, ważkim i pamiątkowym, każde słowo, każdy gest, każde spojrzenie nabiera specjalnego znaczenia. Obrońca patrzy na pełne, barwne, żywo poruszające się usta skazańca i myśli:

— Za chwilę zbledną ci one i zastygną z bolesnym wyrazem...

Patrzy na iskier lub zadumy pełne oczy i myśli:

— Wkrótce zamkną ci się one na wieki...

Patrzy na głowę, zwykle młodą, często piękną, a zawsze w takiej chwili skłopotaną, zbiedzoną i ciężką, i myśli:

— Zawisnie ci ona na piersi niedługo, zimna, bez marzeń, które ją kołysały, ale za to już i bez bólu, którym karmiło ją życie...

Patrzy na człowieka żywego, a widzi już w nim jak gdyby trupa; wie, że ten człowiek pójdzie prawie bezpośrednio od niego pod szubienicę i staje mu się ten, prawie obcy człowiek — bliskim, drogim, a nawet kochanym.

Niesłusznie myślą ci, którzy sądzą, że obrońcy osławiają się z czasem z podobnymi przeżyciami...

Nie! to są przeżycia, do których przyzwyczaić się nie można. To są przeżycia, na które nie tępieje się nigdy. To są przeżycia, które przechodzi się setki razy: za każdym razem inaczej, za każdym razem na nowo. To są przeżycia, które nie spływają po duszy ludzkiej bez śladu, jak woda po szkle, lecz zapadają w nią głęboko, formują w niej nawarstwienia smutku i odbijają się wcześniej, czy później na zdolnościach człowieka do radości i szczęścia. To są przeżycia, które pozostają w nas na całe życie!

Dlatego też niema obrońcy, który przeczytałby bez wzruszenia w dziennikach wiadomość o wykonaniu nowego wyroku „na stokach cytadeli” lub któryby nie zawrzał z oburzenia, czytając opis egzekucji, na którą inni podążają, jak na widowisko.

* * *

Wiadomość o zbliżającej się egzekucji prawie każdy skazaniec przeżywa inaczej.

Człowiek krewki, dużego temperamentu i wielkiej siły fizycznej, który nie chce pochylić głowy przed nieubłaganą siłą prawomocnego wyroku, któremu bunt rozsadza piersi na myśl, że za chwilę w imieniu prawa ludzie zaczną — z zachowaniem przez prawo przewidzianych przepisów — dusić na śmierć jego, który wbrew woli swojego losu całą duszą żyć pragnie — walczy o swoje życie do ostatniego tchnienia. On już niema nic do stracenia, wciska się w róg celi, chwyta krzesło w muskularne dłonie, staje w pozycji obronnej i z roziskrzonymi oczami, z wypiekami na twarzy, z pianą na ustach woła:

— Trupem położę każdego, kto zbliży się do mnie!

Wtedy rzucają się na niego, odbywa się ohydna scena kotłowania się po podłodze kilku lub kilkunastu żywych ciał ludzkich i wyczerpana jednostka ulega zorganizowanej przemocy. A gdy już leży skrępowana, zziębnięta i napół żywa — karzą ją za opór; jeden kopnie, drugi plunie, trzeci uderzy.

— Masz!

Biją mocno, folgę zemście dają. Płacą z lichwą za otrzymane ciosy!

— Sam sobie winien!

W protokóle i tak będzie zapisane, że stawiał opór. Przy uśmierzaniu musiał być poturbowany. Przyczyna bicia prawna. Zresztą: o co chodzi? Byleby tylko głowa trzymała się na karku! Byleby było na co stryczek założyć! W tej chwili już tylko na to im głowa jego jest potrzebna! Reszta obojętna!

— „Wsio rawno: i tak i tak powiesiat!”

Frazes ten żołnierze powtarzają za swoją starszyzną, bo gdy raz u takiego „straceńca” kapelan siedział w celi zbyt długo, co wywoływało opóźnienie egzekucji i zniecierpliwienie oczekujących na nią dygnitarzy rządowych, oficer żandarmów perswadował księdzu:

— Czy to warto tak długo z nim mówić? Wszystko jedno: „i tak i tak powiesiat”.

Przed północą władze zarządzające X pawilonem transportują zazwyczaj skazanego do celi parterowej, znajdującej się najbliżej wyjścia z gmachu więziennego na drogę prowadzącą na plac tracenia...

Nad ranem, gdy zjadą się władze, z tej celi prowadzą lub wiozą skazanego za „Iwanowskie wrota”, na owe „stoki” cytadel, na których odbywa się egzekucja.

Podwójne te przenosiny dają okazję skazańcom do stoczenia jeszcze dwóch walk. Walki te jednak są znacznie krótsze i mniej zacięte niż pierwsza, bo skazaniec jest już skrupowany, a dwa końce sznura, trzymane z każdej strony przez parę silnych ludzi, dają możliwość odciągnięcia go w jedną lub drugą stronę w miarę potrzeby. Gdy skazaniec iść nie chce, wyrwa się lub stawia opór, to zostaje dowleczony siłą i postawiony pod szubienicę ledwie żywy, zakurzony lub zabłocony cały.

— „Wsio rawno: i tak i tak powiesiat!”

Ostatni akt oporu rozgrywa się przy zakładaniu stryczka... Chwila to najstraszniejsza! Błysk tej świadomości wstrząsa ofiarą, jak prąd elektryczny! Człowiek w walce ostatecznej pręży się, kopie i gryzie. Kaci znają tę chwilę i drżą przed nią.

Gdy wszystko już skończone, ludzie prości, którzy przed chwilą walczyli z ofiarą, patrzą na sztywnie wiszące ciało i mówią ze złością:

— A to gałgan dopiero! jak on się bronił! o mało nas nie pokaleczył!

Ludzie inteligentni podpisują protokół, zacierają ręce i idą na śniadanie, mówiąc:

— Bogu Najwyższemu dzięki: wszystko skończyło się w porządku, można będzie sobie podjeść i chwilkę wypocząć!

* * *

Są epoki w historii narodu bardziej lub mniej w ideały bogate, ale serca, łaknące ideałów, istnieją zawsze i wszędzie. Cele idealistów w różnych okresach życia narodu są odmienne, ale dusze ich mają prawie zawsze wiele wspólnego. Desperaci rewolucji bardzo często woleli ginąć odważnie, w walce, z ręki wroga, aniżeli z pola sławy schodzić po spadzistej ścieżce pertrakcyj z nieprzyjacielem do smutnej wegetacji na tle szarzyzny codziennego życia. Wielu z więźniów pod koniec rewolucji widziało w śmierci jedyne wyjście z beznadziejnej sytuacji. Były to jednostki, którym nie wystarczało pospolite życie z dnia na dzień, które ponad wszystko ukochały przewodnią ideę swojej działalności i które straciły wiarę nie tylko w możliwość zwycięstwa, ale nawet w celowość dalszej walki. Gdy już dla umiłowanej idei żyć nie było można, a bez niej oni żyć nie chcieli, pragnęli umrzeć!

Na szerokim gościńcu życia ludzkiego istnieją jak gdyby dwa szlaki: droga, prowadząca do ideału społecznego, i droga,

prowadząca do szczęścia osobistego. Umiejętność zharmonizowania tych dwóch celów wytwarza równowagę w życiu. Uprzywilejowanie jednego zubaża drugi. Im więcej miejsca zajmuje droga do ideału, tem bardziej zwęża się droga do szczęścia. Niekiedy jedna z tych dróg rozszerza się w ten sposób, że dla drugiej prawie nie pozostaje miejsca. Ten właśnie proces psychiczny zachodził w życiu najwybitniejszych rewolucjonistów. Byli obojętni na szczęście osobiste. Nie stanowiło ono łącznika między nimi a światem. Zatracili nawet zdolności do tego rodzaju szczęścia. Nie posiadali nic na własność. Z upadkiem rewolucji skrzydła ich zwisły bezwładnie jak sparaliżowane, a oni, jak albatrosy, pełzać po ziemi nie umieli.

— Niech się to raz skończy! Dla ideału można więcej zrobić bohaterską śmiercią, niż złamanem życiem!

Tacy szli na śmierć z upragnieniem. Widzieli w niej koniec niemocy, będącej źródłem ich męki „Wyprzęgali!”

Inną jeszcze grupę stanowili ci, którzy urodzili się jak gdyby wyłącznie dla spełnienia jedyne go, wielkiego, bohaterskiego czynu. Spełnili go, zostali ujęci i chcieli zniknąć z widowni życia, chcieli skończyć się razem z tym czynem, z którym zostało związane, zrosnięte, zidentyfikowane ich imię, ich sława, ich byt.

Ite missa est! Marzenia ziszczone, cel osiągnięty, życie wyczerpane do dna!

Byli pomiędzy skazanymi na śmierć działacze, którzy rozumieli, że kara śmierci jest prostą konsekwencją programu ich działalności. Działalność ta prowadzi do tryumfu, gdy się powiedzie, lub na szafot, gdy się nie uda. Rozważali to przed przystąpieniem do czynu. Z chwilą, gdy zostali schwytani przy robocie, na posterunku, jak gdyby podczas walki, jak gdyby z bronią w rękę, — zrozumieli co ich czeka i patrzyli prawdzie w oczy ze spiżowym hartem i spokojem:

— Ja nie mogę się dziwić, że oni mnie powieszą — mówił do mnie Montwiłł-Mirecki — bo w identycznym położeniu ja bym ich wszystkich powywieszać kazał. To prawo walczących! Oni tylko sądzić mnie nie powinni, bo oni nie są sędziami, lecz przeciwnikami moimi!

Byli wśród skazanych ludzie o pięknych, dzielnych, poetycznych duszach. Ci ginęli jak bohaterzy, z blaskiem ognia świętego w oczach, z natchnionym słowem na ustach i z głęboką wiarą w sercu, że śmierć ich jest niczym w porównaniu z jej rezulta-

tami. Ci patrzyli śmierci prosto w oczy, a przeciwnikom rzucali z ironią i pogardą zapytanie:

— No, dobrze, ja zginę, a co będzie potem?

Byli wreszcie i tacy, którzy pragnęli upostaciować w sobie ideę protestu, rzucania wrogowi w twarz tego, czego mu nikt, bezpośrednio stojąc przed nim w innych warunkach, w oczy powiedzieć nie śmiał lub nie chciał:

— Jesteście łotry! — wołał robotnik Baron, stojąc przed sądem wojennym w cytadeli.

— Nie minie lat kilkanaście, a tu, na tej ławie oskarżonych, na której ja siedzę, wy będziecie siedzieli. Ludzkość sądzić was będzie i z pogardą plunie wam w twarz!

Kiedy, pomimo to, chciano go ułaskawić, on nie wołał, lecz krzyczał:

— Precz z łaską! Ja waszego ułaskawienia nie chcę! Ja wami pogardzam!

I zginął!

Prawie każdemu z ludzi tak umierających należy się specjalne wspomnienie, bo prawie każdy z nich stanowi oddzielny całokształt, oddzielny świat, oddzielną jednostkę, której nie można sprowadzić z innemi do wspólnego mianownika, ani ująć w określony schemat. Każdy z nich własną śmierć przeżywał inaczej, każdy — indywidualnie, i każdy pięknie!

* * *

Ogólnie biorąc większość skazanych idzie na śmierć z przynębieniem i rezygnacją.

Każdy, kto dostaje się do więzienia w poważnej politycznej sprawie, siedzi długo, siedzi sam, siedzi w absolutnym odcięciu od świata. Z początku przeżywa wspomnienia przeszłości i snuje plany na przyszłość. Powoli jednak przeszłość i przyszłość blednie, ztraca cechy aktualności, staje się jak gdyby przysłoniętą mgieł oparami. Więzień odzwyczaja się od ludzi tak, jak i oni powoli odzwyczajają się od niego. Traci miejsce w życiu codziennym najbliższego otoczenia. Pozostaje w tyle za życiem, które wartko płynie dalej swoim korytem. Natomiast wysuwają się w jego bytowaniu na plan pierwszy codzienne sprawy więzienne, losy otaczających go towarzyszków niedoli i wszystko to, co znajduje się w bezpośrednim związku z jego sprawą i jej epilogiem.

Ptak zamknięty w klatce dziobie tylko to, co w niej znajduje.

Zwiastunem złych wieści są dla więźniów niektóre, na miejscu uważane za szablonowe, w rzeczywistości zaś okrutne przygotowania. Gdy po capstrzyku rota wojska udaje się za „Iwanowskie wrota”, aby otoczyć plac traceniał, nikt tej nocy nie śpi w dziesiątym pawilonie.

Przed każdym staje pytanie:

— Kogo dziś powieszają?

— Może tego z pod N. 17? Chodził skutę. Od kilku dni nie było słyhać brzęku jego kajdan w zwykłych godzinach spaceru. Gdzieś go wywożono parokrotnie. Może cała sądowa komedia z nim skończona!

A może ten z dołu?... Przycichł już dawno, nie „puka”. Może go zabrali do przedśmiertnej celi...

Przy tych rozmyślaniach robi się człowiekowi w kościach zimno, w gardle sucho, w oczach ciemno. Chciałoby się o tym nie myśleć, a nie można.

Cisza w X-tym pawilonie wieczorami panuje taka, że aż w uszach dzwoni, aż dręczy, aż przeraża. Nic nie wyręwa z zadumy, nic nie odwołuje do życia. Więzień w tej ciszy tonie w rozmyślaniach bezdennych, które go męczą, a których rozwiązać nie ma siły ani możliwości. Jest przez nie jak gdyby omotany.

Jak słońce dla rolnika, tak zmiana warty dla więźnia jest żywą wskazówką czasu. O północy, o 4-ej, o 8-ej budzą się wszyscy. Niekiedy z przyzwyczajenia budzą się na parę minut wcześniej, oczekują nadejścia zmiany warty i słyszą, jak sierżant prowadzi wartowników miarowym krokiem po żwirze, przez podwórze. Za chwilę znowu wszystko powraca do poprzedniej martwoty.

W taką tragiczną noc oczekiwania egzekucji północna zmianą warty jest najczęściej kroplą przepełniającą czarę, jest zegarem, wybijającym godzinę traceniał, jest dzwonem pogrzebowym, pieśnią żałobną i łkaniem nadgrobowem.

Skrzypnięcie drzwi, żywszy ruch w korytarzu, szczęk kajdan, rozzdzierający okrzyk rozpaczę, wytrąca wszystkich z równowagi. Wszyscy zaczynają pukać w ściany, komunikować sobie, z jakiej celi i kogo biorą, dzielić się ze sobą najryzykowniejszymi domysłami. Ściany pawilonu mówią. Cały pawilon gra. Napróżno żandarmi nawołują do porządku. Nikt ich nie słyha i nawet nikt

się ich nie wystrzega. Rozpaczliwe napięcie nerwów góruje ponad wszystkim.

Dziwna rzecz, że pomimo odosobnienia, pomimo nadzoru, pomimo kar, najczęściej na drugi dzień wszyscy wiedzą wszystko: kogo stracono, jak zachowywał się skazaniec, nawet jakie były jego ostatnie słowa pod szubienicą. Jedne wiadomości „wypukują” sąsiedzi skazanego, drugie puszczają w obieg lokatorzy cel parterowych, którzy słyszą, a niekiedy nawet widzą pojedyncze fragmenty przygotowań, inne wreszcie trafiają do cel z miasta przez pokój widzeń, jeżeli odwiedzający potrafią przeszwarować jaką nowinę. Ale są takie, które pochodzą wprost z placu tracenia (z samego „krwawego pola”), które mogą być zaczerpnięte tylko od naocznych świadków, t. j. żandarmów lub urzędników X-go pawilonu. Widocznie ciężkim jest utrzymanie tajemnicy, widocznie niektóre fakty tak działają na widzów, że pomimo swych kamiennych serc nie mogą nie mówić o nich; widocznie w kancelarii, na korytarzu lub w sieni zbyt głośno dzielą się nimi pomiędzy sobą. Więzień ma ucho wrażliwe, usłyszy, puszcza w kurs nowinę, która bardzo często serce krzepi, ducha podnosi i daje powód do długich rozmyślań.

A że — jak mówi pan Pasek — człek w każdej okazji „z własnej osoby zwykł brać proporcję”, więc więzień pomimo woli przymierza do siebie okoliczności, o których myśli:

— Ja szedłbym ze spokojem, z powagą, z godnością, nie dałbym zawiązać sobie oczu, nie zadrżałbym wobec śmierci....

— Ja rzuciłbym im w twarz słowa, które musiałyby zapaść w ich dusze i wstrząsnąć niemi do głębi....

— Ja zawołałbym: „Niech żyje rewolucja, niech żyje lud, niech żyje Polska!”

Tak myśli każdy nie raz, nie dwa, nie dziesięć razy! Sprawa wlecze się powoli, oskarżenie wzrasta co raz groźniej, nadzieja na uniewinnienie błednie i maleje. A czas robi swoje. Zwolna zamiast „ja szedłbym”, „ja nie zadrżałbym”, „ja zawołałbym”, — więzień zaczyna myśleć: „ja pójdę”, „ja nie zadrzę”, „ja zawołam!”.

Człowiek oswaja się z przypuszczeniem, że zginie. Toczy się sprawa o jego życie. On, zamknięty w celi na stalowe rygle, nic w niej zdziałać nie może. Rozstrzygną ją inni ludzie, zakończy jakaś siła nieznana. Absolutna niemoc własna wyradza w nim wiarę w fatalizm, poddanie się losowi, niechęć do czynu, bez-

denny smutek, coraz to częstsze spozieranie ku „Iwanowskiemu wrotom” i pogrążanie się w abstrakcyjnych rozmyślaniach. Żegna się w nich liczne razy ze wszystkim i wszystkimi, których kochał. Obmyśla chwilę swojej śmierci z coraz to nowymi szczegółami, widzi ją w coraz to nowym oświeceniu. Inaczej myśli o niej w dzień, inaczej w nocy, inaczej w podnieceniu, inaczej w chwili wyczerpania; inaczej przy blasku księżyca, inaczej w zadymkę, gdy wiatr w kominie wyje. W sumie przeżyje ją w rozmyślaniach swoich tyle razy, że gdy istotnie wybije ostatnia godzina, nie jest ona dla niego niczym nieoczekiwanym. Raz jeszcze robi bilans życia i po jednej stronie spisze wszystko dobre, po drugiej wszystko złe, które przeżył; po jednej skrzydlate marzenia, po drugiej — gorzkie rozczarowania; po jednej — ludzi, którzy byli słońcem na jego niebie, po drugiej — tych, którzy byli cierniem w jego stopie! Rozrzewni się; pożegna jednych, wybaczy drugim i... gotów! Niesie swój krzyż z rezygnacją! W ostatnich chwilach oczekiwania powraca myślą do tego, co przeżywał tylokrotnie, a co ma się stać niebawem.

— Czy powiedzieć co w ostatniej chwili? czy machnąć ręką i skończyć?

— Do kogo mówić? Wonsiackij, Uspienski, Massalski — to są profesjonaliści: im chodzi tylko o technikę wykonania, o wykreślenie z kalendarza przeznaczonej na dziś roboty, o skończenie jeszcze jednej sprawy, o wzbogacenie statystyki, stwierdzającej intensywność ich służby, wreszcie o opróżnienie celi nowego więźnia.

— Do kogo mówić?

Z początku wszyscy dygnitarze asystujący przy traceniu chodzili na nie jak na sensacyjne widowiska; przeżywali silne wstrząśnienia i zyskiwali barwny materiał do opowieści. Z czasem nerwy ich stępiały, a znajomi przesycili się ich opowiadaniami, zubożeli. Często jeden wypychał drugiego:

— Postawię butelkę i jedź za mnie! Mam tego dosyć!

A jednak ... czyż takie względy mają decydować o naszym zachowaniu się? A jednak poeta nasz mówi, że „słowo jest czy-nu testamentem”, że czego człowiek nie może sam dokonać w życiu, to powinien innym do spełnienia słowem legować, przekazywać! ... A jednak ... trudno jest odejść nie odezwawszy się w ostatniej chwili do swoich:

— Choć ich tam nie będzie, ale głos mój dojdzie do nich! głos umierającego rozchodzi się szeroko! powtórzy go echo, wiatr go pochwyci, Wisła go poniesie! Nie zagłuszy głosu mojego ani krzyk wrogów, ani zgrzyt kajdan, ani warczenie bębnow!

— Więc powiem! powiem dla siebie, powiem dla swoich! Zgrzyt klucza zwiastuje nadejście warty:

— Naprzód! Marsz! W drogę! W zaświaty!

ZOFIA KRUSZEWSKA.

ŻYCIE I MUZYKA WIĘZIENIA. (1906 — 1907).

Przeszło 30 lat minęło od czasu, gdy nienawiść ku caratowi ludów, ujarzmionych pod berłem rosyjskim, dała swój wyraz w strejkach powszechnych, w manifestacjach ulicznych, w wiecach i... w pieśni. Prąd jednak, który wówczas wypłynął na widownię, długie lata nurtował w podziemiach, i tak hasła wolności, równości i braterstwa, jak i pieśń, pobudzająca do walki z uciskiem, przechodziły z ust do ust zapomocą tajnych organizacji, by w chwili stosownej zrzucić jarzmo, tamujące oddech ludziom, i rozpocząć wiosnę życia. Tajne organizacje w Polsce szły dwoma kierunkami — walką i pracą. Do organizacji walczących należały partje socjalistyczne różnych odcieni, a w pierwszym rzędzie P.P.S. pod wodzą Józefa Piłsudskiego; do organizacji, dążących pracą do tego samego celu, należały stowarzyszenia oświatowe — także różnych odcieni.

Z tych ostatnich jedne dążyły do odbudowania Polski przeszłości, t. j. Polski feudalnej, inne zaś do budowania Polski przyszłości, a zatem Polski zdemokratyzowanej, opartej o masy ludowe, świadome swych praw i obowiązków. Stąd między oświatowcami o kierunku postępowym i partjami socjalistycznymi był pewien kontakt, jak: udzielanie biblioteczek ogólnokształcących organizacjom robotniczym, opieka nad więźniami politycznymi, oraz noclegi dawane w różnych punktach kraju i miasta ściganym przez carską policję bojownikom wolności. Ci zaś przez wdzięczność dawali nam sympatyków i sitzrewolucjonistów t. j. rewolucjonistów, odsiadujących za nich więzienie. Nocleg taki bowiem, zauważony przez policję,

ściągał na mieszkanie czujność szpiegów, a poza tem odwiedziny nocne żandarmów i... kozę.

Z tego powodu dostałam się i ja, artystka w fachu muzycznym, do ula dnia 9 października 1906 r. Był to już okres tłumienia ciężką łapą ruchów wolnościowych. Wszystkie zatem kierunki myśli, prądy społeczne i pieśni, tym prądom towarzyszące, znalazły swe miejsce w murach więziennych.

Pierwszą pieśnią, zasłyszaną w areszcie policyjnym w ratuszu, była następująca:

Więzienne mury z kamienia, ach ileż ludzi tu jęczy,
Czekają sądu, zwolnienia, żal i tęsknota ich dręczy¹⁾.

Słowa te malują znakomicie ówczesne położenie aresztowanych. Pamiętam to wejście na korytarz, z którego czworo drzwi na lewo prowadziło do czterech cel. Wprowadzono mię do pierwszej, a raczej musiałam się zmusić, aby do niej wejść. Ciemna izba z oknami zakratowanymi i osłoniętymi blaszanym daszkiem była natłoczona. Zdawało się, że już tam dla mnie miejsca i powietrza niema. Miejsce musiało się znaleźć, bo tak kazał pan Kurakin (naczelnik więzienia), a o powietrze nikt nie dbał. Wepchnięta w to środowisko zaczęłam się rozglądać w swym nowym położeniu oswajając się z ciemnością. Poczułam się również ogladaną przez kilkadziesiąt par oczu, z których wiele pociągnęło mię odrazu swym czystym, jasnym, sympatycznym wejrzeniem. Zaczęto mię pytać, co tam słyszać na świecie, opowiadając zkolei, jak długo każda z towarzyszek w areszcie już przebywa. Był to prawie wyłącznie element robotniczy.

Skrzeplałam w sile, gdy posłyszałam ich rozmowy, cechujące hart ducha i ich pełne godności odpowiedzi Kurakinowi. Byłam rada, że zabrałam z sobą z domu I tom „Poradnika dla samouków”, by w więzieniu korzystać z wolnego czasu, gdyż za pieśń, której mię towarzyszki nauczyły, i za siłę moralną, którą mi dały, mogłam i ja im czegoś udzielić.

O zmierzchu więc październikowego wieczora, przeczytawszy poprzednio pierwszy artykuł Poradnika p. t. „Wszechświat i jego rozwój” Kramsztyka, zaczęłam opowiadać towarzyszkom jego treść. I w tych murach więziennych, gdzieśmy skrawka nieba nie widziały, odsłonił się przed naszą wyobraźnią cały firma-

¹⁾ Dalszy ciąg tej pieśni, jak i ogólny zbiór melodyj i tekstów pieśni rewolucyjnych 1905 r. złożyłam w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

ment, jaśniejący od gwiazd. Po wykładzie zaintonowałam „Pieśń Wieczorną Moniuszki, a na zakończenie „Boże coś Polskę”..., bo okazało się, że, mimo zakazów carskich i esdeckich, wszystkieśmy ten hymn umiały, a przytem chciało się na złość zrobić Kurakinowi.

Nadeszła noc. Trzeba było pomyśleć o spoczynku, ale gdzie? Okazało się, że na pryczach jest miejsc 12, a nas jest przeszło 30. Oddawna zamieszkałe w celi towarzyszki wskazały mi miejsce i dzięki ich uprzejmości przespałam się nieźle, choć uprzedzały mię, że noc w ratuszu nie jest spokojna. Panowie z „ochrany” wieczorem się bawią i dopiero po dobrej libacji, około 1-ej i 2-ej w nocy, wzywają więźniów na badania.

Ruch w celi trwał więc przez całą noc; słyszałam wejścia, wołania i wyjścia, ale nie przeszkadzało mi to trwać w półśnie po poprzedniej — z powodu rewizji mieszkania nieprzespanej — nocy. I rada byłam swemu zmęczeniu; broniło mię ono od słyszenia jęków, którym nieraz przysłuchiwały się moje towarzyszki wiedząc, że to „ochrana” bada zapomocą tortur mężczyzn, schwytanych z bronią w ręku. Między nimi miały one swych braci i mężów, a dzielna pani Piórkowa dwóch synów...

Nazajutrz z rana nastąpiły opowiadania o sposobach i rezultatach badań nocnych, w południe przyszły „wałówki”²⁾ i odrazu rozweseliły się wszystkie twarze. Szczególnie promieniowały te oblicza, których właścicielki odszukały w kawałku chleba lub kromce sera „gryps” od rodziny.

Wieczorem wykład się nie powtórzył, gdyż p. Kurakin oznajmił mnie i towarzyszcze Urbanównie, że mamy przejechać na Pawiak. Z żalem opuszczałam pozostałe towarzyszki i w unoszącej mię karetce więziennej słyszałam jeszcze ich śpiew:

Więzienne mury z kamienia,
Ach ileż ludzi tu jęczy!...

Gdy karetka stanęła przed podłużnym gmachem, gdy po zameldowaniu gości zazgrzytały żelazne, ciężkie drzwi, weszłyśmy do... Hotelu Europejskiego. Korytarze wysłane chodnikami, szerokie żelazne schody, kancelarja z dobrym, uśmiechniętym panem Łaguną (sekretarzem), który witał mię uprzejmie jako bliską krewną znanej mu z „Pomocy więziennej” Heleny Kru-

²⁾ Paczki i koszyki z prowiantami i bielizną.

szewskiej. Za nim wychyla się ze swego magazynku zacna pani Sosnowska, z którą całujemy się, wspominając dawne czasy z 1899 r. i dawne lokatorki tego hotelu: Stefanję Sempołowską, Marię Gomólińską, Cecylię Wolffównę, Stanisławę Piotrowską, Julię Unszlichtównę, Dawidowską, Jahołkowską, moją siostrę i mnie. Następuje śmieszna komedia rewizji osobistej, i idziemy z Urbanką do wyznaczonej sobie celi. Dwa hamaki przy ścianie, dwa stołki i stolik wspólny, w górze okienko zakratowane, ale schludnie i zacisznie. Obiecuję sobie pyszny sen w ciszy nocnej... Zasypiam. Nie wiem po jakim czasie słyszę niejasno śpiew męski z oddali... śpiew ten się zbliża, potężnieje, w końcu robi się wściekły. Zrywam się z pościeli, to samo robi Urbanka. Co to jest? Biegnę do okna i, chwyciwszy za żelazną kratę, podskakuję w górę, by się zorientować, skąd dźwięki wychodzą. To męski Pawiak aż trzęsie się od śpiewu i robi wrażenie, że cały stał się dźwiękiem pieśni:

Smieło družja nie tieriajtie
Bodrost' w nierawnom baju
Rodinu mat'wy spasajtie
Czest' i swabodu swaju
Jesli pagibnut' prijdjotsa
W tiurmach i szachtach syrych
Dieło wsiegda atzawiotsa
Na pakalenjach żywych.³⁾

żegna tak towarzyszków, idących na sąd wojenny i może na śmierć przez powieszenie. Nasze świadome tego towarzyszeki wtórują cienkimi głosami, ale na odległość nie trafiają w rytm, więc wytwarza się przykra kakofonia. Sen przerwany i, choć nocy jeszcze dużo przed nami, niepodobna zasnąć. Mimowoli ściga się myślami odjeżdżającą do Cytadeli karetką jej młodych podróżnych i smutek zalewa serce...

Zrana otwierają się drzwi, ukazując dozorczynię i aresztantkę z ogromnym imbrykiem gorącej wody. Znów powitanie: Ach! to Pani Dutkowa! Jak się Pani miewa? Nic się Pani nie zmieniła od siedmiu lat.

³⁾ Melodję tej pieśni przyswoili sobie strzelcy 1914 r. jako spadkobiercy pepeesowców 1905 r. i dostosowali do niej słowa:

Naprzód družyno strzelecka
Sztandar do góry swój wznies
Żadna cię siła zdradziecka
Nie zdoła zgnać ni zgnieść, etc.

— Tak, to były dobre czasy, gdy Pani tu była wtedy — odpowiada mi dozorczyńni. Panie były takie spokojne, no i nieliczne. Teraz jest piekło — powiadam Pani.

Wychodzę z celi, by zobaczyć to „piekło”. Istotnie w 1899 r. nie wychodziło się na korytarz w każdej porze dnia, nie odwiedzało towarzyszek więzienia, nie szło się gromadnie na spacer. Za dobrze zagospodarowanego caratu więzień polityczny nie mógł widzieć na oczy drugiego więźnia. Gdy jeden wracał z 20-to lub 30-to minutowego spaceru i został zamknięty na klucz, wtedy wyprowadzano drugiego i t. d. Cała komunikacja między więźniami odbywała się przez wypukiwanie w ścianę liter alfabetu.

Wojna japońska w 1904 r. zburzyła nie tylko podwaliny caratu, lecz i regulamin na Pawiaku. Ruch wolnościowy 1905 r. tak zaludnił w 1906-ym więzienia, że o zachowaniu obowiązujących przepisów mowy być nie mogło. Służba była onieśmielona, a lokatorki „Serbii” (tak zwano Pawiak żeński) swobodnie mogły zawiązywać i odnawiać między sobą znajomości.

Niewstrzymywana przez dozorczynię, zajrzałam przez małe okienko we drzwiach, t. zw. „oko Judasza” do celi sąsiedniej, pytając kto tam i jak mu się powodzi? Były w niej dwie robotnice, „którym się przykrzyło bez pracy”. Nie zdążyłam obejść wszystkich cel, kiedy zaczęły się one same otwierać i okazała gromada mieszkanek parteru i dwóch pięter puściła się w ruch po całym gmachu i po podwórzu z kilkoma drzewami, t. zw. ogródku. Odnowiłam znajomość z Zofią Praussową, z Marią Paszkowską, z Gawrońską i Łysińską; te zaś zaznały się z panią Uziembłową, z Hanką Gomólińską, z Idalką Russejkówną, Aleksandrą Szczerbińską, z Alodią Popławską, naszą nauczycielką gimnastyki (której często potem śpiewałam na nutę ze „Strasznego Dworu”. „Boże mój! Alodia ta, o jakież chwile przypomina!) i wieloma innymi. Następnie poznałam Marię Frenklową i dwie Rosjanki: Zofię Pisarewską i drugą — młodą, ładną dziewczynę, córkę lekarza wojskowego z Łomży, Bujwidównę. Zauważyłam również dużą ilość kobiet ze świata robotniczego, jak pani Judycka z córką, Bednarska etc.; zaś z inteligencji żydowskiej reprezentantki Esdecji i Bundu. Jedna tylko była endeczka, robotnica.

Znajomość z pierwszymi sprawiła, że całe grono powitało mnie przychylnie i życie więzienne popłynęło dość gładko i wesoło. Nie zabrakło nawet piłki i sersa na podwórzu, a żywności i książ-

żek wewnątrz gmachu. I, gdyby nie stroskane oblicza rodzin, nas odwiedzających (dla których nasze więzienie było nie tylko smutkiem rozstania i niepokoju o przyszłość, ale i ciężarem materialnym) — oraz nocne śpiewy dla odjeżdżających, można by nazwać nasze życie odpoczynkiem, wegetowaniem. I byłoby tak, gdyby nie coraz opieszałe badania i decydowania naszych spraw. Poza tym zaś — w miarę uśmierzania ruchów rewolucyjnych — coraz bardziej wzmagające się represje w swobodnym z początku życiu więziennym.

Wszelkie władze rosyjskie, a więc i więzienne, steroryzowane w 1905 r. pepeesowskimi i eserowskimi brauningami, były bardzo ustępliwe. W porównaniu więc z 1899 r. nie czułam zrazu więzienia. Każdego dnia i o każdej porze mogliśmy korzystać z odwiedzin naszych rodzin w kancelarii bez krat i barier. Chore towarzyski bywały nawet odwiedzane w celi.

Dla działaczki oświatowej przy tak swobodnym czasie była więc świetna sposobność wprowadzenia w czyn swych ideałów. Ogromna ceka pani Uziembłowej, Praussowej i Hanki Gomolińskiej doskonale się nadawała do urzędzenia w niej szkoły. W porze dwugodzinnego zamknięcia nas w celach od 6-ej do 8-ej wieczorem rozwinęło się wkrótce regularne nauczanie czytania i pisania, bo okazało się, że większa część „uświadomionych” przez partie polityczne proletariuszek była analfabatkami. Gorliwością w nauce języka polskiego zaznaczyły się młode żydówki z „Bundu” i esdeczka Kazia Pieszakówna, która wśród nas przeżyła najstraszniejszy dramat. Kiedyś przy lekcji w naiwności ducha powiedziała, że pieniądze na kajety i pióra dał jej żandarm, badający ją na śledztwie. W tej chwili koleżanki ogłosiły ją za szpiega, i ja sama byłam zdetonowana. Parę dni biedna dziewczyna, tonąc we łzach, żyła pod pręgierzem, aż któraś inteligentka z Esdecji stwierdziła jej przynależność do partji i nawet narażenie przez nią życia na manifestacji 1 maja 1905 r. w Alejach Jerozolimskich. Pieszakówna obnażyła swe ramie i zdumione byliśmy straszniemi bliznami i uszkodzeniem nawet kości, które kazało jej trzymać rękę stale w jednej pozycji. Chciało się całować te blizny, przepraszając za tak straszną z naszej strony pomyłkę. Widocznie żandarm, ścigający wyłącznie rewolucjonistów, nie miał polecenia prześladowania oświaty. Dowiedziawszy się, że dziewczyna spędza w więzieniu czas na nauce, ofiarował jej kilkanaście kopiejek na kajety.



Maurycy Mexmontana.

Do art. N. N.

Dzięki temu, że było kilka osób, rozumiejących potrzebę oświaty, nauka szła, choć rozmaitemi drogami. Były bowiem i młodziutkie działaczki, które znajdowały, że do oświaty należy też nauka palenia papierosów. Z temi, choć bezskutecznie, lecz stale walczyłam, gdyż powoływana przez koleżanki na „starostkę”, musiałam dbać przede wszystkim o żywność, której w późniejszych miesiącach brakować zaczynało, a przy tym w tak ciasnym pomieszczeniu tęskniło się do czystego, wolnego od wszelkich przymieszek, powietrza.

Zamknięcie na „dobranoc” o 9-ej wieczorem uprzyjemniała nam swym śpiewem tow. Mandelstammówna (bundówka). Ślicznym, prawdziwie słowiczym głosem wydzwaniała w wieczornej ciszy różne nieznane mi melodje między innymi „Die Schwue” (Przysięga) — pieśń bundowską, pieśń o pogromach żydowskich i inne, które z czasem przyswajać sobie zaczęłam. Przyjechała do nas z Cytadeli, gdzie również wieczorami nuciła w swej celi. Opowiadała mi, że wówczas żandarm dyżurujący krzyczał głośno, aby zaprzestała śpiewania, a potem podchodził do celi, prosząc po cichu, aby w dalszym ciągu śpiewała. Ostry ton żandarma był dla dogodzenia władzom wyższym, a cicha prośba o śpiew, ot, potrzebą ludzkiej duszy, nawet żandarma rosyjskiego. Z naszym dozorem więziennym to ja zapoznawałam towarzyszek. Jako nowicjuszki brały one wszystkich tych ludzi za wrogów lub szpiegów. Bogu ducha winni dozorczy kryminalistek, przebywających tam w większości, z politycznymi mieli styczność wówczas, gdy dla ostatnich zabrakło miejsca w X-tym pawilonie Cytadeli, zajęтым przez groźniejszych przestępców. Mimo to „Serbia” szczyliła się goszczeniem „samej” Róży Luksemburg, o czym z dumą mówił, zaagitowany przez nią, strażnik Mogilnicki. Ten istotnie jeszcze w 1899 r. starał się politycznym oddawać usługi: przynosił korespondencję do rodziny, pożyczał do przeczytania własną gazetę, przesiąkniętą odorem fajki i t. p. Był to „uświadomiony” proletariusz; inni dozorczy, aczkolwiek „nieuświadomieni”, nie robili nam najmniejszej przykrości, a pocciwy Litwin Czekalo dozorował nas okiem jakgdyby czulego uwielbienia. Jednego Iwaszczenki trzeba się było wystrzegać jako rosyjskiego służbisty.

Z kobiet w rozsądnej dla nas życzliwości prym trzymała pani Sosnowska, magazynierka, t. zw. „Starsza Pani”. Na podwórzu, na które wychodziły drzwi i okno od kuchni, rej wodziła odpo-

wiedniej tuszy pani Truszczyńska, zarządzająca kuchnią, też życzliwa nam dusza, dostarczająca dobrego razowego chleba i pysznej surowej kapusty. Nie pamiętam nazwiska młodej, ładnej dozorczyńni, którąśmy wszystkie lubiły; natomiast niektóre z nas wrogo, a inne z rezerwą odnosiły się do Dutkowej, Rosjanki, która, zdaje się, zapatrzona w majestat caratu, niechętnie patrzyła na „liberalizm” więzienny. Przypuszczam jednak, że nikt się nie mógł uskarżać na jakiś zły czyn z jej strony. Kto zaś najgorzej był usposobiony do wszystkich władz więziennych, to Gołda, żydówka wariatka, zagarnięta z ulicy. Kręciła się ona wciąż po podwórzu lub siadała na ziemi i kiwając się z boku na bok do taktu wyśpiewywała godzinami „Warszawiankę” robotniczą: „Naprzód Warsziawo”! Gdy tylko spostrzegła przechodzącego czy to strażnika czy naczelnika więzienia, wymyślała im od ostatnich słów zarzucając, że ją oderwali od dzieci. Podobno w czasie pożaru domu straciła zmysły i z tego powodu musiano ją od dzieci odseparować.

Pomimo zgromadzenia się przedstawicieli różnych partyj: P.P.S., S.D.K.P. i L., Bundu, S.R. i S.D. rosyjskiej, harmonia i poszanowanie przekonań panowały przez dwa miesiące niezłomnie. Ogólny ton naszego współżycia był nawskroś szlachetny; cechowała go wzajemna pomoc i wzajemny szacunek. Pewnego ranka rozeszła się po celach wieść, że zjawiła się nowa polityczna, która przybywszy z Cytadeli w przejściu przez magazyn zemdłała. Gdy się jej docucili, trzeba ją było prawie przenieść do celi. Okazało się, że to Rosjanka, Zofia Mroczo, koleżanka Frenklowej z organizacji wojskowo-rewolucyjnej. Gdy zajrzałam przez uchylone drzwi do wskazanej mi celi, zobaczyłam rozciągniętą na hamaku omdlałą młodziutką dziewczynę, a nad nią pochyloną Frenklową, wahadłowemi ruchami wywołującą u niej sztuczne oddychanie. Gdy chora, przywrócona do życia, usnęła, Frenklowa wyjaśniła, że ta mała jest po dwu tygodniach głodówki. Co chwila więc omdlewa, a gdy ma trochę przytomności, to trzeba ją ostrożnie łyżeczkami płynu odżywiać. Szczęściem Frenklowa była z fachu pielęgniarką i dobrze знаła się na rzeczy. W tej chwili ofiarowałyśmy wszystko, co kto miał najlepszego w swych zapasach do jedzenia, aby jak najprędzej nową towarzyszkę przywrócić do sił i zdrowia. Po paru tygodniach żmudnej rekonwalescencji udało nam się to niezgorzej. Zapoznaliśmy się z Zośką i polubiliśmy bardzo to pełne poświęcenia 18-to letnie dziewczę. Córka

rosyjskiego urzędnika w Polsce, żonatego z Polką, musiała być prawosławną, ale, jak mi opowiadała, od urodzenia była rewolucjonistką. W czwartej klasie ugryzła w palec popa i miała pierwszą awanturę, w ósmej przyłączyła się do ogólnego strejku szkolnego o spolszczenie szkół w Królestwie w 1905 r. Opuściwszy gimnazjum piotrkowskie, zdała egzamin maturalny w Nowogrodzie, skąd, zaangażowana przez eserowców, przyjechała do Polski i razem z bratem zajmowała się propagandą wśród wojska rosyjskiego, by nie strzelało do manifestujących robotników. Osadzona w Cytadeli, dowiedziała się, że jej bratu grozi rozstrzelanie. Zapragnęła z nim się widzieć. Nie pozwolono. Zażądała, by ją przewieziono na Pawiak, przypuszczając, że tam łatwiej otrzymywać wieści z zewnątrz. Też odmówiono. Wtedy przerwała przyjmowanie pokarmów. Po tygodniu głodówki oświadczone jej zrana, że wieczorem zostanie przewieziona na Pawiak. Przyjęła więc posiłek i... nadaremnie oczekiwała przewiezienia. Nazajutrz znów rozpoczęła głodówkę, ale miała jeszcze siłę korzystać ze spaceru. Zdawało jej się, że ten spacer jej skrócono i pewnego razu opierała się powrotowi do celi. Wachmistrz kazał żołnierzowi uderzyć ją. Dostała kolbą w bok i upadła. Kazano żołnierzowi ją podnieść i zanieść do celi. Gdy była na jego rękach spytała: „A cóżbyś powiedział, gdyby tak zrobiono twej żonie lub siostrze?” żołnierz się zawstydyził.

Wytrzymawszy jej głodówkę przez dwa tygodnie, odesłano ją na Pawiak w stanie wyżej opisanym. Pewnego dnia po południu rozmawiałam z nią w celi na drugim piętrze. Mówiła mi, że czuje się zdrowsza, ale zdaje jej się, że chciałaby tak gdzieś iść i iść bez końca. O 6-ej, jak zawsze, poszłam do dużej celi na nasze lekcje. Były to właśnie te dwie godziny zamknięcia. Zauważyłyśmy w czasie lekcji jakieś niezwykle chodzenie po korytarzu; nie mogłyśmy zgadnąć, czemu to przypisać, ale lekcja szła jakoś nerwowo. Dopiero otwarcie drzwi z wniesieniem wody gorącej objaśniło nas, że Zosia Mroczkówna jest umierająca. Co chwila dostawała wymiotów, po których opadała na poduszki jak bez życia. Czemprędzej udałyśmy się do p. Łaguny, by natychmiast wezwał naczelnika p. Kalenina. Zjawił się naczelnik i sam był zmieszany widokiem tak ciężko chorej (śmierć uwięzionej groziła mu wtedy kulką od kogoś z jej rodziny lub przyjaciół partyjnych). Kazał sprowadzić lekarza więziennego, lecz my wołałyśmy przez p. Łagunę zatelefonować do zacnego dra Radzi-

wiłłowicza, który nam spieszył zawsze z pomocą, ilekroć do niego zwracaliśmy się. Narażając się przyjechał nielegalnie w nocy i skonstatował wrzód na wątrobie, spowodowany uderzeniem kolbą. Przepisał odpowiednie starania, które ściśle wypełniałyśmy. Gdy Zośka trochę się ocknęła, zażądała papierosa. Wtedy, nie zwlekając, ja — taka nieprzyjaciółka papierosów — posłałam po nie jednego ze strażników, ciesząc się, że tem Zośka objawia powrót do życia. Ale choroba też wciąż wracała. Rodzina moja skomunikowała się z p. Mroczo, matką, by robiła starania o natychmiastowe uwolnienie Zośki za kaucją. Władze się targowały, żądając dużej sumy. Równocześnie myśmy zażądały przyjazdu prokuratora i, wyjątkowo dawszy się grzecznie zamknąć, każda w swej celi, gdy on je obchodził z pytaniem: „Imię, jakie żelanie?” — każda odpowiadała: „Uwolnienia Zofii Mroczo”. Zośka tak się miała źle, że suma kaucji za nią spadała z każdym dniem; w końcu, zdaje się, kazano bez kaucji przewieźć ją do szpitala. Gdy ją na noszach z piętér znoszono, szepnęłam jej: „No, Zośka, niech żyje wolność!” Wtedy ona się ocknęła i zaczęła krzyczeć przeraźliwie: „Dałoj carja! Da zdrowstwujet rewolucja, da zdrowstwujet swaboda!” Po tym wysiłku zemdloną wyniesiono na ulicę do karetki Pogotowia. Ludzie, zgromadzeni pod więzieniem, łyżronili, a my, wyglądając za nią przez okno korytarza, śpiewaliśmy: „Krew naszą długo leją katy”...

Niestety, zauważyłam wówczas, że nasz śpiew nieskoordynowany nie mógł robić wrażenia ani na publiczności, przechodzącej ulicą, ani na „katakach, lejących naszą krew”. Muzyka potęguje wrażenia, które w danej chwili przeżywamy, jeżeli jest piękna. Niezharmonizowana, brzydka, odstrasza słuchaczy i ośmiesza wzniosłą chwilę. W błędzie więc były bojowniczkich wolności, że do tego nie przywiązywały wagi, choćby w celach agitacyjnych. Dla samej estetyki pragnęłam zwoływać je na próbę śpiewu, by pewien repertuar opracować. Nie było nic trudniejszego jak zebrać je na umówioną godzinę. Dopiero gdy przyszła okazja manifestacji, wołały mnie, by śpiewem dyrygować i to było najstraszliwszą dla mnie męką. Cóż bowiem można było zrobić z liczną gromadą, której ani jeden członek nie umiał w ten sam rytm i w tej samej intonacji pieśni zanucić.

Kategorycznie zażądałam regularnego schodzenia się na próby. Kilkanaście osób wytrzymało i zaczął się formować dość ładny

trzygłosowy chórek, który w podziw wprowadzał strażników, a entuzjazmował pilnujących nas żołnierzy. Widząc efekt, nie żałowałyśmy słów uznania dla cara. Wyśpiewywałyśmy więc po rosyjsku, by być rozumianymi przez żołnierzy: „Smieło bratcy padymajties’, na bar’bu skarzej, Łuczsej doli dobiwajties’ i dałoj carzej!”

Nadszedł grudzień 1906 r. i naraz nasza „Serbia” prawie podwoiła swą ludność. Wsypała się na Przemysłowej Lewica PPS. i cała jej arystokracja zjawiała się u nas, a więc Zofia Posnerowa, Łopuska, Ludwikowa Rajchmanowa, Majerczakówna, Lubodziecka, Alterówna etc., nie licząc Gąsiorowskiej-Grabowskiej, która, wcześniej wzięta, mieszkała ze mną w jednej celi. Od niej dowiedziałam się o rozłamie w łonie partii i o różnicach poglądów, które ten rozłam spowodowały.

Poza różnicą poglądów była tam i różnica temperamentów. Prawica składała się z ludzi gorętszych, pragnących przyspieszyć uszczęśliwienie świata zapomocą wolnej Polski. Gotowi byli zaraz o to bój staczać. Lewica zaś miała ludzi o bardziej refleksyjnym usposobieniu i szukała wolnej Polski dopiero w wolnej Rosji, przekonanej argumentami Marxa o konieczności dania wolności Polsce.

We wszelkich głosowaniach nad wnioskami, tyczącymi się życia więziennego, zaznaczała się ta różnica temperamentów. Gdy się później uchwalało, czy robić bunt, czy nie robić, prawica zawsze głosowała, aby robić, zaś lewica, aby nie robić. Gdy chodziło o manifestacyjną głódówkę, prawica była za trzema dniami postu, lewica za dwoma i t. p. Tylko Łopuska zdradzała temperament nieposkromiony i aż dziw, że się znajdowała w lewicy, nie w prawicy. Ten napływ kobiet z secesji pepeesowskiej musiał spowodować zmianę w harmonii naszego życia więziennego. Za świeża była rana rozłamu, by jej już nie odczuwano. Prawica niechętnie patrzyła na lewicę (do niedawna towarzyszkę myśli i pracy) „tę frakcję umiarkowaną”, a lewica na prawicę: „te tępe reakcjonistki”.

Wzajemne nieporozumienia dawały się odczuwać nawet w pracy oświatowej. Pilnowano skrzętnie, by prawicówka nie uczyła czytać i pisać robotnicy lewicówki i przy tej sposobności nie odciągnęła jej od partii — i odwrotnie, lewicówka musiała chodzić zdaleka od robotnicy z partii prawicowej. Wiem, że i co do mojej osoby zasięgano informacji, czy mi można powierzyć uczenie analfabetek. Moja zdeklarowana bezpartyjność utrzymywała mnie jakoś w pokoju. Pogodziły nas... represje.

Oddawna chodziły pogłoski, że mają nam ograniczyć widzenia i że przy nich mamy być od rodzin odgradzone barierą; w dodatku cele mają być pozamykane. Obawiano się, że w takiej gromadzie wypełniającej w czasie widzeń kancelarję może kto z uwięzionych się wymknąć. Otwarte zaś cele pozwalały na zbieranie się w oknie od korytarza całych „piramid”, jak nazywał naczelnik grupujące się jedne nad drugimi towarzyszek, wyglądające na Pawiak męski. Pewnie, że wiele z nich miało tam nie tylko współpracowników ale i mężów, narzeczonych i... przyszłych narzeczonych. Nie wystarczało posyłanie im przez wartującego żołnierza jakich liścików i wzamian otrzymanie „grypsów” w gałce z chleba, rzucanych nam do ogródka z Pawiaka męskiego. Chciało się jeszcze ich widzieć przez okno. Każda z nich miała tam kogoś swojego, kogo przez otwarte okno mogła wywołać. Najczęściej ze swej celi słyszałam głos skandowaną wymowę: „Zawołajcie Radziszewskiej!” To Purytanka (pseudonim) wywoływała swego towarzysza.

Z drugiej strony, t. j. w Pawiaku męskim, musiało się dziać to samo, gdyż przesłany przez nich numer humorystycznego pisma „Pawiak”, tamże redagowanego, zawierał ogłoszenia: „Z powodu wyjazdu tego a tego, jest do wynajęcia miejsce przy oknie” etc.

Po wyjściu Purytanki, zaproszona do współpracownictwa w „Pawiaku” podałam ogłoszenie: „Z powodu wyjazdu Purytanki jest do wynajęcia w „Serbii” miejsce przy oknie z widokiem na... wasy”. W odpowiedzi zaś na ogłoszenie treści matrymonialnej, że ten i ten szuka „narzeczonej”⁴⁾, podałam moją ofertę z warunkiem, aby doniósł z której jest partii, abym wiedziała czy jest dla mnie dobrą partią i t. p.

Otóż te piramidy głów patrzących na Pawiak męski, widzialne z ulicy, nie mogły być cierpiane przez wyższe władze więzienne i przez władze sądowe, gdyż umożliwiały one porozumiewanie się więźniów między sobą we wspólnej sprawie. Zaczęto więc im stawiać veto grożąc nie tylko zamknięciem cel, ale i zamurowaniem okna korytarzowego. Rozsądek nakazywał ograniczenie się w tylu widzeniach przez okno, aby je ocalić dla przyszłych więźniów, właśnie w celu porozumiewania się w sprawach wspólnych.

⁴⁾ Rolę „narzeczonej” odgrywały w czasach caratu dziewczęta, chcące przyjść z pomocą uwięzionemu.

Wspomniałam o paczkach listów, rzucanych żołnierzowi dla wręczenia więźniom z Pawiaka męskiego. Muszę tu zaznaczyć usługę tych żołnierzy t. j. chłopów rosyjskich, którzy niezliczone razy oddawali nam te usługi bezinteresownie, bez cienia zdrady czy prowokacji, któraby podyktowała odniesienie korespondencji do kancelarii i wręczenie jej żandarmowi dla otrzymania nagrody za wierną służbę. Jeden tylko zaszedł wypadek nieoczekiwany. Podczas gdy jedna z towarzyszek rozmawiała z ogródka z więźniem, wyglądającym przez okno korytarzowe Pawiaka męskiego, rozległ się strzał i ten więzień zawahał się i upadł. Zrobiło się zamieszanie i zaczęto wołać: „Zabili go! Zabili go!” Istotnie, żołnierz służbista po dwukrotnym ostrzeżeniu więźnia według danych przepisów strzelił i zabił go na miejscu. Przerazenie nasze i żal były bez granic. Widziałyśmy z okna przenoszenie zwłok do trupiarni. Cały Pawiak męski śpiewał i my również ze swego okna: „Wy, żertwują pali”. „Wyście padli ofiarą”, a bagnety śmiejących się żołnierzy celowały w nasze okno.

W miarę jak rewolucja była tłumiona objawy protestu stawały się słabsze, władze były pewniejsze siebie, żołnierze posłuszniejsi władzom. Ogłoszono, że widzenia bez krat nie będą już udzielane. Postanowiłyśmy je bojkotować. Nie mogło nam się pomieścić w głowie, byśmy się jak zwierzęta w klatce swym rodzinom pokazywały.

Zaczęły się najprzykrzejsze chwile naszego współżycia. Odcięcie od świata znaczyło smażenie się we własnym sosie. To też zdenerwowanie potęgowało się z każdym dniem.

Dla uprzyjemnienia sobie czasu w wigilię Bożego Narodzenia zebrałyśmy się w celi Uziembłowej, by tęsknotę do rodzin rozzerwać opowiadaniem ciekawych epizodów z życia, śpiewem i deklamacją. Ślicznie improwizowała okolicznościowo Savitri, a ja wypowiedziałam pamiętne z dziecińczych lat „Do Matki” Konstantego Gaszyńskiego:

„Matko! Już piąty raz śniegiem się bieli
Dach twego domu; i piąty raz zima
W rodzinnej ziemi wiatr północny wzdyma,
Gdyśmy u świętej wieczery siedzieli.
Dziś, patrząc w koło tęskniami oczyma,
Myślisz w swej duszy: „Konstantego niema,
I któż z nim dzisiaj opłatkami się dzieli?”
Matko, gdy w wieczór stroskana
Modlić się będziesz przed Marii obrazem,

Głosy dusz naszych spotkają się razem
I Anioł święty zaniesie przed Pana,
Jednej krzewiny dwa woniące kwiatki
Modlitwę syna i modlitwę matki”.

Po tych słowach, malujących nasze położenie, zamyśliły się wszystkie, nie tylko pepeesówki ale i esdeczki i bundówki. Rada byłam, że mię rodzice (sami zasądzeni na więzienie i wygnanie przez Murawiewa) uczyli patriotycznych poezyj. Mogłam bowiem na żądanie towarzyszek powiedzieć jeszcze „Do Matki” Słowackiego i „Męczennika” Gaszyńskiego, wspominającego o krwawych carskich wyrokach.

Co chwila podlegali takim wyrokom „bojowcy” z sąsiedniego Pawiaka. A między nami Hanka Gomólińska i Urbanówna były mocno skompromitowane przyłapaniem ich na przechowywaniu i przenoszeniu broni. Zofia Praussowa przemyśliwała i układała plany ucieczki dla nich. Nic jednak nie mogłyśmy przeprowadzić z wyjątkiem zaalarmowania Patka. Wzięty ten adwokat, napewno obłożony przez dobrze płacących klientów w sprawach cywilnych, był zawsze na nasze zawołanie. Zjawiali się też Papieski, Kułakowski i Modro, ale rzadziej. Patek zaś był naszą opatrnością. Wiele razy wypadła nam jakaś sprawa zawiła lub niebezpieczna, telefonowało się do Patka i wkrótce wołano interesowaną do kancelarii na widzenie z adwokatem. Znalazł on sposób na złagodzenie sprawy Gomólińskiej i Urbanówny. Z podziwem wróciwszy z sądu, Hanka Gomólińska opowiadała cud, wywołany obroną Patka. Znalezione u niej przez żandarmów rejestry brauningów i mauzerów zamieniły się w przytoczonych przez Patka spisach na: rurki do kręcenia włosów, buciki dla Kazia, kajety dla Heni i t. p.

I sąd zgodził się na tę zamianę wykazów i, zamiast kilkunastu lat ciężkich robót, oddał podsądną do rozporządzenia administracji, co dla pierwszy raz w życiu więzionej równało się wysłaniu zagranicę.

Urbanówna też otrzymała lżejszą karę, bo zesłanie na Syberię do Jenisiejskiej gubernii, zamiast katorgi, a to po wybudowaniu kolei syberyjskiej nie było tak tragiczne, jak dla powstańców 63 r., gdyż w krótkim czasie można stamtąd uciec.

O mnie po zbadaniu mię przez sławnego Bakaja (wówczas Michajłowskiego, szpicla z ochrany) nic nie decydowano przez pół roku. Bakaj mi zarzucał, że w naszym mieszkaniu obrado-

wało „biuro”, czy „podbiuro” pepeesowskie. Ponieważ rewizja nie kompromitującego nie znalazła, podejrzenia jego były bezpodstawne i wprost nie miał o co mię zaczepić. Sądziłam, że mię wkrótce z więzienia wypuszczą. Czas upływał i żadnego nie dawał rozstrzygnięcia, tem bardziej, że Bakaj uciekł. Zjawił się natomiast żandarm, który na moje pytanie, dlaczego tak zwlekają z mą sprawą, odpowiedział: „Bo ja tak długo pani szukałem, nie wiedząc gdzie się pani znajduje”.

— „Właśnie ja się tu przed panem schowałam” — odrzekłam odpowiednio ubawiona jego argumentacją.

Znów myślałam, że lada chwila będę wolna, aż tu któregoś wieczora dostaję kartkę od brata, pełną tkliwego współczucia z powodu tak surowego na mnie wyroku. Okreźną drogą moja rodzina dowiedziała się, że administracyjnie zasądzono mię na cztery lata osiedlenia w gubernii Jakuckiej, za (mniemane) śledzenie przeze mnie generał-gubernatora Skałona w celu wykonania potem na niego zamachu.

Moje zupełnie neutralne spacerowanie do Łazienek i przechadzanie się nad brzegiem kanału, oddzielającego Łazienki od Belwederu, wzięto za szpiegowanie Skałona i włączono do akt oskarżenia o zamach. Patek i rodzina kazali mi się położyć do łóżka i udawać chorą, gdyż rozkaz wywiezienia mnie już nadszedł. Istotnie dwa razy karetka więzienna zajeżdżała po mnie do „Serbii”. Za każdym razem pocziwy p. Łaguna i doktor cyrkulowy, który we mnie szukał choroby, sprzeciwili się wydaniu mię z więzienia na tak daleką podróż. Tymczasem brat mój z Patkiem pojechali do Petersburga i przez posłów do dumy z obozu postępowego — Konica z Warszawy i Łapatina (Rosjanina-kadeta) wyrabiali rewizję mego procesu i wstrzymanie wyjazdu.

Znowu więc zostałam w „Serbii” na czas nieograniczony. Towarzyszki z mej celi zmieniały się ustawicznie. Urbanównę zastąpiła Gąsiorowska-Grabowska, z którą mi było miło; po niej wprowadziła się Idalka Rustejkówna, ogromnie dobre stworzenie, pełne poświęcenia. Przed uwięzieniem żyła z 8 rubli miesięcznej pensji od P.P.S. za cały swój czas oddany robocie partyjnej. P.P.S., broniąca od wyzysku robotników, niezgorzej wyzyskiwała entuzjazm młodej dziewczyny. (Trzeba przyznać, że

sama P.P.S. wówczas intratnych posad nie miała, bo tylko Pawiak, Cytadelę lub twierdzę Szlisselburską).

To też życie więzienne z jakim takim dostatkiem było dla niej kuracją na anemię. Po Idalce zamieszkała ze mną Ludwika Rajchmanowa, jednostka wysoce kulturalna, której ja, niestety, nie dogadzałam, lubiąc w ciszy nocnej pracować, co mię zmuszało do zapalania świecy. Żałowałam, że mię opuściła, gdyż zajęła jej miejsce osoba dla mnie zupełnie obca. Była nią pani Warszawska, żona znanego esdeka. Już byłam tak zdenerwowana długiem więzieniem i zmianami współlokatorek, że nie byłam w stanie z nią się zaprzyjaźnić mimo jej bardzo łagodnego usposobienia i została mi obcą i zimną jak i jej partia. Po niej przyszła młoda robotnica. Myślałam, że wykształcę ją sobie na towarzyszkę myśli i że przez uczenie jej nawiąże się między nami serdeczniejsza nić! Był to jednak typ leniucha, do którego żadna praca myśli nie miała przystępu. Korzystając z wolnego czasu ustawicznie spała, a na moją zachętę do nauki, czytywała mi ustępy listów narzeczonego (również więźnia), który pisał, że cieszy się wielce, iż jego narieczona ma sposobność się uczyć, i ładną buzią wygłaszała przytaczane przez niego słowa: „Wiedza to potęga”, poczem... znów zasypiała. Po jej wyjściu nerwy moje czuły, że już nowej zmiany tak bliskiego otoczenia nie zniosą. Po ośmiu miesiącach więzienia uprosiłam sobie kompletną samotność.

W mroźne dni miesiąca lutego 1907 r. przyszła do nas wieść, że w etapowym więzieniu Smoleńskim naszym politycznym, skazanym na katorgę, kazano się przebrać w „kazionne” t. j. rządowe chałaty, nieprzedezynfekowane. Dostawszy owrzodzeń na ciele więźniowie urządzili strajk nagich, t. j. po daremnym żądaniu własnych ubrań woleli przebywać nago, co spowodowało choroby z zaziębienia. Uchwaliliśmy dwudniową głodówkę, aby nadać sprawie rozgłos. Po ruchach wolnościowych 1905 r. cenzura pism trochę złagodniała i tego rodzaju wiadomości ukazywały się w gazetach. Nietyle jednak władze, co rodziny nasze zaalarmowały się tą manifestacją. Na trzeci dzień z samego rana zostałyśmy obsypane wzmacniającymi środkami, a słabsze jednostki krzepiły się polewką winną.

Poza zebraniem wigilijnem nowa idea nakazywała obchody socjalistyczne, a więc 28 stycznia z powodu rocznicy stracenia czterech proletariatchyków: Bardowskiego, Kunickiego, Ossow-

skiego i Pietrusińskiego; 2 lutego w drugą rocznicę pierwszego powszechnego strejku w Królestwie Polskim, który wybuchł w celu zsolidaryzowania się z robotnikami rosyjskimi, zmasakrowanymi przez cara za to, że szli do niego z korną prośbą pod wodzą popa Hapona o polepszenie bytu. W celi Uziembłowej rozpamiętywaliśmy ten fakt. Były obchodzone i inne święta socjalistyczne, na których „biegła w piśmie”, najczęściej esdeczka, czytała referat, a zgromadzenie nabożnie go słuchało i kończyło mniej lub bardziej skoordynowanym śpiewem „Czerwonego”, „Warszawianki” i „Na barykady”. W końcu i to się zmanierowało i zbrzydło.

Więcej wrażenia robiły na nas przygotowania do sporządzenia barier między piętrami w celu uniemożliwienia nam kontaktu, przynajmniej między jednym piętrem a drugim. Kilkakrotnie posłyszawszy że sprowadzeni robotnicy zapoczątkowują już pracę przy ścianach klatki schodowej, biegliśmy do nich i kilkoma słowami zawstydzenia, że nam chcą szkodzić, odejmowałyśmy im chęć do pracy. Żal nam ich nawet było, gdyż wychudzone ich członki wskazywały, że zarobek był im pożądanym. W trakcie tych nieudanych prób używałyśmy swobodnie spacerów w ogródku, strzeżone nie tylko przez strażników, ale i przez żołnierzy. Wtedy nasz chórek urządzał propagandę rewolucyjną przeciw caratowi śpiewając ładnie polskie, a więcej jeszcze rosyjskie pieśni rewolucyjne jak: „Zadumał nasz Trepow caria udiwił”, specjalnie dla wojska ułożoną „My raboczich bit’ nie staniem”, a z polskich: „Szalejcie tyrani, niech pastwi się kat. My wolni na duchu, choć skuci, związani, na wstyd, na wstyd, wam tyrani!”⁵⁾ Żołnierze entuzjazmowali się, bili brawo, prosili, by podchodzić bliżej do muru, przy którym stali, aby mogli lepiej słyszeć. To powodzenie, za którym szło i dawanie im broszur uświadamiających, że przez wzgląd na własne dobro powinni nas oszczędzać, i ich zainteresowanie tymi broszurami, dodawało nam otuchy. Nawiązała się między nami i żołnierzami jakaś nie zrozumienia i sympatii. Gromem dla mnie był zamach na pocztę przy ul. Wspólnej, gdy dla garści pieniędzy zabito kilku żołnierzy, wśród których mógł się znajdować niejeden z naszych przy-

⁵⁾ Jestto tłumaczenie ukraińskiej pieśni rewolucyjnej, napisanej przez Aleksandra Kłesę, obecnego rektora uniwersytetu ukraińskiego w Pradze czeskiej. (Red.).

jaciół. Przez jakiś czas nie mogłam za to patrzeć na „prawicówki”, dowodząc im, że mają „krwawe ręce”, jeżeli propagują takie zabójstwa i u żołnierzy niweczą wiarę w humanitaryzm ruchu rewolucyjnego.

Nasza więzienna agitacja wśród żołnierzy zemściła się na nas. Doszło do władz o naszych śpiewach; naczelnik groził karą i kazał dać sobie wykaz śpiewanych pieśni. Zwrócił się o to do mnie, jako do dyrygentki.

Wiedziałam, że go żona opuściła, więc złośliwie dałam mu słowa następującej piosenki:

Siedzi zając pode krzakiem,
Nie poglądaj za wojakiem,
Nie poglądaj za kabatem,
Bo cię, Kaśka, skrobną batem.
Sikoreczka wróbla nie chce,
Tam poglądam kaj mi się chce,
Dyć to baty, to nie cuda,
Lepszy wojak niżli duda.

Zaczęto nasze śpiewy prześladować. Gdy kilka dziewcząt zanuciło chodząc po podwórku, zapisano ich nazwiska w celu przewiezienia ich za karę do więzienia prowincjonalnego. By się ująć za towarzyszkami, wyszłyśmy wszystkie na podwórze i zaczęłyśmy się przechadzać ze śpiewem na ustach. Po jakimś czasie widzimy zbieranie się żołnierzy za bramą. Brama się otwiera i żołnierze pod wodzą kaprała zaczynają nas gwałtownie zapędzać do gmachu, grożąc kolbami. Kilka opornych uderzono. Powstał zgiełk, podczas którego najbardziej się zaalarmowali widzący to więźniowie męskiego Pawiaka. Towarzyszki z propagandy wśród wojska zaczęły umiejętnie do żołnierzy przemawiać: „Jak im nie wstyd napadać na spokojnie spacerujące niewiasty i t. p. i wiedziałam po fizjonomiach tych rycerzy, że nie robili tego najścia z zapalem, lecz jedynie zmuszeni rozkazem. Starsza wiekiem i bardziej zżyta ze służbą więzienną, szepnęłam strażnikowi, by zadzwonił na znak ukończenia spaceru. Zrobił to chętnie, więc z honorem — według regulaminu (a nie pod przymusem) wróciłyśmy do cel.

W tej chwili uchwałyśmy i zadeklarowałyśmy naczelnikowi bojkot spacerów, „nie dających gwarancji spokojnej przechadzki”. Obok trwającego bojkotu widzeń zacieśnił on nas jeszcze bardziej w murach więziennych. Wygląd nasz stawał się

coraz mizerniejszy i zdenerwowanie coraz ostrzejsze. Wreszcie we wtorek po Wielkiejnocy nastąpił wybuch. Naczelnik widząc, że robotnicy po zetknięciu się z nami, odstupują od pracy nad ogrozeniem pięt, postanowił przeprowadzić to w nocy. Słyszemy przez sen znane nam już uderzenia kilofem w ścianie klatki schodowej. Wszystkieśmy się obudziły, ale z zamkniętych cel daremne były wszelkie protesty. Niespodzianie daje się słyszeć przerażony głos dozorczyń i otwarcie jednej z celi, z której wybiegłszy dwie towarzyszki uczą nas przez „oko Judasza”, jak się z zamknięcia wydobyć. Trzeba tylko oblać drzwi naftą i podpalić. W tej chwili wszystkie drzwi pokolei zaczęły się palić, a potem otwierać i ze wszystkich cel, przeskakując płomienie, zaczęły towarzyszki wylegać na korytarze. Była to 5-ta rano, więc wkrótce i aresztantki wychodziły do swych zajęć. Ujęły się za nami, a w części i za sobą, i przygotowane bariery poczęły zrzucać z piętra na piętro z piekielnym trzaskiem i hałasem wymyślając po swojemu robotnikom i danym im do pomocy aresztantom. Ci natychmiast pouciekali, a u nas na dobre rozwinęła się atmosfera buntu. Jednostki mniej obciążone dziedzicznie kulturą z łatwością były kazionne szyby i łamały stołki, ale pamiętam Hankę Gomólińską z podniesioną pięścią przed swoją szybą i wahającą się: „bić czy nie bić?”.

Przyszedł naczelnik, aby nas uspokoić. Odprawiłyśmy z niczem ten „mundur” bez człowieka, który doprowadził nas do bojkotu widzeń i bojkotu spacerów. Zjawił się błydy inspektor, ale od niego odwracałyśmy się plecami od czasu, gdy na naszą skargę, że z powodu złych warunków higienicznych wypadnie nam umierać, odpowiedział: „A to umierajcie!”.

Zażądałyśmy przyjazdu gubernatora, którym świeżo mianowany był baron Korff, były gubernator łomżyński. Wiedziałyśmy, że łomżanie rzucili na niego bombę. Wprawdzie bomba ta nie wybuchła, lecz mogłyśmy się spodziewać, że gubernator ma trochę „pietra” i że będzie miękki.

Przed jego przyjazdem o 9-ej rano zaczęła szkoła gospodyń w Kruszynku pod dyrekcją Jadwigi Dziubińskiej (późniejszej posłanki do Sejmu Ustawodawczego) przysłała nam ogromny kosz przysmaków wielkanocnych. Głodne i wyczerpane wojowaniem od świtu, rzuciłyśmy się na te wiktuały i z kawałkami szynki, kiełbasy, prosięcia lub indyka w palcach i w ustach wiecowałyśmy w celi Uziembłowej na temat jak przyjąć gubernatora?

Wybrałyśmy do pertraktacji z nim delegatki z następującą platformą:

1) bezpieczeństwo od napaści w czasie spaceru, byśmy spokojnie mogły używać powietrza,

2) widzenia z rodzinami bez krat.

Dano znać, że gubernator przyjechał; chciano, byśmy się rozeszły po celach i według regulaminu dały się zamknąć. Odmówiłyśmy i złożywszy niedojedzone przysmaki w celi wyległyśmy na korytarz.

Zjawił się oczekiwany baron Korff i skłoniwszy się nam zażądał, byśmy weszły do cel, to z każdą z nas przyjdzie rozmawiać. Odpowiedziałyśmy, że dowie się wszystkiego od naszych delegatek. Z delegatkami tak nielegalnego stowarzyszenia nie chciał rozmawiać i domagał się ponownie wejścia do cel, bo w razie oporu sprowadzi wojsko. Znów nie chciało nam się pokornie ustąpić, ale w takim razie, jak uniknąć awantury?

Zawołałam więc: „Słuchajcie, towarzyszki! Pan gubernator znajduje, że to zbyt wielki zaszczyt dla niego rozmawiać z wybranymi przez nas delegatkami, ponieważ sam nie miał zaszczytu być wybranym. Zatem idźmy do cel!”.

Gubernator się zaczerwienił i spytał: „Kto to powiedział?”. „Ja” — odrzekłam, występując naprzód.

Sądziłam, że mię towarzyszki poprą słowami: „Tak, tak chodźmy do cel” i rozejdą się spokojnie, co było nieuniknione. Tymczasem one, zamiast mię poprzeć, zaczęły mię ciągać za spódnicę. Wobec tego podobno zbładłam i sam gubernator myślał, że mi już niedaleko do śmierci. Nie mścił się więc za doznaną obelgę, poszedł do kancelarii i, gdy został powiadomiony, że już grzecznie siedzimy w celach, składał nam wizyty. Nic z nim nie rozmawiałam, ale inne towarzyszki wypowiedziały nasze żądania, i od czasu jego wizyty zaczęłyśmy znów korzystać ze spacerów i z widzeń bez krat. Z tych ostatnich atoli korzystały tylko uwięzione administracyjnie. Te, które miały procesy sądowe, były pozbawione tego przywileju.

Uznano też za stosowne przyspieszyć decyzje naszych spraw i pozbyć się dotychczasowych więźniów, zbyt przyzwyczajonych do swobody, by zrobić miejsce nowej ich serji, do których miano już zastosować stary obyczaj widzenia za kratami, 20 minut spaceru w pojedynkę, zamknięcia przez cały dzień i t. p.

Reakcja wracała w szybkim tempie i już tylko 1 maja wy-
legliśmy na podwórze ze śpiewem, zbudzone wczesnym rankiem
przez aresztantki, śpiewające nieznaną mi przedtem piosenkę
(Kazimierza Pietkiewicza):

Oto nadszedł maj uroczy,
Zazieleniał bór i las,
Zastrejkował lud roboczy,
Strejkowania nadszedł czas.
Fabrykanci w lament, krzyki,
Postawały im fabryki,
W to mi graj, w to mi graj!
Niech się wali, niech się pali,
A my będziemy świętowali
Wszyscy razem pierwszy maj.

Myśmy zaśpiewały innego mazurka, a raczej mazura kajda-
niarskiego (Ludwika Waryńskiego):

Do mazura stań wesoło,
Buntownicza wiaro!
Suń wesoło, dalej w koło,
Warszawo i Karo i t. d.

Nasze współlokatorki w „Serbii”, zamieszkujące drugą stro-
nę korytarza, t. j. kryminalistki, odczuwały z naszej strony po-
wiew demokratyzmu i raczej współczucia niż potępienia dla sie-
bie. To współczucie nie było wcale aprobatą ich czynów, a jed-
nak miały one dla nas kult i sympatię, którą wyrażały jak umiały.

Jedna z nich (skazana na 12 lat katorgi za zabicie męża)
zajmowała się przyrządzaniem dla nas kąpiei. Robiła to bardzo
sumiennie i kulturalnie. Spytałam ją kiedyś (po upływie 5 lat jej
pobytu w więzieniu): „Gdyby pani zwrócono 10 lat życia, czy
inaczejby pani nim pokierowała?”. Odpowiedziała mi kategorycz-
nie, że nie, bo „nieszczęściaby nie było, gdyby były rozwody w ko-
ściele katolickim”. Wydano ją młodziutką za mąż za starego,
obrzydlivego, ciężkiego w pożyciu jegomościa, do którego ona
kompletny czuła wstręt; natomiast pokochała innego i, połączeni
wzajemnością, wspólnie starego zgładzili. Widziałam drugą mło-
dziutką kobietkę miłej powierzchowności, skazaną pod zarzutem
tej samej zbrodni zabicia męża. Ta znów skarżyła się, że przez
niedbalstwo sądów znajduje się w więzieniu, skazana na 12 lat
katorgi, gdyż zarzucanego jej przestępstwa wcale nie popełniła.

Spotykałam staruszki, rozmyślnie kradnące w jesieni, by sobie zapewnić przezimowanie w „Serbii”.

Do kobiet z piętnem zdeprawowania i wyuzdania na twarzy i w ruchach nie miałam ochoty się zbliżać. Natomiast podziwiałam dla pani Ryfci Erlich, która zamieszkiwanemu przeze mnie oddziałowi politycznych usługiwała, zamiatając cele, paląc w piecu, przynosząc wodę gorącą i t. p. Żadna z nas nie mogła się poskarżyć na jakiegokolwiek uchybienie z jej strony. Nic nigdy w celach nie ginęło, a wszystko było sumiennie odrobione z uśmiechem uprzejmości na ustach. Spytałam panią Ryfcię, co ją sprowadziło do „Serbii?”.

— Ach, proszę pani, to strasznie bolesna sprawa. Przecie ja mam dwoje dzieci, które są u dziadków w Łukowie, i ja nie będę śmiała po wyjściu z więzienia do nich się udać, bo ojciec powiedział, że mnie już na oczy nie chce widzieć. Byłam przez dwa lata służącą u jednej pani za żelazną Bramą. Państwo wyszli raz w święto na spacer, ja zostałam sama. Przyszli do mnie dwaj krewni i prosili, żebym posiedziała w kuchni, a oni obejrzą mieszkanie. Kiedy pani przyszła i nie znalazła swoich kosztowności, zaczęła strasznie lamentować, wcale mnie nie podejrzewając o pomoc złodziejom. I zrobiło mi się pani żal, więc powiedziałam, że to moi krewni to zrobili i jacy. Wzięto ich do więzienia i mnie. W areszcie towarzyszki zaczęły mnie pytać, za co ja się dostałam. One mnie bardzo zgańczyły, że ja się przyznałam i ja pomyślałam, że byłam głupia i na sądzie zaczęłam się wszystkiego wypierać. Ale sąd nie chciał wierzyć i zasądził mi 2½ roku rot aresztanczych. Za rok już wyjdę i nie wiem co z sobą zrobię, bo do rodziców i do dzieci w Łukowie wstydzę się wrócić.

Po naradzie z koleżankami wydałyśmy pani Ryfci następujące świadectwo, któreśmy wszystkie podpisały: „My, uwięzione za sprawy polityczne, zaświadczamy, że pani Ryfka Erlich przez ośm miesięcy sprzątała nasze cele i posługiwała nam bardzo grzecznie i sumiennie. Prosimy jej ojca, by ją serdecznie przyjął, gdy powróci do domu”.

W kajeciku moim, złożonym w Bibliotece Polskiej w Paryżu, znajdują się pieśni, śpiewane przez kryminalistki. Między innymi następująca:

Już niema Antka mojego,
Do luftu poszło zameżcie,
Zostałam wdową przed ślubem,
Los na mnie ścisnął swe pięście.

Ogniu! co pod blachą trzaskasz,
Wichrze! co w kominie hulasz,
Ot, zginął ci mój Antek,
Co to był tegi mularz.

Poszedł ci on na górę,
Ukradł ci koszul i kaleson,
Gdyby nie świadki ponure,
Nie byłby pewnie powieszon.

Ja teraz chodzę jak głupia,
Wyprawa była gotowa.

.
Miałam ci ja do zębów i miętę,
Wszystko to państwu buchnięte,
Antku, co dyndasz wysoko,
Serce me okryte żalobą,
Czemu nie kradłam bielizny,
Dyndałabym razem z tobą.

Na zakończenie tych wspomnień muszę poświęcić trochę uwagi Towarzystwu Pomocy więźniom politycznym i wyrazić mu słowa podziękę za opiekę. Założone w r. 1903 przez Marię Paszkowską, Stanisława Patka, Maksymiliana Zanda i Stanisława Kruszeńskiego, dostarczało więźniom politycznym pieniędzy, odzieży i żywności. Ze mną jako starostką ciągle miało kontakt za pośrednictwem Wiktorowej Maracewiczowej i inżyniera Stanisława Kruszeńskiego, z którymi towarzyszki pozwoliły mi się widywać nawet wówczas, gdy był uchwalony bojkot widzeń. Zdaje mi się, że żadna z uwięzionych nie doznała zawodu w oczekiwaniu pomocy z rąk wspomnianego komitetu, który zresztą sam powinien swój pamiętnik napisać łącznie z panią Marią Olszewską, która też żywo interesowała się więźniami.

Upłynęła pierwsza połowa roku 1907. Rewolucja słabła, więzienia pustoszały. Opuściłam swoje 26 sierpnia 1907 r. Na ulicach było cicho, policjant co rano przychodził do naszego mieszkania upominać się, bym nie przeciągała dozwolonych trzech dni dla uporządkowania mych interesów w Warszawie i w oznaczonym czasie punktualnie stawiała się na dworzec wiedeński, by wyjechać zagranicę. Widziałam, że życie w mieście było przywrócone do „dawnego porządku”. Nie potrzebowano już tłumić ruchów rewolucyjnych, więc wzięto się do tamowania oświaty. W krótkim czasie zamknięto uniwersytet dla wszystkich, zwinięto Kursy dla analfabetów dorosłych, rozwiązano Macierz Szkolną i t. d.

N. N.

Ś. P. MAURYCY MEXMONTAN.

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW UDZIAŁU FINLANDCZYKÓW W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI *).

Byłoby wielką krzywdą dla pamięci zmarłego niedawno Maurycego Mexmontana, gdyby na łamach „Niepodległości” nie poświęcić mu kart kilku. Był to bowiem jeden z najgorętszych przyjaciół Polski, który nie słowem samym, lecz czynem dawał wyraz swym uczuciom dla Polski i sprawy jej niepodległości.

Ś. p. Maurycy Mexmontan, patriota i działacz społeczny, zaufany przyjaciel i współpracownik zmarłego wielkiego polityka finlandzkiego Mechelina i jeden z twórców rewolucyjnej organizacji politycznej „Woima” w 1905 roku, — od samego początku wojny światowej brał udział w organizacji niepodległościowej aktywistów fińskich. Małżonka jego, p. Hanna Mexmontan, wychowana przez przybraną matkę, warszawiankę, panią z Werniców Oberlejtnerową, po wyjściu za mąż kultywowała w rodzinie sympatie dla Polski i sprawy jej wyzwolenia.

W owym czasie zresztą wszystkie sympatie aktywistów fińskich były po stronie Polski, która, podobnie jak i Finlandia, dążyła do wyzwolenia się z niewoli carskiej. To też, poczynając od roku 1915, Finlandia stała się niejako podstawą działań, polegających na przemycaniu polskich działaczy niepodległościowych, bądź ściganych przez żandarmerię rosyjską, bądź też delegowanych do kraju w misjach specjalnych. A byli to zarówno kurierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, jak i legionści, uciekający z niewoli rosyjskiej.

*) Opracowane na podstawie materiałów i danych, otrzymanych od P. Józefa Ziabickiego, popularnego działacza polskiego w Finlandii w latach wojny światowej, b. przedstawiciela Rady Regencyjnej na Finlandię.

P. Józef Ziabicki jeszcze na samym początku 1915 roku, w czasie pierwszego Zjazdu przedstawicieli oddziałów Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny w Petersburgu, — proszony był przez p. Stanisława Patka o zorganizowanie przesyłania poczty, idącej z Warszawy zagranicę, przez Finlandię. Chodziło głównie o przesyłanie rękopisów „Księgi Amarantowej”, wydawanej w Londynie, następnie zaś wogóle o korespondencję z zagranicy.

W wykonaniu tej prośby p. Ziabicki zwrócił się do profesorów Mikkoli i Mexmontana. Pierwszy z nich — znany sławista, dawny przyjaciel Polaków, wychował na Uniwersytecie w Helsingforsie szereg wybitnych Finlandczyków, mówiących po polsku; żona jego, bardzo popularna w Finlandii pisarka, Maila Mikkola, przetłumaczyła na język fiński dużo utworów Sienkiewicza i innych polskich autorów.

O ile profesorstwo Mikkola, mając duże zasługi wobec Polski wogóle, w tym wypadku ograniczyli się do udzielenia p. Ziabickiemu wszelkich informacji i wskazówek, oraz skierowali go do różnych osób, o tyle Mexmontanowie natychmiast przystąpili do czynnego udziału w pracy. Poprzez obie te rodziny, z których Mikkola jest fińską, a Mexmontan — szwedzką, — Ziabicki zapoznał się z szeregiem działaczy finlandzkich, których pomoc była mu w zamierzonej pracy potrzebna.

W drugiej połowie 1915 roku, po zajęciu Warszawy przez Niemców, ówczesny komendant P. O. W. w Petersburgu, inż. Franciszek Skąpski, prosił p. Ziabickiego o ułatwianie wysłańcom jego przedostawania się przez Finlandię do kraju. Niezależnie od tego, zaszła potrzeba pomocy w ucieczce z carskiej Rosji mocno zagrożonym rodakom.

Centralnym punktem zbornym w Helsingforsie nietylko dla poczty, lecz i dla ludzi, stał się dom pp. Mexmontanów. Tygodniami znajdowały tam przytułek osoby, których obecność w okresie najbardziej ostrego regime'u carskiego narażała gospodarzy na nieobliczalne niebezpieczeństwa.

W Wyborgu u księdza katolickiego G. S. Karlinga, późniejszego przedstawiciela Watykanu w Finlandii, w Torneo — w biurze ekspedytora Ottona Nordberga, tamże w Föreningsbanken u dyrektorów Ivara Sundmana, a potem p. Sundquista, były mniejsze punkty etapowe. W Sztokholmie pomagał późniejszy poseł finlandzki we Włoszech H. Gummerus. Poza tym pracowali w sprawie transportu zarówno pocz-

ty, jak i ludzi: redaktor Artur Eklund, kapitan John William Nylander, zmarły profesor Dr. Ossi Siven, panna Elin Nylander, magister Napoleon Johansson i inni.

Działalność p. Mexmontana w sprawach polskich miała dla niego fatalne skutki. W chwili największego napięcia obostrzeń granicznych przybyli do państwa Mexmontanów z Petersburga pp. Stanisław Downarowicz, ówczesny wysłaniec Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.), późniejszy minister spraw wewnętrznych i ś. p. Aleksander Sulkiewicz, wybitny polski działacz rewolucyjny, dla których dalszy pobyt w Rosji był wielce ryzykowny. Zorganizowany pierwotnie przez Mexmontanów wyjazd tych osób przez Torneo nie udał się i uciekinierzy musieli wrócić do Helsingforsu, a ponieważ dłuższy ich pobyt w tym mieście był dla nich niebezpieczny, — użyto ostatniego sposobu, — przewiezienia ich łodzią z Jacobstadu przez zatokę Botnicką do Szwecji.

Tego trudnego zadania podjęli się pp. A. Eklund i młody Harry Mexmontan. Po wylądowaniu w Umeå Downarowicz, Sulkiewicz i młody Mexmontan zostali zatrzymani przez policję szwedzką i, aczkolwiek po zbadaniu wszyscy byli zwolnieni, jednakże sprawa nabrała rozgłosu i do wiadomości rządu rosyjskiego doszło, że Finlandczyk dopomógł w ucieczce dwóm Polakom, austriackim poddanym.

Prof. Maurycy Mexmontan, wiedząc, że syn jego już nie może powrócić do kraju, zdecydował się pojechać do Szwecji, jednak w drodze został aresztowany, odwieziony do Petersburga i osadzony w fortecy Petropawłowskiej. Rewizja, przeprowadzona w domu, ujawniła kompromitujące go dokumenty i żandarmeria rosyjska gorliwie wykorzystała możliwość załatwienia z nim dawnych porachunków z czasów „Woimy”. Jednak na sądzie obarczano go przede wszystkim odpowiedzialnością za czyn jego syna, i ogłoszony wyrok śmierci posiadał nazewnątrz pozory kary tylko za udzielenie pomocy wrogom Rosji i miał cechy wyłącznie męczeństwa za Polskę.

Starania posła szwedzkiego w Petersburgu z jednej strony, a stosunki, które prezes Polskiego Komitetu Demokratycznego, Aleksander Więckowski, miał w sferach rosyjskich, przede wszystkim zaś jego stosunek do gen. Ruzskiego, dały w wyniku ulaskawienie i zamianę kary śmierci na 20 lat ciężkich robót.

Pani Mexmontan z rzadką wytrwałością i bohaterstwem spę-

dziła czas kary męża między Helsingforsem i Petersburgiem w staraniach o ulżenie losowi swego męża. W tym okresie czasu P. O. W. w osobie inż. Skąpskiego okazywało jej niewielką pomoc materialną, gdyż z powodu uwięzienia profesora Mexmontana cała jego rodzina znalazła się w ciężkim położeniu.

Gdy w marcu 1917 roku, w pierwszy dzień rewolucji, tłumy otworzyły wrota więzień i twierdz, prof. M e x m o n t a n wyszedł na wolność. Jednak dwa lata ciężkiego więzienia dla człowieka w wieku podeszłym i schorowanego, a nie mogącego się nawet porozumieć ze swym otoczeniem w języku ojczystym, przedstawiały nieprzerwany ciąg męczarni i odbiły się najfatalniej na i tak słabym bardzo zdrowiu więźnia.

Syn jego, Harry Mexmontan — wychowany w największym entuzjazmie dla idei wyzwolenia Polski — wstąpił do Legionów Polskich, gdzie miał bardzo ciężkie przejęcia, zakończone internowaniem go w Marmaros Sziget; stamtąd uciekł do Warszawy i dopiero pod sam koniec 1918 roku, t. j. po trzech z górą latach nieobecności w ojczyźnie, wrócił do domu rodzicielskiego.

Nadmienić wreszcie należy, że cały szereg wybitnych działaczy niepodległościowych, zajmujących dziś wysokie stanowiska, uszedł rąk żandarmów carskich tylko i wyłącznie dzięki naszym przyjaciółom w Finlandii, którzy we wszystkich wypadkach okazywali im wydatną pomoc, narażając się zupełnie świadomie na to samo, co spotkało prof. M e x m o n t a n a. Z pomocy Finlandczyków korzystali, m. in., pułkownik Adam Koc i ś. p. Witold Fedorowicz.

Po wybuchu rewolucji rosyjskiej społeczeństwo finlandskie, odzyskując wolność ojczyzny, przy każdej sposobności podkreślało i demonstrowało sympatie do Polski i Polaków. We wszystkich tego rodzaju przejawach przodowały rodziny profesorów: M i k k o l i M e x m o n t a n ó w i ich ideowe otoczenie oraz szereg wybitnych jednostek, jak to: dyrektor fińskiego teatru w Helsingforsie p. K o l i m a, senator T a l l a s, prof. S e t ä l ä i inni. Urządzano uroczyste obchody, pisano artykuły w gazetach, układano wiersze i pieśni na cześć Polski.

Prof. Mexmontan, wypocząwszy krótko po swych przejściach i więzieniu, — przystąpił z zapalem do pracy społecznej, poświęcając znaczną część swoich wysiłków sprawom polskim i to w dwóch kierunkach: z jednej strony pośrednicząc między organizacjami polskimi w Finlandii i w Rosji a rządem finlandzkim

w osobie swego przyjaciela Gekko Svinhufvuda (byłego wiceprezydenta Sejmu, który powrócił z niewoli syberyjskiej i stanął na czele rządu), z drugiej zaś strony wracając do roboty konspiracyjnej — pomocy Polakom w wydostawaniu się zagranicę, gdyż za rządów iKereńskiego droga do kraju dla Polaków była zamknięta.

W owym czasie p. Ziabicki, dzięki pomocy pp. Mexmontanów, Mikkoli i innych, nawiązał kontakt z rządem finlandzkim w celu prowadzenia z ramienia Polskiego Komitetu Demokratycznego w Petersburgu, a w porozumieniu z polskimi organizacjami w Finlandii, pertraktacyj w sprawach rodaków, przebywających na terenie fińskim. Wobec przewidzianej demobilizacji armii rosyjskiej, najważniejszym było zapewnienie wojskowym Polakom prawa pozostania w Finlandii aż do czasu, kiedy powrót ich do kraju stanie się możliwym. Władze fińskie we wszystkich tych sprawach udzielały swego życzliwego poparcia i wydatnej pomocy.

W tym okresie przejechało przez Finlandię, drogą nielegalną, bardzo wielu Polaków, m. in.: wówczas pułkownik, obecnie generał Minkiewicz, jego ówczesny adiutant p. Fijałkowski, oficerowie Legionów: Murzyński (czy Mierzyński?) z Inflant, prof. Bondy ze Lwowa, literat Antoni Winczewski, p. Jan Chmielewski, obecnie oficer W. P., Wojciech Marchwicki, pani Wanda Leonowa Wasilewska, p. Kochański — lotnik z armii austriackiej, panna Dziewońska, p. Julian Rubieński, panna Kohnówna i p. Makowski.

Wszyscy wyżej wymienieni — to naoczni świadkowie tego, z jaką gotowością cała rodzina prof. Mexmontana i liczni jego przyjaciele organizowali ekspedycje przez granicę, osobiście odwozili uciekinierów do punktów granicznych, przekazywali pod opiekę zaufanych przewodników, utrzymywali w swoim domu, a nawet — zaopatrywali na drogę w środki pieniężne i w żywność, a nierzadko i w odzież.

Okres walki domowej w Finlandii przerwał na pewien czas działalność naszych przyjaciół: należąc do obozu przeciwbolszewickiego, bądź wyjechali zagranicę, jak Svinhufwud i Mikkola, bądź walczyli o niepodległość na froncie północnym w szeregach gen. Mannerheima, bądź zmuszeni byli ukrywać się na terenie, zajętem przez „czerwonych”. Do tej ostatniej grupy należał prof. Mexmontan.

Pozostając na wolnej stopie, pani Mexmontan i dwie jej córki, z których młodsza miała wówczas zaledwie lat 11, zajmowały się skupowaniem i transportowaniem broni dla organizujących się skrycie antybolszewików. Broń otrzymywano przeważnie przy pomocy żołnierzy — Polaków. Aczkolwiek te transakcje ze strony polskiej dokonywane były, w większości wypadków, nie z ideowych pobudek, to jednak całość tej akcji wzbudzała w społeczeństwie fińskim uczucie głębokiej wdzięczności i potęgowała jego sympatie dla nas.

W imię sprawiedliwości należy jednak zaznaczyć, że nawet ci Finlandczycy, którzy weszli w skład rządu bolszewicko-fińskiego, odznaczali się tolerancją względem Polaków, uważając ich za żywioł neutralny.

Uznano np. oficjalnie ówczesne stanowisko Józefa Ziabickiego, przedstawiciela Rady Regencyjnej na Finlandię, wydano mu „glejt” na prawo wolnego przejazdu po całym kraju. Uznawano również paszporty, wydawane przez Centralny Komitet Związku Polaków w Finlandii, — i to w tym właśnie czasie, kiedy batalion polski w Wyborgu dobrowolnie utrzymywał porządek w mieście, ustawiając warty przy bankach i sklepach, t. j. walcząc pośrednio ze zbolszewizowanym i zanarchizowanym żołďactwem rosyjskim i organizując się armią bolszewicko-fińską.

Po zwycięstwie połączonych sił niemieckich i fińskiej armii Mannerheima Svinhufwud powrócił do kraju jako Naczelnik Państwa, a wraz z nim wrócili wszyscy działacze, którzy wyjechali zagranicę. Ukrywający się na terenach, opanowanych przez „czerwonych”, — po ich rozbiciu wyszli z ukrycia.

Finlandia raz jeszcze odetchnęła — tym razem od wewnętrznej przemocy. Życie polityczne, społeczne i gospodarcze wróciło do równowagi. P. Ziabicki odzyskał wówczas możność przystąpienia do głównych czynności przedstawiciela Rady Regencyjnej, — t. j. Opieki nad rodakami i zorganizowania ich reewakuacji. Starzy i wypróbowani przyjaciele Polski, rodzina Mexmontanów i profesorstwo Mikkola, pierwsi stanęli do pracy na tym odcinku, stając się niezwłocznie dobrowolnymi i najbardziej bezinteresownymi współpracownikami przedstawicielstwa polskiego i tworząc niejako łącznik pomiędzy tym przedstawicielstwem, a władzami finlandzkimi.

Najbardziej zaznaczyła się i najbardziej owocną była pomoc Finlandii przy wysyłaniu do Polski wychodźców. Przy najostrzej-

szym braku węgla i żywności emigrantom polskim dopomagano w transporcie i w aprowizacji, dawano wagony i statki, zaopatrywano naszych żołnierzy w chleb i w strawę na drogę. Na ręce p. Ziabickiego wydawano pozwolenia na przyjazd z Rosji wielkiej liczby obywateli polskich w takim okresie, kiedy granica finlandzko-rosyjska była absolutnie zamknięta, nadto udawało się nieraz zwalniać naszych rodaków od przymusowej kwarantanny, której podlegali nawet obywatele fińscy, powracający z Rosji Sowieckiej.

Z osób, które w tym okresie przejawiały najczynniej swoje sympatie dla Polski, wymienić należy: generała M a n n e r h e i m a, majora H u l t i n a, gubernatora J a l n d e r a, senatora R e n w a l l a, generała H a r a l d a A k e r m a n a, p. I d m a n a, barona V r e d e, p. E n k e l l a, późniejszego posła finlandzkiego we Francji, oraz doktora P a l m b e r g a. Niezależnie od tych osób, w akcji pomocy reemigrantom polskim brali czynny udział wszyscy działacze finlandzcy, wymienieni na początku niniejszego artykułu w związku z zorganizowaniem na terenie Finlandii przemycania z Rosji do ojczyzny polskich działaczy (niepodległościowych). Oprócz nich pani M e x m o n t a n o w a była stałym członkiem Zarządu Zjednoczenia Polskiego w Helsingforsie i w tej roli zdobyła wielkie zasługi przy transportowaniu uchodźców; pani M i k k o l a też okazywała swą bezinteresowną pomoc w wielu poszczególnych wypadkach.

Udział Finlandczyków w walce o niepodległość Polski, pomoc, jaką Polska otrzymywała od Finlandii w latach 1917 — 1920, wreszcie szczera gotowość, z jaką ta pomoc była ofiarowywana, niebezpieczeństwa, jakie były z tym związane, są tak wyjątkowo doniosłe, że doprawdy naród polski nie ma prawa o nich zapomnieć. A świetlana postać ś. p. M a u r y c e g o M e x m o n t a n a, cichego męczennika sprawy polskiej i najszlachetniejszego Polski przyjaciela, zmarłego dn. 21 stycznia 1936 roku, — niech pozostanie na zawsze we wdzięcznej naszej pamięci.

MISCELLANEA.

I.

TAJEMNICZY RAPORT OCHRANY

O „WARSZAWSKIM UNIWERSYTECIE ROBOTNICZYM”.

Podczas rozważania sprawy znanego pisarza Stanisława Brzozowskiego, postawionego w 1908 roku pod zarzutem wysługiwania się za pieniądze warszawskiej ochrony, ważną, choć nie decydującą rolę grała sprawa legalizacji Uniwersytetu Ludowego, jakoby udaremnionej z winy Brzozowskiego. Brzozowski, według zeznań Bakaja (byłego urzędnika ochrony, który ją opuścił, aby służyć sprawie rewolucji, publikując wiosną 1908 roku listę prowokatorów), miał swym raportem, oświetlającym zakulisową stronę Uniw. Lud., doprowadzić do odmowy jego legalizacji. W tym samym raporcie, jak twierdzi Bakaj, Brzozowski opisał działalność w Bundzie jednego z założycieli Uniw. Ludowego, Stanisława Goldberga, wskutek czego nadano Brzozowskiemu w ochronie pseudonim „Goldberg”. „Jego raporty — głosi odpowiedni ustęp opublikowanej przez Bakaja czarnej listy — były pisane tak dobrze, że je drukowano bez zmian i przesyłano do Departamentu Policji oraz do wyższych władz rosyjskich”¹⁾.

Brzozowski, domagając się sądu partyjnego lub obywatelskiego dla rozpatrzenia stawianych mu zarzutów, żądał, aby owe raporty przedstawione były na sądzie. O raporty głośno dopominali się różni ludzie, przekonani o niewinności Brzozowskiego.

Wydobycie raportów było oczywiście w owym czasie niemożliwe. Każdy człowiek, trzeźwo myślący, musiał sobie zdawać sprawę z tego, że ochrona swych tajemnic nie zdradzi, gdyż nikt nie chciałby po takim doświadczeniu wyświadczać jej usług. Liczono na wyjaśnienie tej sprawy po zwycięstwie rewolucji 1917 roku. Ale w zamęcie rewolucyjnym akta ochrony padły przeważnie ofiarą zniszczenia. I znowu sprawa nie ruszyła z miejsca.

Bakaj utrzymywał jednak uparczywie, że raporty, a w tej liczbie raport o Uniw. Ludowym (przy nazwie zresztą nie upierał

¹⁾ Patrz J. Krzestawski — „Prawda o Stanisławie Brzozowskim”, str. 6; Emil Bobrowski — Sprawa Stanisława Brzozowskiego. Akta Sądu Obywatelskiego „Droga” 1935, zeszyt III.

się, twierdząc na sądzie, że mógł to być uniwersytet dla wszystkich, czy coś w tym rodzaju) były przesłane różnym władzom rosyjskim. Ta wzmianka mogła naprowadzić na ślady. Jak dotychczas, wszelkie poszukiwania były bezskuteczne.

W aktach Generał-gubernatorstwa, które pozostały w Warszawie i są przechowywane w Archiwum Akt Dawnych, raportów ochrony jest bardzo niedużo. W aktach sprawy Andrzeja Niemojewskiego, w związku z jego administracyjnym wydaleniem z granic Królestwa Polskiego w roku 1905, znalazło się jednak kilka interesujących raportów ochrony. Ich treść musi zastanowić każdego.

Raportów ochrony jest sześć. Wszystkie są podpisane przez ówczesnego szefa ochrony Petersona. Oberpolicmajster warszawski, baron Nolken, starając się usilnie o wyjednanie u generał-gubernatora nakazu wysiedlenia Niemojewskiego z granic Królestwa, poparł swe stanowisko raportami, jakie od października do grudnia 1904 r. oraz w styczniu 1905 r. otrzymał z ochrony. Pięć tych raportów ²⁾ dotyczy urządzania przez Andrzeja Niemojewskiego w tym czasie niemal codzień — za każdym razem w innym mieszkaniu — tak zwanych „wieców społeczności polskiej”, dla zainicjowania kampanii petycyjnej o wyodrębnienie Polski, jako państwa, mającego być związanym z Rosją tylko węzłami federacji. Raporty zdradzają pióro człowieka, znającego dobrze stosunki, panujące w sferze warszawskiej inteligencji postępowej, i dobrze poinformowanego. Nieliczne błędy są, jak się zdaje, błędami maszynowymi. Raporty przysyłał ochranie ktoś, kto stał nie bardzo blisko Niemojewskiego, gdyż nie wiedział o jego wyjeździe do Rosji, jednak musiał zdobyć zaufanie kogoś z jego otoczenia, skoro posiadał dobre informacje o poufnym posiedzeniu Centr. Komitetu „Kuźnicy” — organizacji Niemojewskiego.

Do tych pięciu raportów, ściśle związanych ze sprawą rozgłoszonych „wieców”, które elektryzowały w swoim czasie całą Warszawę, dołączono inny jeszcze, chronologicznie wcześniejszy raport, pisany, sądząc ze stylu, przez tę samą osobę, co i pięć innych. Raport ten z 19 października 1904 r. Nr. 9720 ³⁾, dotyczy projektu założenia „Warszawskiego Uniwersytetu Robotniczego”. Projekt ten powstał w 1904 roku pod wpływem powodzenia kursów wakacyjnych zakopiańskich, powtórzonych następnie w 1905 roku. Chodziło narazie o uniwersytet tajny.

Raport, pisany w oryginale po rosyjsku, zaczyna się od słów: „Wśród przedstawicieli polskiej inteligencji, wchodzących w skład różnych rewolucyjnych i narodowych organizacji, dawno już powstała myśl założenia w Warszawie tajnego uniwer-

²⁾ Archiwum Akt Dawnych, Akta Gen. Gub. Warsz. 1905, Nr. 103.715, str. 293—306. — Raporty te zostały streszczone w „Kronice ruchu rewolucyjnego w Polsce” Nr. 7—8, str. 159—167, w artykule J. Krzesławskiego „Wiece A. Niemojewskiego w oświeceniu ochrony”.

³⁾ A. A. D., j. wyżej.

sytetu dla robotników, lecz z powodu różnicy zdań, jaka wynikła na tle różnorodności wysuwanych projektów, myśl wymieniona przez długi czas nie mogła się doczekać urzeczywistnienia w praktyce”.

Dalej raport przytacza nazwiska Ignacego Daszyńskiego i Wilhelma Feldmana, jako tych, którzy latem 1904 r. w Zakopanem „wzięli żywy udział w opracowaniu projektu założenia „Warszawskiego Robotniczego Uniwersytetu” (W. R. U.) i z tego powodu prowadzili szczegółowe rozmowy u przedstawicieli warszawskich organizacyj”.

Licząc się z niskim poziomem umysłowym nie tylko robotników, należących do stronnictw rewolucyjnych, lecz i samych agitatorów, Daszyński i Feldman postanowili położyć nacisk na ogólny rozwój umysłowy słuchaczy projektowanego uniwersytetu. „Dlatego — pisze autor raportu — szczególnie nalegali na to, że W. R. U. powinien stać po za obrębem stronnictw, gdyż tylko przy zachowaniu tego warunku powodzenie odczytów i wogóle zajęcia na uniwersytecie nie będą miały charakteru jednostronnej agitacji. Tak więc doszli do przekonania, że przy organizowaniu W. R. U. należy uciec się do współdziałania osób, nie należących do żadnej partii. To jednak w znacznym stopniu skomplikowało sprawę, gdyż osób, któreby chciały się zająć nielegalną społeczną działalnością, a zarazem nie wchodziły w skład tej lub innej partii, w Warszawie wśród Polaków jest bardzo niewiele. Wreszcie przebywający w Zakopanem student Warsz. Instyt. Politechn. Bronisław Leon syn Bronisława Gałczyński zaproponował Daszyńskiemu i Feldmanowi, że tak czy inaczej postara się załatwić tę sprawę w Warszawie.

Zaopatrzywszy się we wskazówki i rekomendacje towarzyszy zagranicznych, Gałczyński po powrocie do Warszawy wszedł w stosunki z zamieszkałym w Warszawie byłym studentem uniwersytetu krakowskiego, Czesławem Bonawenturą synem Aleksandra Lewandowskim (Wspólna 47a — 13)”.

Dalej raport mówi o Lewandowskim jako o organizatorze kółka dramatycznego. Jako uczestników tego kółka raport wymienia: stud. politechniki Zygmunta Mianowskiego, stud. uniwersytetu Jana Dąbrowskiego, jeszcze kilku studentów (niewymienionych), dwie siostry Brzezińskie, wreszcie robotników, używających pseudonimów: Dajmon, Chłop, Wiochna, Strapiony, Juliusz i innych. Lewandowski dążył, aby w jego kółku, obok deklamacji, odbywały się wykłady naukowe, to też z radością przyjął propozycję Gałczyńskiego.

„Aby nadać organizacji przyszłego W. R. U. pewną powagę — czytamy dalej w raporcie — zwrócili się oni o współdziałanie do literatów: Andrzeja Jana syna Feliksa Niemojewskiego (pisze pod pseudonimem „Lambro”, przedtem współpracował w „Prawie”), Izabelli córki Alfonsa Rzepeckiej, z domu Moszczeńskiej (współpracowniczką gazety „Głos” i czasopisma „Niwa

Polska”), Henryka syna Józefa Goldschmidta (pisze pod pseudonimem Janusza Korczaka w „Głosie” i w zagranicznych wydawnictwach), i Stanisława Brzozowskiego (współpracuje w „Głosie”). Wymienieni literaci byli już mniej więcej poinformowani o projekcie, powstałym w Zakopanem, zanim Lewandowski i Gałczyński do nich się zwrócili. Niemojewskiego i Rzepecką powiadomił listownie sam Feldman. Goldschmidta — Rzepecka, a Brzozowskiego — geograf Wacław Nałkowski, który, choć sam bardzo życzliwie odniósł się do projektu, lecz z powodu swej krajowej niepopularności w Warszawie, nie chcąc szkodzić W. R. U., od osobistego udziału w jego organizowaniu się uchylił. W ostatnich czasach do tych osób dołączyli się: inżynier Henryk Alfons syn Mieczysława Ostachiewicz (Wilcza 32 m. 24), pomocnik adwokata Marian syn Adama Dziewicki (Marszałkowska 95 m. 33) i ziemianin gubernii Lubelskiej, Wincenty Weisberg. Ponadto wiadomo, że w tej sprawie zgodził się wziąć udział znany teoretyk-anarchista Edward Abramowski (Walczewski), którego przyjazd do Warszawy jest spodziewany.

Wskutek braku zgody ideowej jednej z wymienionych osób i zupełnego braku doświadczenia innych praca nad opracowaniem warunków organizacji W. R. U. rozwijała się bardzo powoli. Najwięcej krzątał się Lewandowski, lecz w swej działalności ma on raczej na widoku efekt zewnętrzny, niż skromne powodzenie. Przede wszystkim postarał się o sporządzenie specjalnej pieczęci „Centralnego Zarządu W. R. U.” i o rozpowszechnienie niewielkich ulotek z propozycją zapisywania się do W. R. U., potem zaczął dowodzić konieczności urządzenia własnej tajnej drukarni i t. p., ale zarazem dokonał kroku pozytywnego, nawiązawszy stosunki z „Polską Partią Socjalistyczną Proletariat” (P. P. S. P.) i wszedłszy z nią w pewne porozumienie. Ze strony „Proletariatu” układy z początku prowadził znany ze swej kierowniczej roli w tej partii, dwa razy powoływany do śledztwa przez Warsz. Gubern. Zarząd żandarmerii, a niedawno zwolniony z więzienia z powodu choroby inżynier Witold syn Bernarda Szaniawski („Kulawy”, a w ostatnim czasie „Boruta”). Układy miały na celu zawarcie umowy, na mocy której W. R. U. zobowiązywał się: a) dostarczać prelegentów dla organizowanych przez „Proletariat” kółek, przy zapewnieniu, że prelegenci nie będą wykorzystywać stosunków z członkami P. P. S. P. w interesie jakiegokolwiek innej partii i wogóle dla celów, nie leżących w programie P. P. S. P., oraz wstrzymają się od komentowania na odczytach spraw współczesnej polityki rosyjskiej; b) przyznać „Proletariatowi” prawo kontroli nad sposobem prowadzenia zajęć. Ze swej strony „Proletariat” zobowiązywał się dostarczyć W. R. U. jak największej liczby słuchaczy. Wreszcie W. R. U. i P. P. S. P. zgodziły się na okazywanie sobie wzajemnych usług w sprawie dostarczania literatury, korzystania z czcionek drukarskich i t. d.

W całym szeregu zebrań, jakie się odbywały w lokalu biura

technicznego pod firmą „Ryszard Gałczyński” (brat studenta Gałczyńskiego), potem w mieszkaniu prywatnego buchaltera Antoniego syna Ignacego Ożarowskiego (Marszałkowska 48 m. 22), wreszcie u studenta Mianowskiego (Marszałkowska 48 m. 23), został ostatecznie opracowany program W. R. U.”.

Następnie raport zawiera informację o podziale programu na trzy kursy: przygotowawczy (dla analfabetów), niższy i wyższy, poczem podaje dokładny program wszystkich trzech kursów⁴⁾ z wyliczeniem przedmiotów nauczania.

W odsyłaczu do programu znajduje się następująca wzmianka:

„W dążeniach do opracowania programu przyszłego uniwersytetu bardzo jaskrawo uwydatniła się szczególna właściwość Polaków: istnieją zaledwie minimalne szanse jakiegokolwiek realizacji, a oni stworzyli już obszerny program”.

Po programie, obejmującym zarówno dział przyrodniczy, jak humanistyczny, czytamy dalej w raporcie:

„Niezależnie od wykładów na podstawie wyżej przytoczonego programu, projektuje się urządzenie w niedziele i święta odczytów na tematy bardziej społeczne, a mianowicie:

- 1) czym jest socjalizm?
- 2) istota walki klas,
- 3) ruch rewolucyjny w Polsce,
- 4) ruch rewolucyjny w Rosji,
- 5) historia rewolucji francuskiej,
- 6) odczyty o społecznych działaczach i myślicielach,
- 7) odczyty ogólno-kształcące o poszczególnych objawach w literaturze i sztuce,
- 8) Japonia,
- 9) znaczenie wojny na Dalekim Wschodzie,
- 10) co może dać konstytucja?

Podczas układania tego programu wyjaśniło się jednak wyraźnie, że działalność W. R. U. nie wykazuje dalszego rozwoju. Równocześnie zwrócono uwagę na bardzo niekonspiracyjne metody prowadzenia agitacji przez Lewandowskiego. Wobec tego postanowiono zaprosić na członka Zarządu W. R. U. byłego studenta uniwersytetu warszawskiego, Stanisława syna Aleksandra Goldberga z powodu jego partyjnych uzdolnień i doświadczenia w konspiracyjnych przedsięwzięciach. (Stanisław Goldberg, a zwłaszcza jego żona, Felicja, dentystka, córka Leona Goldberga, z domu Barbanel, dobrze są znani z działalności w warszawskiej organizacji „Bundu”, przyczym oboje są obecnie pociągnięci

⁴⁾ Należy tu zaznaczyć, że student Gałczyński, zeznając w lutym i w marcu 1909 r. w sądzie obywatelskim nad St. Brzozowskim, zaświadczył, że Brzozowski, który brał udział we wszystkich zebraniach przygotowawczych, był autorem tego programu. („Droga”, j. wyżej, r. 1935). Rola St. Brzozowskiego jako jednego z organizatorów uniwersytetu nie ulega zresztą żadnej wątpliwości.

do śledztwa przy Warszawskim Gubernialnym Zarządzie żandarmerii i znajdują się pod specjalnym dozorem policyjnym).

Zaraz na pierwszym zebraniu z udziałem Goldberga, dowodził tenże, że W. R. U. może rozwijać się tylko w tym wypadku, jeżeli będzie miał regularne i stałe stosunki z organizacjami partyjnymi. W tej sprawie powzięto dwie uchwały:

1) W. R. U. chce udzielać czystej wiedzy, t. j. nie zabarwionej żadnymi pierwiastkami reakcyjnymi, a zatem nie będzie dopuszczać prelegentów, których przekonania są znane jako burżuazyjne.

2) Agitacyjna (t. j. werbująca słuchaczy) komisja W.R.U. będzie się składać z dwóch prelegentów W. R. U. i z przedstawicieli pięciu działających w Warszawie organizacyj: Bundu, Narodowej Demokracji (N. D.), Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy (S. D.), Polskiej Partii Socjalistycznej (P. P. S.) i „Proletariatu” (P. P. S. P.) — z każdej po jednym.

Z Bundem i S.-D. podjął się prowadzić układy Goldberg, z N.-D. i P. P. S. — Niemojewski oraz robotnik Mirowski, a z P. P. S. P. — Lewandowski.

Na następnym z kolei zebraniu zorganizowano Zarząd W. R. U. z sześciu członków, w tej liczbie dwóch delegatów komisji naukowej (Goldberg i Brzozowski), dwóch — finansowej (inżynier Ostachiewicz i Brzezińska) i dwóch — agitacyjnej (Lewandowski i jedna z sióstr Brzezińskich).

Wkrótce jednak z powodu ogólnego braku zaufania do osoby Lewandowskiego i oświadczenia P. P. S., że nie chce za jego pośrednictwem utrzymywać stosunków, wysunięto kwestję jego wyeliminowania, co też zostało wykonane pod pozorem rzekomego rozkładu W. R. U.

Wymienione informacje obejmują działalność W. R. U. do 20 września 1904 roku ⁵⁾, przyczym skutek wynikłej w ostatnim czasie nowej różnicy zdań wśród organizatorów należy przypuszczać, że zamierzone przedsięwzięcie jeszcze przez długi czas nie będzie mogło dać żadnych wyników praktycznych”.

Raport, kończący się tymi słowami, został podpisany przez rotmistrza Petersona i ówczesnego szefa ochrony warszawskiej, ale nietrudno dojść do przekonania, że mógł on conajwyżej dopisać uwagi o adresach wymienionych w raporcie osób i o tym, czy byli oni lub czy znajdują się pod śledztwem. Wszystkie inne informacje i uwagi krytyczne musiały wyjść z pod pióra postronnego informatora ze sfer społeczno-literackich, gdyż tylko taki człowiek mógł orientować się w kulisach całej akcji i znać szczególnie poufnych obrad w bardzo ścisłym gronie.

Byłoby może przedwczesnym wyciągać decydujące wnioski, bije jednak w oczy kilka szczegółów.

⁵⁾ Zapewne starego stylu.

Raport o próbach założenia uniwersytetu robotniczego, wymieniając około dwudziestu nazwisk, najbardziej może uwydatnia rolę Stanisława Goldberga, przywódcy Bundu⁶⁾. A więc wieść o istnieniu takiego raportu nie była wyssana z palca. Bakaj nie kłamał. Raport taki istnieje. Nawet rozmiary raportu, podane przez Bakaję na posiedzeniu sądu (5 do 8 str.) odpowiadają rozmiarom znalezionego w aktach raportu. Ten właśnie raport, jak należy przypuszczać, oglądał Bakaj w ochranie⁷⁾.

Bakaj mógł się conajwyżej pomylić co do osoby tajemniczego autora raportu i w tym wypadku dociekać należy, kto mógłby nim być. Jedno natomiast stwierdzić już dziś można: Lewandowski, którego niekonspiracyjne zachowanie się wywołało już wówczas brak zaufania i który wkrótce został zabity, nie mógł być autorem raportu. Za mało posiadał inteligencji. Niepodobna zresztą przypuszczać, żeby sam w raporcie się ośmieszał i pomniejszał swą rolę. że zginął, niczego to nie dowodzi. W owych czasach życie ludzkie tak mało było warte. Bakaj, zapytany o rolę Lewandowskiego na posiedzeniu sądu, stwierdził kategorycznie, że Lewandowski nie był współpracownikiem ochrony, i wyraził przypuszczenie, że L. został zabity za bandytyzm.

Pozostawałaby jeszcze do wyjaśnienia sprawa legalizacji. W raporcie mowa o uniwersytecie tajnym. W 1904 roku o legalizacji oczywiście nie mogło być mowy, stało się to możliwym dopiero później — po manifestie październikowym, gdy organizacje legalne powstawały jak grzyby po deszczu. Tymczasem Bakaj utrzymuje, że raport jakoby pióra Brzozowskiego uniemożliwił zamiary legalizacji. Pozostają dwie możliwości. Może po manifestie październikowym ktoś — bodaj ten sam ambitny Lewandowski — zgłosił na własną rękę podanie o legalizację, odrzucone na podstawie wymienionego wyżej tajnego raportu, który odebrał się w ochranie. Mógł to uczynić ktoś poważniejszy od Lewandowskiego. Na posiedzeniach sądu obywatelskiego wielu świadków wyrażało się sceptycznie o próbach legalizacji. Ale Zygmunt Heryng zeznawał na posiedzeniach tegoż sądu zupełnie inaczej. Gdy legalizowano w 1905 czy w 1906 r. uniwersytet dla wszystkich, miał on wrażenie, że już próbowano przedtem zalegalizowania innej kulturalnej instytucji pod drugą nazwą, a nazwę „uniwersytetu dla wszystkich” wybrano dlatego, że inne nazwy były zdyskredytowane i nie miały żadnych szans legalizacji.

⁶⁾ Stanisław Goldberg, człowiek wielkich zalet, umysłu i charakteru, był istotnie jednym z przywódców Bundu. Spędził przedtem kilka lat na zesłaniu we Wschodniej Syberii. Leczył się w Otwocku w początku 1905 roku, pozostając pod śledztwem. Umarł na gruźlicę jeszcze przed rewelacjami Bakaję.

⁷⁾ Według aktów sądu obywatelskiego („Droga” j. w.) Bakaj tak streszcza uwagi raportu o uniwersytecie: „Miał on być szkołą agitatorów i wychowywać robotników na propagandystów, co byłoby szkodliwe z punktu widzenia państwowo-policyjnego. Jako inicjatorów podał (autor raportu) inteligencję postępowo-socjalistyczną”.

Można również przypuścić, że prób legalizacji W. U. R. nie było, a Bakaja w tym szczególnie pamięć zawiodła. Mógł on pamiętać jedynie, że przy późniejszych próbach legalizowania kulturalnych instytucji ów tajny raport grał rolę straszaka i opóźniał oraz utrudniał legalizację. Znajdujący się w tejże plisce aktów zakaz wygłaszania przez Niemojewskiego wszelkich odczytów na terenie Królestwa pozostaje niewątpliwie w związku z tym raportem.

Możnaby oczywiście wyrazić wątpliwość, czy dla władz rosyjskich wiadomości o uniwersytecie miały pierwszorzędą wagę. Sądzę, że tak, ponieważ przez uniwersytet znajdowały one drogę do czterech tajnych partij socjalistycznych. A pamiętać należy, że był to rok 1904 i ludzie nie byli wówczas jeszcze tak rozkonspirowani, jak po upływie roku.

To, że Bakaj nie był kłamcą, znajduje jeszcze potwierdzenie w treści pozostałych pięciu raportów o wiecach Niemojewskiego. Na sądzie obywatelskim Bakaj zeznał, że władze rosyjskie z początku bagatelizowały akcję wiecową Niemojewskiego i potraktowały ją serio dopiero po otrzymaniu raportów ochrony. Otóż to twierdzenie Bakaja zgadza się z prawdą co do joty. Oberpolicmajster Nolken, przesyłając gen.-gubernatorowi plik raportów, usiłuje wytłumaczyć, że nie wykonywał specjalnego nadzoru nad wiecami, o których raportuje, tylko dlatego, ponieważ był przekonany, że cała akcja, jako oparta na znanym memoriale hr. Wł. Tyszkiewicza do władz, odbywała się za zgodą mocodawcy Tyszkiewicza, ministra spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirskiego. To tłumaczenie nie znalazło jednak aprobaty gen.-gubernatora, który w lutym 1905 roku na raporcie Nolkena czyni adnotację z zaleceniem sprawdzenia, czy raporty ochrony były w swoim czasie podane do wiadomości gen.-gubernatora ⁸⁾). A zatem Bakaj wygłosił 100%-ową prawdę.

Sprawa, czy Brzozowski był winien czy nie, nie jest, pomimo odnalezienia tajnych raportów ochrony o uniwersytecie robotniczym i o wiecach Niemojewskiego, ostatecznie wyjaśniona. Jednak posunęła się ona poważnie naprzód i istnieje coraz większa szansa, że będzie wyświetlona.

Jan Krześławski.

II.

CHŁOPI Z CZERNIĘCINA W WALCE Z ZABORCAMI.

(Kartka z dziejów P.O.W.).

Wioska Czernięcin leży nad rzeką Purem w bardzo malowniczej okolicy na granicy powiatów krasnostawskiego i zamojskiego.

Chłopi z Czernięcina brali czynny udział w powstaniach, zwłaszcza w powstaniu styczniowym, czego dowodem są liczne

⁸⁾ A. A. D. — akta Gen. Gub. Warsz. r. 1905. Nr. rej. 103.715, str. 286.

mogily powstańców rozrzucone po polach i łąkach bez opieki, opuszczone jak cmentarne upiory. W 1905 roku miejscowi chłopci zadeklarowali swoje stanowisko wobec caratu jak zadeklarowali również nieubłaganą wolę wobec prześladowań religijnych na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, bowiem prześladowania te sięgały aż po klasztor Bernardynów w Radecznicy, odległy o trzy kilometry od Czernięcina. Włościanie, pomimo wynaradawiania ich pod każdym względem przez carat, utrzymywali na wsi język i religję, a po wybuchu wojny światowej okrywali i karmili polskich legionistów i niejednemu dali schronienie.

Wreszcie nadszedł rok 1917, rok walki czynnej narodu polskiego z zaborcami. Po wyjściu Rosjan z Lubelszczyzny zajęli ich miejsce chwilowo Niemcy, później aż do listopada 1918 roku Austriacy. Naturalnie, pierwszym zadaniem nieproszonych gości było zabranie całego mienia (zboża, kartofli, inwentarza żywego i martwego) chłopom, czem doprowadzili ludność wiejską do skrajnej nędzy. Włościanie, wyczerpani koszmarem wojennym, nie mogli narazie stawić czoła groźnemu wrogowi, jednak w ich umysłach zaczęły budzić się pomysły samoobrony, a w sercach bunt i chęć odwetu. Te właśnie pierwiastki u chłopów wykorzystano należycie dla przyszłego państwa polskiego.

Gdy państwa centralne na wszystkich niemal frontach ponosiły klęski, w Polsce przygotowywano czynną i zbrojną akcję przeciw wrogowi. Najlepsze siły społeczeństwa poszły w ślady Legionów Piłsudskiego i zaczęły się silnie organizować do walki ostatecznej. Chodziło więc i o wciągnięcie do organizacyj wojskowych najliczniejszej klasy społecznej — chłopów. Trzeba było narazie ten surowy materiał narodowo i politycznie uświadomić, co zresztą na terenie Lubelszczyzny nie sprawiało wiele trudności tajnym organizatorom.

Kim byli ci nauczyciele ducha narodowego? Młodzi chłopcy gimnazjalni, przejęci literaturą narodową i, wypadkami politycznymi na terenie międzynarodowym, zachęceni gorąco przez swoich wychowawców, stali się pionierami narodowymi wśród ludu wiejskiego, przygotowującymi chłopów do czynnej walki z zaborcą. Chodziło o wykorzystanie chwili, co zrozumieli i z wielką ofiarą życia wykonali chłopci z Czernięcina w lutym 1918 r.

Z ramienia władz P. O. W. organizowali poszczególne oddziały powiatowe po wsiach chłopcy gimnazjalni ze wszystkich klas. W tym bowiem czasie nie krępowano wstępujących do szkół wiekiem, tak że często nie było różnicy w latach między drugoklasistą a piątoklasistą. Chłopcy ci z narażeniem życia szli do prostaczków i tam głosili mocne słowa o odbudowie państwa, wyrabiając w ludności włościańskiej poczucie obywatelskie. Taką niebezpieczną pracą i organizacją zajął się w Czernięcinie młody, bo zaledwie mający szesnaście lat, uczeń gimnazjalny, pod pseudonimem „Jaśka z Czernięcina”.

Był to okres pracy przygotowawczej na terenach powiatów: krasnostawskiego i zamojskiego pod przewodnictwem nauczycieli gimnazjalnych. Od właściwych komendantów P.O.W. z których najbardziej byli czynni dwaj bracia Pomarańscy — Zygmunt i Stefan — z Zamościa, Jaśko z Czernięcina otrzymał misję zorganizowania miejscowych kół P.O.W. w znanych mu dobrze wioskach, a przede wszystkim w rodzinnej. Do jego obwodu należały wsie Czernięcin, Żórawie, Gaj, Nowa Wieś, zwana popularnie Wielniówką, albo Bykami, Chłamów, Wierzchowina, a przede wszystkim miasteczko gminne Turobin, do którego Jaśko przynależał jako stały mieszkaniec tej gminy. Pracę miał uciążliwą. Musiał narazie zorganizować chłopów w oddziały co natrafiło na poważne trudności ze względu na młody wiek. Rolnicy uważali sobie za ujmę słuchać młokosa. Jednak chłopiec przezwyciężył ten opór ze strony włościan. Gdy już miał opanowaną gromadę w rękę, zaczął ich zapoznawać z celem organizacji i jej rolą w przyszłości.

Chłopi zdawali sobie doskonale sprawę z siły wroga, który zasugerował swoją potęgą Europę, ale nie orjentowali się, jak faktycznie było w tym czasie na Zachodzie. Jaśko upewnił ich, że właśnie Niemcy i wogóle państwa centralne przegrały wojnę, a w Rosji nastąpił rozkład polityczny i moralny, dlatego społeczeństwo polskie musi tę chwilę wykorzystać, a wykorzystać ją może tylko przy ściślejszej zorganizowanej pracy.

Chodziło o zaciąg nowego rekruta do P.O.W., o sfinansowanie tej organizacji oraz o jej wyszkolenie bojowe. Prawie przez cały rok 1917 przygotowywano się w powiecie krasnostawskim i zamojskim do czynnej walki z wrogiem. Oddziały chłopskie, dostatecznie wyszkolone dyscyplinarnie i bojowo, czekały na hasło. Jaśko z Czernięcina zdał swoim władzom raport z dotychczasowej pracy. Wszystko było przygotowane do wystąpienia, czekali tylko odpowiedniej chwili.

Tymczasem Niemcy i Austriacy zabrali już chłopom nietylko zboże, kartofle, inwentarz, ale nawet pokrzywy z pod płotów, rąbali lasy, jednym słowem — ogołocili wieś ze wszystkiego. Z początku chłopi ukrywali swoje mienie po lasach, albo zakopywali je w ziemię, ale i o tem dowiedział się wróg. Nic nie pomogły pertraktacje, bo zaborca siłą i wyrafinowanymi karami zmuszał ludność wiejską do wyznania, gdzie przechowuje resztki mienia potrzebnego jej do życia.

Po wsiach zapanowała nędza, głód i cholera. Zdawało się, że dla ludności wiejskiej niema żadnego wyjścia. A organizacje peowiackie pracowały wytrwale tu i tam. W powietrzu zawisła burza, która miała wkrótce zdecydować o losie nietylko wsi, ale i całego narodu polskiego. Można było zauważyć ze strony wroga, jak i ze strony chłopów pewne zdenerwowanie. Wzmógł się ruch przegrupowywania oddziałów austriackich we dnie, jak również oddziałów włościańskich w nocy. Wszyscy na chwilę

wstrzymali oddech i czekali na wypadki. Wróg jakby zastanawiał się nad swojemi barbarzyńskimi czynami, tymczasem organizacje chłopskie zauważyły tę chwilowo słabą stronę przeciwnika i ze stanu biernego przystąpiły do czynu jawnie, bardziej gwałtownie, jakby chciały pokazać zaborcy swą siłę duchową i tężyznę, jakby chciały powiedzieć, że nie ugną się już nadal przed grabieżą i morderstwami. Stały się dwie siły naprzeciw siebie, nierówne bojowo i duchowo, bo chociaż śmiesznie wyglądała ta garstka chłopskich zapaleńców w oczach wroga, ale jeszcze śmieszniej wyglądał zaborca w oczach zdecydowanych na krwawy bój włościańskich drużyn.

Nastąpił moment przełomowy w historii naszego chłopca i całego społeczeństwa. Pewnego dżdżystego lutowego dnia Austriacy przez miejscowego sołtysa zapowiedzieli swoją wizytę w Czernięcinie w wiadomych sprawach. Chłopi byli w rozpacz. Wieść ta rozeszła się nagle po okolicznych wioskach i dotarła do Komendy P.O.W. w Turobinie.

Władze organizacyjne P.O.W. zastanawiały się nad powzięciem planu wobec nowej inwazji wroga i narazie miały zachować jak zwykle tragiczną bierność. Tymczasem Jaśko z Czernięcina patrzył na tę sprawę inaczej niż jego przełożeni, przecie chodziło już o jego rodzinną wioskę, o braci i sąsiadów. Powziął nagle decyzję, mianowicie: stawić opór zbrojny zaborcy. Plan ten był śmieszny i zarazem szalony, ale chłopiec już od niego nie odstąpił. Rozesłał miejscowych chłopów po okolicznych wioskach z prośbą o pomoc i przyspieszył przygotowanie samoobrony, tak że w niedzielę oddziały z Czernięcina i sąsiednich wiosek czuwały dniami i nocami. Jaśko biegał z oddziałów do oddziałów i wydawał różne polecenia. Czekano.

Tymczasem w Turobinie Austriacy również nie próżnowali. Podniecenie, jak zwykle w takich razach, udzieliło się i wrogowi; przecie wśród żołnierzy austriackich byli Polacy, którzy ze ściśniętym sercem musieli grabić mienie współrodaków.

Austriacy, jak to zresztą przewidział Jaśko, zamiast wypełnić swoją rolę we czwartek, co zapowiedziano urzędowo przez sołtysa, przyspieszyli rekwizycję o kilka dni, chcąc zaskoczyć nieprzygotowanych włościan do oporu. I przyszliz rano w poniedziałek 28 lutego.

Poranek był tego dnia wyjątkowo pogodny. Ludność w Czernięcinie wykonywała zwykle domowe zajęcia, gdy na głównych traktach ukazał się duży oddział, zmierzający do wioski. O przybyciu Austriaków Jaśko był już na kilka godzin przedtem uprzedzony, więc przygotował się należycie do przyjęcia nieproszonego gościa. Rozkazał upozorować ludności obojętność, jakby nic zgoła nie zaszło, ale gdy nieprzyjaciół wkroczył już do wioski, kobiety z dziećmi miały się ukryć w piwnicach. Tak też się stało.

Austriacy rozpoczęli swoje żniwo. Zanim je opiszemy, podamy czytelnikom ciekawy dialog, jaki zawiązał się między chłopcem i sołtysiem a komendantem oddziału.

Komendant widząc zbliżającego się Jaśka zapytał?

— Wer da?

— Ja! — odpowiedział spokojnie młodzieniec.

Dietrich, bo tak mienił się dowódca austriackiego oddziału, zdziwił się, widząc samotnego chłopca na dziedzińcu.

— Ach! to młody bohater sam tylko?

— Nie! — odrzekł odważnie Jaśko, jestem z Bogiem!

— Nie o Boga pytam, zawołał z furją dowódca, pytam o mieszkańców tej wioski.

— Są zajęci przy pracy — rzekł niezbity z tropu, Jaśko.

— Szukać ich — rozkazał Dietrich żołnierzom.

Żołdacy wykonali natychmiast rozkaz i powrócili z rzedkami minami.

— Co tam? — pytał Dietrich, gdzie ludzie?

— Niema ludzi, pochowali się — odpowiedzieli żołnierze.

Dietrich wpadł we wściekłość i wrzasnął na całe gardło:

— Sołtys!

— Jestem panie komendacie! — rzekł wezwany, wysuwając się z dołu od kartofli z karabinem w rękę.

— Gdzie ludzie? — zawołał dowódca.

— Nie wiem! — odpowiedział sołtys, przymrużając oczy.

— Ty polska świnió! — zacharczał Dietrich; nagle zamilkł, bowiem spostrzegł w rękę sołtysa broń.

— Co to masz w rękę?

— Karabin!

— A poco ci karabin?

— Do obrony — odpowiedział spokojnie sołtys.

— Bunt! — krzyknął Dietrich i wymierzył rewolwer w piersi sołtysa. Jednak Jaśko przysłuchując się rozmowie komendanta z sołtysem zauważył manewr Dietricha i podbił mu w górę rękę tak, że kula przeznaczona dla chłopca przeszła powietrze i zniknęła gdzieś w przestrzeni.

Na odgłos wystrzału ukryci chłopcy wyskoczyli z kryjówek i strzelili salwą w oddział austriacki. Ale i wróg nie próżnował. Rozgorzała krótka, ale zdecydowana walka między Austriakami a chłopami z Czernięcina, którym biegli z pomocą inni, ukryci po polach. Nieprzyjaciół zorjentował się, że nie wytrzyma naporu włościan, i w porę wycofał się z placu boju zostawiając zabitych i rannych żołnierzy na placu. Z chłopów poległo jedenastu.

Austriacy opuścili okolicę i pomaszerowali do Krasnegostawu zaniechawszy zemsty, bo już nie mieli czasu jej wyrzucić. Okoliczna ludność wiejska sprawiła bohaterom chłopskim uroczysty pogrzeb. Usypała wielką mogiłę, na której wystawiono pomnik na pamiątkę następnym pokoleniom. Mogiła z cichymi rycerzami w siermiedze porosła cmentarną trawą, a pomnik pokryty mchem, smutnie wygląda bez opieki.

Paweł Krzowski.

Listy Józefa Piłsudskiego^{*)}

Nr. 43.

Do C.K.R. na ręce Al. Sulkiewicza.

[List, odbity w kopjale I konsp. str. 123—124].

13/V.[18]96 r.

Nr. 6.

Kochani! Drugi list, o ile kombinuję, wysłany w tym samym czasie, co poprzedni, zawierający list Adasia 29/IV, parę jego kartek, kartkę Paranci[?] I), wycinki¹⁾, korespondencje z Kielc i z Radomia (zdaje się, mówi tam o cholerze), otrzymane listy nie są numerowane. Otrzymany też list Zygmunta wprost tu przysłany o maju w Warszawie. 1) Posyłam wam teraz wyjątki z dziennika Wiśniewskiego II), przysłał nam je niebieskooki III) i z jego kartek dosłownie jest przepisane. Chcę parę uwag do tego dołączyć: a) do 24 paźdz.[iernika] Nawrocki IV) student wysłany razem z Hirszfoldem V) i Dmoskim [sic] VI) do Kurlandji, b) do 30 paźdz. Przypuszczam, że to jest robociarz VII), wzięty po strejku, który w ten sposób się wykręca na badaniach, w każdym razie warto zapytać głupio listowego faceta VIII). c) 6 listopada: jestem pewien, że Wojnarowski IX) = Piłsudski, to „Hulanicki unika na ulicy” to dopiero parada! d) 7 listopada. Kusiel krawiec X) jest to widoczna omyłka, „nazwisko Portnoj przetłumaczone na krawiec, Kusiel imię żydowskie Kuszel; e) 14 listopada — o fakcie, że Wernyhora XI) widywał się²⁾ tylko z Grabowskim, wiedzieli jedynie najbliżsi, a więc to sprawa Pola.

*) Patrz t. XII „Niepodległości” str. 137—152, 302—312, 456—466, t. XIII str. 127—152, 297—311, 451—475 i t. XIV str. 129—147, 297—303, 448—463.

¹⁾ Wyraz „wycinki” wpisany ponad wierszem.

²⁾ W oryginale „widywał się”, przed wyrazem tym skreślono „nie”.

f) 18 listopada — świnia L.[olek], jeżeli to prawda — a wygląda na to, że tak XII). g) Sawicki grzebieniarsz, po widzeniu się z którym wzięli Kazika — przyjaciel Bilskiego ³⁾. g) [sic!] 23 listopada — w historii drukarni S. D. K. P. wmieszana też Chmielna 21, gdzie wzięli naszą drukarnię. h) 15 stycznia — co za drukarnia u pioruna?! XIII). i) 31 stycznia, zdaje się, że sły-
szalem w P.[itrze] nazwisko Dobrowolski XIV), dalej Bilski, pi-
szemy do Morawskiego o tym, niech nie będzie tak skorym do
rozgadywania się z pierwszym lepszym XV). Jako przyczynek ⁴⁾
do tego dodaję, że galicjanina jednego XVI), niedawno areszto-
wanego w Berlinie, policja przy badaniu pytała i wmawiała, że
Robotnik się drukuje zagranicą. Przysłane to nam zostało, jak pi-
sałem, przez niebieskookiego z prawem rozporządzania, jak chce-
my, bylebyśmy nie mówili nic o „dzienniku Wiśniewskiego”, a po-
dali jakie chcąc inne źródła. Gustaw napisał z prośbą o przysła-
nie całości choć na dzień jeden, gdyż facet pisze, że są to tam
kartki jeszcze o sprawach Kulczyckiego, Hulanickiego, o facetach
naszych etcaet., nie wiem, czy się na to zgodzi, pisał, że sam ma
całą rzecz na kilka dni załedwie, zapewne odeszła do Gali-
lei XVII), a ⁵⁾ jeszcze jedno 3 listop. pokwitowanie Mi. —
jest to pokwitowanie Zygmunta, musiał Utgofa jaki szpicielek na-
ciągnąć XVIII). 2) Powiadasz, Adasiu, że nie podoba się odsy-
łanie do nas Jednodniówki XIX), a mnie to właśnie się podoba,
stanowczo się boję zabierać do tego, osobliwie teraz, gdy artykuł
Edka XX) przeczytałem, kat go wie, mnie się podoba, a może być
urąganie i gwałty z powodu niego, wołałbym te sprawy ogadać
razem i postanowić to lub owo. 3) 4 Przedświt jeszcze nie wy-
szedł, wciąż wstrzymuje ten szalony dług, co ciąży na facetach
z powodu majówki, czekają jakich większych pieniędzy, żeby
puścić w ruch to, co jest przygotowane. 4) Niebieskooki wyma-
wia czcionki XXI) — bieda będzie teraz ze składaniem. 5) Co
za majówka rosyjska XXII) była, pisano o niej w Vorwärtsie i Ar-
beiter Zeitung wiedeńskiej z wielkimi pochwałami, są tam listy
Liebknechta, Kautskiego, Adlera, ma być już rozpowszechniona
w kraju. żydki z „jednego z północno-zachodnich miast Ro-
sji” XXIII) opisywali w „Vorwärtsie” swoje świętowanie, miał
tam być nawet Czerwony Sztandar. Zasańce! 6) Róża w Neue

³⁾ Pierw. napisano „Bielskiego”.

⁴⁾ Przed „przyczynek” skreślono jakiś nieczytelny wyraz.

⁵⁾ Przed „a” skreślono „2)”

Zeit palnęła przeciwko programowi artykuł, na ten raz głównie Austrii i Niemcy, zabory ⁶⁾ — obrała sobie za temat, artykuł dosyć zręczny XXIV), to tałałajstwo przed kongresem bruździć zaczyna, w dodatku jest to w „Neue Zeit”, piśmie „naukowym”, niepartyjnym i które niechętnie się zawsze do nas odnosiło. Nasi mają pisać odpowiedź XXV) i pogadać o tem z Liebknechtem, który tu za kilka dni będzie XXVI). 7) Już się zaczęło o warchołach, więc i o warchołach londyńskich słów parę. W Towarzystwie Robotniczym XXVII) pod przewodnictwem Pola i Dutczaka zawiązała się opozycja przeciwko C. Z. Z. S. P. i, rozumie się, programowi, a nawet działalności P. P. S., teraz się towarzystwo podzieliło i ich paczka się odgraża, że wydrukują odezwy, które tysiącami będą rozpowszechnione w Łodzi, Żyrardowie i Warszawie, jeden z nich D.[utczak] ma jeszcze mieć stosunki z tymi punktami i z tego chce skorzystać, w odezwie mają zbesztać Beumont i wyprowadzić na czystą wodę jego „czyny” i „zbrodnie” wobec socjalizmu, rozumie się, wobec tego Pola się za drzwi wyrzuciło i nie ⁷⁾ trzyma się języka za zębami o nim, tym bardziej, że u Wiśniewskiego wyraźnie o nim stoi XXVIII). Kat ich wie, jeżeli te djabyły mają jakie stosunki graniczne, mogliby nagle urządzić kawał brzydkiej. Bałbym się jeszcze, żeby to bydlę Pol nie poszło do ambasady XXIX) ze złości, mógłby jeszcze przykrości facetom XXX) zrobić sporo, a i nam grubo zaszkodzić: trochę wie o małym i opowie o organizacji naszej. 8) W „Vorwärtsie” jest dalszy ciąg historii w Sosnowicach XXXI). Mieli przyjść kozacy i była bitwa, strejkujących zbito i rozpędzono, niektóre gazety pogardliwie trochę mówią o robotnikach, co chcą niszczyć pompy i zabijać sztajgra. 9) Górnicza po małej przeróbce ma wyjść dla pruskiego zaboru, żądają też jej do Austrii w większej ilości. 10) Broszura Sprawa Robotnicza już się prawie zupełnie kończy, faceci chcą przystąpić do nowego wydania, już napisali do autora dla zrobienia potrzebnych przeróbek i dopełnienia polityką. Nie wiem, czy mamy ją żądać dla przejrzenia po przerobieniu. Tu powiedziałem, że tak, jeżeli uważacie to za niepotrzebne — napiszcie XXXII). 11) Autor jej gwałtem [wybiera] się do kraju XXXIII), ma jakieś i prywatne w tym sprawie. 12) Co do wychowanków Wikci, konkurentów „tutejszych”, sądzę, że potrzebują oni popychania częstego, nim się nie rozwi-

⁶⁾ Przed „zabory” skreślono „obrała”.

⁷⁾ Przed wyrazem „nie” skreślono „osobl”.

na, a tego, rozumie się, robić Adaś nie może; co do puda czcionek — Adaś się oburza, że bez naszej wiadomości, ależ było to wtedy, gdy jeszcze wychowańcami nie byli i przypominam sobie, żem o tym rozmawiał z Adasiem i wtedy myśmy odmówili przyjąć ten pud XXXIV). 13) Czy Adaś zna pisaninę Menia do żydów XXXV), powstał wśród nas projekt wydania tego niepartyjnie, a prywatnie, partyjnie jest niemożliwym, gdyż zbyt inteligencki sposób przedstawiania kwestii, lecz dosyć zręcznie napisana rzecz, co o tym sądzicie? 14) Faceci chcą stereotypować list Ściegiennego, wobec tego sądzę, że to samo można zrobić dla nas, jeden więc stereotyp będzie u nas, tak, że na każde wymaganie będziemy mogli odbić. 15) O wniosku na kongres. Zaczynają się zbierać chmury na horyzoncie naszego wniosku. Labriola pisze, że nie jest pewien, czy Włochy będą za, cytuje list Turati'ego XXXVI), przywódcy Włochów i redaktora ich pisma partyjnego (żonaty jest z rosyjską żydówką)), w którym jest ukryta niechęć przeciwko nam dalej, jak Francuzi się postawią — nie wiadomo jeszcze, trzeba też przyjąć pod uwagę niechęć Kautskiego, w każdym razie faceci nie przypuszczają, żeby przepadli z wnioskiem, ale byłoby przykro, gdyby były jakie głosy contra. 16) 2 facetów jedzie do kraju, jeden Groszkowski XXXVII), drugi z tego samego miejsca 65 15 51 36 26 71 XXXVIII). Pierwszy jedzie przedtem do Galilei i może tam zostanie, drugi jedzie do kraju, nie dałem mu żadnych wskazówek, natomiast zażądałem, by wskazał, gdzie będzie, ma być w Wa., później jedzie do mego miasta XXXIX) na parę tygodni, jeszcze nie otrzymaliśmy od niego szczegółowych wskazówek. 17) Teraz sprawy moje. Otóż o kongresie. Nasi XL) zamierzają urządzić przy tej okazji gawędy partyjne 3 zaborów XLI), mianowicie: a) o pomocy paskami XLII), b) o pomocy granicznej XLIII), c) o pomocy wzajemnej pismom partyjnym, d) o stosunkach partyjnych, żeby bez upoważnienia odpowiedniej partji nie współdziałali nikomu postronnemu XLIV). Właśnie dlatego chciałem narazie⁸⁾, żeby Adaś był, ale wobec tego, że on mówi nie, faceci chcą, bym został tu do kongresu. Co do mnie, to po namyśle i poradzeniu się zarówno rozumu, jak uczuć, nie chciałbym tego dla następujących przyczyn. Wątpię, by ta gawęda doprowadziła do pożądaných rezultatów, wobec tego, że główny ich facet D.[aszyński] bardzo jest niechętny wszelkim konspiracjom. Dalej głównie chodziłoby

⁸⁾ Wyraz „narazie” wpisany ponad wierszem.

nam o Fr.[enkla], a ten znowu napewno na kongresie nie będzie, co się da, to załatwiłbym tam na miejscu i przez to mógłbym zawczasu posondować grunt dla zbliżenia, faceci tutaj na kongresie ogadaliby kwestję dalej z facetami, a ostateczne postanowienie możnaby na później odłożyć. Dalej zastanawia mnie konieczność w prędkim czasie wyszukania pasków, a czy będę na to miał czas po kongresie? Nareszcie, czyż rzeczywiście w ciągu tego czasu na nic się [nie] przyda tam. Co do moich osobistych chęci to, pomimo, że i uśmiechałaby mi się może myśl zostania na kongresie, ale już teraz ciągłego mam spleena z tęsknoty, już mię tu wszystko tak śmiertelnie znudziło, że wyrzekłbym się 10 kongresów. W każdym razie zastosuję się do ogólnego życzenia, gdybyście razem orzekli tak — to zostaję. Będę więc czekał na odpowiedź na ten list i postąpię według odpowiedzi na to pytanie. Nie ściągajcie tylko długo z odpowiedzią. 18) Niech Kizia powie autorowi artykułu „Litewski Ruch Narodowy” XLV), że jego artykuł w całości został przedrukowany już sporo czasu w „Dzienniku Poznańskim”. Mam dla nich propozycję, chociażby Piotr XLVI) żeby pisał stale korespondencje o Litwie; kiedy tu facetom opowiadałem o walce z nadpisami na słupach, faceci mieli pretensje, czemuśmy o tym nie napisali, a takie stałe informowanie o ruchu, literaturze etc. wielceby się przyczyniło do zacieśnienia stosunku i sympatii. Niech się odważy na rzecz podobną, byłoby bardzo dobrze. 19) Posyłam przy tym o 1 maja we Francji, odczyt „O tym, kto i jak w różnych krajach posłów wybiera” XLVII) — nie czytałem obydwóch rzeczy, lecz może ostatnia zamieni projektowane artykuły L. 20) Bibułę żydowską wyeksponujemy do ostatka przy najbliższej okazji. Rad jestem, że Adaś poznał smak tych zarzutów XLVIII), które dotychczas spadały tylko na mnie i zapewne nie bardzo były dla niego zrozumiałe. Zatem serdeczne całusy od nas wszystkich

Wikto[r].

Jeszcze co do kongresu. Faceci zwracają uwagę, że dobrze jest, gdyby mandaty były nie ogólnikowe od partii, lecz według zwyczaju, wszędzie przyjętego — od pojedynczych miejscowości. Trzeba by było następujące mandaty dla 4 facet.[ów] Centr. [alizacji] (Wit.[olda], Bol.[ka], Ol.[ka], Ign.[acego]), dla Wujaszka i dla Generała XLIX). Gdybyście osądzili mnie na kongres, to mnie dacie od C. K. R. N. b. Bolek ma pretensję do mandatu

z Litwy, byłoby rzeczywiście dobrze, gdyby faceciki dali z mego miasta ⁹⁾).

Na mandacie dla mnie,, jeżeli takowy będzie, dacie imię Wiktor Kościeszka ¹⁰⁾).

PRZYPISY.

I) Nie wyjaśnione. II) Antoni Wiśniewski, publicysta polski, bliski „Głosowi”, poszedł na służbę do żandarmów, przyczem prowadził dziennik, w którym zapisywał wszystko, czego się dowiedział od swych przełożonych. Dziennik Wiśniewskiego, wykradzony w r. 1896, został ogłoszony w Londynie w r. 1901 p. t. „Dziennik szpiega Antoniego Wiśniewskiego z dwoma portretami szpiega i wyjątkami z tajnych dokumentów rządowych”. Londyn, nakładem księgarni Polskiej Partii Socjalistycznej. 8-ka, str. 8 nl.+48. Wiśniewski został zabity przez organizację bojową P. P. S. w r. 1906. III) Zygmunt Balicki, jeden z założycieli Ligi Narodowej, b. członek Z. Z. S. P., występujący w broszurze ślaza (Feliksa Daszyńskiego) „Pod pręgierz I Szopka wigilii Bożego Narodzenia”. Genewa, 1889, druk. „Przedświtu” jako „niebieskooki młodzieniec”, stąd przezwisko. IV) Pod datą 24 października Wiśniewski pisał: „Co do mego domysłu o Nawrockim to Uthoff powiada, że proponował Nawrockiemu, ale ten się nie zgodził i że chciał tylko pozwolenia na założenie pisma, chociaż ja jestem pewien swego domysłu, że Nawrocki jest agentem”. V) Hirszfeld Bronisław — wybitny działacz Ligi Narodowej. VI) Jeden z głównych działaczy Ligi Narodowej, przebywający przez czas jakiś na zesłaniu w Mitawie przed wyemigrowaniem do Galicji, z czasem wódz Narodowej Demokracji. VII) Pod datą 30 października Wiśniewski pisał: „Pewien robotnik w Białymstoku zeznał, że co miesiąc przyjeżdża tam z Warszawy dwóch studentów, którzy przywożą świeży numer „Robotnika”, że stale się oni tam stawiają między 6 a 9 dniem i że ostatnią razą kazali mu przyszykować krótkie sprawozdanie o ruchu w Białymstoku do przyszłego numeru”. VIII) Pośrednik, otrzymujący bibułę na granicy, o nieustalonym nazwisku. IX) Wiśniewski pod datą 6 listopada pisał: „Poszukują niejakiego Wojnarowskiego, ale nie mogą go znaleźć. Szlikiewicz wpadł na pomysł, że ten Wojnarowski to jest Hulanicki, zamieszkały przy ulicy Chłodnej, tym bardziej, że Hulanicki unika go na ulicy”. X) Kuszel Portnoj, nauczyciel żydowskiej szkoły ludowej, aresztowany w Kownie jesienią 1894 w sprawie P. P. S. XI) Wiśniewski pod datą 14 listopada pisał: „Mimo tej ciszy „Robotnik” wychodzi akuratanie, co Uthoffa złości. Przypuszcza on, że drukarnia mieści się w Markach

⁹⁾ Pięć ostatnich zdań w oryginale między podpisem, a kilkuwierszowym dopiskiem B. A. Jędrzejewskiego.

¹⁰⁾ Zdanie w oryginale w miejscu między podpisem a wyrazami „zapewne nie bardzo były dla niego”.

u kogoś z oficjalistów fabrycznych. Wernyhora na Targówku miał bardzo dogodnie do tego mieszkanie i zarazem z nikim się nie widywał prócz Grabowskiego. Prawdopodobnie i w Markach jest coś podobnego". U Wernyhory, aresztowanego w sierpniu 1894, wzięto nieczynną drukarnię P. P. S. Julian Grabowski, będąc członkiem C. K. R., utrzymywał stosunki z Wernyhorą. XII) Pod datą 18 listopada Wiśniewski pisał o tłumaczeniu się Ludwika Kulczyckiego w śledztwie po aresztowaniu jego w Kownie. Ustęp ten został opuszczony w przedruku ze względów partyjnych. XIII) Wiśniewski pisze pod datą 15 stycznia: „W sam Nowy Rok (13.I.96) Uthoff dostał list od swego agenta, że w Dąbrowie Górniczej oddano na kolej pakę z drukarnią do Warszawy, doniesiono mu nawet, że ta paka będzie wyladowana w Częstochowie, jakie ma znaki, w którym jest wagonie i że na niej jest napis: cyna. Pojechał natychmiast, obsadził Częstochowę i po cywilnemu zjawił się w Dąbrowie, ale napróżno, gdyż agent wygadał się przed żandarmem, ten powiedział oficerom, powstał rejwach, żandarmi i straż pograniczna byli w ruchu, zaczęli się dowiadywać, kto pakę oddał, i doszli, że jakiś żyd z Będzina, ale żyd tymczasem zdołał umknąć wraz z żoną. Drukarnia przyszła z zagranicy, nie wiadomo dla kogo. Podobno jest 7 pudów czcionek". XIV) Wiśniewski pod datą 31 stycznia pisze: „Znowu niejakiś Adolf Dobrowolski przysłał denuncjację na kilku studentów instytutu inżynierów komunikacji w Petersburgu. W liście tym pisze, że może nadal udzielać o nich informacji, ale nie podał swego adresu". XV) Pod datą 31 stycznia Wiśniewski pisze: „Świeżo jeden z agentów naszych jeździł do Berlina, Bremy, Hamburga i Nowego Jorku, przyczem zebrał dosyć sporo szczegółów, ale z wyjątkiem kilku można je było mieć z książek. W Berlinie poznał się z Morawskim, redaktorem „Gazety Robotniczej”, który mu powiedział, że „Gazeta” nie może się utrzymać i że istnieje tylko dzięki poparciu partii niemieckiej, zachwycił się powodzeniem partii polskiej u nas, że może ona wydawać w kraju „Robotnika”, przypisał to istnieniu u nas wielu robotników inteligentnych, narzekał, że stosunki z Warszawą a Berlinem są zerwane, że obecnie z Berlina nie można bezpośrednio przysyłać broszur do Warszawy, lecz należy je przesłać do Londynu i dopiero stamtąd dostają się one do Warszawy; żałował bardzo Strożeckiego, aresztowanego w Warszawie w r. z., który często przyjeżdżał do Berlina, a nawet przez pewien czas redagował „Gazetę Robotniczą”. Z bardziej czynnych socjalistów polskich w Berlinie agentów wymienił zbierających się w restauracji Siejaka: Kępowskiego z Warszawy, Berfusa z Poznania i Golibrodzkiego. Morawski dał facetowi listy rekomendacyjne do Bremy i Hamburga, dokąd pojechał poznał tamtejsze towarzystwo polskie i t. p., ale nie ma nic ciekawego w jego sprawozdaniu, wszystko to można znaleźć w gazetach". Ustęp ten został pominięty w przedruku. B. A. Jędrzejowski, pisząc do Morawskiego, zaopatrzył ten ustęp w na-

stępujący komentarz: „Otóż tym agentem policyjnym, o którym tu jest mowa, był Bilski. Bardzo źle się stało, żeście z nim rozmawiali o Strożeckim, boć to Strożeckiemu, który dotąd czeka na wyrok, nie pomoże, ale zaszkodzi”. XVI) Witold Reger, działacz socjalistyczny z Przemyśla, aresztowany w Berlinie i wydany z Niemiec na wiosnę 1896. XVII) Galicja. XVIII) Wiśniewski pisze pod datą 3 listopada: „W Nr. 7 „Przedświtu” z r. b. ogłoszono pokwitowanie Uthoffowi za pieniądze, które on złożył przez agenta pod godłem: Mi. na cele wydawnicze na obchodzie 3 maja — 6 sh. 4 d.”. XIX) St. Wojciechowski w liście z 27.IV.1896 pisze: „Z jednodniówką chłopską rób, jak ci się żywnie podoba; nie podoba mi się tylko, że ma ona jeszcze raz wędrować tu do nas, zapowiada się to, że będzie trwać jeszcze pół roku redagowania; najlepiejby było, gdybyś Ty mógł już z nią skończyć; obliczam, że wcześniej, jak w końcu maja, nie będziesz u nas, warto więc przedłużyć pobyt jeszcze o pół miesiąca i skończyć z tym”. XX) Artykuł E. Abramowskiego „Czego chcą socjaliści”. XXI) Zecernia londyńska Z. Z. S. P. posiadała pewien sortyment czcionek w depozycie z 3-miesięcznym wymówieniem — własność organizacji patriotycznej, w której imieniu Z. Balicki zgłosił ich wymówienie. Wymówienie to w sierpniu 1896 zostało cofnięte. XXII) Wydawnictwo majowe socjalnej demokracji rosyjskiej. XXIII) W ten sposób ze względów konspiracyjnych socjaliści żydowscy nazywali — zgodnie z urzędowym słownictwem rosyjskim (Siewiero-zapadnyj kraj) Mińsk, Wilno i inne miasta Litwy historycznej. XXIV) Artykuł Róży Luksemburg p. t. „Neue Strömungen in der polnischen sozialistischen Bewegung in Deutschland und Oesterreich” (Nowe prądy w polskim ruchu socjalistycznym w Niemczech i Austrii), umieszczony w „Neue Zeit” Nr. Nr. 32 i 33 z r. 1895 — 1896. XXV) Odpowiedzią na artykuł R. Luksemburg był artykuł S. Haeckera p. t. „Der Sozialismus in Polen” (Socjalizm w Polsce) w Nr. 37 „Neue Zeit” z r. 1895 — 96, który wywołał replikę R. Luksemburg w postaci artykułu „Der Sozialpatriotismus in Polen” (Socjalpatriotyzm w Polsce) — Nr. 41, rozszerzającego temat na wszystkie trzy zabory Polski. Dyskusja została zamknięta artykułem K. Kautsky’ego „Finis Poloniae?” (NN. 42 — 43), obalającym antyniepodległościowe tezy R. Luksemburg. Druga część artykułu K. Kautsky’ego, będąca najlepszym jak na owe czasy uzasadnieniem ze stanowiska marksistowskiego hasła niepodległości Polski w programie socjalistycznym, ukazała się w tłumaczeniu polskim p. t. Karol Kautsky „Niepodległość Polski” — przekład z upoważnienia autora. Wydawnictwo P. P. S. w zaborze pruskim. Londyn, w drukarni Z. Z. S. P. 1897. XXVI) Liebknecht przyjechał do Londynu około 15 maja 1896. Tego dnia B. A. Jędrzejowski zwrócił się listownie do Mottelera z prośbą o urządzenie wywiadu z Liebknechtem. XXVII) Jawna organizacja socjalistyczna robotniczej emigracji polskiej w Londynie w przeciwstawieniu

do zakonspirowanej organizacji sekcji londyńskiej Z. Z. S. P. Dudczak, właściwie Dutczak, robotnik, emigrant z Kongresówki, XXVIII) Patrz wstęp e) niniejszego listu. XXIX) Rosyjskiej w Londynie. XXX) Przebywającym w Londynie emigrantom. XXXI) Patrz przypis VII) do listu N. 41. XXXII) Wydawnictwa Z. Z. S. P. wychodziły na odpowiedzialność Centralizacji (faceci), natomiast wydawnictwa P. P. S., drukowane w Londynie, podlegały kompetencji i obciążały odpowiedzialnością C. K. R., wobec czego ten ostatni zastrzegał sobie zwykle ostateczną aprobatę tekstu, względnie jego cenzurę. XXXIII) Edward Abramowski, który przebywał wówczas na emigracji, nosił się z zamiarem powrotu do kraju, pomimo, że mogła mu grozić duża odpowiedzialność, skutkiem czego towarzysze z Z. Z. S. P. odradzali mu ten powrót. XXXIV) Grupka robotnicza wileńska, zaagitowana przez J. P., o charakterze ściśle polskim, przeciwstawiana „tutejszym”. Ustęp ten jest odpowiedzią na wiadomość, zawartą w liście St. Wojciechowskiego z 29.IV.1896: „Wychowańcy Wikici dla konkurencji z „tutejszymi” marnie się spisali; mieli pud czcionek i ten oddali „tutejszym” (NB. nie pytając się o to nikogo z nas); mieli im zapłacić, ale dudki!”. XXXV) Artykuł Mendelsona w sprawie stosunków polsko-żydowskich, bliżej nieznany. XXXVI) Treść listu Labrioli przedstawia B. A. Jędrzejowski w liście do M. Luśni z dnia 13.V.1896 w sposób następujący: „Jeden z największych przyjaciół, jakiegośmy pozyskali dla Polski, jest, jak to widać zresztą z „Majówki” — Labriola. Otóż przy okazji zwróciliśmy się do niego z prośbą o zaagitowanie Włochów dla naszego wniosku. Otrzymałszy nam to długi i serdeczny list, gdzie mówi między innymi: a) u Włochów na tyle jeszcze panuje „utopijny internacjonalizm” (jego wyrażenia), że trzeba ich przygotować, napiszę więc artykuł do „Critica Sociale”, a potem rozwinie akcję listowną czy ustną (w drugim liście pisze, że Turatti, który, jak on sam powiada — zarząd partii — redakcja „Critica Sociale” — redakcji „Lotta di classe”, odpisał mu w sposób nie bardzo zachęcający: „o polskich rzeczach nic nie wie i nic nie może powiedzieć”; swoją drogą Labriola artykuł napisze, tylko z nadziei na sympatyczny lub jakikolwiek komentarz Turattiego trzeba skwitować, a Labriola właśnie żądał obietnicy takiego komentarza do Turattiego. My dodamy od siebie, że Turatti żonaty jest z Rosjanką — Kulischeff — b) napisze do Hiszpanów, c) napisze (już napisał) do Adlera w Wiedniu. Co do tego, to widzimy (listu od Daszyńskiego niema), że Austriacy w Pradze poprosto „przyjęli do wiadomości”. Do Adlera Labriola posłał przekład swego listu dla naszej „Majówki”, celem umieszczenia go w „Arbeiter Zeitung” wiedeńskiej. Labriola jest osobistym przyjacielem Adlera; d) zaraz po otrzymaniu naszego listu, w którym prosiliśmy go o agitację wśród Włochów i tylko nadmienialiśmy o tym, że wśród Francuzów zaczynamy też agitować, — napisał z własnego impulsu do G. So-

rela w „Devenir Social”. XXXVII) Stefan Bartoszewicz, pseud. Ksawery Groszkowski, członek i mąż zaufania Z. Z. S. P. w Karlsruhe, później w Bernie Szwajcarskim. XXXVIII) Kazimierz Dorant, członek Z. Z. S. P. w Karlsruhe, później w Bernie i we Lwowie. XXXIX) Wilno. XL) Centralizacja Z. Z. S. P. XLI) Konferencja delegatów socjalistycznych polskich z trzech zaborów na kongres międzynarodowy w Londynie. XLII) Paszporty austriackie, względnie niemieckie dla działaczy partyjnych zaboru rosyjskiego, przejeżdżających w związku ze swą działalnością nielegalnie przez granicę i przebywających za tymi paszportami w zaborze rosyjskim. XLIII) Pomoc przy nielegalnym transportowaniu wydawnictw londyńskich przez granicę rosyjską i austriacką. XLIV) Chodziło o to, aby organizacje zaboru austriackiego i pruskiego przez nieznamość stosunków w zaborze rosyjskim nie przyczyniały się do rozwoju grup, wrogich P. P. S., w szczególności chodziło o pomoc, okazywaną przez towarzyszy lwowskich — żydów ruchowi socjalistycznemu żydowskiemu na Litwie, wrogiemu wobec programu P. P. S. (późniejsi bundowcy). XLV) Artykuł, ogłoszony w N. 6 „Przedświtu” z r. 1895 str. 14 — 16. Autor nieznany. XLVI) Nie wyjaśnione. XLVII) Obie rzeczy wydrukowane w „Robotniku” N. 16 z 3.VII.1896 — pierwsza w rubryce „Święto majowe zagranicą”, str. 8, druga — na str. 1 — 4. XLVIII) Chodzi o niesprawne dostarczanie wydawnictw żydowskich. XLIX) Walery Wróblewski, b. powstaniec 1863 r., generał Komuny paryskiej z r. 1871, członek sekcji paryskiej Z. Z. S. P.

Nr. 44.

Do Zygmunta Balickiego w Genewie.

[List, odbity w kopjale VIII. str. 142—143].

Londyn, 19/V.[18]96 r. 1).

Szanowny Obywatelu!

Z całego serca dziękuję Wam za przysłanie całości pamiętników Wiśniewskiego I). Zawierają one tyle ciekawych danych o różnych sprawach, blisko obchodzących partię naszą, rozpraszają tyle wątpliwości, które powstawały przy robocie, że nie umiem Wam nawet wyrazić wdzięczności swej za przysłanie całości pamiętników. Pozwolę sobie zarazem, na wypadek, gdybyście chcieli opublikować całość II), zrobić kilka uwag. 1) W sprawie kowieńskiej mylnie jest wymieniany stale krawiec Kusiel — w rzeczywistości „krawiec” jest to tłumaczenie nazwiska faceta Portnoj 2), który nigdy krawcem nie był, a był nauczy-

1) W oryginale data omyłkowo „Londyn, 19/V.95 r.”

2) Przed „Portnoj” skreślono „Portn”.

cielem w szkole ludowej żydowskiej; taka omyłka przy publikacji mogłaby wzbudzić nieufność do całości publikacji. 2) Prosiłbym przy publikacji usunąć tłumaczenie się Kulczyckiego, a raczej nie przypisywać tego tłumaczenia się Kulczyckiemu, nie dlatego, żeby ono było nieprawdziwym, chociaż i co do tego mam pewne wątpliwości, lecz dla różnych powodów partyjnych. 3) Przy publikacji usunąć czasowo wszystkie ustępy, tyżące się Kasprzaka i Bieniaszewskiego III), wobec tego, że się teraz napisało do kraju o sprawdzenie niektórych szczegółów, które mogłyby dać jeszcze kilka dowodów winy Kasprzaka. Musimy zaś w tej sprawie postępować nader oględnie, gdyż, jak wiecie za pewne, mieliśmy już z powodu niej sporo przykrości.

Zatem raz jeszcze dziękując Wam za udzielenie nam pamiętników zostaję

z należnym szacunkiem

Krajowiec.

PRZYPISY.

I) Patrz przypis II) do listu N. 43. II) Projekt opublikowania całości przez grupę Z. Balickiego nie doszedł do skutku. III) Edward Bieniaszewski, właściciel mieszkania przy ul. Polnej Nr. 30, gdzie ukrywał się Marcin Kasprzak po ucieczce ze szpitala. Według informacji Wiśniewskiego, agent żandarmerii.

Nr. 45.

Do C.K.R. na ręce Al. Sulkiewicza.

[List, odbity w kopjale I konsp. str. 126—127].

20/V.[18]96 r.

Nr. 7.

Kochani! Listy (bez numeru) Adasia 13/V. i Bronci bez daty i numeru, 400 wołów I) dzisiaj otrzymane. Muszę tu poprawić omyłkę, która zaszła w numeracji listów przeze mnie, mianowicie 2 ostatnie listy zanumerowałem jednym i tym samym numerem 6-tym, numeruję dalej, nie zważając na tę omyłkę. Teraz do interesu. 1) Co do R.[yskich] moich. Postawiłem rzeczywiście 120 r., gdyż nie obliczyłem jak nam wypada zysk z owych broszur, a pamiętałem narzekania Adasia, że za mało wziętem od N.[arodnago] P.[rawa], teraz obliczyłem i wypadło, że Nikołaj II ¹⁾ kosztował nas z dostawą 80 rs., więc zostaje koło 120 rs., rozumie się, nie przyjmując pod uwagę rozchodów specjalnie gra-

¹⁾ W oryg. alf. rosyjskim.

nicznych, które przy teraźniejszym sposobie nie dają się obliczyć wcale, wobec tego sędzę, że możemy się zgodzić na ich propozycję całkowicie, dobrzeby tylko było, żeby faceci dali naprzód trochę grosza na dopełnienie drukarni, jakie 60 — 80 rubli. Słowem, przy tych warunkach, jeżeli będzie jaki dochód, to tylko właśnie „skapitalizowanie bibuły”, przeciwko czemu Adaś sam pisze. Teraz jeszcze słów parę. Polemika Engelsa z Tkaczowem II) jest wydana przez Plechanowa i nie możemy stanowczo wydawać drugi raz, jak gdyby dla konkurencji z Pl.[echanowym], proponujemy natomiast „Zagraniczną politykę” Engelsa III), jest ona drukowana w „Soc.[jal] Demokr.[acie] rosyjskim, nie będzie więc potrzebowała narazie tłumaczenia i odrazu można będzie do interesu przystąpić. Dalej — w takiej sprawie musimy się koniecznie znieść z Plechanowem, prosta grzeczność wymaga tego, żeby wydawnictwa soc.[jalno-] dem.[okratyczne] nie były dla niego niespodzianką, i musimy jemu oddać to kierownictwo, któreś dla nas samych wymówił, a nie wiem, czy o tym z facetami samymi rozmawiać można, gdyż nie wiem, jakiej są oni frakcji, czy Plechanowcy, czy anti. Z pokory względem nas sędzę, że Plechanowcy, ale kat ich wie. Moje zdanie więc takie: a) Zgadzamy się na propozycję i warunki, b) proponujemy teraz zagraniczną politykę, żeby zaraz można było przystąpić do wykonania; c) znosimy się w tym względzie z Plechanowem, któremu powierzamy redakcję tych rzeczy, ale o tym mówimy facetom tylko w takim wypadku, jeżeli oni są skłonni przyjąć opiekę 2) Pl.[echanowa] i d) żądamy 3) 60—80 r. na skompletowanie drukarni. 2) Korespondencja z Lublina, Radomia i Kielc od 1 maja otrzymana. IV). 3) Co do sprawy Truszek V), właśnie nas ona obecnie zajmuje, postanowiliśmy zamieścić i usprawiedliwienie K.[owalewskiego], i jeszcze parę słów od redakcji VI), wyrażające z jednej strony żal, że wydanie broszury mogło zaszkodzić ludziom w opinii, z drugiej — besztające. T.[ruszkę] — ten jest szuja skończona. 3) [sic!] Uprzedzić faceta, o którym Broncia pisze, jakoby go sygnęli w cytadeli, nie możemy, albowiem nie wiemy, kto to i co za facet. VII). 4) Kizia mi nic nie napisał o mochach i Pi.[trze], czekam pewnych wyjaśnień z niecierpliwością. 5) Jeszcze raz o Kongresie i mandatach. Sędzę, że takie mandaty z pojedynczych miejscowości są jeszcze dlatego

2) Przed „opiekę” skreśl. „parantele”.

3) Przed „żądamy” skreśl. „p”.

dobrze, że zainteresują robociarzy, że będą rzeczywiście uważali siebie jako uczestników kongresu, jako swój kongres. Z Wa.[rszawy] dobrzeby było postawić generała i jeszcze jakich paru face-tów, przy tym można byłoby ogadać i rezolucję naszą, a w man-dacie dać instrukcję, by bronił naszego wniosku. 6) Coraz bar-dziej zaczynam być niespokojnym o losy wniosku. Labriola się rozbija, pisze co kilka dni listy, posłał do „Critica Sociale” arty-kuł o tym, a Turati, psiakrew, dodał do niego notkę z cytata-mi z artykułu Róży w „Neue Zeit”. Francuz Sorel, do którego z tą sprawą udał się Labriola, odpowiedział, że pewno Francuzi w tej kwestii nic rozumieć nie będą VIII). Wniosek bezwątpienia przejdzie, ale nieładnie byłoby, gdyby do niego albo dodano poprawki, albo też była [si]lna⁴⁾ opozycja. 7) Właśnie w tej kwestii mają faceci pogadać z Liebknechtem, który teraz⁵⁾ tu bawi, wczoraj byłem na mityngu, gdzie on przemawiał, parę gorętszych słów powiedział przeciwko caratowi. 8) Nie odpisujesz, Adasiu, na wiele pytań. Co potrzebne jest do dru[karni]? jaką bibułę teraz wysyłać, gdyż w tych dniach poszliśmy transport z pozo-stałością zamówienia parszywców IX), trzeba będzie zapewne dopakować polskimi rzeczami, wybiorę te, których przy mnie na składzie nie było X). 9) Kizia niech napisze, jak prosiłem w ostat-nim liście, jak szwab XI) ma posyłać — jakiej wielkości mogą być posyłki i t. d. 10) Posyłam 20 N. G.[azety] R.[obotniczej] i Naprzodu. 11) Teraz o pamiętnikach Wiśn.[iewskiego] Niebie-skooki przysłał nam całość. Ogromnie zajmująca rzecz. Przepi-saliśmy całość i później po przepisaniu wyszliśmy ją do was. Wo-bec tego, co tam wyczytałem, sędzę, że koniecznie trzeba w „Ro-botniku” dać artykuł o werbowaniu agentów przez Utgofa, ten szelma tę zarazę rozpowszechnia systematycznie. Napiszę go i przeszlę jak najprędzej XII). Z tych pamiętników widocznym jest: a) o nas nic porządnie nie wiedzą i narzekają na naszą ostrożność, b) naszą literaturę studiują na serio, szukając w niej wskazówek — Brok naprz. wie o tem, że my nie robimy nacisku na związki fachowe; c) żandarmi są głupszy, niż sądziłem, i boją się brać ludzi bez dowodów jedynie na zasadzie wskazówek szpi-clowskich. W ostatnich czasach tylko Brok, rozgniewany, że nic niema, radził Utgofowi postępować energiczniej, lecz ten się

⁴⁾ Brzeg listu niedokładnie odbity w kopjale. W powyższym wyrazie przeczytać można tylko „lna”.

⁵⁾ Przed „teraz” w kopjale nie odbił się zupełnie jakiś dłuższy wyraz.

cofnął; d) masa cała postępuje donosów dobrowolnych, listów anonimowych etc.; e) Utgof o wielu rzeczach przed Wiśn.[iewskim] konspirował. W ostatnim liście pisałem, że stróż Chmielnej 21 odnosi się do naszej drukarni 1893 r., teraz po przeczytaniu całości widzę, że nie, napisano o tym stróżu zaraz po opowiadaniu o areszcie Gintry, więc zapewne to jej się tyczy. Przy artykule przyśle też i nazwiska facetów, których ogłosić należy. Z powodu tej sprawy pisałem do Niebieskookiego XIII), prosząc, by na wypadek [opubliko]wania ⁶⁾ całości: a) nie przypisywali zeznań L.[olka] jemu, gdyż mam na to poważne wątpliwości, [że]by ⁷⁾ nie publikowali nic o Kasprzaku i Bieniaszewskim, gdyż chcemy w tym względzie [przeprowadz]ić ⁸⁾ swoje śledztwo i sprawdzenie różnych szczegółów. Pękaliśmy ze śmiechu, gdyśmy czytali naprz., że L.[olek] przy areszcie przed odjazdem przy żonie i żandarmie zdjął spodnie i włożył ...suspensorium. Głupota żandarmiska tak z każdego wiersza bije, aż miło czytać. Aha, jeszcze przy czytaniu powstała u mnie myśl, że szczeniaki 2 lutego XIV) mogli się podsypać z powodu stosunków z kacapami, do których był podesłany Wiśn.[iewski], czy nie znają tam ⁹⁾ takich nazwisk, jak Leonow, Ispałatowski, Kosmodemiański XV), piszę o nich wprost, bo są oni już w raporcie do żandarmów wymienieni, i głupie to — ach, jakie głupie! No, moi drodzy, kończę, całuję was serdecznie i czekam rozkazu co do siebie samego według ostatniego listu XVI). Nie zostawiajcie tu nas długo bez wiadomości, zawsze przy tym różne melancholiczne myśli XVII) płaczą się po głowie.

Wa[sz] Wikto[r].

Czy Adaś w R.[ydze] nic nie mówił o polskich wydawnictwach?

PRZYPISY.

I) Rubli. II) Tkaczow — rewolucjonista rosyjski końca 8 dziesięciolecia XIX-go wieku, przedstawiciel kierunku blankistowskiego w ruchu rosyjskim, wydawca miesięcznika „Nabat” (Dzwon alarmowy). III) „Zagraniczna polityka rosyjskiego cesaratu” — broszura F. Engelsa, napisana w r. 1890. Tłumaczenie

⁶⁾ Z powodu niedokładnego odbicia w kopjale czytelne są tylko pięć ostatnich liter: „wania”.

⁷⁾ Z powodu nied. odb. w kop. czytelne są tylko dwie ostatnie litery: „by”

⁸⁾ Z powodu nied. odb. w kop. czytelne są tylko dwie ostatnie litery: „ić”

⁹⁾ Przed „tam” skreślono w sposób nieczytelny jakiś wyraz, najprawdopodobniej „oni”.

polskie wyszło w Krakowie w r. 1893. IV) Korespondencje drukowane w N. 5 „Przedświtu”, w rubryce „Święto majowe w kraju”, str. 7 — 8. V) Patrz przypisy II) i III) do listu N. 16. VI) W N. 5 „Przedświtu” w r. 1896 wydrukowano na str. 24 obzerne „sprostowanie”, którego ustęp końcowy brzmi: „...uwazamy za obowiazek oświadczyć, że wobec tych faktów, jako też i innych, pochodzących ze źródła najzupełniej wiarogodnego, lecz nie nadających się do druku, uznać musimy podejrzenie, zawarte w broszurze p. H. Truszkowskiego, względem uczciwości politycznej p. K. za niesłuszne i bezpodstawne, co też publicznie stwierdzamy”. VII) Marjan Jastrzębski — nazwisko zaszyfrowane w liście Sulkiewicza bez daty i numeru, wspomnianym na czele niniejszego listu. VIII) Patrz przypis XXXVI) do listu N. 43. IX) Żydowskiej organizacji w Wilnie. X) Na składzie w kraju przed wyjazdem J. P. do Londynu. XI) Pośrednik Niemiec. XII) Artykuł ten p. t. „Zabiegi żandarmskie” ukazał się w N. 19 „Robotnika” z 6.XII.1896, str. 7 — 8. XIII) Patrz list N. 44. XIV) Młodzież uniwersytecka, wśród której dnia 2 lutego 1896 odbyły się aresztowania. XV) Nazwiska studentów - Rosjan, śledzonych przez Wiśniewskiego. XVI) Co do pozostania w Londynie na kongresie międzynarodowym lub powrotu do kraju. XVII) Obawy co do aresztowań.

Nr. 46.

Do Witolda Jodki.

[List, odbity w kopjale I konsp. str. 129—131].

Londyn 27/V.[18]96 r.

Kochany Witoldzie!

Otrzymałem od swoich polecenie zostać do kongresu ¹⁾ tutaj, więc wszystkie interesy, którem miał załatwić teraz przejazdem przez Szwajcarię, muszę załatwiać listownie. 1) Naprzód sprawa kacapska. Kisłorod I) pisał tutaj o jakimś kółku kacapskim, które chciałoby przez nas załatwiać swoje interesa — transporty. Otóż trzeba Kisłorodowi wytłumaczyć, że kółek takich jest miliony w Rosji i my musimy wiedzieć, z kim to będzie sprawa, nim przystąpimy do interesu. Nie może nam chodzić o dostarczenie jakiegoś puda bibuły facetom jakiegoś kółka, my-byśmy chcieli raz nazawsze zrobić wybór pomiędzy tysiącem tych kółek i wspierać z nich jedno i z nim już na stałe wejść w umowę. Na to zaś potrzebujemy wiedzieć, co to są za ludzie, czy dają gwarancję, że umowa będzie dotrzymaną, i nareszcie, czy rzeczywiście są takimi soc.[jalnymi] dem.[okratami], jacy dla nas są po-

¹⁾ Pierwotnie napisano „na kongresie”.

żądani. Niech więc Kisłorod powie, co to za ludzie, jak z nimi się zetknąć w kraju? Po rozmowie tam może do czegośkolwiek dojdziemy. Jako przykład umowy i stosunków z kacapami możesz przedstawić nasz projekt stosunków ²⁾ z organizacją petersburską. Warunki postawiłem takie: a) Granica nasza zawalona jest robotą własną, dla cudzej musimy osadzić faceta nowego, którego musi utrzymywać organizacja, z którą wchodzimy w umowę, miesięcznie to wynosić będzie 45 — 50 rs. b) Pieniądze te wobec niepewności życia rewolucjonistów rosyjskich i wobec konieczności utrzymania pozorów na granicy muszą być wnoszone z góry za cały kwartał i co miesiąc suma musi być dopełnianą tak, żebyśmy stale w depozycie mieli opłatę faceta za kwartał, tak, że w razie wysypki kacapów nasz facet będzie miał czas usunąć się porządnie bez gwałtów, które najczęściej kompromitują ludzi. c) Za każdy pud dostarczony faceci dopłacają 25 rubli (dostawa loco Pit.[er]). d) Faceci otrzymują maximum rocznie 10 pudów do 12 pud. Przed ostatecznym zawarciem umowy facetów, prowadzących z nami układy w P.[itrze], zabrali (jak gdyby dla nadania podstawy naszej ostrożności), a ich następcy uznali te warunki za nazbyt dla siebie ciężkie i w stałą umowę z nami wchodzić nie zechcieli. Głównie niech Kisłorody et Comp. rozumieją, że nie powodujemy się w danym wypadku jakimi innymi pobudkami, a tylko chęcią utrwalenia stosunków z najporządniejszymi z pomiędzy S. D. — za których uważamy s. d. Plechanowskiego kółka, niech zrozumieją, że paktować z 25 kółkami w najrozmaitszych miastach nie możemy i że parchów wileńskich nie chcemy wcale mieć jako pośredników pomiędzy nami i kacapami. 2) Druga sprawa kacapska do ogadania z Plechanowym. Zwróciło się do nas przez naszych facetów kółko facetów w Rydze II) (a więc nie Rosji) III), z prośbą o wydawanie dla nich rzeczy kacapskich — tłumaczeń, które oni sami zrobią; warunki mniej więcej (gdyż ostatecznie nie ułożone) takie: 1) Całkowita kontrola z naszej strony nad ich wydawnictwami; w razie niezgody na wydanie czego, gotowi są wydać co innego, co my im wskażemy do tłumaczenia. 2) Firmę możemy stawiać jaką chcemy, oni nie mają pretensji do żadnej nazwy, można chociażby firmę P. P. S. 3) Za każdy arkusz obowiązują się płacić 60 rs., za co otrzymują 200 egz. 4) Z resztą wydawnictwa możemy robić, co chcemy. Otóż sędzę, że niezręcznieby było z naszej strony

²⁾ Wyraz „stosunków” wpisany dodatkowo ponad wierszem.

urządzać Plech.[anowi] niespodziankę soc.[jalno] - dem.[okrac-
tycznym] wydawnictwem rosyjskim, a zarazem przyczyniłoby się
to do wzmocnienia naszej powagi wśród kacapów. Więc propo-
nuję zgodzić się na propozycję Rygi (rozumie się, bez firmy
P. P. S.), a na rzecz Plechanowa zrzec się kontroli nad wydaw-
nictwami, przedstawiając mu sprawę w ten sposób, że, gdyby to
było z kółkiem rosyjskim w Rosji, to byśmy jemu oddali stosunek
całkowicie, ale że to w kraju, w którym my mamy znacznie wię-
cej do czynienia, więc całą technikę bierzemy na siebie, a odda-
jemy mu moralne kierownictwo wydawnictwami. Zresztą daję
Ci carte blanche w wyszczekaniu przed Pl.[echanowym], które-
go ³⁾ przecie lepiej znasz ode mnie, chodzi mi jedynie o to, że
wobec sympatyczności Pl.[echanowa] względem nas nie możemy
mu bruździć. Faceci zaproponowali narazie polemikę Engelsa
z Tkaczowem, którą mają przetłumaczoną (wtedy, gdy ta jest
już wydana!!), odpisałem, że to na nic, bo już wydana, i zapro-
ponowałem Zagraniczną politykę IV), którą nie potrzebowaliby
tłumaczyć, bo jest w Soc.[jal] Dem.[okracie], wskazówek zaś
dalszych udzieliłby Pl.[echanow]. Trzebaby z nim też pomówić
o tym, co byśmy robili z tą resztą (po 200 egz. dla Rygi) wydaw-
nictwa, część bezwątpienia spieniężymy w Rosji, lecz tutaj za-
granicą możeby oni wzięli w komis, czy co? To zresztą już będzie
wasza rzecz. 3) Najważniejsza sprawa — sprawa granicy. Kizia
gwałtuje o faceta, dotychczasowy — Twój znajomy z T.[ylży],
V), Litwinek — był wzywany pocoś w Ej.d.[kunach] do policji,
poczem, nie widząc się z Kizią, wyjechał i napisał, że chory. Co
tam się stało — nie wiem, w każdym razie facet to o tyle niepo-
rządny, że nie warto go wcale trzymać i tylko w braku lepszego
można było ⁴⁾ z nim mieć do czynienia, teraz zaś nie wiadomo, co
będzie VI). Gadaliśmy o tym z facetem z Hugo R-d. VII). On po-
radził, żebyś Ty się zwrócił do jego przyjaciela Reitenbacha (NB.
według słów M.[ottelera]. Gen.[osse] VIII) Reitenb.[ach] jest
zachwycony Tobą), gdyż ten właśnie pochodzi z tamtych stron
IX) i ma tam grube stosunki. Wskazał nawet na faceta z Gum-
binnen, znajomego R.[eitenbacha], (który jest tajnym Partajge-
nossem X), więc nazwiska jego nie można mówić — to dla wi-
adości Twojej), bogatego faceta, który nawet kiedyś załatwiał
podobne interesy XI) dla kacapów. Ten mógłby nam być pomoc-

³⁾ Przed „którego” skreślono „choć”.

⁴⁾ Wyraz „było” wpisany ponad wierszem.

nym, lecz to za mało, przydałby się tylko jako jeszcze jeden punkt pośredni, lecz Gumb.[innen] jest zadaleko (4 stacje), by bezpośrednio od niego można było zabierać rzeczy. Głównie zaś potrzebnym jest facet, mieszkający stale najlepiej w Eid.[kunach], już znacznie gorzej byłoby na następnym miasteczku Stölup.[ianach], które może przedstawiać z pewnych względów korzyści jako miasteczko większe, lecz już i ono jest o tyle zadaleko, że wątpię, by się Kizia na to zgodził, gdyż wymagałoby to ciągłej jazdy Kizi, co chyba nie jest zachwycającym. W E.[jdkunach] facet mógłby być rzemieślnik, sklepikarz lub coś podobnego, dodaliśmy mu miesięcznie 30—35 rubli, możeby się chłop utrzymał, facet taki żadną agitacją nie powinien się zajmować. Otóż według planu Mot.[telera] skład taki główny byłby u tego bogatego faceta z G.[umbinnen], znajomego Reitenbacha, od niego zaś ów przypuszczalny pośrednik ostatni zabierałby rzeczy jako zwykły bagaż i dopiero od niego Kizia. Może więc takiego faceta wskaże ten pan [?] z G.[umbinnen]. Jeszcze jedna propozycja. Możeby właśnie na takie stanowisko ⁵⁾ się ⁶⁾ nadał śląski facet Neuman XII), jest on teraz skompromitowany i z konieczności stoi, zdaje się, poza ruchem, możeby się puścił na taką rzecz? Jak sądzisz, Ty przecież znasz go; sądząc z tych spraw, jakie załatwiał dla nas i Galicji, setny to chłop i właśnie taki, jakiego nam trzeba. Czy tylko się zgodzi, trzebaby było chyba osobiście z nim się porozumieć i wytłumaczyć rzecz całą.

W każdym razie udaj się do Reit.[enbacha] i rozmów się z nim w tej sprawie. Jeżeli ten facet z G.[umbinnen] załatwia dotychczas jakiegokolwiek kacapskie sprawy, to trzebaby było zupełnie oddzielić te sprawy od naszych. Napisz zaraz, co o całej tej sprawie myślisz. Rzeczą tę koniecznie załatwić trzeba jak najspieszniej i najporządniej, gdyż albo wszystko się zatrzyma, albo też będziemy okropnie narażali Kizię.

Kiedy masz przyjechać tu do Londynu, dali-pan, dawno już pora na to, spraw teraz mnóstwo, kongres na nosie, a Ty hulasz po świecie, jakgdyby tego wszystkiego nie było wcale. Pewien czas sądziliśmy, że zrobisz nam niespodziankę i przyjedziesz do nas, ale widocznie życie na kontynencie grubo Ci zasmakowało. Teraz, gdy już napewno zostaje do ⁷⁾ kongresu i muszę się po-

⁵⁾ Pierwotnie napisano „za takiego stanowisko”.

⁶⁾ Wyraz „się” wpisany dodatkowo ponad wierszem.

⁷⁾ Pierwotnie napisano „na”.

żegnać z myślą podróży po Europie, bo zaraz po kongresie będę musiał jechać do domu, wolałbym, żebyś tu dłuższy czas zabawił. Przed samym kongresem i w czasie niego zbyt wszyscy będziemy zajęci, byśmy mieli czas na gawędy o najrozmaitszych sprawach.

Będę pisał do Czesława i Rocha, czy się zgadzają na załatwienie listowne ich sprawy pomiędzy sobą, w Szwajcarii bowiem nie będę wcale. Serdeczne uściśnienie

tw[ój] Wiktor.

PRZYPISY.

I) Przewisko żartobliwe Akselroda. II) Patrz ustęp 1) listu N. 45. III) P. P. S. nie uważała za Rosję wszystkich obcoplemiennych „kresów” państwa rosyjskiego, a więc i Kraju Nadbałtyckiego z Rygą. IV) F. Engelsa. V) Subat, Zębaty. VI) Al. Sulikiewicz pisze w liście z V.1896: „Zębatego jeszcze nie widział i nie wiem, jak się zakończy cała ta heca; przypuszczam, że policja turbuje go dlatego, iż facet niema całego zajęcia. Zresztą Zębaty dla nas jest zupełnie dogodnym i stanowczo za drogo kosztuje”. W liście z 7.VI.1896 Sulikiewicz pisze: „Sprawa z nim skończyła się, posadzono go, że jest emigrantem rosyjskim, teraz facet zupełnie usprawiedliwił się i wszystko spokojnie podawne mu. Za cztery miesiące Zębaty idzie do wojska, pamiętajcie, żeby na ten czas był facet; dobrze byłoby, żeby to był nauczyciel niemieckiego języka albo krawiec; nieźle byłoby założyć sklepik z cygarami i papierosami”. VII) Juljusz Motteler, mieszkający w Londynie przy 30 Hugo Road Tuffnell Park. VIII) Towarzysz. IX) Z Prus Wschodnich. X) Towarzysz partyjny. XI) Przemycanie bibuły. XII) Nie wyjaśnione.

Nr. 47.

Do Czesława Hulanickiego w Genewie.

[List, odbity w kopjale VIII. str. 179].

Londyn, 28/V.[18]96 r.

Kochany Czesławie!

Zmuszony jestem porzucić zamiar złożenia wizyty szwajcarskim obywatelkom i obywatelom i wobec tego nie mogę¹⁾, jakem zamierzał, zająć się Waszymi oskarżeniami Rocha tam na miejscu w obecności Was obydwoh I). Czy więc zgadzacie się na piśmienne załatwienie sprawy? Posłałbym Rochowi punkty oskarżenia, by przedstawił to, co ma z powodu nich na swoją obronę, i po otrzymaniu jego odpowiedzi zakomunikowałbym swoje zda-

¹⁾ Wyraz „nie” wpisany ponad wierszem.

nie Witoldowi, przez którego moglibyście obydwaj otrzymać ostateczną odpowiedź. Prosiłbym Was napisać mi: a) czy wtedy, gdyście wyjeżdżali z Łodzi zagranicę, Wasza małżonka wracała do Warszawy, czy też stamtąd pojechała ²⁾ też zagranicę; b) czy nie przypominacie sobie w naszych stosunkach imienia Helena, wszystko jedno ³⁾, czy to było rzeczywiste imię, czy też pseudonim. Potrzebnym mi to jest dla rozplątania różnych węzłów, które się znalazły w dokumentach szpiclowskich II), wypadkowo znajdujących się w naszych rękach. W przyszłym liście zakomunikuję Wam tyczące się Was kawałki.

W kraju wszystko w porządku, nikogo nie wzięto z naszych, pomimo, że chłopcy się ruszają aż miło. N. 15 wyszedł jeszcze przed 1 maja III), 16 teraz w robocie. Była proklamacja na dzień koronacji w różnych miejscowościach IV).

Zatem serdeczne uściśnienie dłoni Wam i małżonce
wasz Zi[uk].

PRZYPISY.

I) Patrz przypis LXXV) do listu N. 29. II) Dziennik szpiega Wiśniewskiego. III) N. 15 „Robotnika” z datą 20.IV.1896. IV) Odezwa C. K. R. P. P. S. z maja 1896, rozpowszechniona w całym kraju.

²⁾ Przed „pojechała” skreślono „wróci”.

³⁾ Wyrazy „wszystko jedno” ponad wierszem.

Dr. JÓZEF SKRZYPEK.

KRONIKA NAUKOWA*)

I.

POLSKA.

Zadaniem niniejszego przeglądu jest podanie wiadomości o placówkach polskiego ruchu naukowego w zakresie najnowszej historii, istniejących na terenie państwa polskiego. Dla tego okresu, datującego się od upadku powstania styczniowego, przegląd taki nie da się jeszcze zamknąć w ramy czysto kronikarskich zapisek. Koncentracja bowiem zainteresowań w tej dziedzinie w pewnych stałych ogniskach rozpoczęła się stosunkowo niedawno. Z tego też względu dajemy niejako próbę przedstawienia w dużym skrócie całej dotychczasowej działalności instytucyj i towarzystw, jakie powstały w ostatnich kilku latach, gdy przedtem szereg jednostek pracował w tej dziedzinie historii indywidualnie, a owocem ich dociekań było opracowanie poszczególnych zagadnień i faktów.

Stosunkowo późne skupienie uwagi większej liczby historyków na epoce najnowszej ma częściowe usprawiedliwienie w wypadkach ogólnej natury. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z chwilą odbudowy państwa polskiego przed polską nauką historyczną stanęły zagadnienia szersze, wymagające i większych sił i większej liczby pracowników. Wobec nowych warunków wołały o rewizję stare syntezy i sądy. W tym też przeważnie kierunku poszły prace historyków polskich. Potrzeba też było pewnego czasu na wykształcenie młodych sił.

Jakkolwiek z każdym niemal dniem narastają pozycje bibliograficzne, dotyczące doby najnowszej, — pozycje często o du-

*) Pragniemy uprzystępnić czytelnikom „Niepodległości” obraz ruchu naukowego w dziedzinie badań z zakresu najnowszej historii, prowadzonych tak w Polsce, jak i w poszczególnych krajach za granicą. W tym celu wprowadzamy nową rubrykę, która obejmie sprawozdania z działalności instytutów i towarzystw, temu okresowi poświęconych. Redakcja.

żej i podstawowej wartości, to jednak dorobek naukowy literatury historycznej tego okresu nie jest jeszcze zbyt bogaty. Łączy się z tym brak a właściwie niedostępność źródeł, zwłaszcza zagranicznych, co stwarzało często przeszkodę w pracy.

Potrzeba jednak, istotnej znajomości podstawowych faktów, domagała się możliwie rychłych i dokładnych wyjaśnień historycznych. Wypadki bowiem, jakie wstrząsały życiem Polski, zwłaszcza w XX w., posiadają historyczne znaczenie. Postać Józefa Piłsudskiego i ludzi, z którymi na przestrzeni kilkudziesięciu lat historię Polski tworzył, zwłaszcza w związku ze zjawiskami ogólno-światowymi, wymaga od historyka specjalnej uwagi. Warunki bowiem tych czasów były odmienne od tych, jakie panowały w dawniejszych momentach naszej rzeczywistości historycznej; wymagają też nieco odmiennej metody pracy.

Sprawozdanie nasze obejmuje okres od chwili odrodzenia niepodległości państwa do końca 1936 r. Praca nad historią najnowszą skupiała się w tym okresie w trzech płaszczyznach. Ogniskami jej były: specjalne instytuty, względnie towarzystwa, niektóre czasopisma (niezależnie jednak od wymienionych instytucyj), wreszcie różne, często krótkotrwałe, komisje historyczne. Zaznaczyć przy tym należy, że na uniwersytetach naszych wogóle brak jest katedr historii najnowszej a zwłaszcza dziejów polskich XX w. Pod tym względem uniwersytety zagraniczne znacznie wyprzedziły nasze.

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, POŚWIĘCONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI.

(Prezes: Walery Sławek. Wiceprezesi: Artur Śliwiński i Leon Wasilewski. Sekretarz generalny i dyrektor: Wacław Lipiński).

Instytut ten powstał jeszcze w marcu 1923 r. jako Instytut Badania Najnowszej Historii Polski¹⁾. Założycielami jego byli: Walery Sławek, Leon Wasilewski, Kazimierz Świtalski, Aleksander Prystor, Michał Sokolnicki, Aleksander Dębski, Artur Śliwiński i Wacław Sieroszewski. Celem pierwotnym Instytutu było gromadzenie i zabezpieczenie materiałów archiwalnych, odnoszących się do dziejów Polski, od upadku powstania styczniowego. Dookoła tego celu obracały się też pierwsze etapy prac. Założyciele Instytutu postawili sobie za cel główny zgromadzenie oraz zabezpieczenie w pierwszym rzędzie tych wszystkich materiałów archiwalnych, które dotyczyły działalności Józefa Piłsudskiego i całej jego epoki. Ze względu bowiem na warunki nielegalnej i konspiracyjnej działalności (przez długi okres czasu) były one dość skąpe i niedostatecznie chronione, a przechowywanie ich

¹⁾ Przegląd niniejszy oparty jest przeważnie na sprawozdaniach wymienionych instytucyj względnie towarzystw. Pierwszy statut I. B. N. H. Polski zatwierdzony został przez władze dn. 7 maja 1923 r.

w nieodpowiednich warunkach wzniecało uzasadnioną obawę, że mogą ulec zniszczeniu.

Materiały archiwalne otrzymywano przeważnie drogą darowizny, względnie depozytów. W ten sposób zostały złożone w Instytucie archiwa prywatne, przedewszystkiem samych założycieli, do czego następnie dołączone zostały archiwa takich organizacji, jak Związek Walki Czynnej, Strzelec i Drużyny strzeleckie, Tymczasowa Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, Polski Skarb Wojskowy, Polska Organizacja Narodowa, oraz materiały związane z polityczną działalnością Józefa Piłsudskiego w okresie wojny światowej.

Później dołączone zostało jako depozyt wielkie archiwum, gromadzone przez Polską Partję Socjalistyczną od chwili jej założenia. Archiwum to znalazło się w Instytucie na podstawie specjalnej umowy jako jednostka samodzielna, przyczym Instytut zagwarantował opiekę materialną i pomoc naukową w jego uporządkowaniu. Zawiera ono kompletne materiały do historii polskiego ruchu socjalistycznego przed wojną, a także wielu innych grup politycznych, zarówno polskich, jak i obcych²⁾.

Tą drogą został stworzony związek archiwum, zawierający jednak już tak bogaty zespół materiałów, że historyk, pracujący nad epoką najnowszą, nie może go pominąć.

Początkowe lata istnienia Instytutu aż do jesieni roku 1926 były poświęcone przeważnie najogólniejszemu porządkowaniu zebranych archiwaliów. Rozwinięciu pracy w ramach, jakie przewidywał statut, stał na przeszkodzie brak funduszków i odpowiedniego pomieszczenia. Przeszkody te nie pozwalały na opracowywanie historyczne zebranych materiałów. Ten stan rzeczy zaczął się zmieniać, kiedy szefem Wojskowego Biura Historycznego został ś. p. gen. Julian Stachiewicz. Zarząd Instytutu zawarł wtedy z nim umowę, na mocy której zdeponował swoje zbiory w pomieszczeniach Biura w gmachu G. I. S. Z., pragnąc je całkowicie zabezpieczyć. Równocześnie też pod kierunkiem gen. Stachiewicza jako sekretarza generalnego rozpoczęto prace nad zmianą statutu i reorganizacją samego Instytutu. Reorganizacja pociągnęła za sobą utworzenie trzech sekcji: naukowej, archiwalnej i wydawniczej. Działalność sekcji naukowej zaczęła się szybko różniczkować. W jej ramach tworzyć zaczęto referaty z angażowaniem nowych sił. Zadaniem tych referatów było opracowywanie poszczególnych zagadnień. Jako pierwsze powstały: referat pracy nad historią Związku Walki Czynnej, następnie nad Polską Organizacją Wojskową i niedługo po nich nad historią Polskiej Partii Socjalistycznej. W dalszym rozwoju (już po nowej przebudowie Instytutu w czerwcu 1936 r.) powstały inne referaty

²⁾ O zbiorach źródeł do historii epoki popowstaniowej w Polsce zob. artykuł d-ra Adama Próchnika „Niepodległość” t. XIII, str. 325 i nast. Tamże bliższe informacje o archiwum P.P.S. i zbiorach Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski.

z zadaniem przepracowywania okresów, na jakie podzielono całą epokę najnowszą.

Działalność sekcji archiwalnej szła w kierunku przyjmowania nowych materiałów, porządkowania dawniej zebranych oraz wydzielania książek i druków, które stanowiły zaczątek biblioteki Instytutu. Wspomnieć należy, że prócz napływających materiałów, które ciągle uzupełniają zbiory archiwalne, prowadzone są prace nad zbieraniem relacji, stanowiących uzupełnienie względnie zastępujących brak źródeł. Praca ta ma duże znaczenie, gdyż w wielu wypadkach, gdy działalność była ściśle tajną, źródła normalne powstać nie mogły. Również jednak i w tych wypadkach, gdy zachowały się fragmenty źródeł, relacje uczestników znakomicie je uzupełniają i dają właściwe oświetlenie. Zbiory tych relacji przechowuje archiwum.

Sekcja wydawnicza ma za sobą najbardziej uwidaczniającą się działalność. Pierwszą próbą wydawniczą, zresztą tylko firmowaną przez Instytut, było wydanie „Wspomnień Legionowych”. Na tej próbie akcja wydawnicza utknęła z powodu braku funduszy. Podjęcie jej z powrotem a następnie wzmoczenie następuje z chwilą uzyskania zezwolenia Marszałka Józefa Piłsudskiego na drugie wydanie jego pracy „Rok 1920”. Wydanie jej utworzyło możliwości dalszej akcji wydawniczej. W maju 1928 r. z inicjatywy ś. p. gen. Juliana Stachewicza przystąpiono do wydawnictwa zbiorowego wszystkich pism i prac Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wyloniona specjalnie do tego celu komisja ustaliła program i plan wydawnictwa. Jako zasadę przyjęto, że wydawnictwo obejmie tylko ogłoszone już drukiem pisma Marszałka pod ogólnym tytułem „Pisma-Mowy-Rozkazy”. Przewidywany podział na osiem tomów w toku realizacji uległ zmianie, gdyż okazała się potrzeba rozszerzenia wydawnictwa o kilka dodatkowych tomów. Łącznie z pracami przygotowawczymi druk całego wydawnictwa trwał do roku 1936 ³⁾.

Z innych wydawnictw Instytutu, które ukazują się coraz częściej, wymieniamy: Józef Piłsudski „Poprawki historyczne”, Wacław Lipiński „Walka zbrojna o niepodległość”, Felicjan Sławoj-Składkowski „Moja służba w Brygadzie” t. I — II. Wilhelm Feldman „Dzieje polskiej myśli politycznej 1864 — 1914”. Felicjan Sławoj-Składkowski „Benjaminów”, Michał Sokolnicki „Czternaście lat”. Felicjan Sławoj-Składkowski „Strzępy meldunków”. Wreszcie pod firmą i redakcją Instytutu „Polska Organizacja Wojskowa — Szkice i wspomnienia”. Najściślej związany z życiem i pracą Instytutu jest jego stały organ „Niepodległość”, wydawany od r. 1929. Pierwotnie wychodził jako kwartalnik w objętości 12 ark. każdy zeszyt, następnie jako dwumiesięcznik w obję-

³⁾ W związku z wydawnictwem Pism — Mów — Rozkazów wspomnieć należy o przekładzie wybranych tekstów na język niemiecki pod tytułem „Errinerungen und Dokumente”. Naukową i redakcyjną stronę tego wydawnictwa prowadził Wacław Lipiński i J. P. Kaczkowski.

tości 10 ark. druku. Rozmiary rocznika wzrosły zatem o 12 arkuszy druku. Bliższa charakterystyka „Niepodległości” jest na tym miejscu zbyteczną. Cel i zadania wyjaśnia ustęp z przedmowy, zamieszczonej na czele pierwszego zeszytu: „Niepodległość” ma się zająć polskim ruchem niepodległościowym i wszystkimi objawami życia, które się z nim bezpośrednio lub pośrednio wiąże, w okresie od upadku powstania styczniowego aż do momentu odbudowania Państwa Polskiego”. Redakcja „Niepodległości” od samego początku spoczywa w rękach Leona Wasilewskiego.

W r. 1936 Instytut przeszedł nową i zasadniczą reorganizację. Związana jest ona z wielkim wydarzeniem — śmiercią Marszałka Józefa Piłsudskiego, z którego imieniem najnowsza historia Polski tak ściśle jest złączona. Zamknięty został okres żywej i bezpośredniej działalności Wielkiego Człowieka i Wodza Narodu. Musi teraz rozpocząć pracę historia jako nauka w celu trokliwego zachowania możliwie jaknajwiększej ilości źródeł z jego żywotem związanych i wyjaśnienia wszystkich objawów jego działalności na szerokim tle życia narodowego i państwowego. W rozumieniu tych zadań przy poparciu zarówno czynników państwowych, jak i samych członków Instytutu, przystąpiono do reorganizacji, którą wraz z nowym statutem uchwaliło Walne Zgromadzenie w czerwcu tegoż roku. Oparty o nowe podstawy Instytut rozpoczął dalszą pracę.

WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE.

(Szef Biura: Płk. dypl. Bronisław Rakowski).

Duża część pracy Wojskowego Biura Historycznego skupia się na zagadnieniach historii najnowszej, oczywista z dziedziny wojskowej. Rozwinęło się ono w dużą instytucję naukową z Sekcji historyczno-operacyjnej, stworzonej w 1921 r. przy Sztabie Generalnym. W toku prowadzonych przez tę Sekcję prac okazała się konieczność ujęcia szerszych zagadnień, zarówno z okresu wojen polskich doby najnowszej, jak i dawniejszych. Wreszcie domagały się opracowań studia z wojny ogólno-światowej ze specjalnym uwzględnieniem wojskowych spraw polskich. Te wszystkie potrzeby doprowadziły do obecnej formy istnienia Wojskowego Biura Historycznego i do podziału w nim prac według ustalonego schematu. Praca w Biurze potoczyła się szybkim tempem zwłaszcza od r. 1926, kiedy na czele Biura stanął gen. Julian Stachiewicz jako jego szef. Wojskowe Biuro Historyczne przystosowane jest przede wszystkim do potrzeb wojska i stąd jego podział na wydziały: 1) wojen dawnych, 2) wojny światowej, 3) formacji polskich, 4) wojny polskiej 1918 — 20. Prócz wymienionych wydziałów istnieją referaty: wydawniczy i fotograficzny oraz archiwum operacyjne i oficerskich dokumentów personalnych. Zadaniem Wojskowego Biura Historycznego jest zbieranie, opracowywanie i ogłaszanie materiałów historycznych oraz

prac analitycznych i syntetycznych, które tematami łączą się z zainteresowaniami Biura. Archiwum Wojskowe jako jednostka autonomiczna podlega szefowi Wojskowego Biura Historycznego. Jak wynika z wewnętrznego podziału, wyjąwszy wydział wojen dawnych, cała praca w Wojskowym Biurze Historycznym nastawiona jest na badania historii najnowszej.

Prace poszczególnych wydziałów przedstawiają się w grubym zarysie w sposób następujący: wydział wojny polskiej z lat 1918 — 1920 opracowuje z wojskowego punktu widzenia zarówno poszczególne fragmenty, jak też i syntetyczne zagadnienia wojny polskiej ze szczególnym uwzględnieniem wojny polsko-rosyjskiej 1920 r. Zamknięciem pewnego okresu studiów nad tym właśnie tematem jest wydane niedawno dzieło „Bitwa Warszawska 1920 r.”, obejmujące prócz zasadniczej pracy, dokumenty oraz szereg map i szkiców, tworzących duży atlas.

Wydział wojny polskiej współpracuje ściśle z dwoma prowincjonalnymi Towarzystwami a to: z Towarzystwem badania historii obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich i Towarzystwem dla badania nad historią powstań wielkopolskich 1918 — 1919.

Zadaniem wydziału wojny światowej jest badanie i opracowywanie operacji wojsk obcych w czasie wojny światowej na ziemiach polskich. W związku z tym wydział prowadzi obszernie poszukiwania w archiwach zagranicznych. Szereg prac tego wydziału, podobnie zresztą jak i innych, ogłoszono bądź oddzielnie w wydawnictwach Wojskowego Biura Historycznego, bądź w szeregu czasopism fachowych.

Wydział formacji polskich zajmuje się historią wszystkich organizacji polskich o charakterze wojskowym, istniejących przed wojną światową oraz wszystkich formacji wojska polskiego w czasie trwania wielkiej wojny — aż do czasu odzyskania Niepodległości. W skład zatem zainteresowań Wydziału wchodzi zarówno te wszystkie komórki organizacyjne, które powstały i istniały na terenie ziem polskich, jak również i te, które powstawały na wschodzie lub zachodzie Europy jako zawiązki Wojska Polskiego. Jak wszystkie wydziały, tak i Wydział Formacji Polskich prowadzi poszukiwania i inwentaryzację źródeł oraz bibliografię literatury. Opracowania noszą także charakter analityczny i syntetyczny. Z planów zakrojonych na wielką skalę, nad którymi praca już obecnie jest w końcowym stadium konstrukcyjnym, wybija się projekt dziesięcio tomowej Historii Wojennej Legionów. Dzieło to obejmie całość historii legionowej w czasie trwania wielkiej wojny. Również podjęte zostały przez Wydział prace nad historią Polskiej Organizacji Wojskowej pod kątem widzenia wpływu tej organizacji na powstanie i kształtowanie się armii polskiej.

Z wydawnictw Wojskowego Biura Historycznego o charakterze ogólnym zanotować trzeba „Zarys historii wojennej pułków

polskich 1918—1920". Wydawnictwo to objęło niemal wszystkie pułki i oddziały Armii. Rozrzucony w poszczególnych zarysach, nierzadko cenny materiał informacyjny, służyć może poznaniu spraw nie tylko wojskowych, ale i politycznych.

INSTYTUT BADAŃ SPRAW NARODOWOŚCIOWYCH.

(Prezes: Leon Wasilewski. Sekretarz generalny i dyrektor: Józef Paprocki).

Instytut Badań Spraw Narodowościowych posiada nieco odmienny charakter od omówionych instytucyj i z prac jego interesuje nas jedynie drobny wycinek, a mianowicie działalność jego w zakresie historii najnowszej. Powstanie swoje z końcem 1921 r. zawdzięcza Instytut inicjatywie grona osób, zarówno ze sfer naukowych, jak i politycznych. W pierwszych latach istnienia działalność Instytutu przejawiała się w urządzaniu szeregu wieczorów dyskusyjnych, tematycznie związanych z celami Instytutu. Po roku 1926 Instytut uległ reorganizacji, przyczem jako główny i zasadniczy cel wysunięty został postulat naukowego badania problematów mniejszościowych. Realizację zamierzeń postanowiono osiągnąć zapomocą: pracy naukowej w różnych dziedzinach nauki łącznie z historią, przez zbieranie i gromadzenie archiwaliów oraz biblioteki, wreszcie za pomocą pracy wydawniczej. Wyniki badań podjętych przez Instytut miały być także udostępnione szerszym warstwowi. W celu popularyzacji tych wyników, jak i wogóle zagadnień narodowościowych, postanowiono urządzać odczyty, zjazdy, wykłady, i t. p. Właściwym organem pracy jest Biuro Instytutu. Praca w dziedzinie historii najnowszej idzie w dwu kierunkach: przez prowadzenie na seminarium wykładów z zakresu historii i opracowywanie przez uczestników seminaryjnych referatów i korreferatów, oraz przez publikację prac większych, względnie artykułów z dziedziny historycznej. Wielką wartość posiada archiwum Instytutu, a zgromadzony w nim materiał do zagadnień narodowościowych, jest jedynym tego rodzaju. Składają się nań między innymi materiały, jakie przywożą ekspedycje naukowe wysyłane z ramienia Instytutu. Również i w działalności wydawniczej Instytutu da się wyróżnić dwa kierunki. Stałym organem Instytutu stojącym w związku bezpośrednim z jego działalnością naukowo-badawczą są „Sprawy Narodowościowe” dwumiesięcznik, oraz kwartalnik „Questions Minoritaires” — ten ostatni dla czytelników zagranicznych. Prócz tych dwu stałych czasopism Instytut wydał szereg prac oddzielnie. Dla historii najnowszej znaczenie badań i prac Instytutu jest ogromne z uwagi na wielość momentów w życiu Polski, powstałych właśnie na tle narodowościowym, zarówno w dziedzinie społecznej i gospodarczej, jak przede wszystkim politycznej.

INSTYTUT WSCHODNI
WRAZ ZE SZKOŁĄ WSCHODOZNAWCZĄ.

(Prezes : Stanisław Siedlecki. Sekretarz generalny : Olgierd Górka)

Działalność Instytutu wkracza również w dziedzinę historii najnowszej, przyczem z natury rzeczy zainteresowania jego sięgają w sferę historii powszechnej. Szereg prac wydanych przez Instytut zapoczątkował u nas szerszą znajomość spraw wschodnich i to zarówno z terenów europejskich, jak przedewszystkiem azjatyckich.

Wykaz powyższy wyczerpuje listę instytutów, których program prac obejmuje zagadnienia z dziedziny historii najnowszej, a których siedziba znajduje się w Warszawie.

Z prowincjonalnych Towarzystw inicjatywie ś.p. gen. Juliana Stachewicza jako szefa Wojskowego Biura Historycznego, zawdzięczają powstanie dwa Towarzystwa związane z lokalnymi zagadnieniami. Jednym z nich jest Towarzystwo Badania Historii Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich z siedzibą we Lwowie, drugim — Towarzystwo dla badania nad historią powstań wielkopolskich w latach 1918—1919 z siedzibą w Poznaniu.

Towarzystwo Badania Historii Obrony Lwowa i woj. połud.-wschod., istniejące od roku 1928, pracuje nad zagadnieniami lat 1918—1923 jakie powstały na terenie Małopolski wschodniej. W pierwszym stadium prac, zainteresowania Towarzystwa skupiły się na listopadowej obronie Lwowa, przyczem osiągnięto w tym kierunku bardzo poważne wyniki. W swym archiwum Towarzystwo potrafiło skupić pokaźną co do ilości i jakości liczbę źródeł, odnoszących się do listopadowych bojów. Drukiem wydane zostały dwa duże tomy relacyj uczestników obrony Lwowa oraz materiały do bibliografii politycznych stosunków polsko-ukraińskich w latach 1918 — 1923. Prace nad przygotowaniem trzeciego tomu relacyj są w toku. Organem pracy Towarzystwa jest Komisja Naukowa oraz Biuro wraz z archiwum.

Identycznym z charakteru swej działalności jest poznańskie Towarzystwo dla badania nad historią powstań wielkopolskich. Zainteresowania jego i praca idzie w kierunku regionalnych zagadnień wielkopolskich w latach przełomowych 1918/19. W naukowym i wydawniczym dorobku Towarzystwo ma kilka drukowanych prac oraz poważny materiał archiwalno-źródłowy. Zarówno lwowskie, jak i poznańskie Towarzystwo pracują w ścisłej łączności z Wojskowym Biurem Historycznym, korzystając ze zbiorów archiwalnych Biura, a w części także i z pomocy finansowej, zwłaszcza jeżeli chodzi o akcję wydawniczą. Punkt ciężkości prac obydwu Towarzystw skierowany został narazie przeważnie na zagadnienia wojskowe⁴⁾.

⁴⁾ W Wilnie istnieje Sekcja historyczna Wojskowego Biura Historycznego, której dyrektorem jest dr. Charkiewicz.

INSTYTUT NAUKOWO - BADAWCZY EUROPY WSCHODNIEJ W WILNIE.

(Prezes: Stanisław Kętrzyński. Sekretarz: K. Wielhorski).

W naukowej działalności swojej Instytut jest związany — jeśli chodzi o historię — z krajami bałtyckimi i specjalnie Rosją sowiecką. Stałym organem Instytutu jest „Rocznik”. Instytut wydaje również nieperiodyczne czasopismo „Baltico-Slavica”. Przy Instytucie istnieje specjalna szkoła nauk politycznych, w której szereg katedr uwzględnia historię najnowszą Litwy, państw bałtyckich i Rosji sowieckiej.

INSTYTUT BAŁTYCKI W TORUNIU ORAZ INSTYTUT ŚLĄSKI W KATOWICACH.

Obydwe te placówki związane są z zagadnieniami regionalnymi. Cele i zainteresowania obydwu Instytutów obejmują szerokie dziedziny nauki, między nimi i historię. Fakt niedługiego istnienia, zwłaszcza Instytutu Śląskiego, nie pozwolił jeszcze na pełne rozwinięcie programu. Publikacyj z dziedziny historii najnowszej ogłoszono niewiele.

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE, którego centrala mieści się we Lwowie, swoje zainteresowania w zakresie historii najnowszej ograniczyło do urządzania w lokalnych oddziałach referatów sprawozdawczych z ogłaszanych prac z tej dziedziny. W organie Towarzystwa „Kwartalniku Historycznym” ukazują się recenzje i sprawozdania z literatury historycznej najnowszej, zarówno polskiej jak i obcej.

W związku z szerokim zainteresowaniem się niedawną przeszłością, a zwłaszcza niektórymi jej epizodami, przeważnie z okazji rocznic tych wydarzeń, powstają ad hoc organizowane komisje, mające na celu zebranie materiałów względnie wspomnień do projektowanego wydawnictwa. Jest to oczywiście praca dorywcza. Ocena jej jest trudna, ponieważ sprawdzian wartości stanowi ogłoszenie drukiem zebranych źródeł względnie opracowań. Istnienie innych komisji tego pokroju obliczone na czas dłuższy, że jako przykład wymienimy komisję powstałą w Tarnopolu, której zadaniem jest zbieranie materiału do udziału tarnopolszczyzny w całym ruchu wyzwoleniczym.

Jednakowoż obraz ruchu naukowego na polu najnowszej historii, a raczej jego organizacji nie byłby zupełny, gdybyśmy pominęli dwie ważne płaszczyzny na których się również praca w dziedzinie historii najnowszej rozwija. Są to mniej uchwytnie skupiska i ewidencja ich z tego powodu jest dość utrudniona. Pierwszą są czasopisma, drugą samodzielna praca poszczególnych jednostek. Wprawdzie tak jedna, jak i druga dziedzina nie zupełnie w ramach niniejszego przeglądu kronikarskiego się mieści, lecz взгляд na rzucenie jaśniejszego światła i przedstawienia możliwie całokształtu nakazuje o nich wspomnieć. Ten

zresztą sposób przedstawiania ma już swoje precedensy, ponieważ powtarza się we wszystkich niemal dziedzinach o szerokim i żywotnym zasięgu. W redakcjach czasopism pewnego typu powoływały się bowiem kółka, zresztą zupełnie niezorganizowane, pracowników działających i piszących w pewnym kierunku naukowym. Z takich czasopism, nas specjalnie obchodzących, na plan pierwszy wysuwa się miesięcznik „Polityka Narodów”, treścią swych historycznych artykułów obejmujący kwestie nie tylko polskie, ale i ogólno-światowe. Poziom pisma jest wysoki. Prowadzi dział sprawozdawczy, recenzyjny, bibliograficzny oraz kronikę wydarzeń politycznych na świecie. Szczególnie cennym jest prowadzony w formie dodatku „Zbiór dokumentów”, w którym publikowane są teksty traktatów międzynarodowych, protokoły posiedzeń Rady Ligi Narodów i t. p. „Polityka Narodów” wychodzi w miejsce dawniej wydawanego czasopisma „Sprawy Obce”, kontynuuje też pracę „Przeglądu Politycznego”, który wychodził uprzednio w ciągu dłuższego czasu.

Historię walk, prowadzonych przez P.P.S., utrwała i oświetla kwartalnik „Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce — pismo poświęcone dziejom walk o niepodległość i socjalizm”. Jest to wychodzący od r. 1935 organ Stowarzyszenia byłych więźniów politycznych, zamieszczający artykuły, prace i wspomnienia związane z działalnością P.P.S. Daje on bardzo ciekawe i ważne przyczynki, kompletując w ten sposób naszą znajomość tego okresu.

Istnieje cały szereg mniej lub bardziej regularnie wychodzących pism, poświęconych okresowi walk o niepodległość, przeważnie z doby wojny, jak „Zarzewie”, „Peowiak”, „Strzelec”, „Podchorążak”, „Zuchowaty”, „Sybirak” i inne. „Panteon Polski” przerwał wydawnictwo. Z czasopism, przygodnie publikujących artykuły z zakresu historii najnowszej, wymienić trzeba „Przegląd Współczesny”. Wreszcie nierzadko spotkać można i w prasie codziennej artykuły i szkice z dziedziny historii najnowszej, zwłaszcza z okazji wielkich rocznic i obchodów. Osobną grupę stanowią czasopisma o charakterze fachowo-wojskowym, które prócz wiadomości specjalnych drukują prace historyczne, jak „Bellona” oraz „Przeglądy”: Artylerii, Kawalerii, Piechoty i t. p.

Wspomnieć również należy tu o dwu wydawnictwach, jakie ukazują się zeszytami. Są to: „Polski Słownik Biograficzny”, wydawany przez Akademię Umiejętności, a zamieszczający życiorysy zmarłych działaczy i wybitnych jednostek doby najnowszej, oraz „Encyklopedia Wojskowa”, w której po za artykułami z dziedziny fachowej drukowane są również życiorysy i krótkie opracowania faktów z historii najnowszej.

Tak się przedstawia obraz zorganizowanej w mniej lub bardziej ścisłe ramy pracy nad historią najnowszą, prowadzonej przez polskie placówki w okresie sprawozdawczym.

SPRAWOZDANIA

Karabin i nosze. Wspomnienia lekarzy i farmaceutów z lat 1914 — 1920.
Tom I. Warszawa, 1936, str. XV + 1 nlb. + 336.

Literatura pamiętnikarska okresu walk o niepodległość wzbogaciła się o nową, niezwykle ciekawą i cenną pozycję bibliograficzną. Słusznie bowiem w przedmowie do omawianego wydawnictwa podnosi jego redaktor mjr. Konopka, że wśród szeregu wspomnień uczestników walk zbrojnych ubiegłej niedawno doby nieliczne jedynie dotyczą służby zdrowia, organizowanej przy polskich oddziałach wojskowych. Służba zdrowia zaś ma niewątpliwie piękną kartę w historii walk i stanowi jeden z ważnych warunków tężyzny fizycznej a w konsekwencji i moralnej żołnierza.

Organizacja i praca służby zdrowia, podobnie jak i inne działy polskiej wojskowości, rozwijała się w warunkach, jakie wytworzył wybuch wojny światowej. Powstaje jako konsekwencja organizowanych dla walki oddziałów wojskowych i dzieli ich losy. Kiedy zamknięty został okres walk zbrojnych, poczęły się ukazywać wspomnienia i opracowania historyczne, dotyczące przede wszystkim zagadnień bojowej i politycznej natury, usuwając na razie w cień te elementy, które w sumie służyły jako środki do utrzymania sił, potrzebnych do walki. Niemniej jednak we właściwie pojętej pracy historycznej znaleźć się muszą te wszystkie momenty, które składają się na całość zjawiska i wyjaśniają rozwój danej organizacji. To też wspomnienia lekarzy „Karabin i nosze” w wojennej literaturze pamiętnikarskiej zapełniają w dużej mierze jedną z licznych luk w źródłach do historii ostatnich polskich wysiłków zbrojnych, przynosząc zresztą poza materiałem, dotyczącym ściśle służby zdrowia, szereg przyczynków czy to do działalności bojowej oddziałów, czy też do politycznych zagadnień.

Wydawnictwo — rezultat inicjatywy gen. Roupperta, który w specjalnym okólniku zwrócił się do b. uczestników służby zdrowia w Legionach i innych polskich formacjach wojskowych z apelem, by spisywali swe wspomnienia z okresu wojny, jest z natury rzeczy pracą zbiorową, zawierającą krótkie, niekiedy 2-stronicowe tylko urywki wspomnień b. lekarzy, dotyczące momentów szczególnie ważnych, lub żywo zapisanych w pamięci autorów. Niektóre wspomnienia jednak mają charakter nie tylko pamiętnikarski, lecz oparte są o materiały źródłowe i dążą do możliwie pełnego przedstawienia danego zagadnienia.

Całość I tomu podzielona została przez redakcję na trzy zasadnicze części: Legiony Polskie, inne Formacje Polskie, Polska Niepodległa; w ramach tych rozdziałów umieszczono w porządku alfabetycznym wspomnienia poszczególnych autorów.

Najszerzej potraktowana została część pierwsza, na którą składają się przede wszystkim wspomnienia, dotyczące pierwszego okresu walk legionowych w 1914 r., przy czym na plan pierwszy wysuwają się notatki ze służby zdrowia, zorganizowanej przy oddziałach strzeleckich, później I Brygady L. P. Józefa Piłsudskiego. Początków organizacji służby zdrowia przy oddziałach, a zarazem urządzenia szpitali legionowych dotyczą następujące wspomnienia: Dr. Emil Bobrowski — Początki szpitalnictwa legionowego — str. 20 — 34; Dr. Wojciech Gruszecki — Pierwszy ułański patrol sanitarny (Urywki z pamiętnika „Łapiducha” I Brygady), str. 41 — 45; Tadeusz Sokołowski — Rok 1914 w I Brygadzie (Urywki z pamiętnika), str. 156 — 180, wreszcie Dr. Roman Szczechura — Dzieje pierwszej karetki sanitarnej „Strzelca” (Ze wspomnień osobistych z 1914 roku), str. 202 — 209. Z wyliczonych tu prac na specjalną uwagę zasługują wspomnienia Dr. E. Bobrowskiego, dające obraz organizacji i rozwoju szpitalnictwa legionowego w szczególności na Śląsku w okolicach Jabłonkowa, oraz Dr. T. Sokołowskiego, który daje szereg przyczynków do dziejów batalionu, wydzielonego w październiku przez J. Piłsudskiego celem zajęcia łącznie z oddziałami niemieckiej IX armii Warszawy. Do I Brygady odnoszą się również specjalnie ciekawe wspomnienia Józefa Bellerta — Służba sanitarna w I pułku piechoty Legionów w czasie bitwy pod Łaskami, str. 3 — 19, oraz Dr. Władysława Gergovich’a — Wspomnienia z pod Krzywopłotów, str. 35—40. Późniejszy okres dziejów I Brygady reprezentują: Dr. Jan Kawiński — Ze wspomnień ułańskich, str. 46 — 52, i Dr. Mieczysław Naramowski — Książka chorych konnej baterji Legionów Polskich, str. 53 — 84. Wreszcie okres po kryzysie przysięgowym i pracę służby zdrowia w obozach internowanych omawiają: Dr. Czesław Ryll-Nardzewski — Służba zdrowia w Szczypiornie i Łomży, str. 109 — 156, dając wiele cennych przyczynków do charakterystyki stosunków, panujących w tych obozach, oraz Dr. Leon Streit — Wspomnienia o służbie zdrowia w Legionach Polskich, str. 181 — 201, które, jakkolwiek obejmują całość okresu od 6.VIII.14, to jednak w głównej części zamykają się w ramach pracy autora w domu ozdrowieńców w Żyrardowie, a po odmowie złożenia przysięgi w lipcu 1917 w szpitalu dla zakaźnych obozu ćwiczeń Polskiej Siły Zbrojnej w Komorowie Ostrowiu. Szereg ciekawych przyczynków do organizacji służby zdrowia w ramach II Brygady L. P. w okresie karpackiej kampanii daje Leopold Rudke — Moja służba w sanitariacie 2 Brygady Legionów Polskich, str. 85 — 108. Jak z tego widać, dział wspomnień legionowych jest obszerny i przynosi szereg nieznanych szczegółów, które uzupełniają nie tylko materiał do dziejów Legionów, ale przynoszą również szereg przyczynków do charakterystyki żołnierza.

Część druga, potraktowana wprawdzie mniej obszernie, przynosi jednak również cenne szczegóły, dotyczące przede wszystkim oddziałów polskich, formowanych w Rosji. Fragment z organizacji tej służby w ramach 2-giej, potem 3-ciej dywizji I Korpusu Wschodniego omawia Dr. Kazimierz Łukasiewicz — Z dziejów I Korpusu Wschodniego, str. 223 — 226. Wspomnienia z zakresu służby zdrowia w 4-tej dywizji gen. Żeligowskiego podają: Dr. Antoni Fiumel—

Jak przeprowadziłem likwidację szpitala dywizyjnego, str. 216 — 217 (wspomnienie dotyczy epizodu przeniesienia się dywizji ze stancyi Paszkowskiej do Odessy w grudniu 1918), oraz Dr. Julian Żyromski — W IV Dyw. Strzelców Gen. Żeligowskiego, str. 270 — 274 (wspomnienie dotyczy walk z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej wiosną i początkiem lata 1919 r.). Fragment z organizacji oddziałów polskich we Włoszech w miejscowości St. Maria Capua Vetere koło Neapolu w listopadzie podaje Dr. Stanisław Brończyk — Urywki z pamiętnika, str. 213 — 215. Służbę w kraju i pomoc społeczeństwa polskiego, udzielaną w zakresie służby sanitarnej wojsku rosyjskiemu, omawia Dr. Gustaw Szulc — Czołówki Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej, str. 264 — 269. Na szczególną uwagę w tej części zasługuje praca Dr. Michała Rosnowskiego — Służba zdrowia we Wschodniej Rosji, str. 227 — 263. Oparta na źródłach dokumentalnych, literaturze i wspomnieniach własnych autora, daje przegląd całości organizacji i pracy służby zdrowia w ramach 5-tej Dywizji Syberyjskiej. Całość autor poprzedza krótkim zarysem chronologicznym dziejów 5-tej dywizji oraz zjawisk ogólnych, które miały decydujący wpływ na rozwój polskich oddziałów wojskowych, i na tym tle kreśli rzecz właściwą, związaną ze służbą zdrowia. Szczegółowe spisy personalne lekarzy oraz ich pomocników, wykazy chorych i ścisłe daty, dotyczące rozwoju służby sanitarnej, stanowią niezwykle cenny przyczynek do dziejów Dywizji Syberyjskiej, której historia jest naogół mało opracowana.

Część trzecią wypełniają wspomnienia Dr. Stefana Rudzkiego — Przejście szpitala Ujazdowskiego 11 listopada 1918 r., str. 304 — 314, stanowi ciekawy przyczynek do likwidacji okupacji niemieckiej w Warszawie; wspomnienia z walk o Lwów i w Małopolsce Wsch.; Dr. Jan Łuc — Wspomnienia z obrony Lwowa, str. 289 — 293; Tadeusz Moszczeński — Oficerowie-farmaceuci w czasie inwazji ukraińskiej w Przemyślu w 1918 r., str. 294 — 297; Dr. Tadeusz Eysymontt — Na odsiecz Lwowa, str. 283 — 288; Józef Staniewicz — Z Legją Akademicką na Lwów, str. 315 — 318; wreszcie wspomnienia z okresu wojny polsko-bolszewickiej: Dr. Zygmunt Pruski — Pod Pińskiem, str. 298 — 303; Antoni Szadurski — Ze szpitalem polowym 906 (dotyczy zajęcia Kijowa 7.V.1920 przez gen. Śmigłego-Rydza i opuszczenia tego miast), Dr. Jan Bularski — Wspomnienia z pod Radzyna, str. 277 — 282.

Zamykają tom I spis osób i miejscowości.

Stwierdzić należy, że omówione wydawnictwo stanowić będzie niewątpliwie pierwszorzędne źródło, jeżeli chodzi o dzieje służby zdrowia przede wszystkim w okresie 1914 — 1918. Niezależnie od tego historyk znajdzie tu szereg przyczynków, które pozwolą mu głębiej wnikać w treść żołnierskiego życia w tym czasie, kiedy znajduje się ono na pograniczu śmierci, a co za tym idzie, pozwolą mu na gruntowniejszą charakterystykę nie tylko pojedynczego żołnierza, ale i całych oddziałów. To też życzyć sobie należy, by zapowiedziany tom II-gi ukazał się możliwie rychło na półkach księgarskich.

Tadeusz Pelczarski.

ZOFIA GERMANOWA: Od Rarańczy do Marmaros-Sziget. Wspomnienia sanitariuszki Legionów. Z przedmową d-ra Wojciecha Rogalskiego. Nakładem „Naszej Księgarni”, Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa 1936, str. 182.

Ażeby w historii walk i dziejów II Brygady Legionów Polskich dojść do momentu, od którego Zofia Germanowa, bohaterska „siostra Zosia”, rozpoczyna swój pamiętnik, t. j. do dnia 15 lutego 1918 roku, — należy w krótkich słowach przypomnieć zdarzenia, ową datę poprzedzającą. Czyni to w swej pięknej, prostej przedmowie dr. Wojciech Rogalski, gen. dywizji w stanie spoczynku, b. szef sanitarny Polskiego Korpusu Posiłkowego.

A więc w zimie 1916 roku, po trzech bez mała latach frontowej poniewierki, przyszła II Brygada Legionów do Królestwa, „niby na odpoczynek, a według kombinacji „państw centralnych” na zapoczątkowanie wielkiej, sprzymierzonej z nimi polskiej armii... Rozpoczął się „kryzys przysięgowy”. Odmówili przysięgi na „braterstwo broni” z wojskami Austrii i Niemiec prawie wszyscy „Królewiaczy”, z których przeważnie składała się Pierwsza Brygada. Za tę odmowę poszli do Szczypiorna i Beniaminowa, pierwsi poszli na legionową gehennę więzienną... Na posterunku bardzo niewdzięcznym, bardzo gorzkim i boleśnie trudnym pozostała Druga Brygada i to dość poszczerbiona. Zostawiwszy w Warszawie drobną garsteczkę „Królewiaków” jako „Polnische Wehrmacht”, zabrały się władze niemieckie do szybkiego wygonienia resztek Legionów z granic Królestwa... No, i wpakowali Brygadę do Przemyśla, gdzie zaczęło się jej porządkowanie i czyszczenie... Z Przemyśla wygnali ich na granice Bukowiny i Rosji, byle od Polski najdalej”...

I tutaj, od stycznia 1918 roku rozpoczyna swoje wspomnienia Zofia Germanowa, sanitariuszka Legionów, odznaczona trzykrotnym Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości. W Łużanach na Bukowinie, w pobliżu Czernowiec, zakwaterowała się Komenda II Brygady Legionów, przemianowanej na Polski Korpus Posiłkowy, z czcigodnym i powszechnie kochanym generałem Zygmuntem Zielińskim na czele. Wraz z autorką służbę sanitarną pełnili z poświęceniem: Antonina Krzymuska (obecnie żona gen. Kołłątaj-Srzednickiego) i Ludwika Kossowska (obecnie Leonowa Zarzycka). Na wieść o Traktacie Brzeskim postanowiono, że wszystkie formacje Legionów, znajdujące się na Bukowinie, przejdą przez linię frontu dla połączenia się z Korpusem Wschodnim gen. Dowbór-Muśnickiego w Rosji. Organizacją wymarszu z Łużan zajął się ówczesny kapitan-intendent, dziś gen. brygady, dr. Roman Górecki, „który był duszą i mózgiem całego tego przedsięwzięcia”. — Niestety jednak, nie udało się przemarszu utrzymać w tajemnicy; w drodze do Rarańczy legionieści zostali otoczeni przez austriackie kompanie szturmowe i wzięci do niewoli. Wrócili jako oddział więźniów i rozbitków tą samą drogą, którą wyruszyli dobie wcześniej pełni entuzjazmu i nadziei. We wsi Mamajowiec rozpoczął się pierwszy etap ich przejść więziennych, — a dalej: — Bustyahaza, Huszt i Marmaros-Sziget... Komendantem wszystkich obozów więziennych na Węgrzech był austriacki generał Schilling.

Oficerów legionowych internowano w obozie w Huszt i w więzieniu w Marmaros-Sziget, szeregowców — w Bustyahaza, Szeklence, Talabor-Falva, Dul-Falva i Tarackköz. Sanitariuszki legionowe zostały izolowane: internowano je w Bustyahaza, w maleńkiej izdebce żydowskiego zajazdu, gdzie samotne i odcięte od świata spędziły długie tygodnie, wypełniając sobie godziny oczekiwania tęsknotą do swoich, do pracy i do lepszej przyszłości. Gdy wreszcie wypuszczono je na wolną stopę, udały się niezwłocznie do Huszt, gdzie znajdowała się niejako centrala obozów internowanych i tam, we trzy, w maleń-

kiej sublokatorskiej izdebce założyły K o m i t e t P o m o c y I n t e r n o w a n y m L e g i o n i s t o m .

Niemożliwą jest rzeczą zmieścić w tych kilku zdaniach opis działalności tego, doprawdy bohaterskiego, Komitetu. Sporządzenie spisu wszystkich oficerów i żołnierzy, internowanych w obozach, utrzymanie stałego z nimi kontaktu, zaopatrywanie ich w odzież, tytoń, książki, żywność przy pomocy zbiorów, urządzanych w kraju, doręczanie im listów od rodzin i wysyłanie ich pocztą, a co najważniejsze — przy pomocy niezwykłych tricków i sprytu — ułatwianie ucieczki całemu szeregowi poważniej obciążonych legionistów z narażeniem już nie tylko swej wolności osobistej, ale i życia. Były to przecież czasy wojenne i tego rodzaju akcja, uważana za zdradę stanu, karana była sądem doraźnym, który w swym regulaminie jeden tylko przewidywał wyrok: karę śmierci.

Bohaterskie sanitariuszki „trwały, póki się dało w serdecznej pracy dla legionistów, wierne braterskiej dla nich przyjaźni... „Wszystko jednak ma swój kres... Władze austriackie wykryły, że coraz liczniejsze ucieczki z obozów są dziełem tych trzech polskich „kiszasoniek” („kiszasonka” — po węgiersku „panienka”). Komitet zamknięto, a niewiasty uwięziono w Koszycach w ciężkim więzieniu wojskowym, dla dezertersów i najcięższych zbrodniarzy. Były to pierwsze dni czerwca 1918 roku.

Zaczęły się długie miesiące więziennej nudy, głód, chłód, tęsknota do swoich. A już największym udręczeniem była obok zupełnego odcięcia od świata przymusowa bezczynność wówczas, gdy Austriacy aranżowali z wielkim hukiem „proces stu trzynastu” w Marmaros-Sziget. Całe Węgry były podmiinowane sprawą legionową, do Marmaros-Sziget zjechały tłumnie rodziny internowanych i ich obrońcy: mec. Dwernicki, Loewenstein i dr. Lieberman.

„Czy ten, co nigdy tak nie czekał, może mieć pojęcie, co to jest żyć bez najmniejszych wieści o swoim losie i o losie najdroższego na świecie człowieka? Czy kto zrozumie, z jaką nadzieją patrzy się przez kraty i drucianą siatkę okienka na bramę więzienia, gdy ją wartownik tyle razy w ciągu dnia otwiera? Może to po nas? Czy kto policzy te szarpiące zawody, te spojrzenia, ufnie wydzierające się po dobrą wieść i wciąż i znów oszukane?” — Ale autorka jedną jasną pocieszała się myślą: że danem jest jej i jej dwóm dzielnym koleżankom „dzielić do ostatka dolę polskich żołnierzy, w nagrodę za cztery lata wiernej służby z poświęceniem osobistego szczęścia i z uszczerbkiem zdrowia dostać — jak i inni celę więzienną. W tej wspólności czyste, głębokie ukojenie...”

15-go września przewieziono je do Marmaros-Sziget, gdzie oczekiwał je oddzielny proces — o zdradę stanu. Przez 5 dni dzieliły więzienie z legionistami, co wydawało im się szczęściem niebywałym.

Tymczasem rozpoczął się olbrzymi „Proces 113-u”. Wróciły do więzienia koszyckie pełne nowej energii, gdyż napatrzyły się dosyć na oficerów i żołnierzy legionowych, „którzy po ośmiu miesiącach więziennej udręki i pod grozą najcięższych wyroków znoszą swój los hardzi i niezłomni, z pogardliwą rycerską dumą i z uśmiechem śmiałej nadziei”. — Dn. 30 września oskarżone dowiedziały się o umorzeniu procesu w Marmaros-Sziget „z cesarskiego i królewskiego rozkazu”. Wszyscy i wszystkie zostali zwolnieni. Opuszczającym więzienie koszyckie sanitariuszkom życzo no w komendzie więzienia, „aby jak najprędzej wróciły do swoich domów, odpoczęły i zapomniały”. Ale tutaj autorka zbuntowała się: „Zapomnieć? Wcale nie chcę zapomnieć! Kocham to wszyst-

ko, com przeżyła razem z nimi, dla nich i przez nich... I te trudy, i rozpacz i smutki... I te radości, gdy patrzyłam na porywy ich bohaterstwa... I te braterskie z nimi przyjaźnie... To jest moje bogactwo i tego nikt mi nie zabierze”.

Książka Zofii Germanowej jest niezwykle ciekawym przyczynkiem do dziejów II Brygady w okresie od 15 lutego do 30 września 1918 roku. Jest przyczynkiem tym bardziej cennym, że większa część naszej literatury wojennej poświęcona jest dziejom I-szej, nie II-giej Brygady Legionów. Treść ciekawa, miejscami nawet porywająca, i styl lekki, jasny, przejrzysty składają się na całość o znacznej wartości nie tylko historycznej, ale i literackiej. Strona zewnętrzna bez zarzutu.

Alicja Bęćkowska.

HENRYK WERESZYCKI: Anglia a Polska w latach 1860 — 1865. Lwów 1934, str. 206.

Praca dr. H. Wereszyckiego oświecla prawie nieznaną w naszej literaturze historycznej fragment z okresu powstania styczniowego, a mianowicie stosunek Anglii do wypadków, jakie rozegrały się w pamiętnych latach 1861—65 na terenie zaboru rosyjskiego. Użyte w tytule książki określenie — Anglia a Polska — odpowiada, o ile chodzi o Anglię w zupełności treści książki, ponieważ w zakres swoich rozważań autor wciągnął nie tylko rząd angielski, ale także parlament, prasę i społeczeństwo — słowem to wszystko, co oddaje istotną treść nazwy — Anglia. Już więc sam tytuł książki musi budzić u czytelnika a przede wszystkim historyka zaciekawienie, gdyż, jak pisze autor zaraz w pierwszym zdaniu, „stosunki angielsko-polskie nigdy nie były zbyt żywe”, a od siebie dodamy bardzo rzadkie i bardzo przelotne. Z tego też względu praca omawiana zasługuje na baczniejszą uwagę.

Źródła pracy H. Wereszyckiego, na których oparł się główny trzon badań, są przeważnie proveniencji angielskiej. Korzystał z nich podczas swoich studiów właśnie w Anglii dzięki czemu miał możność poszukiwać wielokierunkowych, co w rezultacie dało mu materiał bardzo obfity. Przedewszystkiem więc z archiwaliów zbadał i wykorzystał korespondencję ówczesnego premiera lorda Palmerstona i ministra spraw zagranicznych lorda Russela. Ta korespondencja przyniosła bardzo wiele pierwszorzędnych informacji, jakich w źródłach urzędowych nie ma. Uzupełnienia tych materiałów dały autorowi archiwum londyńskiego M. S. Z. oraz archiwa w Paryżu i w Wiedniu. Wreszcie oświetlenie ze strony działalności Rządu Narodowego przyniosły archiwalia Bibl. XX. Czarotoryskich. Osobną grupę źródeł stanowi angielska prasa, publicystyka i sprawozdania z obrad w parlamencie.

Konstrukcję pracy podyktował autorowi sam rozwój zagadnienia sprawy polskiej na terenie Anglii. W pięciu rozdziałach omówione są kolejne stadia kwestii polskiej tak jak ona przedstawiała się w ujęciu angielskich czynników odpowiedzialnych, jak też w opinii angielskiego społeczeństwa. Jeden rozdział — czwarty — poświęcony jest dziejom propagandy polskiej na terenie angielskim, prowadzonej na wielką skalę i to we wszystkich możliwych kierunkach.

Kwestia polska w dobie powstania jest bezwątpienia międzynarodową w sensie zaangażowania się i śledzenia jej przebiegu przez wszystkie państwa europejskie. Jest równocześnie atutem, który starają się wygrać państwa przeciwko sobie, lecz zarazem jest momentem, kryjącym w sobie tyle możliwości niebezpiecznych, że wszystkie te państwa starają się rozwiązanie jej względnie

inicjatywę tego rozwiązania od siebie odsunąć i przerzucić na inne. Wskutek tak pojętego ciężaru gatunkowego sprawy polskiej tło pracy H. Wereszyckiego rozszerzyło się znacznie. Do rozważań swoich wciągnąć musiał nie tylko stosunki anglo-rosyjskie, ale też anglo-francuskie, austriackie i pruskie, słowem zmuszony był wprowadzić w zasięg swoich obserwacji przejawy dyplomacji międzynarodowej, aby wyjaśnić szereg dotychczas niejasnych faktów.

Kwestia polska inaczej wyglądała w ujęciu jej przez czynniki rządowe angielskie, inaczej w opinii szerokich sfer społecznych — przedewszystkiem robotniczych i drobnomieszczańskich. Jeden jest wspólny czynnik, mianowicie ogólne poczucie krzywdy, jaką Polacy ponoszą od Rosji. Jeżeli jednak czynniki społeczne gotowe są do radykalnych posunięć i wytwarzają atmosferę silnego napięcia, to rząd i korona od początku nie mają zamiaru wyjść poza papierowe demonstracje. Przyznać trzeba, że — co autor kilkakrotnie podkreśla — czynniki rządowe od samego początku sprawę wobec Polaków stawiały jasno. Wogóle ze strony angielskiej całokształt sprawy polskiej i spodziewaną przez Polaków pomoc zagraniczną oceniano nadzwyczaj realnie i trafnie, jak to widać z oświadczeń Palmerstona (25). Ponieważ jednak, jak już nadmieniałem, sprawa polska stała się międzynarodową, obawa przed sprowokowaniem wojny europejskiej przez Francję Napoleona z jednej strony, chęć zaś wspólnej demonstracji wszystkich państw zachodnich z drugiej, uczyniła stanowisko odpowiedzialnych za politykę W. Brytanii mężów stanu bardzo chwiejną. Autor wykazał niezbitą łączność interesów anglo-pruskich wobec Francji, wzmocnioną obawą o zbyt silne wzmoczenie potęgi francuskiej. Ciekawe są charakterystyki głównych osób działających na tle stosunków i tradycyjnej polityki angielskiej. Sylwetki Palmerstona i Russela jak również ambasadora brytyjskiego w Petersburgu Napiera ujęte są wnikliwie. Z polskich działaczy może za ostro osądzony jest gen. Zamoyski, choć zasługi jego koło podtrzymywania i rozpalania sprawy polskiej w Anglii, autor drobniawego notuje. W związku z działalnością propagandową Zamoyskiego warto zaznaczyć sąd autora, że sprawa polska na terenie angielskim nigdy przedtem, ani potem nie nabrała takiego rozgłosu. Zamoyski działał w porozumieniu i z ramienia Hotelu Lambert w Paryżu, ten zaś splot stosunków polsko-francuskich zdaje się fatalnie zaciążył na sprawie polskiej w Anglii, patrzącej na nasze sprawy poprzez pryzmat stosunku do Francji (str. 15). Ciekawe są te ustępy pracy H. Wereszyckiego, gdzie pisze o przeciwdziałaniu propagandzie polskiej w Anglii przez rosyjską. Jakkolwiek propaganda rosyjska miała po swojej stronie większe możliwości niż polska, jednak akcja jej wypadła nadzwyczaj blado i właściwie żadnego echa nie wzbudziła.

Kończąc te krótkie uwagi o książce H. Wereszyckiego, stwierdzić należy, że wypełniła ona dotkliwą lukę w literaturze polskiej, dotyczącej okresu powstania styczniowego, przyczyniając się wydatnie do poznania przebiegu sprawy polskiej na terenie międzynarodowym.

Józef Skrzypek.

MELCHIOR WAŃKOWICZ. *Na tropach Smętka.* Warszawa, 1936. Str. 371+2 mapy.

Niewątpliwie na innym miejscu książka p. Wańkowicza znajdzie szerokie omówienie zarówno ze względu na aktualność poruszanego tematu, jak też na sposób jego ujęcia. Tu ograniczymy się jedynie do oceny jej wartości z punktu widzenia historycznego, o ile chodzi o jej podbudowę historyczną oraz jej wagi

jako źródła. Książka jest reportażem z wycieczki, którą autor odbył do Prus Wschodnich częściowo kajakiem po rzekach i jeziorach, częściowo koleją i autem. Zasadnicza treść jej to uwagi na marginesie stosunków polsko - niemieckich, których skrzyżowanie i najsilniejsze echa na tym terenie występują. Do podróży autor przygotował się bardzo starannie, jeżeli chodzi o zapoznanie się z dziejami kraju, który miał zwiedzać. Przytoczona na końcu książki obfita literatura wskazuje na bieg i skalę zainteresowań. Dobór dzieł zarówno polskich jak i niemieckich świadczy o chęci wyrobienia możliwie obiektywnego sądu. Autor z góry już wiedział, mając przygotowanie, czego i gdzie należy szukać. Chciał pewne zjawiska i fakty skonfrontować, dotknąć ich niejako, chciał życie podpatrzeć i chwycić „in flagranti”. Nie był mimo przygotowanie uprzedzony, obserwacji swoich nie nagiął do jakichś powziętych koncepcji. Książka nie jest broszurą propagandową, ubraną w formę reportażu czy powieści. We wstępie już autor zaznacza, że chodziło mu, prócz wrażeń osobistych, o zwrócenie uwagi w Polsce na rozbieżność, jaka istnieje między ideologią głoszoną w Berlinie przez kierownicze sfery niemieckie, a praktykę stosowaną wobec mazurskiej ludności, o czym często szersze sfery w Polsce niewiele wiedzą. Duch pruskich junkrów nie zmienił się od czasów przedwojennych ani na jotę. Fale germanizacji są tak silne jak za czasów słynnych ustaw 1908 r. mimo głoszonych z Berlina hasła o bezprzedmiotowości zakusów asymilacyjnych. Obraz ludności mazurskiej w oświeceniu Wańkowicza przedstawia się ciekawie. Starsi ludzie mówią po polsku (oczywiście w specjalnym dialekcie) i dokładnie wyczuwają swoją odrębność narodową, młodszy natomiast ulegli przeważnie presji, mówią po niemiecku i przynajmniej formalnie przyznają się do niemieckości. Przyczynia się do tego w pierwszym rzędzie szkoła. Walka zaś o szkołę polską stanowi wciąż otwartą i krwawiącą ranę, w której jak dotychczas zwycięża siła niemiecka.

Punkt ciężkości i wartości książki Wańkowicza dla historyka, leży jednak nie w jej ustępach historycznych i w tych uwagach, które autor robi na podstawie literatury o polityce dawnej Polski na terenie Prus i Warmii, ale w przeprowadzonej i zapisanej autopsji terenu, wiosek i miast, ludu, języka i zwyczajów. Te ustępy książki noszą wszelkie znamiona i wartości źródła historycznego i pozostaną trwałą zdobyczą. Jako pisarz, prócz wyostrzonej spostrzegawczości posiada rozwiniętą w wysokim stopniu intuicję, która dla historyka ma ogromne znaczenie. Nasilenie jej niejednokrotnie jest tak wielkie, że autor doznaje formalnych wizyj jak np. przy sposobności zwiedzania terenu bitwy grunwaldzkiej. Książka Wańkowicza jest żywa, nie tylko dlatego, że żywy i żywotny porusza temat. Wyczuwa się w niej pulsującą krew i bicie serca żywego człowieka.

Jako jedną z kwestyj, która na tym miejscu specjalnie musi być podniesiona, to zebrane przez autora szczegóły, odnoszące się do pamiętnego plebiscytu 1920 r. przegranego przez Polskę. Niezależnie od przesłanek innej natury, które niewątpliwie miały swój doniosły wpływ na przebieg plebiscytu, podnieść należy te właśnie spostrzeżenia Wańkowicza, które dotyczą sposobów „technicznych”, jakimi posługiwali się Niemcy. Prócz nacisku administracyjnego i potężnej propagandy prasowej, argumentem bardzo przekonującym były nóż i kula, jak świadczą o tem groby tych, którzy pod naciskiem nie chcieli się ugiąć.

Liczne zdjęcia fotograficzne uzupełniają treść tej bogatej, tak ciekawej i tak niecodziennej książki.

Józef Skrzypek.

Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce. Organ Stow. b. więźniów politycznych. Kwartalnik, poświęcony dziejom walk o niepodległość i socjalizm, pod redakcją Jana Krzesławskiego i Adama Próchnika. Nr. Nr. 2 (6) i 3—4 (7—8) 1936 r.

Trzy ostatnie zeszyty tego pisma zawierają bardzo zajmujący i bogaty materiał historyczny — w postaci wspomnień i relacji, opracowań syntetycznych albo dokumentów. Ważne zagadnienie porusza A. Próchnik w artykule „Trzeba wyświetlić ciemne karty przeszłości” (Nr. 6). Nawiązując do faktów wykrywania w ostatnich czasach na stanowiskach urzędowych i społecznych prowokatorów lub agentów rządów zaborczych, autor artykułu wskazuje na poważne zaniedbanie ze strony państwa, które dotychczas nie powołało jakiejś instytucji do rozpoznania spraw winowajców z czasów zaborczych i okupacyjnych. Instytucje takie istniały w swoim czasie, np. w r. 1794 i po wybuchu powstania listopadowego („Komisja rozpoznawcza”). Dr. Próchnik wysuwa dwa postulaty: 1) stworzenie komisji, któraby posiadała ustawowy obowiązek i pełnomocnictwo zbierania wszelkich materiałów, dotyczących prowokacji, szpiegostwa politycznego i działalności szkodliwej dla sprawy wyzwoleniczej, i któraby publikowała wyniki swych prac, nie budzące wątpliwości. 2) Wydanie przepisów prawnych, normujących odpowiedzialność karną za zbrodnie popełnione w okresie przed odzyskaniem niepodległości przeciw sprawie wyzwolenia, i odpowiednio sprecyzowanie okresu przedawnienia, dostosowane do warunków, biorąc pod uwagę, że zarówno w epoce zaborczej, jak i potem — wobec braku przepisów — czyny te uchodziły bezkarnie.

P. Żanna Korman w obszernej pracy źródłowej (Nr. Nr. 6 — 8) zajmuje się dziejami „Proletariatu”, organu partii socjalno-rewolucyjnej o tejże nazwie — pierwszego polskiego nielegalnego pisma socjalistycznego. Autorka tej pracy poddaje szczegółowej analizie krytycznej treść 5 Nr. tego pisma, zastanawiając się nad odbijającą się w nich ewolucją programowo-taktyczną partii i wyciągając z nich fakty, charakteryzujące tak działalność partii, jak i pracę osób, z nią w ten czy inny sposób związanych. Wobec niesłuchanej rzadkości pisma „Proletariat” to drobiazgowo opracowanie jego dziejów i treści zasługuje na podniesienie. Sprawie „Proletariatu” (partii) poświęcono w Nr. 6 „Kroniki” dwie prace: „Tragiczny los Napoleona Zelcera” (A. Zelcera) i „Przyczynę do dziejów „Proletariatu” (St. Juszczyńskiego). Ciekawe wspomnienia dają: Felicja Landy („Stanisław Landy na Syberii”), Piotr Kon („Sprawa Henryka Millera o zabójstwo rotmistrza żandarmów Żatko Andrejewa”), Lucjan Krzymowski („Krwawa środa w Siedlcach”), Jan Wąsikowski („Krwawa demonstracja w Grodzisku Mazowieckim”), Witold Trzcziński („Czerwona Łódź”), Piotr Jagodziński („Skrawek wspomnień”), Ludwik Śledziński („Wspomnienia z Łodzi 1899 — 1901”), Adam Ślázak („Napad na furgon pocztowy w Ostrowcu”), M. Wajner („30 lat temu”). Mamy też w dwóch tych zeszytach większe prace, oparte na dokumentach archiwalnych, jak E. Ajnenkla — „Rok 1906 w rejestrze Ochrony warszawskiej”, A. Próchnika — „Budowa i odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie”, J. Krzesławskiego — „Wiece Andrzeja Niemojewskiego w oświeceniu Ochrony”. Obszerny dział sprawozdań krytycznych uzupełnia bogatą treść obydwóch zeszytów. Na specjalną uwagę zasługuje bardzo sumiennie prowadzony dział (z osobną paginacją) „Księga życiorysów działaczy rewolucyjnych”. Poza krótszymi wzmiankami mamy tu obszerniejsze

szkice biograficzne — Szymona Dicksteina, Marii Jankowskiej-Mendelsonowej, Tomasza Józefa Uziembły, Stanisława Kassjusza, Aleksandra Malinowskiego, Marii Paszkowskiej, Franciszka Morawskiego, Piotra Szumowa i innych.

Należy stwierdzić, że „Kronika” sumiennie spełnia przyjęty na siebie obowiązek.

L. Was.

MELCHIOR WAŃKOWICZ: *Szpital w Cichiniczach*. Opowiadanie. Warszawa 1935. Tow. Wydawnicze „Rój”. Stron 176+16.

Jak wynika z objaśnienia, zamieszczonego zaraz na początku książki i w przedmowie, książka „napisana jest według pamiętnika Zofii z Wańkowiczów Tadeuszowej Romerowej”. Autor, jak sam twierdzi, „wysupłał” jej pamiętnik, zawierający „nic ze sztambucha, wiele z kroniki, ale drobiazgowej aż do rozczulenia”, z tego zapasu wybrał wypadki w Cichiniczach i „dopieroż czytając, a notując skrzętnie” rozpiął „żywą opowieść z opowiadań i dopełnień naratorki, — świadka i uczestnika”. Na niezwykle ciekawą treść książki składają się opisy przeżyć czterech sanitariuszek: Zofii Wańkowiczówny, Ireny Krzyżanowskiej, Haliny Skibniewskiej i Aleksandry Białkowskiej. One bowiem tylko ocalały z całego personelu szpitalnego, którego nie zdążono czy też zapomniano wywieźć w czasie pośpiesznej ewakuacji Cichinicz.

W ciągu blisko tygodnia nieszczęsne kobiety znosiły najstraszniejsze zsykany bolszewików. Nie traciły jednak ducha — czy to grzebiąc, pomimo urągań tłumu, zmasakrowane bestialsko ciała personelu szpitalnego, czy to zebrząc we wsi o jedzenie dla rannych. Gdy wreszcie udało im się wywieźć ciężko chorych do Rohaczewa, same, wynędzniałe i z odmrożonymi kończynami, przedostały się do Mińska w przeddzień wkroczenia naszych wojsk. Niestety, zaledwie dwa dni utrzymała się w Mińsku władza polska, gdyż na mocy umowy z gen. Dowbór-Muśnickim, dowódcą I Korpusu Wschodniego W. P. w Rosji, Mińsk oddany został Niemcom i „nastąpiła hańba bobrujskiej kapitulacji”. W dalekich Cichiniczach pozostał tylko „grób, niezdarnie zasypyany pod jesieniem w parku... jak krwawa pieczęć kanclerska Rzeczypospolitej”.

Książka, przejmująca w swojej prawdzie, przemawia do nas cierpieniem bohaterskich jednostek, dla których pojęcie „Ojczyzny” było symbolem najwyższego dobra na ziemi; przejmuje nas jękiem ofiar, okrutnie katowanych i tętnem krwi, niewinnie przelanej. Zaprawiona głębokim uczuciem patriotycznym, jest jednym z tych dzieł, co w słabszych jednostkach wyrabiają i podtrzymują hart ducha i wolę wytrwania zawsze i wszędzie, w imię najwyższego prawa: Dobra Rzeczypospolitej.

Alicja Betcikowska.

KSIAŻKI NADESŁANE

(Wprowadzamy obecnie rubrykę, w której będziemy stale notowali wszystkie nadesłane do Redakcji „Niepodległości” książki, broszury i t. p. odnoszące się do okresu, którego badaniu poświęcone jest nasze pismo. Prosimy przeto autorów i nakładców o przesyłanie nam wszelkich wydawnictw, dotyczących historii najnowszej (1863 — 1935), co ułatwi „Niepodległości” systematyczne kompletowanie działu recenzyj).

Eugenjusz Ajnenkiel: Pieśń łódzkich barykad. Odbitka z czasopisma literacko-artystycznego „Budowa” Nr. 8. Łódź, 1936. 16-ka, str. 16.

Adrian Divéky: Dziejowe wskazania polskiej i węgierskiej racji stanu. Odbitka z Nr. XLVI 1935 r. miesięcznika „Nasza Przyszłość”, trybuna polskiej myśli państwowej. Warszawa. 8-ka, str. 36.

Stanisław Giedgowd: Wspomnienia związane z mogiłą Piłsudskich w Trokach. Warszawa, 1936. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. 8-ka, str. 26 + 16 str. ilustracyj + 2 tablice genealogiczne.

January Grzędziński: Maj 1926. Kartki z pamiętnika. Gebethner i Wolff. Warszawa, 1936. 8-ka. Str. 120.

Jednodniówka Koła Związku P. O. W. Grodno. 1936. 8-ka, str. 34.

Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski): Od kolebki przez życie. Wspomnienia. Do druku przygotował Adam Lewak. Wstępem poprzedził Aleksander Brückner. Z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Kraków 1936. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Tom I. 8-ka, str. XL + 474. Tom II. 8 str. nl. + 480.

Porucznik Edward Tadeusz Korczowski. Zarys historii wojennej 32-go dywizjonu artylerii lekkiej. Z polecenia Wojskowego Biura Historycznego opracował... (Zarys historii wojennej pułków polskich 1918 — 1920). Warszawa 1935. 8-ka, str. 24 + 1 tablica.

Kpt. dypl. Feliks Libert: Materiały do bibliografii wojny polsko-sowieckiej. Warszawa, 1935. Wojskowe Biuro Historyczne. 8-ka str. XIV + 162.

Major Michał Piwoszczuk: Zarys historii wojennej 1-go pułku czołgów. Z polecenia Wojskowego Biura Historycznego opracował (Zarys historii wojennej pułków polskich 1918 — 1920). Warszawa 1935. 8-ka str. 120 + 1 tablica.

Major Dr. Stefan Pomarański. Współpracownik Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności: **Generał Julian Stachiewicz**, twórca archiwów wojska polskiego. Warszawa 1936. Libraria Nowa. Odbitka z tomu XIII Archeionu. 8-ka str. 16.

(Aleksander Szczęśny): Kwestja wojska polskiego w Rosji w 1927 r. Przyczynek do historii związków i zjazdu Polaków wojskowych w b. armii rosyjskiej oraz do dziejów ruchu niepodległościowego i polityki polskiej w Rosji. Skład główny: Gebethner i Wolff. Warszawa, 1936. 8-ka str. 304.

Prof. Dr. Władysław Szenajch: Przemówienie ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na posiedzeniu Polskiego Tow. Pediatrycznego w dniu 29 maja 1935. Warszawa, 1935. 8-ka str. 16.

Generał Edward Śmigły Rydz: Byście o sile nie zapomnieli. Rozkazy, artykuły, mowy 1904—1936. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. 8-ka, str. 308.

Melchior Wańkowicz: Na tropach Smętka. Wydawnictwo Biblioteka Polska. Warszawa. 8-ka, str. 372 + 2 drzeworyty. 2 mapy, 3 wkładki trójkolorowe.

Melchior Wańkowicz: Strzepy epopei. Wydanie trzecie, powiększone. Warszawa, 1936. Towarzystwo wydawnicze „Rój”. 8-ka, str. 304.

Dr. Aleksander Wojtecki: Zadania mocarstwowe Rzeczypospolitej Polskiej w świetle poglądów i czynów Marszałka Józefa Piłsudskiego. Warszawa, 1936 r. Komitet Propagandy Czynu Polskiego. 8-ka str. 56.

SPROSTOWANIE.

Od p. Herminy Diamandowej otrzymujemy następujące sprostowanie, dotyczące losów laboratorium P. P. S., opisanych przez J. Nowickiego w jego „Wspomnieniach starego działacza” („Niepodległość” t. XII, str. 368):

„Nowicki pisze, że po jego wyjeździe ze Lwowa umieszczono w domu naszym **bez wiedzy** mego męża, w piwnicy, laboratorium P. P. S. Tymczasem, pamiętam dobrze, że przed umieszczeniem tych skrzyń mówiono z Hermanem o tem, że za jego wyraźną zgodą te rzeczy do nas się dostały, część stała, bo-
daj czy nie przez lata całe, w klatce schodowej pod schodami, a jeden kosz był w piwnicy, bynajmniej niczem nie przysypany.

Skrzynie oddaliśmy upoważnionym — nie wiem dziś, czy to był „Michał” (Al. Sulkiewicz), czy ktoś inny — zdaje mi się w okresie wojny, a kosz w piwnicy stał jeszcze długo. Po wojnie był okres, w którym żaden z towarzyszy z P. P. S. nie czuł się upoważnionym do zabrania go i na nalegania nasze odpowiedziano — „róbcie z tym, co chcecie”. Wówczas, ponieważ córka była wtedy słuchaczką chemii u prof. Tołłoczki, mąż wraz z dziećmi kosz otworzył i na-
czynia w nim zawarte podarowaliśmy instytutowi chemii uniwersytetu lwowskiego.

Nie chciałabym, by tak wyglądało, jakoby nas byli podeszli, jakoby byli podrzucili te skrzynie, bo oczywiście podrzuca się temu, kto przyjąć nie chce, a tak nie było.

W Y D A W N I C T W A

I N S T Y T U T U J Ó Z E F A P I Ł S U D S K I E G O

P O Ś W I Ę C O N E G O B A D A N I U N A J N O W S Z E J H I S T O R I I P O L S K I

Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1, tel. 710-36, P. K. O. 24.500.

	Cena księ- garska zł.
NIEPODLEGŁOŚĆ. — Dwumiesięcznik. Czasopismo poświęcone dziejom pol- skich walk wyzwoleniczych w dobie popowstaniowej. Pod redakcją Leona Wasilewskiego. Ukazały się zeszyty od 1 do 37. Warszawa 1929—36	6.—
Prenumerata roczna	30.—
Komplety od zesz. 1 do 35	100.—
JÓZEF PIŁSUDSKI. — Pisma, mowy, rozkazy. — Wydanie zbiorowe w dzie- sięciu tomach, oprawne w płótno. Warszawa 1930—33	100.—
Tom dodatkowy (Suplementy), oprawny w płótno	12.—
LUCJAN ŻELIGOWSKI. — Wojna w roku 1920 (Wspomnienia i rozważania). Warszawa 1930	10.—
JÓZEF PIŁSUDSKI. — Rok 1920. Wydanie III. Z przedmową autora i przypisami. Warszawa 1931	16.—
JÓZEF PIŁSUDSKI. — Poprawki Historyczne. Warszawa 1931	5.—
WILHELM FELDMAN. — Dzieje Polskiej Myśli Politycznej. — Wyd. II. Przejrzał i uzupełnił Józef Feldman. Z przedmową Leona Wasilewskiego. Warszawa 1933	10.—
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Moja służba w Brygadzie. — Pamiętnik po- lowy. Tom I. Wyd. II. Warszawa 1934	12.—
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Moja służba w Brygadzie. — Pamiętnik po- lowy. Tom II. Wyd. II. Warszawa 1935	13.—
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Benjaminów. Warszawa 1935	13.—
WACŁAW LIPIŃSKI. — Walka Zbrojna o Niepodległość Polski 1905—1918. Wydanie II rozszerzone. Warszawa 1935	15.—
MICHAŁ SOKOLNICKI. — Czternaście lat. Warszawa 1936	10.—
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Strzępy meldunków. Wydanie III. Warszawa 1936	13.—

W druku:

ROMAN STARZYŃSKI. — Cztery lata wojny w służbie Komendanta . . .

Wydawnictwa wyczerpane:

WSPOMNIENIA LEGJONOWE. — Tom I. Pod redakcją Janusza Jędrzejewi-
cza. Tom II. Pod redakcją Stanisława Falkiewicza i Janusza Jędrzejewicza

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA. Szkice i wspomnienia. — Pod re-
dakcją Juliana Stachiewicza i Wacława Lipińskiego. Warszawa 1930

Członkom Instytutu i prenumeratorom „Niepodległości” Instytut udziela
na wydawnictwach książkowych 35% rabatu, z wyjątkiem „Pism — Mów —
Rozkazów”, na których udziela 20% rabatu.

LUDWIK ŚLEDZIŃSKI.

Z WARSZAWY DO TOBOLSKA *).

(Wspomnienia z katorgi w Tobolsku).

III.

W piątek dnia 17 maja 1907 roku zakomunikowano mi, że w niedzielę rano przewiozą mnie do Arsenału. Pomocnik naczelnika powiedział mi w sekrecie, że z Arsenału będę wysłany 20 maja do Tobolskiej katorgi. Wiadomość ta wcale mnie nie przeraziła; byłem już przygotowany na to, że mnie gdzieś wyślą, więc, trzeba było likwidować ostatecznie wszystkie swoje sprawy z towarzyszami, przyjaciółmi i rodziną. Na zwycięstwo rewolucji w jak najkrótszym czasie większość towarzyszy straciła już nadzieję, osobiście też nie wierzyłem w prędką wolność, choć całą mocą duszy pragnąłem tego...

W sobotę wszyscy towarzysze wiedzieli już, że jadę do Tobolska „etapem”, że muszę jechać do tej ziemi męczenników carsko-obszarniczej samowoli, do dzikiej, pustej i mroźnej krainy, do sławnej już wtedy Tobolskiej katorgi.

W niedzielę zrana, jako starosta IV-ego oddziału, miałem możliwość pójścia przez wszystkie korytarze, gdzie byli nasi towarzysze, by się pożegnać z nimi. Ma się rozumieć, powiedzieliśmy sobie: „do zobaczenia się na barykadach”. „Dziś się żegnamy, ale jutro, mimo wszystko, do nas należy”.

Około godziny 10-ej, gdy wsiadałem do karetki więziennej, drodzy moi towarzysze na pożegnanie zaintonowali chórem „Czerwony sztandar”. Już byłem w karetkce, gdy usłyszałem wystrzały — to żołnierze strzelali do śpiewających towarzyszy, stojących w oknach i patrzących na mój odjazd...

*) Zob. „Niepodległość” t. II, str. 115 i 254.

Byłem zdenerwowany i okropnie wzburzony. Męczyła mnie myśl, że może z przyczyny mego wyjazdu ktoś z towarzyszy został ranny, zabity... Wściekłość mną miotła za tę moją bezsilność za to, że nie mogłem przeszkodzić nowej zbrodni carskich sługów - siepaczy.

Do Arsenału przyjechałem, jakby bez czucia, bez woli. Czulem jakiś żal do czegoś i do kogoś. Chciałem nie myśleć, bo uczucie samotności dusiło mnie.

Jadąc karetką, widziałem przez okienko snujące się tłumy, świątecznie odzianej i rozbawionej ludności, a jednocześnie zimnej i obojętnej, nieczulej na widok przejeżdżającej karetki więziennej.

W Arsenale zastałem strzelaninę, wystraszone miny dozorców i pana pomocnika naczelnika z brauningiem w ręku. Pozostawili mnie z trzema żołnierzami w kancelarii, bo nie było komu mnie przyjąć od konwoju. Od żołnierzy dowiedziałem się, że aresztanci w czasie nabożeństwa w kaplicy więziennej rozpoczęli walkę z dozorcami, mając uplanowaną ucieczkę. Niezadługo przynieśli zabitego aresztanta i kilku ranionych. Przyszło naczalstwo, rozpoczęło się śledztwo, a mnie wydano rozkaz odwiezienia z powrotem na Pawiak.

W przeciągu kilku godzin tyle wstrząsających wrażeń. Na Pawiaku zaraz dowiedziałem się, że nikt nie był ranny podczas mego wyjazdu, tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, bo kula trafiła w kratę...

Na drugi dzień, podczas mego odjazdu z Pawiaka, powtórzyło się prawie to samo, ale obeszło się bez strzelaniny.

W Arsenale zaraz po przyjęciu mnie z pośpiechem od konwoju zmuszono mnie do przebrania się w aresztancki strój.

Po przebraniu pozwolono mi sobie wybrać kajdany, w które zaraz miał mnie zakuć jakiś majster kowalski. Nie znałem się na tym, jakie kajdany są lepsze, a jakie gorsze. Pan majster sam mi wybrał odpowiednie kajdany i zabrał się do roboty. Podczas zakuwania pytałem się tego majsterka, kto on jest, czy aresztant, czy też z wolności przychodzi na taką robotę, odpowiedział mi, że ta robota jest stałą i kiedy trzeba kogoś zakuć, to dają mu znać, a on przychodzi na każde wezwanie, święto czy nie święto. Pan majster Polak, katolik, i mówił mi, że też kocha swój kraj, Polskę — ale, proszę pana, człowiek musi żyć, więc bierze robotę, jaka mu się trafia. Gdy majsterek, robotnik polski, zabijał nity na moich

kajdanach, myślałem sobie: „Boże czym my jesteśmy, jakżeśmy nisko upadli, spodlili się: polski robotnik zakuwa polskiego robotnika w kajdany”... za pieniądze.

Zaledwie zostałem zakuty w kajdany, starszy strażnik za pozwoleniem naczalstwa zawezwał mnie na widzenie. Przyszły do mnie pożegnać się narzeczona i jej przyjaciółki. Jak ja wtedy śmiesznie wyglądałem! Chałat króciutki, a obszerny, koszula rozpięta, bo bez guzików, w kajdanach chodzić nie umiałem, bo pierwszy raz byłem w nie zakuty, więc trzymałem je na rzemyczku. Niewiastom łzy w oczach stanęły, a ja się śmiałem z mojego niedoświadczenia...

Po widzeniu się i pożegnaniu z drogimi moimi, zacząłem doprowadzać kajdany do porządku, w czym pomógł mi b. żołnierz-katorżnik Tołstikow. Nie mogłem jednak chodzić w tak zw. podkandalnikach, bo skóra była b. twarda, więc gdy czekaliśmy na podwórzu na karetkę, to tow. Jagodziński próbował zamienić mi padkandalniki, ale te, które mi przyniósł, również nie były odpowiednie, więc musiałem z trudem założyć nowe, przy energicznej pomocy towarzyszy z Chęcin, z którymi pierwszy raz spotkałem się na sądzie, a którzy razem ze mną byli naznaczeni do Tobolska. Byli to towarzysze Kacperek, Zarzycki, Grószczyński i czwarty już starszy Saweli Franciszek. Tow. Grószczyński i Zarzycki mieli po 4, a Kacperek i Saweli po 8 lat katorgi, (Grószczyński, po wyjściu z katorgi, został prowokatorem w krasnojarskiej ochra-

nie).

Podczas wyjazdu z Arsenалу znowu była strzelanina do pozostałych towarzyszy, którzy nas żegnali pieśnią rewolucyjną.

Z punktu zbornego t. zn. przesyłkowego więzienia na Pradze, wyjeżdżało 43 katorżników, w tym trzynastu tylko politycznych, a 30 kryminalnych.

Konwój, który nas przyjmował na drogę, zachowywał się nad wyraz wstrętne, odbierano i wyrzucano najniezbędniejsze rzeczy, jak to: szczoteczki do zębów, grzebienie, lusterka, masło, słoninę, szpilki, igły i t. p. Naczelnik konwoju, jakiś pułkownik, mówiący przez przegniły nos, coraz to dawał jakieś rozporządzenia żołnierzom rewidującym katorżników, czym wyprowadził wszystkich z cierpliwości i nas i towarzyszek i towarzyszy administracyjnie zesłanych, którzy dość w pokażnej liczbie oczekiwali wyjazdu. Towarzystki zaczęły śpiewać „Czerwonego”, a tow. podtrzymali, więc pp. naczelnicy, jak konwoju tak i więzienia — ten ostatni

też młody oficer — Polak, zagrozili, że będą strzelać, a naczelnik konwoju nawet rewolwer wziął do ręki i zaczął celować.

Nie zapomnę nigdy tego widoku, gdy towarzyszki w najwyższym oburzeniu rwały na sobie staniki, krzycząc do tego zbira: „Strzelaj łotrze, strzelaj kacie, strzelaj rozbójniku, strzelaj opryszku, strzelaj tu, prosto w nasze piersi”. Kat zbladł i począł się namyślać, a krzyki i wymyślania nie ustawały ze strony towarzyszek i towarzyszy. Patrzyłem na nich, na ich święte oburzenie, na tę gotowość walki na śmierć i życie. Takiej postawy i takiego zdecydowania, choćby zaraz na śmierć w walce z wrogiem, jakie wtedy widziałem wśród naszych towarzyszek i towarzyszy, a przeważnie towarzyszek — mówię to zupełnie szczerze — już więcej nie widziałem nigdy i może nie będę widział. Nie wiem, coby się stało, gdyby ten kat dał rozkaz strzelania, ale jest pewnem, że partia by w ten dzień nie odjechała.

Z pośpiechem dokonano rewizji i ustawiono nas po 4 w rzędzie do wyjścia na ulicę. Przed samym wyjściem naczelnik konwoju zapytał, kogo chcą aresztowani mieć za starostę w drodze. Głosy były podzielone, jedni chcieli mieć Jastrzębskiego, a drudzy Śledzińskiego. Zabawna była to scena, po której wyjaśnieniu wszyscy się roześmieli. Okazało się bowiem, że tow. Śledziński podczas śledztwa na Pawiaku znany był jako Jastrzębski. Gdy się sprawa wyświeśliła naczelnik konwoju powiedział do tow. Śledzińskiego. „Patrzaj u mnie starosta! ty będziesz za wszystko odpowiedzialny, za palenie papierosów, za bunt, za chęć ucieczki, kogokolwiek z drogi... i t. d. Tow. starosta odpowiedział, że od tego jest konwój.

Nu, już ja się z tobą w pociągu za to rozprawię — zawołał ze złością stary łajdak carski.

Wyszliśmy na ulicę. Kozacy rozpędzali rodziny i znajomych, którzy przyszli pożegnać się ze swoimi, a których może już nie ujrzą więcej w swym życiu. Zdaleka widziałem swoją narzeczoną, ale nawet nie mogłem już nietylko powiedzieć jej „żegnaj”, lecz dać znaku ręką.

W drodze na dworzec petersburski, różnych spotykaliśmy ludzi, jedni z bólem patrzyli na tę dziwną procesję kajdaniarzy, inni przechodzili z uśmiechem, a inni jak gdyby mówili „będziemy się mścić za was, za wasze krzywdy”...

Dziwne uczucie wstrząsało mym jestestwem w tej ostatniej drodze do pociągu. Coś się rwało we mnie, jakiś ból i żal opano-

wał mną. Idąc tak w szeregu i dzwoniąc kajdanami szeptałem w duszy: „żegnaj mi, żegnaj, kraju kochany, żegnajcie mili i drodzy towarzysze”...

Policja, żandarmi i kozacy nikogo nie puszczali na peron, nikomu nie dali się ostatni raz pożegnać ze swoimi bliskimi i drogimi...

Dwa wagony były już przygotowane dla nas, to też zaraz wpuszczono nas do nich, licząc po jednemu i każdego dotykając ręką. Nerozstawialiśmy prawie ze sobą. Każdy był w sobie skupiony, może śnił, marzył, fantazjował.

Czekaliśmy na odejście pociągu dobre dwie godziny. Już słońce się schowało, tylko horyzont był różowo-fioletowy, a w duszy bezgraniczny smutek.

Żołnierze zaproponowali przyniesienie „kipiatku” — wody gorącej na herbatę. Nastąpiło jakby obudzenie się z ciężkiego snu. Życie, pragnienie życia wzięło górę.

Wszyscy się zakrzętnęli nad przygotowaniem kolacji. Każdy wyjmował co miał najlepszego od swoich do zjedzenia. W każdym przedziale potworzyły się grupki dla wspólnego spożycia wieczerzy. Zdawało się, że więcej spożywali z przyzwyczajenia, aniżeli z głodu. Nie było nastroju. Był tylko jeden wielki smutek, jakaś bezwładność i drętwość myśli, zupełna obojętność na wszystko, ale nie był to strach przed nieznaną przyszłością...

Na drugi dzień, to jest 22 maja przed wieczorem przyjechaliśmy do Petersburga. Z dworca do przesyłkowego więzienia szliśmy pieszo. Jacyś pijani kupcy dawali nam pieniądze, które przyjmowali żołnierze. Robotnicy, studenci witali nas okrzykami rewolucyjnymi, a nie było odwagi wśród pochodu skazańców odpowiedzieć takimiż okrzykami, pytali się nas, czy są wśród nas rewolucjoniści, odpowiedzieliśmy, że tak. Pocieszali nas, krzyczeli: „Towarzysze, dziś oni was prowadzą, a jutro my ich poprowadzimy!” „Rewolucja napewno zwycięży!” „Niech żyje rewolucja!” „Precz z burżuazją!” „Precz z caratem!” „Precz z katami!”...

Przesyłkowe więzienie w stolicy carów było wzrowo utrzymane. Administracja więzienia szybko nas przyjęła i rozmieściła w celach. W krótkim czasie skomunikowaliśmy się z towarzyszami rosyjskimi, od których dowiedzieliśmy się, że tylko przenocujemy i jutro z samego rana pojedziemy do Tiumentia.

Petersburg zrobił na mnie niemiłe wrażenie, ulice wydawały mi się brudne, koszarowe. Byłem jednak uradowany serdecznością ludności, inteligencji i robotników. Ożywili, podnieśli ducha wśród nas wszystkich, bo w Warszawie nie słyszeliśmy tego buntu przeciwko przemocy carskich opryszków...

W Petersburgu partia nasza powiększyła się. Na drugi dzień zrana znów pieszo, z muzyką kajdan szliśmy na dworzec w liczbie 58 katorżników. Ludność przygodna żegnała nas okrzykami:

Do widzenia, towarzysze! Nie długo będziecie z powrotem. Niech żyje rewolucja! Spotkamy się na barykadach! Precz z caratem i jego lokajami!...

Szliśmy wesoło z wiarą, że walka trwa dalej, że nasi rosyjscy towarzysze są pewni zwycięstwa nad caratem. W Warszawie nikt nam nie powiedział głośno na ulicy — do widzenia, ani jednego okrzyku protestu nie było ze strony tych, co widzieli nasz kajdaniarski pochód... Siedząc już wygodnie w wagonach byliśmy dobrej myśli, ożywieni nadzieją rychłego powrotu. Jechali z nami rosyjscy towarzysze: Jerzy Pietuchow, A. Nowotorcew, Dubownik i jeszcze kilku, których nazwiska zapomniałem. Wszyscy młodzi, inteligentni robocjarze, energiczni towarzysze, i pełni zapału bojowego.

Do Tiumentia mieliśmy jechać 6 dni, to też po całodziennej rozmowie zaczęła się wżerać w duszę jakaś zmora tęsknoty, zwątpienia. Ustały żarty, dowcipy i każdy smutnym i tęsknym okiem patrzył na zachodzące słońce nad tą jakby pustynią. Migały przed nami przerzedzone lasy i gdzieniegdzie uprawne pola, a im dalej byliśmy od Pitra, tym większe otrzymywaliśmy wrażenie bezmiernych stepów. Patrząc się na tę pustkę i wkoło czerniejące lasy, takie małe, skarłowaciałe, na te trzęsawiska, tundry, taki oto napisałem wierszyk:

Wszędzie, gdzie zwrócę moje oczy —
Czy na ten czarny las dookoła,
Na rzeczkę, co się w dali toczy,
Czy na ten step, co wzrok mój woła....
Tak obojętne me spojrzenia,
I uśmiech ust mych nie krasi.....
Czyż już zniknęły wszelkie marzenia
O tym, co robią bracia nasi?
— Co robią? — szykują się do boju!
Tak do boju, do hartu i męstwa.....
W szeregach tych mój duch być musi
Przy sztandarze czerwonego zwoju —
Zwiastuna walki i ludu zwycięstwa.
Za tą walką tęsknota mnie dusi.....

Już za Wołgą w piękny dzień majowy, każdy z nas był trochę poetycznie nastrojony. Marzyliśmy o pracy partyjnej, o zwycięstwie klasy robotniczej, o swoich bliskich, znajomych, przyjaciółach w kraju, za którym zaczęła się rodzić tutaj gwałtowna tęsknota. Wszystkich oczy były zwrócone przez zakratowane okienka wagonu na tę dziewiczą przyrodę w tej puszczy bezkresnej...

Wysmukła brzoza z koroną warkoczy,
Tu królująca w tej puszczy niezmiernej,
Gdy na cię patrzą stęsknione me oczy
Budzisz marzenia o duszy mi wiernej.....
Widzę tu rzeki, pagórki, doliny
I krzaczki, ziemię uprawną i sioła.....
I twarze ludzkie tej nowej krainy
I smutek taki rozległy dokoła.....
Śród lasów cichych i jodłowych gai,
Brzoza w swej białej dziewiczej sukience,
Włosem spuszczoneym i zielenią mai,
Życie w radości ... życie w udręce.

Na stacjach wszędzie się nami interesowano. Przysyłano nam bułki, wędlinę i pieniądze. Pytano nas, dlaczego nie wywieszamy czerwonego sztandaru. Dostarczyli nam sztandar, ale oficer konwojujący zabronił nam go wywiesić. Chwilowo skapitulowaliśmy, ale sztandaru nie pozwoliliśmy sobie odebrać. W Czelabińsku wywiesiliśmy na chwilę czerwonego, a robotnicy z warsztatów zrobili nam owację... „Z naczałstwem konwoju była awantura, bo odebrali nam tytoń i papierosy za demonstrację”. Po kilku godzinach naczałstwo zmiękło i oddało nam palenie.

Do Tiumenia przyjechaliśmy rano i by uniknąć „demonstracji” zaraz piechotą pośpiesznie przeprowadzono nas do przesyłkowego powiatowego więzienia. W więzieniu spotkałem się ze znajomymi towarzyszami, którzy oczekiwali na etap jako administracyjnie zesłani ¹⁾. Ponieważ nie było cel pustych więc katorżników umieszczono na drugim piętrze w różnych celach. W tej celi, gdzie ja zmuszony byłem siedzieć, było kilku gruzinów, żydów, rosjan, polaków i rusinów. Najrozmaitsze przestępstwa prowadziły tych ludzi na katorgę. Politycznych było niewielu, towarzyszków uświadomionych należycie jeszcze mniej, a idealistów i marzycieli prawie jakby nie było. Olbrzymia większość to ludzie niewinnie ska-

¹⁾ Np. tow. Wąsik i inni. Od tow. Wąsika musiałem wziąć parę rubli, które mi prawie przemocą wcisnął do ręki.

zani na katorgę. Inteligencji oprócz dwóch towarzyszy wcale nie spotykałem jako katorżan — wszystko sami robotnicy.

Do Tobolska szło 7 towarzyszy: Pintera, Księżak, Radzyński, Gebaur, Izjaszczyk, Rejfeld i Graczyk za zgierską pocztę osądzonych na 20 lat i bezterminowe ciężkie roboty — wszyscy oni byli niewinnie osądzeni, bo żaden z nich nie brał w tej robocie udziału. Wszyscy katorżnicy zakuci w kajdany, młodzi, starzy, przyjemne i wstrętne twarze. Kajdany już spowszedniały i nie robiły na nas, podobnie jak i na administracyjnych, żadnego wrażenia.

6 czerwca przyszliśmy pieszym etapem z Tiumenia do Tobolska. Przez 13 dni przeszliśmy 265 wiorst w tym 4 dni odpoczynku w czasie drogi...

Zaraz w pierwszy dzień naszego marszu zaczęliśmy obmyślać środki ucieczki, ale konwój był bardzo czujny, więc odłożyliśmy ucieczkę do ostatniego noclegu przed Tobolskiem.

Od połowy drogi mieliśmy konwój tobolski, który się okazał lepszy niż tiumeński, więc przygotowania do ucieczki były w pełnym biegu.

Plan był tak zbudowany, by po ucieczce reszta towarzyszy nie była przez konwój pobita.

Plan naszej ucieczki był wspaniały, ale dzięki tchórzostwu jednego z naszych rodaków został zasypany i dlatego nie próbowaliśmy nawet wprowadzić go w życie; konwój był uprzedzony o naszych zamiarach.

Z serdecznym bólem i całym piekłem w duszy na zdrajców i prowokatorów z tępą i smutną rezygnacją ruszyliśmy nazajutrz do Tobolska ostatnim etapem...

Tobolska katorga już nieraz była opisywana w rosyjskich i syberyjskich czasopismach. Dzielni i wybitni rosyjscy i polscy działacze społeczno-rewolucyjni spędzali w niej długie lata powolnego zamierania. Wspomnę tutaj tylko Michajłowa — poetę rosyjskiego, oraz cały szereg polskich powstańców, o których Michajłow opowiada w swoich wspomnieniach. Może u Polaków, zamieszkałych w Tobolsku, znajdują się przechowane rękopisy o powstańcach 63-go roku, bo gdy towarzysze rozpytywali starych dozorców więziennych, opowiadali oni o tych strasznych katuszach, jakie zmuszeni byli przeżywać polscy rewolucjoniści.

Dozorcom wydawało się, że nawet porównać nie można obecnego „chaosu więziennego” z tym, co było dawniej, gdy za nie-

wielkie przestępstwa wsadzano więźniów do t. zw. „mieszków — worków kamiennych” na dzień, dwa, trzy i więcej.

Szczątki tych worków widziałem na własne oczy; były to murowane worki w rodzaju cembrzyn studziennych, w które wpuszczano skazańca. Nie mógł on się w tym pomieszczeniu ani położyć, ani usiąść...

Przed naszym przybyciem do Tobolska, katorga Nr. 2 spaliła się, więc wszystkich skierowano do katorgi Nr. 1. Więzienie to obejmuje najmniej około dwóch kilometrów kwadratowych przestrzeni. Zdaleka już widać biały trzypiętrowy szpital katorżniczy, do którego przysyłają chorych więźniów z tak zwanego Zamku i rot aresztanckich, a który ma miejsc na 150 chorych. Katorga jest zbudowana nad brzegiem Irtyszu, na górze i okolona wysokim parkanem z pali zaostrzonych stożkowato u góry. Z frontu jest parkan murowany, przylegający z dwóch stron do piętrowego budynku, w którym mieści się na piętrze biuro więziennicze. W pośrodku tego budynku jest olbrzymia brama żelazna z frontu, a od podwórka ciężka brama z sosnowych desek. Za tym frontowym budynkiem jest dość obszerne podwórko i poprzeczny budynek trzypiętrowy, w którym na parterze mieszczą się kuchnie — „biała” dla szpitala i „czarna” dla katorgi, kwasownia i piekarnia. Na pierwszym piętrze w połowie ambulatorium i apteka, a na drugiej połowie i drugim piętrze szpital dla chorych więźniów z wszystkich więzienniczych. Na trzecim piętrze parę pokojów dla zakaźnych i wariatów. Od końców murowanego frontowego parkanu z jednej i drugiej strony są dwa skrzydła parterowe, lewe skrzydło to III „korpus”, a prawe to warsztaty więziennicze. Pośrodku mieści się piętrowy kwadratowy budynek, w środku którego jest ogródek dla „spaceru” więźniów i szczątki „kamiennego worka” w jednym z kątów ogródka. Budynek ten mieści z prawej strony pierwszy korpus, a z lewej drugi korpus, od frontu zaś stoi cerkiew więzienna. Za tym budynkiem jest ogromna przestrzeń niezabudowana, przeznaczona na skład drzewa opałowego, a zimą na wywożenie z podwórz więzienniczych śniegu.

W sąsiedztwie katorgi znajduje się olbrzymi 2-piętrowy gmach seminarium duchownego z jednej strony, z drugiej Państwowa Kasa, a naprzeciwko więzienia sobór katedralny.

5-go czerwca 1907 roku około godziny 11-ej rano stanęła nasza partia przed tą wielką żelazną bramą. Czekaaliśmy na

przyjęcie. Brama czyniła niemiłe wrażenie, ale byliśmy dobrej myśli, bo towarzysze zesłańcy administracyjni po drodze przez miasto pocieszali nas, że za parę tygodni najwyżej rewolucja ostatecznie obali carat.

Klucznik otworzył tylko furtkę i wpuszczono nas wszystkich do środka. Bramę zamknięto na długo, bardzo długo, a dla bardzo wielu tow. nazawsze, bo tylko ciała ich wywieziono na miejscowy cmentarz.

Starszy podoficer konwojowy oddał nasze „etapnyja listki” pomocnikowi naczelnika więzienia, który nas miał przyjąć pod swoją opiekę.

Pan pomocnik siedział na krzeselku przy stoliku, na którym położył nasze dowody osobiste i rozpoczął przyjęcie. Trzeba przyznać, że zachowywał się przy tej pracy poważnie i z godnością. Wziął do ręki „Dzieło” i przejrzał je uważnie w milczeniu, potem wołał głośno nazwisko katorżnika, stosownie do tego, kto był aresztantem i za co został skazany. Było nas 13 polityków, więc każdego wypytywał według spisu, zwracając się zawsze przez „wy”, a do innych więźniów nie politycznych na „ty”.

Po sprawdzeniu tożsamości i zapisaniu nowoprzybyłych pan pomocnik wręczył pokwitowanie starszemu podoficerowi konwoju, że aresztantów przyjął, a nas wszystkich przybyłych przeprowadzono do wielkiej celi dla przebrania się. Odebrano nam wszystko, z czym przyszliśmy. Z jednej strony celi wszyscy się rozebrali do naga; rzeczy „kazionne” kładziono na kupę, a własne były uprzednio ściśle zrewidowane przez dozorców i oddane więźniowi do zapakowania w woreczek. Po dokonaniu nad każdym szczegółowej rewizji, więzień przechodził nago z dozorcą na drugą stronę celi, gdzie już była przygotowana wyprawa katorżnicza dla każdego. Leżały rzędem kupki z ubraniami, a na każdej takiej kupce na wierzchu leżała drewniana tabliczka z N-rem. Pierwszą czynnością było wziąć tabliczkę, przywiązać do woreczka z własnymi rzeczami, a potem dopiero ubrać się w nową bieliznę, „koty” — pantofle skórzane — i obszerny płaszcz — „chałatem” zwany. Ekonom więzienny zapisał Nr. każdego, ten sam na tabliczce, bieliźnie i „chałacie”. Każdy powinien był swój Nr. zapamiętać, bo od tej chwili mieliśmy się stać tylko numerem.

Byliśmy przeważnie wszyscy jeszcze młodzi, pełni energii i hartu. Nie uważaliśmy się bynajmniej za niewolników, za jakich

nas miano, więc w każdym rozpoczęła się walka wewnętrzna i bunt ducha przeciw jakby naigrawaniu się z nas. Bielizna była poprostu niemożliwa do noszenia: w płótnie znajdowały się kawałki drzazg, które kaleczyły nasze ciało i nie dawały chwili spokoju. Każdemu przychodziła myśl: Jakto, w takiej bieliźnie mamy chodzić tutaj długie lata? nie, to jest niemożliwe i przy ubieraniu się, sypały się przekleństwa, złorzeczenia, groźby, a także dowcipy i śmiechy...

W nowym katorżniczym stroju trzynastu „polityków” wprowadzono na III-ci korpus, gdzie na nas już z niecierpliwością czekali siedzący tam towarzysze. Większość towarzyszy byli to marynarze czarnomorskiej i bałtyckiej floty, oraz b. żołnierze z różnych pułków carskiej armii, którzy za powstania wojskowe skazani zostali na różne terminy ciężkich robót.

Było gwarno i wesoło. Pierwsze kilka dni zeszło nam na wzajemnym porozumieniu i poznaniu się towarzyszy, na opowiadaniu o pracy i o czynach rewolucyjnych, od których zostaliśmy przemocą oderwani...

Towarzysze działacze partyjni starali się stworzyć coś w rodzaju statutu wewnętrznego, któryby obowiązywał wszystkich i każdego siedzącego w III-cim korpusie, bo choć organizacji specjalnej w znaczeniu politycznym nie było, to jednak wszyscy się poczuli do tego, że, niezależnie od różnic poglądów programowo socjalistycznych i ugrupowań towarzyszy, tworzą zwartą całość organizacyjną więźni politycznych, którym i za kratą, w kajdanach nie wolno beczynnienie siedzieć.

Swoboda była względna, bo mieliśmy możliwość, codziennie zbierać się na narady. Każda cela miała swoich przedstawicieli, którzy byli wybierani na ogólnym zebraniu celi, a delegaci znów zbierali się na specjalne zebrania, na których była wypracowywana nasza wewnętrzna „Konstytucja”.

Z polskiej celi byli wybrani tow. tow. Drobniewski, Żabicki, Kubik, Śledziński, Rozworowski.

Przed naszym przybyciem do katorgi był już wybrany na ogólnym zebraniu więźniów politycznych na „starostę” tow. Wieszniakow — b. nauczyciel ludowy. Otóż na jednym z takich zebrań delegatów opracowane były żądania i omówiona taktyka dla wymuszenia na administracji więziennej urzeczywistnienia tych żądań. Najważniejszym punktem żądania było kategoryczne domaganie się zmiany niemożliwej bielizny na taką, jaką nosili chorzy w szpitalu.

Otóż tow. Wiszniakow, jako nasz delegat, przedstawił naczalstwu następujące nasze żądania: lepszej bielizny więziennej i pozwolenia używania własnej, wydania zaraz ciepłych spodni, bez względu na letnią porę; dłuższego spaceru; zezwolenia na wypisywanie co tydzień produktów spożywczych; wydania na lato zamiast chałatów — kurtek więziennych; wydania własnego obuwia i skarpetek; pozwolenia na wypisywanie najnowszych dzieł naukowych oraz wydawania tych książek, jakie przyślą nam z domu; pozwolenia na widzenia się ze znajomymi z wolności; wydania kołder więziennych, oraz pozwolenia na własne kołdry, poduszki i t. p.

Termin daliśmy tygodniowy. W tym czasie towarzysze, korzystając z możliwości przechodzenia swobodnie z celi do celi dyskutowali, kłócili się, poruszali najróżnorodniejsze zagadnienia społeczne. Byli i tacy, co wyśmiewali się z politykowania w katordze, a sami czas spędzali na żartach, zbytkowaniu i grze w szachy i warcaby. Nauka była w chwilowym zawieszeniu — jako na wakacje.

Gdyby administracja nie ustąpiła, plan walki był już zdecydowany. Zwyciężyła myśl buntu zamiast spokojnego głodzenia się. Osobiście byłem zdecydowanym przeciwnikiem głodówki.

Trzy dni minęły w jawnym i jętrzącym nas lekceważeniu przez administrację.

Kości były rzucone, walka się rozpoczęła. Na pierwszy ogień puściliśmy bojkot władzy więziennej. Bojkot polegał na tym, że na tak zwaną powierkę, żaden z więźniów nie wstaje i we wszystkim ignorują rozporządzenia władzy — naczalstwa.

Wspaniałe były wtedy sceny. Taki kat n. p. jak inspektor więzienny, dowiedziawszy się o naszym śmiałym wystąpieniu, natychmiast zjawił się do więzienia. Chodząc od celi do celi, zieleśniał ze złości, bo na komendę „smirno” nikt na niego nie zwracał uwagi i nie danym mu było choć w jednej celi spotkać przed sobą stojących w pokorze aresztantów, lecz widział wszędzie ludzi, nie chcących z nim rozmawiać.

W tym czasie administracja więzienna tak postawiła sprawę, że wielu tow. rzemieślników poszło do warsztatów więziennych pracować jako fachowcy. Ponieważ płacono za tę pracę bajecznie niskie ceny n. p. od uszycia chałatu 7½ kop., a od uszycia spodni 2 kop. i t. d., więc tow. zorganizowali strajk ekonomiczny we wszystkich warsztatach.

Wobec naszej solidarnej postawy i stanowczości, administracja z inspektorem baronem nadbałtyckim, zmuszoną została do ustępstw na naszą korzyść. Najpierw zniesli ograniczenie spaceru z dwóch godzin na cały dzień, t. j. od 6 rano do 6-ej wieczorem, wydali ciepłe spodnie i pozwolenie na czynienie co tydzień wypiski. Inne żądania na razie odrzucili, to też bojkot trwał w dalszym ciągu.

22 czerwca obiecano nam, że za 4 dni dostaniemy lepszą bieliznę o którą wystarał się gubernator, a inne nasze żądania też niby mają być uwzględnione w miarę możliwości w jak najkrótszym czasie.

Oprócz wszystkich naszych żądań już przedstawionych pozostało jedno na razie nie przedstawione administracji, a mianowicie nasza iście spartańska pościel. Za całą pościel służył nam na łokieć szeroki kawałek wołoka w worku płóciennym, na którym sypialiśmy, a za kołdrę służył chałat.

Po obietnicy minęło nie 4, a 8 dni, lecz bielizny nie otrzymaliśmy, jako też i inne żądania nie zostały urzeczywistnione, a naczałstwo nie uważało za stosowne wytłumaczyć się przed nami, dla czego do tej pory nie dawano nowej bielizny. Wobec tego na zebraniu delegatów pierwszego lipca postanowiliśmy zdjąć z siebie bieliznę oraz rozkuć się z kajdan i wszystko to powywrzucać na podwórko oknem, co też zaraz po ogłoszeniu naszej uchwały zostało w kilkanaście minut wykonane.

Rozpoczął się nagi protest — strajk, jako ostrzejsza forma walki z administracją, bo do bojkotu zaczęli się przyzwyczajać.

Pocieszny to był widok, gdy około dwustu towarzyszy, wszyscy nagusieńko uwijali się w celach, na korytarzu i na podwórzu w czasie śniadania, obiadu i kolacji, zdobywając sobie pośitek. Byli niektórzy wstydliwi, ale im nie pozwolono nakrywać się płaszczami, więc wszyscy jak w raj chodzili i bawili się nago. W dzień na podwórzu rozłożyliśmy płaszcze i część towarzyszy, wygrzewając się na słońcu, wesołe prowadziła rozmowy, część zrobiwszy z gałganów piłkę grała w palanta.

Nastrój wśród więźni był jak najlepszy: zbytowano, żartowano, dowcipkowano, coraz to wybuchając serdecznym śmiechem, bo w duszy każdego była pewność siebie i wzajemne zaufanie, które dawało znów pewność zwycięstwa.

Wieczorem n. p. dziwne robiliśmy wrażenie na rond z naczelnikiem i pomocnikami na czele. Panowie ci mieli miny wino-

wajców. Wchodzili do cel z głowami zwieszonymi i jakimś głupkowatym uśmieszkiem na ustach; z trudem liczyli rozproszonych i bez słowa jakby ze wstydem wychodzili. Trudno jednak przypuścić, żeby się wstydzieli, gdyż byli przyzwyczajeni do scen okropnych. Była to raczej wewnętrzna złość na swoją bezsilność, że nie mieli możliwości postępowania z nami tak, jak postępowano zwykle z katorżnikami...

Na trzeci dzień po obiedzie przyszedł starszy pomocnik naczelnika z kilku strażnikami, z których dwóch niosło na rękę po sztuce białego płótna. Wchodzili do każdej celi i pokazywali to płótno, jako jedyne z którego mogą kazać uszyć dla nas bieliznę. Obejrzelśmy płótno z wielką radością w duszy, wybraliśmy lepszy, bo cieńszy gatunek. Naczalstwo zgodziło się z tego płótna obstałować dla nas i całego więzienia bieliznę. Nasi przedstawiciele zawarli z naczalstwem umowę, że na sobotę będzie pierwsza zmiana, a na drugą sobotę będzie druga, gdyż tyle czasu było potrzeba na uszycie 1200 par bielizny.

Strajk nagi skończył się. Odnieśliśmy walne zwycięstwo nad naszymi gnębiciełami. Byliśmy z tego zwycięstwa dumni, bo tylko zdecydowanej naszej postawie mogliśmy je zawdzięczać. Solidarność w walce była niezwykła. Dodać należy, że na drugi dzień po obiedzie poparli nas kryminaliści, którzy tak samo pragnęli poprawy swych nieznosnych warunków. Przez jeden dzień w całym więzieniu wszyscy więźniowie byli nadzy.

Jak bardzo cieszyliśmy się z odniesionego zwycięstwa, trudno te uczucia tutaj opowiedzieć teraz tak, jak to czuliśmy wtedy. Długo po tym nagim strajku mieliśmy różne epizody do opowiadania, które jednocześnie i budowały i były bardzo wesołe, a nawet śmieszne.

Na drugą sobotę nie przygotowano dla wszystkich nowej bielizny; politycy otrzymali wscyscy, ale kryminalnym wydano starą grubą, z najordynarniejszego płótna workowego. Kryminalni przysłali do nas delegatów z prośbą o poparcie ich żądań. Ponieważ naszemu przedstawicielowi naczalstwo odrzekło, że nie może dać tej bielizny z różnych względów, więc jeszcze raz zrzuciliśmy bieliznę, ale tym razem to już dobrą bieliznę rzuciliśmy tylko dla poparcia żądań więźni kryminalnych. To był ostatni nagi strajk półdniowy.

Po dwóch tygodniach wszyscy więźniowie w całej tobołskiej katordze mieli dobrą białą płócienną bieliznę.

Było też gwarno i wesoło po odniesionym zwycięstwie, ale myśl nasza szukała wyjścia i sposobu, by zupełnie można było zmienić to wstrętne życie za tyłu zamkami, bramami i kratami.

* * *

Polityczni więźniowie - katorżnicy siedzieli w III-cim pawilonie Tobolskiej Katorgi w liczbie około dwustupięćdziesięciu. Należeli oni do wszystkich partii rewolucyjnych, różnych narodowości. Ale kilku zaledwie towarzyszy z całą energią pracowało nad tym, by dać możliwość wszystkim towarzyszom wydostania się z ohydnej niewoli carskiej.

Z Tobolskiej katorgi nie tak łatwo było uciec. To też pod przewodnictwem dwóch braci rosjan: Saszy i Kosti Ługińców, została zorganizowana specjalna komisja dla zbadania i nakreślenia planu działania.

Ze względów konspiracyjnych oprócz Komisji wiedziało o całej tej sprawie nie więcej jak dziesięciu towarzyszy, ponieważ pierwsza próba ucieczki z celi Nr. drugi za pomocą podkopu nie udała się, wskutek jak przypuszczano, zdrady ze strony jednego „towarzysza”.

Plan był tak ułożony, że trzeba było z celi czwartej robić podkop na zewnątrz więzienia długości około 5-ciu sążni: od fundamentu ściany do parkanu było przeszło dwa sążnie; za parkanem droga i znów parkan — razem więcej niż dwa sążnie. Postanowiono bowiem zrobić otwór nie na drodze, lecz na sąsiednim podwórku, należącym do przytułku dzieci aresztantów. Z cel, znajdujących się z jednej i z drugiej strony czwartej celi, postanowiono zrobić podkopy do celi czwartej, z której już generalnym podkopem wydostanoby się na wolność.

Plan przedstawiał się bardzo pięknie, ale wykonanie okazało się niezmiernie trudne. Było siedem cel; w każdej celi trzeba było znaleźć, w tajemnicy przed całą prawie całą, odpowiednie miejsce w podłodze w którym miano wyjąć deskę, grubości dwa cale, lub też część deski, by tym otworem dostać się pod podłogę dla zrobienia samego już podkopu. N. p., w celi czwartej była wyjęta pierwsza deska od progu, a była tak wąska, że tym otworem mogło się spuszczać pod podłogę tylko trzech, a najwyżej pięciu najszczuplejszych towarzyszy. W każdej celi były kwadratowe pudła-futerały na „parasze”, mające z tyłu blaszane rury odprowadzające do komina wylizy z „paraszy”; pudła te

były stale w celach, a „parasze” tylko na dzień były wynoszone na dwór. Otóż w tym miejscu, gdzie stało pudło zrobiono pod nim w kilku celach otwory w podłodze, za pomocą których przystępowano już do robienia samych podkopów.

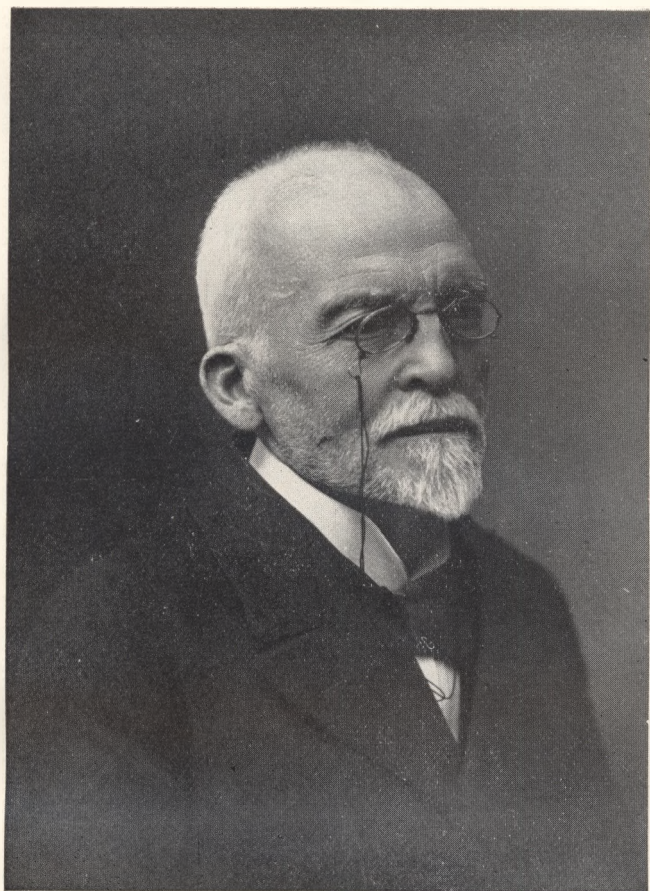
Robota podkopowa z poszczególnych cel do celi czwartej, nie przedstawiała wielkiej trudności, gdyż okazało się, że pod podłogą między belkami nie było ziemi, więc n. p. podkop z celi pierwszej szedł przez celę drugą i trzecią, w których były zrobione otwory w podłodze. Trudnym do wykonania okazał się tylko podkop prowadzący na zewnątrz. Trzeba było bowiem robić tunel pod fundamentem ściany więzienia, a potem jezdni i to na takiej głębokości, by nie zerwała się powierzchnia tej jezdni, na której choć rzadko, ale jeździły furmanki.

Podkop generalny był prowadzony z całą energią, tak, że dziennie najmniej na łokcie stawał się dłuższy. Bracia Ługieńcowie jak krety pracowali, prawie bez wytchnienia. Ziemię wydobytą w części pozostawiali pod podłogą, a w części w małych woreczkach na brzuchu, wynoszono z sobą na spacer, gdzie korzystając z rozkazu władzy więziennej, by na podwórku nie było nigdzie trawy, przy wrywaniu trawy wrywano też kawały ziemi i dosypywano ziemię wyniesioną z celi, a robiło się to tak zgrabnie, że nie było żadnego podejrzenia.

Ogół towarzyszy, w olbrzymiej swojej większości, żył zwykłym codziennym życiem więziennym, nie podejrzewając nawet, że prowadzi się bardzo niebezpieczną robotę. A robotę tę z całym ogromem poświęcenia, energią, i zapałem prowadziła garść rozentuzjasmowanych pragnieniem wolności towarzyszy.

Od kilku dni tymczasowym naczelnikiem katorgi został pan Bogojawlenski, który dotąd był naczelnikiem więzienia karnego. Bogojawlenski, staruszek, o długiej, rozłożystej i siwiuteńkiej brodzie, gdy przyszedł pierwszy raz zapoznać się z więźniami, zrobił wrażenie dość łagodnego. Był to jednak pozór tylko, bo wnet rozporządzeniami swymi zaczął wprowadzać ostry rygor w katordze. W rozmowie z więźniami twierdził, że są nieposłuszni i rozpuszczeni, że zachowują się jak gdyby nie byli katorżnikami, pozbawionymi wszelkich ludzkich praw.

Bogojawlenski nie tylko zarządzał katorgą Nr. 1, ale i ocalałym od pożaru pawilonem Nr. 2, gdzie siedziało zaledwie około trzydzieści osób, w tym dwudziestu paru politycznych. Towarzy-



Antoni Osuchowski.

Do art. Korybut - Woronieckiego.

sze, choć oddaleni byli od siebie kilku kilometrami przestrzeni, utrzymywali pomimo przeszkód ścisłą między sobą łączność.

Bogojawlenski, ponieważ był stary i nie mógł chodzić piechotą, dostał od rządu konia z powozikiem, w którym codziennie jeździł na spacer, a także bywał w jednej i drugiej katordze, by osobiście wprowadzać ostry rygor. Miejscowe organizacje socjalistyczne, jak socjal-demokraci tak i socjal-rewolucjoniści, utrzymywali ścisły kontakt z naszą więzienną organizacją. W tym celu jeden z miejscowych towarzyszy wstąpił do katorgi jako dozorca więzienny i dzięki temu nasze organizacje jak w mieście tak i w więzieniu codziennie miały nie sfałszowane wiadomości.

Ponieważ dwie trzecie miejscowej załogi było zorganizowane i gotowe do rewolucyjnego wystąpienia, a kierownictwo spoczywało w rękach miejscowych organizacji socjalistycznych, które pragnęły pomóc więźniom-katorżnikom, więc powstał wśród kierowników ucieczki śmiały projekt, a mianowicie: jak tylko się wydostaną przez podkop na wolność, to od razu pochwycą władzę polityczną w swoje ręce, i szybkim a stanowczym zarządzeniem przy pomocy wszystkich zesłańców opanują życie polityczne w całej gubernii, do innych zaś wyślą delegatów i siłę zbrojną, z wezwaniem solidaryzowania się z nowym rządem rewolucyjnym...

Marzyli sobie polscy katorżnicy, że skoro nie udało się polskim powstańcom wprowadzić w życie podobnego planu, więc być może oni „Nowego świata żołnierze”, polacy, rosjanie, gruzini, żydzi — połączeni jedną wielką, wspólną ideją zgotują wspólnemu wrogowi śmiertelną zgubę...

Z niecierpliwością oczekiwano dnia „o którego świcie w takt naszej pieśni zabrzmi ludzkie życie” — na dalekich krańcach Syberii.

Życie więzienne tymczasem płynęło spokojnie, bez wszelkich awatur, do których nie dopuszczali towarzysze w tajemniczeni w prowadzoną w wielkiej konspiracji robotę. Ale oto pewnego dnia, podczas ogólnej rewizji, które od czasu przybycia Bogojawleńskiego, odbywały się dość często natrafiono na otwór w podłodze... Rewizja ta odbyła się wieczorem, a na drugi dzień rano już wszyscy wiedzieli, że w trzecim pawilonie u „polityków”, odkryto podkop. Czy Bogojawleński miał jakie wiadomości o tym, co się na oddziale politycznych robiło, trudno powie-

dzieć, bo pomimo nadzwyczajnych starań, towarzysze nie mogli się dowiedzieć, czy był donos i kto mógł być jego sprawcą, czy też brak należytej ostrożności spowodował katastrofę.

Towarzysze żywo komentowali wyspę. Wtajemniczeni zmuszeni byli szczegółowo przedstawić ogółowi towarzyszy cały plan ucieczki.

Zapanowało ogólne przygnębienie i gorączkowe poszukiwanie przyczyny tej strasznej dla wszystkich wyspy. Pozostał bowiem niecały sążeń do wykończenia, a roboty najwyżej na trzy dni. Podkopy z poszczególnych cel były gotowe. Czwartej nocy napewno bylibyśmy sobie zdobyli wolność!

W czasie spaceru jeden z towarzyszy wojskowych rzucił śmiały rewolucyjny plan ucieczki: oderwać zamki bocznej bramy w parkanie i jak żołnierze pod komendą swych dowódców w otwartej walce wydostać się na miasto, opanować je. Niejeden z towarzyszy zgodził się na ten szalony czyn, ale brak pewności i wiary w to, że się uda hamował i łamał odwagę.

Wielu towarzyszy rozumowało: lepiej zginąć w walce o wolność niż godzić się na długie lata powolnego konania jak niewolnik, wegetować z łaski carsko-burżuazyjno-obszarniczej niesprawiedliwości.

Większość towarzyszy miała duże kary n. p. bezterminową, dwadzieścia lub piętnaście lat katorgi to też nic dziwnego, że wszyscy starali się znaleźć wyjście z tego naprawdę ciężkiego i okropnego położenia.

Cały dzień przeszedł w strasznym napięciu; jedni snuli najrozmaitsze przypuszczenia, podejrzewając swoich najbliższych towarzyszy o zdradę; drudzy znów dziwili się tak śmiałości i tak dobrze prawie wykonanemu już planowi, a wszyscy razem bezmiernie żałowali, że plan się nie udał.

Dygnitarze więzienni tymczasem radzili jak ukarać wszystkich politycznych z trzeciego pawilonu. Przed wieczorem tego samego dnia, przeprowadzono wszystkich do takiego samego pawilonu, który tworzył drugie skrzydło podłużne kwadratu zabudowań więziennych, do tak zwanych warsztatów. W celach tego pawilonu rzeczywiście były przeważnie warsztaty stolarskie, które jednak były wszystkie uprzątnięte.

Było dużo żartów, sprzeczek, opowiadań i zawziętych kłótni, bo wszyscy zostali ukarani w ten sposób, że odebrano pościel i pozbawiono ciepłej strawy z całodziennym zamknięciem w celi

na chleb i wodę. Po więziennemu nazywało się to „karcernoje pałażenje”.

Na drugi dzień rano, przed policzeniem więźniów we wszystkich celach, odbyły się zebrania, na których została uchwalona prawie jednogłośnie zasada: ponieważ nikt z towarzyszy na „robocie” nie został złapany więc nie mogą być wszyscy niesprawiedliwie karani i dlatego nazajutrz żadna ceta nie weźmie „paraszki” z powrotem. Tak się też stało. Dozorcy tłumaczyli, że puszczać do ustępu nie będą więc wszystko jedno, „paraszkę” do celi zabrać będą musieli, gdy ich potrzeba przynagli.

Więźniowie jednak nie usłuchali i rozpoczęła się walka na śmierć i życie...

Nie było w tej walce jakiegoś specjalnego, z góry obliczonego planu. Nie, był tylko zdecydowany opór i wiara w zwycięstwo nad starym gnębicielem Bogojawieńskim.

Ażeby jednak walka ta nie trwała długo, wysłano listy do kuchni, piekarni, pralni i innych warsztatów z prośbą by „towarzysze” kryminalni podtrzymali rozpoczętą walkę polityków, ogłaszając strajk powszechny w katordze. „Towarzysze” — kryminaliści odmówili pomocy, więc politycy musieli szukać gdzieś indziej tej pomocy, a przede wszystkim wśród samych siebie.

Pawilon trzeci i równorzędny mu warsztatowy, były zbudowane według jednego wzoru. Z długiego, liczącego przeszło 120 kroków korytarza, prowadziły do celi drzwi, które w części górnej miały grubą kratę, przez którą nie tylko było widać co się w celi dzieje, ale której otwory były tak duże, że można było przez nie swobodnie podawać porcje chleba lub też z celi wyrzucać na korytarz różnej wielkości przedmiotów.

Otóż w jakąś godzinę po śniadaniu, rozpoczęło się stukanie w drzwi ze wszystkich cel. Więźniowie domagali się, by ich wypuszczono dla zaspokojenia naturalnej potrzeby. Dozorcy jednakowo odpowiadali „nielzia”.

Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta, podniecenie i upór wzrastały szybko. Mowy nawet być nie mogło w tym momencie, aby więźniowie skapitulowali, mimo iż wielu z trudem już mogło „wytrzymać”.

Ktoś z towarzyszy zaproponował wybrać z pośród imbryków „czajników” najgorsze i użyć je do potrzeb osobistych. Niedługo się namyślano i projekt przyjęto natychmiast we wszystkich celach.

Znalazł się jeden sposób więc łatwiej było sobie poradzić z drugim posługiwano się w tym celu czapkami, podszewkami od czapek, onuczkami, chustkami od nosa i t. p. i wyrzucano na korytarz. Dość, że korytarz zamienił się popołudniu w brudną i cuchnącą kloakę. Wieczorem na „powierce” naczelnicy grozili więźniom strasznymi karami za „taki strajk”, ale groźby tej więźniowie się nie ulękli. Na drugi dzień rano rozeszła się szybko wiadomość, że trzech towarzyszy wysiekli różgami, co okazało się prawdą. Gwałt ten jakby dolał oliwy do ognia. Towarzysze zaczęli myśleć o tym, jakby się to pozbyć pana Bogojawleńskiego, którego już inaczej nie nazywali jak katem.

Na korytarzu tymczasem taki się wytworzył smród, że dozorcy-klucznicy głowy swoje trzymali w oknach korytarza twarzą do podwórka zwrócone. Więźniowie również wszyscy zgrupowali się koło okien w celach, bo próba zawieszenia kurtką okratowanego otworu w drzwiach, nie udała się, gdyż dozorcy zaraz ją zrywali.

Przeszedł drugi dzień lipcowy. Powietrze na korytarzach stawało się coraz bardziej zabójcze, a administracja więzienna kilkakrotnie próbowała prowokować więźniów. Zbrodnia wysieczenia różgami towarzyszy tylko spotęgowała zawziętość i czujność.

Na usilne prośby towarzyszy: Nowotorcewa, żabickiego, Drobniewskiego i innych, napisałem drukowanymi literkami list do towarzyszy - Polaków, będących w Tobolsku na zesłaniu, z prośbą i ratunek przez zabicie Bogojawleńskiego, jego pomocnika Tiumeńskiego i Samojłowa-Kobyłę starszego dozorcę. Pisali podobno w tej sprawie i towarzysze w innych celach. Słowem — nastrój był zdecydowanie rewolucyjny, choć wszędzie groziła śmierć, ale towarzysze się jej nie bali, a nawet zdawało się, jakby jej pragnęli, tylko razem nie pojedynczo.

Na trzeci dzień tej oryginalnej walki, gdy wypuścili więźniów z każdej celi po wodę i chleb, naprawdę trudno było przejść przez korytarz... Siedziało przecież około 250 ludzi.

Znów przyszli panowie naczelnicy, tylko tym razem nie korytarzem, lecz stawali przed każdym oknem i grozili siłą zbrojną, już teraz domagali się tylko, by więźniowie sami uprzątnęli korytarz, ale żadna ceka się nie ulękła i nie zgodziła się na taką robotę. Nie wypadało przecież więźniom ustąpić i nie ustąpiliby

przed żadną karą nawet przed siłą zbrojną; taki przynajmniej wtedy panował nastrój.

W silnym zdenerwowaniu i ogromnym napięciu przeszedł cały trzeci dzień tej niebywalej walki w carskiej katordze. Dozorcy już nie mogli przez dłuższy czas przebywać na korytarzu.

Widocznie administracja więzienna na nocnej naradzie postanowiła za wszelką cenę ten niepraktykowany dotąd strajk przerwać.

Czwartego dnia, z samego rana, przyszli z miasta robotnicy, tak zwani w Tobolsku „czałdoni”, i w przeciągu trzech godzin kilkunastu chłopów doprowadziło korytarz do porządku.

Walka została niby skończona zwycięstwem więźniów, ale nienawiść administracji do więźniów i odwrotnie pozostała nie zmieniona. Katorga Nr. 2, w której było przeszło 20 towarzyszy, dowiedziawszy się o walce w katordze Nr. 1, postanowiła podtrzymać towarzyszy, ogłaszając solidarność przez postawienie administracji żądania, natychmiastowego uchylenia wszystkich zarządzeń przeciw towarzyszom w katordze Nr. 1. Pan Bogojawleński oburzył się bardzo i posłał żołnierzy oraz dozorców więziennych z rozkazem, by siłą zmusili więźniów do posłuszeństwa. Był odważny, bo w katordze Nr. 2 nie wielu było towarzyszy, ci jednak nie ulękli się kata carskiego. Towarzysze zabarykowali się w swoich celach. Walka trwała długo — kilka godzin. Rezultat walki był taki, że jeden z towarzyszy został zabity, a trzech ranionych; z dozorców więziennych jeden został zabity, a jeden ranny. Żołnierze do więźniów nie strzelali lecz w górę.

Rezultat wszczętej przez Bogojawleńskiego walki był taki: W katordze Nr. 1 wysiekł trzech towarzyszy różgami, dwustu pięćdziesięciu towarzyszy przetrzymał przez trzy dni na chlebie i wodzie w ciężkiej atmosferze ciągłego napięcia nerwowego, a w katordze Nr. 2 — jednego towarzysza zabito, a trzech raniono.

Głucha wściekłość rozpaliała w więźniach nieprzepartą chęć odwetu. Chęć ta była tym silniejsza, im bardziej towarzysze czuli się bezsilni w tej okropnej niewoli, jaką była katorga...

Bogojawleńskij gładził swoją piękną siwą brodę i cieszył się, że otrzymał pochwałę za wykrycie podkopu i uśmierzenie buntowników.

Pan Bogojawleńskij zniósł katorgę Nr. 2, a więźniów przeprowadził do Nr. 1-go. Codziennie jeździł sobie powozikiem z więzienia karnego do katorgi Nr. 1 i do katorgi Nr. 2.

Pan Bogojawleńskij triumfował — ale nie na długo!

W parę dni po dokonanej zbrodni nad więźniami politycznymi, pan Bogojawleńskij jechał powozikiem. Syn, student uniwersytetu, powoził, a ojciec z córką rozmawiali o nagrodzie za uśmierzenie katorżników... Tę błogą chwilę — przerwała kula bezimiennego rewolucjonisty, który w piękne lipcowe popołudnie wskoczył na stopień powozu i, ku przerażeniu córki, dwa razy wystrzelił staremu łotrowi prosto w łeb i serce!..

Rewolucjonisty nie złapano, katorga serdecznie była uradowana i wdzięczna swemu towarzyszowi — bratu rewolucjonście!

Administracyjnych zesłańców z miasta Tobolska wysłano na daleką wieś...

Po śmierci Bogojawleńskiego przez sześć tygodni był tymczasowy naczelnik — zdrowy i silny Niemiec, na carskiej służbie. Pan ten był naczelnikiem dobrym i wyrozumiałym i widocznym było, że spełniał tę funkcję niechętnie. Przez czas panowania tego naczelnika katorga żyła „swobodnie”, więźniowie byli traktowani po ludzku ze zrozumieniem położenia katorżników politycznych.

Co to znaczy swoboda w więzieniu, ten tylko należycie jest zdolnym to zrozumieć, kto choć krótko sam przesiedział w więzieniu. Swoboda w więzieniu! Jak to dziwnie brzmi. Człowiek oderwany od życia, zamknięty w klatce z innymi za tyłu bramami, zamkami i kratami, jak to było w katordze Tobolskiej, mówi że był swobodny, że czuł się wolnym w więzieniu. Każdy przecież rozumie, że samo siedzenie przymusowe w więzieniu jest pozbawieniem człowieka tej słodkiej i złotej swobody. Tak jest rzeczywiście. Ale takiemu człowiekowi bez uczuć ludzkich, bez serca, bez zrozumienia, jakim po większej części bywa naczelnik więzienia, który ściśle trzyma się litery pisanego prawa i dziesiątków tajnych poleceń od wyższej władzy w utrzymaniu rygoru więziennego, obce jest odczucie tego, czym jest dla zamkniętego w więzieniu traktowania go jako człowieka, zrozumienie potrzeby choć względnej swobody ruchów dla więźnia politycznego. Siedzący w celi więzień, wie o tym, że jest w więzieniu, widzi to i mocno odczuwa tę niewolę,

i dla tego, gdy dowiaduje się iż mu bardzo dużo rzeczy robić nie wolno, to tym bardziej czuje tę swobodę więzienną, gdy mu powiedzą, że zakaz tego lub owego został zniesiony, że wolno mu zrobić to i owo. N. p. gdy jakiś czas zabroniono więźniom palić papierosy, a potem odrazu pozwolono palić, to pozwolenie takie uważane jest za bardzo wielką swobodę, ale tylko na razie, gdy się jednak więźniowie do tego przyzwyczajają, to przestają uważać to pozwolenie palenia papierosów za jakąś zwykłą swobodę, ale wśród więźniów przybywających będą z uśmiechem mówić „że wolno jest palić papierosy”. To poczucie swobody tkwi wśród uwiecznionych i często na ten temat więźniowie mówią między sobą.

Dni szarej więziennej swobody miały się nie długo skończyć. Wszyscy oczekiwaliśmy nowych zarządzeń, a może nie wszyscy, bo jednak prawdą jest, że nie wszyscy jednakowo rozumieli walkę z caratem. Byli wśród nas ludzie, którzy nie mogli zrozumieć, że jest carska katorga, że my w tej katordze siedzimy, ale rządzić nam w tej katordze nie dadzą, tak samo jak nie dali nam rządzić na wolności. Ci sami towarzysze „politycy” pragnęli tylko zdecydowanej walki czynnej, nie licząc się z tym, co będzie gdy tej walki nie wygramy. Przez nas samych uchwaloną konstytucję więzienną bardzo często łamali i tym właśnie uczyli wrogów, że żadna umowa między nami a naczalstwem istnieć nie może, że musi słuchać najgłupszych i najbardziej dla nas wrogich rozkazów. Jedni z towarzyszy łudzili się, że żadnej sile nie damy nagiąć naszych karków, że nikt, żaden nowy tyran nas nie zmoże... Inni towarzysze zalecali dyplomację, cichą umowę z naczalstwem, która da gwarancję pewnych swobód dla polityków. Osobiście należałem do tych ostatnich, zresztą to wszystko prawie byli świadomi partyjni towarzysze. Większość „rewolucyjna” to przeważnie marynarze i żołnierze zasądzeni na długie i ciężkie roboty za powstania wojskowe. Ścierały się świadomość z żywiołowością, ale poczucie solidarności było wśród wszystkich polityków powszechne i bardzo mocne. Podczas takiego to nastroju katorgi przyjechał nowy naczelnik zaprowadzić ład i posłuszeństwo wśród buntowników.

EMIL BOBROWSKI.

TRZY PROTESTY ROBOTNIKÓW KRAKOWA. PRZECIW ODERWANIU CHEŁMSZCZYNY.

(1909 — 1911 — 1918)

Walka, jaką społeczeństwo polskie w Kongresówce prowadziło z uciskiem carskim, wywoływała w zaborze austriackim żywe echo. Zwłaszcza robotnicy zorganizowani w Polskiej Partii Socjalno - Demokratycznej Galicji i Śląska (P. P. S. D.) śledzili bacznie rozwój ruchu rewolucyjnego i manifestowali przy każdej sposobności swe sympatie dla rewolucyjnej działalności P. P. S. i swą nienawiść do caratu. Zarówno w prasie i na zgromadzeniach jak również w parlamencie austriackim padały z ust polskich posłów socjalistycznych słowa potępienia dla rządu carskiego i słowa zachęty dla rewolucjonistów, którzy od r. 1904 budzić zaczęli w klasie robotniczej wiarę w możliwość walki o Niepodległość Polski. Robotnicze manifestacje kończyły się okrzykiem: Precz z caratem! Niech żyje niepodległa Polska ludowa!

Okazji do manifestowania tych uczuć nie brakło, to też hasła niepodległościowe wrastały w program naszej codziennej pracy. Ważniejsze wydarzenia i zagadnienia, dotyczące całego narodu, łączyły wszystkie, lub prawie wszystkie odłamy polityczne polskiego społeczeństwa na wielkich publicznych wystąpieniach.

Jednym z tych wydarzeń była sprawa odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Kongresowego. Celem rządu rosyjskiego było wzmożenie ucisku religijnego i narodowego oraz doprowadzenie do całkowitej rusyfikacji projektowanej gubernii chełmskiej. Zamierzony gwałt carski wywołał u nas powszechne oburzenie; jedynie konserwatyści zajęli stanowisko neutralne.

Poważne manifestacje odbyły się w całym kraju w r. 1909 na pierwszą wieść o zamiarach rządu carskiego. Ponowna fala demonstracji przeszła przez kraj w grudniu 1911 roku. Obie te akcje manifestacyjne skierowane były przeciw rządowi carskiemu. Po raz trzeci stała się Chełmszczyzna hasłem dla manifestacji całego społeczeństwa w lutym 1918 r., gdy państwa centralne, Austro-Węgry i Niemcy zawarły z rewolucyjnym rządem Ukrainy pokój w Brześciu litewskim, w którym odstąpiono Chełmszczyznę Ukrainie. Ogłoszenie treści tego traktatu wywołało na terenie ziem polskich bardzo gwałtowne manifestacje przeciw państwom centralnym przedewszystkiem przeciw Austro-Węgrom.

Opisy trzech epizodów walki o Chełmszczyznę podają na podstawie pamiętnika, uwzględniając przede wszystkim rolę P. P. S. D. i wystąpienia ludności Krakowa, który był siedzibą Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., i skąd — z natury rzeczy — wychodziły wskazówki i zarządzenia dla organizacji partyjnych w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim.

1909.

Z powodu zamierzonego oderwania Chełmszczyzny od Kongresówki przez rząd rosyjski odbył się w Krakowie na dziedzińcu ratusza w dniu 16. maja 1909 r. tłumny wiec publiczny zwołany przez Komitet utworzony z przedstawicieli wszystkich stronnictw z wyjątkiem konserwatystów. Wiec zagaił Dr. M. Starzewski (nd), przewodniczył prezydent miasta Dr. Leo Juliusz, przemawiali kolejno przedstawiciele stronnictw: Dr. Gertler (demokrata), M. Dąbrowski (chrześcijańsko-społeczny), Kosobucki (mieszczanin), Dr. Rowiński (nar.-dem.), Wąsowicz (ludowiec); imieniem P. P. S. D. wygłosił Dr. Emil Bobrowski przemówienie, protestujące przeciw gwałtom caratu i określające stosunek P. P. S. D. do rewolucji w Rosji i do walki o Niepodległość:

„Do szeregu zbrodni, popełnianych od 100 lat przez carat na naszym narodzie, przybywa nowy gwałt, którego celem jest wynarodowienie i nawrócenie na prawosławie kilkuset tysięcy ludzi, będących dziś Polakami i katolikami. Utworzenie nowej gubernii utrudni Polakom swobodę ruchów, ograniczy prawo nabywania gruntów, rzuci dzieci na łup rusyfikacji a wszystkich na

pastwę nawracania nahażką i pałkami. Pamiętamy uśmierzanie „opornych” na Podlasiu i nawracanie unitów przez moskalofilskich popów z Galicji.

A gwałt ten przychodzi w chwili, gdy politycy polscy w Dumie uznają bez zastrzeżeń całość państwa rosyjskiego!

Podzieleni od 100 lat na 3 części „przybite do 3 tronów, jak do 3 szubienic”, doznajemy bez przerwy ze strony rządów zabórczych aktów gwałtu i bezprawia.

W z a b o r z e p r u s k i m wydziera się Polakom ziemię, zabrania używania mowy polskiej w szkole i na zgromadzeniach, chłopom zabrania się budowy domów, dzieci katuje się za polską modlitwę, robotnika się więzi za pracę uświadamiającą! Uchwały sejmu pruskiego z r. 1907, Września, wóz Drzymały i ciężkie kary więzienne, spadające na redaktorów pism soc., są jaskrawymi ilustracjami tych prześladowań.

W c a r a c i e pokolenia całe przywykły już do najsroższych prześladowań, które w ostatnich kilku latach skierowały się z nieznaną dotąd zaciekłością przeciw klasie robotniczej, walczącej pod czerwonym sztandarem przeciw uciskowi ekonomicznemu i politycznemu.

Nie możemy zliczyć tysięcy ofiar robotników, padłych przy strejkach, demonstracjach i walkach ulicznych. Dziesiątki tysięcy najdzielniejszych, kwiat klasy robotniczej, zapelnia więzienia i śnieżne stopy Sybiru; setki bohaterów zawisło na szubienicy. Ci bojownicy proletariatu szli na szubienicę z okrzykami: precz z caratem! Jeden z najdzielniejszych naszych towarzyszków, Józef Mirecki, wchodząc na rusztowanie szubienicy, rzucił oprawcom w oczy okrzyk: Niech żyje niepodległa Polska!

Krzepkimi dłońmi wznoszą robotnicy czerwony sztandar rewolucji, sztandar, który

„w dzień jako słońce,
w noc jak żar prowadzi” do walki z caratem!

Klasa robotnicza nie płaszczy się u stóp najeźdźców, nie bije czołem przed tronami, nie uznaje w caracie „bez zastrzeżeń” państwowości rosyjskiej;

klasa robotnicza w Polsce „nie uznaje wiedeńskich traktatów, nie wchodzi w układy z carami”, lecz krwią swą skrapia ulice miast, trupami ściele drogę do wolności;

klasa robotnicza pomna słów Słowackiego: „Twa zguba w Rzymie” nie zwraca się o pomoc do papieża, który mógłby tylko odpowiedzieć „Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą!”

Nie spodziewamy się pomocy od zagranicy, wiemy, że dziś masy ludu robotniczego stanowią siłę i ostoję społeczeństwa, że jeśli kto, to chłopci i robotnicy wywalczą wolną ojczyznę.

Jesteśmy wrogami wojen, lecz wraz z Mickiewiczem modlimy się o powszechną wojnę ludów, w której my, polscy socjaliści, w pierwszych szeregach „po śmierć pójdziemy albo po zwycięstwo”! Żeby zwycięstwo a nie śmierć była naszym udziałem—organizujemy lud — podajemy sobie dłonie poprzez kordony!

Jeśli więc dzisiejszy ma być czynem politycznym, a nie formalnym, platonicznym protestem, muszą patrioci nasi, obsyłający zjazdy słowiańskie, przypomnieć sobie słowa Słowackiego:

.....Gdzież to wy idziecie?

Jaka wam świeci? gdzie? portowa wieża?

Lub w Słowiańszczyźnie bez echa toniecie

Lub na koronę potrójną papieża

Piorunem myśli podniesione śmiecie

Gnacie...

Niechaj nas tu nie wciągają w bagna panslawizmu, ani nie stawiają ludowi roboczemu przeszkód w dążeniu do światła i kultury, do praw politycznych i dobrobytu; a świadoma i silna klasa robotnicza będzie opoką, której bramy piekieł carskich nie przezmogą, o którą rozbijają się wynaradawiające zakusy rządów zaborczych.

Jako socjaliści i jako Polacy protestujemy przeciw oderwaniu Chełmszczyzny i przeciw wszystkim gwałtom caratu, dokonywanym codziennie na ludach mieszkających w wielkim rosyjskim więzieniu; protestujemy przeciw codziennym wyrokom śmierci, przeciw lasowi szubienic, przeciw więzieniu i zsyłaniu dziesiątek tysięcy najlepszych obywateli; życzymy utajonemu dziś ruchowi rewolucyjnemu rozwojowi, potęgi i zwycięstwa zarówno w interesie naszego narodu jak i klasy robotniczej.

Głos protestu naszego streszczam w okrzyku: Precz z caratem! Niech żyje wolna Polska ludowa!”

Następnie przewodniczący wiecu Dr. Juliusz Leo odczytał następującą rezolucję: „Mieszkańcy polskiego stołecznego miasta Krakowa, zebrani dnia 16. maja 1909 na wiecu publicznym w ratuszu krakowskim, uchwalają jednomyślnie następującą rezolucję:

Solidarni z braćmi naszymi w ich szczęściu i nieszczęściu od-
czuwamy jak najboleśniej cios, jaki spaść ma na Królestwo Pol-
skie przez oderwanie prastarej chełmskiej dzielnicy od pnia ma-
cierzystego i poddanie jej pod ciężkie wyjątkowe prawa.

W imię idei sprawiedliwości, która stosunkami ludów euro-
pejskiej kultury rządzić winna, podnosimy z tej szczęśliwszej
pod względem narodowym dzielnicy uroczysty protest przeciw
takiemu aktowi gwałtu i bezprawia i apelujemy do wszystkich
naszych czynników politycznych celem podjęcia jak najbardziej
energicznej akcji obronnej".

Grzmotem oklasków przyjęto tę rezolucję jednomyślnie, po
czym dr. Leo zamknął wiec oświadczeniem, że rezolucja ta zo-
stanie przesłana wszystkim polskim reprezentacjom parlamen-
tarnym.

Wówczas jedna grupa zgromadzonych zaczęła śpiewać „Bo-
że coś Polskę”, inna „Gdy naród do boju”, najpotężniej roz-
brzmiały jednak dźwięki „Czerwonego sztandaru”, śpiewanego
przez tysiączne masy robotnicze, które z tą pieśnią na ustach
udały się pochodem przez ulicę Grodzką i Rynek na ulicę Wiślną,
gdzie zatrzymały się przed Związkiem stow. robotniczych. Tu
z okna wygłosił tow. Michoński krótką, ognistą przemowę, którą
zakończył okrzykiem: „Niech żyje niepodległa Polska ludowa!”

Masy robotnicze powtórzyły ten okrzyk z zapalem. Tak za-
kończyła się ta imponująca demonstracja.

1911.

Realizacja odłączenia Chełmszczyzny od Kongresówki zbliża
się. Projekt rządowy znacznie pogorszony przez Dumę, rychło
stanie się prawem, gdyż niewątpliwie Rada państwa szybko go
załatwi i z dniem 1. stycznia 1913 r. zacznie się ostateczne na-
wracanie Chełmszczyzny na carską wiarę. Z inicjatywy demo-
kratów zorganizowano w całym kraju akcję wiecową z prote-
stem przeciw temu gwałtowi. W akcji tej wziął wybitny udział
K r a k ó w.

W dniu 1. grudnia odbyło się posiedzenie krakowskiej R a d y
m i e j s k i e j, poświęcone sprawie chełmskiej; uchwalono rezo-
lucję protestującą.

W niedzielę dnia 17. grudnia o godzinie 12 w południe od-
był się w sali „Sokoła” imponujący w i e c w sprawie oderwania
Chełmszczyzny.

Wiec zagał prof. dr. Wasung, poczem zebrani wybrali przewodniczącym r. m. rejenta Klemensiewiczza; w skład prezydium weszli: tow. Englisch oraz pp. Beaupré, Górecki, Krzetuski, Tabaczyński i dr. Sokołowski, jako zastępcy przewodniczącego. Następnie przewodniczący udzielił głosu referentowi, posłowi Włodzimierzowi Tetmajerowi, który swe przemówienie zaczął słowami:

„Dokonywa się przed nami akt strasznej wiwisekcji naszego ciała narodowego, akt gwałtu na całość granic Polski, wobec którego stoimy bezradni, tymbardziej, że już nic zmienić nie możemy. Pozostaje nam jedynie droga protestu przeciw temu czwartemu rozbirowi naszej Ojczyzny. Rozbiór ten, dokonywany na nas przez rząd rosyjski, nie da się niczym uzasadnić. Gdy w r. 1815 traktatem międzynarodowym oddano część ziem polskich pod panowanie cara, jako króla polskiego, wyraźnie zastrzeżono, że granice te nie mogą być zmienione. Późniejsze traktaty postanowienia tego w niczym nie zmieniły. Jeśli dzisiaj rząd rosyjski przystąpił mimo to do wyodrębnienia Chełmszczyzny, to dopuszcza się nowego gwałtu wobec bezbronnej ludności polskiej”. W końcu swego przemówienia zgłosił poseł Tetmajer następującą rezolucję:

„Świadomi tego, że obrona swej ziemi przed obcym zaborem jest pierwszym obowiązkiem narodu polskiego w jego dążeniu do narodowej niepodległości — zgromadzeni protestują przeciw dokonywanemu przez carat zaborowi Chełmszczyzny, jako nowemu rozbirowi Polski i oświadczają, że gotowi są poprzeć wszelkie działania obronne. Zgromadzeni zwracają się przede wszystkim do Koła polskiego w Wiedniu ze stanowczym żądaniem, by przez poruszenie sprawy tej w delegacjach zmusiło rząd austriacki do czynnego wystąpienia w tej sprawie i wzywają posłów swego okręgu do bezwarunkowego zastosowania się do tej uchwały”.

Następnie przemawiali przedstawiciele poszczególnych stronnictw z wyjątkiem konserwatywnego.

Pierwszy przemówił imieniem P. P. S. D. dr. Emil Bobrowski w te słowa:

„W proteście przeciw dokonywującemu się odłączeniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego biorę udział jako przedstawiciel P. P. S. D., partii, która hasła wolnościowe na swym wypisła sztandarze, której dwudziestokilkuletnie istnienie jest nie-

przerwanym pasmem walk z gwałtem, — walk o prawa i swobody ludu, partii, która uświadamiając, organizując i uobywatelniając polskiego robotnika, spełnia sumiennie swe obowiązki wobec ojczyzny i tworzy zastępy szermierzy i bojowników o wolną Polskę.

Podnosimy nasz protest przeciw nowemu gwałtowi k r w a w e g o c a r a t u, który systematycznie niszczy wszelkie narodowe instytucje kulturalne i gospodarcze w Królestwie, który systemem szpiegowskim deprawuje tysiące młodzieży, który bagnetami i szubienicą tłumi wszelkie szlachetne porywy wolnościowe, który w kazamatach i śniegach Sybiru zakopuje tysiące najdzielniejszych synów naszego narodu. — Protestujemy przeciw caratowi, który brutalną siłą dławi swój lud i zagrabione narody. Protestujemy przeciw oderwaniu Chełmszczyzny, gdyż 800.000 ludności polskiej, ruskiej i żydowskiej ma być wydane na łup bezwzględnej rusyfikacji, prześladowania i ucisku narodowego i religijnego.

Głos naszego protestu rozbrzmiewał na wiecu przed dwoma laty, na wiecu i na kongresie lwowskim a także z trybuny parlamentu austriackiego, gdy milczała solidarna narodowa reprezentacja naszego kraju, stawiająca wyżej swe obowiązki wobec dynastii od obowiązków wobec braci naszych w Chełmszczyźnie, od uczucia ogólno-narodowego. Podnosząc tu głos protestu wiemy, że nie skłonimy rządów europejskich do obrony postanowień kongresu wiedeńskiego, p r a g n i e m y t y l k o, b y g ł o s n a s z s z e d ł — j a k h a s ł o b o j o w e — m i ę d z y m a s y l u d o w e, b y b u d z i ł ś p i ą c y c h, b y z a c h ę c a ł ż y w y c h d o r e w o l u c j o n i z o w a n i a m a s l u d o w y c h.

— Wierzymy głęboko, że nie pomoc rządów, nie sympatie obcych i nie korne modły — lecz siła i dzielność naszego ludu są opoką, na której przyszłość ojczyzny budować należy. A polski robotnik, który w krwawym trudzie rozkuwa kajdany ekonomicznej niewoli, okazał już swą dzielność i ofiarność w walce z caratem. Robotnik polski potrafi spełnić swój obowiązek, potrafi przelać swą krew, gdy nadejdzie wielka i święta chwila walki o polityczną wolność narodu.

Głos naszego protestu niech leci za kordony, niech w milionach serc znajdzie echo, niech niesie im otuchę i nadzieję! Niech nasze usta powiedzą to, co czują miliony braci naszych za kordonem, niech z naszej piersi zabrzmi potężny — w caracie zdławiony okrzyk: Precz z caratem! Niech żyje wolna Polska ludowa!”

Następnie przemawiali pp. Dr. Horodyski (nd), radca Górecki (mieszczanin), prof. Wasung (demokrata), poseł Dr. J. Landau (żyd — polak), Horowicz (chd.); szereg przemówień zakończył poseł Tetmajer, poczem uchwalono jednomyślnie rezolucję.

Po wiecu młodzież akademicka ruszyła łącznie z robotnikami pochodem przez ulice Krakowa śpiewając pieśni rewolucyjne. W ulicy św. Tomasza pod redakcją „neutralnego” organu konserwatystów „Czas” urządzono demonstrację i wybito kilka szyb. Policja brutalnie wystąpiła przeciw akademikom; aresztowano pięciu słuchaczy i jedną słuchaczkę uniwersytetu; po spisaniu protokołu, aresztowanych wypuszczono.

Demonstracja przed „Czasem” była zupełnie zrozumiała. Konserwatyści nie brali udziału w protestach chełmskich zaś wódz „stańczyków” poseł Leopold Jaworski w mowie wygłoszonej w parlamencie austriackim powiedział: „Nie odróżniamy polskiej polityki od d y n a s t y c z n e j państwowej polityki... Tkwi w naszym najżywotniejszym politycznym interesie czynić wszystko dla wzmocnienia i dla mocarstwowego stanowiska państwa” (austriackiego!). O cześć wam panowie!

W podobny sposób demonstrował cały kraj; wiece i pochody łączyły większość narodu w potępieniu gwałtów caratu, w obronie zagrożonej ziemi Chełmskiej i w szerzeniu idei walki o Niepodległość.

1918.

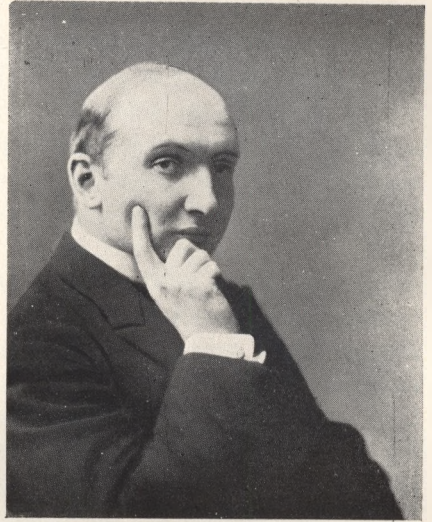
L u t y. Czwarta zima wojenna! Któż w roku 1914 spodziewał się, że wojna tak długo trwać może? Jednak wojna trwa, jeszcze leje się krew, gnębią nas grabieże i rekwizycje okupantów, trwa niedola i niewola polskiego ludu. Są na szczęście znaki na ziemi i niebie, że wojna się skończy „nim liście opadną”, że

nie będzie piątej zimy wojennej. Na froncie rosyjskim spokój. Rewolucja rosyjska ma zbyt wiele zadań wewnętrznych, by chciała i mogła wojnę wznowić. Na innych frontach trzymają się armie obu stron walczących, jednak trudniejszą staje się z każdym dniem sytuacja państw centralnych zwłaszcza na froncie wewnętrznym. Ograniczenie racji żywnościowych wywołuje wielkie wzburzenie ludności. Mimo rygorów wojenych wybuchają olbrzymie strajki powszechne w Wiedniu i Berlinie. Ludność pragnie chleba i pokoju. W Berlinie strajkuje 700.000 robotników! Podczas zamieszek ulicznych padły strzały, zaprowadzono sądy wojenne. W Polsce źle się dzieje. Okupanci zwłaszcza Niemcy wywożą z Polski żywność, maszyny i ludzi do robót przymusowych. W sprawie 700 tysięcy polskich robotników, wywiezionych przez Niemców wnosi poseł Zygmunt Klemensiewicz w dniu 22 stycznia interpelację w parlamencie austriackim. Kadry naszego wojska rozbite, Komendant i Szef w Magdeburgu, żołnierze i oficerowie w obozach jeńców, na karnym froncie włoskim, częścią w Polnische Wehrmacht, częścią w Polskim Korpusie Posiłkowym na Bukowinie. W Warszawie rządzi generał Beseler; Rada regencyjna i rząd Kucharzewskiego bez autorytetu siły i władzy. Społeczeństwo zgnębione 30-tu miesiącami wojny pragnie pokoju i... chleba. W Krakowie głód, brak chleba, robotnicy się burzą, grozi wybuch dużego strajku. W radzie miejskiej przemawiam w dniu 22 stycznia w sprawach aprowizacji: „zrabowano Litwę, Królestwo, Galicję, obecnie, gdy już w Krakowie ukazują się objawy puchliny głodowej, musimy chwycić się energicznych środków”...

Lecz nie o chleb jedynie walczymy. Na wielkich zgromadzeniach domagamy się zawarcia pokoju i stworzenia wolnego, zjednoczonego państwa polskiego. W parlamencie i delegacjach gwałtownie atakuje poseł Ignacy Daszyński aneksyjną politykę Niemiec. W dniu 22 stycznia woła poseł Daszyński w parlamencie: „Chcemy państwa polskiego i chcemy jako Polacy, jako polska część przejść do Niepodległej Zjednoczonej Polski”. W parlamencie niemieckim domaga się poseł Wł. Seyda dla Polaków prawa samostanowienia i protestuje przeciw zamierzonemu jakoby czwartemu podziałowi Polski. W Warszawie, Lublinie, Radomiu i innych miastach wybuchają masowo strajki inicjowane i przeważnie prowadzone przez P.P.S.; charakter strajków polityczny pod hasłem Niepodległości Państwa Polskie-



X. Jan Gralewski.



August Zaleski.



H. J. Korybut-Woroniecki.

Do art. Korybut - Woronieckiego.

go, uznanego już zasadniczo przez Wilsona w głośnych 14 punktach. Praca organizacyjna w pełni. W dniu 2 lutego odbywa się w Krakowie ogólnokrajowa konferencja Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, nazajutrz konferencja kolejarzy z całego kraju. W dniach 2, 3 i 4 lutego odbył się Zjazd stronnictw niepodległościowych Królestwa Polskiego i Galicji. Wszyscy ustalają hasła i taktykę. Państwa centralne palą się do zawarcia pokoju z Ukrainą, która może zapewnić żywność dla armii i dla wygłodzonej ludności niemieckiej. Rokowania o pokój „chlebowy” toczą się w Brześciu litewskim już od grudnia, Niemcy grożą, generał Hoffman bije pięścią w stół; rokowania nareszcie doprowadziły obecnie do rezultatu, do zawarcia pokoju. W dniu 9 lutego ogłosiły to państwa centralne. Nareszcie pierwszy upragniony pokój! Zdawałoby się, że Polska odetchnie. A jednak ogłoszenie tekstu traktatu, oddającego Ukrainie Podlasie, Chełmszczyznę i część grodzieńskiego postawiło całe społeczeństwo polskie na nogi, popchnęło wszystkich do najgwałtowniejszego protestu, który przerodził się w bunt przeciw Austrii.

Gabinet Kucharzewskiego, podał się 11-go lutego do dymisji zakładając w piśmie do Rady regencyjnej protest przeciwko pogwałceniu praw narodu polskiego przez traktat brzesko-litewski, w szczególności protest przeciw upokorzeniu zadanemu rządowi polskiemu, który został pozbawiony możliwości wzięcia w obronę interesów Polski przy zawarciu tego traktatu”. Rada Regencyjna w dniu 13 lutego protestuje w orędziu „Do narodu polskiego” „przeciwko nowemu rozbiorowi, odmawiając mu swego uznania i piętnując go jako akt przemocy”. Polacy zajmujący wybitne stanowiska z ramienia Austrii na okupowanej części Królestwa podali się do dymisji; ustąpił wojskowy generał gubernator w Lublinie, Stanisław Szeptycki, szef cywilny gubernatorstwa, Jerzy Madeyski i wielu innych.

Koło Polskie w parlamencie austriackim wydało 16 lutego odezwę „Do rodaków” i nawet polscy członkowie Izby panów stwierdzili, że „hr. Czernin złamał uroczyste przyrzeczenie, dane kilakrotnie przez rząd austro-węgierski co do nietykalności także całej ziemi chełmskiej”. W parlamencie w dniu 19 lutego w czasie czytania odpowiedzi cesarskiej wyszli Polacy demon-

stracyjnie z sali posiedzeń zaś 20 lutego imieniem Koła odczytał poseł Götz-Okocimski deklarację protestującą „w obliczu całego świata cywilizowanego przeciwko tej zamierzonej grabieży ziemi polskiej”; imieniem posłów socjalistycznych wygłosił poseł Ignacy Daszyński wspaniałą mowę, w której zobrazował stanowisko, nastroje i dążenia polskich robotników. Mowę tę uznali konserwatyści i ludowcy za skrajną. Bardzo ostrożni są ci politycy. Jeżeli tak dalej pójdzie nie będą mogli socjaliści pozostać w kole polskim ¹⁾).

Oczywiście protest społeczeństwa polskiego na terenie Galicji przeciw nikczemnej zdradzie rządu austriackiego i specjalnie ministra spraw zagranicznych hr. Czernina, wypadł najgwałtowniej. Był to w całym tego słowa znaczeniu bunt przeciw rządowi austriackiemu — w czasie wojny. Przodująca rola przypadła w udziale oczywiście klasie robotniczej. Polska prasa galicyjska wystąpiła z bezwzględnym potępieniem traktatu, szereg pism codziennych wydano w żałobnych obwódkach.

W Krakowie odbyło się w dniu 11 lutego w Sali Rady Miejskiej zebranie reprezentantów wszystkich stronnictw politycznych i uchwalono rezolucję potępiającą „zbrodnie tajnej dyplomacji” i nieuznającą brzeskiego traktatu.

Równocześnie miasto ogarnął żywiołowy ruch protestacyjny. Robotnicy, młodzież uniwersytecka i szkolna i inwalidzi stanowią trzon i gorący element ruchu. Pochody, śpiewy, demonstracje, zrywanie orłów austriackich. Młodzież szkół średnich wdarła się do konsulatu pruskiego przy ul. Asnyka i zdemolowała lokal i akta. Policja konna szarżowała tłumy zebrane przed konsulem i raniła szabłami kilkanaście osób. Wzburzenie rośnie, krew przelana nową stanowi podniecie do protestu i demonstracji. W dniu 12 lutego cały dzień trwają pochody i demonstracje. Polacy z armji austriackiej dekorują drzewa w Rynku swymi wojennymi odznaczeniami; w Rynku pobito dwóch zbyt gorliwych komisarzy policji. Prezydent miasta bezskutecznie wzywa do „rozważi i spokoju”, natomiast odezwa komitetu wszystkich stronnictw głosząca: „skupiajmy się, przygotowujmy się do jednolitego solidarnego czynu” zwraca energję społeczeństwa do prac organizacyjnych.

¹⁾ Nie mogę pominąć milczeniem manifestacji warszawskich, ani strajków powszechnych w Łodzi i Częstochowie. Szczegółowy opis, nie wchodzi jednak w zakres mego pamiętnika.

Krakowski Komitet P.P.S.D. uchwalił w dniu 13 lutego proklamować w Krakowie strajk powszechny od poniedziałku 18 lutego; uchwała brzmi: „W dniu tym musi ustać wszelka praca w fabrykach, warsztatach, przedsiębiorstwach, urzędach publicznych i prywatnych. Delegacja mężów zaufania Rady robotniczej kontrolować będzie bezrobocie”. Wkrótce pojawia się odezwa wszystkich stronnictw: „W poniedziałek 18 lutego przemówi kraj cały; niech ustaną wszelkie prace w mieście i na wsi, niech ludność polska objawi swą wolę”. Wola narodu ma przejawić się powszechnym strajkiem chłopa, robotnika, urzędnika.

Manifestacje w Krakowie trwają dalej, drzewa na linii A—B otrzymują wciąż nowe ordery. Nawet psom dekoruje się ogony. Posłowie Dr. Juliusz Leo, prof. Dr. L. Jaworski, Długosz, Zieleński, odesłali do Wiednia swe ordery. Odezwa P.P.S.D. zapowiada ostry strajk powszechny i zezwala jedynie na utrzymanie koniecznego pogotowia w zakładach użyteczności publicznej.

Protest 18 lutego należy do największych i najpotężniejszych manifestacji. Utrzymany w granicach pokojowej manifestacji mógł każdej chwili doprowadzić do wybuchu. Strajk powszechny przeprowadzono najściślej, stanęły wszystkie fabryki i warsztaty, nie wyjechały tramwaje, zamknięto sklepy i biura; stanęli solidarnie kolejarze mimo wojny, mimo militaryzacji. Cała ludność wyszła na ulicę. Pochód robotniczy w ulicy Dunajewskiego obliczono na 30—40 tysięcy uczestników. Policja w ukryciu, na ulicach nie widać ani jednego policjanta. Wojsko austriackie w ostrym pogotowiu schowane w koszarach. Sprowadzono wiernych Habsburgom Deutschmeistrów. Rynek wypełnia się szczelnie; robotniczy pochód zajmuje linię od ul. Floriańskiej do ul. Grodzkiej. Z kilku trybun przemawiają przedstawiciele stronnictw. Pod pomnikiem Mickiewicza przemawiali: prof. Grabowski (nd), poseł Dr. Emil Bobrowski (soc.), Dorota Kłuszyńska (soc.), akademik Rusinek, delegatka Śląska; szereg przemówień zamknął poseł Bobrowski obrazowaniem roli i losu Komendanta Józefa Piłsudskiego i legionistów. Następnie w uroczystym nastroju odbyło się ślubowanie według odczytanej głośno „Roty” Konopnickiej. Rozlega się potężny śpiew „Czerwonego Sztandaru” i następnie „Roty”. Na innych trybunach przemawiali imieniem P.P.S.D.: W. Topinek, Dr. Józef Drobner, Filipowiczowa, Jan Jaworski,

nadto na placu Szczepańskim również wypełnionym po brzegi poseł Dr. Bobrowski i Dr. Józef Drobner.

Polacy posłowie socjalistyczni są w Wiedniu z powodu obrad Koła Polskiego i parlamentu; na miejscu zostali tylko Dr. Bobrowski (Kraków) i Zygmunt Klemensiewicz, który wziął udział w potężnych robotniczych manifestacjach w Chrzanowie i Jaworznie.

O demonstracji pisze „Naprzód”: „Cały kraj nasz zaprotestował wczoraj silnie i stanowczo przeciw gwałtowi.... Ujawniliśmy swoją solidarność i swoją siłę.... A w tym solidarnym proteście na planie pierwszym stanął zorganizowany i uświadomiony lud roboczy. On dopiero nadał wielki istotnie rozmach całemu protestowi.... W budowaniu Polski ludowej robotnik polski zajmuje coraz silniejsze stanowisko, bierze coraz większy udział”.

Podobnie imponujące siłą, liczebnością i solidarnością manifestacje odbyły się we Lwowie i w wszystkich większych ośrodkach ruchu robotniczego. Dzień 18 lutego był nie tylko protestem przeciw pokojowi brzeskiemu lecz również plebiscytem niepodległościowym i rewii sił i gotowości bojowej.

Więści o złamaniu przez Austrię najbardziej uroczystych przyrzeczeń dotarły na Bukowinie do żołnierzy naszych w Polskim Korpusie Posiłkowym w dniu 11 lutego. Pisma lwowskie w żałobnych obwódkach szły z rąk do rąk; czytali oficerowie i żołnierze. Myśleli i radzili. Wiedzieli już wszyscy, że skończyła się współpraca z Austrią, zastanawiali się jedynie, czy rzucić broń i szeregi, czy z bronią w ręku protestować przeciw gwałtowi. O dalszym pozostaniu w szeregach złączonych „braterstwem broni” z państwami centralnymi mowy nie było. Wszak dopiero przed pół rokiem rozłamały się szeregi Legionów, wszak Komendanta i Szefa zamknęli Niemcy w Magdeburgu, zaś żołnierzy i oficerów I i III Brygady w obozach jeńców w Szczypiornie i Beniaminowie, gdyż legionieści nie ufali obłudnym przyrzeczeniom okupantów i nie chcieli zaprzysiąc „braterstwa broni”. Zrozumieli teraz i oni, ci z II Brygady, że Komendant się nie mylił. Dwa pułki piechoty (2-gi i 3-ci) i artylerią, razem kilka tysięcy żołnierzy buntuje się i postanawia z bronią przekroczyć linię przez Rarańczę. Nie wszystkim się to udało; wskutek znacznego spóźnienia się artylerii przeszła tylko piechota z pułkownikiem Józefem Hallerem, majorami Żymirskim i Zającem; cała reszta razem z „hersztem” buntu kapitanem Dr. Ro-

manem Góreckim dostała się do niewoli i zapelniła obozy jeńców w Huszt, Dufalva, Marmaros-Siget....

Lecz piechota przeszła poprzez zastępujące jej drogę wojska austriackie; gdy poza linią zebrali się na Ukrainie zbuntowani legioniści, z piersi tysięcy rozległ się potężny śpiew: „Nie damy ziemi”. A potem poszli na tułaczkę, na poszukiwanie możliwości dalszej walki o Zjednoczoną i Niepodległą.

Bunt II-giej, żelaznej Brygady był ostatecznym ciosem, zadany austrofilskiej polityce. Skończyły się marzenia o Polsce „w związku z Monarchią austro-węgierską”.

H. J. KORYBUT-WORONIECKI.

STOWARZYSZENIE „LA POLOGNE ET LA GUERRE“ W SZWAJCARII.

Niepodległościowa akcja propagandowa na Zachodnią Europę
(1914 — 1918).

I.

Wybuch wojny światowej, w danym momencie dziejowym stał się nawet dla wyczekujących go niepodległościowców polskich poniekąd niespodzianką, przez fakt w błyskawicznym tempie następujących po sobie wypadków. W czerwcu 1914 r. było jeszcze w Europie zupełnie spokojnie, z początkiem sierpnia armaty już grały.

W kraju, gdzie znajdowało się główne ognisko świadomej polskiej akcji wolnościowej z wybuchem wojny mógł się odrazu dn. 6 sierpnia 1914 r. w czynie przejawić skoordynowany wysiłek niepodległościowy. Zagranicą szybki rozwój wypadków i okoliczności zewnętrzne, niejednokrotnie pokrzyżowały losy skupisk niepodległościowych, jak miało to np. miejsce w Belgii, gdzie część zorganizowanych niepodległościowców zaciągnięta została do wojska belgijskiego (nie tracąc zresztą kontaktu z ruchem niepodległościowym w kraju), część zaś spędziła kilka lat w obozie koncentracyjnym w Niemczech.

W Szwajcarii bieg wypadków podzielał odmiennie na skupienie środowiska niepodległościowego. Na jej neutralnym w ciągu całej konflagracji europejskiej terytorium, znalazła się wypadkowo z wybuchem wojny dość znaczna grupa, spędzających tam swoje letnie wywczasy Polaków, która zasiliła stale w Szwajcarii osiadłych przedstawicieli starszego społeczeństwa, jak Igna-

cego Paderewskiego w Morges, b. powstańców T. T. Jeża-Miłkowskiego w Lozannie i prof. Zygmunta Laskowskiego w Genewie, profesorów Gabriela Narutowicza w Zurychu, Tadeusza Estreichera i Józefa Wierusz-Kowalskiego we Fryburgu, dr. Karola Potulickiego, Leona Klimeckiego i Piotra Kluczyńskiego w Genewie oraz kilku innych. Co się tyczy zorganizowanego w Związках i Drużynach Strzeleckich elementu niepodległościowego, składającego się z młodzieży studiującej na uniwersytetach szwajcarskich, wśród której znajdował się obecny minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, to ten z wybuchem wojny wyjechał i wstąpił do Legionów, stąd też na gruncie szwajcarskim nie odegrał roli politycznej, która to rola przypadła „turystycznemu” elementowi napływowemu, rozproszonemu w dniach wybuchu kataklizmu dziejowego po różnych górskich miejscowościach.

Wypadkowo zebrane pierwsze to skupienie powiększone zostało następnie przyjazdem szeregu Polaków ob. rosyjskich, opuszczających pośpiesznie terytoria państw centralnych oraz Polaków ob. niemieckich i austriackich przyjeżdżających z państw Ententy. Kwestie obywatelstwa odegrały tu znaczną rolę. Wreszcie w miarę upływu czasu, gdy Szwajcaria stała się oazą niepodlegającą obuchowi wojny, gdzie można było swobodniej działać, różnymi drogami zaczęły napływać do niej osoby z kraju w celach działalności propagandowej na rzecz Polski. Większość jednak ówczesnego środowiska polskiego w Szwajcarii zaliczyć należy do przypadkowo w niej zaskoczonych wybuchem wojny lub przez nią przygnanych.

Wśród tych znaleźli się Henryk Sienkiewicz, prof. Jan Kucharzewski, prof. Ludwik Janowski, Antoni Osuchowski, prof. Szymon Askenazy, Henryk J. Sienkiewicz (syn), Stanisław Szuldrzyński, Stefan Bartoszewicz, Bolesław Czarkowski, Zygmunt Witkowski, Edward Janczewski, Henryk Ratyński i wielu, wielu innych. Z pośród przybyłych nieco później, w celach politycznych, wymienić wypadnie Augusta Zaleskiego i ks. Jana Gralewskiego.

Nie jest tajemnicą, że Szwajcaria w czasie wojny stała się ważnym ośrodkiem propagandowym zarówno państw walczących, jak też różnych narodów uciśnionych oczekujących od kataklizmu dziejowego wyzwolenia, względnie „polepszenia” swej doli. Wiadomym jest również, iż polska działalność polityczna poszła również w Szwajcarii dwoma torami. Jeden z nich skryształizo-

wany został następnie i nakreślony wskazaniami Komitetu Narodowego w Paryżu, drugi zmierzał wprost do niepodległości Polski.

Niepodległościowy ruch polski, oparty o organizację Legionów w kraju, a reprezentowany nazewnątrż przez Naczelny Komitet Narodowy, nie cieszył się zbyt na początku wojny, ze zrozumiałych powodów, sympatią i zrozumieniem w krajach Ententy, zaś Biuro Prasowe N.K.N., urzędujące kolejno w Rapperswillu, Genewie, a następnie w Bernie Szwajcarskim, w pojęciu zarówno czynników miarodajnych krajów zachodnich, jak i entetowego „szarego człowieka” było uważane za podlegające wpływom państw centralnych, a w związku z tym nie mogło mieć zasięgu na państwa Europy zachodniej.

Dla niepodległościowców polskich, skupionych wypadkowo w Szwajcarii było oczywistym, że w tak ważnych chwilach dziejowych należy dążyć do zapewnienia Polsce ośrodka propagandy niepodległościowej na zachodnią Europę, gdzie bezpośrednie działanie Przedstawicielstwa legionowego było niemal niemożliwe.

Powstała w następstwie organizacja „La Pologne et la Guerre”, której nazwa była przypadkowa, a zasięg dość znaczny i politycznie celowy. Nie ma ona dotychczas, pomimo upływu 18 lat od ukończenia wojny, żadnego opracowania. Niniejszym artykułem pragnę uczynić wyłom.

W opisie działalności Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre” („Polska wobec wojny”) oraz osób biorących w nim udział, posiłkować się będę posiadanymi dokumentami, własnymi wspomnieniami (gdyż należąc do przypadkowo zaskoczonych w czasie wojny w Szwajcarii, przebyłem cały jej okres w tym kraju, biorąc czynny udział w pracach Stowarzyszenia) oraz wspomnieniami kilkunastu byłych członków Towarzystwa, z którymi jestem w kontakcie.

Dla uniknięcia nieporozumień pragnę nadmienić, że w pracy niniejszej nie dam całokształtu działalności politycznej Polaków w Szwajcarii w okresie wojny, lecz wyłącznie skupienia niepodległościowego „La Pologne et la Guerre”, jej członków oraz osób luźniej z nią związanych.

II.

Aby zrozumieć nastroczające się trudności jakie stanęły przed grupą Polaków w Szwajcarii zamierzających działać bez

obstłonek na rzecz niepodległego Państwa polskiego i to głównie w zasięgu na walczące z Niemcami narody zachodnio-europejskie, wypadnie podkreślić fakt, że kwestia polska, w mniemaniu pojęć rządów i narodów Ententy, została już rozwiązana manifestem głównodowodzącego wojskami alianta rosyjskiego w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Ententa, w ówczesnym toku myślowym przedstawiała obóz broniących wolności politycznej w Europie i na swoich sztandarach niosła wolność ludom uciśnionym. Nie podporządkowanie się jej planom stanowiło zdradę sprawy Wolności i było poczytywane za działanie na dobro zaborczych państw centralnych.

Wydawać by się mogło, że propagowanie idei niepodległości Polski w Szwajcarii, kraju tradycyjnie związanym od wieków z ideą wolności politycznej, w którym stał nasz pomnik reprezentujący dawną Rzeczpospolitą i Polskę powstańczą pod postacią znajdującego się w średniowiecznym Zamku Rapperswillu Muzeum Narodowym, kraju, gdzie zamieszkał, a następnie zmarł w Solurze popularny Tadeusz Kościuszko, pozostawiając w nim do czasu odzyskania niepodległości własnej Ojczyzny swe serce, polska działalność wolnościowo - niepodległościowa nie znajdzie w społeczeństwie zasadniczych sprzeciwów. Tak wszakże nie było.

Szwajcaria, jakkolwiek wewnętrznie jednolita politycznie i pragnąca bezwzględnie strzec swej niezależności, w czasie wojny światowej nie była jednolitą w swych pojęciach dotyczących państw wojujących. Opinia Szwajcarii romańskiej stanęła bez zastrzeżeń na platformie światopoglądu francuskiego, który wszak nie uwzględniał aspiracji polskich do niepodległości. Szwajcaria germańska była bardziej duchowo neutralną, z pewnymi dyskretnymi tu i owdzie sympatiami pro-niemieckimi, wynikającymi z więzów rasowych, lecz w związku z tym, to co z niej pochodziło nie miało wzięcia na Zachodzie.

Propagowanie idei niepodległości Polski w Szwajcarii romańskiej natrafiło na niemal te same trudności co we Francji i Anglii, z tą różnicą, że w związanych z Rosją przymierzem krajach Ententy przeciwdziałały tezie niezależności polskiej rządu, wraz z cenzurą i opinią publiczną, w Szwajcarii zaś wyłącznie jednolicie nastawiona opinia publiczna. Pamiętam jak z początku wojny w rozmowie z redaktorem „Gazette de Lausanne” Secretan'em, ten oświadczył mi, że chętnie otworzy łamy swego pisma dla sprawy polskiej, pod warunkiem powstrzymania się od

wystąpień antyrosyjskich i kwestionowania manifestu w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, co równało się z polskiego niepodległościowego punktu widzenia pośredniej odmowie.

Drugą trudnością natury technicznej, było skoordynowanie działań ludzi, nie znających się początkowo wzajemnie, nie obznajmionych z terenem, nie mających na nim stosunków oraz co nie było bez znaczenia pozbawionych częstokroć środków finansowych. W tych warunkach niepoślednią rolę we wzajemnym poznaniu się jednostek odegrał gościnny dom pp. Paderewskich w Morges. Do nawiązania stosunków z miejscowym społeczeństwem przyczynił się zarówno powszechnie w Szwajcarii znany i poważany Ignacy Paderewski, jak i wyżej wymienieni stale w tym kraju osiadli Polacy.

III.

Dnia 22 stycznia 1915 r. w „Gazette de Lausanne” ukazał się wielki wieloszpaltowy artykuł prof. Jana Kucharzewskiego pod tytułem „La Pologne et la Guerre”, którego ukazanie się można poczytywać za zakończenie okresu przygotowawczego działalności propagandowej i rozpoczęcie pracy właściwej.

Autor jego miał bardzo ciężkie zadanie, jeżeli się zważy, iż wszystko co dotyczyło sprawy polskiej, a wychodziło poza ciasne ramy formuły „La Pologne autonome sous le sceptre des Tsars” (Polska autonomiczna pod berłem carów) spotykało się w tym okresie z wielką nieufnością i oporem ze strony redaktorów, poczytnych na Zachodzie, pism Szwajcarii romańskiej, jako sprzeczne z programem politycznym sprzymierzonych z Rosją państw Ententy. Dzięki tym specyficznym warunkom artykuł napisany przez prof. Kucharzewskiego w październiku 1914 r. ujrzał światło dzienne dopiero w styczniu 1915 r. przechodząc przez różne fazy retuszów i uzgadniań.

Zwroty poważne, a ogłędne zarazem, zastąpić musiały ciśniejące się pod pióro wielkiego historyka i patrioty drastyczniejsze oświadczenia wymierzone przeciwko perfidnej koncepcji Polski „autonomicznej” pod panowaniem rosyjskim. Pisząc je, musiał Kucharzewski brać pod uwagę to, co później w swej broszurze „W Imię Jedności” zaznaczył: „względy celowości nakazują zdawać sobie jasno sprawę z tego, w jakim kształcie i w jakich warunkach sprawa polska liczyć może na sympatię i poparcie

narodów. Tu sprawa zasad kojarzy się ze sprawą taktyki, należy więc brać pod uwagę warunki szczególnie kraju, który jest terenem propagandy, psychologię narodu, związku jego polityczne, nie można atoli w błąd wprowadzać świata co do potrzeb i istotnego położenia narodu”.

Artykuł „La Pologne et la Guerre” objętości broszury, ujęty w poważnej i godnej formie, odzwierciedlił treściwie całokształt dziejów polskich pod trzema zaborami, poczynawszy od rozbiorów do czasów ostatnich. Wytoczył on prawdę o Polsce, o istocie zagadnienia sprawy polskiej, odrywając od powszechnie wówczas przyjętych szablonowych pojęć, według których Polacy zostali przyrównani do jakichś „Bretonów rosyjskich”, którym carowie, ku wielkiemu ich zadowoleniu, wspaniałomyślnie przyrzekali zjednoczenie i autonomię pod swoim berłem.

Silne to oparcie o rzeczywistość historyczną, o dzieje krzywd doznanych ze strony Rosji i Niemiec, z nawiązaniem do tragicznych chwil ówczesnych, z przyrównaniem znaczenia manifestu w. ks. Mikołaja Mikołajewicza do analogicznych manifestów ze strony niemieckiej i austriackiej dało możliwość wielostronnego zobrazowania sprawy polskiej, która postawiona została na płaszczyźnie zagadnienia międzynarodowego, nie zaś wewnętrznie rosyjskiego, względnie ententowo-rosyjskiego.

Sprawa Legionów przedstawiona została jako normalny odruch narodowy, współdziałający z tym z zaborów, który dawał najwięcej swobód i umożliwił stworzenie zawiązku Armii Narodowej, rękami lepszej przyszłości.

Artykuł „La Pologne et la Guerre”, mimo braku jaskrawych zwrotów tak treścią swą wybitnie odbijał od wszystkiego co się o Polskę na Zachodzie pisało, że stał się wyraźną platformą polityczną, stąd też grono ludzi zgrupowanych dookoła prof. Kucharzewskiego, zakładając stowarzyszenie propagandowe na rzecz niepodległości Polski, tę właśnie, przypadkową nieco, nadało mu nazwę.

Ukazanie się artykułu nie przeszło na Zachodzie bez wrażenia, gdyż odezwał się wreszcie potężny i przekonujący głos stawiający sprawę polską ponad płaszczyznę chwilowo wyłonionych programów państw wojujących w odniesieniu do Polski i imperatywnie odsłonił istnienie potężnego kilkudziesięciomilionowego narodu, o wielkiej przeszłości historycznej, dopominającego się bytu samoistnego.

Wewnętrznie artykuł „La Pologne et la Guerre” podział jak magnes i przyczynił się do szybszego skupienia elementów niepodległościowych Polonii szwajcarskiej i skoordynowania luzem częstokroć idących wysiłków. Bo nadmienić wypadnie, że działalność propagandowo-niepodległościowa, zarówno przed oficjalnym powstaniem Towarzystwa, jak też i po tym wychodziła poniekąd samorzutnie od poszczególnych jednostek; każdy czynił w swoim zakresie co mógł, według nadarzających się możliwości i zawartych stosunków, Stowarzyszenie zaś syntetyzowało te wysiłki.

IV.

„Naturalnym celem dążeń narodu polskiego, — czytamy w programie politycznym Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre” — jest odbudowanie własnego niepodległego państwa. Cel ten nie tylko odpowiada idealnym aspiracjom narodu, lecz w obecnej dobie przełomowej... stanowić powinien realny praktyczny program polityczny polski... Najdonioślejszym zadaniem polityki narodowej w chwili obecnej jest skupienie wszystkich sił narodu dokoła hasła odbudowania niepodległego państwa polskiego i utworzenie na tej podstawie zorganizowanej i jednolitej akcji politycznej”...

„Dopóki akcja narodowa, z ciałem kierowniczym na czele zorganizowana nie będzie, organizacje polskie, a tym bardziej osoby pojedyncze, za obrębem dzielnic polskich przebywające, ograniczyć powinny swą działalność polityczną do informowania zagranicy o nieprzedawnionych prawach i aspiracjach narodu polskiego do bytu niepodległego oraz do budzenia zrozumienia i uznania dla sprawy narodowej polskiej”...

„Organizacje polskie zagranicą działające, unikać powinny rozbieżności i sprzeczności w informowaniu cudzoziemców w sprawie polskiej... jedyną drogę ku temu stanowi powstrzymanie się od propagowania wszelkich kompromisowych rozwiązań sprawy polskiej, do których nikt nie jest jeszcze przez naród upoważniony”...

„Stowarzyszenie nasze traktuje zawsze sprawę polską, jako międzynarodową i nie wiąże jej ze sprawą któregośkolwiek z mocarstw rozbiorowych... stowarzyszenie stara się utrzymywać stosunki z organizacjami polskimi o odmiennym programie politycz-

nym i odmiennej taktyce, usiłuje skłaniać te organizacje, w wypadkach zwłaszcza ważniejszych, do zgodnych nazewnątrz wystąpień i okazuje w tych razach daleko idącą gotowość do ustępstw, o ile tylko nie dotyczą one kardynalnych zasad wiary politycznej Stowarzyszenia”.

„Stowarzyszenie „La Pologne et la Guerre” usiłuje służyć zagranicą sprawie narodowej, prowadząc propagandę drogą środków takich jak:

- a) publikacje broszurowe i własne czasopismo,
- b) umieszczanie artykułów w prasie zagranicznej,
- c) wygłaszanie odczytów oraz organizowanie obchodów i uroczystości narodowych z udziałem cudzoziemców,
- d) utrzymywanie stosunków z osobami, zajmującymi wpływowe stanowiska, polityczne, społeczne, naukowe, literackie i dziennikarskie.”

Powyższy wyciąg z krótkiego, bo zaledwie trzystronicowego programu Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre”, najlepiej odzwierciedla zarówno wyznanie wiary stowarzyszonych, jak środki którymi dążyli do celu. Pewne wszakże jego punkty wymagają wyjaśnień.

Niektóre organizacje polskie zagranicą dla nadania sobie większej powagi i znaczenia u rządów obcych, przedstawiały się w czasie wojny jako reprezentantki woli narodu polskiego zrzekając się równocześnie zasadniczych jego aspiracji, czy to w dziedzinie niepodległości, czy też ustępstw terytorialnych. Żonglowano łatwo bardzo daleko idącym kompromisem, co było tym gorsze, że nieznajomość sprawy polskiej była niemal powszechną. Wiele to razy spotkać się można było ze zdziwieniem ze strony rozmówców cudzoziemskich, dla których aspiracje niepodległościowe polskie wydawały się czymś nieumiarkowanie nierealnym, wręcz szkodliwym, zwłaszcza, że „miarodajni reprezentanci” narodu polskiego „wcale ich nie podzielali”.

W tych okolicznościach specjalnego nabierają znaczenia ustępy programu Stowarzyszenia głoszące: „Organizacje polskie, a tym bardziej osoby pojedyncze za obrębem dzielnic polskich przebywające, ograniczyć powinny swą działalność polityczną do informowania zagranicy o nieprzedawnionych prawach i aspiracjach narodu polskiego do bytu niepodległego oraz do budzenia zrozumienia i uznania dla sprawy narodowej”... a po-

wstrzymywać się „od propagowania kompromisowych rozwiązań sprawy polskiej”.

Stowarzyszenie „La Pologne et la Guerre” przemianowane w 1917 r. na „Union Nationale Polonaise” nie arogowało sobie nigdy tytułu „reprezentanta” Polski, lecz postawiło sobie jedynie za zadanie służyć wytrwale sprawie całego narodu jego niepodległości i przez to stało się placówką syntetyzującą dążenia narodowe. Nie precyzując zbytnio zagadnień przyszłości, starała się propaganda stowarzyszonych jak najdobitniej powoływać się na nieprzedawnione prawa narodu do niepodległości wykazywać spoczywające w nim wartości, jego ciężar gatunkowy, walkę rozpaczliwą celem zdobycia utraconej niepodległości, krzywdę historyczną wyrządzoną rozdarciem i niewolą, krzywdę czekającą na restytucję zagrabionych praw suwerenności, należącej mu się z samego faktu że przetrwał, istnieje, jest narodem pełnowartościowym, żywotnym i bohaterskim. A nade wszystko starała się propaganda „La Pologne et la Guerre” nie dopuszczać do zatajania prawdy o Polsce, która to prawda, niestety dość często ze względów krótkowzroczności politycznej, była zatajana. Mam tu na myśli utrzymywanie w cieniu istotnego stanu rzeczy pod zaborem rosyjskim przed wojną oraz ukrywanie właściwych intencji rosyjskich wobec Polski w czasie wojny.

Bezkompromisowa działalność niepodległościowa „La Pologne et la Guerre”, oparta na tradycjach dawnej wielkości Rzeczypospolitej, walk niepodległościowych, stwarzała nowe duchowe walory ciężaru narodowej na emigracji, skupiając organizacyjnie elementy polskie, których nie zaraziła krótkowzroczna polityka „dnia dzisiejszego”, wpływająca tak często na zatracenie godności narodowej.

Za pisany komentarz z tych czasów dotyczący ówczesnego światopoglądu członków Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre”, oprócz programu politycznego, służyć może wydana z początkiem 1915 r. programowa broszura Jana Kucharzewskiego „W Imię Jedności”, która jak wspomina o tym Aleksander Rutkowski¹⁾, przez okupantów zabroniona, trafiawszy do kraju, skrętnie przepisywana była na maszynach i rozsyłana przez propagandę legionową.

¹⁾ Przyczynki do dziejów propagandy legionowej w Małopolsce”. „Niepodległość” r. 1936, Nr. 34.

Czytamy w niej: „dziś taktyka obniżania i uszczuplania aspiracji byłaby i niegodna i szkodliwa; w chwili dzisiejszej naród domagać się powinien nie złagodzenia, lecz zniesienia niewoli”...

„O losie naszym rozstrzygać będzie nie wczorajsza lub dzisiejsza wola jakiegokolwiek pojedynczego mocarstwa, lecz cały spłot sił, warunków, interesów, dziś jeszcze nie dających się zważyć ani określić... Postulat niepodległości naszej wypłynąć może, wysunięty na powierzchnię przez grę sił politycznych”...

„Obniżanie aspiracji narodowych nie tylko stanowiłoby dziś gwałt, własnym uczuciom zadawany, lecz i gotowałoby ciężką szkodę. Gasiłoby zapał narodu, nadwątliło wiarę w siebie i w najbliższą przyszłość, wszczepiłoby gnębiące przeświadczenie, że w okresie, gdy uroczyście rozlega się hasło wyzwolenia ludów ujarzmionych, my jedni pozostać mamy nadal wyklętym wśród ludów pariasem, u którego samo dążenie do niepodległości jest zuchwalstwem”...

„Zastanowienie, wsparte już doświadczeniem poucza, że hasła polskie wtedy znajdą odzew żywy wśród ludów, gdy brzmią szczerze, śmiało, bez obłudnych zastrzeżeń. Narody wolne wówczas tylko żywo odczuć mogą naszą dolę, gdy widzą w nas tę samą wzgardę niewoli, i zależności, jaka wre i bucha w ich duszy na samą myśl o możliwości utraty swobody narodowej. Tylko żywiołowe dążenie do wolności nadaje poruszeniom narodu tę cechę wielkości, która budzi sympatię i respekt wśród obcych”.

„W obecnej groźnej dobie... narody żywiej, niż kiedykolwiek pojmują dobrodziejstwo wolności i łatwiej niż dawniej, zdolne są odczuć pragnienia Polski, skoro te rozwinięte zostaną przed światem w całej pełni, w całej potędze i w całym tragiźmie, skoro Polacy wystąpią moralnie przed światem nie jako poddani rozmaitych rządów, lecz jako wielki naród, jednym dążeniem zespolony”.

Powyższe wyznanie wiary nie przeczyło konieczności przystosowywania propagandy do okoliczności terenu i bieżącej chwili. Znajdujemy dalej takie oto wskazówki praktyczne:

„Propagujemy sprawę polską przed Europą nie poto, aby poskarżyć się przed światem na naszą dolę; nie poto, aby potomność wiedziała, iż wydaliśmy wielki jęk, gdy Polska łaknęła pomocy i czynu; nie poto, aby wygłosiwszy akademicką deklarację, rzec: *Dixi et salvavi animam meam*. Królestwo nasze ma być z tego świata, musimy więc liczyć się ze skutkiem naszych starań.

Nie możemy zająć stanowiska non possumus i nie wchodzić w rozważanie innej możliwości, jak tylko całkowitego ziszczenia naszych najwyższych pragnień. Musimy wystrzegać się, aby wypowiadając pragnienia nasze nie wywoływać w umyśle cudzoziemca przekonania o kontraście między interesem jego narodu a interesem Polski”...

„Mocarstwa, których potęga wyrosła na gruzach naszego państwa, mają swych sojuszników i wrogów; w czasie wojny te związki sojusznicze i ten stosunek wrogi ulegają szczególnemu napięciu. To stwarza dla nas konieczność pewnej oględności, która jednak nie może dochodzić do abdykacji z naszych samodzielnych dążeń. Należy wykazywać, że możemy stać się siłą, którą potencjalnie już dziś jesteśmy, że obudzenie, wyzwolenie i zorganizowanie tej siły jest pożądane, nie zaś groźne dla ludów”.

V.

Oficjalnie w lutym 1915 r. do życia powołane Stowarzyszenie „La Pologne et la Guerre”, z siedzibą w Lozannie, liczyło razem około 60 członków. Pierwszym jego prezesem wybrany został prof. Jan Kucharzewski, autor artykułu od którego Stowarzyszenie swoją nazwę wzięło, który piastował swój urząd, aż do czasu wyjazdu do kraju gdzie w kilka miesięcy potem objął Prezesurę Rady Ministrów.

Następcą jego został w 1917 r. prof. Ludwik Janowski. Funkcję Vice-Prezesa pełnił Stanisław Szuldrzyński, sekretarza Stowarzyszenia Henryk J. Sienkiewicz (syn), skarbnika Bolesław Czarkowski, sekretarza Rady Stowarzyszenia Zygmunt Witkowski.

Godności członków honorowych piastowali Henryk Sienkiewicz, Władysław Mickiewicz, Antoni Osuchowski i ks. Jan Gralewski. Ostatni, jakkolwiek członek honorowy był bardzo czynnym, natomiast Henryk Sienkiewicz i wielkim jałmużnikiem zwany Antoni Osuchowski, jako kierownicy apolitycznego, lecz głównie na kraje Ententy obliczonego „Komitetu Pomocy ofiarom wojny w Polsce” (Komitet Vevey’ski) nie mogli brać czynniejszego udziału w pracach Stowarzyszenia politycznego jakim było „La Pologne et la Guerre”. Zamieszkały w Paryżu syn wieszczki Adama, sędziwy Władysław Mickiewicz był w pełnym tego słowa znaczeniu członkiem honorowym.

Z pośród wybitnych członków ²⁾ Stowarzyszenia, względnie bardzo żywy udział w pracach jego biorących, wymienić jeszcze wypadnie Gabriela Narutowicza (późniejszego Prezydenta R. P.), prof. Zygmunta Laskowskiego, Augusta Zaleskiego, prof. Karola Lutostańskiego, Stefana Bartoszewicza, Karola Potulickiego, Leona Klimeckiego, Henryka Ratyńskiego, Edwarda Janczewskiego oraz pań: Marii Kucharzewskiej, Anny Jaszewskiej (obecnie Ratyńskiej) i Marii Pawłowskiej (siostry prof. Ludwika Janowskiego), które jakkolwiek członkami Stowarzyszenia nie były, bardzo wiele czasu pracom jego bezinteresownie poświęcały.

Na fundusze Stowarzyszenia składały się składki członkowskie, sporadycznie z Ameryki przysyłane subwencje przez Ignacego Paderewskiego na wydawnictwo „L'Aigle Blanc”, poważniejsze kwoty wpłacone przez członków Stowarzyszenia Stanisława Szuldrzyńskiego, Zygmunta Laskowskiego, Pawła Jurjewicza, Henryka Grohmana i sympatyków Stowarzyszenia, jak Józef Przeździecki, sumy których dostarczył z kraju na propagandę zagraniczną ks. Jan Gralewski i wreszcie dochodów ze sprzedawanych wydawnictw.

Członkowie Stowarzyszenia pracowali bezinteresownie, żadne honoraria autorskie nie były wypłacane. Płatną była tylko jedna, pisząca na maszynie, sekretarka. Mimo bardzo skromnych funduszy stojących w dyspozycji na wykonanie pracy, Stowarzyszenie „La Pologne et la Guerre” likwidując się z końcem 1918 r. nie pozostawiło po sobie żadnych długów, czego nie można powiedzieć o innych organizacjach i wydawnictwach

²⁾ Lista członków Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre” (być może nie kompletna). Członkowie honorowi: ks. Gralewski Jan, Mickiewicz Władysław, Osuchowski Antoni, Sienkiewicz Henryk, Szuldrzyński Stanisław. Członkowie: Andrzejewski Józef, Bartoszewicz Stefan, Bassalik Kazimierz, Brunnow Stanisław, Czarkowski Bolesław, Domański Tadeusz, Eiger Marian, Estreicher Tadeusz, Goetz Okocimski Jan, Gołkontt Jan, Grohmann Paweł, Grohmann Leon, Janczewski Edward, Janowski Ludwik, Jurjewicz Kazimierz, Jurjewicz Paweł, Klimecki Leon, Kluczyński Piotr, Korybut-Woroniecki Henryk J., Kucharzewski Jan, Laskowski Zygmunt, Lutostański Karol, ks. Makowiecki Leon, Nalepiński Tadeusz, Narutowicz Gabriel, Nunberg Jerzy, Ochenkowski Henryk, Opieński Henryk, Oraczewski Stanisław, Pietrzycki Jan, Potulicki Karol, Ratyński Henryk, Rey Mikołaj, Siedlecki Franciszek, Sienkiewicz Henryk J. (syn), Strzałkowski Stefan, Świdorski Bohdan, Sygietyński Ireneusz, Traczewski Cezar, ks. Tworkowski Wacław, Weil Stanisław, Wilkorzewski Bogumił, Witkowski Zygmunt, Włoch Władysław, Woyno Tadeusz, Wrzdecki Adam, Zaleski August.

w Szwajcarii, dysponujących w czasie działalności sumami wielokrotnie wyższymi.

Stowarzyszenie „La Pologne et la Guerre” znajdowało się w kontakcie z organizacjami pokrewnymi w krajach Ententy, a mianowicie: ze zreorganizowanym przez Augusta Zaleskiego w Londynie „Polish Information Comite”, wydającym komunikaty, broszury i miesięcznik „Polish Review”, paryskim „Komitetem Wolnej Polski” do którego należeli: Józef Gałęzowski, Zygmunt Laskowski, Władysław Mickiewicz, Maria Curie-Skłodowska, Kozakiewicz, Wacław Gasztowtt, Dr. Bolesław Motz i Stanisław Posner, oraz Stowarzyszeniem „Pro Polonia” w Mediolanie, kierowanym przez Władysława Baranowskiego. Trzy wyżej wskazane ośrodki polityczno-propagandowe, były mniej więcej odpowiednikami ideologicznymi „La Pologne et la Guerre” w Anglii, Francji, Włoszech.

Patrząc retrospektywnie na całokształt działalności Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre” wymienić wypadnie cały szereg jego działów, a mianowicie: 1) zgromadzenia dyskusyjne członków, złączone zwykle z odczytami sytuacyjnymi wygłaszanymi przez osoby przyjeżdżające czy to z kraju, czy też z ośrodków pokrewnych z Anglii, Francji lub Włoch, 2) wydawnictwo broszur i rozpraw politycznych pod firmą „La Pologne et la Guerre. Publications politiques, historiques et litteraires”, 3) wydawnictwo ilustrowane pod tytułem „L'Aigle Blanc”, zawierające dłuższe artykuły polityczne oraz informacje z różnych dziedzin życia polskiego, 4) pismo własne „Le Moniteur Polonais”, 5) sporadyczne wydawanie komunikatów i enuncjacji politycznych pod firmą „Union Nationale Polonaise”, 6) urządzenie odczytów publicznych dla cudzoziemców, 7) umieszczanie artykułów w prasie zagranicznej, 8) utrzymywanie kontaktów z osobami, zajmującymi wpływowe stanowiska.

Wydawnictwo „L'Aigle Blanc” i czasopismo „Le Moniteur Polonais” stanowiły oddzielne jednostki administracyjne i miały swoje redakcje. Redaktorem naczelnym „L'Aigle Blanc” był Jan Kucharzewski, sekretarzem redakcji Henryk Ratyński, który w ostatnim tomie, wydanym po wyjeździe Kucharzewskiego do kraju, figuruje jako wydawca. Redaktorem „Le Moniteur Polonais” był Zygmunt Witkowski. Wydawnictwa „La Pologne et la Guerre” i „L'Aigle Blanc” zazębiały się wzajemnie. Niektóre artykuły zasadnicze, zamieszczone w „Orle Białym”, wychodziły

następnie jako oddzielne broszury w wydawnictwie „La Pologne et la Guerre”, z zaznaczeniem „Extrait de l'Aigle Blanc”.

Wydawnictwa „La Pologne et la Guerre” wyszło 17 broszur, z których 10 jako „Extrait de la l'Aigle Blanc”. Tomów „L'Aigle Blanc” wydanych zostało 4.

VI.

W okresie wybuchu wojny światowej przerażającą była na Zachodzie nieznajomość Polski, jej spraw, położenia i aspiracji; kompletny był również brak wydawnictw w językach obcych o Polsce. Brakowi temu środowisko „La Pologne et la Guerre” postanowiło w miarę możliwości zaradzić, propagując prawdę o Polsce i jej sprawach. Była to propaganda Polski; lecz jako propaganda — na jakim postawiona poziomie?

Dziś patrząc na to oczami z drugiego ćwierćwiecza XX wieku, okresu czasu, gdzie „propaganda” gra tak ogromną rolę w życiu społeczeństw, będąc uprawianą bez przebiegania w środkach, operując kłamstwami i tandetą, wpada się niejako w osłupienie. Czytając te nasze „wydawnictwa propagandowe” z czasów wojny doznaje się wrażenie czytania pomników literatury, przepelnionych pełnowartościową treścią, opierającą się jedynie na prawdzie, bez jakiegokolwiek bądź blagi i krzykliwego tram-tradactwa.

Dzieła i broszury wydawnictw „La Pologne et la Guerre”, dobrze i głęboko przemyślane, wchodzą bezapelacyjnie do działu literatury polskiej w języku francuskim. Przyszli badacze różnych zagadnień i kwestyj, będą musieli tak samo zaglądać do tych „wydawnictw propagandowych” jak studiuje się dzieła naukowe, względnie materiały historyczno-naukowe. Jak się to zdarzyło, że ci wypadkowo wybuchem wojny w Szwajcarii zaskoczeni „turyści” polscy, gros bowiem działalności od nich pochodzi, mogli wykazać się tak dużą wiedzą i tego rodzaju na wysokim poziomie stojącą propagandą?

Zapewne Los tak zrządził, jeżeli „wypadków” nieprzewidzianych nie będziemy brali w rachubę, że tej miary człowiek i historyk co Jan Kucharzewski, znalazł się w tym właśnie okresie czasu na wolnej ziemi szwajcarskiej i mógł ofiarnie wiedzę swą, umysł, talent i pracę ofiarować na ołtarzu Ojczyzny; że znaleźli się inni, którzy mu w tym dziele dopomogli. Jeżeli nie „wy-

padek” wszechmogący, a Los zrządził ówczesny pobyt w Szwajcarii Kucharzewskiego i jego współpracowników, to można powiedzieć, że posłuszni Jego wyrokowi wypełnili dobrze zadanie, które na barki, siłą wypadków, zostało im włożone.

Nie czuję się ani przygotowanym, ani upoważnionym do zobrazowania całokształtu czteroletniej blisko działalności Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre” oraz przeprowadzenia recenzji z jej wydawnictw, gdyż praca taka rozrosłaby się odrazu do objętości tomowej; pragnę jedynie, jak to na początku zaznaczyłem, zrobić pierwszy „wyłom” prowadzący do materiałów zupełnie jeszcze nie opracowywanych. Piszę to dlatego, że jeżeli dam poniżej pewien szkic recenzji wydawnictw „La Pologne et la Guerre” nie należy przypuszczać, iż jest to recenzja, będzie to raczej tylko krótki zarys całokształtu, który mam nadzieję w dalszej przyszłości doczeka się gruntowniejszych i szerszych opracowań.

VII.

Największym niebezpieczeństwem grożącym sprawie niepodległości Polski od strony państw Ententy, było jej związanie z Rosją, która perfidnym manifestem w. ks. Mikołaja Mikołajewicza „uregulowała” sprawę polską. Rosja była aliantem mocarstw zachodnich, które przechodziły bardzo ciężkie chwile podczas wojny, nie można więc wyrażać zdziwienia, że chcąc utrzymać przy sobie sprzymierzeńca rosyjskiego „przymykały oczy” na kwestię polską, leżącą w domenie „wpływów rosyjskich”. Człowiek tak wielki i prawy jak Jerzy Clemenceau przyznał w swych „Blaskach i Nędzach zwycięstwa”, że państwa zachodnie aż do czasu załamania się Rosji, nie miały żadnego programu w stosunku do Polski; obowiązywał je natomiast „zjednoczeniowo-autonomiczny” program rosyjski.

Les ennemis, de nos ennemis, sont nos amis, — nieprzyjacielem naszych nieprzyjaciół są naszymi przyjaciółmi — mówi przysłowie, nie można się więc zbyt dziwić, że nieprzyjaciół największego nieprzyjaciela jakim były wówczas Niemcy, stał się cennym przyjacielem Francji, Anglii i Belgii, które to kraje, chcąc nie chcąc, musiały bardzo z nim się liczyć.

W tych warunkach z jednej strony nie mogliśmy żądać, aby niepodległość Polski postawiona została na pierwszym planie.

programu państw Europy, z drugiej jednak było niedopuszczalnym zgadzać się na akceptowanie przez rządy i narody zachodnio-europejskie rosyjskiego programu względem Polski. Trzeba było reagować.

Nie można było przechodzić do porządku dziennego nad zręcznie działającą propagandą rosyjską, malującą idylliczną zgodę polsko-rosyjską i przedstawiającą zjednoczenie ziem polskich pod berłem carów za pełne zadośćuczynienie aspiracjom rozczłonkowanego narodu.

Przeciwko rzekomej idylli polsko-rosyjskiej i przymusowemu gleichszaltowaniu braci Słowian Rosjan i Polaków, należało jak najostrzej wystąpić. „Wiedziecie, że to co w sprawie polskiej, płacone skryby piszą na Zachodzie, jest kłamstwem” — taką jest ukryta treść szeregu wydawnictw stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre”, poświęconych specjalnie sprawom polsko-rosyjskim.

Kto był w czasie wojny na Zachodzie, ten wie jak patrzono wówczas na Legiony, Józefa Piłsudskiego, sprawę niepodległości Polski etc. Pod wpływem umiejętnej propagandy rosyjskiej, mającej dostęp do propagand państw Ententy, wytwarzało się powszechne przekonanie w zachodnio-europejskiej opinii publicznej, że cały naród polski z niecierpliwością czeka na zjednoczenie swoje pod berłem carów i prócz „autonomii” niczego więcej nie pragnie ani żąda. Istnieje natomiast wśród Polaków grupa germanofilów, walcząca razem z państwami centralnymi o rzekomą niepodległość Polski, której naród polski jako całość wcale nie pragnie.

Bronią jest ironia, sarkazm, rzucanie podejrzeń przekupstwa i zdrady; cały ten arsenał zaczęto na Zachodzie, w dobrej wierze, używać przeciwko koncepcji niepodległości Polski i walki zbrojnej o tę niepodległość. Pamiętam jak w jednym z numerów genewskiego czasopisma „La Guerre Mondiale”, na początku grudnia 1914 r. ukazała się fotografia grupy Legionistów-Beliniaków z uszczypliwą adnotacją: „ils font penser à des soldats d'opéra comique”.

Legionista, postać bohatera i tragiczna zarazem, jako żołnierz bez państwa, nazwany został „żołnierzem operetkowym”. Napisałem replikę. Widocznie, coś za serce chwyciło redaktora Szwajcara, skoro mi ją in extenso uczciwie, w swym piśmie wydrukował. Bo w istocie, cóż za absurd zakradł się do duszy Szwajcara. Francuz, Serb, Anglik, Czarnogórzec mieli prawo walczyć

o swą niepodległość, Polak zaś stawał się zdrajcą sprawy Wolności, gdy o nią walczył i jej się domagał. Anomalia ta, — wynik zapomnienia o Polsce w związku z wymazaniem jej z karty Europy i skutek przymierza potęg zachodnich z Rosją oraz wpływu tej ostatniej na opinię zachodnio europejską, zaważyć mogła ciężko na losach Polski. Z anomalią tą trzeba było walczyć za wszelką cenę, by miazmaty rosyjskie na Zachodzie nie zatrwały do cna otumanionych kłamliwą propagandą tłumów.

Losy świata nie znajdują się w rękach propagand, a wskrzeszenie niepodległej Polski jest wynikiem olbrzymiego procesu dziejowego, w którym tak samo udział wzięło nasze pokolenie, jak pokolenia poprzednie.

W danym momencie dziejowym powstała odpowiednia gra sił, w której rezultacie wskrzeszona została Rzeczpospolita Polska. Do tego końcowego wyniku przyczyniło się oczywiście nasze pokolenie, a w pierwszym rządzie postać Józefa Piłsudskiego i jego Legionów. Powyższe mieć trzeba zawsze na uwadze, jeżeli pragnie się obiektywnie oceniać rezultaty poczynań jednostek i ugrupowań w dziele odbudowy państwa polskiego.

Bez wątpienia skutki propagandy ośrodka politycznego „La Pologne et la Guerre” nie mogą być przeceniane, gdyż Bóg tak pokierował dziejami, że Polska Duch-Naród stała się w listopadzie 1918 r. nagle Ciałem-Państwem, ponad wolą rządów i narodów; tem niemniej jednak, jeżeli można mówić o trafnej ludzkiej wizji rzeczywistości w danej chwili dziejowej, o pewnych zasługach w przyczynianiu się wraz z innymi do wskrzeszenia Rzeczypospolitej, to wpatrując się w światopogląd i działalność stowarzyszonych niepoległościowców w Szwajcarii spostrzec można jak dalekosiężną i realistyczną zarazem była ich myśl, jak zdawali sobie sprawę z nałożonych na siebie przez historię obowiązków i jak starali się, w miarę sił i środków, dobrze z nich wywiązać. Zaryzykowałbym tu twierdzenie, że gdyby wówczas istniał jakiś tajny, syntetyzujący wysiłki narodu, rząd polski, mogący wpływać na postępowanie kroczących po „obu torach” i rząd ten pragnął mieć na arenie szerokiego świata godną reprezentację, to wybór jego niezawodnie wypaść by musiał na środowisko zgrupowane dookoła Kucharzewskiego w Szwajcarii.

VIII.

Zagadnieniu polsko-rosyjskiemu poświęcone zostały trzy główne broszury: „Réflexions sur la Problème Polonais”. (Refleksje na temat kwestii polskiej) Jana Kucharzewskiego, „Polonais et Russes”, (Polacy i Rosjanie) H. J. Sienkiewicza (syna) i „L’Europe et la problème Russo-Polonais” (Europa i kwestia rosyjsko-polska) Jana Kucharzewskiego.

Praca „Réflexions sur le Problème Polonais” polega głównie na zbijaniu tez „oczerniaczy Polski”, tłumaczących upadek Rzeczypospolitej jej wadami, a w pierwszym rzędzie anarchii i brakowi zdolności organizacyjnych. W „organizacji kalumnii” przeciwko Polsce, jak mówi Marius-Ary Leblond, mającej za zadanie usprawiedliwić rozbiory Rzeczypospolitej, udział brały w ciągu XIX wieku wszystkie trzy rządy zaborcze. Po wybuchu wojny 1914 r. tezy „oczerniaczy” szły specjalnie na rękę rządowi rosyjskiemu, który zaczął się nimi posługiwać.

Rosja niosła w darze narodowi polskiemu „zjednoczenie” i „autonomię”. Koncepcja niepodległości zaczynała być zwalczana na Zachodzie tezami „oczerniaczy”. „On constate encore maintenant une tendance a mettre en dout la capacité de cette nation de se gouverner elle-même” — pisze Kucharzewski w swej broszurze. Skonstatować można teraz jeszcze tendencję do postawienia pod znakiem zapytania zdolności do rządzenia się przez naród (polski)”, a dalej: „Tout recomment... un auteur francais... n’a pas hésité à affirmer que le gouvernement russe accorda plusieurs fois l’autonomie aux Polonais, mais que ceux-ci pas leur insatiabilité, et en aspirant à une complete indépendance, compremirent tout à chaque reprise”.

„Ostatnio... jeden z autorów francuskich... nie wahał się dowodzić, że rząd rosyjski kilkakrotnie obdarzał Polaków autonomią, lecz oni, przez brak umiaru (nienasycenie) i dążenie do pełnej niepodległości, unicestwiali ją, za każdym razem”. Takim jest obraz odwrócony. Dobrodziejski rząd rosyjski coraz to obdarzał krnąbrny naród polski autonomią, a ten wszystko możliwe czynił, aby musiano mu ją odbierać.

Tezy „oczerniaczy” szły na rękę sprawie „autonomii”; dobrodziejstwem bowiem było ze strony Rosji zjednoczenie wszystkich Polaków pod swoim berłem i odbudowanie ich rządami mo-

skiewskimi ich, którzy nietylko sami rządzić się nie potrafili, lecz coraz to buntowali się przeciwko swoim dobroczyńcom.

Kucharzewski ze zwykłą sobie gruntownością i uporem w blisko stustronicowej broszurze „Reflexions sur le Problème Polonais” rozprawia się ze wszystkim tym, co na przestrzeni stulecia, wypowiedzianym zostało dla „usprawiedliwienia” rozbiorów i upadku Rzeczypospolitej oraz co służyło w dalszym ciągu rządowi rosyjskiemu do gruntowania w opinii zachodnio-europejskiej koncepcji „autonomicznej pod berłem carów Polski”, przeciw koncepcji niepodległości. Odnośnie do propagowanej tak szumnie na Zachodzie „zgody polsko-rosyjskiej” wyraża się Kucharzewski w następujący sposób:

„On peut dire... qu'une „recenciliation” suppose la reconstruction des droits nationaux, le retour à la pistice et au respect de l'individualité politique d'une grande nation. Depuis le commencement de la guerre, l'affirmation que la Pologne unifiée recouvrera une existence libre et autonome est devenue un truisme proclamé avec emphase par des hommes d'Etat et det-écrivains de tous les pays. Quant à la nation polonaise, il est evident que le ont suprême de ses aspirations séculaires ne peut être antre chose que la reunion de tous ses parties en une existence libre et indépendante. Ceci n'est possible que dans un Etat séparé”.....

„Un autre arrangement, tre qu'une autonomie lecale et restreinte, sous un gouvernement étranger, ne serait qu'une solution partielle et palliative du problème national. Elle déterminerait un modus vivendi... sans resondre définitivement la question dans toute son etendue”.

„Rzec można... że „pogodzenie” pociąga za sobą konieczność uznania praw narodowych, powrotu do sprawiedliwości i uszanowania osobowości politycznej wielkiego narodu. Od początku wojny, twierdzenie, że Polska zjednoczona ma stać się wolną i autonomiczną stało się truizmem głoszonym z emfazą przez mężów stanu i pisarzy wszystkich krajów. Co do narodu polskiego jest oczywiste, że najwyższym celem jego pragnień większych nie może być nic innego jak zjednoczenie wszystkich jego części w wolności i niepodległości. Jest to osiągalnym tylko w oddzielnym państwie”...

„Inne rozwiązanie, pod postacią autonomii lokalnej i ograniczonej pod obcym rządem, byłoby rozwiązaniem pozornym i połowicznym zagadnienia narodowego. Określiłoby ono pewien mo-

dus vivendi... bez ostatecznego rozwiązania kwestii w całej rozciągłości.

H. J. Sienkiewicz (syn) w swej broszurze „Polonais et Russes” obrał za cel wykazanie różnicy jaka istnieje pomiędzy Polakami i Rosjanami. Wspólna przynależność rasowa, protektorat Rosji nad wszystkimi Słowianami, który to protektorat wyrobił sobie renomę na szerokim świecie oraz program „zjednoczenio-wo - autonomiczny” dotyczący Polski, stwarzały taki zamęt pojęć w głowach nie tylko ententowego „szarego człowieka” lecz i ludzi bardziej wykształconych, że przestano odróżniać Polaków od Rosjan. Znikła wszelka linia demarkacyjna między Polakiem a Rosjaninem, a ukazał się jakiś „Polakorosjanin”.

„Je suis Polonais” — jestem Polakiem — przedstawiał się Polak cudzoziemcowi. „Ah, c'est-a dire vous étez Russe” — a, to pan jest Rosjaninem — z zadowoleniem podchwytywał cudzoziemiec ententowy, poznając w nim reprezentanta narodu sprzymierzonego. „Non, pas Russe, mais Polonais”. Nie Rosjaninem, lecz Polakiem — protestował Polak. „Mais c'est donc la même chose!” — ależ to przecież to samo! — nie dawał się strościć cudzoziemiec.

Następował wykład kim jest Polak, a kim Rosjanin i jakie są ich wzajemne stosunki. Z różnym jednak powodzeniem, ponieważ Polak, wynajdujący różnice pomiędzy Rosjanami a Polakami i wytaczający jakieś między nimi spory, stawał się odrazu podejrzanym. Nie przyznawanie się do wspólnej ojczyzny Rosji pachniało zdradą i germanofilizmem. Bardzo różne bywały rezultaty wykładów dotyczących różnic między Polakami i Rosjanami; to też byli tacy, którzy uważali, iż lepiej zbytnio nie protestować przeciwko rosyjskości, w przeświadczeniu, iż więcej dla sprawy polskiej będą mogli dokonać jako „swoi”, aniżeli jako Polacy czupurni, trwający przy różnicach polsko - rosyjskich i niepodległości.

W tych warunkach wykład H. J. Sienkiewicza o „różnicach” istniejących między Polską a Rosją, bynajmniej nie mijał się się z celem. To, co dla każdego myślącego Polaka było oczywistym, musiało być umiejętnie, spokojnie i z bogatą argumentacją wykładane ententowym cudzoziemcom. „Il sera utile d'étudier... quel est le rapport, au point de vue historique et intellectuel, de la nationalité polonaise avec la nationalité russe dans leur état presant” — „Będzie pożytecznym przestudiowanie...

jakie panuje ustosunkowanie z punktu widzenia historycznego i intelektualnego narodu polskiego do narodu rosyjskiego w stanie obecnym”, pisze na początku swej broszury H. J. Sienkiewicz, a potem punkt po punkcie, metodycznie, wyjaśnia te fundamentalne przyczyny, które stworzyły dwa zupełnie odrębne narody Polskę i Rosję.

Jako wniosek końcowy swej 40-stronicowej broszury „*Polonais et Russe*” podaje H. J. Sienkiewicz następujące oświadczenie: „*Le rétablissement d'une Pologne indépendante aurait le mérite de trancher une fois pour toutes la question polonaise qui constituait pendant un siècle une menace permanente pour la paix européenne*”. — „Wskrzeszenie Polski niepodległej miało by zasługę ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej, stanowiącej w ciągu całego wieku groźbę dla pokoju europejskiego”.

W broszurze „*L'Europe et le Problème Russo-Polonais*” porusza szeroko Jan Kucharzewski sprawę niepodległości i „autonomii”, będącej w najlepszym razie „pół-niepodległością”. Cytuje on na początku słowa Prezydenta Francji przed wprowadzeniem w 1913 r. trzyletniej służby wojskowej.

„Francja zmniejszona, Francja wystawiona na wyzwania i poniżenia nie była by już więcej Francją” — głosiło Orędzie Prezydenta Republiki, zaś prof. Ernest Denis rozpatrując skutki ewentualnej klęski francuskiej pisał: „Gdybyśmy nie byli zwycięzcami nadeszłaby niewątpliwie ruina naszego narodu, byliśmy skazani na wieki na egzystencję zmniejszoną, zależną... któraby stworzyła fatalnie naszą dekadencję moralną i materialną”. „Oto — dodaje Kucharzewski od siebie, nawracając do Polski — właściwe ujęcie faktu nierzaprzeczonego, że dla wielkiego narodu niema pół-wolności ani pół-niepodległości, istnieje tylko pełna niepodległość albo zależność upadająca”.

W czasie wojny, pod wpływem propagandy rosyjskiej i dążności przypodobania się sprzymierzeńcowi rosyjskiemu, wytworzyła się na zachodzie sofistyka liberalizująca. Według tej tezy, to nie naród rosyjski ugniatał Polskę, lecz nie zdający sobie może sprawy z tego co czynią carowie i biurokracja rządząca. Zmiana rządów i nastawienia politycznego otworzyłaby narodową idyllę polsko-rosyjską.

Kucharzewski zbija tę tezę twierdząc, że nawet tacy despoci jak Mikołaj I musieli się liczyć z *sui generis* opinią publiczną rosyjską, której imponowały zabory, na dowód czego

przytacza ustępy z raportu z dn. 13.4.1831 r. ambasadora angielskiego w Petersburgu Heytesbury do lorda Palmerstona, który pisał:

„Pozwalam sobie zwrócić uwagę... na sytuację w jakiej znajduje się cesarz wobec swego narodu, gdy będzie decydował o przyszłym losie Polski. Jak nieograniczoną jest władza cesarza w okolicznościach zwykłych, historia nas poucza, że istnieje w tym kraju silna opinia publiczna, która mocno podrażniona, nie może być bezkarnie deptana nawet przez panującego”.

Przypomina Kucharzewski głos pisarza Karamzina ostrzegający w memoriale z 1819 r. Aleksandra I. pragnącego połączyć w jedno państwo konstytucyjne pod berłem swoim ziemie wschodnie, zagrabione przez Katarzynę II z Królestwem Polskim. „Powie się — pisał Karamzin do cara — że Katarzyna II dokonała wbrew prawu rozbioru Polski, lecz Wasza Cesarska Mość postąpiłaby jeszcze o wiele bardziej bezprawnie, gdyby chciała naprawić niesprawiedliwość Katarzyny przez rozbiór Rosji. Zdobyliśmy Polskę mieczem, oto nasze prawo”.

I wreszcie kończy Kucharzewski następującymi uwagami: „Ktokolwiek patrzy jasno na zagadnienie rosyjsko-polskie, dojść musi do wniosku, że zjednoczenie tych dwóch narodów w tym samym państwie, z supremacją niewątpliwą narodu rosyjskiego, może być tylko przyczyną ciągłych konfliktów, które doprowadzą fatalnie prędzej czy później do katastrofy... kto nazywa rusofobem Polaka który chciałby, aby Warszawa była stolicą Polski niepodległej, ten uznaje naród polski za bardziej podrzędny od małych narodów, mniej licznych i mniej cywilizowanych. Czy to przez jakąś fobię specjalną Rumunia, Bułgaria, Grecja, Serbia, Belgia i Montenegro chcą być panami w swym kraju?”

„Są ludzie, którzy uznając obawy co do ewentualnego losu Polaków pod panowaniem rosyjskim, mimo to zalecają zjednoczenie wszystkich ziem polskich pod tym panowaniem, dlatego, że widzą w tym czynnik dodatni, iż mieć będą tylko jednego wroga. Sądzimy, że uczciwiej jest i szczerzej powiedzieć iż wolimy nie mieć więcej Rosjan za wrogów... życzymy sobie mieć w nich dobrych sąsiadów, nie zaś złych współmieszkańców, którzy chcieliby zepchnąć nas we własnym kraju, do roli podwładnych, roli nie do przyjęcia dla narodu jakim jesteśmy”.

IX.

O Polsce, jak zaznaczyłem już parokrotnie wiadano bardzo mało na Zachodzie. Propagowanie idei niepodległości Polski musiało być siłą rzeczy połączone z dostarczeniem zagranicy jak najbardziej źródłowych wiadomości o kraju, podawanych w formie jak najbardziej pociągającej i treściwej.

Nie jest więc dziełem przypadku, że pierwsza długa rozprawa w I tomie „L'Aigle Blanc” pod tytułem „La Pologne, son passé et son present” — „Polska, jej przeszłość i terażniejszość”, podpisana przez S. Drogosława (Stanisława Bukowieckiego, artykuł nadesłany z Warszawy) przedstawia w pierwszej części skrót historii Polski od Mieszka I do czasów wojny 1914 r. Szkic historii Polski przedrozbiorowej poprzez Bolesława Chrobrego, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Jadwigę i Jagiełłę, Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka, Unie Horodelską i Lubelską, epokę Zygmuntów, Batorego i Sobieskiego w formie jak najbardziej przejrzystej i treściwej zajął niespełna 40 stron. Po nim w ujęciu nieco szerszym historia porozbiorowa.

Druga część rozprawy, na blisko stu stronach, podawała wiadomości encyklopedyczne o Polsce, a mianowicie o: 1) terytorium, 2) ustroju politycznym w każdym z trzech zaborów, 3) stanie ekonomicznym, 4) kulturze intelektualnej i oświacie.

Rozprawa Stanisława Bukowieckiego obrazująca całokształt historii i bytu polskiego kończyła się następującym wezwaniem:

„Dziedzic tego kraju, stary naród polski, chce być u siebie gospodarzem, chce odżyć bytem politycznym niepodległym... jest on zdolnym utworzyć własne państwo jak każdy inny naród w Europie”.

„Ma on do tego prawo przez wielkość swej przeszłości, przez energię, którą manifestuje swoje życie narodowe i niezależność ducha. Polska musi zająć miejsce, które jej się należy w rodzinie wolnych narodów Europy... jej barwy, biała z amarantową winny swobodnie łopotąć między innymi barwami narodowymi. Wówczas Orzeł Biały będzie mógł podziwiać słońce wolności, a skarby duszy polskiej, oswobodzone z długiego uciску ujawnią się dla dobra i postępu ludzkości. Stworzenie Polski wolnej, zjednoczonej i niepodległej będzie zadość uczynieniem uczuciu sprawiedliwości. Jest to również konieczność polityczna; równowaga europejska ustanowiona być może w sposób trwały tylko przez Wskrzeszenie Polski”.

Wydawnictwa „La Pologne et la Guerre” i „L'Aigle Blanc” oprócz prac ściśle politycznych drukowały artykuły i broszury informacyjne o Polsce, które można nazwać pośrednio-politycznymi. Wszak obrazowanie stanu w jakim rozwijał się naród pod trzema zaborami było już akcją polityczną, z której cudzoziemiec mógł wywnioskować, iż położenie narodu polskiego pod panowaniem „oswobodzicielskiej” Rosji, przy pewnych odmianach było wszakże analogiczne do położenia pod panowaniem wrogich Prus.

Bardzo źródłową pracę o sprawach oświatowych w Polsce porozbiorowej pod tytułem „L'instruction publique en Pologne après les partages” napisał prof. Ludwik Janowski. („L'Aigle Blanc” tom II oraz oddzielna broszura). W tym samym tomie „L'Aigle Blanc” za zgodą Henryka Sienkiewicza ukazało się tłumaczenie francuskie „Pamiętników Poznańskiego Nauczyciela”, jako „ilustracja” obrazująca w jakich warunkach uczy się młodzież polska pod zaborem pruskim i rosyjskim. W przedmowie zaznaczono, że ze względów cenzuralnych słowo „rosyjski” zamieniony został w tekście „Pamiętników Poznańskiego Nauczyciela” na „niemiecki”, co w niczem nie zmieniło postaci rzeczy, gdyż istniała pełna analogia między stosunkami panującymi w szkołach rosyjskich i niemieckich.

Sprawy oświatowe podczas wojny za okupacji niemieckiej poruszył w artykule „L'instruction publique en Pologne pendant la guerre” ks. Jan Gralewski. Artykuł powyższy wydrukowany został w 2-gim tomie „L'Aigle Blanc” i w 1-szym tomie londyńskiej „The Polish Review”.

Z artykułów w dalszych tomach „L'Aigle Blanc”, względnie oddzielnych broszur, wymienić wypadnie: „De la proclamation du Grand — Duc an Manifeste des deux Empereurs”. (Od proklamacji W. Księcia do manifestu dwóch cesarzy) Henryka Ratyńskiego „L'industrie en Pologne avant la guerre” (Przemysł Polski przed wojną) Leona Klimeckiego, „Wilno” prof. Ludwika Janowskiego, „Lublin” Tadeusza Ciświckiego, „Les théories neolithuaniennes et la vérité historique” (Teorie neo-litewskie i prawda historyczna) prof. Ludwika Janowskiego oraz „Une leçon du passé” („Lekcje przeszłości”) i „Les Polonais en Suisse au XIX siècle” („Polacy w Szwajcarii w wieku XIX-tym”) prof. Jana Kucharzewskiego.

Tomy „L'Aigle Blanc” zawierają szereg informacyjnych artykułów nie podpisanych wśród których na specjalną uwagę zasługuje artykuł „Histoire de la Pologne Prussienne depuis 1815” („Historia zaboru pruskiego od 1815 r.”) oraz artykułów literackich jak „La patrie musicale de Chopin” („Ojczyzna muzyki Chopena”) Z. L. Zaleskiego, „Les vitraux de Mehoffer a Friboury” (Witraże Mehoffera we Fryburgu) Ojca Dominikanina dr. J. Berthier i t. d.

Pobieżny przegląd chociażby z tytułów wydanych broszur i artykułów nie daje ich zawartości i ich treści. Pozornie artykuł „apolityczny”, którym poniekąd był, gdyż przedstawiał tylko istniejący stan rzeczy, w gruncie rzeczy zamieniał się przez dobór tematu na artykuł polityczny, mający na celu propagowanie wiadomości o Polsce, jej dawnej świetności, późniejszego pogńębienia i nędzy oraz widoków na przyszłość.

Wymienienie autorów nie daje ogromu włożonej, bezinteresownej pracy przez „nie autorów”. Artykuły pisane przeważnie po polsku trzeba było tłumaczyć. Powstała ogromna praca bezimiennych tłumaczy i tłumaczek, korektorów i korektorek. To samo dotyczy pisma periodycznego „Le Moniteur Polonais” — wydawanego pod redakcją Zygmunta Witkowskiego, które tylko sygnalizuje, nie mając dostatecznych materiałów do opracowania jego działalności.

Jest jeszcze jedna do odnotowania bardzo wielka, bezimienna i bezinteresowna praca, której podjął się i wzorowo wykonywał Bolesław Czarkowski. Wydawnictwo „L'Aigle Blanc” było wydawnictwem luksusowym, nie tyle przez bogactwo papieru, ile przez bardzo artystycznie wykonane rysunki, winiety i upiększenia. Była to wyłączna domena Bolesława Czarkowskiego, który dokładał wszelkich starań, aby propagandowe wydawnictwo polskie stało na wysokim poziomie artystycznym.

XII.

Dla skompletowania szkicu całokształtu działalności Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre”, należałoby wymienić działy jeszcze nie opracowane, z powodu szczupłości ram artykułu, a mianowicie o życiu wewnętrznym Stowarzyszenia, jego zebraniach i dyskusjach, prądach nurtujących przemianach i ewolucjach jakie w nim zachodziły, o ustosunkowaniu do pokrew-

nych Stowarzyszeń jak „Polish Information Comite” w Anglii i „Komitetu Wolnej Polskiej” we Francji.

Istniały poważne wzajemne zazębiania, wyrosłych na różnych glebach zagranicznych, Stowarzyszeń niepodległościowych, połączonych nie tylko więzią ideową ale często i personalną. Władysław Mickiewicz i Zygmunt Laskowski byli jednocześnie członkami „La Pologne et la Guerre” jak i „Komitetu Wolnej Polski”. August Zaleski kierownik „Polish Information Comite” w Londynie był równocześnie członkiem Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre”. Stąd artykuły autorów wędrowały między Lozanną, Paryżem i Londynem. Artykuł ks. Jana Gralewskiego o sprawach oświatowych w Polsce drukowany jest równocześnie w „L'Aigle Blanc” i w „The Polish Review”. Mój artykuł o Poznańskim pisany dla „L'Aigle Blanc”, drukowany jest w tejże „The Polish Review” („Poles and Germans”). To samo dotyczy artykułu „Political live in Poland” Stanisława Posnera, mieszkającego w Paryżu i t. d.

Pozostają na razie nie opracowane sprawy stosunków Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre”, z Biurem Prasowym N.K.N., a następnie z Misją Polską w Bernie szwajcarskim, której szefem w końcu 1918 r. został August Zaleski. To samo dotyczy historii stosunku „La Pologne et la Guerre” do ekspozytury „drugiego toru” w Lozannie t. j. do „Agence polonaise de Presse”.

Istnieje poza tym bardzo obszerny dział do opracowania, a mianowicie, stosunków z osobami wpływowymi, osobistościami politycznymi oraz wogóle kontaktu ze społeczeństwami zachodnio-europejskimi. Z tych braków oraz wielu innych zdaję sobie sprawę, lecz mam nadzieję, że z czasem zostaną one przez b. członków Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre” wyrównane.

XIII.

Przeszło lat wiele, i dziś są to już tylko wspomnienia. Można mówić i pisać o sprawach bez namiętności, uniesień i wzgardy. Nadchodzi czas zamykania kont, dotychczas otwartych

Do błędzących istot należy człowiek, nie zdających sobie często sprawy z rzeczywistości bieżącej i przyszłej. Nielicznymi przed wybuchem wojny byli Polacy, zastanawiający się nad przyszłym losem Ojczyzny. Katakлизм dziejowy zastał większość na-

rodu nieprzygotowaną. Gorzej jeszcze; — naród odwykł od myślenia własnymi kategoriami politycznymi, odwykł od własnego rządu.

Nagle zerwała się burza; w mózgach wielu zaczęło coś świtać. Jasno i zdecydowanie było tylko w mózgu Józefa Piłsudskiego. Lecz był to dyktator przez całość narodu wówczas nie uznany. Geniusze są rzadcy, lecz i oni wiele nie pomogą, jeżeli nie ma kiełkujących myśli samodzielnych, idących z dołu, od tłumu. Rzec już dziś można, że poza ośrodkiem kierowanym przez Józefa Piłsudskiego, o linii postępowania zawczasu wytkniętej, dopiero po wybuchu wojny w liczniejszych mózgach polskich zaczęło coś kiełkować. Naród nie umarł, był żywy.

Kiełkowało różnie, często dziwacznie i opacznie, lecz kiełkowało. Nie przez złą wolę, lecz przez niemożność osiągnięcia natychmiastowo jasnego obrazu rzeczywistości. Potem nastąpiła walka między w różne strony idącymi kiełkami. Zresztą sytuacja na tyle była ciężka i tragiczna, że idealnej zbieżności być nie mogło i nawet nie powinno. Jedyne zarzut jaki można postawić naszemu pokoleniu to ten, że nie potrafiło ono wytworzyć w czasie wojny ośrodka syntetyzującego w różne strony idących wysiłków. Zaistniała konieczność walki na całym froncie, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie barykady, a metody po obu stronach nie mogły być identyczne. Było złym, że brakło czegoś co syntetyzować by mogło w „górnym sferach” narodu działalność ludzi na obu „torach”. Roli tej, nie wypełnionej przez ludzi, w „najwyższych sferach” podjęła się Opatrzność.

Brak syntezy w „wyższych sferach” spowodowała, że niektóre kiełki, zamiast iść pionowo lub pod kątem, ale w górę, zawzięcie wkopywały się w ziemię, a kłos w ziemi nie wyrośnie, jest tam miejsce tylko dla korzeni.

Istnieje odpowiedzialność kolektywna zbiorowisk ludzkich, gdzie jeden za drugiego odpowiada, ale obok niej istnieje i odpowiedzialność indywidualna. Nie ulega wątpliwości, że niektóre ośrodki polityczne podczas wojny grzeszyły przeciwko przyszłości własnego narodu, lecz nawet w nich odróżniać należy jednostki ciągnące w górę, od ciążących wprost do ziemi. Brak syntezy w „wyższych sferach”, powiększył nadmiernie ilość kiełków wbijających się w ziemię.

„Tor” paryski czy pietrogradzko-paryski, jako tor, był historycznie potrzebny, co było nie potrzebne i szkodliwe, to szturanie



Henryk Sienkiewicz.



S. L. Laskowski.



Jan Kucharzewski.

Do art. Korybut - Woronieckiego.

ludzi, którzy po nim szli, wciąż o ziemię. „Tor” ten mógł być łatwo wyprostowanym i spełnić o wiele lepiej swoją rolę, aniżeli ją faktycznie historycznie wypełnił, zbyt wiele widocznie było w nim balastu ciężącego do ziemi. Gdyby nieszczęście było chciało, aby w odpowiednim momencie dziejowym biegun przyziemny stał był przy Wilsonie, do XIII-go punktu orędzia nie było by doszło. Opatrzność na szczęście zrządziła inaczej.

Ignacy Paderewski był współtwórcą „toru” paryskiego, z którym niepodległościowcy polscy zawzięte staczali boje. Prawda historyczna każe jednak równocześnie nadmienić, że wielki Mistrz tonów, mimo swego nastawienia politycznego, oddał duże usługi środowisku niepodległościowemu w Szwajcarii. Poparł je na początku nawet poniekąd entuzjastycznie, swymi wpływami i stosunkami, a potem subwencjami, wspomagał jedno z jego wydawnictw „L'Aigle Blanc”. Świadczy to o tym, że nie tylko przerastał wielokrotnie myślą tych którym przewodził, lecz należał właśnie do bieguna „ciągnącego w górę”. Przy zamykaniu kont, należy to ze specjalnym naciskiem zaznaczyć.

A teraz garść dawnych już i odległych wspomnień, przyprószonych czasem. Wielu z pośród stowarzyszonych już nie żyje. Do lepszych odeszli światów wielki Henryk Sienkiewicz, Antoni Osuchowski, ks. Jan Gralewski, Władysław Mickiewicz, Stanisław Szuldrzyński, Ludwik Janowski, Stefan Bartoszewicz, Karol Potulicki, Bolesław Motz, powstańcy z 1863 r. Zygmunt Laskowski, Józef Gałęzowski, Wacław Gasztowtt. Tragiczną śmiercią zginął Gabriel Narutowicz. Tyle postaci, które odeszły daleko, a są tak bliskie w oczach wspomnienia i wspólnie przeżytej idei. Smutnie skarżył się Henryk Sienkiewicz przed śmiercią, że on już tej Polski niepodległej nie doczeka. Trzymał się zawsze oficjalnie zdala od roboty politycznej, ze względu na piastowany urząd w Komitecie Vevejskim, lecz sercem i potajemnie zawsze był z nami.

Przed nami korowód postaci zmarłych, a tak żywych. Oto żwawy z ogniem w oczach, wsparty na laseczce staruszek. To Antoni Osuchowski. „Apolityczny” jak i jego Prezes z Komitetu, duszą tkwił w niepodległości. A dalej ks. Jan Gralewski, wielki kaznodzieja i kapłan, blade i nikły, lecz jakiś pełen ognia i energii. Widzę go z oburzeniem w oczach, pewnie jakąś podłość zoczył. Do żywa jest dotknięty, on, co tak słodki miewał uśmiech. Już grzmi potok słów jak lawina, z ust się wyrывa:

„Tak przecież nie można, to o Polskę chodzi!” Tam, płomienny i impetyczny kresowością Ludwik Janowski, dla niego Litwa — to ojczyzna moja, a stolicą Wilno. Dalej wiekiem poważni Kozakiewicz, powstańcy Laskowski, Gasztowtt, Gałęzowski, z młodszych ostrożny Bartoszewicz i ofiarny Szuldrzyński.

Lecz kośba czasu nie wszystkich zabrała, a choć dziś czas już pisać historyczne wspominki, to co dawniej w duszach tkwiło, czeka dalszej drogi życia, w tym co dawniej było wyśnione.

Dr. JAKÓB ŁUKASIAK.

SAMOOBRONA LUDNOŚCI WIEJSKIEJ PODCZAS OKUPACJI NIEMIECKIEJ W LATACH 1916—1918 I UDZIAŁ WSI W ROZBRAJANIU NIEMCÓW.

(WSPOMNIENIA Z POWIATU GRÓJECKIEGO).

Podczas wielkiej wojny w wielu miejscowościach Polski samorzutnie powstawały organizacje wiejskie, które miały przeważnie charakter oświatowy. Były jednak i takie organizacje, które stawiały sobie za cel uświadamianie członków pod względem wojskowym.

O jednych i drugich organizacjach niewiele wiemy, a to dlatego, że po pierwsze były one przeważnie tajne, po drugie, że nie było kogoś, kto by podał wiadomości o ich istnieniu ogółowi. Warto jednak o nich wiedzieć, gdyż rzucają one w dużym stopniu światło na rolę ludu, na budzenie się u niego ducha patriotycznego, na sposoby obrony przed zupełnym zniszczeniem materialnym czy to przez przewalające się wojsko rosyjskie i niemieckie, czy też przez okupację. Okupacja niemiecka w okropny sposób dawała się we znaki ludności wiejskiej, która już przedtem dobrze odczuła pobyt wojsk rosyjskich i ich ustępowanie. Co noc widać było na niebie łuny pożarów wiosek, zwiastujące okolicy niszczenie majątku ludności.

W drugiej połowie lipca 1915 r. wojska niemieckie zajęły cały obszar obecnego powiatu grójeckiego i część warszawskiego. 5 sierpnia rano weszli Niemcy do Warszawy. Od tego czasu rozpoczynają się rządy okupacyjne. Rekwizycje były zjawiskiem niemal codziennym. Zabierano wszystko, co się dało zabrać. Poza wyznaczonym na każdego mieszkańca wsi odpowiednim kontyngentem zbiorów rolnych, urządzano co pewien czas niespo-

dziewany najazd żandarmów i żołnierzy, którzy wszystko rekwirowali: zboże, mąkę, chleb, mięso i t. p., ładowali na podwozy i wywozili do punktów zbornych. Rekwirowali także konie, krowy i trzodę chlewną, za które nie prawie nie płacili, podobnie jak i za zbiory, a wydawali tylko kwity. Kwity te miały być w przyszłości wykupione, czego oczywiście nie wykonano. Zabierali często spotkane przy rewizji pieniądze rosyjskie, zwłaszcza złoto i srebro, a ludność nie miała prawa upominać się o swoją krzywdę.

W niedługim czasie ludność wiejska zaczęła bronić się i to w sposób oryginalny. Wyznaczonych kontyngentów, które były zwykle wymierzane ponad miarę, nie dostarczano. Wymłócone zboże a także wszystko inne, nawet mięso, w pobliżu zabudowań gospodarczych „dołowano” t. j. zakopywano w odpowiednio urządzanych dołach. Doszło do tego, że Niemcy jeździli ze specjalnymi dzidami w poszukiwaniu takich dołów. Mąkę, kaszę wyrabiano sposobem prymitywnym przy pomocy ręcznych młynków, których okupanci skrzętnie poszukiwali i w razie znalezienia surowo karali. Niejeden wieśniak dobrze odpokutował, schwytany na robocie mąki lub kaszy.

Mimo bardzo surowych kar ludność nie tylko że się nie zrażała, lecz bardziej opornie względem Niemców się zachowywała. Rozumiała intuicyjnie, że tu chodzi o utrzymanie pewnej siły życiowej narodu. Nędza w miastach wypędzała tysiące ludności na wieś, gdzie musiano ją wyżywić i jako tako odziać. Rozwinął się na wielką skalę „szmugiel”, dając utrzymanie pewnej liczbie ludzi.

Znienawidzono Niemców, którzy i tak już od początku nie cieszyli się wielką sympatią. Wyglądano jakiejś zmiany, której doczekać się nie można było. Do Polaków, działaczy z ramienia Niemców, ludność odnosiła się wrogo i nie im nie wierzyła.

W listopadzie 1915 r. we wsi Gniejewice, powiatu grójeckiego z mojej inicjatywy zawiązało się „Koło młodzieży wiejskiej”, którego zadaniem było początkowo uzupełnianie nauczania z polskiego, rachunków, a głównie historii Polski i geografii, czytanie powieści Sienkiewicza i innych wybitnych Polaków. Z reguły odbywały się zebrania 2 razy tygodniowo. Było to coś w rodzaju dzisiejszych świetlic. Do tego koła należała młodzież w wieku od lat 17 do 30 w liczbie około 25 osób. Na wiosnę 1916 r. poza ogólnym uświadamianiem narodowym postanowiliśmy rozpocząć

systematyczne ćwiczenia wojskowe. Chodziło głównie o nabranie wprawy we władaniu bronią, której w postaci karabinów rosyjskich i amunicji, mieliśmy pewną ilość, pozostawioną przez ustępujące wojska moskiewskie. Rozumieliśmy bowiem, że przyjdzie chwila, kiedy kraj nasz będzie potrzebował ludzi do walki. Słyszeliśmy coś niecoś o Legionach, które miały wkroczyć do Warszawy, lecz z legionistami spotkaliśmy się znacznie później. Legioniści przebywający wbrew ogłoszeniom ówczesnej Rady Państwa, odradzali wstępowanie do Legionów.

Początkowo ćwiczenia nasze polegały na wprawianiu się w poprawnym maszerowaniu, władaniu karabinem, podchodzeniu do nieprzyjaciela. Naukę prowadzili podoficerowie z armii rosyjskiej, pozostali w rodzinnej wsi. Komendę rosyjską przetłumaczyliśmy według podręcznika szkolnego. Piosenek legionowych nie znaleźliśmy przez kilka tygodni, dopiero młodzież przybywająca z Warszawy rozpowszechniła w wioskach różne piosenki jak „O mój rozmarynie rozwijaj się...”, „Hej! strzelcy wraz...” i t. p. Do tego czasu śpiewaliśmy wiersz, przetłumaczony przez A. Opmana „Stańce Polski”, do którego dobraliśmy melodię marszową.

Ćwiczenia odbywały się z reguły w soboty wieczorem i w niedzielę po południu. Ludność miejscowa odnosiła się do naszych poczynań nadzwyczaj przychylnie i serdecznie. Nasze wojskowe ćwiczenia, wzbudzały w ludności wiarę i entuzjazm, co uwidatniło się podczas marszów, kiedy kompletnie cała wioska wylegała na drogę, by widzieć maszerujących. Błędnie tłumaczy niektórzy, nie znający ludu, że brak mu poczucia patriotyzmu. Patriotyzm ludu jest swoisty; trzeba umieć do tego ludu przemówić, a z całą ufnością i wiarą odda się słusznej sprawie. Dobrze to ujawniło się później podczas przystępowania do P.O.W., kiedy, mimo niebezpieczeństw, nie było ze strony naszych członków żadnych wahań.

Przez pewien czas ćwiczenia te udawały się nam bezkarnie, lecz w końcu żandarmi niemieccy coś wywąchali i zaczęli nas śledzić. Musieliśmy prowadzić naukę nocami i zdala od wsi. Po paru miesiącach stworzyliśmy zwarty oddział, mający w sobie więzy obowiązku moralnego, a zdecydowany na dosyć ryzykowne posunięcia względem Niemców. Oddział ten poza celem wojskowym, miał i inne obowiązki, mianowicie obronę wszelkimi sposobami przed wyzyskiem okupantów. Szybkie zawiadamianie

mieszkańców o zbliżającym się niebezpieczeństwie rekwizycji, wyszukiwanie sposobu uniemożliwienia choć w części przeprowadzenia tej rekwizycji należało do naszego oddziału.

Opisany poniżej jeden charakterystyczny wypadek zilustruje naszą działalność na terenie wiośki.

W grudniu 1917 r. do wsi zjechało kilkunastu żołnierzy z oficerem niemieckim na czele w celu dokonania ścisłej rewizji i rekwizycji produktów rolnych i dostarczenia ich do punktu zbornego w Grójcu. Wieść o zjawieniu się Niemców we wsi natychmiast rozniosła się wśród mieszkańców. Kto żyw — mały, stary, kobiety i dzieci — wszyscy zaczęli kryć produkty w miejscu bezpieczniejszym. Szybko — chyłkiem wynosili za wieś, między zarośla porzucali za górkami, a każda falistość powierzchni gruntu była dobrodziejstwem, gdyż tu porzucone zboże, mąka lub chleb były niewidoczne dla okupantów. Niemcy jednak zorjentowali się, że w samej wsi niewiele znajdują, zaczęli plądrować poza zabudowaniami gospodarczymi, gdzie rzeczywiście znaleźli pewną ilość ukrytych produktów. Rozkazali więc znosić je na wyznaczone furmanki chłopskie. Rozpoczęła się wtedy kotłownia, krzyk i lament kobiet. Jedni nosili produkty do wozów, a inni, korzystając z nieuwagi Niemców, zabierali je i gdzie indziej chowali.

Kiedy ukrywałem worek żyta, należący do pewnej rezerwistki, spostrzegł to oficer niemiecki, dopadł do mnie z wymierzonym rewolwerem, polecając mi odnieść do wozu zboże. Oparłem się temu i nie wiem, jakby się to skończyło, na szczęście w tym czasie inni chowali worki z żytem, a rozwścieczony Niemiec zaczął gonić tamtych, ja natychmiast korzystając z tego, skryłem żyto i sam postanowiłem zniknąć z jego oczu. Wśród opłotków, zabudowań i zarośli zdołałem zbiec, wyczułem bowiem, że grozi mi niebezpieczeństwo. I rzeczywiście, gdy się trochę uspokoiło oficer ten zaczął mnie szukać, kłął, chciał aresztować kogoś z rodziny, kilkakrotnie wracał i dowiadywał się, czy mnie няма. W ciągu kilku dni w obawie przed aresztowaniem musiałem się kryć.

Rekwizycja ta, jak i następna nie udały się Niemcom zupełnie.

W sąsiednim osiedlu fabrycznym w Czersku został zawiązany oddział P.O.W., który prowadził systematyczne ćwiczenia swoich członków, jednak przez kilkanaście tygodni nie mieliśmy z tym oddziałem żadnej styczności. Ta organizacja była oparta na wła-

ściwych wzorach, posiadała wykwalifikowanych instruktorów, miała określony kierunek, zależny od naczelnych władz P.O.W. Po zapoznaniu się z kierunkiem P.O.W. zapomocą niektórych członków oddziału czerskiego, postanowiliśmy zapisać się do tej organizacji. Głównymi organizatorami w Czersku, o ile mi wiadomo, byli bracia Marczyńscy, którzy gorąco i z zapałem zajęli się werbowaniem członków z okolicznych miejscowości.

Po paru wstępnych informacjach w sierpniowy dżdżysty wieczór 1918 r. większość naszego wiejskiego oddziału w Gniejewicach przystąpiła do P.O.W. Po złożeniu przepisanej przysięgi i wciągnięciu na listę według obranych przez każdego członka pseudonimów, znaleźliśmy się w wielkiej organizacji wojskowej.

Pamiętnego wieczoru do P.O.W., o ile pamiętam, przystąpili następujący członkowie: 1) Jakób Łukasiak, 2) Stanisław Łukasiak, 3) Michał i Stanisław Przybytniak, 4) Jan Bonder, 5) Walenty Krawczyk, 6) Władysław Bożek, 7) Antoni Bożek, 8) Stanisław Słupek, 9) Julian Słupek, 10) Jakób Różycki, 11) Władysław Paciorek, 12) Stefan Oskiera, 13) Władysław Stasiak, 14) Jan Pietrzak, 15) Władysław Rodak, 16) Adam Sieradzan. Dwaj ostatni pochodzili z sąsiedniej wioski — Gośńewice.

Wieczór ten jest pamiętny dla byłych członków P.O.W. i dzisiaj mile go wspominają. Przysięgę odbierał komendant P.O.W. z Grójca (nazwiska nie pamiętam). Wrażenie przysięgi było olbrzymie, każdy zrozumiał, że teraz winien świadomie walczyć o Polskę. Na instruktora naszego oddziału został wyznaczony członek z Czerska, Sawicki.

Od tego dnia, praca w naszym oddziale potoczyła się innym torem. Świadomi celu, kierowani zgóry przez wyższe władze organizacyjne czuliśmy się bardziej bezpieczni. A tu wielkie dni dla Polski szybko się zbliżały. Chociaż okupanci mocno trzymali w swoich łapach władzę nad krajem, P.O.W. sprawiało im coraz więcej kłopotu.

W październiku 1918 r. wybrani z połączonych oddziałów członkowie w liczbie kilkunastu, jednej nocy zerznęli pilami i zniszczyli kilkanaście słupów telegraficznych przy szosie wiodącej z Warszawy do Radomia, wskutek czego na pewien czas została przerwana komunikacja telegraficzna. Niemcy wściekali się ze złości, lecz nie zdołali wykryć winowajców. Nie było ty-

godnia ażeby te oddziały nie urządziły jakiejś niespodzianki okupantom.

Nadszedł pamiętny dzień 11 listopada. Ponury, deszczowy dzień, a tak pamiętny. Na hasło z Warszawy prowincja rzuciła się do rozbrajania Niemców. W Czersku zaraz rozbrojono żandarmów. Na zarekwirowanych im koniach, peowiaci Władysław Szymczak i Władysław Rzosek natychmiast przyjechali do Gniejewic w celu zmobilizowania naszego oddziału. Zebrane w Grójcu oddziały peowiaków z okolicznych miejscowości szybko rozbroiły niemiecką żandarmerię, wojsko i urzędników wojskowych. Po dokładniejszym uzbrojeniu peowiaków w broń, odebraną Niemcom, zmobilizowane oddziały natychmiast udały się z Grójca do Promny, gdzie stał duży oddział wojska niemieckiego, jako w punkcie granicznym na Pilicy między okupacją niemiecką a austriacko-węgierską. Niemcy tutaj stawili opór i strzelanina z obu stron trwała coś 2 dni, zanim okupantów rozbrojono. Znaczną ilość peowiaków przesłano do Warszawy, do Głównej Komendy, która według dyrektyw dowództwa, kierowała do odpowiednich punktów.

Ludność okolicznych wiosek i miast wprost nie rozumiała co mogło zajść, że ci, co jeszcze wczoraj byli postrachem, dziś dawali się rozbrajać bez oporu. W Belsku, gdzie żandarmi stawili opór przy rozbrajaniu, zostali zabici przez miejscowych chłopów.

Większość naszych członków brała udział w całej kampanii 1918—1920 na froncie ukraińskim i bolszewickim jak np. Stanisław Łukasiak, Walenty Krawczyk i inni, a wszyscy w r. 1920 podczas najazdu bolszewickiego. Z wymienionych wyżej peowiaków Władysław Szymczak zginął w potyczce konnej od szabli bolszewickiej w r. 1919.

Należy dodać, że nasza organizacja miejscowa w wysokim stopniu przyczyniła się do wyrobienia umysłowego i politycznego ludności wiejskiej, a sami członkowie dumni są z tego, że oni choć w niewielkiej mierze przyczynili się do utrwalenia Niepodległości Polski.

MISCELLANEA.

WACŁAW LIPIŃSKI.

POWRÓT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO Z MAGDEBURGA I PEZEW RÓT LISTOPADOWY W R. 1918 WEDŁUG RELACJI ADAMA KOCA, KS. ZDZISŁAWA LUBOMIRSKIEGO I KAR- DYNAŁA ALEKSANDRA KAKOWSKIEGO.

Pamiętne listopadowe dni r. 1918, związane z powrotem z Magdeburga Józefa Piłsudskiego i odrodzeniem państwowości polskiej — niewielką posiadają w stosunku do swej wagi historycznej ilość literatury pamiętnikarskiej i opublikowanych źródeł. Szczegółowe relacje Piłsudskiego, Sosnkowskiego, Kesslera czy Gülpna¹⁾, omawiające uwolnienie ówczesnego brygadiera, odnoszą się głównie do pierwszej części tego faktu, drogę z Berlina i przyjazd do Warszawy zostawiając na dalszym planie, jak również niewiele posiadamy wiadomości, dotyczących się pierwszego, najbliższego po powrocie z Magdeburga okresu. Z literatury pamiętnikarskiej pisze o tych dniach Piłsudski w „Poprawkach Historycznych”, Daszyński w „Pamiętnikach”, Hutten-Czapski w swoich wspomnieniach, „Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego”; najwięcej stosunkowo materiału zawierają wspomnienia Boernerera i Sieroszewskiego, zawarte w tomie szkiców i wspomnień „Polska Organizacja Wojskowa”. Próbę zestawienia chronologicznego czynności Piłsudskiego dokonywanych w pierwszych dniach po powrocie dał po raz pierwszy Bolesław Waligóra, w szeregu artykułów p. t. „W listopadzie 1918 r.”, drukowanych w r. 1932 w „Polsce Zbrojnej”. Nieco ponadto

¹⁾ Por. Wacława Lipińskiego „Uwolnienie Józefa Piłsudskiego z Magdeburga w świetle relacji rtm. Gülpna”, „Niepodległość” t. XIV.

wiadomości, szerszego jednak zakresu daje broszura „Przewrót w Polsce”²⁾).

Do tego materiału dochodzą obecnie zamieszczone poniżej trzy relacje, opisujące przyjazd Piłsudskiego do Warszawy oraz charakteryzujące położenie, jakie się wytworzyło w Polsce w listopadzie 1918 roku. Są to relacje Adama Koca, ks. Zdzisława Lubomirskiego i kardynała Aleksandra Kakowskiego, zebrane w r. 1923 przez ppłk. 3 p. uł. Stanisława Laudańskiego. Znajdują się one w Archiwum Wojskowego Biura Historycznego w tece Nacz. Dow. III, zatytułowanej „Stosunki polityczne w wojsku”. Fragmenty dwu pierwszych ogłaszałem w 1932 i 1933 w „Gazecie Polskiej” i „Polsce Zbrojnej”, trzecia publikowana dotychczas nie była.

RELACJA ADAMA KOCA.

„W nocy z 10-go na 11-ty listopada otrzymałem wiadomość, że o 5-ej rano Komendant przybędzie do Warszawy³⁾. Natychmiast zakomunikowałem tę nowinę gen. Leśniewskiemu, Związ-kowi Dowborczyków pp. Stamirowskiemu, Krzaczyńskiemu i Prystorowi. Udałem się następnie z majorem Krzaczyńskim na dworzec główny, gdzie przy pokojach reprezentacyjnych stały dwa posterunki niemieckie, które nas nie przepuściły. Publiczności było niewiele, ponieważ przyjazd Komendanta był niespodziewany. W ciągu kilku dni poprzednich, tłumy gromadziły się na dworcu, spodziewając się jego przybycia na zasadzie mylnych informacji. O godz. 6.30 przyjechał samochodem Regent ks. Zdzisław Lubomirski ze swym adiutantem rtm. Rostworowskim. Warta przepuściła ich, z czego ja i mjr. Krzaczyński skorzystaliśmy wchodząc w ich towarzystwie, co trochę zdziwiło Regenta i jego adiutanta. Na peronie poznaliśmy się, zakomunikowałem im, że jestem naczelnym komendantem P. O. W., ks. Lubomirski był bardzo niespokojny i podniecony, powtórzył kilka razy: „Wreszcie przyjeżdża, ach jak to dobrze!”. Bardzo chodziło mi o to, bym pierwszy powitał Komendanta, gdy wysiadzie z wagonu. Wkrótce nadszedł pociąg. Komendant wyszedł z niego w towarzystwie płk. Sosnkowskiego. Był blady i oczywiście wyczerpany niewolą, ale widać było, że siły go nie opuściły. Zbliżyłem się do niego i powitałem słowami: „Obywatelu Komendancie, imieniem Polskiej Organizacji Wojskowej, witam Obywatela Komendanta

²⁾ „Przewrót w Polsce”. I. Rządy ludowe. Szkic wypadków z czasów wyzwolenia Polski do 16 stycznia 1919 roku. Napisał poseł E. K. Kraków — Warszawa 1919.

³⁾ Winno być z 9 na 10.X, gdyż Piłsudski wrócił 10.XI. do Warszawy.

w Stolicy". Komendant odsalutował mi. Ks. Lubomirski przeprowadził go do swego samochodu, w którym zajęli miejsce z rtm. Rostworowskim, ja również wsiadłem do tego samochodu. Regent zaprosił nas na herbatę do Frascati, swojej rezydencji w Warszawie. W drodze powtórzył kilka razy „ach wreszcie, wreszcie Pan Komendant przyjechał, co tu się dzieje, co tu się dzieje!". Twórca legionów milczał, lub też wypowiadał ogólnikowe zdania. We Frascati poczęstowano nas herbatą, poczem ks. Lubomirski zaprosił Komendanta do swego gabinetu, w którym konferował z nim pół godziny. Treść rozmowy ich wtedy pozostała dla mnie tajemnicą. Po jej ukończeniu, Komendant udał się w samochodzie ks. Lubomirskiego do przygotowanego dla niego mieszkania".

RELACJA KS. ZDZISŁAWA LUBOMIRSKIEGO.

W końcu 1918 r. Polska Siła Zbrojna redukowala się do liczby około 5.000 żołnierzy Wehrmachtu⁴). Był to żołnierz dobrze wyćwiczony i doskonale wyekwipowany. Władzę zwierzchnią nad nim we wrześniu (?) wymienionego roku przejęła Rada Regencyjna, wobec czego Wehrmacht podlegał jej (właściwie mnie), a nie Beselerowi. Społeczeństwo polskie z Narodową Demokracją na czele było nader wrogo usposobione dla naszej ówczesnej siły zbrojnej. Przyczyną tej niechęci była rota przysięgi, zawierająca ustęp o braterstwie broni z Niemcami. Uważano Wehrmacht za sojusznika niemieckiego i obawiano się, by Niemcy nie wysłali naszych żołnierzy na front przeciw Aliantom. W czasach późniejszych przedstawiciele Francji (Noulens), również mieli nam za złe formowanie nie tylko siły zbrojnej pod okupacją niemiecką, lecz nawet policji i żandarmerii. Twierdzili bowiem, że każdy żołnierz i każdy przedstawiciel bezpieczeństwa publicznego, wystawiony przez Polskę, zwalnia jednostkę bojową niemiecką i tym przysparza im wrogów na froncie.

W rzeczywistości całe społeczeństwo polskie było wyraźnie wrogo usposobione dla państw centralnych i kierowało sympatie swe ku Francji i Entencie, Rada Regencyjna, w szczególności ja, była również przeciwna Niemcom i pragnęła zwycięstwa Aliantów. Względy oportunistyczne, obecność obcej władzy na naszej ziemi, powodzenia państw centralnych na froncie, konieczność współżycia z Niemcami dla zmniejszenia rygorów okupacyjnych (ograniczenia aprowizacyjne), zmuszały nas do polityki aktywistycznej, sprzecznej z naszymi uczuciami.

Wskutek tego Rada Regencyjna nie cieszyła się bynajmniej popularnością. Władza nasza opierała się na okupantach, z którymi musieliśmy prowadzić walkę dyplomatyczną, aby uzyskać ich zezwolenia na wszelkiego rodzaju instytucje polskie w kraju

⁴) W pierwszych dniach listopada 1918 r. Polska Siła Zbrojna (Wehrmacht) liczyła 9.000 ludzi. Por. Gierowskiego Włodz. „Polska Siła Zbrojna w przededniu niepodległości". Warszawa 1931.

(sądownictwo, policja, szkoły i t. p.). Stronnictwa lewicowe coraz silniej domagały się zwolnienia z więzienia i powrotu do kraju twórcy legionów Piłsudskiego, widząc w nim postać, która powinna odegrać rolę wybitną w Polsce. Rada Regencyjna była również tego zdania i w przeciągu 6-ciu miesięcy starała się u władz niemieckich o zwolnienie Komendanta z Magdeburga. Na niejednokrotną interwencję naszą w tej sprawie u Beselera, otrzymywaliśmy zawsze odmowną odpowiedź. Poruszenie tego tematu wzbudzało silne zdenerwowanie u b. Generał-Gubernatora. Głosem podniesionym oświadczał nam: „nein, diesen Mann werde ich ihnen nicht geben”. I rzeczywiście Piłsudskiego zwolniła z więzienia dopiero rewolucja niemiecka i rząd powstały po abdykacji cesarza Wilhelma i ucieczce jego do Holandii, 9.XI.18⁵⁾.

O przyjeździe Komendanta do Warszawy, otrzymałem wiadomość telegraficzną z Berlina 10.XI. wieczór⁶⁾). Udałem się na dworzec główny samochodem nazajutrz około 7-ej rano z moim adiutantem rtm. Rostworowskim. Tam spotkałem się z trzema nieznanymi mi przed tym osobami, z których jedna przedstawiła mi się, jako naczelny komendant P. O. W. Koc. Z nim byli pp. Krzaczyński i Straszewicz. Prócz tego na dworcu znajdowało się około 15-tu niewiast, członkiń wymienionej organizacji, przypuszczam. Brak publiczności tłumaczy się niespodziewanym przybyciem w tym dniu Piłsudskiego. Na dworcu zauważyłem pewne rozluźnienie w dyscyplinie żołnierzy niemieckich; waleśali się bez broni i celu, niedbale ubrani i obojętni na to, co się w ich obecności działo.

Piłsudski przybył ze swym b. Szefem Sztabu Sosnkowskim, specjalnym pociągami około 7-ej. Po przywitaniu go przeze mnie, Koc złożył mu, o ile pamiętam, raport o stanie P. O. W., po czym skierowaliśmy się ku wyjściu. Koc i jego towarzysze zapraszali brygadiera do przygotowanego przez organizację powozu. Ja zaś zaprosiłem go do mnie, na śniadanie, na co się Piłsudski zgodził i wsiadł do mego samochodu.

Po śniadaniu konferowałem poufnie z Komendantem, który zupełnie nie orientował się jeszcze w ówczesnej sytuacji wewnętrznej w kraju. Oświadczył mi, że zamierza zaraz jechać do Lublina, ponieważ okupacja jest tam zniesiona, południe Polski wolne od obcej przemocy i ma już Polski Rząd. Odradziłem mu wykonanie tego zamiaru, wyjaśniając sytuację rzeczywistą, polegającą na tym, że okupacja niemiecka w północnej Polsce również przestaje istnieć. Piłsudski się wahał, twierdził, iż nie wie czy rzeczywiście okupacja niemiecka kończy się u nas. Wtedy zakomunikowałem mu, że wysłałem depesze do Krakowskiej Komisji Likwidacyjnej, oraz do kół poselskich w Berlinie i Poznaniu, by członkowie ich pośpieszyli przybyć do Warszawy, celem

⁵⁾ Piłsudski zwolniony został przez Kesslera i Gülpna w dniu 8.XI. w południe.

⁶⁾ Wiadomość mylna. Depesza musiała nadejść 9.XI.

utworzenia Rządu Narodowego w stolicy. Takiemu Rządowi Rada Regencyjna zamierzała złożyć swą władzę. Wreszcie wyjaśniając całokształt sytuacji, udało mi się przekonać Piłsudskiego o konieczności jego pozostawania w Warszawie. O godzinie 2-ej, odbyłem z nim ponownie konferencję u arcybiskupa Kakowskiego.

Po przejechaniu się ulicami miasta Komendant przekonał się, że miałem rację twierdzić, o ustaniu u nas okupacji. Ludność bowiem rozpoczęła już na dobre rozbrajanie Niemców, noszących wtedy, wszyscy prawie czerwone kokardy. Piłsudski, przychylając się do mego zdania, zakomunikował nam, że w Berlinie rewolucja jest w pełni. Na ulicach żołnierze rozbrajają oficerów, zdejmując z nich odznaki. Do niego, będącego w mundurze legionowym podeszli również niemieccy żołnierze widocznie zamierzając tak samo postąpić, lecz zauważywszy orzełka na czapce, zaniechali wszelkich czynów, mówiąc: „Es ist ein polnischer Offizier”.

Na posiedzeniu u arcybiskupa omawialiśmy sprawę utworzenia Rządu. Piłsudski był niezdecydowany, czując się w nader trudnej sytuacji między prawicą i lewicą. My, Regenci, oświadczyliśmy, że chociaż jesteśmy poglądów konserwatywno-monarchicznych, jednakże rozumiemy, że w chwili gdy 28 tronów runęło (Rzesza niemiecka), o takiej formie rządu mowy być nie może i pragniemy powołać Rząd, któryby był przyjęty przez wszystkie stronnictwa. Żadnej decyzji wówczas nie powzięliśmy. To samo było wieczorem na konferencji u p. Ostrowskiego.

Od południa tegoż dnia, 11 listopada⁷⁾ zaczęły po ulicach miasta ciągnąć pochody socjalistyczne z czerwonymi sztandarami, żądając abdykacji Rady Regencyjnej i wznoszące okrzyki na cześć Piłsudskiego. Tłum usiłował nawet przedostać się siłą do Frascati, by zmusić mnie do złożenia mego urzędu. Wieczorem tego dnia zastałem ku memu zdziwieniu w mojej rezydencji wartę, złożoną z żandarmów z dwoma oficerami, dla mojej ochrony osobistej.

Pochody ludności warszawskiej uważałem jako zagrażające bezpieczeństwu publicznemu, mogące wywołać poważne zaburzenia, a nawet doprowadzić do rewolucji. Wobec tego zawezwałem brygadiera Minkiewicza dla omówienia z nim sprawy ustalenia porządku w kraju. Oświadczył mi, że ma do dyspozycji około 2.500 ludzi, ponieważ jeden batalion wysłał do Krakowa, jako załogę, a część żołnierzy już pełni służbę w mieście przy obiektach odebranych od Niemców. Gdy mu zakomunikowałem mój zamiar rozprędzenia tłumu i wprowadzenia porządku, Minkiewicz oświadczył, że ma za mało ludzi i wątpi, czy uda mu się tego dokonać.

⁷⁾ Winno być 10.XI.

Znając niepopularność wśród społeczeństwa Rady Regencyjnej i coraz wzmagającą się ku niej opozycję, a z drugiej strony rosnący coraz bardziej autorytet Piłsudskiego, zdecydowaliśmy się przekazać mu władzę nad wojskiem. Z a z n a c z a m z r e s z t ą, że wtedy wszystkie stronnictwa od najskrajniejszej prawicy do lewicy żądały od nas oddania władzy Piłsudskiemu. Byłem przekonany, że podziała to nader dodatnio na wzbudzone wówczas umysły. Dekret o nominacji brygadiera Piłsudskiego Naczelnym Wodzem, podpisaliśmy 12 listopada 1918 r., w czwartek o godz. 5-ej po południu⁸⁾. Dekret ten był podpisany również przez Piłsudskiego dlatego, że w nim zobowiązał się utworzyć Rząd Narodowy, co stwierdził swym podpisem.

Widząc następnie, że podział władzy między Radą Regencyjną i Naczelnym Wodzem nie odpowiada duchowi czasu oraz coraz bardziej wzmagającą się popularność Piłsudskiego — 14.XI. wydaliśmy drugi reskrypt przekazujący jemu pełnię władzy, również pod warunkiem, że stworzy Rząd Narodowy. Tego samego dnia jednakże mianował premierem gabinetu Daszyńskiego, lidera P. P. S., człowieka partyjnego. Już jako człowiek prywatny, udałem się natychmiast do Piłsudskiego, prosząc o wyjaśnienie jego decyzji. Oświadczył mi dosłownie: „B y ł e m t o w i n i e n m o i m p r z y j a c i o ł o m”. Na tem się nasza rozmowa skończyła.

Tydzień później przybyli zawezwani przeze mnie do Warszawy, przedstawiciele Komisji Likwidacyjnej oraz pan Seyda i inni działacze polityczni z Berlina i Poznania. Do mej wiadomości doszło, że czynili nam wyrzuty za oddanie władzy państwowej Piłsudskiemu.

Główną przyczyną powstania szkodliwego dla nas Rządu Ludowego było, iż w tym czasie nie mieliśmy żadnego rządu. Gabinet Świeżyńskiego, Narodowo - Demokratyczny, wykonał przeciwko Radzie Regencyjnej zamach stanu, ponieważ pomimo nas przystąpił do tworzenia ministeriów z socjalistami i ludowcami na czele, dążąc do obalenia naszej władzy. Po r o z p ę d z e n i u gabinetu Świeżyńskiego 3.XI. mianowaliśmy premierem ks. Sapiełę i przystąpiliśmy do ukonstytuowania rządu. Wtedy nastąpił fakt bardzo charakterystyczny.

Przybyła do mnie 5-go czy 6-go XI. delegacja stronnictw lewicowych z pp. Arturem Śliwińskim i Patkiem na czele. W składzie jej byli, o ile przypominam sobie, pp. Stolarski i Sokal. Delegacja ta oświadczyła mi, że stronnictwa, które ona przedstawia, nie mogą być bardziej prawicowe, niż prawica sama, która wykonała na nas zamach stanu. Lecz jednakże stronnictwa te uznają po-

⁸⁾ Szczegóły mylne. 12.XI był wtorek, 14.XI dopiero czwartek. W rzeczywistości władza wojskowa została przekazana Piłsudskiemu przez Radę Reg. w poniedziałek 11.XI na posiedzeniu u reg. Ostrowskiego, odbytym między godz. 17 a 22.

trzebę źródła władzy, jako zabezpieczenie przed powstaniem samowładnych rządów. Chociaż dalecy są od uznawania zasady monarchicznej, której Rada Regencyjna reprezentuje złożyli mi następujące oświadczenie, które przytaczam w brzmieniu prawie dosłownem:

„Imieniem stronnictw lewicowych proponujemy Radzie Regencyjnej, by Regenci arcybiskup Kakowski i Ostrowski, zrezygnowali ze swej władzy na korzyść Księcia Pana. Po zdjęciu w ten sposób z niego stempla państw centralnych, przyjmujemy z ramienia księcia **k a ż d y r z ą d, k t ó r y k s i ą ż ę u t w o r z y**, prosząc o uwzględnienie stronnictw lewicowych w tym rządzie. Prosimy o odpowiedź za dwie godziny”.

Porozumiałem się natychmiast z moimi kolegami. Arcybiskup Kakowski od razu podpisał swą rezygnację na moją korzyść. Pan Ostrowski zaś, obłożnie chory wówczas, powołał się na złożone przez niego ślubowanie, że władzę swą przekaże królowi lub Regentowi i kategorycznie odmówił⁹⁾.

Następnie żałowałem nieraz, że nie wykonałem większego nacisku na decyzję pana Ostrowskiego. Może by wtedy dzieje nasze wzięły inny obrót.

Zakomunikowałem rezultat moich narad delegacji stronnictw lewicowych, wskazując na nieprzejednane stanowisko pana Ostrowskiego. Odeszła, a po 24-ch godzinach został ogłoszony Rząd Lubelski (7.XI.18).

Piłsudskiemu zarzucam, szczególnie w początkach jego działalności zbytnią słabość. Już 12-go listopada po jego przemowie na placu Zamkowym tłum w jego obecności zaciągnął czerwony sztandar na wieżę zamkową za jego zezwoleniem. Rada Regencyjna urzędowała wtedy w pałacu Krasińskich i była o tym poinformowana zapóźno. Sztandar ten w kilka tygodni później kazał zdjąć gen. Sosnkowski.

Ustępstwa, czynione stronnictwu socjalistycznemu i utworzenie gabinetu ludowego doprowadziły do wydania sejmowej ordynacji wyborczej, która jest największym nieszczęściem Polski, przyczyną naszych rozterek wewnętrznych i fatalnej sytuacji finansowej. Jest ona zanadto demokratyczna dla kraju, w którym mamy do 60% analfabetów. Sejm wybrany na jej zasadzie przedstawia zebranie koterii, dbających tylko o swoje klasowe, partyjne interesy. Racja stanu dla niego nie istnieje, ponieważ wszystkie stronnictwa w nim kierują się wyłącznie ciasnym egoizmem grupowym. Związić zaś ordynację wyborczą drogą ustawodawczą, przy obecnym składzie sejmu jest rzeczą niemożliwą do przeprowadzenia.

⁹⁾ Obszerniej o tej sprawie relacjonuje ks. Lubomirski w rozmowie przedstawiciela czasopisma „Bunt Młodych”. Por. Nr. 11(102) „Buntu Młodych” z dn. 25.VI.1936 r.

Głównym zarzutem zaś jest, że Piłsudski wbrew oświadczeniu i podpisowi utworzył Rząd socjalistyczny, walki klasowej a nie rząd narodowy, do czego był zobowiązany.

Ideą przewodnią jego wewnętrznej polityki było utworzenie federacji państw powstałych po upadku Rosji na jej zachodzie pod hegemonią Polski. Ukraina, Litwa, Łotwa, Estonia, Białoruś, a nawet Finlandia miały być w tej koncepcji państwami buforowymi, zabezpieczającymi nas od wschodniego niebezpieczeństwa. Pogląd ten jest słuszny, albowiem posiadamy za słabe zdolności asymilatorskie, zamało mamy jeszcze autorytetu moralnego i potęgi cywilizacyjnej ościennych narodów. Stwierdza to nasza historia. Na dawnej Ukrainie i dzikich polach powstały wielkie latyfundia magnackie, ale ludu miejscowego podporządkować sobie nie potrafili. Dowodem tego jest Chmielnicki, który wolał poddać się władzy cara moskiewskiego. Słabą stroną tego programu politycznego jest małe uświadomienie narodowe i pierwotna kultura tych państweczek, szczególnie największego z nich — Ukrainy. Muszą one być przez kogoś prowadzone, my zaś mamy za mało sił odpowiednich.

Narodowa Demokracja zwalczała ten program, dążąc do narodowościowego państwa, czysto polskiego, raczej mniejszego, lecz bez domieszek obcych elementów. Wypowiedział to jeszcze przed wojną Dmowski.

Jedną z ostatnich moich czynności, jako Regenta było mianowanie dowódcy Polskiej Siły Zbrojnej, Roję, generałem, ponieważ od tego uzależniał złożenie przysięgi Radzie Regencyjnej.

Stworzony przez nas Wehrmacht odał wielkie usługi w tym okresie przełomowym. Gdyby nie jego żołnierze, napewno mielibyśmy prawdziwą rewolucję. 15-go czy 16-go listopada tłum, złożony z komunistów, atakował gmach Sztabu Generalnego. Piłsudski kazał wtedy żołnierzom strzelać. To uratowało sytuację, gdyż po tym fakcie nastąpił względny spokój.

Dlatego nieraz mówiłem Piłsudskiemu, z którym się bardzo często widywałem, że posiadając takie jak on ma zaufanie i wiarę społeczeństwa, oddane sobie wojsko, powinien ogłosić się dyktatorem, rozwiązać Sejm i zwołać nowy, zastosowany do naszych potrzeb. Na to Naczelnik Państwa odpowiadał mi, że nie chce wywoływać rewolucji i walk bratobójczych, nie będąc pewnym powodzenia”.

RELACJA KARDYNAŁA ALEKSANDRA KAKOWSKIEGO.

„Pół roku z górą czyniliśmy starania u rządu pruskiego, by uzyskać pozwolenie na powrót Piłsudskiego. Trzy nasze noty w tym względzie są wydrukowane w Monitorze. Rząd niemiecki jednakże nie zgadzał się na zwolnienie go z więzienia i przyjazd do Warszawy. W dzień swego powrotu złożył mi Komendant



Tobolsk — widok ogólny — budynki poznaczone — rozmieszczenia katorgi.

Do art. Śledzińskiego L.

wizytę w godzinach południowych, następnie Rada Regencyjna odbyła z nim konferencję u regenta Ostrowskiego. Na tej konferencji zaprosiliśmy go do wzięcia udziału w regencji, jako dowódcę polskich sił zbrojnych. Lecz sytuacja polityczna ówczesna, szczególnie niepopularność Rady Regencyjnej, przekonała nas, że podział władzy jest szkodliwym dla Polski. Dlatego reskrytem z 14.XI. przekazaliśmy pełnię władzy Naczelnemu Wodzowi Wojsk Polskich, ażeby skoncentrować ją w jednym ręku.

Pierwszy reskrypt miał na celu mianowanie Piłsudskiego w s p ó ł r e g e n t e m, drugi zaś d y k t a t o r e m, według naszego ówczesnego poglądu. Piłsudski, przejmując władzę od nas oświadczył, że utworzy Rząd Narodowy, t. j. koalicyjny, złożony ze wszystkich stronnictw. Tak ten rząd pojmwaliśmy, pragnąc aby zadowolnił wszystkie stronnictwa w Polsce. Psychologia Piłsudskiego była wtedy identyczną ze stanowiskiem Rady Regencyjnej. My też dążyliśmy do utworzenia Rządu koalicyjnego, lecz niestety, nie udało się go nam przeprowadzić. Prawica, na żadne kompromisy nie szła. Komendant również nie był od nas szczęśliwszym, bo i on nie był w stanie w ówczesnych warunkach powołać do życia takiego gabinetu, pomimo, że wiem, kroki ku temu czynił. Zmuszony był wypadkami do stworzenia Rządu socjalistycznego, jedynie możliwego w ówczesnym rewolucyjnym okresie. Piłsudski był wtedy człowiekiem o p a t r z n o ś c i o w y m jedynym, który mógłby stać na czele odradzającej się Polski. Opinia olbrzymiej większości narodu była tego samego przekonania. Zawsze popierałem jako arcybiskup działalność Naczelnika Państwa, szczególnie w początku. Nie podzielałem tylko jego zapatrywań, w chwili zatargu z Sejmem 1922 r.

Rząd Moraczewskiego naprędce sklecony, choć oddał wielką przysługę Polsce, jako zabezpieczenie przed propagandą komunistyczną, nie odpowiadał jednakże pragnieniom narodu. Thugutt nieoględnie mianował na stanowiska naczelników powiatów ludzi zupełnie nieodpowiednich. Trafiali się tam z ł o d z i e j e i o p r y s z k i, co wywołało niezadowolenie szerokich kół i opozycję, względem tego Rządu. Nie miał on powagi i wiary w siebie, podatków mu nie płacono, dlatego musiał ustąpić. Lecz powtarzam, że Rząd ten w dobie ówczesnej był zbawiennym dla Polski. Gabinet Świerzyńskiego doprowadziłby nasze państwo do anarchii.

Pragnę zaznaczyć wytyczne działalności Rady Regencyjnej. Byliśmy wybrani przez Radę Stanu, stanowiska nasze były bezpłatne, ponieważ nie posiadaliśmy listy cywilnej. Po naszym wyborze wystosowaliśmy do Rządu niemieckiego odezwę, że przystępujemy do organizacji Państwa Polskiego, lecz przez to przystąpienie: „nie mamy zamiaru przesądzać i nie przesądzamy ani formy Rządu, ani praw narodu polskiego, ani przyszłych umów międzynarodowych w sprawie Polski”. Dodaliśmy „ani

granic", lecz ten ustęp był skreślony przez Steczkowskiego, oraz sama treść naszej odezwy została zmodyfikowaną przez niego. Oświadczyliśmy Rządowi niemieckiemu prócz tego, że jesteśmy wdzięczni za ogłoszenie niepodległości Polski, lecz, że będziemy w dalszym ciągu nasze państwo organizowali.

Byłem przyczyną, iż akcja na Lublin była zaniechana, ponieważ jako arcybiskup nie mogłem dopuścić do wojny wewnętrznej i rozlewu krwi bratniej.

W początkach powstania Wojska Polskiego nie wszystkie oddziały byłyby poszły ślepo za Piłsudskim. Wehrmacht liczyła wtedy około 8.000 żołnierzy w tej liczbie tylko jeden batalion przyłączył się do Rządu Lubelskiego, reszta pozostała wierna Radzie Regencyjnej".

Listy Józefa Piłsudskiego^{*)}

Nr. 48.

Do C.K.R. na ręce Al. Sulkiewicza.

[List, odbity w kopiale I konsp. str. 133—135].

Nr. 8.

28/V.[18]96 r.

Kochani! List Adasia i Kizi bez daty i numeru, gdzie Adaś opisuje 1 maj I) i historię w Niemcach II), otrzymane; list 18/V. Adasia, wysłany wprost III), — otrzymany ¹⁾ 50 rs., o które gwałtujecie, otrzymane też, zapomniałem je pokwitować. Natomiast was muszę wyłajać na potęgę. Listów nie numerujecie, nie piszecie wcale, coście od nas otrzymali, a co nie, słowem — chaos taki i zarazem niepokój, że wściekły byłem na was przez parę dni. Ten jołop Zębaty miał jakąś awanturę, jak piszecie, i wyjechał, a na jego adres były posłane listy, i wy ani słowa nie raczyliście napisać, jakie listy zostały otrzymane. Dalej—na żadne pytania nie odpowiadacie, Brońcia dotychczas ani słowa nie napisała o Pi.[trze] i t. d. i t. d., wogóle wściekły za to wszystko na was jestem. Proszę zaraz odpisać, czy zostały otrzymane przez was następujące listy, o których nie wiem nic i o których domyślać się nie mogę z waszych listów, czy są otrzymane. Jeden krótki nr. 6, data 10/V., wysłany przez pośrednika miał być razem wysłany z Majówką i Przedświtem w kopercie, z zawiado-

^{*)} Patrz tom XII „Niepodległości”, str. 137—152, 302—312, 456—466, tom XIII, str. 127—152, 297—311, 451—475, tom XIV, str. 129—147, 297—303, 448—463, tom XV, str. 117—136.

¹⁾ Wyrazy „list 18.V. Adasia wysłany wprost — otrzymany” wpisane są dodatkowo między „Nr. 8” a pierwszym wierszem listu „Kochani! List Adasia i Kizi bez daty i numeru”....

mieniem o transporcie wysłanym. Drugi N. 7, 20/V., wysłany wprost stąd rekomendowanym z odpowiedzią na propozycje Adasia o Rydze z 20 N. G.[azety] R.[obotniczej] i Naprzodu. Obydwa te listy rekomendowane, więc w razie nieotrzymania przez was można byłoby zareklamować na poczcie i odebrać. Wogóle bądźcie łaskawi porządniej przynajmniej pokwitowania listów prowadzić i niepotrzebnie przez to nie niepokoić ludzi. Jeszcze raz proszę — numerujcie listy. Wam tam wszystko to może się wydawać głupstwem, a tu człek z najmniejszej rzeczy wysnuwa niepokojące wnioski. 1) Adaś pisze, że nadeśle do Prz.[edświtu] artykuł w kwestii, o której mnie piłował dawniej, o reformach w naszej działalności i krytyce dotychczasowych czynności. Otóż proszę Adasia przy artykule dodać notkę specjalnie dla mnie, gdzie wypisać on ma te praktyczne reformy, które przez niego w artykule nie będą wypisane. Proszę go dlatego, że być może będę zmuszonym napisać też krytykę jego krytyki, a że artykuł kaźden, traktujący nasze sprawy, z konieczności będzie się opierał na ogólnikach, poza którymi trzeba się domyślać tych praktycznych zmian, chcę być lojalnym i nie walczyć z wiatrakami i chcę wiedzieć, jak daleko idą reformy, projektowane przez Adasia, żeby osądzić, czy warto pisać odpowiedź na przypuszczalny artykuł Adasia, czy nie. 2) Ogromnie jestem zdziwiony, żeście jeszcze nie otrzymali w Kwestii żydowskiej Marksa IV). 200 egz. było posłano razem z Przedświtem 12 i drugą połową rosyjskiej broszury Nikołaj II ²⁾ jeszcze przed moim przyjazdem tutaj 28/II. Zresztą sądzę, że małą z tego będziemy mieli pociechę. Zbyt metafizycznie rzecz jest traktowana, w każdym razie znowu widocznie Zębaty z tym jakąś sztukę urządził. Niech go pioruny! 3) Ogromnie się zaniepokoiłem z powodu wezwania Zębatego do policji V). Co to jest? Stanowczo trzeba mu dać dymisję. Już rozpocząłem kroki dla poszukania nowego faceta, jest pewna nadzieja, ale czasu ³⁾ zapewne sporo upłynie, nim się takowy wynajdzie. Liczę mniej więcej 30—35 rs. miesięcznej zapomogi dla takiego faceta. 4) Dziękuję Adasiowi za wyjaśnienia sprawy w Niemcach VI), przeszliśmy je zaraz do Vorwärtsu, jako sprostowanie poprzedniej wiadomości. 5) Do 16 już nie zdążę, więc napiszę do 17 art. o Utgofie i jego systemie werbowania szpicli VII). Będzie to na dobre wobec dokumentów Wiśn.[niew-

²⁾ W oryginale alf. rosyjskim.

³⁾ Przed „czasu” skreślono „trze”.

skiego]. 6) Skazaliście mnie na kongres, niech tak będzie, pomimo, że mnie już teraz diabli biorą tutaj. Proszę tylko uwzględnić moją prośbę co do mandatów z pojedynczych miejscowości dla facetów i zaraz napisać, jak będzie ze sprawozdaniem; jakie części jego mam wziąć⁴⁾ na siebie, jakie będą ułożone u was i t. d., żeby nie trzeba było w tak ważnej sprawie [sic!] załatwiać ją na łeb na szyję w ostatniej chwili, kiedy i tak będzie zajęcia sporo i wrażeń nowych cała masa, kiedy więc głowa porządnie pracować nie będzie mogła. 7) 22/V. wysłaliśmy znowu transport, ogromne pudło z rzeczami. Ostatki zamówienia parchów dalajlamskich VIII), mianowicie: 1) broszura żydowska — 250 egz., 2) Druga broszura żydowska — 250 egz. 3) Erfurtskaja programma⁵⁾ IX) — 15; to dla nich, zamiast tych 12, któreście im dali; zachowałem tutaj 15 dla następnych transportów. 4) Kto czem żywiot⁶⁾ — 450. 5) Raboczij dzień⁷⁾ — 125. 6) Riecz Aleksiejewa⁸⁾ X) — 25. 7) Warlen pieried sudom⁹⁾ XI) — 45. 8) Raboczaja riewolucija¹⁰⁾ XII) — 250. 9) Zadaczi russkich socjałdiemokratow w bor'bie s gołodom¹¹⁾ XIII) — 40. 10) Briuselskij kongries¹²⁾ XIV) — 73. 11) Russkij raboczij w riewolucjonnom dwiżenji¹³⁾ XV) — 15. 12) Zadaczi raboczej inteli-gencji¹⁴⁾ XVI) — 20. 13) Najomnyj trud i kapitał¹⁵⁾ XVII) — 10. 14) Kennan¹⁶⁾ XVIII) — 4. 15) „Socjałdiemokrat” N. 1¹⁷⁾ — 2. 16) Russkij Raboczij N. 1 i 2¹⁸⁾ XIX) po 18 — 36 egz. 17) Raboczeje dwiżenje i socjałdiemokratija¹⁹⁾ XX) — 5. 18) Je-żegodnij prazdnik²⁰⁾ XXI) — 10. 19) Engels — Razwitje naucz-nawo socjalizma²¹⁾ XXII) — 6. 20) O Rossii Engelsa²²⁾ XXIII) — 10. 21) Feuerbach Engels²³⁾ XXIV) — 3. 22) Plechanow Las-sal²⁴⁾ XXV) — 1. 23) Na rubieże 2 carstwowanij²⁵⁾ — 14. 24) Czewo choczet socjałdiemokratija?²⁶⁾ XXVI) — 25. 25) Marks — Manifest²⁷⁾ XXVII) — 15. Do tego dodano polskich: Majówka 3 zab.[orowa] — 150, Szyppel nowe wydanie XXVIII) — 100, Sprawa robotnicza — 34, To i owo — 100, Manifest komun.[istyczny] — 25, Bankructwo demokracji [galicyjskiej] XXIX) — 25, 7 lat Szlisselburga XXX) — 15, Jak przysporzyć ziemi i chle-ba — 50, Z pola walki — 20, Dawidson XXXI) — 23, Engels, pisma pomniejsze XXXII) — 25, La vie des etudiants polo-nais XXXIII) — 15, Roczniki Przedświtu, serja 2—3. Przez to z poprzednim transportem zamówienia dalajlamskie XXXIV) za-

⁴⁾ W oryginale „wziąć”.

⁵⁻²⁷⁾ Tytuły wydawnictw alf. ros., w skrótach.

kończono, będą oni musieli jeszcze dopłacić za transporty do Londynu, gdyż nasi faceci musieli prawie do każdej skrzynki dopłacać, a umowa była: tylko transport od Londynu bierzemy na siebie. Zrobię z tego rachunek i przyszlę w następnym liście. W dodatkach naszej bibuły kierowałem się tym, czego u nas nie ma. Wartoby ze szczeniakami z bud XXXV) pomówić o bibliotekach z dawnych wydawnictw i roczników Prz.[edświtu], Walki klas, kwartalników XXXVI) etc. Na sezon bud XXXVII) możnaby dostarczyć Limanowskiego: Ruch w 19 i 18 wieku XXXVIII), Komuniści XXXIX) i niektóre wydawnictwa demokratów dawnych. Niech Adaś przyśle spis Przedświtów dla dopełnienia roczników, obiecywał to oddawna. Czy Kizia sam będzie dysponował pośrednikowi, kiedy ten ma wysyłać bibułę, czy też przez nas? Czekam listu Kizi z opisaniem pobytu w Pi.[trze]. Zatem dowidzenia

Wi[ktor]

Czy nie mógłby Kizia przysłać trochę laku XL) dla naszych, przecie to jeden z przywilejów jego wydziału. Piszę tak ohydnie, bo te przekłete Beaumontczyki XLI) nawet porządnego papieru nie mają do pisania.

Jeszcze słów parę. Nie doczekam się widocznie odpowiedzi na to, jak się zapatrujecie na stosunek z żydami amerykańskimi XLII), czy się zgadzacie na posłanie do nich listu etc. Teraz otrzymaliśmy od Górskiego list, dopełniający poprzednie wiadomości, mianowicie: ci faceci, co chcą wchodzić z nami w stosunek, są to żydzi przeważnie z Królestwa i antagoniści dalajlamów, tym sympatyczniej dla nas. Jeżeli się zgadzacie, przyślę wam projekt listu do nich, który możecie sobie zmienić, czy zostawić go tak, jak życzyście, przyłożycie do niego pieczęć i datę warszawską. Dobrzeby było zarazem²⁸⁾ posłać im referacik o tym, jak stoją sprawy z żydami²⁹⁾ w Królestwie, niech coś podobnego przygotowuje ten, co to do nas wiecznie o żydach smaruje XLIII), będzie to zapewne i dla niego frajda, i wszystko³⁰⁾ razem przeszlijcie tutaj, bo im wyszlemy, żeby dodać im otuchy i energii. Tylko już odpiszcie, bo znowu będzie tak, jak z łódzką spra-

²⁸⁾ Przed „zarazem” skreślono jakiś wyraz w sposób nieczytelny. Zdaje się „tymc”.

²⁹⁾ Przed „żydami” skreślono „nimi”.

³⁰⁾ Przed „i wszystko” skreślono „zarazem”.

wą XLIV), o której dotychczas nie mam zaszczytu wiedzieć, czego się trzymać wobec tego, że w Robotniku ani słowa o tym nie znalazłem, a zamiast odpowiedzi na zapytanie otrzymałem w liście 18/V. besztanie i rozprawę o niemieckości i nie niemieckości natur XLV), za jakieś kroki, które chcę zrobić(?) na zasadzie pogłosek XLVI) etc. Słowem, wszystko, co może uprzyjemnić życie, ale nie odpowiedzi na listy i zapytania. Co ma oznaczać zapowiedź zgłoszenia się Zbign.[niewa] XLVII) z kartką Adasia? Jak stoi sprawa z zamówieniem Nar.[odnawo] Pr.[awa]? Na wszelki wypadek, jeżelibyście ostatniego listu wobec wyjazdu Zębatego nie otrzymali, posyłam swoją zgodę na propozycję moich ryskich XLVIII), tylko sądzę, że powinniśmy kontrolę nad wydawnictwami oddać Plechanowowi, któremu bądź co bądź jesteśmy obowiązani za jego sympatyczne względem nas zachowanie się, pisałem już o tym do Witolda, żeby z Pl.[echanowym] się rozmówił. Czy o tym mamy powiedzieć samym facecikom — rzecz wasza, można i nie mówić. Nasi faceci wychodzą powoli z długów, już teraz tylko większy dług u drukarza zostanie i temu, jeżeli przypchną monety więcej z Ameryki, skąd oddawna oczekują, zapłacą. Ze swoich 100, któreście przysłali, wobec tego, że podróżować teraz nie będę, oddałem 60 rs., 40 zostawiłem na ubranie, którego tym bardziej wobec kongresu potrzebuję. 6 czerwca nasi faceci będą na Liebknechtowskim mityngu na Eście XLIX); naszym niejako poruczono urządzenie mityngu, na ten też dzień naznaczył Liebknecht rozmowę z Genossen Polen. L) Ciekawym, co z tego interview wyjdzie?

Bywajcie

wa[sz] Wikt[or]

Kongres górników już się rozpoczął, więc nie ma co myśleć o listach na kongres LI). Otrzymacie wkrótce sprawozdanie o nim.

Pokwitujcie od Cz.[erwonego] Krz.[yża] w Paryżu:

1) w połowie marca 96 r. — 120 fr., o co prosiłem już poprzednio.

2) 31 maja — 100 fr.

Posyłam przy tym dla W.[acława] list od matki.

P R Z Y P I S Y:

I) Listu tego w archiwum P.P.S. nie ma. Widocznie ze względu na swą treść został zużyty jako skrypt do działu „Święto majowe w kraju” w N. 5 „Przedświtu” z r. 1896. II) Patrz przy-

pis VII) do listu Nr. 41. W rzeczywistości zajście to przedstawiało się w sposób następujący: „Pierwszego maja zaświętował szyb „Mikołaj” w Dąbrowie, nie przyszedł do roboty nikt, żadnych rozruchów przy tym nie było. Poważniejszy natomiast obrót rzeczy przyjęły w Niemcach, gdzie stanęły dwie kopalnie: „Feliks” i „Kazimierz”. Robotnicy zebrali się przed zarządem i zażądali, żeby do nich wyszedł nadsztygar i sztygarzy, gdyż chcą się z nimi rozmówić. Nadsztygar Bartmański wyszedł i zaczął odrazu wymyślać robotnikom; mówił, że nauczy ich, jak „chamy powinni chodzić boso i w koszuli”. Szmer oburzenia dał się słyszeć wśród robotników i jeden z nich chciał przeszkodzić Bartmańskiemu w zapale wymowy, wtedy p. nadsztygar strzelił do robotnika z rewolweru i zranił go w ucho. Tego było nadto! Robotnicy rzucili się na rozjuszonego i znienawidzonego urzędnika, lecz ten zdążył zemknąć. Robotnicy jednak domagali się słusznej kary, odszukali go we własnym jego mieszkaniu i pomimo wystrzałów, zdarli odzienie Bartmańskiemu i wyprawili mu porządne lanie, że do końca życia będzie pamiętał. Odprowadzono go później nagiego przed dom zarządu i tam zostawiono. Robotnicy żądali 8-io godzinnego dnia roboczego, podwyższenia zarobków i wydalenia Bartmańskiego. Rozumie się, na miejsce wypadku zaraz przybyli kozacy, policja; przyjechał i pan gubernator, znany Miller. Naczelnik straży ziemskiej w zamieszaniu otrzymał w głowę, zapewnia jednak teraz, że go tylko potrącono.... w ramię. Miller przemawiał do robotników, nazywając ich to dziećmi, to wymyślając im od ostatnich, za co zresztą robotnicy nie zostali mu dłużni i z ostatnich szeregów na wymyślania odpowiadali również ostro. Dnia 6-go maja robotnicy wrócili do pracy, mając sobie przyobiecane podwyżkę zarobków i usunięcie niektórych nadużyć. Bartmański został wydany. Część jednak robotników nie dała się załagodzić tymi ustępstwami i opuściła całkiem kopalnię; dostali oni zajęcie gdzie indziej. Wskutek tych zaburzeń nastąpiły areszty, Bartmański wskazał tych, co go bili. Wzięto kilkudziesięciu robotników, sporo zagranicznych poddanych odstawiono do granicy”. III) List St. Wojciechowskiego, wysłany pocztą bezpośrednio z kraju, wobec czego posiadał charakter listu zupełnie prywatnego, pisanego jakoby do „Kochanego Wujka”. Wszystkim w tym liście omówionym sprawom nadano pozory niewinnej korespondencji rodzinnej. IV) Karol Marks. W kwestii żydowskiej. Wstępem opatrzył Fr. Mehring. Biblioteka polityczno-społeczna, tom czwarty. Londyn 1896. 16-ka, str. XXVIII + 46. Tłumaczenie polskie rozprawy „Zur Judenfrage”, napisanej przez Marksa z powodu dwóch prac filozofa Bruno Bauera, a drukowanej po raz pierwszy w zesz. 1 i 2 czasopisma „Deutsch—französische Jahrbücher” r. 1844. V) Patrz przyp. VI) do listu Nr. 46. VI) Patrz wyżej przyp. II) VII) Art. J. Piłsudskiego „Zabiegi żandarmskie” w Nr. 19 „Robotnika”. VIII) Grupa żydowskich socjalistów w Wilnie. IX) Tłumaczenie

rosyjskie dzieła K. Kautsky'ego. X) Mowa Aleksiejewa. XI) Varlain przed sądem. XII) Rewolucja robotnicza — tłumaczenie z polskiego. XIII) Zadania socjalnych demokratów rosyjskich w walce z głodem — broszura Plechanowa. XIV) Kongres brukselski — uchwały brukselskiego zjazdu międzynarodowego z r. 1891. XV) Robotnik rosyjski w ruchu rewolucyjnym — broszura J. Plechanowa. XVI) Zadania inteligencji robotniczej. XVII) Praca najemna i kapitał. XVIII) „Syberia” — dzieło Kennana o położeniu zesłańców politycznych na Syberii. XIX) Robotnik rosyjski. XX) Ruch robotniczy a socjalna demokracja. XXI) Święto doroczne. XXII) Rozwój socjalizmu naukowego — tłumaczenie rosyjskie dziełka „Od utopii do nauki”. XXIII) Tłumaczenie rosyjskie artykułu F. Engelsa „Stosunki społeczne w Rosji”, drukowanego w „Volksstaat” 1875 Nr. 36 i nast., a napisanego z powodu polemiki z rewolucjonistą rosyjskim Tkaczowym. XXIV) „Ludwik Feuerbach i upadek niemieckiej filozofii klasycznej”. XXV) Biografia Ferdynanda Lassala. XXVI) „Na granicy dwóch panowań” i „Czego chce socjalna demokracja”. XXVII) Manifest komunistyczny K. Marksa i F. Engelsa. XXVIII) Schippel M. Zmiany ekonomiczne i rozwój myśli socjalistycznej. Wydanie drugie. Londyn 1896. XXIX) „Bankructwo demoracji galicyjskiej (Szkice polityczne z Galicji)” przez I. D. Londyn 1895 w drukarni Z. Z. S. P. Biblioteka polityczno-społeczna, tom drugi. 16-ka, str. 48. Broszura Ignacego Daszyńskiego, wydana jako odbitka z „Przedświtu”. XXX) Bronisław Szwarce „Siedem lat w Szlisselburgu” Lwów 1893. XXXI) „Prawdziwa historia Jozuego Dawidsona”. XXXII) Fryderyk Engels. „Pisma pomniejsze (Teoria a praktyka u bakunistów. Dwie odezwy emigracyjne. Stosunki społeczne w Rosji. Kwestia włościańska. Klasa robotnicza a kwestia polska”. W drukarni Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. 1896. Biblioteka polityczno-społeczna, tom trzeci. 16-ka, str. 2 nl. + 160. XXXIII) „La vie des etudiants aux universités polonaises” — broszura Romana Dmowskiego. XXXIV) Dla grupy socjalistów żydowskich w Wilnie. XXXV) Organizacje studenckie P. P. S w miastach uniwersyteckich. XXXVI) „Kwartalnik Walki Klas”. Wydawnictwo zagraniczne Proletariatu — dwa zeszyty, wydane w r. 1887 w Genewie, w drukarni „Przedświtu” i „Walki Klas”. Zeszyt 1. 8-ka, str. 212; zeszyt 2. 8-ka, str. 142 + 2 nl. + XVIII. XXXVII) Rok szkolny. XXXVIII) „Historia ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII wieku” — Lwów, 1888; Historia ruchu społecznego w XIX stuleciu” — Lwów 1890. XXXIX) Boleśław Limanowski „Komuniści Morus i Campanella” studium socjologiczne, Lwów 1876. XL) Lak do pieczętowania przesyłek, o który Sulkiewicz jako urzędnik rosyjskiej komory celnej, mógł wystarać się ze względną łatwością. XLI) Mieszkańcy Beaumontu. XLII) Patrz list Nr. 39. XLIII) Nie wyjaśnione. XLIV) Patrz przyp. V) do listu Nr. 38. XLV) St. Wojciechowski w liście z 18.V.

1896 skarży się na rozmaite zmiany projektów i zaznacza „obecnie zaczynam się do tego przyzwyczajać, choć moja „niemiecka” natura i prawidłowy bieg interesów mocno na tym cierpi”. „Niemiecka natura” tu w znaczeniu systematyczności i skrupulatności w pracy, być może odziedziczone po matce — z Vorhoffów — Niemce z pochodzenia. XLVI) Patrz ustęp 3) o zajściach w kopalni Niemce w liście Nr. 41. XLVII) Zbigniew Woszczyński, z zawodu zecer, jeden z działaczy krajowych P. P. S., mający wyemigrować wskutek grożącego mu aresztowania i przybyć do Londynu, aby tam znaleźć zatrudnienie w drukarni Z. Z. S. P. XLVIII) Patrz punkt 1) w liście Nr. 45. XLIX) Wschodnia dzielnica Londynu. L) Towarzysze-Polacy. LI) Patrz przyp. XXIX), XXX) i XXXI) do listu Nr. 41.

Nr. 49.

Do Witolda Jodki w Bernie Szwajcarskim.

[List, odbity w kopiale VIII, str. 181—182].

Londyn 1/VI.[18]96 r.

Kochany Witoldzie!

Niech Ciebie jasne pioruny, co Ty robisz, człowieku! Pisałeś, że 25 maja wracasz do Berna, a dotychczas od Ciebie ani słowa, i nie wiadomo, czy się pisze gdzieś¹⁾ w powietrze, czy też do Ciebie, a chodzi mi bardzo w sprawie o której Ci pisałem w ostatnim liście, o pośpiech I). W tym właśnie wypadku Twoja włóczęga by się przydała i akurat Ciebie w ten czas nie ma. Bądź łaskaw nie zwlekaj ze sprawą z R.[ochem] II).

Teraz o Przedświcie. Artykuł Twój o tutejszych według mnie nie nadaje się wcale III). Te parszywce teraz całkiem wrogie względem nas zajęli stanowisko i nie możemy zatym traktować ich jako równych, wchodzić z nimi w polemikę i nawet drukować ich bzdurstwa, chociażby przytym była i krytyka. Jeżeli na co bym się zgodził, to na wydrukowanie ich artykułu²⁾ bez żadnych zmian nawet ortograficznych, z nadpisem „kopalniani socjaliści”, jako kawałek humorystyczny, niechby przynajmniej ludzie się wyśmiali na potęgę. Śmiech to najlepszy oręż na takich idiotów! — a Ty zbyt poważnie ich traktujesz w artykule.

¹⁾ Przed „gdzieś” skreślono „do”.

²⁾ Wyrazy „ich artykułu” wpisane ponad wierszem.

Trzeba dać artykuł wstępny do 5-go Przedświtu i to jak najprędzej, gdyż raz przecie trzeba z Przedświtem dojść do porządku, nie będziecie przecie, jak dotychczas, wydawali go raz na kwartał. Porzuć więc lenistwo, dysertację IV), które — podejrzewam — należą do mytów, i smaruj. Możeby się przydał jako temat — koronacja? Byłoby na czasie. Temat taki, że można w artykule mówić o czym chcąc. Zresztą pisz o czym chcesz, bylebyś przysłał wstępny za jakie parę tygodni i bylebyś choć trochę go opracował. W 5 będzie sprawozdanie majowe z zagranicy i kraju, no i cokolwiek³⁾ jeszcze dojdzie. Wogóle w tym roku skandalicznie nie idzie z robotą tu u was, Przedświt nie wychodzi, Biuletyn też, a tu kongres się zbliża, aż wstyd! Jak prędko będziesz tu w Londynie? Musisz przecie przed kongresem i to dobrze przed przyjechać. Maj w kraju przeszedł nieźle, świętowali mało, lecz rozgłosu i joków V) było wiele. Niepokoi mię teraz wiadomość w Vorwärtsie o aresztach. Była proklamacja na koronację, czy to nie z tego powodu?

Olek pyta, jak to jest z tą monetą, co miała przyjść w⁴⁾ początku czerwca od Ciebie.

No, bywaj zdrów, serdeczne uściśnienie i do jak najprędzszego zobaczenia się

Tw[ój] Wikt[or]

Czy napisałeś do Critica Sociale, do Neue Zeit? Czemu nie odsyłaś „sommès nous patriotes”? Jak ci się artykuł⁵⁾ podoba? VI)

Przyjeżdżaj! Przyjeżdżaj! Przyjeżdżaj! To od nas wszystkich! Zrobiłem już propozycję facetom, by 5 numer wydać złożony z artykułów à la tutejszy, któryś krytykował, i pod numerem wydrukować „odpowiedzialny redaktor W. Jodko”. Byłby to naturalny skutek redagowania ze Szwajcarii pisma, wychodzącego w Londynie.

P R Z Y P I S Y:

I) Sprawa granicy — patrz list Nr. 46 punkt 3). II) Patrz list Nr. 47. III) Komentarze W. Jodki do artykułu, nadesłanego przez grupę „tutejszych”, wydrukowane wraz z tym artykułem

³⁾ Przed „cokolwiek” skreślono „tam”.

⁴⁾ W oryginale „w” wpisane ponad wierszem ponad skreślonym „od”.

⁵⁾ Przed „artykuł” skreślone „one podobają”.

w Nr. 6 „Przedświtu” z r. 1896, str. 2—10, p. t. „W kwestii taktyki ruchu robotniczego”. IV) Rozprawa doktoryzacyjna W. Jodki, mająca być przedstawiona wydziałowi filozoficznemu uniwersytetu w Bernie p. t. „Polski socjalizm utopijny na emigracji”. V) Z angielskiego — kawałów. Niektóre z nich wymienione są w Nr. 5 „Przedświtu” z r. 1896 str. 8 w rubryce „Święto majowe w kraju”, jak np. naklejanie kozakom na plecach odezw majowych lub odczytywanie na głos na żądanie żandarma odezwy majowej. VI) Artykuł Kazimierza Krauza, przeznaczony do „Biuletynu” p. t. „Sommes nous patriotes au sens propre du mot?” „Czy jesteśmy patriotami w ścisłym znaczeniu wyrazu”) i nie zużytkowany (zachowany w archiwum P.P.S.).

Nr. 50.

Do C.K.R. na ręce Al. Sulkiewicza.

[List, odbity w kopiale I konsp. str. 138—139].

2/VI.[18]96 r.

Kochani! List ogromny, datowany przez omyłkę widocznie 27 czerwca(?), a nie maja, Adasia, liścik przy nim Kizi N. 7 i list Kizi N. 8 z obietnicą napisania „jutro” o sprawach w Pi[trze] otrzymane, i zaraz na nie odpisuję. Nie wiem, czy dzisiaj zdążę o wszystkim napisać, o czym bym chciał, ale do 1/2 szóstej będę smarował, no a później, co zostanie, przyślę innym razem. 1) O Pamiętnikach Wiśniewskiego I). Niech Adaś nie wali w Robotniku „Z dziennika szpicla”, to jest niemożliwym wobec obietnic jakie dane Niebieskookiemu, że pod żadnym pozorem nie wspomniemy o dziennikach. Trzeba więc to jakoś inaczej uporządkować. Nasmarowałem tu artykuł o Utgofie II) i powiadam w nim, że mamy w ręku dokumenty żandarmskie, zdaje mi się, że to najlepszy wykręt. Dodaję też tutaj kawałki z dziennika, ciekawsze dla nas, przepisane z oryginału. Boję się, że list się spóźni i zastanie już wydrukowane kawały według planu Adasia, no nic na to nie poradzisz, będziemy się tłumaczyli, że w kraju mieli wypisy z dziennika bezpośrednio, chociaż będzie to zawsze szmutzig III) tym bardziej, że jeszcześmy wszystkiego z dokumentów W.[iśniewskiego] nie otrzymali, więc być może — po takim kawale nie zechcą przysłać reszty. 2) W Vorwärtsie jest wiadomość o areszcie 60 facetów w Warszawie, na miłość boską, czy nie nowy K.[omitet] R.[obotniczy] razem z Zygmuntem? IV) Byłaby awantura! 3) O Wypisach dla agitatorów napiszę dzisiaj lub jutro do autora V), natomiast jego artykuł do Jednodn-

[iówki] VI) przeszlę w przyszłym liście dla przejrzenia i wydania o nim zdania. 4) Projekt „biblioteczki historycznej” w związku z wydawnictwem klapniętym all right, skądkolwiek trzeba by było wydobyć monetę na takie wydawnictwa, sądzę, że pogłębia one świadomość znacznie lepiej od wszelkich wypisów, bo według mnie historia to grunt, ale nie na tym koniec, kto te książki będzie pisał, dalipan nie wiem, głównie bym liczył w tym wypadku na Witolda, gdyż ten ma właśnie porządne historyczne wykształcenie, ale ten się znowu zahulał na potęgę, już rok, jak go tu niema VII). 5) Kijowskiemu interpelatorowi w kwestii Tr.[uszkowskiego] można odpowiedzieć, że będzie to zrobione w 5 numerze Prz.[edświtu] VIII). 6) Co do artykułu w kwestii łódzkiej IX) — nie zrozumiałeś mię tak samo, jak ja Ciebie. Przypuszczałem, że będzie w Robotniku notka, zaznaczająca krótko nasz pogląd na sprawę i odsyłająca do Przedświtu, gdzie mamy się wypowiedzieć szerzej. Byłoby więc naturalnym z mojej strony oczekiwać tego w Robotniku, żeby przy pisaniu być zupełnie w zgodzie z Robotnikiem. I teraz sądzę, że jest to błąd, żeście[?] o tej sprawie przemilczeli w Robotniku. Czy sprawa ta dużo narobiła w kraju hałasu? — gdyż tylko w takim razie warto teraz pisać o tym w Przedświcie, w numerze, który prawdopodobnie dojdzie do kraju zaledwie w końcu sierpnia lub coś podobnego. W każdym razie będę pisał, no i w ostatecznym razie zamieszczę. 7) Co znaczy zapytanie Gromady o „wyłupiastych oczach”, rozumiem tyle co i wy X). 8) Kopert została tylko jedna, którą dzisiaj wyprawimy, przyszlę Ci w następnym liście kilka XI). 9) Co do Zbigniewa XII) przyznam się, nie jestem zadowolony, że 1) wyjechał, 2) że ma być tutaj; co do 1) to trudno, oczywiście lepiej, że wyjechał, niż żeby miał siadać, ale szkoda, możeby się przydał na miejsce Adasia, ale co do 2) to stanowczo wolę, żeby go tu nie było, taki tu idiotyczny grunt dla „klasy robotniczej”, a osobiście takiej, co to była w konspiracjach w kraju, że wychodzą stąd same niesnaski i kwasy na Centr.[alizację]. Jeżeliby tu przyjechał, potrzymalibyśmy chyba bardzo krótko, żeby nie nazbyt się zwąchał z tutejszymi warchołami, i jazda do Ameryki, tam będzie miał szerokie pole do popisu, chyba byś dał mu jakie stanowcze obietnice powrotu lub czegoś podobnego. No, to wtedy trudna rada, może ten nie będzie warcholił i wyciągał to, co wie o kraju, dla pobicia organizacji i przytaczanych dowodów. 10) Co za licho z Przedświtem, ten kiep

Zębaty musi albo gubić, albo czort wie co z tym robić, było wysłano 400 jeszcze przed moim przyjazdem tutaj i 400 razem wszystko było wysłane, niech Kizia ostre przeprowadzi śledztwo, to na nic, to samo było z Kautskiego Programem po rosyjsku, to samo z „kwestią żydowską”, która NB. była wysłana razem z Przedświtem 12. Wogóle ten parszywiec mnie się nie podoba; jak pisałem w ostatnim liście, może ¹⁾ się uda wyrobić jakiego faceta, są pewne nadzieje, ale Witold psiakrew nic nie odpisuje, więc nie wiem, czy załatwiał interes i co z tego wyszło, w każdym razie parę miesięcy, a może i więcej, trzeba będzie załatwiać się tak, jak jest, gdyż w przeciągu tego czasu nie uda się nic zrobić. 11) Protest przeciwko broszurze majowej od facetów z ulu XIII) po wczytaniu się ²⁾ bardzo mi się podobał: faceci są na doskonałej drodze i brak im tylko doświadczenia, gdyż zjawiska wszystkie rozpatrują, zbyt abstrahując jedne od drugich, no i rozumie się, brak konsekwencji, ale stanowczo wiele jest zdrowych myśli (rozumie się, nie protest przeciwko słowom „najeźdnik” „moskiewski”), których stronnikiem zawsze byłem i będę; naprz.: wątpliwość facetów, czy po otrzymaniu „wolnej Polski” będziemy panami sytuacji, lecz gdybym to ściślej zaznaczył w broszurze, byłoby już rzeczywiście zbyt „przedewszystkim”, przeciwko czemu dodam sam nic nie mam, ale byłaby właśnie ta „etapowość”, za co dostałem urąganie od Adasia. Słowem, mówiąc po rosyjsku, „niedowiernioszsia — bjuť, pierwier-nioszsia — bjuť” XIV). Co do samej broszury, to teraz stanowczo jestem przekonany, że dobrze zrobił, że tak ułożyłem broszurę, sądzę z tego, że tak wiele różnych protestów i gadania o tym, teraz, jak się wczytuję w broszurę po razy kilka, z powodu protestów, dalipan — zachwycam się językiem Edka, niech go piorun, tego chłopca, że nic nie pisze, tak wspaniale agitacyjny ma język! Ale co do protestu. Bolek proponował, żeby go wydrukować w Przedświcie i dać na nią[sic!] odpowiedź, możeby to byłoby dobrze, tylko nie teraz, jeszcześmy za słabi, żeby pomieszczać na siebie krytyki, ale czy nie zgodzisz się, żeby oddać im list ode mnie jako odpowiedź, bo ja chciałbym im odpowiedzieć? Co Ty na to? Zresztą to głupstwo. 12) Co do Twoich planów XV), to mam dużo, bardzo dużo do zarzucenia, ale wezmę na powstrzymanie do przyszłego listu, gdyż teraz ogromnie spie-

1) Przed „może” skreślono „wez”.

2) Przed „po wczytaniu się” skreślono „bo”.

szę przed pocztą, a boję się o tym nieostrożnie pisać. Ach, psia-krew, wściekły jestem, że skazaliście mnie na siedzenie tutaj XVI), osobiwie po otrzymaniu ostatniego listu. Przeszły list pisałem właśnie pod wrażeniem wyroku waszego na mnie, musiało to się odbić na liście — byłem zły, jak sto par diabłów. 13) Bolek raz jeszcze przypomina, żeby Zębaty wysłał napowrót do pośrednika Kapitał Marksa, omyłkowo do niego wyekspediovany. 14) Jak wiesz, wysłane są już dwie ogromne paki (po 5 pudów każda) otóż teraz u pośrednika jest zapewne tylko 1-a. Kizia pisze, żeby odrazu wysyłać wszystko. Doprawdy nie wiem, czy to dobrze, paka ciężka, ogromna, będzie facet musiał w tej drobnej mieścinie najmować konia etc. Czy aby to dobrze? Zresztą, jak Kizia uważa, w każdym razie piszemy teraz do pośrednika tak, że zaraz otrzyma on list od Kizi, podpisany W o l f z Eid., w którym mu powiedzą jak ma wysyłać, na czyj adres, pośpiesznym czy powolnym (Eilgut czy Frachtgut), więc rozporządźcie się, jak uważacie za potrzebne; możesz pisać ³⁾ albo na adres taki sam, jak wysyłacie Robotnika, albo na adres, który Ci przesłałem. W prędkim czasie wyekspediujemy 4 Przedświt, 7 Biuletyn i dodatki, będzie też paka porządna. Niech się więc Kizia uwija. 15) Robotnik 15-y, proklamy i zielone, czerwone i różowe XVII) i wszelkie kacapskie rzeczy otrzymane. „Borba” ⁴⁾ — głupia! XVIII). 16) Plechanowcy wydali jako „Sojuz russkich soc. diem.”, „nieperiodiczeskij sbornik”, „Raboczij” ⁵⁾ XIX). Małpują nas, biedacy. Książeczka zresztą niczego, tylko nie agitacyjna, parę komplementów jest dla nas, prosiłem, żeby dla nas parę egzemplarzy przysłali. 16) [sic!] O kongresie, mandatach etc. odpisuje Bolek XX), wchodzić tu mogą w grę różne formalności etc., których ja najzupełniej nie znam i sądzić o nich nie mogę, on specjalista, „jemu i knigi w ruki” ⁶⁾ XXI). Co do mnie samego, to przekonałem się argumentami w kwestii pojedynczych mandatów XXII) — rzeczywiście na nic, jeżeli tam jaki idiota może zechcieć wydelegować znajomego jakiego zagranicę robociarza emigranta. 17) Po przeczytaniu Twego listu, powstał u mnie zamiar napisania do Robotnika dwóch artykułów: XXIII) a) o najeździe, b) o sposobach walki. Pierwszy artykuł byłby od-

³⁾ Przed „pisać” skreślono „albo”.

⁴⁾ W oryg. alf. ros.

⁵⁾ Wyrazy, ujęte w cudzysłów, w oryg. alf. ros.

⁶⁾ W oryg. alf. ros.

powiedzą na kwestionowanie znaczenia najazdu, przytoczyłbym kilka przykładów z Europy, o takim artykule myślałem jeszcze w kraju, gdyż zawsze mi się wydawało bardzo niedostatecznym uzasadnienie programu, naciąganie ekonomiczności wyższej u nas, niż w Rosji, ale tam jakoś nie miałem śmiałości mówić o zagranicy, bałem się palnąć głuptwo, tu mogę odrazu skorygować. Drugi byłby w części odpowiedź na protest ulowy ⁷⁾ XXIV) wyjaśnienie, że jeżeli w Europie coraz więcej ludzie wątpią czy można ⁸⁾ spokojnie dojść do socjalizmu, to tym bardziej u nas, wyjaśnienie, że i w Europie najważniejsze zdobycze, do których dążą soc., to prawa, stawiające kres wyzyskowi, a u nas tego nie ma póki się nie wybijemy na wolność. Jak sądzicie? Nie wiem tylko, jak prędko to zrobię, bo naobiecowałem i tutaj do Przedświtu o Rosji napisać słów parę, a oprócz tego świerzbą[sic!] ręce na „tutejszych”, a głównie wściekle lenistwo i w dodatku zaczynam mleć spleena. 18) Jak zdrowie Adasia? Czy znowu zaczął wcieranie? 19) Czy to nowe jakieś poszukiwania Wikci się zaczęły gdzie w nowym miejscu, że Adaś pisze „fiołki czort wie gdzie ją poszukają”. 20) Jeszcze do dziennika W.[iśniewskiego], początek ja zacząłem przepisywać i własne moje słowa dla związku z wysłanym wcześniej stawilem w nawiasie i podkreślałem. Nie wiem, co Pani Oska XXV) zdążyła przepisać, co się nie zdąży, to się doszle. Możeby dobrze było w ostrzeżeniu wsadzić jeszcze raz Wiśniewskiego i Bilskiego. 21) Antek Z.[elcer] powiada teraz, że chustkę, o którą się dopominała baba, jego opiekunka, zostawił na wsi, gdzie go ta facetka wysłała, przy zobaczeniu się z pro.[fesorem], zakomunikuj to jemu. 22) Skąd to tak grubo moneta płynie z Wa.[rszawy]? No. Bywajcie zdrowi, serdeczny całus od wasze[go]

Z[iuka].

Piszcie na pociechę przynajmniej w moim smutnym losie jak najczęściej.

P R Z Y P I S Y:

I) Dziennik szpiega. II) „Zabiegi żandarmskie”. III) brudno. IV) Nowy warszawski komitet robotniczy, o którym St. Wojciechowski pisze w liście z 27 maja (false czerwca): „W Wa[rszawie] komitet odnowiony — 7 rob[otników] zacnych z gnatami;

⁷⁾ Przed „ulowy” skreślono „wię”.

⁸⁾ Przed „można” skreślono początek jakiegoś wyrazu.

niema młodszego nad lat 30; najmłodszy jest w ruchu od lat trzech, najstarszy pochodzi z czasów Waryńskiego; okrutnie mi się spodobał, byłem na pierwszym posiedzeniu; gadaliśmy jak w Wa[rszawie] postawić organizację rob.[otniczą]; cały plan kampanii nakreślono fest... Zygmunta [Stanisława Żmigrodzkiego] przystawiłem do nich jako jedyne go inteligenta do pośredniczenia". V) Wydawnictwo, o którym St. Wojciechowski pisze w tymże liście: „żałuję, że się zawcześnie wygadał przed robociznami z projektem „Wypisów dla agitatorów”, teraz wszędzie za każdym razem nasiadają mię, kiedy to wyjdzie. Ze wszystkich głosów tych widzę, iż rzecz taka jest gwałtownie potrzebna i zająć się nią trzeba, odkładając wszystkie inne projekty na bok za wyjątkiem „Jednodniówki”. Jeśli chcemy, byśmy u naszych nie spotykali się z różnymi herezjami nie socjalistycznymi, zdaniami, stojącymi bardzo często w sprzeczności z naszym programem i wogóle, by program nasz cały wszedł w krew i ciało świadomych roboc[izny], to trzeba koniecznie dać im taki podręcznik, zawierający mniej więcej wszystkie ważniejsze kwestie omówione. Nasiał już jeszcze raz Edka o jego treść uważam takie wydawnictwo za rzecz niezbędną, która musi zająć pierwsze miejsce po „Robotniku” Mój kochany, nasiał już Edka, powiedz mu, iż rzeczą taką robi nieocenioną usługę partii, że mu będziemy pomagać wszelkimi książkami, jakie dostać będziemy mogli i t. d.; tymczasem niech wygotuje z Tobą razem szczegółowy plan; można będzie niektóre rzeczy rozebrać między facetów; w każdym razie ja o tym będę piłować Was w każdym liście, bo i mnie piją teraz przy każdym widzeniu”. VI) Artykuł Abramowskiego „Czego chcą socjaliści”. VII) W sprawie tej St. Wojciechowski pisze w tymże liście: „Pewne wydawnictwo legalne, które zrobiło klapę, i w przyszłości z rozprzedaży dawniej wydanych rzeczy może mieć 300—400 rs. rocznie za pośrednictwem naszych zwróciło się z taką propozycją: niech „Robotnik” ogłosi, iż zbiera fundusz na bibliotekę społeczno-polityczną, a oni przelewają będą owe 300—400 do nas; odpowiedziałem im: 1) że C.K.R. nie jest przez partię upoważniony do rozpoczynania takiego wydawnictwa, więc też i ogłaszać o nim nie może, 2) że nie może być rzeczą partii zajmowanie się takimi wydawnictwami! partia musi skierować wszystkie swoje siły na wydawnictwa agitacyjne; jeśli chcą koniecznie obstawać przy swoim, niech zwrócą się za pośrednictwem naszym do Z.Z.S.P., 3) proponuję natomiast skierować ich fundusze na „biblioteczkę historyczną robotnika polskiego”. Według wszelkich zapewnień naszych zostanie przyjęta ta ostatnia propozycja”. W Nr. 10 Przedświtu z 1897 (str. 17) został wydrukowany prospekt „Biblioteczki historycznej robotnika polskiego”, której tomik 1 — „F. P. [Feliks Perl]. Krótka Historia Wielkiej Rewolucji Francuskiej — wydawnictwo P.P.S.”—wydany został z drukarni Z.Z.S.P. w 1898—8-ka, str. 34. VIII) Patrz przyp. VI do listu Nr. 45.IX). Sprawa zamachu na

pałac Kunitzera, o której St. Wojciechowski pisze w tymże liście: „Wyrzucasz mi, że w Nr. 15 niema nic o procesie; w uprzednio wysłanym liście pisałem, o ile sobie przypominam, że z powodu braku miejsca na sprawozdanie z procesu omówimy tę sprawę na łamach Przedświt; nie więcej nie miałem zamiaru umieszczać, a i to w ostatniej chwili zmuszony byłem dla długości pokwitowań wyrzucić, bo zecer gwałtu krzychał; rozumie się, że warto by było dłużej się o tym rozpisać, ale właśnie dlatego odesłałem do Was, bo wyjąć jeden — dwa fakty z całego procesu i o nich krzycheć — nie przypadało mi do myśli, a na cały — to za dużo znów miejsca trzeba było”. X) St. Wojciechowski pisze w tymże liście: „od Gromady otrzymałem zapytanie dla Ciebie; co się dzieje z panną o czarnych wylupiastych oczach?” — nie wyjaśnione. XI) Patrz przyp. XXIII) do listu Nr. 37. XII) Patrz przyp. XLVII) do listu Nr. 48. St. Wojciechowski pisze w tej sprawie w tymże liście: „Łada dzień, jeśli nie już, otrzymacie list od Zbigniewa z moją kartką; facet zmuszony był zdzierać; tymczasem do Kongresu może by się przetrzymał w Galilei, a potem razem z delegatami przyjechałby do Was; monetę na tę drogę wyślemy, i warto, żeby facecik na jaki rok — dwa był na wychowaniu w L.[ondynie]; może być z niego pociecha znaczna dla nas, a już w części dobrze wypróbowany; mówiłem z nim też o Polu, zaznaczając, jak facet świństw narobił i teraz warcholi; jestem pewny, że z jego strony nigdy nic podobnego nas nie spotka”. XIII) List o charakterze zasadniczo programowym od „Robotników socjademokratów polskich” z więzienia. XIV) Przysłowie rosyjskie, odpowiadające polskiemu — i tak źle, i tak nie dobrze. XV) St. Wojciechowski w tymże liście pisze: „Teraz pokrótce o zbudowanych przezemnie planach. Czekać będę Wiktora, czy przed radą urządzić konferencję czy nie. Jeśli mianujemy owych m. z. nowych, to może się tymczasem bez konferencji rada odbyć. Dalej, są dwie drogi: albo 1) wszystko pozostawić tak jak dotychczas, a wtedy „Rob.” będzie dalej wychodzić, bibuła będzie się coraz szerzej rozchodzić, stosunki także będą wzrastać, a organizacja pozostanie tym czym jest — to jest niezdolną do wywołania jakiejkolwiek akcji poważniejszej, a w wielu wypadkach wprost bezsilną, albo też 2) nastąpią zmiany, jakie zadecyduje rada, a wtedy trzeba będzie „Rob.” przenieść na jakie sześć mies.[ięcy] do Londynu; Adam zajmie się wyłącznie pracą organizacyjną; dalej niezależnie od organizacji partyjnej będzie musiała być wytworzona „drużyna bojowa” dla pewnych robót, zostająca w komunikacji z C. K. R. przez swego naczelnika; w niektórych miejscach trzeba będzie trochę mniej wrzasku robić z bibułą; zresztą o tym na radzie, a każdy z członków C.K.R. po zdaniu sprawozdania ma swobodę indywidualnego zdania co do dalszej roboty”. Chodziło tu o zjazd P.P.S. i o mianowanie nowych m. z. (mężów zaufania) — w Warszawie 2—3 oraz 5 z prowincji, po jednym z każdej ważniejszej

miejsowości, objętej ruchem. XVI) St. Wojciechowski pisze w tymże liście: „Teraz co do Wiktora. Jestem stanowczo za tym, by na posiedzeniach delegacji polskiej był obecny przedstawiciel i pełnomocnik C.K.R. i Ty nim być powinienes, ale na diabła Ci gębę i nazwisko na pokaz publiczny pokazywać. Występować pod przybranym nazwiskiem — nonsens, sami w 93 r. naużywaliśmy się z tego powodu nad Karskim, a teraz będziemy iść w jego ślady. Występować zaś pod rzeczywistym nazwiskiem — to to samo, co jeszcze bardziej zaostrzyć uwagę fijołków na swoją osobę, a to chyba nie jest zaletą konspiratora. Moim zdaniem ludzie, zajmujący ważne posterunki w partii, powinni dbać tylko o to, żeby najbliżsi wiedzieli o ich stanowisku i znali przed nimi mores, a fijołki i publiczność szersza niech ich ma choćby za hełki pętelki, tym lepiej. I tak już o Tobie za szeroko i za głośno gadają; fijołki, czort wie, gdzie Ciebie nie szukają, więc po co zaostrzać ich uwagę i apetyt?” XVII) kolor papieru odezw majowych P.P.S. XVIII) „Walka”—rosyjskie nielegalne wydawnictwo krajowe — organ wspólny partyj „Narodnoje Prawo” i „Narodnaja Wola”. Sprawę tego pisma wyjaśnia następny urywek z listu A. Sulkiewicza z 7.VI.96: „Narodowolcy podzielili się na kilka odłamów, zdaje się na 3, z których 2 grupy zmieniły taktykę. Najliczniejsza i najsympatyczniejsza część przyjęła taktykę S. D., nie wyrzekając się zupełnie terroru i uważając go za środek zarówno dobry, jak i propaganda, tymczasem mają wyłącznie działać między fabrycznymi robotnikami. Drugi, mniej liczny, odłam wydaje na wspólnkę z Nar. Praw. „Bor’bu”, oficjalnie nie łącząc się z N.P., dlatego też pismo wychodzi bez firmy; o łączności między sobą ogromnie konspirują, ale niestety nie umieją dobrze konspirować. Trzecia część Nar. W. (kupa studentów i studentek) pozostają na dawnym stanowisku, to jest uznają, że tylko gwałtownymi środkami można obalić rząd i bjuť triewogu [biją na alarm], że tamci zdradzili sztandar N. W.”. XIX) „Związek socjalnych demokratów rosyjskich”, „nieperiodyczny zbiór artykułów”, „Robotnik”. XX) Chodzi o list B. A. Jędrzejowskiego z dn. 2.VI. 96, odbity kop. I. kons. na str. 140, a omawiający wszystkie za i przeciw wystąpieniu J. Piłsudskiego na kongresie londyńskim pod własnym nazwiskiem. XXI) Wyrażenie rosyjskie, oznaczające, że ktoś jest fachowcem. XXII) W sprawie tej pisze St. Wojciechowski w tymże liście: „Zacnego klina zabiłście mi do głowy tymi 6 mandatami i, prawdę powiedziawszy, szczerze zły jestem na Was za to. Przedewszystkim co za przyczyna: zwyczaj jest — mówicie — wydawać mandaty z poszczególnych miejscowości? Dlaczego „zwyczaj” ten ma obowiązywać P.P.S., która żyje całkiem innym życiem organizacyjnym, niż inne partie, i nie musi przecież nawet w drobnostkach je naśladować. Powtóre, który komitet zechce się skompromitować wydaniem mandatu „nieklasowemu wujaszkwowi” [B. Lima-

nowskiemu] lub Wróblewskiemu, który od czasu istnienia polskiego ruchu socjalistycznego palcem dlań nie kiwnął, a w dodatku poufnie krąży pogłoski o jego karciarstwie czy czymś tam? Musicie się chyba zgodzić na to, że gdy będę komitetem poszczególnym proponować kandydatów, to będę zmuszony wyjaśnić, dlaczego tego lub innego faceta proponuję, a za wyjątkiem nazwiska Olka wszystkie inne dla naszych rob.[otników] są nieznane. W dodatku Wasz projekt ma tę niedogodną stronę, iż wysuwa kwestię osobistości, a chyba sami wiecie, ile już razy kwestie podobne doprowadzały do awantur, pod tym względem mamy więcej wspólnego z Francuzami niż z Niemcami i dalibóg na diabła to nam przy tajności organizacji. Co się tyczy mnie, ja głosuję za tym, żeby kwestia mandatów została rozstrzygnięta w ten sam sposób, co w 93 r., najwłaściwiej to i najbezpieczniej dla nas?.... Czy myślicie, że nie otrzymam zapytania: dlaczego nie daliśmy mandatu Edkowi lub innemu jakiemu, który cieszył się jakim takim wpływem. Trzeba się przygotować na odpowiedzi i tłumaczenia, a poco to nam? Sądzę, iż dopóki P.P.S. i Z.Z.S.P. będą istnieć, reprezentacja zawsze powinna być na kongresach jak w 93 r. — P.P.S. udziela mandatu od siebie całej delegacji Z.Z.S.P., a nie panu X, Y, Z i t. d. każdemu oddzielnie". XXIII) Artykuły te nie zostały napisane. XXIV) Patrz przyp. XIII) do listu niniejszego. XXV) Anna Jędrzejowska, małżonka B. A. Jędrzejowskiego.

Dr. HENRYK WERESZYCKI.

KRONIKA NAUKOWA

II.

NIEMCY.

Celem niniejszego artykułu jest poinformowanie czytelnika o tym, jak rozwijała się w okresie 1918 do 1935 historiografia niemiecka tyżająca się dziejów najnowszych. Niemcy dzielą historię nowożytną na cztery okresy, a mianowicie rozróżniają historię okresu reformacji i kontrreformacji (1500 do 1648), okresu absolutyzmu (1648 do 1789); okres od rewolucji francuskiej do zjednoczenia Niemiec (1789 — 1871) nosi nazwę historii nowszej, a okres historii najnowszej zaczyna się rokiem 1871. Obecnie po przewrocie narodowo-socjalistycznym istnieje pewna tendencja, aby rokiem 1933 zamknąć ten okres, a od objęcia władzy w Niemczech przez Adolfa Hitlera rozpocząć nową epokę, epokę Nowych Niemiec. Oczywiście w tej chwili może być to tylko postulat hipotetyczny, jako że jeszcze nie istnieje historia naukowo traktowana tych Nowych Niemiec, a z drugiej strony jeszcze nie jest rozstrzygnięte, czy istotnie rok 1933 czy też rok 1918 będzie stanowił datę zwrotną w dziejach narodu niemieckiego. W każdym razie my z naszej strony ograniczamy się w niniejszym artykule do traktowania historii najnowszej jako okresu niemieckich dziejów od powstania do upadku cesarstwa stworzonego przez Bismarcka (1871 — 1918), a to dlatego, ponieważ okres 1919 — 1933 nie ma jeszcze opracowań naukowych.

Najważniejszym zjawiskiem niemieckiej historiografii dziejów najnowszych jest zupełne jej zaabsorbowanie jednym naczelnym problemem. Jakikolwiek temat porusza historyk niemiecki z zakresu tych dziejów, zawsze w umyśle jego tkwi jedna jedyna

kwestia; jako motyw główny jego dociekań zawsze na naczelnym miejscu stoi pytanie: jakie były przyczyny klęski Niemiec w Wielkiej wojnie. Z tym też związana najściślej jest sprawa druga, sprawa odpowiedzialności za wybuch wojny t. zw. Kriegsschuldfrage. Jeśli pierwszy problem jest problemem — par excellence — naukowym, teoretycznym, a tylko jego takie czy inne naukowe rozwiązania mają potem polityczne znaczenie, to w kwestii odpowiedzialności za wybuch wojny sprawa ma się odwrotnie. Kriegsschuldfrage jest problemem aktualnie politycznym, a dopiero jego rozwiązanie może być zastosowane do celów naukowych, czysto badawczych — o ile naturalnie metoda postępowania przy rozstrząsaniu tego problemu stoi na naukowo-historycznej wyżynie.

Ostatecznie w praktyce te dwa problemy spłotły się ze sobą tak ściśle, że bez przesady można powiedzieć, iż cała historiografia niemiecka w odniesieniu do dziejów najnowszych ma charakter jednej wielkiej walki politycznej. Niemcy musiały w traktacie wersalskim uznać swoją wyłączną winę za wybuch wojny światowej. Z tym wersalskim wyrokiem prowadzą historycy na równi z politykami niemieckimi najzaciętszy proces apelacyjny. Nie można zaprzeczyć, że taka atmosfera nie jest sprzyjająca dla obiektywności sądów, ale trzeba przyznać, że skoro i strona przeciwna — w tym wypadku przede wszystkim francuska — nie pozostaje bierną, wytwarza się z konieczności rywalizacja, nie ograniczająca się do najdowcipniejszych konstrukcyj dialektycznych, ale także emulacja doskonalenia metody tej walki, metody coraz lepszej właśnie pod względem naukowym. Tak więc ten spór polityczny jak niejeden spór tego rodzaju odgrywa rolę pewnego stimulansu historiograficznego. Sytuacja nauki niemieckiej jest podobna — chociaż niewątpliwie w zmniejszonej skali — do sytuacji nauki polskiej w XIX wieku, kiedy jeden istotnie problem przenikał całe polskie dziejopisarstwo: przyczyny upadku Polski. Wiemy wszyscy jak płodnym w dodatnie skutki było to niewątpliwie zacieśnienie kąta widzenia polskich historyków. Polska historiografia, doskonałość jej metody, rozmach prac nie tylko konstrukcyjnych, ale przede wszystkim źródłowo-wydawniczych zyskały ogromnie. Tak też można powiedzieć, że poziom jaki dziś osiągnęli Niemcy w dziedzinie historii najnowszej jest bardzo wysoki i pod względem wielkości dorobku stoi na naczelnym miejscu wśród innych narodów, a jedynie Amerykanie

prześcigają Niemców w jakości swojej produkcji, mianowicie pod względem obiektywności. Oczywiście mają oni naturalną wyższość, jako naród najmniej uczuciowo w tym politycznym sporze zaangażowany.

Okres niemieckiej historii najnowszej dzieli się na dwa podokresy. Pierwszy mieści się w ramach chronologicznych 1871 do 1890 jest to era bismarkowska, lata 1891 do 1918 — era wilhelmińska, w początkach swych zwana też „nowym kursem”. Datą podziału na te dwa okresy jest ustąpienie Bismarcka z urzędu kanclerza stworzonej przez siebie Rzeszy. Jeśli idzie o dorobek historiograficzny, to należałoby tu wyróżnić cztery rozdziały. Mianowicie około czterech ognisk skupia się główne zainteresowanie historyków niemieckich. Najpierw polityka Bismarcka, przy czym studia te mają prawie wyłącznie charakter studiów z historii dyplomacji, potem era Wilhelma II, gdzie tematy bardziej równomiernie rozkładają się na zagadnienia wewnętrzno — jak i zewnętrzno-polityczne, wreszcie sprawa samego wybuchu wojny, historia kilku czy kilkunastu tygodni poprzedzających rozpoczęcie wojny światowej, a w końcu historia samej wojny, która oczywiście jest przede wszystkim historią militarną, chociaż sprawy działań dyplomatycznych odgrywają w tych pracach niemałą rolę; jednym z bardziej pasjonujących kwestyj jest tam sprawa współdziałania kierownictwa politycznego z kierownictwem wojskowym.

Pragnąc ogólnie scharakteryzować dorobek naukowy wedle tych czterech głównych zagadnień wypada odrazu odpowiedzieć, że najpoważniejszy jest on dla pierwszego i ostatniego. Najslabiej dotychczas opracowane zostały rządy Wilhelma II, najdokładniej, najdoskonalej pod względem obiektywności i gruntowności źródłowej historia dyplomacji Bismarcka. Jego polityka wewnętrzna jest jeszcze problemem, który ledwo napoczęty jest pracą historiograficzną. Na takie rozłożenie się nasilenia zainteresowań historycznych wpłynęły okoliczności bardzo zasadnicze i, co trzeba podkreślić jako plus nauki niemieckiej, okoliczności nie natury politycznej, a metodycznej.

Faktem, dla interesującej nas historiografii niemieckiej o zasadniczym znaczeniu była bodaj pierwsza tego rodzaju w dziejach publikacja źródłowa rządu niemieckiego, który najważniejsze dokumenty archiwalne do okresu 1871—1914 ogłosił drukiem w 53 tomach w latach 1923—1927 pod niefortunnym zresztą ty-

tułem: *Die Grosse Politik der Europäischen Kabinette 1871 — 1914*¹⁾). Dokumenty te dają wgląd w historię dyplomacji niemieckiej w parę zaledwie lat po wypadkach, do których się odnoszą w ilości znacznie przewyższającej to wszystko, do czego dotąd badacze byli przyzwyczajeni. Rozumie się jednak, że rząd niemiecki przystępując do tego wielkiego wydawniczego dzieła, bynajmniej nie kierował się względami naukowymi. Szło o wykazanie, że Niemcy wojny nie pragnęły, że starały się w tym samym przynajmniej stopniu co inne państwa o utrzymanie pokoju. Ten motyw polityczny dał w rezultacie dzieło, za które winni mu są wdzięczność nie tylko historycy niemieccy, ale cała nauka historyczna. W krótkim stosunkowo czasie bowiem po ukazaniu się „*Die grosse Politik*” musiały i inne rządy przystąpić do analogicznych publikacji i dziś jesteśmy świadkami tego niezwykłego zjawiska, że do dziejów 1871 — 1914 a więc do epoki najbliższej posiadamy więcej źródeł drukowanych niż do okresów wcześniejszych. Kto chce badać dziś zagadnienie dyplomatyczne n. p. z połowy zeszłego stulecia, ten musi objechać przynajmniej kilka stolic europejskich i prowadzić żmudne badanie archiwalne, ten zaś który interesuje się jakimś zagadnieniem historii najnowszej może spokojnie w swoim miejscu rodzinnym badać najtajniejsze posunięcia dyplomatów europejskich, z których niejeden jeszcze dziś znajduje się wśród żyjących. Oczywiście stan taki trwać może tylko jakiś czas, bo kiedy nauka historyczna przetrawi w zupełności to wydawnictwo źródłowe, będzie musiała z powrotem wrócić do badań archiwalnych. Już zaczyna się dla poszczególnych momentów odczuwać coraz żywszą potrzebę dalszych poszukiwań archiwalnych, ponieważ jasnym jest, że wydawcy nie mogli — a może i nie chcieli — opublikować wszystkich dokumentów, ograniczając się tylko do tych, które — wedle ich mniemania — były istotne i najważniejsze. Cokolwiekby jednak nie było „*Die grosse Politik*” stała się podstawą niezmiernie żywego ruchu naukowego i w Niemczech i na Zachodzie, we Francji Anglii i Stanach Zjednoczonych. Ciekawym może się wydać, że

¹⁾ *Die Grosse Politik der Europäischen Kabinette. Sammlung der diplomatischen Akten des Auswärtigen Amtes. Im Auftrage des Auswärtigen Amtes herausgegeben von Johannes Lepsius, Albrecht Mendelssohn-Bartholdy, Friedrich Thimme. Deutsche Verlagsgesellschaft für Politik und Geschichte. Berlin.* (Księgarnia ta firmuje prawie wszystkie oficjalne i półoficjalne wydawnictwa dotyczące się historii najnowszej).

największe wrażenie wywołały nie ostatnie tomy wydawnictwa, ale pierwszych sześć, które w sposób bardziej zwięzły niż dalsze poświęcone były erze bismarkowskiej. Okazało się bowiem, że metody i kierunki dyplomatycznej gry Bismarcka były mniej znane niż orientacja dyplomatyczna jego następców. Dlatego też opracowaniu polityki żelaznego Kanclerza poświęcono ogromną ilość rozpraw, książek, artykułów w czasopismach. Nawet w codziennej prasie starano się tłumaczyć istotne myśli, istotne założenia polityczne tego wielkiego męża stanu. Ale we wszystkim kryła się — może niezawsze dość uświadomiona — myśl, że polityka Bismarcka była właściwa, że ona dała i zachować mogła Niemcom przodujące w Europie i bodaj w świecie stanowisko. Zawsze kryją się refleksje w tych rozważaniach na temat winy epigonów Bismarcka, którzy nie potrafili kontynuować jego polityki, nie umieli wykonać jego politycznego testamentu, którego zgoła i nie rozumieli. W ten sposób historiografia ery Bismarcka opanowana jest przez ten zasadniczy problem, jakim jest kwestia przyczyn klęski roku 1918. Ale i sprawa odpowiedzialności za wybuch wojny, wpłątana jest do tej literatury wewnętrznym nurtem. Wbrew orzeczeniu traktatu wersalskiego niemiecka interpretacja działań żelaznego Kanclerza w okresie istnienia Rzeszy idzie w tym kierunku, że polityka ta była nawskroś pokojowa, że głównym jej celem były nie nowe zabory, ale utrzymanie tego co Prusy w wyniku wojen 1864, 1866 i 1870 uzyskały.

Drugim z kolei najbardziej opracowywanym zagadnieniem najnowszej historii niemieckiej jest okres samego wybuchu wojny. Problem ten jest ściśle związany z kwestią odpowiedzialności za wojnę, wobec czego ma charakter wybitnie polityczny. Trzeba jednak odrazu zauważyć, że badania nad „lipcem 1914” mają wybitnie międzynarodowy charakter. Publikacje źródłowe z tym związane zaczęły się już w pierwszych dniach wojny, miały wtedy charakter walki propagandowej. Rewolucja niemiecka 1918 otworzyła archiwum rządu niemieckiego; wtedy z ramienia republikańskich Niemiec pierwszy wydał zbiór dokumentów dotyczących się wybuchu wojny Karol Kautsky ²⁾, za tym zaś poszły dalsze

²⁾ Die deutschen Dokumente vom Kriegausbruch. Vollständige Sammlung der von Karl Kautsky zusammengestellten amtlichen Aktenstücke mit einigen Ergänzungen. Im Auftrage des Auswärtigen Amtes nach gemeinsamer Durchsicht mit K. Kautsky herausgegeben von Graf Max Montgelas und Prof. Walter Schücking. Berlin 1919. Verlagsgesellschaft f. Politik u. Geschichte. 3 tomy.

źródłowe wydawnictwa. Sprawa wybuchu wojny stała się przedmiotem pewnego rodzaju śledztwa urzędowego. Utworzono mianowicie komisję parlamentarną jeszcze w czasie trwania Zgromadzenia Narodowego w Weimarze, potem przetworzono ją w komisję Reichstagu berlińskiego. Przed tą komisją zeznawali najwybitniejsi ludzie cesarskich Niemiec, a zeznania te ogłaszano drukiem, dając w ten sposób historykowi pierwszorzędny materiał³⁾. Ten kompleks źródeł łączy się też najściślej ze źródłami do sposobu prowadzenia wojny przez Niemców, ponieważ komisja parlamentarna zajmowała się nie tylko sprawą samego wybuchu wojny, ale przede wszystkim winą klęski. W ten sposób historycy stanęli przed niespotykanym prawie zjawiskiem, że bezpośrednio po wypadkach odkryto najtajniejsze posunięcia mężów stanu, dyplomatów i wodzów. Do tego należy jeszcze dodać okoliczność niezmiernie ważną, a mianowicie fakt, że ludzie odpowiedzialni za kierownictwo narodu niemieckiego w czasie wojny poczuwali się do obowiązku natychmiastowego usprawiedliwienia swojej działalności. W ciągu kilku zaledwie miesięcy po przerwaniu działań wojennych poczęły się ukazywać pamiętniki wodzów i polityków niemieckich. Początek dał Ludendorff, zanim poszli inni najwybitniejsi, jak Hindenburg, Bethman-Hollweg, Tirpitz i wielu, wielu innych⁴⁾. Nie ma prawie żadnej ważniejszej osobistości cesarskich Niemiec, któraby nie pozostawiła po sobie wydrukowanych wspomnień i dokumentów. Pamiętniki te pisane były na gorąco, z wyraźną tendencją samoobrony, ale właśnie dlatego dawały historykowi materiał naprawdę pierwszorzędny. Zdaje się, że nigdy krytyka historyczna nie miała wdzię-

³⁾ Das Werk des Untersuchungsausschusses der Verfassunggebenden Deutschen National-Versammlung und des Deutschen Reichstages 1919—1930. Verhandlungen, Gutachten, Urkunden.

⁴⁾ Ludendorff Erich, Meine Kriegserinnerungen 1914 — 1918. Berlin 1919. Str. VIII + 628. — Bethmann-Hollweg Th. v., Betrachtungen zum Weltkriege, Berlin 1919. I. Teil. Vor dem Kriege. Str. XII + 198., Zweiter Teil: Während des Krieges. Str. XV + 280. — Hindenburg v. Gen.-Feldm., Aus meinem Leben, Leipzig 1920. Str. XII + 531. — Tirpitz Alfred v. Erinnerungen. Leipzig 1920. Str. XII + 531.

Bliższe dane bibliograficzne do okresu przedwojennego znajdzie czytelnik w Bibliographie zur Vorgeschichte des Weltkrieges herausgegeben von A. v. Wegerer, Berlin 1935. — Literaturę do wojny rejestruje stała bibliografia wydawana przez Weltkreisbücherei w Stuttgarcie w periodyku Bibliographische Vierteljahrshäfte der Weltkriegsbücherei.

czniejszego i łatwiejszego pola do pracy. Oczywiście nie odrazu zabrali głos historycy. Pierwsze słowo miała oczywiście publicystyka polityczna, a jeśli w tych polemikach nabrzmiałych goryczą klęski i namiętnością patriotyczną nie małą rolę odegrali historycy z fachu, to rola ich była zrazu raczej publicystyczna niż naukowa, niemniej wnieśli oni odrazu do nich wysoki poziom, tak że te kontrowersje pierwszych lat powojennych w dużym stopniu odciążyły przyszłych badaczy, wyjaśniając wiele ważnych i mniej ważnych kwestyj i ustalając ponad wszelką wątpliwość ogromną sumę faktów zasadniczych.

Przedwojenny okres panowania Wilhelma II jest nieproporcjonalnie mało opracowany. Kiedy wojna się skończyła publiczność niemiecka odczuwała potrzebę historycznych opracowań niedawnej przeszłości. Wtedy też powstał cały szereg ogólnych dzieł traktujących o Niemczech cesarskich. Nie miały one jednak oparcia w pracach monograficznych. Obecnie ukazała się już bardzo poważna i liczebnie i jakościowo literatura monograficzna, która jednak dla tego środkowego okresu jest niestosunkowo uboga. Zwłaszcza do roku mniej więcej 1930 był to stan bijący w oczy. W tym to roku ukazały się słynne pamiętniki Bülowa ⁵⁾ — tego, który miał być Bismarckiem Wilhelma II — pamiętniki, które spotkały się z żywiołowym protestem publicystyki i krytyki historycznej. Za Bülowa *Denkwürdigkeiten* — *Denkunwürdigkeiten*, jak je przeciwnicy żartobliwie nazwali — poszła cała seria wspomnień, przyczynków, wreszcie poważnych opracowań naukowych. Ale ten ruch naukowy zaczął się bezpośrednio przed przewrotem narodowo-socjalistycznym, tak że obecnie — jak cały ruch naukowy — uległ jeśli nie daleko idącemu zahamowaniu, to przynajmniej istotnym przeobrażeniom, które narazie objawiają się pewnego rodzaju stagnacją w produkcji naukowo-historycznej, zwłaszcza w dziedzinie, która nas interesuje. Jeśli idzie o erę wilhelmińską, to najwięcej zaciekawienia zarówno wśród fachowych badaczy jak wśród szerokiej publiczności wzbudziła osoba Fritza v. Holstein, który zwany „szarą eminencją” prowadził niejako z ukrycia na Wilhelmstrasse faktycznie całą zagraniczną politykę niemiecką od upadku Bismarcka aż do r. 1906, to jest do chwili swej dymisji ze stanowiska pierwszego

⁵⁾ Bülow Bernhard Fürst v., *Denkwürdigkeiten* herausgegeben von Fr. v. Stockhammer, Berlin 1930/31. 4 tomy.

radcy w politycznym oddziale Urzędu spraw zagranicznych. Temu to tajemniczemu człowiekowi przypisywać są Niemcy skłonni winę tego, że na polu dyplomatycznym reżym Wilhelma II stracił te wszystkie atuty, które pozostawił w spadku żelazny Kanclerz. On ma być winien temu, że Niemcy znalazły się tak izolowane dyplomatycznie w r. 1914 jak izolowaną była Francja w Europie bismarkowskiej. Takie postawienie problemu najwyraźniej świadczy o tym, że historiografia niemiecka przejęta jest najżywiej kwestią przyczyn klęski Niemiec. Jeśli przy studiach nad dyplomacją bismarkowską istotnym pytaniem jest zawsze sposób jak należy rozumieć poszczególne posunięcia kanclerza, jak należy oddać rzeczywistą jego orientację dyplomatyczną, kiedy n. p. nieprzeliczoną wprost ilość rozpraw napisano nad właściwym sensem najbardziej zagadkowego posunięcia Bismarcka t. j. t. zw. traktatu reasekuracyjnego niemiecko-rosyjskiego z r. 1887, to badając politykę Holsteina historycy doszukują się tylko jego błędów, a mniej starają się zrozumieć istotny sens jego polityki. Dlatego też rozważania monografistów polityki „nowego kursu” w swym nastawieniu nie mają tak wysokiego poziomu naukowego jak monografie do ery Bismarcka.

Oprócz literatury monograficznej istnieje w Niemczech poważna tak co do liczby jak przede wszystkim co do poziomu naukowego literatura obejmująca całokształt niemieckich dziejów najnowszych. Literatura ta wynika z potrzeb szerokiej rzeszy czytającej publiczności, która ten ostatni okres pamięta z własnych przeżyć, a która chce znać prawdę historyczną. Samo się przez się rozumie, że jakie by nie były różnice w sposobie i formie przedstawiania wypadków doby najnowszej rzeczą istotną dla każdego z tych autorów jest jego osobisty pogląd polityczno-społeczny na dzisiejsze Niemcy, względnie te Niemcy między rokiem 1918 a 1933, które mogą się poszczycić omawianą przez nas literaturą historyczną. Będziemy więc zasadniczo mieli dwa kierunki wśród historyków dziejów niemieckich 1871—1918, a mianowicie republikański i monarchistyczny. W tym względzie również probie-rzem ustosunkowania się badaczy do ogólnego problemu drugiej Rzeszy nie jest jakby się wydawać mogło era Wilhelma II, ale Bismarcka. Wynika to z tego, że republikańscy historycy skłonni są stosować krytykę z wynikiem negatywnym do samej konstrukcji państwa niemieckiego, tak jak je stworzył Bismarck. Uważają oni, że błędy polityki niemieckiej popełnione przez jego epi-

gonów były właśnie tylko dlatego możliwe, że ustrój Rzeszy był z gruntu błędny. Historycy o nastawieniu monarchistycznym skłonni są uznawać dzieło Bismarcka za doskonałe, a przyczyn klęski dopatrywać się tylko w winach tych czy innych osób, które po Bismarcku doszły do steru nawy niemieckiej⁶⁾.

To są główne problemy najnowszej historii niemieckiej w okresie republikańskim. Jasnym jest, że Niemcy narodowo-socjalistyczne wiele z tych problemów nie uważają już za ważne i istotne. Narazie jednak trudno jest zorientować się w problematyce historiograficznej nowych Niemiec, ponieważ nie jest ona w tej chwili jeszcze skryształizowana i znajduje się raczej w fazie tworzenia się. W każdym razie ideologia panująca narzuca młodym badaczom niemieckim całkiem inne zagadnienia, które oddalają się zasadniczo od tego kompleksu problemów, które my zwykliśmy nazywać historią polityczną; chcą oni uczynić historiografię nowych Niemiec bardziej „völkisch”, co dosłownie znaczyłoby „ludową”, znaczy tyle co „narodową” przy czym trzeba do tego włączyć cały kompleks zagadnień rasowych, ze specjalnym uwzględnieniem kwestii żydowskiej, przez historiografię Niemiec republikańskich wogóle w związku z najnowszą historią polityczną nieporuszanej⁷⁾.

Tak przedstawiają się w zwięzłym zarysie główne zagadnienia około których ogniskuje się zainteresowanie najnowszej historii niemieckiej. Jeśli idzie o organizacje i instytucje, które te prace skupiają, to jak zawsze było w Niemczech do ostatnich czasów, panowała w dziedzinie pracy naukowej duża decentralizacja. Wiadomo przecież, że nauka niemiecka chlubiła się tym iż warsztaty pracy naukowej były rozrzucone po wielu małych nawet miastach niemieckich, gdzie kwitło życie uniwersyteckie. Jeśli idzie o historię najnowszą, to praca nad nią tak żywa w Niemczech republikańskich odbywała się na prawie wszystkich uniwersytetach, poświęcono jej cały szereg specjalnych wydaw-

⁶⁾ Zierkusch J. Politische Geschichte des neuen deutschen Kaiserreiches 1928 (w duchu republikańskim).

Wahl A. v., Deutsche Geschichte von der Reichsgründung bis zum Ausbruch des Weltkrieges 1928 (w duchu monarchistycznym).

⁷⁾ O ogólnych tendencjach historiografii oficjalnej Trzeciej Rzeszy znajduje polski czytelnik informacje w artykułach Z. Krzemickiej (Przebudowa historiografii w III Rzeszy — Wiadomości Historyczno Dydaktyczne III/1, oraz Geneza wojny światowej w ujęciu historiografii narodowo-socjalistycznej — Polityka Narodów V/3).

nictw, ale nie było żadnej centralnej instytucji, któraby te rozstrzelone wysiłki potrafiła skoordynować. Nie bardzo zresztą odczuwano potrzebę takiej instytucji, jako że historia najnowsza nie ma w Niemczech jakiegoś odrębnego charakteru, jak n.p. w Polsce, gdzie jest pod względem metodycznym zagadnieniem specjalnym, jako historia narodu bezpieczeństwa. To też ma ona te same warsztaty pracy jak każdy inny dział historii, a więc w pierwszym rzędzie na uniwersytetach, gdzie profesorowie wykładający historię nowoczesną tworzą na swych seminariach ośrodki pracy nad tym działem. W dziedzinie historii nowożytnej specjalny nacisk położony jest właśnie na czasy najnowsze, które się wysuwa na czoło nauczania uniwersyteckiego⁸⁾ Wynikiem tych prac są niezliczone dySSERTacje doktorskie, które choć bardzo różnorakie pod względem poziomu zawsze jednak ułatwiają każdemu pracownikowi, zaczynającemu studia w dziedzinie jakiegoś zagadnienia historii najnowszej, zorientowanie się w literaturze i najważniejszych problemach. Są to jednak prace szkolne, wytrawni uczeni publikują swe prace niezależnie w wielu firmach księgarskich, co jest dowodem, że produkcja historyczna do dziejów najnowszych jest konsumowana przez szerokie grono publiczności. Wychodzą całe serie takich monografii jak n.p. zeszyty wydawane w Stuttgarcie pod redakcją Fr. Kern p. t. Beiträge zur Geschichte der nachbismarckischen Zeit und des Weltkrieges (Przyczynki do dziejów czasów pobismarkowskich i Wielkiej wojny — do tej pory wyszło 31 zeszytów) w Hamburgu ukazują się tomy pod ogólną nazwą Überseege-schichte wydawane przez A. Reine'a. H. Roeseler wydał parę zeszytów Einzelschriften zur Politik u. Geschichte (Monografie do polityki i historii). Seria p. t. Historische Studien też często posiada tomy poświęcone najnowszej historii.

Najwięcej jednak materiałów znajdzie każdy badacz najnowszej historii w ogromnej ilości rozpraw i artykułów drukowanych w specjalnych czasopismach, poświęconych zagadnieniom tego okresu. Na naczelnym miejscu należy tu postawić Berliner Monatshefte, które zaczęło w r. 1923 wychodzić p. t. Kriegsschuldfrage. Wydaje to instytucja Zentralstelle für Erforschung der

⁸⁾ Tu można by też wspomnieć o Deutsche Hochschule für Politik w Berlinie, gdzie wiele miejsca poświęca się wykładom z dziedziny najnowszej historii, ale zasadniczo uczelnia ta jest nie tyle ogniskiem czystej nauki historycznej, ile historii stosowanej, jako nauki pomocniczej przy studium politycznym.

Kriegsursachen, która jest placówką półoficjalną, związaną z innymi tego rodzaju instytucjami. Redaktorem Berliner Monatshefte jest Alfred v. Wegerer, który jako dyrektor tej Zentralstelle f. Erforschung d. Kriegsursachen poświęcił się sprawie wykazania niewinności niemieckiej co do wywołania wielkiej wojny⁹⁾. Choć miesięcznik jego ma charakter wybitnie propagandowy, ale wysoki poziom tej propagandy czyni zeń poważną placówkę naukową. Znaleźć tam można nie tylko omówienia wszystkiego co się ukazuje w Niemczech i poza Niemcami do całego okresu najnowszej historii, ale ogromną ilość rozpraw i artykułów źródłowych, pamiętnikarskich i analitycznych. Wprawdzie nie znajdzie się tam takich rozpraw, któreby były sprzeczne z tezą niewinności Niemiec, niemniej miesięcznik ten daje dokładny wgląd w cały ruch naukowy poświęcony temu problemowi w najszerszym zakresie. Już znacznie mniej materiału naukowego do najnowszej historii znajdziemy w Zeitschrift für Politik. Natomiast takie poważne periodyki jak — niedawno zresztą zwiniete — Preussische Jahrbücher bardzo wiele poświęcały miejsca interesującym nas zagadnieniom. Podobnie dobry przegląd ruchu naukowego w historii najnowszej i wiele rozpraw i omówień do tego okresu znajdziemy w oficjalnym organie niemieckiego świata historycznego Historische Zeitschrift. Bardzo wiele materiału znajduje się także w Archiv für Politik u. Geschichte, które ponadto wydaje także pod swoją firmą monografie historyczne właśnie z dziedziny najnowszej historii. Wydawnictwa takie jak n.p. Osteuropa Institut w Wrocławiu, poświęcone raczej zagadnieniom slawistycznym w dziedzinie spraw społecznych i kulturalnych niejednokrotnie także wydają monografie do naszego okresu o charakterze ściśle historycznym. Osteuropa Verlag w Królewcu wydaje serię p. t. Osteuropäische Forschungen, gdzie są też monografie do historii najnowszej. Pewien i to dość poważny materiał znajduje się też w czasopismach wojskowych, które wprawdzie zajmują się zasadniczo historią militarną obok spraw techniczno-wojskowych, niemniej także publikują artykuły z dziedziny hi-

⁹⁾ Z końcem r. 1936 ustąpił v. Wegerer z zajmowanej placówki. Jest to jeden z wielu objawów dominującej obecnie w Niemczech tendencji usuwania wszystkich wybitniejszych ludzi, którzy działali w epoce „weimarskiej” chociażby nawet w duchu zasadniczo do ideologii narodowo-socjalistycznej dość pokrewnym. Obecni koryfeusze historiografii niemieckiej byli do tej pory ludźmi bardzo mało znanymi.

storii politycznej. Są to takie periodyki jak Wissen nud Wehr, wydawany przez Deutsche Gesellschaft für Wehrpolitik und Wehr Wissenschaft, dalej Militärwochenblatt i Militärwissenschaftliche Rundschau.

Na zakończenie trzeba wspomnieć o instytucjach, które w swym założeniu miały dbać o scentralizowanie ruchu naukowego i badań w zakresie najnowszej historii.

Zaraz po ukończeniu wojny stworzone zostało w Potsdamie Archiwum państwowe — Reichsarchiv, które chociaż najmłodsze, wkrótce stało się co do zawartości największym archiwum niemieckim. Formalnie celem jego było nie tylko gromadzenie całego materiału archiwalnego republikańskich Niemiec, ale także naukowe badania i publikacje do bezpośrednio minionej epoki. W tym celu stworzono przy tym archiwum Komisję historyczną. Zrazu istniał plan opracowania tam wszechstronnej historii Wielkiej wojny. Ostatecznie jednak wydano przeważnie studia ściśle wojskowe. Publikacje te noszą ogólny tytuł Forschungen und Darstellungen aus dem Reichsarchiv i były w gruncie rzeczy zamaskowanym wydawnictwem formalnie nieistniejącego — w myśl traktatu wersalskiego — historycznego oddziału sztabu generalnego. Istotnie po wyłamaniu się rządu niemieckiego z militarnych postanowień wersalskich dalsze wydawnictwa wojskowe Reichsarchiv'u mają już firmę Forschungsanstalt für Kriegs- und Heeresgeschichte, a obejmują one także prace z dziedziny działań wojska niemieckiego już po zawarciu zawieszenia broni na froncie zachodnim ¹⁰⁾.

Do współpracy w Reichsarchiv powołano fachowych historyków, zarówno cywilnych — profesorów uniwersytetu — jak i oficerów. Przewodniczył tym badaniom gen. Haeften. Nie ograniczono się do aktów urzędowych, sięgnięto do zbiorów prywatnych, wykorzystano prywatne zapiski i ustne informacje zarówno w Niemczech jak i zagranicą; oczywiście z iście niemiecką systematycznością zorganizowano podział pracy, dzięki czemu już od r. 1925 zaczęły się ukazywać pierwsze tomy pod ogólnym tytułem Der Weltkrieg 1914—1918. Wydawnictwo to podzielono

¹⁰⁾ Darstellungen aus Nachkriegskämpfen deutscher Truppen und Freikorps. Bd. 1. Die Rückführung des Ostheeres. Im Auftrage des Reichskriegsministeriums bearbeitet und herausgegeben von der Forschungsanstalt für Kriegs- und Heeresgeschichte. Mit einem Vorwort von Gen. Feld. v. Blomberg. Berlin 1936 s. 194.

na serie jak operacje lądowe, zaopatrzenie i gospodarka wojenna, kolejnictwo wojenne. Najpoważniejsza jest seria operacji lądowych, która w tej chwili liczy 10 wielkich tomów, przy czym jest to dopiero połowa zamierzonej całości. Prócz tego opracowano w Reichsarchiv też kilkudziesięciotomową serię *Die Schlachten des Weltkrieges in Einzeldarstellungen*, oraz historie poszczególnych pułków p. t. *Erinnerungsblätter deutscher Regimenter*. Reichsarchiv wydał prócz tych ściśle wojskowych także dwie czy trzy prace na tematy polityczno-społeczne, ale zdaje się ukazały się one raczej na marginesie jego istotnych zainteresowań — może dla zamaskowania istotnego charakteru — jako naukowo-historycznej komórki Reichswehry. Zresztą Reichswehra popierała finansowo także i wydział wojenno-historyczny seminarium historycznego na uniwersytecie berlińskim, który to wydział publikuje prace z dziedziny historii wojen ale z nastawieniem bardziej polityczno-historycznym.

Obecnie naukowo-historyczne instytucje armii niemieckiej ulegają reorganizacji. Z Reichsarchiv ma być wydzielone osobne archiwum wojskowe — Heeresarchiv, a studia historyczno-wojskowe zogniskowane zostaną w osobnym biurze przy VII Oddziale Sztabu Generalnego.

Zaraz po wojnie powstał w Hamburgu instytut polityki zewnętrznej (*Institut für auswärtige Politik*), którego celem oprócz wydawnictw o charakterze podręcznikowym dla zagadnień dyplomatycznych, była akcja naukowo-propagandowa w związku ze sprawą odpowiedzialności za wojnę. Poświęcone było temu celowi czasopismo *Europäische Gespräche*, które starało się propagować niemiecki punkt widzenia w silnym podówczas prądzie zmierzającym do porozumienia ogólnoeuropejskiego. Tenże instytut stał się niejako organem wykonawczym fundacji Carnegiego dla międzynarodowego pokoju, wydając z jej ramienia niemiecką serię wielkich monografij dotyczących się dziejów gospodarczych i społecznych wielkiej wojny. Instytut współdziałał także przy opracowywaniu wielkiego urzędowego wydawnictwa *Die Grosse Politik*, oraz specjalnych kompendiów, które to źródłowe i obszerne wydawnictwo miały udostępnić szerszej publiczności.

W r. 1926 utworzono w Berlinie na wzór krajowych — dawno bardzo już istniejących na prowincji w stolicach poszczególnych krajów niemieckich komisij historycznych — historyczną

komisję państwową Historische Reichskommission. Te niemieckie komisje historyczne jako cel stawiają sobie publikacje źródłowe. Przeważnie są to publikacje mediowistyczne. Berlińska komisja zabrała się do epoki nowszej, inaugurując swoje prace doskonałym wydawnictwem *Die auswärtige Politik Preussens 1859 — 1871*¹¹⁾, a przygotowując wielkie dzieło o kulturalnym życiu Niemiec w czasie Wielkiej Wojny, oraz prace z historii powojennej Niemiec. W r. 1935 na miejsce tej komisji utworzono Reichsinstitut für Geschichte des Neuen Deutschlands (Instytut historyczny nowych Niemiec) pod przewodnictwem prof. Waltera Franka. Rozszerza on zakres swych badań na cały XIX, a nawet częściowo i XVIII wiek. Dotychczasowe publikacje tej nowej placówki naukowej mają charakter raczej ideologiczny, zajmują się też antropologią w związku z badaniami nad kwestią żydowską. Nie znamy dokładnie planu i sposobu w jakim zamierza ten instytut, jedna z naczelnych placówek kulturalnych Niemiec hitlerowskich, realizować swe zamierzenia, ale trzeba stwierdzić, że instytut ten powstał w wyniku opozycji do dotychczasowych metod organizacyjnych historycznej nauki niemieckiej. Inicjatorowie jego pragną zerwać z drobiazgowością prac analitycznych i edytorsko-źródłowych, chcą zaspokoić potrzeby całego narodu w dziedzinie śmiałych i szerokich syntez historycznych¹²⁾.

W tej chwili istnieją w tym instytucie trzy działy. Pierwszy z siedzibą w Monachium dla badania kwestii żydowskiej, pod przewodnictwem K. A. v. Müllera, prezesa Bawarskiej Akademii Nauk, redaktora *Hist. Zeitschrift* — dwa dalsze oddziały w Berlinie, jeden poświęcony politycznemu kierownictwu w Wojnie światowej, prowadzony przez pułk. W. Nicolai¹³⁾, trzeci pod kierownictwem samego prezesa instytutu, prof. Franka, poświęcony okresowi powojennemu ze szczególnym uwzględnieniem ruchu

¹¹⁾ *Die auswärtige Politik Preussens 1858—1871. Diplomatische Aktenstücke, herausgegeben von der Historischen Reichskommission.* 4 tomy, Oldenburg, 1932—33. Dzieło to nie jest skończone i będzie kontynuowane przez Reichsinstitut f. Geschichte d. Neuen Deutschlands.

¹²⁾ Podstawę ideologiczną, na której oparty jest instytut wyłożył W. Frank w przemówieniu inauguracyjnym, wydrukowanym w *Historische Zeitschrift* (CLIII zes. 1) p. t. *Zunft und Nation*, który to artykuł wyszedł też jako osobna książka w serii *Schriften des Reichsinstitutes f. d. Geschichte des Neuen Deutschlands*.

¹³⁾ Znany z czasów wielkiej wojny jako szef oddziału propagandy Głównej Kwatery.

narodowo-socjalistycznego. Jak z tego wyliczenia wynika instytut znajduje się w fazie powstawania, ponieważ brakuje tych wszystkich działów, które mogłyby realizować ogólny program zamykający się w szerokich ramach chronologicznych od Rewolucji francuskiej aż do dni dzisiejszych.

Odnosi się wrażenie, że koryfeusze dotychczasowej nauki niemieckiej odnieśli się z wielką nieufnością do poczynąń nowego instytutu, który istotnie dopiero po paru latach będzie mógł wykazać czy i o ile wykona swe zasadnicze założenie.

SPRAWOZDANIA

JÓZEF FELDMAN.

DWA WIZERUNKI CESARSKICH NIEMIEC.

Wśród bogatej literatury pamiętnikarskiej w zakresie dziejów najnowszych, jaką przyniosła doba powojenna, dwie ogłoszone w ostatnich latach publikacje przykuwają uwagę polskiego czytelnika ¹⁾). Na obu widnieją nazwiska polskie o arystokratycznym brzmieniu. Obie rozciągają szeroko zakrojony obraz cesarskich Niemiec, oglądany z środkowego ich punktu, jakim był dwór, salony wielkopańskie, ogniska dyplomacji i życia politycznego w stołecznym Berlinie. Obie ogarniają rozległy zasięg stosunków międzynarodowych, odbitych przez pryzmat polityki niemieckiej. Obie wreszcie poświęcają sporo miejsca sprawom polskim. Wspólne te rysy wynikają z analogicznej pod pewnymi względami sytuacji życiowej autorów. Związani z narodowością polską — jeden przez urodzenie, druga przez małżeństwo — są oni równocześnie zrośnięci organicznie z obcym środowiskiem i obcą państwowością. Osobliwa ta sytuacja w połączeniu z przynależnością do najwyższych sfer społecznych i bogato rozgałęzionymi stosunkami międzynarodowymi nadaje ich zwierzeniom pewien ton kosmopolityzmu towarzyskiego i intelektualnego. Zapisy ich stanowią przyczynek ważny i interesujący zarówno do zagadnień polityki powszechnej, jak w szczególności do spraw polskich.

I.

Bogdan Hutten-Czapski był po matce wnukiem żołnierza napoleońskiego, Stanisława Mielżyńskiego, generała brygady Księstwa Warszawskiego. Dziad jego w linii męskiej służył pod znakami niepodległej Rzplitej, jako generał dywizji brał wydatny

udział w dziele reformy wojskowej Sejmu Wielkiego, bił się w obronie Konstytucji 3 maja. Ojciec walczył pod sztandarami powstania listopadowego, po jego upadku wyemigrował do Anglii, wiązał się z Napoleonem III i Mazzinim, uczestniczył w ruchu młodoirlandzkim. Z paranteli tej wyrósł najmniej oczekiwany potomek: magnat wielkopolski, przez całe niemal życie związany z pruskim dworem, wojskowością, administracją, podpułkownik huzarów gwardii, wyniesiony później do godności burgrabiego zamku poznańskiego i członka pruskiej Izby Panów, używany do wielu poufnych misyj politycznych.. Jak łączyły się w nim te dwa przeciwieństwa — służba państwu najsrożej prześladowającemu wówczas narodowość polską, oraz stwierdzana przezeń na każdym kroku przynależność do tej narodowości? Rozwiązanie tej zagadki podaje autor u progu swych wspomnień. Za jedno z głównych zadań swego życia poczytywał zawsze „pojednanie narodu polskiego i niemieckiego”. „Żywiłem stanowcze przekonanie — pisze — że wewnętrzna logika dziejów doprowadzi kiedyś do wskrzeszenia Polski i że Niemcy, których rozwój i zjednoczenie przeżywałem, wezmą w tym udział rozstrzygający”. W oczekiwaniu tej chwili usiłował Hutten-Czapski łagodzić tarcia polsko-niemieckie, wpływając na jedną stronę w duchu powściągnięcia akcji prześladowczej, drugą usiłując natchnąć lojalnością w stosunku do rządu. „Zawsze wyznawałem zasadnicze przekonanie, że członkowie mniejszości narodowej, oprócz zachowania swej narodowości, mają bezwzględny obowiązek działania dla dobra całego państwa, którego obywatelami są na skutek zrządzenia Boskiego”.

Dodawszy do tych oświadczeń wyraźnie zarysowaną orientację przeciwrosyjską, oraz zadowolenie z powodu dokonywanego się w dobie dzisiejszej zbliżenia polsko-niemieckiego, możnaby zaryzykować twierdzenie, że Hutten-Czapski należał do nielicznego zastępu polityków, który jak Antoni Radziwiłł, Józef Kościelski, lub arcybiskupi Ledóchowski i Stablewski zmierzali do wyrównania przepaści antagonizmów, krzywd i nienawiści, jaką między Prusami a Polską stworzyły wieki wzajemnych stosunków. Byłby to wszelako pogląd błędny. Tamci ludzie byli w społeczeństwie mało popularni, odosobnieni, liczyć mogli na niewielką grupkę zwolenników, ale zawsze reprezentowali pewien program, nawiązujący do przeszłowiekowych tradycji republikanów, barzan i przywódców Sejmu Czteroletniego. Pomiedzy ich

działalnością a polityką prusko-niemiecką istniała w pewnej mierze równoległość, ale nie tożsamość; przewroty i załamania w stosunkach między narodami odbijały się bezpośrednio na ich poczynaniach. Ks. Antoni Radziwiłł był krewnym domu panującego, bywałcem dworu, ale w swojej działalności na odcinku spraw polskich stanowił wykładnik tendencji, reprezentowanych wówczas przez poważny odłam statystów pruskich z kanclerzem Hardenbergiem, ministrem Altensteinem i nadprezydentem Zerboni di Sposetti na czele. Dla programu tego usiłował zjednać społeczeństwo polskie, któremu był w stanie ofiarować w roku 1815 poważne ustępstwa ze strony rządu. Katastrofa jego systemu położyła zarazem kres jego działalności politycznej na stanowisku namiestnika. Kościelskiego próby pojednania z rządem przypadły na wyjątkowy w dziejach polsko-pruskich moment; cesarz i kanclerz, przewidując ewentualną rozprawę z Rosją, skłonni byli do ustępstw względem Polaków, których względy pragnęli sobie zaskarbić. Gdy przeminęła „era Capriviego”, Kościelski wyciągnął z faktu tego konsekwencje i w mowie lwowskiej rzucił niedoszłym sojusznikom wyzwanie. Ledóchowski, zdaniem współczesnych, do gruntu wyzuty z uczuć polskich, była za to „civis Romanus”; gdy państwowość pruska uderzyła w Kościół, najostrzejszym zareagował oporem, naraził się na więzienie, wygnanie, utratę stolicy arcybiskupiej, w Watykanie stał się duszą oporu przeciw cesarskim Niemcom. Stablewskiego śmierć uchroniła od analogicznych przejsć.

Nic podobnego nie zachodziło u Hutten-Czapskiego. On nikogo nie reprezentował, z żadną grupą w społeczeństwie polskim nie był związany, z coraz bardziej zaostrzających się przeciwieństw pomiędzy narodowością, do której się przyznawał, a państwem, któremu służył, żadnych nie wyciągał konsekwencji. Kanclerz Bülow pisze o nim w swych pamiętnikach, że „nie wyrzekając się swojej narodowości, w ciągu całej wojny światowej pełnił swój obowiązek jako pruski oficer, burgrabia poznański i członek Izby Panów”²⁾). To lojalne wypełnianie dobrowolnie przyjętych obowiązków względem państwowości pruskiej zawsze stało u Hutten-Czapskiego na pierwszym planie. Gdy Bismarck inaugurował akcję eksterminacyjną wobec kresów wschodnich, Hutten - Czapski obejmował właśnie stanowisko sekretarza namiestnika w Strassburgu, by na przeciwległym krańcu państwa niemieckiego służyć jako narzędzie dokonywującego się wówczas

analogicznego zwrotu w polityce wobec Alzacji i Lotaryngii, którego wykładnikiem było przejście od łagodnych rządów feldmarszałka Manteuffla do systemu represyj, jaki wcielić miał w życie wytworny i liberalizujący magnat bawarski, ks. Hohenlohe. Przy tej sposobności wypowiada Hutten-Czapski uwagę, iż poprzedni namiestnik „zasadę szacunku i pobłażliwości dla zwyciężonych posuwał za daleko”. Jakże znamienny zwrot w ustach członka narodowości, która w państwie Hohenzollernów również zaliczała się do „zwyciężonych”. Na równi z wielu konserwatystami pruskimi występował Czapski przeciw polityce wywłaszczenia, ale niepowodzenie tych prób i zwycięstwo wojującego hakatyzmu nie nadważyło jego uczuć wiernopoddanych, nie zamięściło stosunków z cesarzem i Bülowem. Podobnie nie wniosło rozdzźwięków pomiędzy nim a Bethmannem-Hollwegiem wykonanie ustawy wywłaszczeniowej i zwrot kanclerza ku hakatyzmowi, wyrażający się w słynnym telegramie: „*Nunquam retrosum*”. W czasie wojny światowej uważał się Hutten-Czapski za jednego z realizatorów programu wskrzeszenia Polski w oparciu o Niemcy — i znowu zniósł załamanie się tego programu, przypieczętowane traktatem brzeskim z równowagą ducha i niezmaczoną gorliwością w pełnieniu swych funkcji urzędowych. Ta osobliwa symbioza polskości ze służbą niemiecką przy wyraźnym uprzywilejowaniu tej ostatniej ustała dopiero z chwilą formalnego wydzielenia dóbr Czapskiego z obrębu Rzeszy; remeninscencją jej pozostało wydanie pamiętników w obu językach, ożywione stosunki, łączące nadal ich autora ze światem niemieckim, oraz wysyłanie przy ważniejszych okolicznościach telegramów hołdowniczych do Doorn. W całości stanowi Czapski zjawisko interesujące pod względem sociologicznym, atoli z punktu widzenia polityki polskiej bez znaczenia. Badacz charakterów z ciekawością śledzić będzie w jego psychice zlewanie się i krzyżowanie różnorodnych czynników i wpływów, jakie wypromieniowywały z siebie rasowe podłoże polskie, środowisko niemieckie oraz ogólnoeuropejska cywilizacja, którą oddychał od wczesnej młodości; historyk myśli i wysiłków ujarzmionego narodu nie znajdzie węzłów, łączących magnata wielkopolskiego w obcej służbie ze społeczeństwem, które go wydało i z którym kojarzyła go chyba tylko tytułarna godność burgrabiego zamku poznańskiego.

Ziemiańsin i urzędnik, wojskowy i dyplomata, dworzanin i parlamentarzysta, przeżył Hutten-Czapski w swym długim ży-

ciu karierę urozmaiconą i bogatą ³⁾). Od najwcześniejszej młodości przebywał w wielkich ośrodkach polityki europejskiej, stykał się bezpośrednio z głowami koronowanymi, mężami stanu, wojskowymi, dyplomatami. Nie zajmując stanowiska pierwszoplanowego, miał nie tylko dokładny wgląd za kulisy życia politycznego, ale niejednokrotnie możność czynnego oddziaływania na bieg wydarzeń. Punktem wyjścia tej niezwyklej kariery był dwór Wilhelma I, na którym młody Polak dziwnie był zadowolony i cieszył się specjalnymi względami sędziwego monarchy. Pierwszy ważniejszy występ Czapskiego przypada na okres dogasającego Kulturkampfu, kiedy dzięki stosunkom osobistym na dworze papieskim pośredniczył pomiędzy Leonem XIII a rządem pruskim. Trzechlecie 1882—1885, spędzone przy boku Hohenlohego, najpierw jako ambasadora w Paryżu, potem namiestnika w Strassburgu, nastroczało sposobność zadzierżgnięcia bliskich węzłów z wytrawnym mężem stanu, które wydały owoce po objęciu przezeń urzędu kanclerskiego. Ten okres siedmioletni (1894 — 1900) zapisał się w życiu Hutten-Czapskiego działalnością szczególnie bogatą i intensywną. Sam porównuje skromnie swoją rolę przy kanclerzu ze stanowiskiem *private secretary* angielskich ministrów. Naprawdę, dzięki niezależności majątkowej, pozycji towarzyskiej, członkostwu Izby Panów i szeroko rozgałęzionym stosunkom międzynarodowym wpływ jego na sprawy publiczne był nierównie znaczniejszy. Przyczyniła się do tego jedna zwłaszcza okoliczność; oto Hutten-Czapski obok względów kanclerza potrafił sobie zaskarbić zaufanie wszechwładnego kierownika polityki zagranicznej Rzeszy, skrytego odłudka i despoty, Fryderyka Holsteina. Opowiada autor, że niebawem po objęciu przez Hohenlohego urzędu kanclerskiego zwróciła się doń „szara eminencja” Wilhelmstrasse z następującą propozycją: „My dwaj stoimy najbliżej kanclerza. Nie można wątpić, że w najważniejszych okolicznościach będzie pytał nas o radę. Byłoby pod względem rzeczowym niepożądane, gdybyśmy reprezentowali odmienne zapatrywania i w ten sposób ewentualnie wywoływali powikłania. Uważałbym przeto za słuszne, gdybyśmy się zawsze naprzód porozumiewali dla osiągnięcia między nami zgodności zdań i przedstawiali księciu równobrzmiące propozycje. O ile nie osiągnęlibyśmy uzgodnienia, prosiłibyśmy go o wysłuchanie nas razem, aby każdy z nas mógł samodzielnie uzasadnić wobec niego swoje zapatrywania”. Chcąc ocenić w całej pełni

wagę podanego oświadczenia, należy zdać sobie sprawę, jak anormalne stosunki panowały w niemieckiej służbie dyplomatycznej za rządów Holsteina. Faktyczny dyktator Urzędu spraw zagranicznych, w najwyższym stopniu drażliwy i zazdrosny o swą władzę, tyranizował niemiłych mu ambasadorów Rzeszy, przez całe lata nie dopuszczając ich przed swe oblicze i odmawiając udzielenia niezbędnych aktów; z przedstawicielami Niemiec zagranicą prowadził prywatną korespondencję, do której tajników nie dopuszczał swoich przełożonych; niejednokrotnie odmawiał ministrowi wglądu do żądanych przezeń aktów⁴). Dopiero na tym tle występuje wyjątkowa pozycja, jaką cieszył się Hutten-Czapski. Nie piastując stanowiska oficjalnego, lepiej orientował się w labiryncie niemieckiej dyplomacji, aniżeli niejeden ambasador, skupiając w swych rękach wiele nici, wiodących do najdonioślejszych zagadnień polityki wewnętrznej i zagranicznej Rzeszy.

Potężne to stanowisko uległo pewnemu przyćmieniu za rządów Bülowa. O ile wnioskować można z pamiętników, stosunek pomiędzy Hutten-Czapskim a kanclerzem nie wychodził poza sferę poprawności. Był to okres wzmożonej akcji antypolskiej, której Bülow był głównym bojownikiem. Drogi ich krzyżowały się niejednokrotnie. Nie znaczy to, jakoby Hutten-Czapski znalazł się odsunięty od ośrodka wielkiej polityki. Generalny kwatermistrz armii Waldersee, niechętny Polakowi w służbie cesarskiej, którego nazywa „wysoce niepewnym człowiekiem”, „znanym intrygantem”, „niesamowitą postacią”, zapisuje pod r. 1902: „Wchodzi on swobodnie i wychodzi z pałacu kanclerskiego, zna cały świat polityczny i jest subtelny obserwator”. Pozycję Czapskiego przy Bülowie przypisał Waldersee wpływom katolickim, których eksponentkami były zwłaszcza żona i teściowa kanclerza, obie Włoszki⁵). Dzięki kontaktowi z Holsteinem zachował Czapski w dalszym ciągu wgląd w arkany polityki międzynarodowej. W każdym razie nie było to już to, co za błogosławionych dlań czasów Hohenlohego. Zmiana stanowcza na lepsze przyszła z chwilą, gdy najwyższy urząd Rzeszy objął Bethmann-Hollweg. Nowy kanclerz, mający za sobą karierę wyłącznie administracyjną, w polityce zagranicznej nowicjusz, bez stosunków na dworze, niepewny i naszpikowany tysiącem wątpliwości, z całą skwapliwością przyjął usługi rutynowanego znawcy spraw międzynarodowych i bywalca w najpierwszych salonach. Znaczenie Hutten-

Czapskiego osiągnęło wówczas punkt szczytowy. Wpływowy doradca w kwestiach personalnych, gdy chodziło o obsadę najważniejszych stanowisk dyplomatycznych i administracyjnych, rozwijał równocześnie ruchliwą działalność w dziedzinie stosunków parlamentarnych oraz zagranicznych. Tu dotykamy drugiego punktu w życiu Hutten-Czapskiego, który budzić musi głębokie zastanowienie. Biorąc żywy udział w pracach Izby Panów, występował on jako członek frakcji narodowo-liberalnej. Wiadomo, jakie oblicze ujawniał ten obóz, skupiający w sobie żywioły najbardziej szowinistyczne, pod względem gospodarczym ekspozytura ciężkiego przemysłu, pod względem wyznaniowym elita liberalnego protestantyzmu z niezaprzeczonymi wpływami wolnomularskimi i żydowskimi, główna ostoja Bismarcka w walce przeciw Kościołowi, główna siła bojowa wszech Niemców i hakatyizmu. Skąd w takim towarzystwie Hutten-Czapski, wielki agrariusz, Polak, gorący katolik, „wierny sługa pięciu papieżów”, w przyszłości fundator polskiej prowincji zakonu maltańskiego, którego wrogi mu Waldersee scharakteryzował w swych pamiętnikach jako „fanatycznego Polaka i Jezuitę?”. Odpowiedź, jaką autor daje w swych pamiętnikach, wypada dziwnie nie przekonywująco. „Przystąpiłem do tego stronnictwa, uważając, iż więcej, niż jakiekolwiek inne, na ogół idzie właściwą drogą pośrednią”. Osobliwa charakterystyka obozu, który w szeregu punktów, jak stosunek do Kościoła, zaciekłość antypolska, zasady wolnohandlowe, jednostronne forytowanie interesów przemysłu ze szkodą rolnictwa dochodził właśnie do krańcowości. Mało przekonywująco brzmi również w ustach królewskiego burgrabiego zarzut pod adresem stronnictwa wolnokonserwatywnego, że szło ono „zbyt daleko w swej zasadniczej ustępliwości wobec rządu”. Mimo woli nasuwa się przypuszczenie, że Hutten-Czapskiego pociągnęła ku narodowym liberałom przede wszystkim chęć odgrywania wśród nich wpływowej roli pośrednika pomiędzy zarządem stronnictwa a urzędem kanclerskim, co też istotnie miało miejsce za rządów Bethmanna Hollwega.

Wzmogła się również aktywność Hutten-Czapskiego na polu dyplomatycznym. Głównym jego atutem była z jednej strony uprzywilejowana pozycja, jaką się cieszył w Watykanie, z drugiej — dokładna znajomość stosunków włoskich i osobiste węzły, łączące go z szeregiem polityków Królestwa Italii, zwłaszcza z najwybitniejszym z pośród nich Giolittim. Tu umiejętność rów-

nocznego utrzymywania doskonałych stosunków z Rzymem duchownym i świeckim w okresie wzajemnego ich antagonizmu stanowi jeden z licznych dowodów niepospolitej giętkości i sprytu, które w tak wysokim stopniu torowały polskiemu arystokracie drogę do kariery w służbie obcego państwa. Sprawy włoskie stanowiły przedmiot stałych jego referatów u kanclerza. Na przełomie roku 1911 - 12 wyjechał Czapski do Włoch w misji, o której oficjalnym charakterze świadczy fakt, że sprawozdania z niej wędrowały do archiwum Urzędu Spraw Zagranicznych, skąd po wojnie przedostały się na karty urzędowej publikacji „Die Grosse Politik”. Formalnym celem jego wyjazdu było zbadanie sytuacji, jaka wytworzyła się na skutek wybuchu wojny trypolitańskiej — faktycznie chodziło o uzgodnienie polityki Włoch i Niemiec, które znalazły się w niezwykle drażliwym położeniu z chwilą, gdy faktyczny ich sojusznik i protegowany — Turcja ujrzała się napadnięta przez formalnego sprzymierzeńca — Italię. Po mordzie sarajewskim poruczono Hutten-Czapskiemu udanie się do Rumunii dla wydobycia od króla i rządu obietnicy dostrzeżenia obowiązków sojuszniczych wobec mocarstw centralnych na wypadek wojny. Przybywszy do rezydencji królewskiej w Sinai, asystował Czapski tragicznym dla dynastii chwilom, kiedy Karol Hohenzollern zdawał sobie jasno sprawę, że dzieło całego jego życia — germanofilska orientacja Rumunii wali się w gruzy, gdyż nadciągające wydarzenia z niepowstrzymaną siłą wpełchną kraj w szeregi koalicji.

Trzecia ważna misja Hutten - Czapskiego przypadła już na okres wojny. W kwietniu 1915 r. wyprawiono go do Włoch dla powstrzymania ich od udziału w wojnie przeciw dotychczasowym sojusznikom. Misja grubo spóźniona, w tym zaś momencie nie rokująca szans powodzenia. Gdy dyplomata cesarski przybył do Rzymu, sytuacja pozostawała pod znakiem niechybnego już wystąpienia zbrojnego Italii po stronie mocarstw koalicyjnych. Wzburzenie wojenne opinii było niezmierne. Giolitti odmówił osobistego zetknięcia z wysłannikiem Berlina. Odtąd działalność Hutten-Czapskiego ogniskuje się wyłącznie około spraw polskich. Przydzielony z początkiem wojny do sztabu Mackensena, po zdobyciu Warszawy został najbliższym współpracownikiem i doradcą politycznym przy boku Beselera. „N. Pan jest przekonany — tak brzmi ustęp odnośnego rozporządzenia — iż podpułkownik hr. Hutten-Czapski dzięki swej dokładnej znajomości stosunków

polskich i swym dobrym stosunkom z kołami polskimi, będzie dla Cesarskiego Gubernatorstwa cenną podporą i dobrym doradcą. Pan Gubernator winien w wydatnej mierze korzystać z jego usług". Prawa ręka Beselera w jego rządach Kongresówką, kurator wyższych uczelni warszawskich, komisarz niemiecki przy Radzie Stanu, nade wszystko zaś łącznik pomiędzy generał-gubernatorem a urzędem kanclerskim i sferami dworsko-politycznymi Berlina, był odtąd Hutten-Czapski obserwatorem i współtwórcą całego dramatu okupacji niemieckiej w Polsce i prób tworzenia państwowości polskiej w oparciu o mocarstwa centralne. Po ostatecznej ich katastrofie osiadłszy w swych dobrach w Poznańskim, poświęcił się udziałowi w życiu samorządowym i społecznym, oraz wykończeniu dwóch dzieł większego znaczenia: zorganizowania prowincji polskiej maltańczyków oraz ustanowieniu fundacji smoguleckiej na cele naukowe. W tym też czasie zajął się spisaniem swych pamiętników.

Pobieżny rzut oka na koleje życia Hutten-Czapskiego wskazuje, że należał on do ludzi, którzy przewędrowali wielki szmat historii, znajdując się w samym ośrodku jej stawania się. Przy dokładnych zapiskach, licznych dokumentach, świetnej pamięci autora powstać mogła książka, fascynująca bogactwem treści i nowością spostrzeżeń. książka będąca kluczem do zrozumienia wielu spraw. Pod tym względem spotyka czytelnika rozczarowanie. U progu swej kariery politycznej, obejmując obowiązki przy boku Hohenlohego, podpisał Czapski rewers, w którym obowiązywał się do bezwzględnego milczenia o wszystkim, cokolwiek mu książkę powierzy. Jednym z ostatnich jego kroków w chwili załamania się rządów okupacyjnych w Warszawie było spalenie szeregu dokumentów z archiwum Beselera. Oba te fakty ujmują jego działalność w symboliczne poniekąd klamry. Jednym z zasadniczych rysów charakteru Hutten-Czapskiego jest daleko posunięta dyskrecja. Nie uznaje on mężów stanu, którzy w pośmiertnych chociażby enuncjacjach zdradzają tajemnice państwowe lub pozwalają sobie na krytykę zwierzchników. Zgrozą przejmuje go fakt, że syn kanclerza Hohenlohego, ogłaszając pamiętniki ojca, wystawił na światło dzienne tyle arkanów polityki cesarskich Niemiec. Najcięższym przewinieniem Bülowa nie jest w oczach Czapskiego polityka antypolska ani dopuszczenie do okrażenia Niemiec, ale jego „Denkwürdigkeiten”. Ta właściwość charakteru, która nadawała niewątpliwie Czapskiemu wysoką klasę jako po-

litykowi, obniża jego wartość jako pamiętnikarza. Historyk, przebijając się przez 1368 stron barwnej i zajmującej lektury, pyta ze wzrastającym zniecierpliwieniem: kiedy rozpoczną się wreszcie rewelacje polityczne? kiedy ujawni autor głębsze wejrzenie za kulisy rozgrywających się wydarzeń lub choćby niedyskrecje natury osobistej? Ciekawość pozostaje nie zaspokojona. Ani na chwilę nie wychodzi Hutten - Czapski z rezerwy doskonałego urzędnika, wytrawnego dyplomaty, wykwintnego grand-seigneur, który dużo widział, dużo wie, ale na kartach swych pamiętników utrwalił przede wszystkim zewnętrzny przebieg opisywanych zjawisk, głębsze ich podłoże i własny sąd zachowując dla siebie.

Powściągliwość autora uderza zwłaszcza w stosunku do ludzi, z którymi się stykał. Napróżno szukałoby się nowych rysów, bardziej osobistego oświetlenia charakterów. Wszystko obraca się w granicach sądów, naogół przyjętych i ustalonych. Jeżeli autor pisze o Holsteinie, że „był niewolnikiem przeprowadzanych przy biurku kalkulacyj, zupełnie obcych życiu, szalejącemu na zewnątrz”, Bethmannowi zaś zarzuca, że „chętnie uchylał się od rozstrzygnięć i często nie umiał przemóc swych wahań”, to krytyka ta zbyt dokładnie pokrywa się z utartym już w historiografii poglądem na obu mężów stanu, by ją można zapisać na karb indywidualnego ustosunkowania się autora. W tym właśnie punkcie ujawnia się może najlepiej bezosobistość jego sądów. O przyjacielach pisze z entuzjazmem, o ludziach życzliwych dodatnio, o obojętnych lub niechętnych powściągliwie, o nikim prawie ujemnie. Czytając jego dzieło ma się wrażenie, że personel rządzący przedwojennych Niemiec to elita talentów, charakterów i wiedzy, brak natomiast śmiertelników o zwykłych, ludzkich przywarach i niedoskonałościach.

Niechęć autora do ujawniania bardziej istotnych danych ówczesnej polityki ma również tę stronę ujemną, że pobudza historyka do domysłów. Np. owa misja rzymska Hutten-Czapskiego w r. 1915. Wiadomo, że ówczesny ambasador Rzeszy w Wiecznym Mieście, ks. Bülow pozostawał z kanclerzem Bethmannem oraz sekretarzem stanu spraw zagranicznych Jagowem na stopie naprężonej, zarówno z powodów osobistych, jak politycznych; Bülow wywierał silny nacisk w duchu zmuszenia Austrii do ustępstw terytorialnych na rzecz Włoch, kierownicy polityki berlińskiej przeciwni byli „przeciąganiu struny”. Kanclerz, coraz

głębiej brnący w niechęci i uprzedzeniach względem swego poprzednika, starał się mieć w Rzymie własnych wysłanników, którzyby działalność Bülowa dozorowali, ewentualnie jej przeciwdziałali. Bülow opowiada w swych pamiętnikach, że Erzberger na wyjeździe do Rzymu otrzymał od Bethmanna i Jagowa specjalną szyfrę i nakaz donoszenia o ambasadzie wszystkiego, co będzie uważał za właściwe. Hutten-Czapski przyznaje, że inicjatywa jego misji wyszła od b. ambasadora niemieckiego przy Kwirynale, hr. Montsa, dawniej przyjaciela i protegowanego, później zacieklego wroga Bülowa, który podkreślał, że celem wyjazdu Czapskiego ma być wpływnięcie na Giolittiego, lecz również dostarczenie Wilhelmstrasse „obrazu działalności ks. Bülowa w Rzymie”. Udzielone Czapskiemu przez Bethmanna instrukcje pozostawały w jaskrawej sprzeczności z zasadniczą linią postępowania ambasadora. W dalszym ciągu pamiętników czytamy: „Wobec swego podejrzliwego charakteru oraz ze względu na moje odkomenderowanie do czynności służbowych przy kanclerzu Rzeszy Bülow przypuszczał z a p e w n e, że posłano mnie do Włoch, abym go kontrolował. Jednakże po bliższym zastanowieniu się doszedł c h y b a do przekonania, że wobec naszych dawnych stosunków nie podjąłbym się takiego zlecenia. W k a ż d y m r a z i e o n, księżna i donna Laura przyjęli mnie nader serdecznie”. Wątpliwości te i niedomówienia pozostawiają aż nadto wiele pola do snucia hipotez.

Rzecz oczywista, że przy uważnej lekturze uda się wyłuskać tu i ówdzie z nawału rzeczy obojętnych wiadomość ważną, niekiedy frapującą. Mam tu zwłaszcza na myśli zapiskę o rozmowie autora z hr. Schlieffenem, która odbyła się w maju 1900. Małomówny zwykle szef sztabu generalnego oświadczył, że na wypadek wojny na dwa fronty powodzenie oręża niemieckiego zależeć będzie od tego, aby Niemcy nie dały się skrępować żadnymi zobowiązaniami międzynarodowymi! w tej sprawie zależy mu na wysondowaniu opinii Hohenlohego i Holsteina. Hutten-Czapski udał się bezwzględnie do „Szarej Eminencji”, która, rozważywszy treść oświadczenia, sformułowała swoje stanowisko w słowach: iż „skoro szef sztabu generalnego, a tym bardziej taki autorytet strategiczny, jak Schlieffen, uważa taki krok za konieczny, w takim razie obowiązkiem dyplomacji jest odpowiednie „nastawienie się” i przygotowanie go wszelkimi możliwymi sposobami”. Hohenlohe powstrzymał się z wyrażeniem swojej opinii. Wobec

twierdzenia Bülowa, że plan schlieffenowski nie był mu znany, wobec wyrażonych w historiografii polskiej analogicznych wątpliwości odnośnie do Bethmanna-Hollwega⁶⁾ jest rzeczą niezmierniej wagi pozytywne stwierdzenie, że zamiar pogwałcenia neutralności Belgii już w chwili narodzin przeniknął do wiadomości decydujących czynników politycznych Rzeszy.

Drugim rewelacyjnym momentem w pamiętnikach Czapskiego jest oświecenie głośniejszej sprawy ekskluzy kardynała Rampolli w czasie conclave po zgonie Leona XIII. W przedstawieniu autora na pierwszy plan wysuwa się postać księcia-biskupa wrocławskiego, kardynała Koppa. On, zdaniem Czapskiego, urobił Rampolli niezasłużoną opinię frankofila i wroga Niemiec, on skłonił wahającego się Puzynę do odczytania veta cesarskiego, jemu wręcz „Pius X zawdzięczał pośrednio swój wybór”. Wiadomość ta byłaby niezmiernie interesująca, gdyby odpowiadała rzeczywistości. Naprawdę było inaczej. Polityka Rampolli nosiła od dawna piętno zdecydowanie antyaustriackie i nie trzeba było Koppa, by świadomość tego utrwaliła się w politycznych kołach Niemiec. Również jego ciążenie w kierunku Francji nie było dla nikogo tajemnicą. W czasie conclave wyraził się kardynał Agliardi, że w razie wyboru Rampolli będzie to papież z łaski Loubeta i Combesa. Co zaś najgłówniejsza, Rampolla otwarcie zmierzał do odbudowy państwa kościelnego kosztem jedności Włoch, które pozostawały w sojuszu z państwami centralnymi. Z faktów tych zdecydował się Franciszek Józef wyciągnąć konsekwencje na długo przed zgonem Leona XIII. Od szeregu lat posiadał arcybiskup praski kardynał Schönborn pełnomocnictwo cesarskie do założenia veta przeciw wyborowi Rampolli. Gdy zmarł on przed papieżem, cesarz zwrócił się do arcybiskupa wiedeńskiego Gruschy; ten odmówił, a wówczas przyszła kolej na Puzynę. Dodać należy, że ambasador austriacki przy Watykanie hr. Szecsen żywił specjalną niechęć do Rampolli, z którym miał niejednokrotnie ostre starcia i nie gorzej od Koppa czuwał, aby książę-biskup krakowski wywiązał się ze swego uciążliwego obowiązku⁷⁾.

Najwięcej zainteresowania budzą ustępy pamiętników, poświęcone sprawom polskim. Jako członek Izby Panów, prowadził Hutten-Czapski kampanię przeciw ustawie o wywłaszczeniu, przy czym nierównie większą wagę od publicznych wystąpień posiadała jego akcja zakulisowa, obliczona na zjednanie wpływowych osobistości. Ta część pamiętników, aczkolwiek również oczy-

szczona skrzętnie z momentów bardziej drastycznych, pełna jest ciekawych szczegółów, które składają się razem na obraz, jakże odbiegający od szablonowego wizerunku walki obu społeczeństw! Przede wszystkim uwydatnia Hutten-Czapski dobitnie gospodarczy podkład walki o ziemię na kresach wschodnich. Kardynał Kopp w liście do autora jako główny powód, który skłonił rząd pruski do podjęcia akcji wywłaszczeniowej podaje fakt, że „Polacy prawie zupełnie uniemożliwiają Komisji Kolonizacyjnej w Poznańskim i Prusach Zachodnich nabywanie z wolnej ręki polskich posiadłości ziemskich, będących na sprzedaż. Z drugiej strony usiłuje się znowu, przede wszystkim ze strony polskich banków parcelacyjnych, przenieść w polskie ręce dotychczasową własność ziemską niemiecką. Konkurencja ta zaczyna niestety znowu podbijać ceny na wschodnim rynku gruntowym, który się nieco uspokoił po uchwaleniu ustawy wywłaszczeniowej. Przez to wprowadza się znowu w niezdrowy ruch również niemiecką własność ziemską”. Takim stanem rzeczy najbardziej czuła się dotknięta biurokracja oraz personel Komisji Kolonizacyjnej, których pozbawia on jednej z głównych podstaw działalności i znaczenia na kresach wschodnich. Stąd struktura społeczna dwóch obozów, jakie wytworzyły się w sprawie wywłaszczenia. Po jednej stronie elementy, stanowiące główny trzon Ostmarkvereinu: napływowa biurokracja, nauczycielstwo, oficerowie; po drugiej—niemiecka ludność osiadła, t. j. właściciele ziemscy, nastrojeni antypolsko, ale przeciwni wywłaszczeniu, oraz sfery handlowe i przemysłowe, w głębi duszy niechętne hakatyzmowi, ale uginające się niejednokrotnie pod jego terrorem. Zjawisko dobrze znane od samych początków akcji eksterminacyjnej, kiedy po jednej stronie znalazł się Bismarck z niektórymi ze swych konserwatywnych doradców, po drugiej — narodowi liberali. Że chodziło tu o metody walki z polskością, nie o zasadniczy względem niej stosunek, dowodzi fakt, że przeciw polityce Ostmarkvereinu wystąpiła grupa agrariuszy poznańskich, na której czele stał znany z szowinistycznych uczuć major von Endell. Nie przeszkodziło to prasie hakatystycznej rozpisywać się o „zdradzie jaszczurczej” niemieckich agrariuszów. Wogóle odsłania Hutten-Czapski w bardzo przekonujący sposób głębokie przeciwieństwa, jakie dzieliły na punkcie ustawy wywłaszczeniowej same społeczeństwo niemieckie. Widzimy paradoksalną sytuację, w której organizacja hakatystyczna, złożona przeważnie z płatnych funkcjonariuszów

państwowych, zwalcza gwałtownie rząd pruski, minister zaś rolnictwa Schorlemer zwraca się o poparcie dla swej polityki do polsko-pruskiego magnata, który do walki przeciw hakatyzmowi wysuwa prof. Hansa Delbrücka. W całości stwierdzić można, że jeżeli w rządzących sferach pruskich przeważał kierunek zwalczania polskość, to na punkcie doboru środków walki toczyły się spory zacięte, niejednokrotnie wysoce dramatyczne. Walka ta zataczała kręgi poza granice Niemiec. Słyszymy w pamiętnikach Hutten-Czapskiego o przestrojach ambasadora Rzeszy w Wiedniu Tschirschky'ego przed ustawą wywłaszczeniową, która narazi na szwank stosunki między obu mocarstwami, o analogicznych krokach Aehrenthala. Z drugiej strony Bethmann-Hollweg w czasie bytności w Watykanie w 1910 r. bez ogródek wypowiedział się przeciw duchowieństwu polskiemu na kresach wschodnich, dając do poznania, że Stolica Apostolska winna poskromić jego „krnąbrność” i powściągnąć udział w agitacji politycznej.

Widnokrzę spraw polskich autora rozszerza się niezmiernie z chwilą wybuchu wojny. U samego wstępu wiadomość, nosząca posmak sensacji. 31 lipca Wilhelm II oświadcza Czapskiemu, że w razie zwycięstwa ma on zamiar odbudowania państwa polskiego w sojuszu z Niemcami jako osłony przeciw Rosji. Hutten-Czapski widział w tym dowód dalekosiężnego geniuszu politycznego cesarza i przypisuje jego decyzji ogromny wpływ na rozwój sprawy polskiej w czasie wojny. Historyk zmuszony jest sprowadzić znaczenie enuncjacji cesarskiej do właściwych rozmiarów. Wilhelm II był fantastą, którego wypowiedzenia się wpływały z chwilowego nastroju i nie wiązały się w określony system polityczny. Odnosi się to również do jego stanowiska w sprawie polskiej. W początkach panowania, pozostając pod wpływem Walderseego i jego orientacji antyrosyjskiej, uznawał wskrzeszenie Polski za konieczność⁸⁾. Po przywróceniu dobrych stosunków z Petersburgiem poszedł na najostrzejszą, najbardziej prowokującą walkę z polskością. W r. 1906, w obliczu rewolucji rosyjskiej wystąpił nieoczekiwanie z oświadczeniem, że w razie rozpadnięcia się caratu Niemcy nic nie będą miały przeciw utworzeniu się niezawisłego państwa polskiego, byle skierowało ono swoją ekspansję na wschód, pozostawiając nietknięty stan pruski posiadania⁹⁾. W najbliższych latach stał się — jak później zobaczymy — najzacieklejszym wrogiem ustępstw dla żywiołu polskiego, nie tylko w granicach Prus, lecz również pod zaborem ro-

syjskim. Zważywszy to wszystko, trudno dopatrywać się w słowach cesarskich z 31 lipca czegoś innego, aniżeli chwilowego porwy, poza którym nie stała skryształizowana decyzja. Enuncjacji Wilhelma II nie łączy z aktem 5 listopada 1916 r. linia świadomej i konsekwentnej polityki i mamy tu do czynienia z jeszcze jednym świadectwem zarówno chaotyczności cesarza, jak braku jasno określonego programu Niemiec w kwestii polskiej u progu Wielkiej Wojny.

Przydzielenie Hutten-Czapskiego do boku Beselera w charakterze doradcy politycznego stworzyło przed nim szerszą aniżeli dotychczas możliwość czynnego oddziaływania na kształtowanie się spraw polskich. Jak wywiązywał się z tego zadania? Charakteryzując uprzednio jego postawę polityczną, określiłem ją jako symbiozę narodowości polskiej ze służbą niemiecką przy wyraźnym wysunięciu tej ostatniej na pierwszy plan. Oba rysy jego oblicza występują wyraziście w toku działalności w czasie wojny. Rozporządzając dużym wpływem zarówno w urzędzie kanclerskim w Berlinie, jak w generał-gubernatorskim w Warszawie, używał go w celu doprowadzenia do najpełniejszego porozumienia polsko-niemieckiego. Ostrzegał władze przed krokami brutalnymi, drażniącymi lub nieprzemyślanymi. Przemawiał przeciw zalecanemu przez koła sztabowe, przemysłowe, wszechniemieckie anektowaniu części Kongresówki na rzecz Niemiec. Zwolennik stworzenia buforowego państwa polskiego, zabiegał o przyznanie mu największego stopnia samodzielności. „Nowo utworzone państwo polskie — referował we wrześniu 1916 r. Beselerowi — tylko wtedy oznaczać będzie przyrost sił dla Niemiec — również w stosunku do Austro-Węgier — gdy będzie silne, zadowolone i niepodległe”. Dzięki jego usiłowaniom w dużej mierze umieszczone zostało w proklamacji 5 listopada określenie państwa polskiego „samodzielnym”, wbrew zastrzeżeniom, wysuwanym przez Naczelne Dowództwo, któremu uległ w tym wypadku Bethmann-Hollweg. Po akcie 5 listopada tłumaczył odpowiedzialnym czynnikom konieczność najszybszej jego realizacji, obdarzenia nowoproklamowanego państwa regentem i radą stanu, rozbudowania polskiej administracji. Z wielką energią obstawał za zmianą systemu rządu na ziemiach wschodnich i przyznaniem Polsce ziemi wileńskiej. „Jeżeli nie odsłonimy kart w sprawie litewskiej — pisał 7 maja 1917 — nie zaczniemy uprawiać tam rozsądnej polityki, oraz nie zaprowadzimy sprawiedliwej administra-

cji, uczynimy sobie wroga z całego narodu polskiego. Polska bez Wilna nie jest zdolna do życia". Wskazywał wreszcie na potrzebę natychmiastowego zniesienia ustaw antypolskich na kresach wschodnich, których utrzymanie budzi wśród ludności Kongresówki zrozumiałą niechęć do polityki Prus.

To jedna strona działalności Hutten-Czapskiego, którą historia policzy mu niewątpliwie jeżeli nie jako pozytywną zasługę, to przynajmniej jako dobre intencje wobec Polski. Równolegle jednak do niej biegnie szereg enuncjacji, świadczących, że autor ani przez chwilę nie zapomniał o swoich obowiązkach dygnitarza niemieckiego, dbałego o „dobro całego państwa”. Należy zapisać na korzyść Hutten-Czapskiego - pamiętnikarza, że, pisząc w dobie Polski Odrodzonej, ani na chwilę nie zapiera się swojej przeszłości, nie próbuje występować w roli polsko-pruskiego Wallenroda, ale z całą lojalnością przedkłada czytelnikowi różnorodne dane swego działania, pozwalające na wyrobienie sobie niesfałszowanego jej obrazu. Inna rzecz, że obraz ten wypada nieraz inaczej, aniżeli sam autor tego pragnie. Chcąc np. zrozumieć do głębi motyw i metody działania Hutten-Czapskiego w okupowanej Warszawie, należy cofnąć się z okresu wojny światowej o ćwierć wieku wstecz. Było to w r. 1892, kiedy pomiędzy Berlinem a Petersburgiem zaistniał wskutek dymisji Bismarcka, nie odnowienia traktatu reasekuracyjnego i pierwszych posunięć Wilhelma II, stan ostrego zajęcia. Szef sztabu generalnego Schlieffen zwrócił się do pełniącego wówczas obowiązki dowódcy szwadronu huzarów Hutten-Czapskiego z zapytaniem o stosunki, panujące w Królestwie. Wspinający się szybkimi krokami ku wyżynom kariery politycznej magnat wielkopolski uchwycił się skwapliwie sposobności oddania Niemcom nowych usług, tym razem w charakterze wywiadowcy. Zaopatrzywszy się w paszport, w którym figurował jako właściciel dóbr rycerskich, podróżujący w interesach osobistych, w instrukcje sztabu głównego, zarazem w pisma polecające ambasadora rosyjskiego w Berlinie, objechał Hutten-Czapski Galicję, Królestwo i ziemie zabrane. Nazwisko i koligacje rodzinne otwały przed nim drzwi najpierwszych domów polskich, jako oficer pruski został przyjęty po koleżeńsku przez satrapę warszawskiego Hurkę. Wrażenia swoje i obserwacje spisał w obszernym memoriale dla Schlieffena. Zdaniem jego, panujący w Kongresówce od roku 1863 nastrój antyniemiecki przełamał się wskutek ustąpienia Bismarcka i pierwszych zapowiedzi nowego

kursu wobec Polaków w Poznańskim. Zwłaszcza wyniesienie Stamblewskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie spowodowało „prawdziwy zwrot w opinii publicznej”. Panuje powszechne przekonanie, że w Rosji z jej centralistyczno-niwelatorską polityką wyznaniową i narodowościową niema miejsca na odrębność żywiołu polskiego; świecąca dotąd jasnym blaskiem gwiazda Habsburgów zaczyna blednąć wobec oczywistej słabości monarchii, wobec czego na wypadek wojny „Niemcy wydawały się Polakom w zaborze rosyjskim jedyną decydującą potęgą”. życzenia społeczeństwa polskiego zamknął Czapski w wymownym zwrocie: „Kraj najchętniej istniałby jako nowe Księstwo Warszawskie, ale poddałby się również wcieleniu do jednego z mocarstw zachodnich”. Na poparcie tego twierdzenia przytacza Czapski słowa, jakie wypowiedział doń Jan Bloch: „Nietylko austriackich i pruskich, ale nawet chińskich żołnierzy powitanoby jako zbawców”.

Zkolei określa Czapski przypuszczalne zachowanie się poszczególnych warstw ludności na wypadek wojny. Wielcy właściciele ziemscy, mało zaangażowani w ruchach narodowych, stanowią element oportunistyczny, można jednak przypuszczać, że „woleliby należeć do państwa o stosunkach uporządkowanych, niż być oddani na pastwę samowoli urzędników rosyjskich”. Średnia szlachta, niezmiernie patriotyczna, właściwy ośrodek oporu przeciw Rosji, nawzajem najbezwzględniej przez nią zwalczana, niemal pali się pragnieniem oddania się na usługi wkraczającej armji niemieckiej. „Prawie każdy obywatel ziemski, z którym rozmawiałem, przyjmował mnie zwrotem, który miał mi okazać, iż byłbym mu miłszym gościem, gdybym przybył do niego nie w odwiedziny, lecz na kwaterę”. Duchowieństwo z natury rzeczy usposobione jest wrogo wobec rządu prawosławnego i prześladowającego katolicyzm. Klasą zadowoloną z istniejącego stanu rzeczy i obawiającą się zmian są oczywiście wielcy przemysłowcy. Wśród inteligencji ujawniają się tendencje zachowania w razie wojny neutralności, zarówno z obawy przed czwartym rozbiorem Polski, jak z przekonania, że „jedynie absolutna neutralność odpowiada interesom polskim”. Niemniej liczy się Czapski z możliwością zmiany tego stanowiska w miarę rozwoju wydarzeń. Nienawiścią do Rosji pała młodzież akademicka i gimnazjalna, oraz drobnomieszczanstwo. Chłop, mało na ogół uświadomiony narodowo, uległy, nie przysporzy wkraczającej armji niemieckiej kłopotów;

żydzi, jako wrogowie Rosji, świadczyć jej będą usługi. Ogólne wrażenie streszcza Hutten-Czapski w słowach: „Polacy pragną wojny i gdyby ona kiedykolwiek wybuchła, byłiby sojusznikami dla niemieckiego dowództwa pożytecznymi, dla niemieckiej polityki może niewygodnymi”.

Operat Czapskiego stanowi niewątpliwie cenny przyczynek dla poznania nastrojów, nurtujących społeczeństwo polskie w erze kanclerstwa Capriviego. Moment ten, mało dotąd zbadany, a zasługujący na szczegółowe wyświetlenie, zajmuje w historii stosunków polsko-pruskich miejsce wyjątkowe, którego nie wahałbym się zestawić z rokiem 1790 i 1848; w czasie wojny światowej obustronne nastawienie przedstawiało się już inaczej. Interesującym jest porównanie powyższej charakterystyki społeczeństwa polskiego w Kongresówce z opinią, jaka przeważała wówczas w sferach rządowych Petersburga. Podług doniesienia ambasadora niemieckiego Schweinitza uważano powszechnie, że „poza duchowieństwem, żydami i niewielu szlachcicami wskrzesiciel Królestwa Kongresowego znalazłby mało poparcia w kraju, w którym brak porządnego mieszczaństwa”¹⁰). Dużo ciekawsze światło rzuca jednak ów memoriał na psychologię samego autora. Próżno szukać w nim iskry uczuć polskiego patrioty, który przejeżdżając najbardziej wówczas rdzenną, centralną część ziem dawnej Rzplitej, przez chwilę bogdaj przejałby się myślą, że ziemię tę może wkrótce pustoszyć będzie straszliwy orkan wojny, zatrwóżył się możliwościami przyszłych jej przeznaczeń. W podwójnej swej roli polskiego ziemianina i pruskiego wywiadowcy rozpatruje Hutten-Czapski stosunki polskie wyłącznie pod kątem widzenia politycznych i wojskowych interesów Prus i Niemiec. Patriotyzm, nienawiść do ciemnicy, pragnienie lepszego bytu jednych warstw społeczeństwa polskiego stanowią w jego oczach równie cenny atut w przyszłej rozgrywce Rzeszy z caratem, jak oportunizm i indyferentyzm narodowy drugich. Najbardziej znamienne dla sposobu myślenia i odczuwania Czapskiego są praktyczne wskazówki przyszłego rządu krajem, którymi zamyka on swój memoriał. Wobec „bardzo możliwego i czułego na rzeczy zewnętrzne charakteru polskiego” zaleca „gładkie formy i ujmujący sposób bycia” władz okupacyjnych, posługiwanie się językiem polskim i francuskim, „mianowanie krajowców naczelnikami powiatów i gubernatorami z przydzieleniem urzędników pruskich, którym należałoby w s p r a w a c h z a s a d n i c z y c h

przyznać rozstrzygający aczkolwiek cichy współudział”, wreszcie obsadzenie najwyższego w kraju stanowiska jakimś księciem krwi, któremu doda się do boku „kilku wybitnych krajowców o nazwiskach historycznych lub wielkiej popularności”. Skończony wyraz znalazła mądrość polityczna Czapskiego w następujących zaleceniach: „Jestem przekonany, że w częściach kraju, zajętych przez armie sprzymierzone, wywołać można zbrojny ruch narodowy. Pierwszym warunkiem jest gładki, pomyślny przebieg wydarzeń wojskowych. Drugim warunkiem jest postanowienie, które winno być wyrażone jasno i niedwuznacznie, że zajęte ziemie będą we wszystkich okolicznościach trwale zatrzymane. Mianowanie polskich urzędników, wprowadzenie polskiego języka urzędowego oraz wydanie podniosłej odezwy, przypominającej o przeszłości politycznej kraju, napewno będzie miało zamierzony skutek”. Ani słowa o zaręczeniu niepodzielności kraju, o przyszłej formie jego politycznej egzystencji, o zaspokojeniu realnych potrzeb. Wszystko sprowadza się do tumanienia społeczeństwa zewnętrznymi pozorami, pochlebianiu jego próżności, wywoływaniu cieni wielkiej przeszłości dla pokrycia istotnych celów prusko-niemieckiej polityki. Pod memoriałem tym mógłby się ze spokojnym sumieniem podpisać każdy niemiecki dyplomata lub sztabowiec, łączący znajomość stosunków polskich z odpowiednią dozą zręczności i cynicznego realizmu w wyzyskiwaniu słabostek natury ludzkiej w ogólności, polskiej w szczególności. Znając tego rodzaju sposób myślenia autora, bez zbytniego zdziwienia odczytamy następujący ustęp z memoriału na temat rządzenia prowincją poznańską, który zakomunikował Hutten-Czapski w r. 1911 naczelnemu jej prezesowi, Schwartzkopffowi. Wyowiada się on stanowczo przeciw wywłaszczeniu, gdyż musi ono „zachwiać pojęcia własności, otworzyć wrota teoriom socjalnej demokracji, a poza tym powiększyć niezgodę między Niemcami prowincji poznańskiej”. O jakich Niemcach mowa? Oczywiście o obu narodowościach, zamieszkujących kresy wschodnie. Autor zdecydowanie staje tu na gruncie terminologii ultra-patriotycznej, która Polaków, żyjących pod berłem pruskim, nazywała „Niemcami (wzgl. Prusakami) polskiego pochodzenia”. W tym samym piśmie kreśli on następujące dyrektywy: „Wzmocnić autorytet państwa... przywrócić zachwiane zaufanie do samodzielności i sprawiedliwości rządu, a zarazem trzymać

się polityki wyraźnie pruskiej i niemieckiej, oto zadanie, do którego dorosło tylko niewielu mężów stanu”.

Postulat uwzględniania w pierwszym rządzie pruskiej i niemieckiej racji stanu występuje konsekwentnie w dalszych wystąpieniach Hutten-Czapskiego. Na samym początku wojny został on mianowany referentem spraw wschodnich w oddziale politycznym sztabu generalnego. Pracując nad zjednaniem dla Niemiec mniejszości narodowych, zamieszkujących kresy imperium rosyjskiego, wszedł w styczność z kwestią ukraińską. Wiadomo, jak rysował się na platformie polityki państw centralnych stosunek tego problemu do sprawy polskiej. Był on intensywnie wygrywany przez wszystkich przeciwników Polski jako najskuteczniejszy środek obezwładnienia caratu. Ktokolwiek wzdragał się na myśl o stworzeniu polskiego państwa buforowego, z tym większą skwapliwością sięgał po czynnik ukraiński, rozdymając jego potencjał polityczny i wojskowy do niebywałych rozmiarów. Przeciwiństwa obu zagadnień — polskiego i ukraińskiego — oraz wygrywanie Ukraińców przeciw polskości przez sfery wszechniemieckie było zjawiskiem, nie ulegającym wątpliwości. „Koło Polskie (w Wiedniu) — pisze Hutten-Czapski — obawiało się słusznie, że Ukraińcy, wzamian za dobrowolne poparcie w walce z Rosją, postawią żądania narodowe w Galicji. Co do mnie, uważałem, że zarówno z polskiego, jak z niemieckiego punktu widzenia, trzeba użyć wszelkich środków, aby przede wszystkim powalić Rosję, jakiegokolwiek zaś zastrzeżenia muszą być na razie podporządkowane temu wspólnemu celowi wojennemu”. Nie ulega wątpliwości, że ta sztuczna koordynacja interesów polskich i niemieckich dokonała się z wyraźnym uszczerbkiem polskiego punktu widzenia. Również w swej działalności na posterunku warszawskim nigdy nie wybiegał Hutten poza granice, nakreślone konjunkturą polityczno-wojskową i chwilowym interesem Niemiec. Trudno o lepszą charakterystykę tej działalności, aniżeli uczynił to sam autor w memoriale do Wahnschaffe’go: „Jeżeli chcemy z powodzeniem uprawiać tutaj politykę niemiecką, musimy zaprawić ją na sposób polski (müssen wir sie polnisch frieren)”.

Mimo żywnego od dziesiątków lat przeświadczenia, że odbudowa państwowości polskiej dokona się w oparciu o Niemcy, przeciwny był Hutten-Czapski w chwili zdobycia Warszawy stwarzaniu faktów dokonanych. „Kierownictwo Rzeszy — pisał

26 lipca 1915 do Bethmanna — ma żywy interes w tym, by nie składać na razie zobowiązujących oświadczeń w sprawie przyszłej przynależności zajętych obszarów Rosji, gdyż tymczasowo nie da się przewidzieć, jakie polityczne kombinacje będą dla nas najkorzystniejsze przy zawieraniu pokoju. Natomiast jest w każdym razie pożądané, aby wpływać na usposobienie ludności zajętych obszarów w sensie przyjaznym dla Niemiec, a nieprzyjaznym dla Rosji". Zastrzegając dla Niemiec swobodę decyzji w sprawie Kongresówki, równocześnie wymagał Hutten - Czapski od społeczeństwa polskiego w Poznańskim pozytywnego ustosunkowania się do programu współpracy polsko-niemieckiej. Rzecz tym dziwniejsza, że autor zdaje sobie doskonale sprawę z ujemnych skutków, jakie wywarła na nastrój społeczeństwa polskiego polityka wyłączeniowa, a również błędy administracji niemieckiej w Kongresówce nie uchodziły jego uwadze. Niemniej w liście do Erzbergera z 11 maja 1916 r. skłonny jest on przerzucić brzemie całej odpowiedzialności na bierność polityczną i rusofilstwo Poznańczyków. „Nie można już teraz działać połowicznymi oświadczeniami i półsłówkami" — brzmiało jego zalecenie.— „Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam i musi odpowiednio być traktowany. W Warszawie nastrój zupełnie jest inny. Nie rozumieją tutaj postawy Polaków w Prusach i dziwią się niedołęstwu tych, którzy na pewno w głębi duszy nienawidzą narodowych demokratów i pogardzają nimi, a jednak nie zwracają się przeciwko nim otwarcie". Zwolennikom „mrzonek panslawistycznych" zapowiada, że „przy wielkim obrachunku obejdziemy się z nimi wprawdzie sprawiedliwie, ale surowo"; od przeciwników narodowej demokracji żąda stanowczego z nią zerwania i jasnego oświadczenia się za orientacją niemiecką, „inaczej będą dla nas politycznie bezużytecznymi i nie mamy powodu się nad nimi rozczulać". W piśmie tym nie zabrakło również stwierdzenia, że „u Polaków w Prusach wielkie czasy zastały małych ludzi". Określenia tego użył pierwszy raz w samym początku wojny Jerzy Cleinow w odniesieniu do całości narodu polskiego. Nie wiadomo, czy mamy u Hutten-Czapskiego do czynienia ze świadomym zapożyczeniem, czy z własną inwencją; w każdym razie zbieżność ta niezgorzej dopełniała charakterystyki pisma, w którym wysoki dygnitarz niemiecki całkowicie wziął górę nad Polakiem. O pomysłowości autora w kierunku zabezpieczenia całości Prus świadczy znów pomysł ewentualnego wywołania irredenty polskiej na Litwie dla

odwrócenia uwagi rządu Królestwa Polskiego od Poznańskiego. Kiedy indziej wywodził, że „Polska jest krajem bogatym i zdolnym do rozwoju, a jej ścisły polityczny i gospodarczy związek z Niemcami przedstawiałby dla nas wielkie korzyści... Chcemy coś mieć za to, że wojska niemieckie zdobyły ten kraj”. Zbyteczne dowodzić, jak dalece ten tok rozumowania pokrywał się z oficjalną wykładnią niemiecką. W listach swych i memoriałach podkreśla wreszcie Hutten-Czapski, że czuje się na ziemiach Kongresówki przedstawicielem nie tylko niemieckiej polityki, lecz również niemieckiej kultury. „Nie można powiedzieć — czytamy w piśmie z 12 grudnia 1916 r. — że jesteśmy lubiani, gdyż nasz porządek i inne właściwości są zupełnie odmienne od charakteru polskiego. Jesteśmy jednak szanowani... i Polacy czują, że z awdzięczają nam nie tylko niepodległość, lecz również organizację kraju”.

Mogłoby się przeto wydawać, że pomiędzy obu zasadniczymi składnikami psychologii Hutten-Czapskiego: narodowością polską a patriotyzmem państwowym niemieckim istnieją przeciwieństwa nie do wyrównania; a jednak autorowi udawało się jakoś znaleźć linię środkującą. Czy zdawał sobie sprawę, iż kompromis ten dokonywał się z reguły kosztem interesów polskich? Trudno odpowiedzieć na to pytanie; co najwyżej można przypuścić, że usprawiedliwienie swej polityki znaleźć mógł Czapski w głębokim przekonaniu, że mimo tylu przeszkód i załamań zmierzał wytrwale ku zasadniczemu celowi, którym było dlań „utworzenie silnego, związanego ściśle i trwale z Niemcami państwa polskiego”. Pragnieniem jego było znaleźć człowieka, któryby jednoczył w sobie obie te tendencje: dbałość o interes Niemiec z życzliwym ustosunkowaniem się do dążeń polskości. Człowiekiem takim był w jego oczach Beseler. W niezliczonej galerii postaci, jakie przewijają się przez karty pamiętników, żadna nie występuje opromieniona taką aureolą podziwu i sympatii autora, co generał-gubernator Warszawy. Widzi w nim Hutten-Czapski nie tylko człowieka wyjątkowych wartości umysłowych i moralnych, znakomitego wodza, administratora, naukowca, umysł głęboko wykształcony o wybitnym zmyśle prawniczym, charakter szlachetny i bezinteresowny, ale tego właśnie polityka niemieckiego, który posiadał zrozumienie dla potrzeb podlegającego mu kraju, pragnął jego dobra, pracował rzetelnie i z głębią przekonania nad ukształceniem jego samodzielności państwowej w sen-

sie, w jakim on ją naturalnie rozumiał, w działalność tę wkładał całą swą osobistą ambicję. Bardzo interesującą jest wiadomość, że Beseler, decydując się na uwięzienie Piłsudskiego, kierował się częściowo chęcią usunięcia niebezpiecznego współzawodnika do naczelnego dowództwa nad mającą powstać armią polską. Znowu należy zapisać na dobro prawdomówności autora, że wyznaczając czołowe miejsce w budowaniu polskiego państwa i polskiej armii Beselerowi, nie usiłuje wmówić, jak tylu innych, jakoby już w tym czasie oceniał ciężar gatunkowy indywidualności twórcy Legionów. Przeciwnie, z całą szczerością stwierdza, że w okresie wojny nie doceniał jeszcze „wojskowych i organizatorskich zdolności przyszłego Marszałka Polski. W liście z 12 grudnia 1916 r., przeznaczonym do wiadomości cesarza, stwierdza, że Piłsudski posiada zaufanie najszerszych mas narodu, zarazem jednak zestawia go z Garibaldim: „Obaj nieużyteczni zarówno pod względem wojskowym, jak i organizacyjnym — ale urodzeni przywódcy i uwodziciele mas. Wiktor Emanuel zdobył przez Garibaldiego całe królestwo. Pytanie tylko, czy nie zażąda wzajemnego świadczenia, którego nie będziemy mogli zapłacić”. Na ostatnich dopiero kartach pamiętników dostrzega w nim może męża stanu, wodza i budowniczego państwa.

Część pamiętników Hutten-Czapskiego, poświęcona rządowi niemieckim w Polsce, przedstawia największą niewątpliwie wartość pod względem bogactwa faktów i dokumentów. Badacz sprawy polskiej w dobie wojny światowej znajdzie tu wiele zajmujących szczegółów, oczywista wymagających niejednokrotnie krytycznego zbadania i zestawienia z innymi świadectwami. Bardzo pouczająca jest naracja autora o genezie akatu 5 listopada. Zwykle się ujmować go jako rezultat dwóch rozbieżnych tendencji: kół kanclerskich w kierunku zabezpieczenia się przed Rosją przez stworzenie państwa buforowego, oraz naczelnego dowództwa, pragnącego wydobyć z Polski świeżego rekruta. W ujęciu Hutten-Czapskiego problem ten rysuje się w nierównie bardziej skomplikowanych liniach. Stwierdza on wręcz, że ostateczna przyczyna proklamacji 5 listopada pozostała dlań niejasna. Wysoce interesujące są przytoczone przez autora świadectwa źródłowe. List przedstawiciela Urzędu Spraw Zagranicznych w Warszawie Gerharda Mutiusa, związanego blisko z kanclerzem, stanowi klasyczny wyraz pewnego kierunku polityki prusko-niemieckiej względem Polski; ustępy jego, na równi z enuncjacjami Fryderyka II

i Grunera, Steina i Knesebecka, Grolmana i Flottwella, Moltkego i Bismarcka, winny się znaleźć w wyborze najważniejszych dokumentów, ilustrujących stosunki między obu narodami. W toczących się wówczas sporach na temat orientacji i celów wojennych Rzeszy reprezentuje Mutius pogląd, że Niemcy jako państwo kontynentalne, mniej winny się oglądać na wynik wojny morskiej i kolonialnej, bardziej zaś skoncentrować swoje siły na zagadnieniach europejskich. „Dla stanowiska zaś Niemiec na kontynencie sprawa polska tworzy właściwy punkt centralny przyszłej orientacji, a sprawa ta, mająca nietylko charakter narodowy, lecz również wyznaniowy i religijny, sięga także najgłębiej w wewnętrzną strukturę Rzeszy”. Stąd wysiłek polityki niemieckiej winien się skupić około korzystnego rozwiązania polskiego problemu. Jeżeli to się nie uda — wówczas „przyszłość Niemiec przedstawia się źle. Choćbyśmy wtedy nawet pogodzili się z Anglią i ułożyli się z Francją, choćbyśmy nawet posiadali wtedy handel zamorski, żeglugę i kolonie, nigdy jednak nie podniesiemy się z powrotem. Będziemy wstrząśnięci w naszych podstawach, w naszej pozycji na kontynencie”. Wśród wskazań praktycznych, mających służyć korzystnemu rozwiązaniu najbardziej dla Niemiec żywotnego zagadnienia polskiego, uderza ukrytym machiawelizmem następujące zalecenie: „Państwo polskie musiałoby, o ile możnaści, natychmiast wystąpić samodzielnie na zewnątrz i możliwie zaraz dać wyraz swemu życiu własnemu, swemu patosowi narodowemu, wypowiadając wojnę Rosji. Tylko tak można utrwalić na czas najbliższy tendencję antyrosyjską nowej Polski”.

Z innej strony oświeśla zagadnienie genezy aktu listopadowego relacja z rozmowy, którą toczył Hutten-Czapski w dniu 13 czerwca 1916 r. z Wilhelmem II. Na pierwszy plan wybija się tu rywalizacja obu mocarstw centralnych o Polskę. Wilhelm pragnie zatrzymać całą Kongresówkę pod wpływami Niemiec, atoli liczy się z możliwością odstąpienia pewnych jej części Austrii; w takim razie oświadczy uroczyście, że pragnieniem jego było zjednoczenie całości ziem polskich w samodzielne państwo, atoli przeszkodziła temu Austria. Przyszłość Kongresówki charakteryzował cesarz w następujących rysach: „Państwo zupełnie samodzielne pod względem administracyjnym, w ścisłym związku z Niemcami; dla sprawowania administracji krajowej rząd w Warszawie z sejmem, w którym Polacy mogliby się kłócić, jak to dawniej czynili. Traktaty, które zapewnią Niemcom wpływ na

kierownictwo dyplomatyczne, najwyższe dowództwo cesarza nad armią, wspólność kolei Prus z Polską, tak jak z Hesją, oraz umowy handlowe i w sprawie żeglugi; te zaś zapewnią Polsce teren zbytu przez Gdańsk i przez inne porty; aneksja Kalisza”.

Również na temat stosunku Gdańska do mającego powstać państwa polskiego znajdujemy u Czapskiego ciekawe wynurzenia ze strony niemieckiej. Nadprezydent miasta Scholtz w liście do autora stwierdza, że „za czasów dawnego Królestwa Polskiego był Gdańsk, dzięki swoim stosunkom politycznym i naturalnemu położeniu nad Wisłą, portem przywozowym i wywozowym polskiego obszaru gospodarczego; dumne miano „królowej Wisły” obrazowało to wybitne znaczenie starego miasta handlowego”. W obecnych stosunkach niema oczywista mowa o odstąpieniu Polsce Gdańska; możliwym będzie natomiast wydzielenie w porcie gdańskim polskiego obszaru z polskim urzędem morskim, polską administracją i formalną nazwą „polskiego portu”. „Załatwienie takie — wywodzi Scholtz — przyniesie wszystkim zainteresowanym pożytek i zadowolenie, gdyż stanowi ono logiczne następstwo warunków naturalnych; naturalnego położenia Gdańska wobec Polski jako portu dla polskiego wwozu i wywozu”. Tę łączność gospodarczą Gdańska z polskim zapleczem jeszcze dobitniej podkreśla znawca stosunków handlowych na wschodzie, bankier gdański Damme. Od dziesiątków lat — wywodził on „w pismach przewodniczącego gdańskiej gildii kupieckiej, publikowanych w dorocznych sprawozdaniach, powtarza się skarga, że wąskiemu pasowi wybrzeża, jaki stanowią prowincje Prus Zachodnich i Wschodnich, brak przynależnego pod względem politycznym Hinterlandu”. Ten stan rzeczy ulec może teraz zmianie wskutek powstania państwa polskiego, złączonego z Rzeszą węzłem unii celnej. „Szczególne położenie geograficzne i nie dające się zmienić ugrupowanie narodowości wzdłuż Wisły sprawia, że Prusy Zachodnie do swojego rozwoju gospodarczego potrzebują koniecznie żywiołu polskiego”.

Garść przytoczonych tu szczegółów dowodzi, że mimo nie opuszczającego autora ani na krok umiaru, ta część jego pamiętników, która dotyczy wojny światowej, stanowi źródło, zasobne w informacje. Źródło, z którego — należy to podkreślić — można korzystać jedynie przy zastosowaniu całego aparatu analizy krytycznej. Dwunarodowość autora i jego stanowisko urzędowe wycisnęły bardzo wyraźne piętno nie tylko na jego poglądach, lecz

również na sposobie przedstawiania rzeczy. Cały np. opis rządów okupacyjnych w Kongresówce, mimo dążenia do bezstronności ujęte są z punktu widzenia wybitnie niemieckiego. Hutten-Czapski zdaje sobie wprawdzie sprawę, że postępowanie władz niemieckich pozostawia wiele do życzenia i budzi w społeczeństwie odruchy niezadowolenia, daleki jest jednak od ogarnięcia całej bezwzględnej brutalności żołdackich, rabunkowych, germanizatorskich rządów okupantów, oraz wywołanej nimi fali nienawiści i oburzenia, przeradzającej się niekiedy w próby czynnego oporu. Dla wytworzenia sobie prawdziwego obrazu gospodarki niemieckiej w Królestwie oraz istotnych nastrojów społeczeństwa, zwłaszcza jego kół opozycyjnych, przyjdzie sięgać do innych źródeł; odgłosy zgrzytów między „okupowanym sprzymierzeńcem” a rzekomym „oswobodzicielem”, protestów ciemnionej i wygładzanej ludności, podziemnej akcji wyzwolenczej rzadko przenikały poza mury wytwornego pałacu, w którym rezydował cesarsko-niemiecki komisarz przy Radzie Stanu.

Zbierając poszczególne rysy charakteru Hutten-Czapskiego, jakie wyłoniły się w trakcie analizowania jego pamiętników, dochodzi się w krańcowej konkluzji do stwierdzenia, że mimo pewnych cech typowych jest on na widowni naszych dziejów poroźbiorowych postacią dość osobliwą, pod pewnymi względami niemal wyjątkową. Arystokrata do szpiku kości, obdarzony przez los nie tylko przywilejem urodzenia, lecz również całkowitą niezależnością materialną, bardzo ambitny, od wczesnej młodości uczuł się przyciągnięty atmosferą wielkiego dworu i możliwościami, jakie dla jego zdolności otwierała służba w wielkim państwie. Doskonała administracja majątków rodzinnych w Poznańskim, którą osobiście się nie zajmował, pozwoliła mu prowadzić dom na ogromną skalę, nawiązywać mnóstwo stosunków, stać się w wielu wypadkach człowiekiem potrzebnym, wręcz nieodzownym. Dodać do tego należy niezmierną ruchliwość, spryt, usłużność, dar zbierania informacji, dzięki czemu przez jednych był lubiany, inni się go obawiali. Wszystkie te rysy nie wychodzą poza normalny wizerunek człowieka, który pragnąc zdobyć pozycję w obcym, podejrzliwie nastrojonym środowisku, musi zużyć nierównie więcej wysiłków i środków materialnych, aniżeli by trzeba było indygenie. W dalszym jednak ciągu obraz się zaciemnia. Kim był właściwie hr. Bogdan Hutten-Czapski pod względem przynależności polityczno-narodowej? Za przed-

stawiciela ugody polsko-pruskiej uważać go nie podobna. Stosunki jego z krajem i społeczeństwem polskim były niezmiernie luźne. Dziesiątki lat obracał się w środowisku obcym, niemieckim i kosmopolitycznym; z Kołem Polskim w Berlinie w styczność nie wchodził, majątkiem jego w Poznańskim zarządzali Niemcy, on sam, pragnąc wypocząć po trudach życia politycznego i towarzyskiego, stworzył sobie willegiaturę... w Nadrenii, gdzie czuł się widocznie lepiej, aniżeli w rodzinnym Smogulcu. W całości nic nie miał wspólnego nie tylko z Radziwiłłami lub Kościelskim, lecz z takim np. Karolem Lanckorońskim, który mieszkając w stolicy naddunajskiej, ani na chwilę nie zerwał żywych stosunków z krajem. Z drugiej strony nie poszedł śladami swego ziomka Radolińskiego, który odrzuciwszy wraz z końcówką nazwiska polską narodowość, jako ks. Radolin dostał godności ambasadora Rzeszy, przez szowinistyczną prasę denuncjowany jako Polak, przez Bismarcka broniony jako Niemiec. Trudno też umieścić go na jednej płaszczyźnie z Ignacym Korwin-Milewskim, który z apostazji narodowej zrobił program dla ziemiaństwa polskiego na Litwie. Że Hutten-Czapski, mimo bezgranicznej lojalności względem Niemiec, z którymi związał swój los życiowy, nie był renegatem, dowodzą zarówno świadectwa postronne, jak szereg dokumentów z czasów jego działalności w czasie wojny. Wierny współpracownik Beselera, stawiający na pierwszym miejscu interes ojczyzny niemieckiej, udzielał równocześnie w sprawach polskich rad, na jakie nie zdobyłyby się najżyczliwszy względem polskośći Niemiec. Wogóle paroletni pobyt na gruncie warszawskim wycisnął na Czapskim swoje piętno. Zbliżył się niewątpliwie do obcej mu dotąd polskośći, dużo starania włożył w zorganizowanie wyższego szkolnictwa w stolicy. Z tym wszystkim — trudno przypuścić, że byłby się zdecydował na przeniesienie do Polski niepodległej, gdyby linia demarkacyjna nie odcięła dóbr smoguleckich od Niemiec. W ostatecznej analizie ukazuje się Hutten-Czapski osobistością bardziej złożoną, aniżeli się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Nie podobna umieścić go w żadnej ze zwykłych szufladek, na których widnieją etykiety: ugoda — renegactwo — kosmopolityzm arystokratyczny. Stanowi on wytwór wyjątkowych warunków, w jakich znalazł się naród po całym wieku niewoli, oraz niezwykle częstokroć dróg wyjścia, jakich szukała w tym położeniu polska arystokracja.

PRZYPISY.

1) Bogdan Hutten-Czapski. „Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego”. Warszawa 1936, nakł. F. Hoesicka. T. I, str. XI + 652, t. II, str. 685. „Lettres de la Princesse Radziwill au general de Robilant 1889—1914”. Bologna 1933. T. I, str. VIII i 287, t. II, str. 345, t. III, str. 328, t. IV, str. 344.

2) Bülow. „Denkwürdigkeiten”, t. I (1930), str. 367.

3) Z odgłosów, jakie pamiętniki Hutten-Czapskiego wywołały w polskiej prasie, warto zanotować: a) Ksawery Pruszyński: „Pamiętniki B. H. Cz.”. Wiad. Lit. 1936, nr. 8; rzecz świetna pod względem ujęcia psychologicznego i formy literackiej, ale zbyt uproszczona jako konstrukcja historyczna. Autor upatruje główną sprężynę akcji osadniczej w działalności „cierpiącego na władzę niewyżycia się” prezesa rejencji opolskiej Schwerina, zaś motor polityki niemieckiej w czasie wojny na Wschodzie w ambicjach Beselera i jego kolegów z „Oberostu” i wyciąga stąd wnioski, że „schorzenie Schwerina i schorzenie Beselera - Ober-Ost doprowadziły do agonii wielkiego państwa”, jakoby poza ambicjami „niewyżytych” dygnitarzy cywilnych i wojskowych nie działał w obu wypadkach cały splot czynników społeczno-gospodarczych, politycznych i wojskowych. b) Wł. Jabłonowski: „W służbie czarnego orła”. „Myśl Narodowa 1936, nr. 18; charakterystyka H. Cz. pisana z animozją i tendencją potępiającą, ale w ogólnych rysach trafna. Jako rezultat krytycznej analizy należy zwłaszcza podnieść uwypuklenie leżącej w charakterze Czapskiego skłonności do podejmowania się z amatorstwa „wywiadów” cywilnych i wojskowych dla użytku swych władz. Nasuwa się przypuszczenie, że to zamięłowanie do zbierania informacji zapewniło Czapskiemu bliski dostęp do Holsteina. c) Recenzja Adama Romera w Przegl. Powsz. 1936, nr. 4, bezkrytyczna apologia z całkowitym zapoznaniem czy świadomym zatarciem istotnych rysów oblicza H. Cz. d) Druzgocąca ocena Jerzego hr. Oppersdorfa: „Sześćdziesiąt lat polityki i towarzystwa B. hr. H. Cz.” w Dodatku lit. nauk. do Il. Kur. Codz. 1936, nr. 165. Autor mylnie zalicza H. Cz. do członków skłonnej do ustępstw względem Polski frakcji liberalnej w Izbie Panów, gdy zasiadał on wśród narodowych liberałów, najzacieklej zwalczających polskość.

Pierwszy rozdział niniejszej pracy, traktujący o pamiętnikach H. Cz. odczytany został 23 stycznia 1937 r. na posiedzeniu Sekcji Historii Najnowszej Krak. Oddziału Pol. Tow. Hist. Przy ostatecznej redakcji zużytkowałem cenne uwagi, jakie wypowiedzieli w dyskusji pp.: rekt. Kutrzeba, prof. Kot, gen. Kukiel, dyr. Gumowski i dr. Hulewicz.

4) Gooch, Baron vel Holstein (w zbiorze: „Studies in Modern History. (1931).

5) Waldersee: „Denkwürdigkeiten” t. II (1922), str. 218, 308, 371, t. III, str. 179, 200. W przeciwieństwie do częstych wzmianek o Czapskim w pamiętnikach generalnego kwatermistrza uderza lakoniczność Hohenlohego, który raz tylko wspomina swego współpracownika przy okazji jego misji do Watykanu w r. 1890. Ob. jego „Denkwürdigkeiten” t. II (1906), str. 472.

⁶⁾ Sokolnicki: „Polska w pamiętnikach wielkiej wojny 1914—1918”. (1925), str. 5.

⁷⁾ Friedjung: „Das Zeitalter des Imperialismus”, t. I (1919), str. 377. O roli Szećsena zob. list E. Potockiej w listach ks. Radziwiłłowej, III, 75. Również tam podana mylna informacja, że ekskluza nastąpiła bez wiedzy Fr. Józefa i Gołuchowskiego.

⁸⁾ Waldersee II, 81.

⁹⁾ Bülow, II, 243.

¹⁰⁾ Schweinitz do Capriviego 22 lut. 1892. Die grosse Politik VIII, 382.

LIMANOWSKI BOLESŁAW: Pamiętniki. Warszawa 1937. Str. 497 + 2 nlb.

Jeszcze za swego życia stał się Bolesław Limanowski pewnego rodzaju postacią legendarną. Uczestnik okresu manifestacyj przedstyczniowych, jeden z twórców polskiej ideologii socjalistycznej, do ostatnich niemal lat życia występujący na arenie walk politycznych, był niejako arką przymierza między dawnymi a nowszymi laty. Równocześnie był on przecież twórcą i pionierem historiografii walk niepodległościowych, nauczycielem przynajmniej dwu pokoleń bojowników o wolność Polski. To też nic dziwnego, że zapowiedź ukazania się pamiętników Limanowskiego musiała wywołać najżywszy oddźwięk wśród czytającej publiczności polskiej. Dla nas wszystkich pamiętających Bolesława Limanowskiego jako patriarchę ruchu wyzwolenieckiego, stosunek do jego pośmiertnej puścizny musiał być połączony z uczuciem pietyzmu. Takie nastawienie nie jest jednak zbyt zachęcające do przeczytania tak poważnego co do objętości tomu. Po zapoznaniu się jednak z paru pierwszymi stronicami uczucie to ulega zasadniczej zmianie. Oczekiwaliśmy w tych pamiętnikach — pomimo woli — tego stuletniego starca, jakim go wszyscy znaliśmy. Tymczasem zamiast tego widzimy dziecko, potem młodzieniaszka, wreszcie dojrzewającego męża. Jest to więc ktoś zupełnie inny, nie ten któregośmy oczekiwali. Trzeba odrazu powiedzieć, że właśnie to czyni zrazu bodaj największe wrażenie na czytelniku. Jest to niewątpliwą zasługą sposobu pisania tych pamiętników. Chociaż bowiem pamiętnikarz opowiada tylko swoje przeżycia, ale pomimo to osoba jego jest niejako w pewnej mierze odsunięta na plan drugi. Więcej dowiadujemy się o ludziach i rzeczach owych dawnych czasów, niż o samym pamiętnikarzu. Limanowski obrał ten sposób całkiem świadomie, nazywa on go w przedmowie sposobem socjologicznym. „Nadając charakter socjologiczny swym pamiętnikom, piszący nie poczuwa się do obowiązku spowiadania się przed czytelnikiem z wszystkich zdrożności i błędów swego życia. Własna osoba schodzi na plan drugi. O wiele ważniejsze, a nawet jedynie ważne, staje się dokładne i rzetelne — o ile możliwe — przedstawienie wszystkich przejawów życia społecznego, z którym losy pamiętnikarza spletały się w jego domowych, prywatnych i publicznych stosunkach. Zwłaszcza dla historyka pamiętniki tego rodzaju mają cenne znaczenie” — pisze Limanowski we wstępnych wyjaśnieniach. Zresztą jak sam dodaje nietylko względu

teoretyczne skłoniły go do obrania tej drogi, ale także i to, że odpowiadało to jego własnemu charakterowi, charakterowi człowieka, który nigdy nie usiłował wysuwać swej osoby, człowieka nad wyraz skromnego. Jeśli idzie o sposób pisania pamiętników, to znajdziemy tam ogromną masę szczegółów codziennego życia, ale czyni to wrażenie, jakby pamiętnikarz raczej obserwował siebie od zewnątrz, niż opowiadał o swoich wewnętrznych przeżyciach. Stąd o tych wewnętrznych, istotnych przeżyciach dowiadujemy się drogą pośrednią. Powoli niejako zapoznajemy się z pamiętnikarzem, tak jak w życiu ze znajomym, z którym los nas związał. Stopniowo wytwarzamy sobie obraz — zawsze hipotetyczny — o jego życiu wewnętrznym.

Pamiętniki Limanowskiego obejmują okres od wczesnego dzieciństwa do r. 1870, to jest do chwili opuszczenia na zawsze granic państwa rosyjskiego. Jest to okres życia, w którym Limanowski kształtuje się dopiero, wytwarza swój własny pogląd na świat, ale w którym jego czynna rola czy jako działacza politycznego, czy jako historyka jest jeszcze bardzo skromna. Wspomnienia te spisywane były w późnej już starości, a w latach 1912—18. Zadziwia pamięć tego człowieka, który zaznajamia nas z bardzo drobnymi szczegółami swego życia. Niejednokrotnie nawet budzi się w czytelniku pewna wątpliwość, czy wszystko o czym pisze pamiętnikarz jest dla nas ważne. Nie raz zaś czujemy wyraźnie, że właśnie to co by nas bardziej ciekawiło nie zostało nam wyjaśnione. Dowiadujemy się o niezliczonych szczegółach topograficznych, o sprawach mieszkania, garderobie i odżywianiu się, o tym np. gdzie i jak odbywały się zebrania studenckie, ale o czym na nich mówiono, nad czym dyskutowano, o tym znajdziemy znacznie mniej. To zapewne nie wynikało z woli świadomej autora a było spowodowane zanikiem pamięci (zapiski, listy i dokumenty, na których opierał się Limanowski, były bardzo nieliczne). Ostatecznie więc pamiętniki te możnaby raczej zaliczyć do pamiętników obyczajowych, wskrzeszają życie codzienne minionej epoki, a mniej mają one charakteru politycznego, co może być w pewnej mierze niespodzianką dla czytelnika.

Pamiętnik dzieli się na 13 rozdziałów. W pierwszym opisuje Limanowski swe lata dzieciinne (1835—47), w drugim pobyt w gimnazjum moskiewskim (1847—54) i t. d. aż do r. 1870. Okazuje się, że otoczenie rodzinne — średnio zamożna szlachta na pograniczu inflanckim — było w owych czasach dość podległe wpływowi asymilacji rosyjskiej i wielu krewnych, dalszych i bliższych było już zmoskwiczonych. Groziło to niewątpliwie i samemu Limanowskiemu, który prawie bez opieki osób bliskich przebywał na gimnazjalnej nauce w Moskwie. Najwidoczniej rodzina Limanowskiego nie zdawała sobie sprawy z grożącego mu pod względem narodowym niebezpieczeństwa. Dopiero lata uniwersyteckie w Moskwie (1854—58) obudziły w nim silniejsze poczucie polskości, a to w niemałej mierze spowodowane było ogólnym wzrostem ruchu wolnościowego w cesarstwie po wojnie krymskiej. Limanowski studiował wtedy medycynę, nie tyle może z zamiłowania, ile z niemożności dostania się na inny fakultet. Interesowały go bowiem zawsze najbardziej nauki historyczne i społeczne (choć o socjologii w owych czasach jako wyodrębnionej dyscyplinie mówić jeszcze nie można). Przed końcem studiów medycznych przeniósł się Limanowski do Dorpatu, gdzie przebywał trzy lata (1858—60). Brał tam już żywy udział w organizacjach akademickich, którym właśnie on

starał się nadać charakter rewolucyjno-narodowy. W Dorpacie też zmieniał fakultet, mianowicie dotknięty w swojej ambicji pewnym drobnym zresztą niepowodzeniem, uznał że na lekarza się nie nadaje i zapisał się na wydział filozoficzny. I te jednak studia wkrótce przerwał, ponieważ stosunki rodzinne zmusiły go do dłuższego przebywania w swej wiosce rodzinnej Podgórz, gdzie przez parę miesięcy gospodarował. Potem wrócił znowu do Dorpatu, skąd pod jesień 1860 wyjechał do Paryża, aby tam uczyć się sztuki wojennej, jako że wówczas już myśl powstańcza opanowywać poczęła gorętsze umysły. Na wiosnę następnego roku wraca jednak z powrotem na Litwę, aby przygotować manifestacje patriotyczne w Wilnie, na wzór tych imponujących demonstracji, jakich widownią stała się Warszawa. Istotnie on to właśnie dał początek temu patriotycznemu ruchowi na Litwie, co go jednak zdemaskowało wobec władz. Uwieszono go i skazano na zesłanie do gubernii Archangielskiej. Siedem lat przymusowego pobytu w głębi Rosji były okresem dojrzewania, pogłębiania swych wiadomości, ale przedewszystkiem były okresem ciężkiego borykania się z niedostatkiem. Stosunki jego majątkowe pogorszyły się po części wskutek nieudanej ucieczki do powstania w maju 1863, a jeszcze bardziej po nałożeniu sekwestru na majątek rodzinny, jako że nie tylko on sam, ale i jego bracia zostali skompromitowani w okresie powstańczym. Cztery lata pobytu w Królestwie (1867—1871) to okres kiedy zmagając się z prawdziwą biedą Limanowski próbuje zdobyć sobie stanowisko w piśmiennictwie, drukując artykuły w czasopismach polskich na tematy społeczne, historyczne, a nawet próbując pióra i w powieściopisarstwie i krytyce literackiej. Zarabia na życie w pewnej chwili nawet jako prosty robotnik fabryczny, udziela przeważnie lekcyj, a najwięcej czasu przebywa w lubelskim jako korypetytor w zamożnym domu ziemiańskim. Na wiadomość o tworzącej się armii ludowej do obrony Francji po upadku Napoleona III w r. 1870 rusza do Francji i na tym urywa się ta część jego wspomnień, która obecnie została wydana. W rękopisie pozostały jeszcze dalsze wspomnienia. Należy przypuszczać, że i one w niezbyt długim czasie ukażą się w druku, co byłoby tem bardziej pożądane, ponieważ obejmują okres, w którym Limanowski z mało znanego kresowego działacza rewolucyjnego i początkującego pisarza, staje się jedną z czołowych postaci polskiego ruchu niepodległościowego.

Ta część pamiętników, która obecnie wyszła przysparza literaturze historycznej rzecz o podwójnej wartości. W pierwszym rzędzie dają te wspomnienia wnikliwy i dokładny obraz życia polskiego w latach 60-ych, a ponadto tworzą one materiał niezrównany do poznania charakteru jednego z bohaterów minionej niedawno przeszłości. Limanowski ukazuje się z tych pamiętników jako człowiek o niezmiernie silnej woli, niezmordowanej pracy, samodzielności myślenia i niezłomności zasad. Jest to jeden z tych ludzi, którzy nie uznawali kompromisów życiowych. Pamiętniki ukazują nam to wyraźnie, a dzięki temu pozwalają już teraz zdać sobie sprawę, że całe dalsze losy Bolesława Limanowskiego wynikły z tych cech charakteru, które wykuła jego młodość.

Pamiętniki te do druku przygotował, wstępem i przypisami zaopatrzył Dr. Adam Próchnik. Uznając w całej pełni ogrom pracy edytorskiej jaka była przy wydaniu tak obszernego rękopisu do wykonania i stwierdzając rzetelność aparatu naukowego, możnaby tylko wyrazić życzenie, aby w przyszłych to-

mach przypisy te były bardziej obszerne, oraz aby były ułożone w sposób bardziej dla czytelnika dostępny. Obecnie mają one charakter raczej formalnych wyjaśnień (np. „pułk. Onufry Czengiery, dowódca pułku smoleńskiego piechoty rosyjskiej” — jest to stanowczo za mało, ponieważ czytelnik dla którego te przypisy są przeznaczone, wcale z tego nie wie, że Czengiery był jednym z wybitniejszych dowódców rosyjskich, którzy walczyli z powstaniem w Królestwie). Ponadto wydawca zastosował dość rozpowszechnioną metodę, aby nie znaczyć w tekście żadnym odnośnikiem tych miejsc, dla których umieszczone są na końcu książki przypisy. Osobiście uważam, że jeśli się chce, aby czytelnik z przypisów korzystał, powinny one być numerowane, a odpowiednie numerki umieszczone w tekście. Z przykrością trzeba też zauważyć, że korekta przypisów i wykazu imion jest niestaranna, ponieważ wiele cyfr jest mylnie tam podanych. Nawet spis rozdziałów nie jest wolny od tego rodzaju rażącego błędu.

Henryk Wereszycki.

MJR. DR. STEFAN POMARAŃSKI: Józef Piłsudski (1867 — 1935). Wydanie trzynaste uzupełnione. Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej Nr. 48. Nakład Gebethnera i Wolffa 1936 r., str. 64.

Książeczka ta, napisana w pierwotnej swej postaci w 1919 r., uzupełniana kilkakrotnie przez autora, ostatni raz w marcu 1936 roku, — ukazała się w nowym wydaniu. Treść wypełnia życiorys Józefa Piłsudskiego, ze szczególnym uwzględnieniem okresu walk o niepodległość. Na końcu autor przytacza przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej, wygłoszone w Wilnie na cmentarzu żołnierskim na Rossie, nad urną z sercem Józefa Piłsudskiego. Popularna i jasna forma treści, ładny styl i przystępna cena wydawnictwa przyczynią się niezawodnie do jego rozpowszechnienia wśród młodzieży wiejskiej i miejskiej.

Alicja Belcikowska.

„WYKAZ POLEGŁYCH I ZMARŁYCH UCZESTNIKÓW RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO MŁODZIEŻY NARODOWEJ” (Członków Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, Organizacji „Przyszłość”, „Pet” i innych stopni organizacyjnych) w okresie lat 1886—1936. Opracował Tomasz Piskorski, Warszawa, 1936. Nakł. Związku Seniorów O.M.N. i Z.P.M.D., str. 69.

W związku z zeszłorocznym listopadowym zjazdem uczestników ruchu niepodległościowego „Młodzieży Narodowej”, zwołanym w pięćdziesięciolecie powstania Zetu, został opracowany „Wykaz poległych i zmarłych...”. Ta skromna, mała broszura zawiera suchy wykaz strat organizacyjnych, 346 nazwisk poległych na wszystkich frontach polskich, lub zmarłych przez 50 lat członków ugrupowań „Młodzieży Narodowej”. Wykaz nie obejmuje wszystkich nazwisk poległych i zmarłych — byłaby ich liczba znacznie większa!

Jest to raczej, jak stwierdza przedmowa, zestawienie nazwisk osób najbardziej w organizacji znanych, zrobione w ciągu kilku tygodni przedjazdowych na podstawie: ankiety historycznej, materiałów komisji Odznaczeniowej, roczników pism organizacyjnych, korespondencji przedjazdowej w sprawie ustalenia nazwisk i notatek autora do przygotowywanego spisu „zetowców”. Dlatego też wykaz uważany jest przez autora za pierwszą próbę i zadatek pracy, która, miejmy nadzieję, z pożytkiem dla badań nad organizacjami mło-

dzieżowymi wykonana zostanie. Pośpiech, z jakim praca została wykonana tłumaczy nieliczne zresztą braki danych o niektórych kolegach organizacyjnych. Najwybitniejszym kolegom i przywódcom ruchu z ostatniego okresu poświęcono nieco więcej miejsca a więc: Włodzimierzowi Bochenkowi, Eudmundowi Kłopotowskiemu, Czesławowi Siweckiemu, Kazimierzowi Wyszyńskiemu, niedawno tragicznie zmarłemu gen. Gustawowi Orlicz-Dreszerowi i innym.

Wanda Kiedrzyńska.

3 Drużyna Harcerzy im. X. J. Poniatowskiego w Warszawie, 1911—1936. Warszawa, 1936, str. 55.

Ta mała książeczka wydana przez Komitet Obchodu 25-lecia 3 Drużyny Harcerzy interesuje nas o tyle, że zawiera dwa rozdziały, dające zarys historii tej Drużyny. Rozdziały te zostały napisane w oparciu o materiały archiwalne t. j. dokumenty i relacje uczestników. Ponieważ praca ta pozostawała pod redakcją fachowego historyka (dr. L. Widerszała), więc uzyskaliśmy nowy przyczynek do znajomości polskiego ruchu niepodległościowego w okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę światową i w okresie wojennym. Ciekawy jest sposób przełamywania się wielkich powszechno-dziejowych wypadków w przymacie mikroskopu, jaki tworzy życie Drużyny Harcerskiej. Byłoby pożądanym, gdyby i inne drużyny harcerskie starały się utrwalić swoje przeżycia z owej wielkiej epoki, co by historyk i socjolog przyjęli jako cenny materiał do szerszych dociekań.

H. W.

MJR. DR. STEFAN POMARAŃSKI: Z historycznych dni lipca i sierpnia 1914 roku. Polska i Świat Współczesny, Biblioteka Młodzieży. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1936 r., str. 72.

Jasno i barwnie autor opowiada dzieje powstania i wyruszenia do boju I-szej kompanii kadrowej, do której sam należał. Raz jeszcze wspominamy wybuch wojny i organizację pierwszych polskich oddziałów wojskowych. 6 sierpnia 1914 r., jako dzień wyruszenia do walki o niepodległość pierwszych polskich żołnierzy, jest zdaniem autora „w równej mierze dniem Józefa Piłsudskiego i dniem żołnierzy Kompanji Kadrowej, zaliczonym do takich dat dziejowych, jak 24 marca 1794 roku, 29 listopada 1830 r., 22 stycznia 1863 r., symbolizujących najszlachetniejsze, najwznioślejsze dążenia wyzwolenicze narodu”.

Książeczka zawiera liczne ciekawe ilustracje; na końcu podaje wykaz osób, którym Wódz Naczelny nadał odznakę I-szej Kompanii Kadrowej, objaśnienia (krótkie zarysy dziejów Związku Walki Czynnej i Polskiego Związku Wojskowego, przekształconego następnie w Związek Armii Polskiej), wreszcie pieśń „Pierwsza Kadrowa”. Strona zewnętrzna wydawnictwa bardzo staranna.

Alicja Bęcikowska.

„KAZIMIERZ LUBOŃ-KAMIEŃSKI”. Nakładem Stowarzyszenia Politechników Petersburskich w Warszawie. W-wa, 1936. Str. 153 + 2 nlb.

Stowarzyszenie b. studentów Politechniki Petersburskiej uczciło pamięć kolegi organizacyjnego, przywódcy i towarzysza broni, poległego pod Łowczówkiem Kazimierza Kamieńskiego, przez wydanie książki pamiątkowej Jego imienia.

„Chcemy z Jego dziś tak odległego życia wydobyć dla dzisiejszej naszej rzeczywistości ten hart i promiennność, które były z niego wtedy, gdy dla wielu z nas był nie tylko przyjacielem i serdecznym kolegą, lecz jednocześnie przywódcą i towarzyszem broni” — piszą wydawcy w przedmowie. Głównie w tym więc celu, nie tylko dla utrwalenia drobnego przyczynka do dziejów pokolenia, walczącego o niepodległość, pracę zbiorową ogłaszając, chcą przekazać następnemu pokoleniu szlachetną postać Lubonia — przywódcy polskiego życia akademickiego w Petersburgu.

Krótkie życie Kazimierza Kamińskiego, posiadając w sobie tyle skondensowanego piękna i szlachetności, utrwaliło się specjalnie silnie w serdecznej pamięci tych, którzy mieli sposobność obcowania z nim. Dla kolegów stał się Luboń symbolem młodzieńczych prac konspiracyjnych i walki za Polskę, którą okupił młodym, jakże obiecującym życiem.

Urodzony w 1891 roku w powiecie błońskim, już w wieku młodzieńczym poznaje Kresy i Rosję, gdzie rodzice przenoszą się na stałe. Pracę w kółkach samokształceniowych rozpoczyna w gimnazjum niemirowskim na Podolu. W 1909 r., po ukończeniu gimnazjum, wstępuje na Politechnikę w Petersburgu, gdzie znajduje odpowiedni teren dla pracy ideowo-politycznej. Odrazu przylacza się do nielicznego kółka epigonów Frakcji Rewolucyjnej P.P.S., by z nim rozpocząć pracę w t. zw. Związku Młodzieży Postępowej, o ideologii radykalno-społecznej, którego wkrótce stał się prezesem. Pod Jego wpływem organizacja zmienia nazwę na Związek Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej i wchodzi w skład Unji Stow. Mł. Post. Niep. Jako delegat z Petersburga bierze udział w 1913 roku w zjeździe młodzieży niepodległościowej w Zurychu. Wspólnie z T. Hołówką zakłada stały organ Związku p. t. „Głos Młodych”, który wychodzi jako dodatek do „Dziennika Petersburskiego”, w roku akademickim 1913—14 (wyszło 12 numerów). W numerze pierwszym „Głosu” kreśli Luboń punkt wyjścia ideologii postępowo-niepodległościowej, za jaki uważa zespolenie mas pracujących ze sprawą przyszłości Polski. Głosi walkę wsteczniectwu i nacjonalizmowi pod każdą postacią, natomiast wyciąga rękę ku objawom postępu i ruchu uświadamiającego wśród włościanstwa i robotników. W programie pisma, a więc i Związku, podkreśla konieczność utrzymania stałej łączności młodzieży polskiej z młodzieżą postępową ukraińską, litewską i rosyjską. Chce, aby w piśmie znalazła odbicie historia ruchu ekonomicznego, zawodowego i politycznego klasy robotniczej rosyjskiej, oraz stosunek jego do sprawy polskiej.

W szeregu artykułów porusza Luboń kwestie narodowościowe, stojąc na gruncie uznania prawa każdego narodu do nieskrępowanego rozwoju. Mniejszości polskie na kresach wschodnich — według autora — w przyszłej Polsce będą współobywatelami i współgospodarzami ogromnego pasa pogranicznego. Rozwiązanie kwestii żydowskiej widzi Luboń w wyrwaniu żydów z ghetta i asymilacji.

Żywa i impulsywna natura Lubonia nie poprzestała na pracy ideowo-politycznej i samopomocowej, w różnych stowarzyszeniach studenckich; z chwilą rozpoczęcia w Petersburgu pracy wojskowej (X.1912) przystaje do niej całą duszą i od pierwszej chwili jest kierownikiem i wykładowcą. Prowadzi oddział ZWC. od jego założenia; latem 1913 roku bierze udział w szkole wojskowej w Stróży, pragnąc zdobyć jaknajwięcej teoretycznego przygotowania do trudnej

pracy kierowniczej. W lecie 1914 roku jedzie na drugi kurs i wchodzi, jak inni przybyli z za kordonu, w skład I kompanii kadrowej. Wspomnienia kolegów z krótkiego pobytu Lubonia w 1 kompanii kreślą Jego niezwykle zalety, jako żołnierza i towarzysza broni.

Materiał zawarty w książce jest różnolity, składają się nań: wspomnienia współtowarzyszy, dotyczące okresu akademickiego i legionowego, diariusz Lubonia, pisany w Legionach od 25.VII do 17.XII.1914 roku, artykuły Jego z „Głosu Młodych”, drukowane dotychczas wspomnienia o Luboniu i krótki życiorys.

Na plan pierwszy oczywiście wysuwa się wspomniany diariusz (26 stron druku), pisany z dnia na dzień w notesach żołnierskich, którego fragment początkowy, do 26.IX.1914 był opublikowany przez prof. W. Tokarza w wyd. „Legiony na polu walki” (Piotrków 1916). Jest on dokumentem, który nie wymaga komentarzy. Bezpośredniość, prostota i brak wszelkiego patosu w opisywaniu trudów żołnierskich i zmieniającej się ciągle sytuacji wojennej, obok tego notowane krótkie informacje o ludziach, z którymi się piszący stykał, stanowią bardzo cenny materiał dla historii początkowych walk Legionów i nastrojów, panujących w szeregach żołnierskich.

Piękną śmierć Lubonia pod Łowczówkiem utrwalił już w „Piłsudczykach” (Oświęcim, 1915) J. Kaden-Bandrowski. Szkic ten, p. t. „Trzej sierżanci” w książce pamiątkowej został przedrukowany, jak również wspomnienia pośmiertne z prasy (Dziennik Piotrogrodzki) i fragment z relacji E. Ciborowskiego p. t. „Z.W.C. na terenie Politechniki w Petersburgu” (Niepodległość, zes. 1(18) t. VIII).

Cennym materiałem w książce pamiątkowej są wspomnienia o Kamińskim, pisane przez najbliższych towarzyszy i kolegów. Cztery dotyczące okresu petersburskiego, również cztery — służby w 1 kadrowej. Pierwsze przyczynią się do odtworzenia atmosfery, jaka panowała w latach przedwojennych w środowisku młodzieży petersburskiej, zwłaszcza technicznej, która należała do obozu niepodległościowego i utrzymywała kontakt z P.P.S. Wszystkie relacje, zwłaszcza najobszerniejsza inż. W. Głazka, na tle życia młodzieży rysują niezwykłą postać Lubonia, obdarzonego „niepohamowaną żądzą czynów”, ale poważnego i konsekwentnego, poza tym posiadającego nieprzezwykłony urok osobisty, który ułatwiał mu zjednywanie ludzi dla sprawy, którą prowadził.

Wspomnienia z kompanii kadrowej ukazują tę postać w zgoła odmiennych warunkach, lecz nie zmienioną, pełną entuzjazmu, połączonego z wielką równowagą i pogodą w przyjmowaniu trudów wojennych.

Układ materiału uważam za niezbyt fortunny; przedstawia się on następująco: I rozdz. — syn i brat — zawiera życiorys Lubonia i list do rodziny z pola walki (7/20.XI.1914), II rozdz. — Przywódca i Kolega — wspomnienia petersburskie, III — Diariusz i rozkaz dzienny ppłk. Sosnkowskiego po bitwie łowczowieckiej, IV — Żołnierz i towarzysz broni — wspomnienia z kadrowej, V — Poległemu — rzeczy już drukowane, VI — artykuły Kamińskiego z „Głosu”.

Na przejrzystość układu wpłynęłoby oddzielenie diariusza i artykułów Lubonia od materiałów relacyjnych, oraz przedruków, przyczem na pierwszym miejscu winny się znaleźć prace Kamińskiego, stanowiące najbardziej bezpośrednie źródło do poznania tej postaci.

Poza tem drobna uwaga dla wydawców; szkoda że nie podano numerów „Głosu Młodych” (lub n-rów „Dziennika Petersburskiego, którego „Głos” był dodatkiem), z których artykuły Kamieńskie zostały przedrukowane.

W zakończeniu należy zaznaczyć, iż Książka pamiątkowa o Kazimierzu Kamieńskim spełnia założone przez wydawców zadanie — zbliża tę postać do czytelnika.

Wanda Kiedrzyńska.

ZUCHOWATY. Organ Koła Byłych Żołnierzy 5 p. p. I Brygady Józefa Piłsudskiego. Zeszyt 11. Warszawa 1936. Str. 60.

Pisząc o ostatnim zeszycie „Zuchowatego”, wróżyliśmy na tym miejscu piękną przyszłość temu pismu. Obecny (11-ty) zeszyt jest dowodem, że redakcja rzeczywiście upoważniała nas do tak optymistycznych przewidywań. Nowy zeszyt zredagowany jest bardzo dobrze, zawiera naprawdę tylko cenne i ciekawe artykuły.

Otwiera go gen. Sławoj-Składkowski „Zjazd Legionistów w Krakowie 6.VIII.1935 r.” Jest to pełen głębokiego wzruszenia, czci, miłości i wierności żołnierskiej — meldunek, złożony u trumny Marszałka Piłsudskiego, w ciężkiej chwili, gdy legioniści odbywali swój pierwszy zjazd po odejściu Komendanta.

Pierwszej części zeszytu, nie będziemy omawiać szerzej. Jest to dział nazwany w Zuchowatym „Nasze dzisiaj”, w którym A. Dobrodzicki oraz K. A. Czyżowski, omawiają aktualne sprawy z życia politycznego Polski, nie objęte jak wiadomo programem zainteresowań naszego czasopisma.

W interesującym nas dziale „Nasze wczoraj”, umieszczono cztery prace:

Wacław Lipiński daje tu zwięzły szkic historii legionowego krzyża „Za Wierną Służbę”, należycie podkreślając głębokie znaczenie tej skromnej odznaki, która dla żołnierzy Józefa Piłsudskiego przed odrodzeniem państwowości polskiej była najwyższym i najdroższym odznaczeniem takim, jakim dla żołnierza odrodzonej Polski jest krzyż „Virtuti Militari”.

Po tym szkicu, znajdujemy fragment z pamiętnika legionowego Romana Starzyńskiego, który wkrótce ukaże się drukiem jako wydawnictwo Instytutu Józefa Piłsudskiego. Z ogłoszonego tu fragmentu widać, że do znanych pamiętników legionowych (gen. dyw. Kasprzyckiego, gen. Sławoj Składkowskiego i mjr. Lipińskiego) przybędzie jeszcze jeden, stanowiący narówni z tamtymi, nieocenionej wartości źródło do historii I-ej Brygady.

Następna praca Hugona Zielińskiego, jest dalszym ciągiem zaczętego w poprzednim zeszycie szczegółowego studium budowy organizacyjnej 5 p. p. I-ej Brygady. W ogłoszonej obecnie części tego ciekawego studium, autor zajmuje się budową organizacyjną II batalionu, który wraz z IV i V batalionem stanowił później 5 pułk.

Zamyka ten dział Marek Różycki, kreśląc garść uwag na marginesie niedawno wydanej książki kpt. Hugona Zielińskiego p. t. „Konary”.

Kronika i Skrzynka pocztowa „Zuchowatego” uzupełniają ten ciekawy i wartościowy zeszyt.

W. Brzozowski.

ROCZNIK TOWARZYSTWA BADANIA HISTORII OBRONY LWOWA I WOJEWÓDZTW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. — Seria II. Źródła do dziejów walk o Lwów i województwa południowo-wschodnie 1918 — 1920. Lwów 1936. Str. XV + 155.

Towarzystwo Badania Historii brony Lwowa i województw południowo-wschodnich przystąpiło ostatnio do wydawania nowej publikacji z zakresu wydawnictw źródłowych, które prowadzi już od kilku lat. Tą nową publikacją jest „Rocznik”, a więc czasopismo stałe, które ma służyć zakresowi badań Towarzystwa. Dziesięcioarkusowy pierwszy tomik Rocznika przedstawia się, podobnie jak wszystkie publikacje Towarzystwa, doskonałą szatą zewnętrzną, a również bogaty jest pod względem treści. Podział „Rocznika” przyjęty przez redakcję nie odbiega w niczym od ogólnie przyjętych form, brak mu może działu „Miscellanea”, co zresztą w niczym nie tanguje jego wartości.

Słowo wstępne od Redakcji określa cel i zakres Rocznika którego stałe ukazywanie się ułatwi Towarzystwu podawanie do publicznej wiadomości wyników badań oraz stworzy możliwości pogłębienia znajomości zagadnień przez ogłaszanie różnego rodzaju przyczynków i uzupełnień. Właściwą treść Rocznika otwiera artykuł gen. Bolesława Popowicza długoletniego prezesa Towarzystwa, omawiający w rzucie syntetycznym historię Lwowa jako wysuniętej na wschód placówki duchowej i cywilizacyjnej, miasta o niezwykle silnej prężności energii narodowej i poczuciu integralnej przynależności do Państwa. Artykuł piękny pod względem formy, zawiera wiele głębokich myśli i trafnych ujęć z uwypuklonymi datami przełomowymi kończącymi się na 1918 r. kiedy Lwów zdawał i zdał swój egzamin wobec samego siebie jak i wobec Państwa. Następnym siedem artykułów, to relacje uczestników zarówno samej obrony Lwowa jak też i wypadków, które się poza Lwowem a na ternie t. zw. wschodniej Małopolski w latach 1918/19 rozgrywały. Tutaj też podnieść należy tę wielką zasługę Redakcji, że postarała się o materiał do Rocznika z terenów prowincjonalnych. Materiał ten jest bowiem niezmiernie ważny, a z polskiej strony jak dotychczas brak go prawie zupełny, tak, że historyk zdany jest na przeważnie jednostronny materiał ukraiński. W kolejności prezentowane relacje przedstawiają się następująco. Smereka Mieczysław „Z życia młodzieży lwowskiej szkolnej w latach 1917—18” przedstawia ówczesny stan i prądy nurtujące wśród młodzieży gimn. lwowskich. Znajdujemy tu przyczynki: do działalności P.O.W. wśród młodzieży szkolnej — strajków szkolnych i powodu manifestacji urządzanych przez młodzież oraz do formowania wspólnego przedstawicielstwa tejże młodzieży. Następna relacja Usarza Franciszka omawia udział harcerstwa w obronie Lwowa. Kreśli w niej autor historię harcerstwa lwowskiego w ostatnich kilku miesiącach i formowanie oddziału wywiadowczego z ramienia Pol. Kadr Wojskowych, a następnie bezpośredni udział harcerzy w bojach lwowskich. Przytoczeniem kilku ciekawych epizodów kończy swoje opowiadanie, przy czym ta relacja oparta jest już częściowo na drukowanych poprzednio wspomnieniach. Szumowski Kazimierz omawia obronę stacji radio-telegraficznej w Kozielnikach pod Lwowem w dniu 3.XI.18. Jest to opis uczestnika b. ciekawy z punktu widzenia charakteru walk jak też i uzupełniający całokształt materiałów relacyjnych. Relacje Kisielnickiego Zyg. i Aleksandra Lutze-Birka omawiają: organizację wojsk samochodowych i warsztatów technicznych w obronie Lwowa. Obydwie bardzo cenne, przedstawiają for-

mowanie i działalność służb technicznych. Dołączone wykazy pozwalają zorientować się w jakości i ilości dokonanych prac w warunkach nietylę wojennych ile frontowych, stanowią również uzupełnienie do materiałów relacyjnych ogłoszonych poprzednio przez Towarzystwo w dwu tomach. O powstaniu a raczej zmontowaniu i udziale w bojach pociągu pancernego nr. 3 t. zw. *Pepetrójki*, pisze Orzechowski Zbigniew. Jest to również bardzo cenny przyczynek do walk listopadowych a także do organizacji tej wielorakiej technicznej strony jaką nowoczesna wojna rozporządza. Charakterystyczne są słowa relacji z których widać jak montaż pociągu dokonywa się w trakcie walk. Początkowo prymitywnie opancerzony, workami z piaskiem, w przerwach między jednym a drugim wyjazdem na linię bojową, stale „dopancerzany” wśród walk powoli przybiera wygląd prawdziwego pociągu pancernego. Udział w walkach duży i ważny, jak o tym świadczy ilość poległych i rannych oraz lista odznaczeń byłej załogi pociągu. Dział opracowań i materiałów zamyka artykuł Tyszkiewicza Mieczysława p. t. „Obrona Borysławia i przebiecie się kompanii borysławskiej do Sanoka w 1918 r.,... Opis ten jest również relacją uczestnika. Jak już wyżej podnieśliśmy stanowi umieszczenie tej relacji w *Roczniku* zasługę Redakcji ze względu na to, że wypadki jakie rozegrały się w pierwszych dniach listopada 1918 r. na prowincji, a specjalnie jeżeli chodzi o reakcję polskiego społeczeństwa na zamach ukr. są prawie nieznanne. Relacja Tyszkiewicza rozpada się na dwa rozdziały. W pierwszym omawia zorganizowanie bojowych sił polskich na terenie Borysławia, jako odpowiedź na zamach ukr., drugi obejmuje opis przejścia wraz z potyczkami, oddziału (kompanii) drohobyckiego aż do Sanoka. Jakkolwiek omawiana relacja oświetla szereg pierwszorzędnych momentów i wartość jej nie ulega dyskusji, niemniej po przeczytaniu robi wrażenie zbyt surowego materiału. Możliwe, że wynika to z małej znajomości wypadków jakie ówczesnie zachodziły, niewątpliwie też za tą relacją pójdą inne, które nowe wiadomości w tej kwestii rozszerzą. Drugi dział „*Rocznika*” obejmuje recenzje i sprawozdania — zapiski bibliograficzne oraz kronikę działalności Towarzystwa. W dziale recenzji omówiono kilka pozycji z których specjalnie ważną jest książka historyka rumuńskiego Nistora p. t. „*Problema ucraincana in lumina istorici*”, a zwłaszcza kilkanaście dokumentów związanych z kwestią austriacko-ukraińską. Dokumenty, a zwłaszcza te, które odnoszą się do działalności i osoby arcyks. Wilhelma Habsburga (Wasyła Wyszywanego) częściowo były już przez literaturę polską drukowane, stanowią istotną wartość książki. Wymienić też należy omówienie drukowanych przez *Inslera* (Legendy i fakty) — cyklu artykułów w których przeprowadza ostrą polemikę w obronie stanowiska żydów zajętego przez nich w listopadzie 1918 r. Jest to zresztą kontynuacja dawnej jego pracy p. t. „*Dokumenty fałszu*”, w której starał się oczyścić Żydów od zarzutu ukrajinofilstwa a całą winę t. zw. pogromów żydowskich zrzucić na Polaków. W każdym razie sprawa stanowiska Żydów i ich stosunku do Polaków w dniach listopadowych z punktu widzenia historycznego nie jest jeszcze ustalona i zamknięta.

Treść „*Rocznika*”, zamyka kronika Towarzystwa, podająca w krótkim zarysie całą jego działalność od chwili powstania. Jak wynika z jej treści pozostaje Towarzystwo w żywym i ścisłym kontakcie ze Związkiem Obrońców Lwowa, prowadzącym weryfikację swoich członków, przy czym oczywiście wzbogaci się materiał archiwalny Towarzystwa.

Publikacją tego nowego wydawnictwa którego łamy przyczynią się niewątpliwie do pogłębienia znajomości okresu lat 1918/19 — potwierdziło Towarzystwo jeszcze raz opinię o swej żywotności i ruchliwości.

Józef Skrzypek.

Lista Strat Powstania Wielkopolskiego 1918—19. Opracował Kierownik referatu historycznego przy D.O.K. VII. w Poznaniu mgr. Tadeusz Jabłoński. Wojskowe Biuro Historyczne. Warszawa, 1936, str. XII + 130.

Świeżo opublikowana praca jest cennym przyczynkiem do studiów nad Powstaniem Wielkopolskim z lat 1918/19. Wykaz poległych, zmarłych i zaginionych, obejmujący 1714 nazwisk pozwoli historykowi oprzeć się na konkretnych liczb, jako elementach podstawowych przy wysiłku zbrojnym Wielkopolski. Trud pracy podjętej przy sporządzeniu „Listy ‘Strat’” był duży, jeśli się zważy charakter improwizacyjny polskiej siły zbrojnej w pierwszym okresie powstania i płynący stąd brak dokładniejszych źródeł. Szczególnie ciekawe są umieszczone na końcu książki zestawienia w tablicach, dające możliwość czytelnikowi szybkiego zorientowania się w zasadniczych kwestiach, i tak np. w tablicy, na str. 102, gdzie zestawiono poległych i zmarłych według miejsca pochodzenia wynika, że udział biorących w powstaniu a urodzonych poza t. zw. Wielkim Ks. Poznańskim, był minimalny.

Chronologicznie „Lista Strat” obejmuje okres czasu od 27.XII.1918 do 13.XI.1919, czyli od dnia wybuchu powstania do czasu utworzenia frontu wielkopolskiego i oficjalnego oddania go pod rozkazy Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich. W niewielu tylko wypadkach autor był zmuszony od tego czasokresu odstąpić. Jakkolwiek w przedmowie zaznaczono, że publikacja ma tylko charakter informacyjny i nie stanowi urzędowego stwierdzenia skonu, niemniej jako oparta na szerokich podstawach źródłowych może być traktowana zupełnie słusznie jako wiarygodne opracowanie.

Józef Skrzypek.

ŻOŁNIERZ POLSKI NA Murmanie. 15.XII.1919 — 15.XII.1929. Jednodniówka, wydana z okazji Pierwszego Zjazdu Murmańczyków. Warszawa 1929. Nakładem Komitetu Organizacyjnego Zjazdu byłych Żołnierzy Polskiego Oddziału na Murmanie. Str. 64.

W poprzednich zeszytach „Niepodległości” zamieściłam wyczerpujące recenzje z dwóch świetnych tomów Chrzastowskiego: „Na Murman” i „Legenda Murmańska”. Wspomnienia, zawarte w obu tych książkach, dają obraz murmańskiej rzeczywistości, opisaną przez jednego z jej najwybitniejszych uczestników. Jednodniówka „Żołnierz Polski na Murmanie”, wydana w dziesiątą rocznicę powrotu „murmańczyków” do Ojczyzny i na uroczystość przeglądu oddziału murmańskiego przez Naczelnego Wodza, Marszałka Piłsudskiego, zawiera ciekawy materiał historyczny, jak: dzieje etapu Bobrujsk—Murman, imienny skład oddziału „onegskiego” i jego „kalendarz”, dzieje „oddziału dżwińskiego” wraz ze spisem oficerów i szeregowych, krótki zarys historii baonu murmańskiego w północnej Rosji, rozkaz Naczelnego Wodza do Murmańczyków, oraz pełną listę uczestników oddziału murmańskiego. Osobny rozdział poświęcono małej osadzie rybackiej, w której mieścił się ongiś wielki port Kola, nad zatoką tej samej nazwy. Osada ta bowiem zajmuje specjalne miejsce w historii

Murmania, jako że była pierwszym miejscem postoju i organizacji polskiego oddziału na Murmaniu. Ciekawej całości dopełniają: opis „Święta Murmańczyków”, „Dzieje Bałki Murmańskiej” i popularna piosenka murmańczyków „Lamenty podbiegunowe”, pióra ś. p. mjr. Bolesława Szul'Skjöldkrona. Książka stanowi miłą pamiątkę nie tylko dla samych „Murmańczyków”, ale i dla tych wszystkich, którzy gromadzą przyczynki i materiały do dziejów naszych formacji wojskowych w latach wielkiej wojny.

Alicja Bełcikowska.

JANUARY GRĘDZIŃSKI: Maj 1926 — Kartki z pamiętnika. Warszawa 1936, 8-ka, str. 117.

Archiwa zawierające materiały dotyczące wypadków majowych z 1926 r. przez wiele jeszcze lat, z natury rzeczy będą niedostępne dla badaczy historycznych. W tych warunkach napisanie obiektywnej i prawdziwej historii przewrotu majowego, odsunięte być musi na dalszy okres czasu. Nie wszystkie też zapewne szczegóły, znajdą swoje odbicie w dokumentach, jak się to zresztą często dzieje w chwilach o doniosłym znaczeniu. Zdaje sobie z tego sprawę January Grzędziński, autor wydanych niedawno wspomnień p. t. „Maj 1926”. W obawie, że czekanie na „perspektywę czasu” będzie miało ujemne skutki, że właśnie nieubłagany czas zatrze w pamięci świadków i uczestników wydarzeń ich obraz rzeczywisty — ogłasza już teraz swój pamiętnik, apelując do tych wszystkich, którzy w wydarzeniach majowych brali udział, aby nie zwlekając „pisali swoje dokumenty”, które będą cennymi przyczynkami dla przyszłego historyka, tego okresu.

Dziennik swój otwiera autor, datą 15 listopada 1925 r. — w który to dzień przyjeżdża do Warszawy gen. Skierski — i opisem manifestacji urzędowej na jego cześć. Powodem tej manifestacji było zajęcie przez gen. Skierskiego wyraźnego stanowiska po stronie Marsz. J. Piłsudskiego w głośniejszej wówczas sprawie krytyki Biura Historycznego.

Zaczynając od tego momentu, autor z kolei opisuje wydarzenia następnego dnia, bardziej pamiętnego, a mianowicie manifestacji grupy oficerów, oddanych swemu Komendantowi, w Sulejówku, podczas której gen. Dreszer złożył swój znany meldunek, w którym ofiarował Piłsudskiemu „nie tylko serca, ale wierne, w zwycięstwach zaprawione szable”.

Dalsze karty, pierwszego rozdziału książki Grzędzińskiego, poświęcone zostały opisowi sytuacji w kraju w okresie poprzedzającym przewrót majowy. Ten najbardziej ponury okres w dziejach Polski niepodległej odtworzony został, pomimo operowania wielkimi skrótami, bardzo plastycznie, dając czytelnikowi wyraźny obraz anarchii i deprawacji życia politycznego w Państwie.

W rozdziale drugim swych „Kartek” Grzędziński opisuje działania orężne, trwające przez trzy dni, jakie się rozwinęły w stolicy. Dzień pierwszy nie daje rozstrzygającego wyniku — Marszałek Piłsudski mając w dniu tym całkowitą przewagę, pragnął uniknąć rozlewu krwi i wstrzymywał się od zdecydowanego uderzenia. Sądził, że wystarczy manifestacja. Tymczasem wypadki potoczyły się innymi torami, ponieważ rząd zaczął ściągać wojska z prowincji. Najbardziej istotnym zadaniem stało się niedopuszczenie ich do Warszawy. Od tego miejsca zaczyna się właściwa rola płk. Grzędzińskiego. W imieniu wojsk Marszałka, zajmuje on Ministerstwo Kolei i wraz z płk. Gąsiorowskim jako

Szefem Dyrekcji Kolejowej warszawskiej, przez trzy dni sprawował „władzę na torach”. Władzę odpowiedzialną i trudną z uwagi na to, że pojawienie się wojsk z prowincji w Warszawie, mogło odbić się na wyniku całej akcji. 15 maja, wieczorem funkcję swą Grzędziński przekazuje już „prawowitemu” ministrowi kolei, prof. K. Bartłowi.

Autor, mimo że nie brał udziału bezpośredniego w działaniach bojowych na terenie miasta, o przebiegu ich starał się zebrać jaknajwięcej wiadomości. Wiadomości te, uzupełnione danymi „z torów” o ruchach wojsk własnych i obcych, opisane w sposób żywy, często z humorem, doskonale odtwarzają przebieg sytuacji zmieniającej się z godziny na godzinę.

Wiernie, odtworzył też autor nastroje ideowe, panujące wśród ludzi swego środowiska. Opisując przebieg wypadków, notowanych w dzienniku „na gorąco”, nie uchronił się jednak od pewnej nieściśłości, czy przeczenia, pisząc pod datą 19 kwietnia: „wczoraj już Komendant był w Belwederze” — przeczył, że w rzeczywistości Marszałek Piłsudski w Belwederze był 21 kwietnia (Pis. Mow. i Roz. t. VIII, str. LXXII).

Poza tym błędnie jest podawane nazwisko wybitnego i popularnego oficera ppłk. Frank-Wiszniewskiego, który zginął w dniach walki.

Wychodząc z założenia, że Grzędziński nie mógł w publikacji swojej oprzeć się na materiale archiwalnym, lecz na własnych notatkach, osobistych wspomnieniach i relacjach, książkę jego należy uznać za wartościowy przyczynek historyczny, który dzięki zaletom stylu autora czyta się z dużym zainteresowaniem.

Henryk Miedziński.

S. WOJCIECHOWSKA.

KOMUNIKAT

STAN BADAŃ NAD DZIEJAMI TAJNEJ PRACY OŚWIATOWEJ I KULTURALNEJ W 2. POŁ. XIX i POCZ. XX W. W POLSCE.

Polska praca oświatowa i kulturalna po r. 1863 inaczej wygląda w każdym z trzech zaborów, tak — jak inaczej w każdym z nich wygląda życie polityczne i społeczne Polski. Ze względu na bliższą terytorialną oraz większą możliwość dotarcia do źródeł, zajmiemy się chwilowo sprawą oświaty w Kongresówce.

Zachodzi tu, niezmiernie ciekawe zjawisko, całkowitej rozbieżności, między poczynaniami oświatowymi władz oficjalnych, a zamierzeniami, dążeniami i potrzebami całego społeczeństwa polskiego, które w imię ideału „pracy od podstaw” uznało oświatę za czynnik pierwszorzędnej doniosłości w utrzymaniu spójni narodowej, wciągnięcia szerokich mas do czynnego udziału w życiu społecznym i politycznym, oraz rozbudzania dążeń niepodległościowych.

Wobec powyższego na terenie Kongresówki istnieją dwa prądy, jeden — oficjalny, z ramienia rządu z góry dążący do ujęcia całokształtu zagadnień oświatowych w swe ręce w celach rusyfikowania kraju, a któremu udaje się jedynie opanować średnie męskie szkolnictwo (z powodu uprawnień zawodowych, oraz prawa wstępu na wyższe uczelnie), z drugiej natomiast strony — polska tajna, czy pół jawna praca oświatowa usiłująca dotrzeć do najszerzych warstw społeczeństwa, prowadzona czy to przez polskie instytucje i organizacje społeczno-oświatowe czy przez partie polityczne.

Źródła.

Oczywistym się staje, że ta praca tajna stale jest w kolizji z czynnikami oficjalnymi, czego wynikiem — ustawiczne procesy, prześladowania i t. p. Ślady tej walki, znajdziemy w aktach instytucji rosyjskich jak akta General-Gubernatora, Ober-Policmajstra, Ochrony i Żandarmerii, a zwłaszcza w aktach Kuratora Okręgu Szkolnego i odpowiednich Dyrekcyj Naukowych.

Akta te poza charakterystyką stosunku władz rosyjskich do tych zagadnień, poza metodami postępowania, oraz cennymi przyczynkami do charakterystyki pewnych osób i instytucji, zawierają wiele materiału w załącznikach. Załączniki te częstokroć są jedynym egzemplarzem dokumentu polskiego.

Ten typ źródeł wymaga sporządzenia dokładnych rejestrów dla umożliwienia przyszłemu badaczowi tych zagadnień trafienia do odpowiednich materiałów rozrzuconych po wielu archiwach tak warszawskich jak i prowincjonalnych. Pewne prace w tej dziedzinie zostały już rozpoczęte: J. Grudziń-

ski ze spisu treści akt General-Gubernatora wydobyl wszystkie sprawy dotyczące się szkolnictwa, tajnego nauczania, starań o pozwolenie otwierania szkół, skarg i donosów, a J. Wojciechowska rozpoczęła sporządzanie rejestrów z akt Kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego dotyczące się strajku szkolnego z 1905 r.

Drugim i najważniejszym typem źródeł są materiały polskich organizacji społecznych. Mają one jednak charakter fragmentaryczny, ponieważ ze względu na konspiracyjność całej pracy, częstokroć najważniejsze poczynania nie znalazły echa w dokumentach, wiele też uległo umyślnemu zniszczeniu.

Istniały jednak instytucje polskie, które materiał taki ratowały przed zagiądą, istniały one oczywiście nie na terenie Kongresówki, lecz w Galicji jak Ossolineum, Polskie Muzeum Szkolne, lub poza granicami kraju — Muzeum Rapperswilskie. Wiele cennego materiału posiadają: Muzeum Społeczne w Warszawie oraz Pracownia Oświaty Pozaszkolnej przy Min. W. R. i O. P.

Korzystanie z tych źródeł ze względu na ich konspiracyjny charakter przedstawia wiele trudności dla badacza, zawierają one bowiem szereg skrótów umownych i pseudonimów, szeregi niejednokrotnie rozmyślnie błędnych informacji co do czasu, miejsca i przeznaczenia, tak że rozwiązanie tych spraw wymaga zdobycia objaśnień od żyjących jeszcze działaczy tych czasów.

Trzecim wreszcie typem źródeł — to materiały o charakterze informacyjnym i wspomnieniowym, zbierane z okazji rocznic, obchodów jak np. Komitetu Obchodu 25 lat Walki o Szkołę Polską, Polskiej Wystawy Krajowej itp., wykazały, że ludzie biorący udział w tajnej pracy oświatowej mają jeszcze wiele cennego materiału w prywatnym posiadaniu. Należałoby wobec tego, po zrobieniu kartoteki nazwisk, na podstawie akt Komisji Odznaczeniowych, czy Kapituł Orderów, zwrócić się do tych osób, lub ich rodzin z prośbą o przekazanie posiadanych z tej dziedziny dokumentów. Ankieta na wspomnienie z tajnej pracy oświatowej niejedną rzecz napewnoby wydobyla i na niejednen ślad naprowadzila.

M a t e r i a ł y d r u k o w a n e.

Materiału drukowanego dostarczają nam natomiast nielegalne czasopisma partii politycznych odpowiedniego okresu, jak również i legalna prasa galicyjska — zwłaszcza w swych korespondencjach z Kongresówki (Nowa Reforma, Kurier Lwowski oraz wydane w r. 1907 „Materiały do historii P.P.S. i Ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim”).

B i b l i o g r a f i e.

Wspomnienia podaje E. Maliszewskiego: „Bibliografia pamiętników polskich i Polski dotyczących” (zwl. 2 ostatnie rozdziały), trzeba jednak zwrócić uwagę i na to, że materiał zawierają nietylko pamiętniki o wyraźnym charakterze historycznym, ale również o charakterze społecznym jak np. „Pamiętniki chłopów”. Wiele cennych danych, wspomnień i bogatą bibliografię zawiera „Nasza walka o szkołę polską” W t. I. — 1933, t. II — 1935. Również A. Karbowiaka: Bibliografia pedagogiczna. Lwów 1920 (wraz z artykułami czasopism), J. Skarżyńskiej: Bibliografia oświaty pozaszkolnej 1900—1928 i Dodatek 1929—1931. W-wa 1929/32 (wraz z artykułami czasopism). R. Rudzińskiej: Bibliografia pracy społecznej 1900—1928. W-wa 1929, zawierają wiele cennych danych dotyczących się zagadnień oświatowych po r. 1900. Bieżącą bibliografię podaje Kwartalnik Historyczny ograniczając się jednak

do książek o wyraźnie historycznym charakterze nie uwzględniając materiału pomocniczego.

Można też niejednemu szczegół znaleźć w bibliografiach poświęconych ruchom politycznym np. Żanny Korman „Materiałach do bibliografii druków socjalistycznych”.

Z a g a d n i e n i a s p o ł . i o ś w i a t o w e .

W zagadnienia oświatowe ogólnie, wprowadza nas praca zbiorowa p. t. „Praca oświatowa, jej zadania metody i organizacja”. Podręcznik opracowany staraniem Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza, Kraków 1913, wraz ze szczegółową bibliografią zagadnień.

Stan współczesnej pracy społecznej i oświatowej w genetycznym ujęciu podają: Przewodnik Oświaty Dorosłych 1928. W-wa 1929 i Służba Społeczna w Polsce, W-wa 1928.

Syntezę dziejów oświaty pozaszkolnej w Polsce 3 zaborów, oraz wykazanie łączności tych spraw w zaborze austriackim i rosyjskim, oraz odzwierciedlenie wpływów zachodnio-europejskich znajdziemy w „Dziejach Oświaty Pozaszkolnej” H. Radlińskiej (Encyklopedia Wychowania, t. 1, str. 660—697. W. 1934).

Jak wynika z całości powyższych rozważań — zjawia się życiowa konieczność koordynacji pracy systematycznego zbierania rozproszonych materiałów, zbieranych dotychczas dorywczo przez różne instytucje, konieczność stworzenia zbioru, gdzieby osoby prywatne czy instytucje mogły z całym zaufaniem swoje materiały z tej dziedziny przekazywać. Stałe opracowanie, uzupełnianie, objaśnianie, robienie regestów i niejednokrotnie kopii, stała praca bibliograficzna, oraz nawiązywanie kontaktu z żyjącymi dotychczas działaczami tych czasów, to zadanie — nad którego realizacją pracuje Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniu Historii Najnowszej.

W Y D A W N I C T W A
INSTYTUTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONEGO BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1, tel. 710-36, P. K. O. 24.500.

	Cena księ- garska zł.
NIEPODLEGŁOŚĆ. — Dwumiesięcznik. Czasopismo poświęcone dziejom pol- skich walk wyzwoleniczych w dobie popowstaniowej. Pod redakcją Leona Wasilewskiego. Ukazały się zeszyty od 1 do 39. Warszawa 1929 — 36	6.—
Prenumerata roczna	30.—
Komplety od zesz. 1 do 35	100.—
JÓZEF PIŁSUDSKI. — Pisma, mowy, rozkazy. — Wydanie zbiorowe w dzie- sięciu tomach, oprawne w płótno. Warszawa 1930—33	100.—
Tom dodatkowy (Suplementy), oprawny w płótno	12.—
LUCJAN ŻELIGOWSKI. — Wojna w roku 1920 (Wspomnienia i rozważania). Warszawa 1930	10.—
JÓZEF PIŁSUDSKI. — Rok 1920. Wydanie III. Z przedmową autora i przypisami. Warszawa 1931	16.—
JÓZEF PIŁSUDSKI. — Poprawki Historyczne. Warszawa 1931	5.—
WILHELM FELDMAN. — Dzieje Polskiej Myśli Politycznej. — Wyd. II. Przejrzał i uzupełnił Józef Feldman. Z przedmową Leona Wasilewskiego. Warszawa 1933	10.—
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Moja służba w Brygadzie. — Pamiętnik po- łowy. Tom I. Wyd. II. Warszawa 1934	12.—
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Moja służba w Brygadzie. — Pamiętnik po- łowy. Tom II. Wyd. II. Warszawa 1935	13.—
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Benjaminów. Warszawa 1935	13.—
WACŁAW LIPIŃSKI. — Walka Zbrojna o Niepodległość Polski 1905—1918. Wydanie II rozszerzone, Warszawa 1935	15.—
MICHAŁ SOKOLNICKI. — Czternaście lat. Warszawa 1936	10.—
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Strzępy meldunków. Wydanie III. Warszawa 1936	13.—
ROMAN STARZYŃSKI. — Cztery lata wojny w służbie Komendanta. War- szawa 1937	8.—
FRANCISZEK ŻUREK. — Powiat krasnystawski w walce o wolność	6.—

Wydawnictwa wyczerpane:

WSPOMNIENIA LEGJONOWE. — Tom I. Pod redakcją Janusza Jędrzejewi-
cza. Tom II. Pod redakcją Stanisława Falkiewicza i Janusza Jędrzejewicza
POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA. Szkice i wspomnienia. — Pod re-
dakcją Juliana Stachewicza i Wacława Lipińskiego. Warszawa 1930

ERRATA.

Str. 436, 3 wiersz od góry winien brzmieć: W tym podokresie interesuje historyków

Po wierszu 19-tym na tej stronie wypadł ustęp, który brzmiał: W podokresie drugim (1901—1910) głównym problemem politycznym — jak wspomnieliśmy wyżej — była sprawa marokańska. Ale, jeśli idzie o historiografię, to podokres ten łączy się ściśle z podokresem następnym.

Na str. 437, w 2-gim wierszu od dołu winno brzmieć: podejmuje inicjatywę tłumaczenia dokumentów niemieckich pod zmienionym tytułem

ZESZYT CZTERDZIESTY
PIERWSZY „NIEPODLE-
GŁOŚCI“ UKAZUJE SIĘ
POD REDAKCJĄ Ś. P. MIN.
LEONA WASILEWSKIEGO
KTÓRY JESZCZE ZA ŻYCIA
PRZYGOTOWAŁ DO
NIEGO ZASADNICZY
MATERIAŁ



ZYGMUNT KISIELEWSKI.

WOLNI BRACIA *).

(Konspiracyjna organizacja niepodległościowa w latach 1898—1901. Wspomnienie).

Naogół istnieje mniemanie, że tajne organizacje niepodległościowe w ostatnim półwieczu tworzyły się niemal wyłącznie na terenie zaboru rosyjskiego. Mniemanie to jest o tyle uzasadnione, że w zaborze rosyjskim wszelkie wogóle życie organizacyjne (po za zrzeszeniami o charakterze ekonomicznym i klubami towarzyskimi, (nawet organizacje oświatowe, były przez rząd carski ścigane i prześladowane), i musiały się kryć w podziemiach. Po roku 1905 ucisk zelżał w zakresie prac oświatowych i w stosunku do polityki ugodowej, ale wszelkie poczynania śmielsze, wszystkie partie robotnicze, a zwłaszcza niepodległościowe były jak wiadomo tępione bezlitośnie.

W zaborze austriackim, od czasu nadania Galicji autonomii i zwołania pierwszego Sejmu do Lwowa (r. 1862), zapanowały inne stosunki. Mogło się rozwijać szkolnictwo (programy szkolne były jednak podlane sosem czarno - żółtym), tworzyły się partie chłopskie i robotnicze, a już od początku wieku bieżącego życie polityczno - społeczne i kulturalne Galicji uderzało rytmem niemal nowoczesnym. W ostatnich latach przed wojną mógł nawet powstać „Związek Walki Czynnej”, „Strzelec”, „Drużyny Bartoszowe” i t. p.; mogła się, zwalczając coprawda szykany i przeszkody (najczęściej ze strony „szwarcgelberów”), rozwijać or-

*) Autor niniejszych wspomnień, znany pisarz, należy do najstarszych działaczy niepodległościowych; w 1902 r. redagował lwowski „Promień”; w 1912 założył w Warszawie z Radziwiłłowiczem i K. Jaworowską tajny Związek Chłopski, a w pierwszych latach wojny znalazł się w szeregach P.O.N.

ganizacyjna praca wojskowa pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego. Ale to dopiero na kilka lat przed wojną.

Kilkanaście lat przed tym, pod koniec ubiegłego wieku, w epoce głębokiego spokoju, kiedy o wojnie nikt w Europie nie myślał, policja austriacka zgodnie pracowała z policją rosyjską i pruską nad tępieniem najdrobniejszych nawet przejawów ruchu o charakterze czystej irredenty. Dlatego w owych latach ruch wyraźnie niepodległościowy, głoszący wyraźnie ideę niepodległości, musiał i w Galicji kryć się w organizacjach konspiracyjnych.

Do tego typu należała organizacja konspiracyjna „Wolnych Braci” działająca w latach 1898 — 1901 wśród młodzieży w Krakowie i w Podgórzu.

Niniejszy szkic o „Wolnych Braciach” ma charakter wspomnienia, gdyż z powodu odległości czasu, oraz znikomej ilości dokumentów, jakie się zachowały, z działalności „Wolnych Braci” na takim tylko charakterze pracy poprzestać muszę. O „Wolnych Braciach” wydrukował felieton Rudolf Burda, b. poseł, major w st. sp., b. członek „Wolnych Braci” w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” Nr. 119, 1932 r. p. t. „Młodości! Ty nad poziomym”... (Kartka z pamiętnika krakowskiego „irredentysty”). W krakowskiej „Bibliotece Jagiellońskiej” znajduje się pierwszy numer pisma z r. 1898 p. t. „Wolność” (sygn. 1809 III), tajnego organu „Wolnych Braci”, którego wyszło ogółem trzy numery. Wreszcie autor tego wspomnienia przedstawił działalność „Wolnych Braci” na terenie gimnazjum w Podgórzu, w stylizacji belerystycznej, w powieści pod tytułem „Poranek” (wyd. „Geb. i Wolff rok 1927). Poza tym mogłem się oprzeć na rozmowach i korespondencji z żyjącymi jeszcze członkami „W. B.”. Organizacja nasza była ściśle zakonspirowana. Gdy na zjeździe koleżeńskim maturzystów, który odbył się w końcu czerwca r. 1936 w Podgórzu, „rozkonspirowałem” „Wolnych Braci”, mówiąc kolegom o uczniowskich kołach tej organizacji, wiadomość ta była dla tych, co do konspiracji nie należeli, rewelacją. Austriacka policja w Krakowie zwróciła uwagę na „Wolnych Braci” po wyjściu N-rów „Wolności”, o czym by świadczyły niektóre obrazki z wymienionego powyżej felietonu R. Burdy. Historyk konspiracyj znajdzie może ślady tego zainteresowania w archiwach policji krakowskiej z owych czasów.

Wstąpiłem do „Wolnych Braci” jako uczeń gimnazjum w Podgórzu w jesieni 1898 r. Wtajemniczył mnie Stanisław Zakrzew-

ski (ppłk. w st. sp.). Przyjęcie odbyło się w mieszkaniu Zakrzewskiego, w obecności „brata Marcina” (Stefan Kuśmierczyk, artysta malarz mieszkający od 20 lat w Paryżu). Złożyłem uroczystą przysięgę na krucyfiks, że dochowam tajemnicy i że będę posłusznie spełniał rozkazy. R. Burda pisze w swym felietonie o jakimś romantycznym ceremoniale podczas składania przysięgi. Może być, że tak się odbywało przyjęcie w innych nieznanym mi kołach organizacji. R. Burda należał do wyższego koła, do którego zacząłem uczęszczać w jakiś rok potem. U nas, w kołach uczniowskich „W. B.”, akt przyjęcia ograniczał się tylko do powtórzenia głośno przysięgi z palcami na krucyfiksie. Następnie odczytano mi „statut”, krótki spis zasad organizacji. Po za ideą naczelną niepodległości, przypominam sobie tylko postulat wyrabiania „odwagi cywilnej” wśród członków.

Postawa zasadnicza organizacji rysuje się w artykułikach wspomnianego pisma „Wolność”. Istnieje jednakże tylko pierwszy numer tego pisma. Jest to egzemplarz hektografowany na papierze cienkim, pismem odręcznym. Dwa następne numery „Wolności” już drukowane wśród najsroźszych trudności i mazołów tajnej roboty drukarskiej, zaginęły doszczętnie. Otóż artykułik Nr. 1 „Wolności” p. t. „Nasza Wiara” zawiera następujące oświadczenie: „W pierwszym rzędzie jesteśmy Polakami, nie mającymi nic wspólnego z żadnym z rządów zaborczych a potępiając wszelkie z nim sojusze pragniemy Rzeczypospolitej niepodległej tak pod względem politycznym jak i ekonomicznym” W artykułiku oświetlającym sprawę jubileuszu cesarza austriackiego (2 x 11 1898 r.) „Wolność” atakuje ostro „Sokół” krakowski, „Przyjaźń” i kler za udział w manifestacjach lojalizmu wobec Habsburgów. W innym „zdradę stanu” wobec zaborców uznaje jako obowiązek Polaka, a kończy charakterystycznym hasłem, określającym również nastawienie społeczne organizacji: „Precz z tronem i arystokracją”.

Zaraz po złożeniu przysięgi zabraliśmy się z gorliwością razem z Zakrzewskim do tworzenia kół z pośród kolegów gimnazjum podgórskiego. Wkrótce powstały dwa koła liczące po dziesięć członków. „Naczelnikiem” jednego był Zakrzewski, drugiego ja. Członkowie wciągnięci do konspiracji, składali przysięgę również na krucyfiks. Koło zbierało się raz na tydzień. Zebranie zaczynało się krótkim przemówieniem „naczelnika” koła na temat idei niepodległości. Następnie jeden z członków wygłaszał

referat zazwyczaj z historii powstań. W ten sposób pogłęбилиśmy znajomość historii porozbiorowej, którą oficjalny program gimnazjów austriackich albo pomijał, albo przekręcał. Przez jakiś czas praca kół naszych polegała tylko na takim samokształceniu.

Zwolna jednak przestało nam to wystarczać. Młodość nasza domagała się ustosunkowania się do zagadnień aktualnego życia polityczno - społecznego. Z drobnych składek członków zaprenumerowaliśmy parę pism, przede wszystkim pismo dla młodzieży „Promień” (stojące pod wpływem P. P. S. zaboru rosyjskiego), „Tekę” (stojącą pod wpływem narodowej demokracji), „Przyjaciela Ludu” (organu ludowców), „Polaka” (Wojnara), oraz gromadziliśmy książki i broszury społeczno - polityczne i historyczne. W roku 1899 powstało trzecie koło, mieliśmy zatem ok. 30 członków w gimnazjum podgórskim. Inne koła powstawały na terenie Krakowa, ale o nich dowiedziałem się dopiero wtedy, gdy w ciągu roku 1899 zacząłem brać udział w zebraniach wyższego koła „W. B.”, do którego wchodził „naczelnicy” czy „dziesiętnicy” kół niższych. Ale i na tym wyższym kole praca przedstawiała się w formie rozpraw i dysput. Jedynym aktem wybitnym na zewnątrz było wydawanie drukowanego tajnie pisma „Wolność”. „Wolności” ukazało się trzy numery, wypełnione artykułami grzmiącymi przeciwko wszystkim trzem zaborcom, a zwłaszcza przeciwko Austrii i Habsburgom. Redaktorem był Jerzy Gawliński. Pismo wśród niesłychanych trudów składał z pomocą swego wyższego koła „W. B.” jakiś zecer, którego nazwiska nie znam. Artykułów dostarczali Jerzy Gawliński, Rudolf Burda a i ja napisałem dla „Wolności” pierwszy, zdaje się, artykuł w moim życiu. Koła uczniowskie zajęły się potajemnym kolportażem tej „bibuły” wśród notablów miasta Krakowa i Podgórza. R. Burda, który gorliwie współpracował w odbijaniu „Wolności” mówi w swym felietonie, że pismo odbijano w 200 egz. Znane mi dwa numery „Wolności” odznaczały się znośnym i czytelnym drukiem i były rozchwytywane. One to musiały zwrócić na „Wolnych Braci” uwagę policji austriackiej, ale bez żadnych dla nas konsekwencji. „Wsy-py” żadnej nie było.

Wątpię, jak widać z tego opisu działalność konspiracji, przedstawiała nas zadawalniać. W kołach uczniowskich praca samokształceniowa i uświadamiająca, na kole wyższym wieczne rozprawy i poszukiwania „czynu” — no — i te trzy numery „Wolności”.

Na tym tle zaczął się dokonywać znamieny proces ideologiczny. Zakrzewski ze mną — nie pamiętam czy pod wpływem „wyższego koła” czy samodzielnie — jął się coraz bardziej skłaniać do jakiejś bezpośredniej działalności. Zaczęliśmy na kołach uprawiać politykę aktualną. „Promień” zyskiwał najwidoczniej wpływ. Sympatie nasze przechylały się ku ludowcom (z pod znaku Stapińskiego) i ku P. P. S. z Daszyńskim na czele. Na okres wakacji letnich polecaliśmy naszym członkom kolportaż broszur historycznych i programowych wśród chłopów i robotników, oraz agitację w duchu społeczno - niepodległościowym. Pisaliśmy korespondencje do „Promienia”.

Najwidoczniej „konspiracja” jako taka traciła swoją rację istnienia. „Wolni Bracia” nie znajdowali w sobie dość silnej podniety, nie umieli stworzyć jasnego, określonego, realnego programu działania. Takim programem mogła stać się tylko praca wojskowa, szkolenie młodzieży do „powstania”. Jest to oczywiste z perspektywy dzisiejszej. Ale były to lata 1898 — 1901! Nawet Józef Piłsudski w owych czasach przygotowywał sobie grunt propagandą, drukowaniem i rozwożeniem bibuły. O bezpośredniej walce zbrojnej nikt jeszcze wtedy nie myślał, bo żadne znaki ani na ziemi, ani na niebie (chyba tylko na niebie poetyckim twórcy „Wesela” — a i to w r. 1901 dopiero) nie wołały na alarm, nie wskazywały na układanie się politycznych warunków Europy i świata w ten sposób, aby marzenie o niepodległości można było przekuć w żelazny i realny program czynu. W parę lat później dopiero miały zagrać armaty japońskie pod Portem Artura.

Ale nam młodym, na samym początku bieżącego wieku marzenia i rozprawy już nie wystarczały. Już nam nie wystarczało samokształcenie, referaty i broszury. Zdawaliśmy sobie sprawę, że do takiej „roboty” w Galicji już nie potrzeba było ścisłej konspiracji. Mogliśmy robić to samo, wprawdzie napół legalnie, ale bez przysięg, bez tego charakteru specyficznego, jakim odznacza się konspiracja, spisek, tajemnica pod przysięgą. Taka patetyczna forma organizacji domaga się z konieczności potężnej i porywającej treści, wielkiego, realnego czynu. Bezwiednie domagaliśmy się dalszego słowa. Ale „Wolni Bracia” go nie znali. Konspiracja rozpręgała się.

Taki sam proces dokonywał się nie tylko wśród nas, najmłodszych członków organizacji. Podobne nieokreślone wątpliwości

niepokoiły najwidoczniej również członków wyższego koła „Wolnych Braci” i założycieli konspiracji.

Na posiedzenia tego wyższego koła przychodzili naczelnicy czy dziesiętnicy kół niższych oraz założyciele „W. B.”. Zakrzewski i ja zaczęliśmy tam bywać w drugim roku należenia do konspiracji. W tych zebraniach brali udział Jerzy Gawliński (w którego mieszkaniu na Stradomiu w t. zw. „Koletkach” zbierało się koło wyższe), Rudolf Burda, Stefan Kuśmierczyk, Szczuciński, Stopa Franciszek, Sajewicz Zygmunt i paru innych, których nazwisk nie pamiętam. Byli to studenci uniwersytetu, młodzi nauczyciele, artyści i rzemieślnicy, ludzie od nas nieco starsi. Tam my, najmłodszy, szukaliśmy odpowiedzi na nasze wątpliwości i pragnienia, ale poza mglistymi projektami albo planami, które rozбивały się o brak pieniędzy, odpowiedzi tej nie otrzymywaliśmy.

Rwaliśmy się do udziału bezpośredniego w życiu społecznym, którego szranki otwierały się przed nami, zwłaszcza po ukończeniu gimnazjum. Coraz bardziej rozluźniające się więzy, jakie na społeczeństwie w b. zaborze austriackim usiłowała nałożyć Austria za pośrednictwem stańczyków „wiernie stojących przy tronie”, umożliwiały tę pracę w coraz szerszym zakresie. Zarówno od polskiego socjalizmu, od ludowców i postępowców, jak z literatury (żeromski, Wyspiański), płynęły coraz potężniejsze poddmuchy wolnościowe oraz niepodległościowe. W b. zaborze austriackim ścisła konspiracja nie była już na początku XX wieku konieczna.

Wśród takich przemian indywidualnych i na takim tle społecznym odbył się w lipcu 1901 r. (Burda mylnie podaje datę 1900 r.), tajny zjazd „W. B.” w Zakopanem. Wzięli w nim udział prawie wszyscy członkowie wyższego koła. Nastrój był minorowy. Dalsze istnienie konspiracji wydało się większości bezprzedmiotowe i wniosek o rozwiązanie konspiracji przeszedł jednomyślnie. „Wolni Bracia”, w tej przynajmniej formie, jaka mi była znana, przestali istnieć. J. Gawliński w liście do mnie twierdzi, że „W. B.” istnieli również w innych miastach b. zaboru austriackiego.

Oprócz osób wyżej wspomnianych należeli do „W. B.” albo znajdowali się w łączności z tą konspiracją Franciszek Łękawski (fryzjer), który piastował jakąś wysoką godność organizacyjną, której znaczenie nie było mi znane. R. Burda wspomina jeszcze w swym felietonie o Petrowiczu i Barańskim (bez imion). Te wszystkie osoby należały do wyższego koła „W. B.”.

Do naszej konspiracji uczniowskiej należało, jak wspomniałem, około 30 kolegów z wyższych klas gimnazjum podgórskiego. Nie mogę tu podać wszystkich nazwisk, bo ani ja, ani ci z członków, z którymi o tym rozmawiałem, lub korespondowałem, wszystkich nie pamiętają. Również nie przy wszystkich nazwiskach mogę podać imiona. Wszelkie akta, pisma, statuty poginęły (znaczny ich zbiór posiadał Jerzy Gawliński, ale zaginęły mu podczas wojny).

Do kół konspiracji na terenie gimnazjum podgórskiego należeli następujący koledzy: Jan Baj, Kazimierz Bałuk, Władysław Kisielewski (mój brat), Karol Kuhn, Albin Kątski, Alfred Kowalski, Leon Langer, Franciszek Piętak, Stopa (brat wyżej wspomnianego Franciszka), Jan Szmyt, Franciszek Tyralik, Jan Twaróg, Grzegorz Kocioł, Emanuel Utschik.

Jakie znaczenie miała konspiracja „Wolnych Braci”? Narodziła się albo zgasła za wcześnie. Ale istnienie jej wywarło ważny wpływ na charaktery i nastawienie umysłów jej członków, oraz niepokoiło opinię Krakowa, budząc samym faktem swego istnienia sumienie narodowe wśród starszego pokolenia.

W gimnazjum podgórskim od chwili powstania konspiracji, podniósł się duch młodzieży. A przede wszystkim stanowiła ona jedno z ogniw tajnego łańcucha, który wiązał wszystkie zabory. Ogniwa te mogły powstawać samorzutnie, tu i tam, mogły mieć różne odcienie, ale to właśnie zjawisko, że powstawały spontanicznie, świadczyło o niewygasłym w ukrytej głębi narodu instynkcie niepodległości. Konspiracja „Wolnych Braci” dowodziła, że nawet atmosfera ugodowej i stosunkowo „wolnej” Galicji — czujności młodych serc i żywych umysłów polskich nie potrafiła uśpić. Kiedy w jakiś rok po rozwiązaniu „W. B.” udałem się już jako emisariusz „Promienia” do Kijowa i Odesy, przekonałem się naocznie, że takie same koła konspiracyjne istnieją nawet na kresach polskich.

Sądzę, że historia tajnych stowarzyszeń polskich i wogóle działalności konspiracyjnej we wszystkich zaborach, oraz powstań aż do roku 1914-go przedstawia właściwą, istotną rzeczywistość historyczną Polski porozbiorowej. Wszystko, co dążyło do niepodległości, było realne, wszystko, co zmierzało do ugody z za-

zaborcami, było trupią fikcją. Z tego punktu widzenia pisana historia porozbiorowa przedstawi dopiero prawdziwie naszą rzeczywistość historyczną od powstania Kościuszki aż do wyruszenia Strzelców krakowskich z Oleandrów w sierpniu 1914 roku i tylko tak zrekonstruowana historia stworzy właściwe kryteria w ocenie i wartościowaniu prądów, partii, zjawisk, faktów, oraz wybitnych indywidualności.

MENACHIM WAJNER („ZEJDKE”).

DO HISTORII P. P. S. NA LITWIE *).

WSPOMNIENIA O POŁĄCZENIU POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ NA LITWIE I LITEWSKIEJ SOCJAL-DEMOKRACJI (L. S. D.) (1904 — 1907).

Przy obecnych nieprzyjaznych stosunkach polsko-litewskich, które do ostatnich czasów wyrażały się we wrogim milczeniu, mimo bliskiego położenia obu krajów i dawnej swej chlubnej karty w historii, kiedy tworzyły wspólny organizm państwowy, będzie ciekawym przenieść się do okresu z przed 30—40 lat i zobaczyć, jak wyglądały polsko-litewskie stosunki w ruchu robotniczym na Litwie, w którym główną podstawą istnienia były jedność i solidarność.

Już w pierwszych latach zorganizowania P. P. S., wśród kierowników której znalazło się dużo Polaków z Litwy z Józefem Piłsudskim na czele, niejednokrotnie była omawiana sprawa stosunku P. P. S. do rewolucyjnych i socjalistycznych grup wśród Litwinów. Odmienne socjal-ekonomiczne i polityczne stosunki na Litwie historycznej, forma i zakres pracy wpłynęły na wytworzenie się na Litwie jeszcze w roku 1893 osobnej grupy działaczy, która nosiła nazwę sekcji litewskiej P. P. S. Równoległe z działalnością P. P. S. była prowadzona praca rewolucyjno-socjalistyczna wśród miejscowej inteligencji przez grupę socjalistycznych działaczy, którym dano nazwę „Tutejsi” i którzy później wydawali hektograficzny organ nielegalny „Echo życia robotniczego na Litwie”. (Doskonałą charakterystykę ich znajdujemy w pierw-

*) Zob. „Niepodległość” t. IX, str. 221.

szym tomie „Pism—Mów—Rozkazów”, gdzie czytamy; „Tutejsi—socjaliści wileńscy o niewyklarowanej przynależności narodowej, posługujący się w agitacji ustnej i piśmiennej językiem polskim, lecz usuwający się od łączności z ruchem socjalistycznym w Kongresówce”). Wśród członków grupy „Tutejszych” byli Polacy i Litwini, którzy patrzyli na historyczną Litwę jak na osobny teren, który nie powinien być podlegać działalności P.P.S. Poglądy polityczne ich nie były zbyt jasno sformułowane i szły w dwóch kierunkach. Jedna część była zwolenniczką politycznego programu P.P.S., znajdowała się w ścisłym kontakcie z jej członkami, pomagała nawet rozpowszechniać „Robotnika”, (patrz: sprawozdanie IV zjazdu P. P. S. o jej działalności w Wilnie — „Robotnik” Nr. 26). Druga część dążyła do stworzenia odrębnej socjalistycznej partii dla Litwy i chciała mieć wolne ręce w sprawie koordynacji z tym lub owym ugrupowaniem socjalistycznym. Ostatnia z czasem porozumiała się z leaderami litewskich socjalistów, którzy rzeczywiście w roku 1896 założyli Litewską Socjal-Demokrację (L. S. D.). P. P. S. zaraz od początku znajdowała się w kontakcie z wodzami L. S. D., konferowała z nią w sprawie połączenia się, ale, z powodu zasadniczej różnicy w poglądach, wszystkie te próby spełzły na niczym.

Rok 1898 był decydującym w rozwoju socjalistycznych idei wśród różnych narodowości, zamieszkujących Rosję. W tym roku odbywa się pierwszy zjazd nowo powstałej rosyjskiej socjal-demokratycznej partii, która ujmuje swój program w osobnym manifestie. Żydowski Związek Robotniczy „Bund” wstępuje również do tejże partii. To samo czynią Łotysze, Gruzini i Ormianie, którzy uznają za podstawę ideową, wydany przez rosyjską S.-D., manifest. Później, w roku 1900, łączy się podobnie z nią nowo utworzona partia Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy. „Bund” ze swej strony stara się wciągnąć L. S. D., którą silnie agituje. Napotyka jednak na opór tej części członków, którzy nie przestają być zwolennikami idei pepeesowskich. P. P. S. zaś, chociaż nigdy nie miała nic przeciwko rewolucyjnej i socjalistycznej agitacji, którą prowadziły różne stronnictwa w etnograficznych częściach Litwy i w języku litewskim; nie uznaje propagandy, prowadzonej na Litwie z ramienia L. S. D. wśród polskich robotników, którzy byli związani z ogólnym polskim proletariatem wspólnymi cechami. Ten sam punkt widzenia ujawnia się wyraźnie na IV-ym zjeździe P. P. S., który odbył się w Warsza-

wie (Robotnik Nr. 26, str. 1, 2) i który powziął następujące uchwały w tej kwestii:

1) Zjazd uznaje odrębność organizacyjną rewolucyjnych grup (t. j. takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim) i poleca C. K. R. dążyć do zawarcia z nimi najściślejszych stosunków, opartych na wzajemnej pomocy, o ile grupy te w swej działalności nie będą rozbudzały do narodu polskiego nienawiści, tak korzystnej dla celów zaborczych caratu.

2) Zważywszy, że na Litwie jest znaczna ilość proletariatu, nieużywającego języka litewskiego, a związanego z proletariatem polskim wspólnością mowy i tradycjami historycznymi,

zważywszy, że ani warunki polityczne, ani ekonomiczne nie wymagają dla tego proletariatu odrębnej organizacji partyjnej, którą usiłuje mu nadać grupa, występująca pod nazwą L. S. D., zjazd nie uznaje racji bytu tej socjal-demokracji litewskiej i poleca C. K. R. zwrócić baczniejszą niż dotychczas uwagę na rozbudzenie wśród tego proletariatu świadomości politycznej i ująć go w ramy organizacji P. P. S.

Rzeczywistość jednak inaczej przedstawiała się niż wyżej wspomniane postulaty. Mimo tego, że czwarty zjazd P. P. S. odmawiał racji bytu L. S. D., ostatnia nie rozwiązywała się: zaprotestowała przeciwko uchwałom P. P. S. i dalej prowadziła swoją pracę w tym samym kierunku. P. P. S. znajduje się wprawdzie dalej w kontakcie z nią, ale stosunki są już bardzo naprężone, gdyż po zjeździe rozwija i rozszerza P. P. S. swoją działalność na wszystkie miasta Litwy; obejmuje Wilno, Kowno, Grodno, Białystok, a w latach 1900 — 3: Suwałki, Brześć n/B., Bielsk Podlaski, Słonim, Wołkowysk i szereg mniejszych miast. Zupełnie jednak nie pracuje P. P. S. w etnograficznej części Litwy, t. j. w ziemi kowieńskiej i w tych powiatach ziemi wileńskiej, grodzieńskiej i suwalskiej, które były częściowo zamieszkane przez Litwinów. Dzięki P. P. S. odrywa się od L. S. D. duża grupa Polaków, która złączyła się z nią w 1901 r. tak, że w szeregach L. S. D. pozostali przeważnie Litwini, którzy zajmowali się działalnością rewolucyjną wyłącznie wśród ludności litewskiej. Ich centralny komitet znajdował się wprawdzie w Wilnie, gdzie mieli szerokie stosunki wśród litewskiej inteligencji, ale główną pracę prowadzili w Kownie, Szawlach, Poniewieżu, Kalwarii, Wilkomierzu, Sejnach, Mereczu, jak też w innych punktach etnograficznego terytorium litewskiego.

Charakterystycznym jest fakt, że przy pomocy P. P. S. zostały wydane pierwsze rewolucyjne broszury w języku białoruskim. Nasze wpływy dotarły aż do Mińska, siedziby „Białoruskiej Socjalistycznej Hromady” (B. S. H.)¹⁾. P. P. S. daje początek również żydowskiej socjalistycznej literaturze i silnym organizacjom między żydowskimi robotnikami na Litwie. W koniecznych wypadkach wydaje P. P. S. odezwy i broszury w języku rosyjskim i niemieckim. Nie znam jednak żadnych wypadków używania języka litewskiego albo chęci prowadzenia jakiejś socjalistycznej roboty wśród Litwinów. Czy był to wypadek, czy też P. P. S. nie posiadała ludzi i niezbędnych technicznych środków do tego?! Uzasadnienie tego tkwi w głębszych przyczynach, z którymi warto się zapoznać i nad którymi warto się dłużej zatrzymać, gdyż to było przyczyną, że praca socjalistyczno-litewska pozostała wyłącznie w rękach Litwinów.

Pierwsza część rezolucji, uchwalonej na IV zjeździe P. P. S., zastrzegając, że powinniśmy byli nawiązać dobre stosunki z tymi grupami Litwinów, które nie szerzyły nienawiści do ludu polskiego. Stwierdzała więc istnienie grup względnie stronnictw litewskich.

Dla zrozumienia pochodzenia i charakteru tychże ugrupowań litewskich musimy najpierw zorientować się w politycznym i społecznym położeniu Litwy w okresie od ostatnich powstań do 1896 — 1900 r. Już w latach 70 — 80-ych ukazały się wyraźnie wśród Litwinów pierwsze objawy nacjonalistycznego ruchu, który rozwija się coraz bardziej, stawiając sobie za zadanie ochronę i pielęgnowanie swoistości litewskiej literatury, uwolnienie jej od obcych nalotów, szczególnie zaś oddzielenie od polskich wpływów, które przed powstaniem 1863 r. były bardzo silne na Litwie. Było to wynikiem carskiej polityki, która działała na Litwie i Białorusi, a która postawiła sobie za cel wyrwanie zupełne Litwy

¹⁾ Powstanie B. S. H. zawdzięczać należy wpływom Sulkiewicza i Demidowicza, za inicjatywą których zorganizowało się pośród studentów wyższych uczelni w Petersburgu kółko pepeesowców, zajmujących się wydawnictwami broszur socjalistycznych w języku białoruskim. Pośród nich widzimy Polaków — Jerzego i Wacława Iwanowskich, Świdę, Łuckiewiczów (białorusinów), oraz Boguszelewskiego, Adamowicza (ostatnich z Mińska). Jedną z pierwszych broszur, przetłumaczonych na język białoruski była broszura Młota „Kto z czego żyje”. Z kółka tego uzależnionego pod względem ideowym od P.P.S. powstała później B. S. H., pozostająca w pierwszych latach swego istnienia w ścisłym kontakcie z P.P.S.

i Białorusi z polskiego organizmu państwowego, wyłączenie polskiej kultury i zniszczenie posiadłości polskiej. Rząd carski nie zadawał sobie żadnych trudności przy użyciu środków dla zdeptania polskości na Litwie i Białorusi. Pragnie on te kraje zrusyfikować i w tym celu zwraca swoją uwagę na żydowską ludność, która stanowi znaczny procent w miastach i miasteczkach, a która staje się pośredniczką między wsią i miastem przy nowym ustroju kapitalistycznym. Nijak nie może być inaczej, aby narzucić krajowi system rusyfikacji. Z Białorusinami, na których patrzy rząd, jak na prawdziwych Rosjan, załatwia się bardzo prędko. Obsadza całe okręgi Białorusi, sprowadzonymi z głębi Rosji, starowiercami, przesładuje w okrutny sposób unitów, szerzy gwałtem wiarę prawosławną. Następnie rzuca się carski rząd na Litwinów. Już w r. 1840 zniesiony został obowiązujący dotąd Statut Litewski, a po ostatnim powstaniu stawia sobie rząd za najważniejsze zadanie zwalczanie alfabetu łacińskiego dla usunięcia zewnętrznego podobieństwa między litewskim a polskim językiem i narzucenie Litwinom rosyjskiej kultury. Polityka carska napotyka tutaj jednak na silny opór. W roku 1863 zostaje wydany „ukaz”, że wszystkie oficjalne wydawnictwa muszą być drukowane tylko czcionkami rosyjskimi. Dekretem 2 marca 1864 r. rząd przeprowadza uwłaszczenie chłopów. Jasnym jest, że krok ten nie był wynikiem liberalizmu Aleksandra II, lecz nowych społecznych warunków, które zaistniały z powstaniem nowego kapitalistycznego ustroju, żądającego wolnych rąk robotniczych i łamiącego już od pewnego czasu system pańszczyzny. Warunki lokalne wytworzyły taką koniunkturę na Litwie, że w chwili uwłaszczenia chłopów składali się w przeważnej swej części z Litwinów, gdy tymczasem szlachtę i magnaterię stanowili Polacy. Carski rząd, opierając swoją politykę państwową na nienawiści rasowej, wyzyskuje wyżej wspomniane okoliczności, aby odciągnąć chłopów od wszelkich dążeń niepodległościowych i przedstawić polską szlachtę i polskie ziemiaństwo za gnębieli, a odwrotnie siebie za ich oswobodzicieli („car oswobodziciel”). Zupełnie innym więc motywem kieruje się „ukaz” z 2 marca w stosunku do białoruskich i litewskich chłopów, którzy przy uwłaszczeniu korzystali z większych ulg, niż rosyjscy. Chłopi otrzymali na własność wszystko to, co uprawiali. W ten sposób stwarzał carat moment, który miał uniemożliwić zgodę między szlachtą a ludem.

Rodzi się więc na tym tle nienawiść między dwoma braterskimi ludami. Wielką przeszkodą jednak dla rządu jest religia katolicka, która do pewnego stopnia łączy ze sobą Polaków i Litwinów. Wypowiada więc zacieklą walkę kościołowi katolickiemu na Litwie. Represje wzmagają się. Kulminacyjnym punktem tych wypadków jest okrutne zajście w Krożach, gdzie gubernator kowieński Klutenberg gnębi, prześladowuje i wysyła na katorgę ludność. Konsekwencje tych wszystkich represyj są przyczyną powstania młodego ruchu litewskiego. Pod naciskiem rosyjskiej polityki rozwija się silna emigracja litewska szczególnie do Stanów Zjednoczonych A. P. W roku 1874 tworzy się w Tylży (dzięki konstytucyjnym swobodom w Prusiech) pierwsze litewskie literackie towarzystwo pod kierownictwem prof. Prajsa. Zrzeszenie to stawia sobie za cel ochronę swoistości i ujednolinitanie literatury litewskiej. Przy towarzystwie zostaje założone muzeum narodowe. W tym samym niemal okresie czasu ukazuje się w Stanach Zjednoczonych A. P. 34 wydawnictw litewskich, drukowanych czcionkami łańskimi. W roku 1885 dr. M. Basanowicz (b. student moskiewskiego uniwersytetu) pierwszy wydaje litewskie czasopismo „Auszra” („Zorza”) ²⁾. Walka o zachowanie religii tworzy wśród Litwinów stronnictwo młodych księży, stronnictwo, które rozwija wielką nacjonalistyczną agitację. Nie brak naturalnie wśród Litwinów, podobnie, jak w społeczeństwie polskim, ugodowców, którzy pracują wspólnie z rosyjską biurokracją i pomagają jej wydawać litewskie książeczki do nabożeństwa, drukowane czcionkami rosyjskimi. Ich wartość jednak jest minimalna, zresztą zostają zbojkotowane przez litewskie masy ludowe, wśród których młody nacjonalistyczny ruch ciągle potęgował się. W tym samym czasie, gdy czcionkami rosyjskimi drukuje się około 25 książek, zagranicą ukazuje się 700 wydawnictw, drukowanych łańskimi czcionkami. Z mów, które wygłoszono w Petersburgu w roku 1895 na pierwszym zjeździe wydawców drukowanego słowa w Rosji, słyszymy, że książeczek litewskich do nabożeństwa drukowano zagranicą 30.000 egzemplarzy i przezymano przez kordon rosyjski do kraju. Sprzedawano je po 2 ruble za sztukę w tym czasie, gdy te same książeczki, drukowane w kraju czcionkami rosyjskimi, kosztowały 30 kop. za sztukę,

²⁾ Patrz „Niepodległość” Nr. 1, str. 40, art. L. Wasilewskiego: „Auszra” (1883—1886), organ t. zw. miłośników Litwy z dr. Basanowiczem i dr. Szlupasem na czele. „Auszra” zajęła ugodowe stanowisko wobec rządu rosyjskiego.

lecz nikt ich nie kupował (Obzor Pierwoj Wsierosijskoj Wystawki Pieczatnawo Dieła Nr. 34, str. 39 — 51) ³⁾).

To wszystko świadczyło wymownie, że w latach 80-ych powstaje wśród litewskiej ludności nacjonalistyczny ruch, który rozszerza się coraz bardziej i nosi separatystyczny charakter, opierając się na następujących trzech stronnictwach:

1) „Apżwałginikaj” — klerikalne katolickie stronnictwo, które składa się z młodych księży litewskich, operujących swym organem „Przegląd”. Przez długi czas było ono najbardziej wpływową partią wśród Litwinów, wyzykiwało carską politykę dla swych celów i starało się uwolnić Litwę i Żmudź z polskości w kościołach. Zupełnie zrozumiałym jest, dlaczego agitacja Apżwałginików pociągnęła za sobą w pierwszych latach wielkie masy litewskich włościan i drobnego mieszczaństwa.

2) „Szlupenasy” — partia skrajnych litewskich patriotów z organem „Wienube”. Mieli oni bardzo dużo zwolenników w Stanach Zjednoczonych A. P.

3) „Warpinikaj” — Warpasowcy — partia litewskiej inteligencji z organem swym „Dzwon” ⁴⁾).

Wszystkie te stronnictwa odseparowały się od polskich wpływów, ulegając natomiast kulturze rosyjskiej, względnie zamykając się w szowinistyczno-nacjonalistycznych pojęciach. Propaganda jednak postępowych rewolucyjno-socjalistycznych idei w latach 80-ych, idei, które później obejmują coraz większe obszary Rosji, zaczyna powoli wnikać w sfery litewskiej inteligencji. To jest przyczyną tego, że L. S. D., która później powstała i której członkowie rekrutowali się naturalnie z wyżej wymienionych Warpasowców, stara się wyrwać z ciasnego litewskiego nacjonalizmu. Przygotowane jednak przed tym podłoże i warunki, które towarzyszyły rozwojowi socjal-demokratów (L. S. D.), wpływają na to, że w swej działalności ostatni nie nawiązują stosunków z polskimi socjalistycznymi stronnictwami i że opierają się wyłącznie na Litwinach. Charakterystycznym jest to, że wtedy, gdy

³⁾ Encyklopedia prof. I. E. Andrejewskiego i Arseniewa. Art. Etnografa E. Woltera, str. 813, tom XVII-A.

⁴⁾ „Niepodległość” Nr. 1, str. 40, art. L. Wasilewskiego: „„Warpas”, które reprezentowało młodą ludową demokratyczną inteligencję litewską, nie podzielało ugodowości „auszrowców” wobec Rosji, ani ich nienawiści do Polaków. Z obozu Warpasowców wyodrębniają się socjaliści, skupiający się przy piśmie „Nauja Cadyna”».

w etnograficznych częściach Litwy nie było wielkiego przemysłu, a Litwini stanowili ludność wogóle rolniczą i drobno-mieszczańską, leaderzy L. S. D. odrazu stanęli na marksistowskim punkcie widzenia, co naturalnie wpłynęło w pierwszych latach na próbę prowadzenia propagandy wśród robotników większych miast, jak Kowno, Wilno i Suwałki. Rosnące siły P. P. S. paraliżują tę pracę i zmuszają ich do cofnięcia się do okręgów czysto litewskich tak, że przez cały czas są niepopularnymi wśród polskich i żydowskich robotników na Litwie, lecz z tego wypływa to, że P.P.S. nie jest znaną w etnograficznych częściach Litwy.

Bardzo często zabarwiała się walka klasowa robotników (naturalnie z niezależnych od ich leaderów przyczyn) odcieniem czysto nacjonalistycznym. Podobnie wytwarzał się czasami w litewskim rolniku, uświadamiającym się i wrogo ustosunkowującym się do bogatych posiadaczy, mylny pogląd, że wszyscy Polacy są jego wrogami. Rozruchy agrarne z lat 1903 — 4 w wielu miejscach Litwy i Białorusi nosiły właśnie taki charakter. To samo zresztą działo się we wszystkich okręgach Rosji o mieszanych narodowościach, jak np. wśród Gruzinów, Ormian i Tatarów.

Byłoby niesłusznym obwiniać o to wodzów robotniczego ruchu. To były jednak rzeczy, które wywierały mocny wpływ i stwarzały okoliczności, powodujące właśnie chwiejność L. S. D. i brak stanowczej decyzji w sprawie orientacji na jakąś partię, czy na rosyjską socjal-demokrację o dążeniach centralistycznych, czy na polskich socjalistów o kierunku decentralistycznym.

Taka sytuacja trwała do końca 1905 r. Niestety, nie mogłem zapoznać się ze stosunkami, które panowały między P. P. S. i L. S. D. w okresie lat 1900—6. Nie jest mi również znanym, kto w tym czasie stał na czele L. S. D. Muszę jednak z całą pewnością skonstatować, że przez ten cały okres czasu L. S. D. nie połączyła się z rosyjską socjal-demokracją, jak też nie związała się z „Bundem”, z którym często konferowano, co poniekąd wskazuje na to, że większość wodzów L. S. D. była zwolenniczką ideologii P. P. S. Przy założeniu L. S. D. w latach 1896—8 leaderzy jej często marzyli o zajęciu na Litwie tego samego stanowiska, co P. P. S. w Polsce. Naturalnie, że nie podobała się im działalność P. P. S., która rosła i szerzyła się po całej Litwie, co ostatecznie doprowadziło do radykalnej zmiany w stosunkach między polskimi i litewskimi socjalistami w latach 1905 — 6. W r. 1904, w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, wydaje P. P. S. wspólną ode-

zwę przeciwko militaryzmowi. Na odezwie widniały oprócz pepeesowskich również podpisy L. S. D. i B. S. H. (Księga Jubileuszowa P. P. S. — artykuł L. Wasilewskiego). Istotną zmianę w polsko-litewskim ruchu robotniczym wprowadza rewolucja rosyjska z lat 1904 — 5 — 6. Wypadki rozgrywają się w Rosji z błyskawiczną szybkością i to wpływa na przejście P. P. S., która już od dawna była awangardą w rewolucji rosyjskiej, do masowego ruchu: partia jasno formułuje swoją taktykę i najbliższe zadania. Pierwszy punkt jej programu — niepodległość Polski, który przed tym wyglądał jako marzenie, staje się teraz bliskim realizacją. Więcej już nie można było mówić abstrakcyjnie o urzeczywistnieniu naszych minimalnych żądań, trzeba było konkretnie określić taktykę i drogę, która miała prowadzić do celu. I tu miało miejsce najgorsze zło, które uderzyło w szeregi P. P. S., jak grom, i które przyczyniło się do ogólnego jej osłabienia — pojawienie się dwóch kierunków: prawicy i lewicy. W gruncie rzeczy było to nieuniknione: chodziło tu bowiem o ocenę rosyjskiej rewolucji i o konsekwencje, które będzie miała dla polskich socjalistów. To też było zasadniczą przyczyną rozdzwiewu i powstania dwóch kierunków, dwóch poglądów na taktykę i egzystencję bojowych organizacji, co również ujawniło się w czerwcu 1905 r. na radzie partyjnej i co później stało się zasadniczym powodem pełnego rozłamu.

O tych sprawach już dużo pisano. Ja chciałem tu zwrócić uwagę na inny charakterystyczny fakt, na ten mianowicie, że cała wewnętrzna walka partyjna niemal zupełnie nie dotknęła naszych organizacji na Litwie. Praca naturalnie była u nas prowadzona w mniejszym zakresie niż w Polsce. Działacze P. P. S. na Litwie jednak mieli swoje ustalone poglądy i zapatrywania, orientując się na starych lub młodych pepeesowców. Ogólnie jednak biorąc, patrzyli oni z bólem serca na rozłam, który przyczynił się do osłabienia P. P. S. Stosunek do partii pozostał ten sam, co dawniej: całkowite oddanie się i poświęcenie dla interesów organizacji. Wewnętrzne tarcia przyczyniły się w wielkim stopniu do tego, że robota na Litwie w pewnej mierze została zaniedbana. Prostu nie było czasu, ani siły, aby się nią zajmować. Litwa posiadała swoich oddanych patriotów, którzy zawsze z zaparciem się siebie jej służyli i dzięki którym powstał na Litwie Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S. (O. K. R., późniejszy L. K. R.). Działalność jego przy końcu 1905 r. silnie się rozwinęła i to wpłynęło w wybit-

nym stopniu na uniezależnienie się i usamodzielnienie się P. P. S. na Litwie.

W lutym 1906 r. bierze udział w VII zjeździe partyjnym, który odbył się we Lwowie, dość poważna delegacja naszych organizacji na Litwie. I chociaż na zjeździe chwilowo zwycięża lewica, dzięki pomocy centrum, na nas samych, o ile sobie przypominam, zjazd wywarł takie wrażenie, jakby rozłam był już faktem dokonany. C. K. R. porucza zaraz po zjeździe K. Pietkiewiczowi i Piotrowi Szumowowi kierownictwo partyjną robotą na Litwie. Ostatni kooptują do siebie: Witolda Abramowicza, braci Czerniawskich, Iwanowskiego Jerzego, Michniewicza Stef. i Wajnera M., i w tym składzie przystępują do pracy. Na pierwszej naszej konferencji w Wilnie wypłynęły następujące zadania, wymagające natychmiastowej decyzji:

1) Dalsze wydawnictwo partyjnego organu P. P. S. na Litwie p. n. „Walka” poruczono tow. K. Pietkiewiczowi. (Znanym jest, że pierwszy numer „Walki”, organu P. P. S. na Litwie, datującego się od października 1902 r., został wydany osobiście przez Józefa Piłsudskiego. Ostatni w ciągu 1902 — 3 r. wydał w Krakowie specjalnie dla Litwy kilka numerów „Walki”, stojąc na stanowisku, że praca litewska wymaga osobnego oświetlenia).

2) Przygotowanie na czerwiec 1906 r. zjazdu partyjnego wszystkich organizacji w Wilnie.

3) Nawiązanie stosunków z przedstawicielami L. S. D. i B. S. H. dla ściślejszego związku z nimi, ewentualnie połączenia w celu utworzenia ogólnego proletariackiego frontu przeciwko carskiej polityce.

4) Wydawanie w języku rosyjskim „Biuletynu Wojskowego” dla wojska. (Zadanie to poruczono tow. P. Szumowowi).

5) Wydawanie w języku żydowskim organu partyjnego „Der Kamf”. (Polecono to tow. M. Wajnerowi). „Der Kamf” miał obsługiwać żydowskie organizacje P. P. S. na Litwie, gdzie mieliśmy z jednej strony mocny front organizacji „Bundu”, z drugiej — prąd anarchistyczny i maksymalistyczny, rozwijający się w latach 1906 — 7 wśród mas robotniczych Litwy pod wpływem rosnącej reakcji.

Wszystkie te zadania zostały wykonane bezpośrednio. Dla wydawnictw partyjnych w języku polskim i rosyjskim założono własną drukarnię partyjną, zorganizowaną przez Kazimierza Pietkiewicza na Snipiskach. Drukarnią kierowali: nauczyciel To-

mason, Grabowski i Rutkowski z Grodna. „Der Kamf” drukowała drukarnia partyjna, urządzona przez M. Wajnera w Wilnie przy ul. Zarzecze, w domu, należącym do lekarza, Polaka. Na czele tej drukarni stała Nechama Lewin, krawcowa z Białegostoku, oraz Isser Długacz z Grodna. „Der Kamf” ukazał się w formie analogicznym do „Walki”⁵⁾.

Poza tym zorganizowano z przedstawicielami wyżej wspomnianych partyj kilka konferencji, w których autor wspomnień również brał udział.

Trudno mi dzisiaj jasno odtworzyć bieg pertraktacyj. Jedno pamiętam dobrze, że powstały one jako wynik ogólno-rewolucyjnego ruchu w Rosji. Ta sama siła, która stworzyła różnicę poglądów prawicowych i lewicowych w ogólnej P. P. S., nas zmusiła do połączenia się z lokalnymi siłami socjalistycznymi, które uznały nasz minimalny i maksymalny program i taktykę. Ciekawym jest, że ten sam proces dał się zauważyć u wodzów L. S. D. i B.S.H., które z wyżej wspomnianych przyczyn pragnęły nawiązać z nami bliższe stosunki i pertraktować o połączeniu. Zebrania L. K. R. - P. P. S. na Litwie podobnie, jak konferencje, odbywały się w Wilnie po kolei w mieszkaniach grupy polskich inteligentów, którzy byli naszymi członkami, względnie zwolennikami. Najbardziej wykorzystywanym było mieszkanie mecenasa Kruszewskiego a szczególnie naszego tow. Dominika Rymkiewicza — „profesora”, które znajdowało się w osobnej kamienicy jednopiętrowej, na końcu ulicy Święciańskiej, przy linii kolejowej. (W tym samym mieszkaniu zbierali się w latach 1892 — 3 pierwsi członkowie s e k c j i l i t e w s k i e j P. P. S. w Wilnie z Józefem Piłsudskim). Korzystaliśmy również z mieszkania adw.

⁵⁾ „Walka” Nr. 4 z dnia 24 marca 1906 r., str. 6; kronika: «Ukazał się organ żydowskiej organizacji naszej partii na Litwie „Der Kamf” („Walka”), drukowany w żargonie».

„Walka” Nr. 7 z dnia 25 maja (7 czerwca) 1906 r. Wilno, str. 6: «Wraz z niniejszym numerem „Walki” ukazał się drugi numer naszego żargonowego organu P.P.S. na Litwie „Der Kamf”».

W 1-szym numerze „Der Kamf” były następujące artykuły: 1) Nasz program minimalny i hasła polityczne na Litwie, 2) Kartki z dziejów rewolucyjnych, 3) Do Katów (wiersz), 4) Zwycięstwo robotników angielskich, 5) Kronika i t. d.

2-gi numer zawierał: 1) W sprawie połączenia się partii Socjalistycznej na Litwie, 2) Proletariat i Duma Carska, 3) Po I-szym Maju, 4) O zjeździe R.S.D. partii, 5) Kronika i t. d.

Witolda Abramowicza (obecnie senatora), do końca roku 1906, dopóki nie znalazło się pod obserwacją policji. (Witold Abramowicz był jednym z pierwszych członków sekcji litewskiej w Wilnie, pracując przez dłuższy okres czasu w dyrekcji kolei rosyjskiej, jako radca prawny, miał osobny przedział dla siebie w pociągu, przywoził często literaturę nielegalną dla naszych organizacji, z którymi utrzymywał stały kontakt). Przez dłuższy okres czasu korzystano z mieszkania starego naszego tow. dr. med. Sarcewicza-Sarcyńskiego, który często brał udział w posiedzeniach L. K. R. (Sarcewicz-Sarcyński był przed tym przedstawicielem P. P. S. w Białymstoku). Bardzo często korzystaliśmy z biura zakładu wód mineralnych, który mieścił się na rogu ulicy Trockiej i Zawalnej. Za wyżej wspomnianymi punktami szły niektóre mieszkania polskich nauczycieli w różnych ośrodkach miasta. Jako informacyjne biuro, służył nam sklep papieru, należący do siostry Franciszka Ejdukiewicza. Nieocenione usługi oddawało również mieszkanie Bakunów (Bakunówna — żona Prystora).

Pierwsze konferencje, które miały miejsce między nami i przedstawicielami dwóch wyżej wspomnianych partyj (L. S. D. i B. S. H.) ujawniły zaraz z początku wielkie trudności, niedające się tak łatwo usunąć. Co się tyczy B. S. H. sprawa od razu okazała się nie do zrealizowania z przyczyn czysto zasadniczych. Od starych partyjnych działaczy słyszałem wprawdzie niejednokrotnie, że cała B. S. H. uległa wpływom pepeesowskim i że pierwsze białoruskie broszury zostały wydane przez naszych członków. Tak np. wiem, że nasz tow. w Grodnie, inż. Bronisław Szuszkiewicz („Stefan”) jeszcze jako student pracował w tym kierunku, w istocie rzeczy jednak Hromada z biegiem czasu odbiegła od założeń socjal-demokratycznych i stała się organizacją czysto włościańską, podobną częściowo do socjalistów-rewolucjonistów, którzy naogół dobrze odnosili się do P.P.S. i do kwestii polskiej niepodległości, którzy jednak szukali wszędzie okazji do wysunięcia na pierwsze miejsce problemów agrarnych — socjalizacji względnie nacjonalizacji ziemi, na którą my zasadniczo inaczej patrzyliśmy od nich. Oprócz tego okręg ich działalności — witebskiej i mińskiej gubernii, był daleki i nierealny dla nas. Nie znaliśmy również ich politycznych sił, na których mielibyśmy się opierać. Zawsze konferowaliśmy z dwoma ich przedstawicielami, którzy specjalnie w tej sprawie przybywali do Wilna i z których jeden, o ile się nie mylę, zwał się Iwanowski, a drugi Własow.

Zasadnicze różnice w poglądach odrazu wykazały, jak dalece nieaktualną jest kwestia połączenia się z nimi ⁶⁾).

Zupełnie inaczej wyglądały nasze konferencje z Litwinami. L. S. D. bowiem naogół nie różniła się od nas niczym, co mogłoby zasadniczo szkodzić naszemu połączeniu się. Ich socjalistyczny program minimalny i maksymalny zgadzał się z naszym. Te same również były zdania co do kwestii agrarnej. Oni podobnie, jak my, uznali niepodległość Polski i Litwy i przyłączyli się do naszych rewolucyjnych haseł o konstytuatach w Warszawie i Wilnie, haseł, które zostały wysunięte na VIII zjeździe partyjnym P. P. S., w wyniku poglądów lewicowych i prawicowych w szeregach partii. Jednak były poważne taktyczne przyczyny, które przeszkadzały połączeniu się. Odmienne były nasze stosunki do rosyjskich dum. My bojkotowaliśmy wybory, ustosunkowując się później biernie do nich. L. S. D. zaś brała czynny udział w wyborach i nawet przeprowadziła dwóch posłów z kowieńskiej i suwalskiej gubernii, którzy wstąpili do socjal-demokratycznej frakcji w dumie. L. S. D. była nawet dumna z tego powodu. Również nieznanne były dla nas ich faktyczne partyjne siły. Za wyjątkiem Wilna, Kowna i Suwałk nigdzie z nimi w kontakcie nie pozostawaliśmy. W Wilnie mieliśmy możliwość bliżej zapoznać się z ich C. K., który przedstawiał sobą dość poważną siłę i wydawał własną partyjną gazetę „Skardis” — „Echo” po litewsku, która była rozpoznawana we wszystkich częściach etnograficznych Litwy. Ich C. K. miał poważne stosunki wśród inteligencji litewskiej w Wilnie i innych miastach, inteligencji, która ich finansowo i moralnie popierała. Główną jednak przeszkodą w połączeniu się, jak już wyżej powiedziałem, były zagadnienia natury taktycznej, a częściowo psychologicznej. Dużą rolę przy pertraktacjach odegrał nasz towarzysz „Edmund” — Franciszek Ejdukiewicz, członek L. K. R., jedyny z nas, który opanował język litewski. Początkowo, o ile sobie przypominam, niełatwo dał się usunąć brak zaufania wszystkich niemal Litwinów do nas. Nie wiem w jaki sposób zrodziła się w nich obawa, że połączenie może doprowadzić do upadku L. S. D., która będzie majoryzowana w szeregach P. P. S., będącej o wiele silniejszą partią niż L. S. D. Wyobrażali

⁶⁾ „Walka” Nr. 8, z dnia 12(25) lipca 1906 r. — nasz stosunek do Białoruskiej Socjalistycznej Hromady (B. S. H.): „Połączenie nie doszło narazie do skutku, głównie z powodu ujawnionych różnic w zapatrywaniu na sprawę polityki agrarnej.

sobie, że o wiele mocniejsza kultura polska wchłonie ruch litewski, który był dla nich wyjątkowo drogi, gdyż oni go zorganizowali i reprezentowali, i dlatego nie mogli się go wyrzec. Doszliśmy do porozumienia w sprawie konstytuanta w Warszawie i w Wilnie. Jak bieg rozmów wykazał, niepodległość Polski i Litwy miała być głównym punktem naszego minimalnego programu. Konstytuanty miały być ustawodawczymi instytucjami, których zadaniem miało być doprowadzenie do federacji dwóch terytorialnych państw w danym historycznym znaczeniu. I wtedy, kiedy te kwestie niepodległości, ogólnie biorąc, w szeregach P. P. S. osłabły u nas były one nie tylko aksjomatem, ale prawdą, która się jeszcze bardziej spotęgowała. To było z naszej strony jednym z najpiękniejszych i najkorzystniejszych posunięć, które po niemal 10-letnich pertraktacjach doprowadziły do pozytywnych rezultatów. Pozostały do załatwienia dwa trudne punkty: forma połączonych partii i nazwa partyjna. My naturalnie wyobrażaliśmy sobie, że połączenie ma nastąpić w ten sposób, iż L. S. D. wstąpi w szeregi P. P. S. na Litwie i rozwinięciem autonomiczną organizację podobnie, jak żydowska P. P. S., z własną Centralną Instytucją, ale z ogólnym C. K. Litwini ze swej strony nie przestali mówić o federacyjnym połączeniu dwóch równych partii. Co do nazwy połączonych organizacji wysuwane były różne koncepcje. L. K. R. proponował pozostawić nazwy obu organizacji w brzmieniu następującym: „Połączone P. P. S. i L. S. D.”. Litwini pragnęli zachować swoją własną nazwę L. S. D. Ze strony innych grup wysuwano projekty nazw: „L. P. S.” — Litewskiej Partii Socjalistycznej (analogicznie do P. P. S.), albo Socjal. Demokrat. Partii Litwy (podobnie do P. P. S. w Galicji, gdzie nazywała się S. D. P. Galicji). Główną przyczyną tego, że pertraktacje długo trwały, było to, iż L. K. R. nie mógł sam rozstrzygnąć takich spraw bez porozumienia się z C. K. R. To wszystko więc zostało odłożone do IV zjazdu P. P. S. na Litwie, który rzeczywiście odbył się w Wilnie w mieszkaniu Rymkiewicza, w czerwcu 1906 r. W zjeździe brali udział delegaci z Wilna, Kowna, Suwałk, Białegostoku, Grodna, Brześćcia n/B., Słonima, Bielska Podlaskiego, Wołkowyska i mniejszych miast, jak też przedstawiciele C. K. R. z Warszawy, wszyscy członkowie L. K. R. - P. P. S. na Litwie i jako goście dwaj delegaci L. S. D. i B. S. H. Z Białegostoku przybył tylko jeden delegat chrześcijańskiej organizacji, przynoszący wstrząsającą wiadomość o pogromie wojskowym, który miał miejsce w dniu je-

go odjazdu z Białegostoku. Przez to drugi przedstawiciel żydowskiej organizacji Józef Lebenhaft nie mógł dostać się na dworzec, który był obstawiony przez pogromców. Smutna wieść odrazu popsuła uroczysty nastrój, jaki zawsze panował na nielegalnych zjazdach. Dzisiaj, po 28 latach, ciężkich niejednokrotnie przeżyć, trudno jest przypomnieć sobie dokładnie fakty, które miały miejsce na zjeździe. Pamiętam, że przewodniczącym zjazdu był adw. Witold Abramowicz. Z referatami wystąpili członkowie L. K. R.: Witold Abramowicz, Piotr Szumow, Czerniawski — „Bohdan Starszy”; przedstawiciele C. K. R. - P. P. S.; adw. Kulikowski Leon — „Bohdan Młodszy”, Władysław Matuszewski — „Antoni” i Aleksander Djakonow — „Sasza”. Mówiono o połączeniu z L. S. D., o lewicy i prawicy w P. P. S., o żydowskich organizacjach P. P. S., o agrarnym problemie i o działalności naszej wśród wojska.

„Walka” Nr. 8 — Wilno z dnia 12 (25) lipca 1906 r. na str. drugiej podawała: W Wilnie odbył się zjazd partyny 3 czerwca i trwał 4 dni. Porządek dzienny: 1) zmiana nazwy, 2) w sprawie pogromu i zwołania konstytuandy w Wilnie, 3) polityka agrarna, 4) stosunek do P. P. S., 5) stosunek do L. S. D. i B. S. H.

Niektóre rezolucje zjazdu zachowały się w mojej pamięci. Partia zmieniła swą nazwę na Socjal-Demokratyczną Partię Litwy, z zachowaniem w nawiasach (Dawna P. P. S. na Litwie). Ostatnie postanowienie było kompromisowym krokiem w stosunku do L. S. D., która, jak wyżej podano, stała uparcie przy swojej nazwie, obejmującej nazwy połączonych organizacyj. Należy jednak zaznaczyć, że zmiana nazwy nie miała na względzie żadnej orientacji prorosyjskiej, ani zbliżenia do Rosyjskiej Socjal-Demokracji, jak też Socjal-Demokr. Królestwa i Litwy, chociaż podobne zamiary i wówczas rzeczywiście dały się zauważyć w szeregach Lewicy P. P. S. Jednakowoż żadnych analogicznych poglądów nie zauważyłem ani w referatach, ani podczas dyskusji na zjeździe w Wilnie. Prawda, że w naszym ruchu na Litwie dał się odczuć pewien separatyzm, lecz nie był on następstwem żadnej różnicy w poglądach między nami a P. P. S. w Królestwie. Dał się on zaznaczyć od czasu, gdy wskutek wewnętrznych tarć, C. K. R. - P. P. S. przestał się interesować partyjną robotą na Litwie. Dzisiaj, po tylu latach, rozumiem, że zmiana nazwy miała dla naszej działalności znaczenie w pewnym stopniu ujemne. Było to może wynikiem zbyt prędkiej decyzji, możliwie też, że da-

łoby się znaleźć inne rozwiązanie kwestii, tak jednak, czy inaczej, należy stwierdzić, że uczyniono to dla umożliwienia L. S. D. połączenia się z nami. Stosunek do P. P. S. i do sprawy Niepodległości Polski nie uległ żadnej zmianie. W tym samym numerze 8-ym „Walki” czytamy: „W sprawie stosunku do P. P. S. jednogłośnie zostało uchwalone pozostać dalej, jak zawsze, w bratnim i organizacyjnym związku z P. P. S. z prawem wzajemnego obywatelstwa członków obydwóch partyj”. Charakterystycznym faktem jest, że Białystok, niezależnie od tego, miał prawo bezpośrednio posyłać swych przedstawicieli na narady i zjazdy P. P. S. Uchwała ta wymownie ilustruje, jakie panowały poglądy wówczas w P. P. S. na Litwie, co do obszaru Litwy historycznej i Polski. Podobnie decyzję w sprawie zajęcia stanowiska wobec rozłamu w P. P. S. na prawicę i lewicę pozostawiono osobistym poglądom członków partii.

Dowodem słuszności przedstawionych przezemnie faktów jest artykuł wstępny do Nr. 8 „Walki”, napisany przez redaktora jej Kazimierza Pietkiewicza: „Poraz pierwszy „Walka” występuje pod sztandarem, na którym zamiast zwykłych liter P. P. S., tak drogich i kochanych dla członków naszej partii — widnieje napis S. D. P. Litwy. Przez 12 lat z górą kroczyliśmy pod znakiem P. P. S., pod jego osłoną urastaliśmy i krzepiliśmy ideowo. Wspomnienie doli i niedoli wiąże się z dawną nazwą. W naszym światopoglądzie nic się nie zmieniło. Pozostajemy wyznawcami, wypracowanych przez P.P.S. idei. Przeprowadzone zaś na zjeździe zmiany dają możliwość dalszego, szerszego ich zastosowania, ułatwiając zjednoczenie w jedną silną partię całego proletariatu Litwy. Z P. P. S. w Królestwie będą nas i nadal łączyły jak najściślejsze stosunki”.

Po przyjęciu nowej nazwy zgodnie z uchwałami ostatniego zjazdu dalej prowadzono konferencje z wodzami L. S. D. w Wilnie. Z naszej strony brali udział w tym wszyscy członkowie L. K. R., ze strony Litwinów — ich C. K., który składał się z następujących czterech członków: dr. Domaszewicza, znanego działacza społecznego w Wilnie, Birżyszki, inż. Stefana Kejrysa — pseud. „Cienki”, „Aleksander” — student chemii, Syrutowicza. Do niedawna nie znałem zupełnie ich nazwisk z wyjątkiem dr. Domaszewicza. Wszyscy czterej członkowie — dzielni i oddani rewolucyoniści, przedstawiali sobą bardzo ciekawe osobistości. Dr. Damaszwicz — rewolucjonista dawnego typu, był podobno

członkiem wileńskiej grupy „Tutejszych”, właściwie był on spolszczonym Litwinem, który miał szerokie stosunki wśród polskiej i litewskiej inteligencji. W poglądach swych miał nastawienie prawicowe. Z powodu swej dużej praktyki i swego wieku 40 — 45 lat, był jednym z mniej czynnych członków C. K. Co się tyczy połączenia z nami, szukał rzeczywiście drogi do pozytywnego załatwienia sprawy. Stefan Kejrys — „Cieński” — był jedną z najciekawszych osobistości wśród Litwinów. Sam jako inżynier w magistracie posiadał szerokie stosunki. Był głównym, jakbym się wyraził, dostarczycielem sum pieniężnych dla L. S. D. Cechowała go nieugięta wola i konsekwencja w postępowaniu. „Cieński” reprezentował lewy kierunek L. S. D., na połączenie zapatrywał się jak na konieczność, która musi się urzeczywistnić, i dlatego starał się załagodzić wszelkie spory i dyskusje oraz dążył do pozytywnego rezultatu. Birżyszka — podobnie, jak i Syrutowicz, reprezentował Centrum L. S. D. Był on redaktorem „Skardis’a”, głównego organu ich partii. Obaj w przekonaniach swych byli zwolennikami ochrony swoistości litewskiego ruchu robotniczego. Stosunek Birżyszki i Syrutowicza do nas był wyczekującym, zdradzał poniekąd obawę przed nami i przed ruchem niepodległościowym polskim. Niewyraźnym również był ich stosunek do „Bundu”. Na początku w zupełności uznali „Bund” za przedstawiciela żydowskiego proletariatu, lecz nie rozumieli istoty akcji P. P. S. wśród żydowskich robotniczych mas. Zdanie to jednak prędko się u nich zmieniło, gdyż sami zaczęli pod naszym wpływem wydawać szereg artykułów o kwestii żydowskiej w „Skardis’ie” (na ich prośbę napisałem specjalny artykuł o charakterze naszej pracy wśród robotników żydowskich i o konieczności rozpowszechnienia wśród żydowskich mas idei niepodległościowych.

W pertraktacjach przy końcu 1906 r. osiągnięto pozytywne rezultaty. Dzięki obustronnej chęci porozumiano się we wszystkich spornych punktach, postanowiono, że połączenie następuje jako federacja dwóch samodzielnych organizacji, które będą dalej prowadziły pracę w poprzednim duchu. Minimalnym i maksymalnym miał być program Polskiej Partii Socjalistycznej, ze szczególnym punktem o niepodległości Polski i Litwy i z ostatnimi hasłami politycznymi konstytuanta w Warszawie i w Wilnie. Oprócz pewnych ustępstw co do nazwy wszystko osiągnęliśmy, niosąc wysoko sztandar P. P. S. Pomimo tego nasza sytuacja na Litwie w końcu 1906 r. pogorszyła się znacznie. Pełny rozłam

P. P. S. w listopadzie w roku 1906 na IX zjeździe partyjnym wytworzył faktycznie taką koniunkturę, że my — P. P. S. na Litwie staliśmy się samodzielną partią, która nie szła oficjalnie po stronie prawicy, ani lewicy. Kłopoty zaś tych ostatnich przyczyniły się do tego, że zupełnie o nas zapomniano, do takiego stopnia, że znikło poparcie, które otrzymywaliśmy dotąd w finansach, ludziach i literaturze. Nie mogę sobie przypomnieć, jak reagowała na nasze pertraktacje i połączenie z Litwinami prawica i lewica. Przyjeżdżający do nas, do końca 1906 r., funkcjonariusze informowali się o naszych pertraktacjach i chwalili naszą inicjatywę. W wielkim stopniu zmusiła nas do pośpiechu w połączeniu się coraz bardziej rosnąca reakcja w Rosji. Czarna sotnia i rząd carski starały się wszelkimi siłami złamać rewolucyjny front. Połączenie więc było koniecznością chwili, zresztą działaliśmy zgodnie z postanowieniami zjazdu. Na początku 1907 r. połączenie stało się faktem realnym. Sankcjonował zresztą sprawę ostatni partyjny zjazd P. P. S. na Litwie, który odbył się znowu w Wilnie, w mieszkaniu Rymkiewicza, z udziałem litewskich towarzyszy. Zjazd wybrał ogólny C. K., w skład którego z naszej strony weszli: Kazimierz Pietkiewicz, adw. Witold Abramowicz, Piotr Szumow, Franciszek Ejdukiewicz, Menachim Wajner, Stefan Michniewicz i Czerniawski. Ze strony Litwinów: Birzyszka, Stefan Kejrys, Syrutowicz i dr. Domaszewicz. Po zjeździe przystępuje nowy C. K. do wspólnej partyjnej roboty. Tworzy się redakcyjny komitet z czterech członków: Pietkiewicza, Birzyszki, Szumowa i Wajnera; zostają wydane 4 partyjne gazety: „Walka”, „Skardis”, „Der Kampf” oraz „Biuletyn dla wojska” w jęz. rosyjskim. Należy stwierdzić, że po naszym zjeździe zupełnie znikły wszelkie tarcia. Nie było polsko-litewskiej i żydowskiej pracy, była jedna troska o całość pracy partyjnej. Okazały się bezpodstawnymi wszelkie obawy Litwinów, jak również naszych towarzyszy, że wskutek połączenia zostanie zaniedbaną jakaś dziedzina pracy partyjnej.

Nastaly ciężkie czasy: rewolucja rosyjska wywołała rozczarowanie w wielkiej części inteligencji, która, jak zwykle w takich wypadkach, przestała popierać robotniczy ruch. Finansowa pomoc polska zanikła. Źródła finansowe Piotra Szumowa ze sfer inteligencji Białegostoku i Grodna, osłabły. „Cieńki” był jednak w tym wypadku wyjątkowym: w samych krytycznych momentach wynajdował środki dla naszej egzystencji. Wybitną pomoc

dało nam litewskie społeczeństwo w Wilnie. Przybył również cały szereg nowych punktów dla posiedzeń C. K. i partyjnych konferencji. Bardzo często korzystano z mieszkania dr. Domaszewicza i Stefana „Cieńkiego”. Szczególnie pomagała nam dr. Burbo, szlōnkini L. S. D., która powierzała nam całe swoje mieszkanie na ulicy Wileńskiej podobnie, jak nasz towarzysz Rymkiewicz. Ciosem były dla nas aresztowania Piotra Szumowa, Kazimierza Pietkiewicza oraz Jerzego Iwanowskiego i inn. Ich miejsca odrazu zajęli Czerniawski i Michniewicz. Przybyli do nas również niektórzy młodzi towarzysze. Odczuwaliśmy jednak przez dłuższy czas brak wyżej wspomnianych towarzyszy we wszystkich dziedzinach partyjnej pracy. Z pomocą litewskich towarzyszy założyliśmy żydowskie organizacje w Poniewieżu, Szawlach, Mariampolu, Wilkomierzu. W Kownie i suwalskiej gubernii utrwalili nasi partyjni funkcjonariusze M. Gołub i M. Pozniak poważnie wpływy organizacji.

W ten sposób po 10 latach urzeczywistniło się to, co rozpoczęli pierwsi założyciele P. P. S. — sekcja litewska z Józefem Piłsudskim na czele.

„PROMIENISCI“ WE LWOWIE.

Ruch „promienistych”¹⁾ zapoczątkowała we Lwowie grupa młodych idealistów, a mianowicie: inż. Kazimierz Odrzywolski, Wacław Wolski, Ludwik Siedlecki i Stanisław Siedlecki. Ci młodzi technicy, najbliżsi współpracownicy Stanisława Szczepanowskiego, zebrawszy się w mieszkaniu Wacława Wolskiego, przy ulicy Kurkowej 14 pod koniec 1898 r., postanowili wydawać pismo przeznaczone dla młodzieży szkolnej. Pismo to otrzymało tytuł „Promień”. Redaktorem został Wacław Wolski, a administratorem Leon Weinfeld.

Czyż mogło być bez znaczenia, dla ideologii młodzieży galicyjskiej, że wśród pionierów ruchu „promienistych” znaleźli się najbliżsi współpracownicy Stanisława Szczepanowskiego, przemysłowcy Odrzywolski i Wacław Wolski, którzy włożyli cały, olbrzymi majątek na stworzenie polskiego przemysłu naftowego i wraz ze Stanisławem Szczepanowskim majątek ten stracili, na skutek machinacji kapitału austriackiego i braku zaufania do nowego przemysłu ze strony polskich kapitalistów i obszarników.

Czyż mogło być bez znaczenia to, że idee „Promienistych” wywiodły się w prostej linii z doświadczenia życiowego wielkiego pedagoga, który cały majątek zdobyty zagranicą stracił natknąw-

¹⁾ W sprawie „Promienia” ukazały się dotychczas tylko dwie znaczniejsze prace: Stanisława Siedleckiego: „Założenie „Promienia” w „Niepodległości” t. IV str. 71 i cf. oraz praca p. St. Loewensteina: „Młodzież promienista w Galicji” w „Niepodległości” t. X, str. 219. Ponadto, już po oddaniu niniejszego artykułu do Redakcji ukazał się artykuł J. Nowickiego p. t. „Wspomnienia starego działacza”, „Niepodległość” t. XIII, str. 37 i cf 209 i cf 350 i cf oraz artykuł Kazimierza Świtalskiego p. t. „Radek jako Promienisty” „Gazeta Polska” z dnia 31.I.1937 Nr. 31.

szy się na ciemnotę klasy oświeconej. Trzeba było ofiar aby zrozumiano, że rozwój przemysłu w b. Galicji zależny był nie tylko od walki z centralizmem wiedeńskim, nie tylko od zdobyczy parlamentarnych, uzyskiwanych za cenę tanich transportów bydła i nierogaczyny do przemysłowych części monarchii..., ale przede wszystkim od wychowania młodego pokolenia, świadomego, że uprzemysłowienie kraju, a tym samym i jego dobrobyt są niemożliwe bez uprzedniego zdobycia drogą bezkompromisowej walki niezależności ekonomicznej i niepodległości politycznej, że wreszcie wychowanie musi dostarczyć uczciwych pracowników, przedsiębiorczych, ofiarnych, przejętych ideałem niepodległości i przekonanych o niezbędności pracy dla Polski.

Dzięki syntetycznemu umysłowi Stanisława Szczepanowskiego i jego najbliższych współpracowników rozumiano, że to, co stworzyły w Królestwie tendencje popowstaniowe przez „organiczną pracę od podstaw” musi się w Galicji wyrazić w innej formie, i że ucieczce od romantyzmu w zaborze rosyjskim — musi w zaborze austriackim odpowiadać pewien nawrót do romantyki.

Nie bez znaczenia był też fakt, że pierwszy artykuł w pierwszym numerze „Promienia”, poświęcony rocznicy powstania styczniowego, napisał Feliks Perl, znany już wówczas działacz P. P. S. i że w pierwszych dziesięciu numerach znalazły się obok siebie artykuły: Perla i Wieleżyńskiego, K. Mokłowskiego i M. Hankiewicz, W. Jodki i Ostapa Ortwin, Z. Kisielewskiego i T. Mełenia, W. Wolskiego i Edm. Weisberga, K. Odrzywolskiego i Milki, L. Siedleckiego i Z. Dębickiego²⁾.

Wpłynęło to bowiem zarówno na wytworzenie ideologii młodzieży „promienistej” jak i na skład osobowy organizacji, która powstaje niebawem w oparciu o pismo. Znaleźli się w „Promieniu” przedstawiciele rozmaitych obozów i przekonań politycznych od postępowców do zdeklarowanych ludowców i socjalistów.

Któż w 16 — 19 roku życia robi dużo ceremonii w kwestii programów? Łączyła młodzież wspólnota temperamentów i wspólne umiłowanie swobody i marzenia o niepodległości oraz wspólna nienawiść do ówczesnej obłudnej szkoły austriackiej. Twórcy „Promienia” rozumieli też, że niezależnie od poglądów politycznych, z natury rzeczy niewyrobionych i dalekich od fanatyzmu,

²⁾ Na podstawie roczników „Promienia” 1898 i 1899 r. Milko zginął w bitwie pod Marcinkowicami jako oficer pierwszej Brygady.

trzeba było łączyć młodzież zgodnie ze wskazaniem Stanisława Szczepanowskiego dla formowania pełnowartościowych ludzi o silnych i niezależnych charakterach, świadomych swoich celów i obowiązków. Już tedy na pierwszym zjeździe „Promienistych” postanowiono w myśl tych wskazań „dać społeczeństwu ludzi silnych charakterem, odważnych i zdolnych do wskazywania nowych dróg, chociażby wbrew interesom osobistym”...

Zgodnie z tymi wskazaniem werbowano do kółek drogą kooptacji, za zgodą wszystkich członków koła, tych wszystkich uczniów szkół średnich, którzy postępowaniem i postawą dawali gwarancję, że nie odstąpią od ideałów i że w walce charakterów nie zatracą.

Okres historyczny, w którym twórcy „Promienia” rzucili pierwsze hasło był szczególnie niepomysłny dla galicyjskiej szkoły średniej. Filisterstwo, sobkostwo i brak odwagi były podłożem na którym rozwijać się mogły poglądy ugodowe i serwilistyczne. Twórcy „Promienia” zdawali sobie z tego sprawę, zwłaszcza, że w początkach istnienia, pismo to nie było przez nikogo subsydiowane. Wśród dzieci austriackich radców i nadradców, inżynierów i nadinżynierów, urzędników i podurzędników trudno było znaleźć takich, którzyby poza oficjalnym patriotyzmem, manifestującym się w obchodach z okazji rocznicy Konstytucji 3-go Maja pragnęli „przystać” do socjalistów i innych postępowców. Uroczystości te były wprawdzie bardzo efektowne pod względem barwności i okazałości. Obok amarantowych płam koszul przy mundurach sokolich, lśniły atłasem i jedwabiem barwne żupany i kontusze, trzepotały w słońcu długie flagi, brzęczały srebrem i złotem karabele, strzelały w niebo pyszne pióropusze, oślepiały blaskiem słuckie pasy, imponowały komendy, rzucane z wysokości wierzchołków i męczyły przydługi i pyszny ceremoniał obchodu. Było w tym obchodzie galicyjskim, odbywającym się pod auspicjami „najmiłościwiej nam panującego” Franciszka Józefa nieco groteski, ale nie wolno zapominać, że dzięki tym obchodom zbierano grosze, z których powstawały duże fundusze na budowę i utrzymanie wielu szkół ludowych i wielu bibliotek publicznych Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Młodzież na którą liczyli twórcy „Promienia” wołała skromniejsze obchody, natomiast pragnęła realnego przygotowania do zdobycia niepodległości Polski. Rekrutowała się ona z domów robotniczych, chłopskich i wolnych zawodów i w dość dużej mierze

ziemiańskich. Była to młodzież, która nie obawiała się nazwy socjalizmu. Przeciwnie, utrzymywała przekonanie, że na płaszczyźnie ówczesnej historii niepodległość i socjalizm na jednym i tym samym wypisane były sztandarze. Wśród „promienistych” było we Lwowie dużo młodzieży pochodzącej z b. zaboru rosyjskiego, tak, że „Promień” rozchodził się nie tylko w Galicji, ale i w Królestwie. Głównym dostawcą miesięcznika „Promienia” do zaboru rosyjskiego był Stanisław Siedlecki, jeden z pierwszych „promienistych”, którego tradycja dotrwała do samego końca istnienia tej organizacji. Jeszcze w 1908 — 1909 roku mówiono w „Promieniu” o transportach bibuły i broni na Ukrainę, kierowanych przez St. Siedleckiego, Leona Weinfeldę, Janinę Zabłocką i Jadwigę Siedlecką (Wieleżyńską), gdzie odbierać ją mieli studenci kijowskiego uniwersytetu Witold Zabłocki i Wojciech Świętosławski ³⁾.

Zarówno pod względem składu osobowego jak i pod względem ideologii był „Promień” wyrazem dążeń społeczeństwa do zespolenia się i stworzenia takich warunków, któreby przygotowały zdecydowane kadry przyszłych bojowników o niepodległość i socjalizm.

Już przeto na pierwszym zjeździe „Promienistych” w 1902 r. postanowiono dążyć „przez pracę młodzieży w kołach samokształcenia w duchu postępowym i rewolucyjnym do kształcenia polskiej młodzieży szkolnej pod względem umysłowym i moralnym na jednostki energiczne, ogrzane ideałem niepodległości Polski ludowej, opartej na równości wszystkich i pod każdym względem”. Program samokształcenia miał podawać miesięcznik „Promień”. Na programie tym miała się oprzeć praca w kołach samokształcenia.

Program ten zapełniał niewątpliwie dużą lukę w wiadomościach uczniów, szczególnie w dziedzinie nauk przyrodniczych

³⁾ Wedle pracy p. St. Siedleckiego w „Niepodległości” t. IV. Znana była zresztą wyprawa na Ukrainę Leona Weinfeldę, bogata w dramatyczne epizody, które zakończyły się szczęśliwie. Na pace z bibułą, którą dano Weinfeldowi do przewiezienia na Ukrainę wypisano dokładny adres odbiorcy. Transportowano ją furmanką tak nieostrożnie, że numery „Promienia” wypadały z niej po drodze i znaczyły wyraźnie ślad dokąd ją wieziono. Tylko szczęśliwym okolicznościami zawdzięczali wówczas zarówno Wojciech Świętosławski jak i Leon Weinfeld, że ich nie aresztowano.

i społecznych. Udział w pracy kółkowej formował niezawodnie umysły i charaktery, ale nie mógł zaspokoić potrzeby aktywnych wystąpień, zwłaszcza, że z za kordonu, w ciągu najbliższych dwu lat dochodziły odgłosy wojny japońskiej oraz wystąpień o charakterze rewolucyjnym. Młodzież „promienista” dała wyraz tej potrzebie uchwalając jednogłośnie na trzecim zjeździe „Promienistów”, odbytym jesienią 1904 r.: „że hasło zbrojnej ludowej rewolucji o demokratyczną Rzeczpospolitą Polską winno dziś przede wszystkim pochłoniąć całą naszą uwagę i stać się głównym przedmiotem naszej pracy, samokształcenie zaś ma iść w kierunku wychowania się na żołnierzy-obywateli, zdolnych wolną Polskę wywalczyć”.

Ten zakres działalności „Promienia” od początku do trzeciego zjazdu, posiada wszystkie cechy ruchu przygotowawczego. Kadry „Promienia” nie są jeszcze dość silne i zwarte, głównym ośrodkiem ruchu jest jeszcze miesięcznik „Promień”, nie zaś koła samokształcenia, i mimo silnej grupy kierowników o wybitnej wartości pod względem charakteru i wyrobienia ideowego, nielegalna organizacja młodzieży szkolnej nie występuje nazewnątrą⁴⁾. Pęd do czynu znalazł wprawdzie wyraz w rezolucjach zjazdowych, ale nie uzewnętrzniał się w zbiorowych wystąpieniach.

A tymczasem z za kordonu dochodziły coraz to groźniejsze wieści, o organizacjach socjalistycznych, o zbrojnym ruchu niepodległościowym, wreszcie o wybuchu rewolucji i o wybuchu strajku szkolnego. Wkrótce szkoły galicyjskie zaludniają się młodzieżą przybyłą z Królestwa, która, jako bardziej wyrobiona zdobywa silny wpływ ideowy na młodzież galicyjską. Wpływ tej młodzieży odbił się na postawie „Promienia” i na uchwałach czwartego zjazdu, który odbył się w czerwcu 1905 r. We Lwowie „Promień” stał się wyraźnie socjalistyczny i jako ideał wskazywał młodzieży b. zab. austriackiego młodzież Warszawy, Lublina i innych miast w b. Królestwie, która przeciwstawiła się carskiej przemocy i wysunęła własne, pozytywne hasła w walce o szkołę polską. Wszystkie te hasła żywcem powtórzono, postawiono jako postulat, opublikowano w czasopiśmie oraz w legalnych i nielegalnych odezwach.

⁴⁾ Poza dużym zebraniem na placu Powystawowym.

Przez szkołę galicyjską przeszedł wówczas mocny wiew nowych prądów, zelektryzował ją i poruszył. Coraz mocniejsze słowa padały podczas pauz, coraz częściej wstawał ten lub ów w ławce szkolnej i rozpoczynał odważną, a namiętą dyskusję z nauczycielem, coraz wyraźniej zarysowywała się w oczach młodzieży granica między jedną grupą profesorów a drugą i coraz twardszym stawało się zachowanie w stosunku do tych którzy stawali jej na drodze. Aż wybuchło. Było to w rocznicę powstania dnia 29 listopada 1905 r. w I szkole realnej we Lwowie (ul. Kubali). Nauka odbywała się normalnie. Profesorowie sennym głosem wykładali, uczniowie poważniejsi nieco niż co dzień — wpisywali coś do zeszytów. Jakże mogło zresztą być inaczej pod rządami surowego i okazałego dyrektora Gerstmannego?! Wtem wchodzi do klasy dwaj uczniowie z klasy siódmej i z poważną miną zwracają się do profesora. Coś z nim rozmawiają.

Jakiś niezrozumiały uśmiech igra na ustach zafrasowanego nauczyciela.

Jeden z uczniów z klasy siódmej zwraca się do uczniów klasy drugiej.

Mówi długo i pięknie.

Nauczyciel przechadza się po sali, wygląda przez okno...

— Powstanie listopadowe, walki z przemocą carską, walka o niezależną szkołę polską, niepodległość, rewolucja... padają słowa odważne i ciepłe zarazem.

Po tym komenda: wstać! — idziemy gremialnie do kościoła na nabożeństwo za poległych bojowników o niepodległość. I wychodzą dwunastoletni chłopcy, prowadzeni przez starszych kolegów. Idą odważni i dumni! Strajk!

Były ofiary tego strajku. Wyrzucono kilku uczniów klasy VII, prowodyrów ruchu: „Promienistych”. Młodszymi nic się nie stało. Żalowali tylko w następnym roku szkolnym, że został przeniesiony do innej szkoły powszechnie lubiany matematyk. Nie przypuszczali atoli nigdy, że przeniesienie to mogło stać w związku z kilkugodzinnym strajkiem młodzieży.

Natomiast idea „promienistych” wzbudziła zaciekawienie. Pytano się, dowiadywano, zakładano kółka w poszczególnych klasach i szukano kontaktu z „Promieniem”. Czytano broszury i książki, wydawane legalnie i nielegalnie, dostawano się do biblioteki „Promienia”, która mieściła się na jednej z bocznic ulicy Gródeckiej u kolejarza Lachowskiego, a wreszcie wciągano się do pracy

w przybudówkach partyjnych dla młodzieży robotniczej, a nawet do roboty niebezpiecznej w dziedzinie pakowania i transportu bibuły, do pakowania i transportu broni. Nierzadkie też były wypadki wyjazdu na teren Królestwa (Kukiel, Pużak, Baczyński Stanisław) przede wszystkim zaś absorbuje się młodzież agitacją wyborczą.

Były to jednak tereny pracy, w których przewodzili starsi i narzucali niejednokrotnie zarówno zainteresowania jak i rozwiązania problemów. Młodzież „Promienista” szukała własnych dróg i własnych form „czynu”.

Zaczynało się od organizowania odczytów znanych literatów i polityków socjalistycznych i niepodległościowych: jak St. Brzozowski, Ostap Ortwin, A. Zalewski i wielu, wielu innych. Jeden z odczytów zaszczylił swą obecnością Józef Piłsudski, który podniósł konieczność przygotowania wojskowego młodzieży polskiej i przeciwstawił się atakom na „bezużyteczną naukę pukania za miastem”, na którą narzekali wspólnie Kulczycki i Zalewski. Następnym etapem było wydawanie i kolportowanie odezw i proklamacyj. Korzystano z każdej sposobności. Gdziekolwiek, w jakiejś szkole działa się krzywda młodzieży, gdziekolwiek dowiadzano się o jakimś akcie brutalności — co przyznać trzeba zdarzało się bardzo rzadko — gdziekolwiek dyrektor starał się narzucić młodzieży zbytnią lojalność austriacką, przekraczającą oficjalną niezbędną, gdziekolwiek można było zaznaczyć wrogi stosunek do Austrii lub Prus, odrazu wybijano odezwy na powielaczu i kolportowano we wszystkich szkołach ¹⁾).

W okresie tym „Promień” wychodził bardzo rzadko i nieregularnie, a bywały długie miesiące, że wcale nie wychodził. Dawał się przeto odczuwać brak widomych węzłów ideowych, brak periodycznej prasy, któraby młodzież promienistą skupiała i nadawała jej wystąpieniom jednolity charakter. Potrzebne było pismo wydawane przez młodzież samą dla młodzieży, a zwłaszcza w latach 1906 i 1907. Aby temu zaradzić, zebrała się u Henryka Grubera grupa 5 „Promienistych”, (Gruber, Tadlewski, F. Bednarski, Semil i Tadeusz Krajewski) którzy, postanowili wydawać hektografowaną „Zorzę”. Ośm do dziesięciu numerów tego pisma rozeszło się w okresie dwu lat we Lwowie. „Zorza” spełniła swoje

¹⁾ Odezwy te odbijano wieczorami na cyklostylu w „Kasie Chorych” dzięki pomocy Mariana Hudeca.

zadanie. Skupiła dokoła lwowskiej grupy „promienistych” młodzież czuła na krzywdę społeczną, pragnącą zmanifestować oddanie idei niepodległości. W okresie tym starsza generacja z Kukiem, Kotem, Bonhardem, Miernikiem, Szczyrkiem, Loewensteinem, pracując na terenie akademickim lub robotniczym, utrzymywała kontakt z organizacją przez Antoniego Dorosza, który jako uczeń 8 klasy gimnazjum, był nie tylko władcą naszych dusz ale i kilkuset tomowej biblioteki, zaopatrzonej w poważne dzieła treści przyrodniczej i społecznej, historycznej i filozoficznej. Nie brak też było beletrystyki i krytyki literacko - artystycznej. Pomocną mu była w pełnieniu obowiązków przewodniczącego i bibliotekarza Jadwiga Lachowska, uczynna i skrzętna córka gospodarzy, która niejednokrotnie ugaszczala herbatą zebranych „Promienistych”.

Wchodziło się do lokalu przez małe podwórko. W mrocznym, dużym i schludnym pokoju, wokół długiego stołu, przykrytego białym obrusem ustawiano krzesła i dostawiano kuchenną ławkę. W kącie stała nieforemna szafa, pomalowana na kolor ciemno-orzechowy. To biblioteka „Promienia”, która zrazu zamknięta na kłódkę, otwierała się dopiero po odbytym zebraniu. Nie można było narzekać na zbyt twardą dyscyplinę zebrań. Kolega Dorosz budował na zaufaniu i ofiarności. Opowiadał o straceńcach, którzy porwali się na carat, o Mireckim - Montwille, o Okrzei, o ofiarnej służbie studentów warszawskich, którzy nie bacząc na słotę i chłód, osłoniwszy dziurawe buty gazetą lub tekturą szli do dzielnic robotniczych, aby tam wnosić oświatę i uświadomienie klasowe i narodowe. Przed oczyma młodych „Promienistych” zjawia się Warszawa jako uśpiony olbrzym, który ma wypełnić czyn polskiego bohaterstwa.

To był wstęp do zebrania. Następowaly sprawozdania z działalności w poszczególnych szkołach, o sytuacji w „czytelniach szkolnych”, o uświadamianiu kolegów, o rozkolportowanych egzemplarzach „Promienia”, „Zorzy” i broszur. Po tym dopiero przystępowano do wysłuchania referatu.

W szkołach austriackich nie uczono kosmografii, biologii przed sławetną reformą szkolną; nigdy zaś nie wprowadzano młodzieży w zasady nauk społecznych i ekonomicznych; bardzo mało uwzględniano historię Polski porozbiorowej; naświetlano wypadki z historii Polski Niepodległej wedle przestarzałych koncepcyj; ukrywano troskliwie „tajemnice” walk o niepodległość

szczególnie w zaborze austriackim i pruskim. To też referaty koła obracały się przede wszystkim w granicach tych zagadnień.

Poza tym przyswajano sobie zasady ekonomii politycznej i historię nauk ekonomicznych. Referowano rozmaite poglądy w kwestii wartości, ceny, akumulacji kapitału, materialistycznego pojmowania dziejów, znaczenia „wolnej woli” w kształtowaniu się dziejów, „żelaznego prawa płacy i pracy”, obrotu pieniężnego, znaczenia kredytu w życiu gospodarczym itd. itd.

Po referacie następowała zwykle dyskusja. Poziom dyskusji wahał się między przygotowaniem broszurowym ówczesnych wydawnictw socjalistycznych „Latarni”, a zupełnie dojrzałym, przemyślanym i wyrobionym zdaniem niektórych bardzo czytanych kolegów.

W formie zachowywano normy „parlamentarne”. Mówiono głośno, z patosem, argumentując uczuciowo. Kiedy dyskusja stała się zbyt gorąca, kolega Dorosz zabierał głos, moderował i godził przeciwników. Jemu też zawdzięczać należy, że skrajne indywidualizmy i przekonania współżyły w „Promieniu” i dawały realną pracę, widoczną nawet na zewnątrz.

Zebrań kończyło się zazwyczaj postanowieniem przestudiowania takiej lub owej książki. Kolega Dorosz wskazywał skromnie ten lub ów rozdział z „Poradnika dla samouków”, polecał przestudiowanie tej lub innej bibliografii w „Poradniku”.

Poddawano się posłusznie koledze Doroszowi, nawet wówczas, gdy robił wymówki, że się czegoś nie zrobiło. Widziano przecie jego własną ofiarność. To wystarczyło...

Po dyskusji otwierały się zaczarowane wrota szafy, kryjące nieocenione naówczas skarby lektury legalnej i nielegalnej. Z uroczystym namaszczeniem podchodziło się szczególnie do paczek broszur i książek drukowanych na cienkiej, jedwabistej bibule, które miały iść za kordon: „Bibuła” Piłsudskiego, „Stuletnia walka o niepodległość” Limanowskiego, „Sen o szpadzie” Żeromskiego, „Kto z czego żyje”... „Odezwa do młodzieży”... i wiele, wiele innych książek a także i broszur agitacyjnych.

Nieraz odkładało się książeczkę z rozczarowaniem. Szukano wielkich haseł albo utwierdzenia w przekonaniu, a znajdowano opisy bratobójczych walk na tle partyjnym, których nie rozumiano. Dziwiła niezgodność poglądów między organizacjami, które nazwały się socjalistycznymi, uderzała dziwaczna zawiłość stylu i częste powtarzanie tych samych formuł...

Wolano inną lekturę. Sięgano po Stanisława Brzozowskiego „Legendę Młodej Polski”, „Kulturę i życie”, „Płomienie”. Książki te przechodziły z rąk do rąk. Cytowano wyjątki, uczono się na pamięć, przetrawiano w dyskusji myśli tego płomiennego trybuna światopoglądu „pracy i swobody”, który stał się prawdziwym nauczycielem młodego pokolenia. Pisano listy do tego autora którego nazwano „lemieszem i szpadą” z prośbą o nowe prace.

Dzięki Ostapowi Ortwinowi i Edm. Szalitowi uzyskano od Brzozowskiego manuskrypt: „Rzecz o „Róży” Katerli”. Książeczkę tę wydano własnym nakładem i rozkolportowano we Lwowie. Polska historia, uczona w szkołach austriackich wedle „małego” Lewickiego nie mogła nikogo zachwycić. Sięgano po Limanowskiego, Kutrzebę, Grabca: „Historię chłopów w Polsce”, Kubalę, Smoleńskiego, Askenazego... Kolega Dorosz musiał to znać. Każdemu dogodził wedle upodobania i zainteresowań. Sam był przyrodnikiem, (t. zn. najbardziej interesował się w szkole średniej przyrodą), to też nie dziw, że wracaliśmy obdarzeni nową lekturą tygodniową, składającą się z dzieł Bölschego, Haeckla, Darwina, „Dziejów Ziemi”, „Poradnika dla samouków” cz. V i wielu innych, których nie pamiętam.

Historię kultury reprezentowały dzieła Buckla, Drapera, Büchnera, Gobineau, Carlyla, Sombarta, Durkheima, ekonomię: Bogdanow, Żeleznow, Daszyńska - Golińska, Głębiński, Gide, Gumplowicz, Kautsky, Marks, Engels, Lassalle; dzieła poważne i broszury; oryginalne prace i nieudane streszczenia. Krytyka literacka i artystyczna, aczkolwiek nie bardzo doradzana, znajdowała zawsze chętnych czytelników, zwłaszcza, że wśród „Promienistych” istniało duże zainteresowanie literaturą piękną.

Niewiele naogół niewiast brało udział w ruchu „Promienistych”. Poza Janiną Steinówną późniejszą Bogusławową Miedzinską, która po przyjeździe do Lwowa, dostała się dzięki Ad. Próchnikowi do „Promienia”, gdzie wniosła bardzo wiele życia i poważnych zainteresowań kwestią kobiecą, jeszcze Maria Kulikowska, Świtalska Julia, Maria Huszczaniecka, Aldona Mozolowska, Wega Głogowska, Misia Wierzejska i Prądyńska wniosły swą pracę w szeregi „Promienistych”. Ponadto brało udział w pracach „Promienia” kółko niewieście, założone przez Kukielkę, to jest panią Marianową Kukielową. Zbierało się ono bądź u Kukielów, bądź u Kelles-Krauzów, bądź też u pani Heleny

Sygietyńskiej, wdowy po Antonim. Wybiła się w tym kółku szczególnie pani Antonina Sygietyńska — Romanowa Machnicka.

Niektóre niewiasty uczęszczały wprawdzie na te lub inne zebrania „Promienistych” jednakże niezbyt chętnie zabierały głos w ogólnej dyskusji. Uważały ją widocznie za zbyt młodzieńczą. Nic dziwnego, skoro aspiracje ich szły raczej w kierunku literatury i sztuki. Szczególnie wielki zaszczyt spadł na „Promienistych”, gdy się dowiedziano, że Maryla Huszczaniecka ogłosiła parę wierszy drukiem w jednym z najpoczytniejszych pism lwowskich.

Obładowani książkami wymykali się „Promieniści” z mieszkania państwa Lachowskich pojedynczo lub dwójkami. Pozostawał tylko zarząd grupy lwowskiej. Wkrótce zbierać się zaczęli również i delegaci poszczególnych kół. Liczba tych kół dochodziła często do piętnastu — dwudziestu. Normalnie jednak było we Lwowie około ośmiu do dziesięciu kół „Promienistych”. Poszczególni „Promieniści” znali się dobrze z ogólnych zebrań i wieców, mimo oficjalnej tajemniczości, która powinna była ich otaczać.

Radzono nad różnymi sprawami. Przedstawiciele poszczególnych kół składali sprawozdania, później zaś obradowano nad ogólnymi sprawami grupy. Jedną z najważniejszych spraw, które trzeba było rozstrzygnąć było wystąpienie młodzieży „Promienistej” w obronie polskośći zagrożonej w zaborze pruskim przez Hakatę i w sprawie bojkotu towarów pruskich i austriackich. Młodzież „Promienista” kwestię tę rozumiała szerzej. Szkoła oficjalna mówiła dość często o ucisku Polaków w zaborze rosyjskim. Starano się nawet tak przedstawić sprawy polskie, aby młodzież wierzyła, że Polakom dzieje się bardzo źle w Rosji, że w Niemczech mają względne swobody i duży dobrobyt, a tylko w Austrii jest Polakom najgorzej i że kwestia niepodległości jest w tej dzielnicy nieaktualna. „Promieniści” uważali, że najważniejszym obowiązkiem organizacji jest skuteczne zwalczanie tej ideologii i szukali sposobności, aby z nią walczyć w imię całkowitej niezależności politycznej i ekonomicznej. To też we wszystkich kołach rozwinęła się z okazji walki z Hakatą obszerna dyskusja. Największą aktywność w walce z Hakatą przejawiało kółko, w którym przewodził uczeń szóstej klasy, Henryk Gruber. Byli wśród „Promienistych” i tacy, którzy głosili, że nie można zbaczać z drogi i zajmować się takimi drobiazgami jak walka z Hakatą i że zwycięstwo socjalizmu w Polsce usunie wszystkie bolączki ekonomiczne, społeczne i narodowe.

Argumentując tym, że wyroby krajowe — to wzrost liczby fabryk polskich, a tym samym wzrost wpływów polskiej klasy robotniczej oraz podniesienie jej poziomu życiowego, Gruber, poparty przez Zdzisława Bobrowskiego, Henryka Strengera i Mariannę Hudeca, wystąpił z wnioskiem, że należy podjąć hasło wytwórczości polskiej i postawić problem walki o niezależność ekonomiczną na tej samej płaszczyźnie co walkę o niepodległość polityczną.

Na ogólnym wiecu młodzieżowym przemawiali Gruber i Zdzisław Bobrowski. Po ich przemówieniach uchwalono rezolucję, że młodzież postanawia wszelkimi środkami walczyć z germanizacją w zaborze austriackim i pruskim, że wzywa całe społeczeństwo do bojkotu wyrobów pruskich i austriackich i apeluje do społeczeństwa aby kupowało wyłącznie wyroby polskie. Postanowiono również poprzeć akcję funduszu, przeznaczonego na walkę z Hakatą.

Z hasłem walki z Hakatą łączyła się kwestia propagandy literackiej. Postanowiono poruczyć ją Tadeuszowi Krajewskiemu, który miał aspiracje literackie jak wielu zresztą „Promienistych”.

Urządzano wspólne wycieczki na wystawę sztuk pięknych i do „Muzeum Przemysłowego”. Uczono się na Mokłowskim sztuki ludowej, która interesowała „Promienistych” nie tylko ze względu na temat, ale również i ze względu na możliwości gospodarcze. Stanisław Baczyński napisał studium filozoficzne, które przeszło przez filtr krytyki powag uniwersyteckich. Inni pisali recenzje filozoficznej literatury światowej w „Ruchu Filozoficznym”, wydawanym przez profesora Twardowskiego, w „Życiu” wydawanym przez Gustawa Daniłowskiego i w „Nowym Prądzie”. Wiele artykułów, napisanych przez „Promienistych”, przewinęło się przez szpalty „Wieku Nowego”, „Krytyki”, „Gazety Wieczornej” i „Głosu”. Później przyszedł próby rozpraw historycznych, w których celował Adam Próchnik.

Młode talenty znajdowały właściwą ocenę i konieczną zachętę ze strony wytrawnego lecz bardzo życzliwego krytyka, Ostapa Ortwina i ze strony Stanisława Brzozowskiego, z którym poszczególne „Promieniści” utrzymywali korespondencję wówczas, gdy Brzozowski przebywał w Nervi.

Mniej silnie wystąpiły wśród „Promienistych” zainteresowania fizyką i chemią. Coprawda istniały kółka, w których te dziedziny wiedzy mocno były postawione. Do takich należało kółko, prowadzone naprzód przez Eustachego Nowickiego, później zaś

przez Władysława Czyżewskiego. W kółku tym pracowali między innymi Wincenty Kozicki, Kordian Zamorski, Opalek, St. Baczyński, Burdon. Niektórzy z nich wygłaszali referaty z dziedziny chemii, inni z biologii i antropologii. Wielu miało poważne przygotowanie naukowe dzięki dodatkowej pracy w „Uniwersytetach Ludowych”. Kółko to miało ponadto dobrych organizatorów i ono też czuwało nad urządzaniem wszelkiego rodzaju manifestacyj.

Wielu „Promienistych” pracowało czynnie w „Towarzystwie Szkoły Ludowej”. Wydawali książki, pisali katalogi lub chodzili do domu, do opieszalnych czytelników, aby odebrać dawno pożyczone, a niezwrócone książki.

Zamiłowanie do nauki i literatury przenosiło się z terenu działalności kółek na teren czytelni szkolnych, którymi interesował się przede wszystkim Podstawski. Poruczono mu wykonanie planu współpracy wszystkich czytelni szkolnych, powstałych za przykładem, założonej przez dyrektora Michała Lityńskiego czytelnii II-ej szkoły realnej. Wprawdzie młodzież nie należała do zarządu czytelnii i musiała tematy referatów, a nieraz całe referaty poddawać kontroli dyrekcji gimnazjum, mimo to jednak można było w pracy dużo rzeczy przemycić i rozwinąć propagandę idei „Promienistych”. Podstawski musiał tak zestawiać tematy referatów i odczytów, aby młodzież zmusić do dyskusji i rozruszać ją pod względem intelektualnym. Zadanie to przekraczało jego możliwości, zwłaszcza, że jego osobiste upodobania szły w kierunku zajęć rolniczych. Wolał polowania, orkę, wycieczki do lasów i na brzegi jezior, aniżeli literaturę. To, co nam kiedy opowiedział o życiu ptaków silniej się wbiło w pamięć, aniżeli dyskusje literackie. Ale Podstawski miał duże zdolności gospodarcze i umiał tak obstarwić każdy referat, że dyskusja stawała się żywa, a nieraz i burzliwa. Wiedzano również, że kuźnią tematów był dom państwa Uziębłów, którzy w owym czasie przebywali we Lwowie i mieszkali u matki Kordiana Zamorskiego na ulicy Kurkowej 28, później Łyczakowskiej 32. Trzech było braci Uziębłów: Adam, Stanisław i Władysław, z których dwaj byli żonaci. Później przyjechał do nich ich ojciec, dostojny staruszek, chodzący o kuli.. Rzadko który z młodych „Promienistych” osiągał zaszczyt uczestniczenia w wieczorach czwartkowych tego wyjątkowo kulturalnego domu. Dowiadano się o nich od kolegów Dorosza i Knopfa (zginął w legionach). Wiedzano, że w domu państwa Zamorskich i Uziębłów przyjmowano w dawniejszych czasach „Promienistych”, że roz-

mawiano o wypadkach w Królestwie, że tamtędy kierowano bibułę i broń na teren zakordonowy, że emigranci znajdowali w nim opiekę i pomoc, że częstokroć przyjeżdżali tam emigranci, mieszkali przez kilka dni a nawet tygodni, że doświadczali ze strony gospodarzy szeregu grzeczności i wyjeżdżali dalej w świat. Wiedziano również, że wszystkie idee „Promienistych“ były tam dyskutowane, i że aktualne hasła w tamtym domu miały źródło.

W wykładach i referatach planowo propagowano idee „Promienistych“, a dyskusja z okazji porównań Dr. Judyma z „Ludzi Bezdomych“ i Połanieckiego z „Rodziny Połanieckich“ dawały możliwość wysnuwania szeregu wniosków natury społecznej i moralnej. Przeciwwstawienie „Popiołów“ i „Trylogii“ było podjętą do wysnuwania wniosków natury historiozoficznej, a nawet takie tematy jak twórczość pisarzy obcych: Szewczenki i Franka; Niekrasowa, Czechowa, Gorkiego i Tolstoja, Balzaca, Zoli i Anatola France'a; Gerharda Hauptmanna i Sudermanna, Maeterlincka i Verhaeren'a dawały możliwość przemycenia na teren austriackiej szkoły średniej tych wszystkich idei niepodległościowych i ogólnoludzkich, którym hołdowali „Promieniści“.

Tłumaczenia Baudelaire'a i Varlaine'a dokonane przez Wiktora Fischera, odczyty kol. Torunia, Romaniszyna, Kopcia, Chmielewskiego, Garfeina, Bienieka, Neugebauera, Stefana Mozołowskiego, Adama Próchnika, Połatkiewicza, Grubera, Krauzego, St. Baczyńskiego, Herberta Sanda, Wincentego Gorzyckiego, E. Elmera, Jedyńkiewicza, Burdona i wielu, wielu innych przyczyniło się do rozpowszechnienia idei niezbędności walki bez kompromisu o lepszą szkołę w niepodległej Polsce ludowej.

Postanowiono również urządzić wystawę malarską połączoną z koncertem. Trzeba było zmobilizować wszystkie młode talenty muzyczne i malarskie wśród „Promienistych“ i ich sympatyków. Sprawą tą musiał się zająć Michał Ejsmont, uczeń I-ej szkoły realnej, sam zresztą dobry rysownik, zawsze poważny i elegancki. Przy pomocy Romana Opałka, Fel. Bednarskiego, Janusza, Torunia i Neugebauera udaje mu się przedsięwzięcie. Z dumą komunikuje zarządowi wyniki tygodniowych wysiłków i zapowiada współudział Wacława Kochańskiego.

Dyskutowano właśnie nad urządzeniem manifestacji w celu uczczenia rocznicy śmierci, straconych przez Austriaków emisariuszy Wiśniowieckiego i Kapuścińskiego. Młodzież miała się zebrać tradycyjnie za miastem na t. zw. Górze Stracenia, gdzie Austriacy powiesili obu emisariuszy.

Czy będą pochodnie?
Kto będzie przemawiał?
Którędy przejdzie pochód?

Cała postępową młodzież Lwowa, robotnicza i studencka bierze corocznie udział w tej uroczystości. Urządza zupełnie samodzielnie manifestację nie uwiadamiając o niej policji, tak samo jak w dzień Wszystkich Świętych bierze udział w pochodzie żałobnym na cmentarz Łyczakowski, gdzie spoczywają zwłoki pierwszych bojowników socjalistycznych we Lwowie.

Wiedzano, że może dojść do starcia z policją lwowską, która nigdy nie była nazbyt grzeczną w stosunku do demonstrantów.

Pamiętano przecie krew przelaną na placu Strzeleckim!

Poruczono zorganizowanie manifestacji koledze Heintschowi. Heintsch jednakże nie chce się od razu zgodzić na przyjęcie tak odpowiedzialnej funkcji.

— Trzeba pomyśleć — powiada. Dam odpowiedź za kilka dni.

Wiedzano, że Heintsch sam nie opracuje planu manifestacji i że zwróci się do kolegów z kółka prowadzonego przez Eustachego Nowickiego. Wiedzano również, że żyje w bliższej przyjaźni z Baczyńskim, że zasięgnie u niego rady i przyjdzie z gotowym planem rozważnym i odważnym. Oddano mu przeto sprawę do całkowitego załatwienia. W tych sprawach liczono również na Kordiana Zamorskiego, który był członkiem tego kółka.

Tymczasem trzeba było zająć się tymi kolegami, których delegowano do pracy w organizacjach dla młodocianych robotników. „Promienistym” pochlebiała ta praca. Uczyli niektórych młodocianych czytać i pisać. Dla innych wygłaszali referaty z nauk przyrodniczych. Inni znowu uczyli młodocianych historii i geografii. Były wypadki przygotowania młodocianych do egzaminu z czterech klas gimnazjalnych. Poza tym urządzano z młodocianymi wycieczki za miasto, do Krzywczyce, Brzuchowic, Zimnej Wody. Dołączały się czasami i młode robotnice. Poziom moralny takich wycieczek był bardzo wysoki, a „Promieniści”, którzy myśleli, że obdarują duchowo tych, co mieli być ich pupilami, wracali obdarowani w wysoką naukę prawego i twardego życia robotnika lwowskiego.

Tymczasem jednak najważniejsza sprawa, nad którą miano w zarządzie dyskutować, jeszcze nie została skreślona z porządku dziennego. Chodziło o projekt deklaracji ideowej w sprawie re-

formy szkolnej, którą chciano przedłożyć zjazdowi, mającemu się odbyć w Przemyśle w dzień Wszystkich Świętych.

Specjalistą w formowaniu rezolucyj i uchwał był Maciej Menaszkes. Ciężko przeplacił tę zdolność, gdy bezpośrednio przed maturą usunięto go ze wszystkich gimnazjów lwowskich. Później zaś, gdy już wszystkie echa tej odezwy przebrzmiały i gdy Maciek przywdział mundur żołnierza austriackiego, z chwilą wybuchu wojny serbsko - austriackiej, wedle niesprawdzonej relacji, przed wyruszeniem 30-go pułku do Serbii został za bunt wojskowy skazany na śmierć i rozstrzelany na stokach cytadeli lwowskiej.

„Szkoła oficjalna, stojąca na usługach państwa zaborczego zmierza w interesie klas posiadających do wychowania ludzi, biernie ulegających dzisiejszemu porządkowi społecznemu, niezdolnych do twórczej pracy ideowej” — zaczynał Maciek krytykę szkoły austriackiej.

„Tej szkole musi się przeciwstawić młodzież „promienista”, która nie może mieć wątpliwości, gdzie jej stanowisko. Zgodnie z tradycją stwierdza ona, że ideologia jej kieruje się po linii interesów polskich warstw pracujących”.

Konstatując tę tradycję, stwierdza Maciek, że młodzież „promienista” widzi w zdobyciu niezależnego bytu państwowego jedyną rękojmię wszechstronnego rozwoju narodu: kulturalnego i ekonomicznego.

Rozumiejąc konieczność rozwoju narodu „zdaje sobie sprawę z tego, że walka o niepodległość nie może być odsuwana do nieokreślonej przyszłości, że przeciwnie prowadzenie jej leży w sferze działania pokolenia dzisiejszego”...

Jeżeli chodzi o szkołę, to już dzisiaj domaga się młodzież „promienista” reformy szkolnej.

Postulaty reformy nie były wcale proste: Domagano się: 1) wprowadzenia bezpłatnego nauczania, 2) zniesienia matury, 3) koedukacji, 4) zniesienia pozaszkolnej kontroli władz szkolnych nad młodzieżą, 5) zniesienia ograniczeń swobody myśli i słowa, 6) swobody kształcenia się, stowarzyszenia i zgromadzeń, 7) równego udziału młodzieży w zarządach bibliotek i czytelni szkolnych, 8) uznania sądów koleżeńskich, 9) zniesienia przymusu religijnego w szkole, 10) zmiany systemu nauczania, 11) usunięcia łaciny i greki z zakresu przedmiotów obowiązujących,

12) wprowadzenia wykładów umiejętności prawniczych, ekonomii, socjologii, antropologii, etyki, historii filozofii, historii nauki i sztuki, porozbiorowej historii Polski i Rusi, krajoznawstwa, embriologii, kosmografii i w ogóle wielu jeszcze innych przedmiotów, których program szkół austriackich nie przewidywał. Żądania te zresztą bardzo charakterystyczne, wpłynęły w znacznym stopniu na pierwsze próby organizacji szkolnictwa w Polsce wywołanej.

Wiele tu powtórzono w tej odezwie z postulatów wysuniętych jeszcze w 1905 r. przez młodzież szkolną Warszawy i Lublina. Wiele argumentów zaczerpnięto ze starych roczników „Promienia”, inne argumenty i postulaty były wynikiem długich dyskusyj, inne znowu odczuwano jako potrzebę, chociaż nie zdawano sobie sprawy w jaki sposób można było pomieścić wszystko w programach szkolnych.

Odezwę tę postanowiono wydać drukiem imieniem lwowskiej grupy „Promienistych” i wysunąć ją jako programową na Zjeździe w Przemyśle.

Pozostała jeszcze do załatwienia jedna sprawa, a mianowicie zatwierdzenie wyboru delegatów na zjazd do Przemyśla.

Wiedzano, że przemawiać tam będą przedstawiciele ugrupowań politycznych w kraju i za kordonem. Mieli tam przybyć aktywni i dawni członkowie „Promienia” z rozmaitych miast galicyjskich: St. Jaracz i Karol Sobelson (Radek) z Tarnowa, Kobak i Pużak z Tarnopola, Ludwik Grossfeld z Przemyśla, Henryk Życzyński i Julian Czyżewski z Brzeżan, Janczałek z Drohobycza, Wyrwa-Furgalski z Jasła, Jan Wiktor z Dębicy, Kulanda, Ludwik Rutka i Tadeusz Urich ze Stryja, Ferdynand Goetel z Krakowa i wielu, wielu innych, spodziewano się wielkiej burzy ze strony zwolenników A. Grossmanna i Franciszka Dorosza⁵⁾, którzy mimo secesji w 1904 r. jeszcze mieli duże wpływy w „Promieniu”⁶⁾. Wiedzano, że przemawiać będzie: Marian Wowkanowicz, J. Ślad dy, Dr. M. Wyrostek, Mikołaj Hankiewicz i M. Liebermann.

Sprawdzono spisy kółek. Na dziesięciu członków kółka wybierano jednego delegata. Kółka, które nie miały 10 członków łączyły się w koło wyborcze dla dokonania wyboru wspólnego

⁵⁾ brat Antoniego.

⁶⁾ Na porządku dziennym poza sprawozdaniami organizacji, komitetów i Redakcji nast. sprawy: „Młodzież wobec reformy szkolnej i walka z klerykalizmem” oraz „Młodzież wobec stronnictw politycznych”.

delegata. Kolega Dorosz wypisywał mandat, panna Jadwiga przybijała pieczęć, delegat miał się tylko starać o pieniądze na wyjazd.

Tuż przed zamknięciem zebrania zawiadomiono grupę, że jeden z członków „Promienia” popełnił samobójstwo, rzekomo na tle niepowodzeń w szkole. Uradzono natychmiast uczcić pamięć kolegi, wydać odezwę i żałobny numer „Zorzy”, zawiadomić centralne władze „Promienia”, postarać się o artykuł w „Głosie”, ponadto powyбивać szyby odnośnemu profesorowi, któremu przypisywano winę samobójstwa kolegi. Zasadniczo, zgodzono się jednak, że winę ponoszą nie jednostki, ale zły system szkolny. W tym duchu postanowiono też wydać żałobny numer „Zorzy”.

Drukarnia „Zorzy”, a właściwie maszyna hektograficzna tego pisma mieściła się początkowo na ulicy Nabelaka u kolegi Szulca. Kolega Szulc zajmował pokój — mieszkał bowiem na stacji — u profesora Trojnara, późniejszego dyrektora II szkoły realnej we Lwowie. Opieka profesorska nie zdołała jednak skontrolować wszystkich zebrań „Promienistych”, jakie odbywały się w obszernym pokoju kolegi Szulca. Długi stół sosnowy zastawiony był deskami rysunkowymi i różnokolorowymi tuszami. Wśród stosów książek i kajetów kryła się szeroka, blaszana taca, na której rozlana była zielona masa hektograficzna, obstawiona tyglami i retortami, niezbędnymi do jej przygotowania po odbiciu każdej stronicy „Zorzy”. Pisało się specjalnym fioletowym atramentem, który wgryzał się w palce i nie dawał się zmyć tygodniami.

Niestety, nie długo można było korzystać z lokalu profesora Trojnara. Kolega Szulc musiał wrócić do Tarnopola czy Zbaraża, a redakcja musiała się przenieść gdzieindziej, a mianowicie do mieszkania kolegi Grubera.

Tego samego wieczora, owinięci w modne wówczas studenckie peleryny przenosili „Promieniści” redakcję „Zorzy”. W ciągu nocy napisano i odbito wszystkie artykuły, a specjalny numer „Zorzy” z czarną obwódką, smutny i dostojny ukazał się następnego dnia. „Zorza” zawierała w tym numerze kilka artykułów mocno krytykujących stosunki w ówczesnej szkole austriackiej. Jeden z egzemplarzy dostał się w ręce władz szkolnych, które rozpoczęły dochodzenia. Pytali o „Zorzę” zarówno dyrektorzy, jak i profesorowie, ale winowajców nie wykryli.

Rozdano ją w szkole „Promienistym” i kolportowano wśród innych kolegów — na cmentarzu.

Nad grobem zmarłego kolegi przemawiali Marian Kukiel i Stanisław Kot. W „Głosie”, organie P. P. S., ukazał się artykuł inspirowany przez „Promienistych”.

Po zjeździe „Promienistych” w Przemyśle zaznaczył się duży napływ świeżych sił do grupy lwowskiej. Postanowiono zresztą do następnego zjazdu, który miał się odbyć we Lwowie na Zielone Świątki 1909 r. przygotować młodzież do należytego przyjęcia delegatów. Chciano wykazać sprawność organizacyjną. Należało zorganizować szereg odczytów i wieczorków dyskusyjnych ⁷⁾ i rozdać kolegom świeżo przybyłym książki i broszury agitacyjne.

Kolega Dorosz miał dużo bieżącej. Wreszcie pewnego wieczora zakomunikował nam, że dostał transport broszur przeznaczony dla roboty za kordonem.

Ucieszyliśmy się bardzo. Ruszyliśmy we dwójkę daleko na Bogdanówkę. Brnęliśmy po długiej, błotnistej drodze, biegnącej wzdłuż torów kolejowych. Potem deptaliśmy po trzeszczącym żużlu i żwirze, wreszcie znaleźliśmy się w małym domku kolejowym. Kolega Dorosz zamienił kilka słów z gospodarzem. Wpuszczono nas. Trudno było wyczytać cokolwiek z rysów olbrzymiego kolejarza, który stał przed nami w słabym świetle lampki naftowej, zwisającej z pułapu.

— Towarzysze po broszury?! — zapytał sucho. Chcieliśmy mu coś wyjaśnić, ale nam przerwał.

— Wiem, wiem — zaraz będą. Tylko nie dajcie się złapać, są tu i broszury skonfiskowane przez cenzurę austriacką.

Wszedł do sąsiedniej izby i wyniósł nam dwie duże paczki, owinięte w papier i związane mocnym, konopnym sznurem.

— No ruszajcie! Wstąpcie na rogu do sklepiku. Napijcie się wody sodowej, poczekajcie tam chwilkę, a potem wracajcie. Za rogatką was zobaczę.

Ruszyliśmy. Nie spotkaliśmy go za rogatką. Kolega Dorosz zapewniał jednak, że był i że on nas widział.

Zanieśliśmy broszury do nowego mieszkania państwa Lachowskich, którzy wówczas zajmowali stary domek, otoczony wysokim, drewnianym płotem gdzieś na Nowym Świecie, za ulicą 29 listopada. Tam otworzyliśmy nasze skarby i włożyli tymczasem do szafy bibliotecznej.

⁷⁾ Wśród tematów figurowały we wszystkich grupach następujące sprawy: „O Nar-Demokracji”, „Patriotyzm i socjalizm”, „o samokształceniu”.

Wkrótce dostaliśmy również wielką ilość wydawnictw „Proletariatu” od Franciszka Dorosza, brata Antoniego.

Kolportaż był łatwy. Nasi nowi koledzy, zaopatrzeni w broszury i książki, zwracali się coraz częściej do nas.

Organizowanie wieczorów dyskusyjnych również nie nastroczało dużych trudności.

W braku lokalu zbierano się w ogrodzie Jezuickim, na Wysokim Zamku, na Pohulance lub w „Kaiserwaldzie”. Zapraszano kolegów na dyskusję, która nieraz przeciągała się do późnego wieczora. Rzadko tylko korzystano w tym okresie z lokali młodocianych robotników.

Wkrótce jednak zaczęto się zbierać w lokalu akademickiej organizacji „życie”, gdzie paru kolegów - akademików, a między innymi Kazimierz Świtalski, Mieczysław Orłowicz, Artur Semis i Monasterski (Kordian) przychodzili z pomocą „mikrusom” — jak nazywano z wysoka uczniów szkół średnich. Pomagano im w organizowaniu dyskusyjnych wieczorów i odczytów. Młodzież „Promienista”, przybyła z Królestwa znajduje specjalną opiekę, zorganizowaną z ramienia „Centralnego Biura dla spraw polskiej młodzieży szkolnej Królestwa” i wchodzi w kontakt zarówno z przewodniczącym tego biura Eugeniuszem Dobaczewskim jak i jego członkami Feliksem Kwiatkiem, Mieczysławem Starzyńskim, R. Basińskim i Bogusławem Miedzińskim. Korzysta na tym również i reszta młodzieży „Promienistej”, zyskuje bowiem nowych referentów i dostaje nowy transport broszur i książek.

Niemniej ważnym zdarzeniem dla życia „Promienia” we Lwowie było wejście do zespołu redakcyjnego „Promienia” Adama Skwarczyńskiego, który w Nr. 4 — 5 tego pisma w następujący sposób formułuje ideał „promienistych”: „Najwyższym ideałem dla nas mogą być tylko ogólnie - ludzkie wartości postępu, a koniecznym postulatem dla ich realizacji — niepodległy, sam sobą władający naród”. Równie ważną okazała się współpraca Franciszka Dorosza, starszego brata Antoniego, który pracował w ścisłym kontakcie z Ludwikiem Kulczyckim, reprezentującym wówczas ideologię drugiego „Proletariatu”. Dzięki Doroszowi i Kulczyckiemu wzbogaciła się biblioteka „Promienistych” w wielką ilość wydawnictw, przeznaczonych do transportu za kordon. Wydawnictwa te pod względem ideologicznym odbiegały od zasad, głoszonych w miesięczniku „Promień”.

Zagadnienia narodowościowe zaczęły komplikować współżycie rozmaitych grup „Promienistych“, a zjazd w 1909 r. odbyty we Lwowie poświęcił jeden z punktów swoich obrad rozwiązaniu tego komplikującego się zagadnienia.

Zjazd przyjął wreszcie uchwałę głoszącą, że „młodzież polska, prowadząca ustawiczną walkę o swoje prawa wychowywać się winna w duchu odpowiadającym bohaterskim walkom niepodległościowym narodu polskiego“,... że... „młodzież „promienista” postanawia pracować nad wyzwoleniem polskiego ludu roboczego”... i że wreszcie... „konsekwentnie zwalczać będzie przejawy zdziczenia szowinistycznego, z którejkolwiek strony by one pochodziły”...

Uchwały te były symptomatyczne. Wykazały one, że niezależnie od większej czy mniejszej spoistości ideowej rozmaitych grup „Promienistych“ istniał w danym okresie w łonie organizacji przerost zagadnień samokształceniowych nad zagadnieniami natury realizacyjnej, przerost intelektualizmu i dyskusji nad zagadnieniami przygotowania rzeczowego do roli bojowników rewolucyjnych o niepodległość i socjalizm.

Stwierdzenie tego faktu znajduje wyraz w zaciśnięciu coraz ściślejszego związku z władzami naczelnymi P. P. S., Związkiem Walki Czynnej i Związkiem Strzeleckim i uzależnieniem się „Promienia” od tych trzech organizacji, kierowanych podówczas przez Józefa Piłsudskiego. Jeszcze na zjeździe w 1909 r. nawiązuje delegat P. P. S. fr. Rew. Kazimierz Sosnkowski kontakt z grupami prowincjonalnymi „Promienia”, a na zjeździe w 1910 roku bierze udział obok Kazimierza Sosnkowskiego, Walery Sławek i M. Trojanowski, ten ostatni jako reprezentant Z. W. C. Wraz z tym zjazdem można uważać ten drugi okres istnienia „Promienia” jako organizacji wybitnie samokształceniowej, za zupełnie zakończony. Zaczyna się nowy, trzeci okres działalności „Promienia”. Działalność tę charakteryzuje w tym okresie ciągle wzrastająca przewaga czynnika przygotowawczego do wystąpienia zbrojnego nad czynnikiem samokształceniowym. Ideologicznie należy uważać „Promień”, bez względu na oficjalną nazwę „organizacji młodzieży socjalistycznej”, za organizację jednolitą, grupującą młodzież, rozmaitych lewicowych odcieni politycznych i rozmaitych odcieni ówczesnego socjalizmu polskiego, która podporządkowuje się jednemu wspólnemu mianownikowi. Tym wspólnym mianownikiem jest hasło walki o niepodległość

i socjalizm. To też, gdy na zjeździe w 1911 r. T. Antoniewicz postawił pytanie:

— Czym jesteśmy?

Zjazd odpowiedział jednomyślnie, zacierając wszelkie spory programowe:

„Jesteśmy postępowcami i niepodległościowcami i chcemy być żołnierzami rewolucji, a na wojennym naszym sztandarze wypiszemy dwa hasła: socjalizm i Polska Niepodległa”.

Czyż trzeba dodawać, że takie ukształtowanie się spraw w łonie „Promienia” przypisać należy przyjazdowi Józefa Piłsudskiego do Lwowa w 1910 r.?

Zaczyna się nowy ruch w „Promieniu”. Nowi ludzie przenikają do organizacji. Wywierają oni decydujący wpływ na kształtowanie się upodobań młodzieży dzięki swej postawie. Są to szczególnie młodzi ludzie, przybyli z Królestwa. Otacza ich podwójny nimb przebytych niebezpieczeństw i odważnej, bezkompromisowej, pełnej charakteru postawy. Między innymi wybił się wśród „Promienistych” Tadeusz Połatkiewicz.

Wiedzano o nim, że należy do „Związku Strzeleckiego” i że chodzi na ćwiczenia wojskowe. Widziano jak czyści broń, starannie utrzymuje mundur i buty. Podziwiano jego postawę żołnierską i małowówność.

Zaczęto się nim interesować. Ponieważ umiał skupiać dokoła siebie wszystkich kolegów i zdobywać ich sympatie wpływ jego był coraz większy.

Mówił o Związku Strzeleckim, o rychłym powstaniu, o wojnie europejskiej, o konieczności samodzielnego wystąpienia polskich robotników i studentów na wypadek zatargu zbrojnego między Austrią a Rosją. Mówił o ćwiczeniach, o mustrze, o prawdziwym żołnierskim życiu. Mówił bez patosu, jak o rzeczy zupełnie naturalnej, ale trudnej, uciążliwej, a nawet nieprzyjemnej. Mówił po prostu, bez przesady, po koleżeńsku, nie sadząc się na uczuciowość. Mędrkowania zbywał wzruszeniem ramion, w dysputach nie brał udziału, a jednak zarażał przykładem.

Od czasu do czasu słyszało się od niego wyrażenie, którego dokładnie nie rozumiano: „dyscyplina”. Widząc go takim, jakim był, chciano mu się upodobnić.

— „Pójdziecie przecie do wojska austriackiego, dowiecie się”... mówił.

Dopiero, gdy kogo dobrze poznał, gdy się z nim zaprzyjaźnił, zapraszał na ulicę Kadecką.

— Tam jest szkoła! Nauczycie się, co to jest prawdziwa służba...

Od tego czasu Związek Strzelecki przenika do „Promienia” i wyciąga najlepsze elementy. Praca w „Promieniu” przybiera inny charakter. Samokształcenie, dyskusje ideowe, spory teoretyczne, wyznania partyjne, polityka i ekonomia zaczynają zatracać wartość, jako czynniki samodzielne. Podporządkować się muszą sprawie wojskowej. Nawet zagadnienie reformy szkoły nie ma już samo dla siebie żadnej wartości.

„Zbliży się konflikt zbrojny — trzeba się do niego przygotować”...

Dyscyplina zwycięża dyskusję!

Praca „Promienia” idzie jeszcze wprawdzie w dwu kierunkach t. j. w kierunku samokształcenia i przygotowania wojskowego, jednakże już w sprawozdaniu Komitetu Centralnego z 1912—1913 r. jedna z grup, a mianowicie Brzeżany, odpowiada na ankietę w sposób następujący: „z powodu nadmiernej roboty militarnej nie starczyło czasu na prowadzenie planowego samokształcenia”.

Ta prosta odpowiedź, która była tylko usprawiedliwieniem z zaniedbania pewnego działu pracy jest dowodem, że „Promień” osiągnął w całkowitej mierze te cele i zadania, które postawili mu jego twórcy.

Chodziło o przygotowanie kadr młodzieży świadomej potrzeby walki o niepodległy byt państwowy i o szczęście ludu pracującego. Młodzież wychowana w „Promieniu” dała dowód, że hasła te zrozumiała i że do ich realizacji była najzupełniej gotowa.

Jeśli na ostatnim zjeździe „Promienistych” w 1913 r. znajdą się jeszcze delegaci z rozmaitych miejscowości b. Galicji, wśród których najsilniej reprezentowany jest Rzeszów, szczytający się honorem zaliczenia do swoich członków Leopolda Lisa-Kuli, aby zapewnić, że „Promień” wypełni zadanie całkowicie i bez reszty, to historia walk o niepodległość da świadectwo, że zadanie swoje istotnie bez reszty wypełnił.

LUDWIK ŚLEDZIŃSKI.

Z WARSZAWY DO TOBOLSKA *).

(Wspomnienia z katorgi w Tobolsku).

Nowy naczelnik nazywał się pan Mogilew — wszechpotężny car, bóg i pan Tobolskiej katorgi. Już dwa dni, a więźniów jeszcze nie przyjął. Nasz trzeci pawilon zwany polityczny obiecywał sobie zdecydowaną walkę, gdyby pan Mogilew zechciał pogorszyć nasze warunki więzienne.

Dotychczasowy stan nazywał się okresem swobody w katordze, a naczalstwo nazywało ten czas, okresem anarchii i samowoli, bo politycy uparcie niechcieli chodzić w kajdanach. Sześć razy dotąd zakuwali nas wszystkich w kajdany i sześć razy żeśmy się sami swoimi sposobami bez młotków i kowadeł, rozkuwali...

Był zmierzch. Już się paliła w celi zwykła lampa naftowa, gdy z całą zgrają dozorców przyszedł przyjmować katorżników nowy naczelnik katorgi. Oczywiście wszystkich więźniów były zwrócone na drzwi. Rozległ się świstek a zanim komenda: Stań, smirno (baczość). W otoczeniu starszych dozorców i pomocników swoich wszedł pan naczelnik Mogilew do naszej celi — wszedł z miną ponurą, z głową jakby spuszczoną, z tępym i nad wyraz złym spojrzeniem, jak to mówią — z podełba. Wchodząc do celi nie przywitał się z więźniami, rozejrzał się tylko po celi i kazał starszemu dozorczy zrewidować woreczki więźniów wśród których znaleźli kilka par kajdan, odkrytki, fotografie i inne drobiazgi. Wszystko to pan naczelnik kazał odebrać więźniom. żadne protesty nic nie pomogły. W przeciągu kilku pierwszych dni panowania Mogilewa odebrano politykom chusteczki do nosa

¹⁾ Zob. „Niepodległość”, t. XV, str. 161.

z kolorowymi szlakami, oraz cały szereg różnych zdobyczy, co czyniły to życie w katordze swobodniejszym. Rozpoczęła się walka, ciężka, przewlekła i ofiarna. Po znalezieniu nowego podkopu i zakuciu wszystkich więźniów politycznych w kajdany, rozpoczęto bicie więźniów, bicie różgami. Co dzień dowiadywaliśmy się, że znów kogoś z towarzyszy wysiekli różgami.

Pan Mogilew z całą konsekwencją wprowadzał zalecany przez wyższe władze więzienne, rygor katorżniczy.

Zaraz w parę tygodni, gdy nastał Mogilew, na dzikie zarządzenie jego w sprawie rozdzielenia porcji obiadowej katorga polityków odpowiedziała strajkiem głodowym, którego byłem zdecydowanym przeciwnikiem po dwóch głodówkach w Łęczyskim więzieniu, gdzie latem 1901 r. raz pięć, a drugi raz dziewięć dni nic nie jedliśmy. Otóż wpływałem bardzo na towarzyszy by zaniechać głodówki, a natomiast krzykiem dać znać miastu o znęcaniu się Mogilewa nad nami. Towarzysze dali się przekonać i w godzinie obiadowej zaczęliśmy przy otwartych oknach krzyczeć chóralnie: „Dawaj obiad!” „Obiad dawaj!” „Jeść dawaj!” Ta nasza demonstracja zrobiła w mieście duże wrażenie, bo miasto dotąd czegoś podobnego nie widziało i nie słyszało. A katorga krzyczała nieustannie „Dawaj obiad!” Mogilew i jego pomocnicy oraz cała sfera dozorców latali po korytarzach i grozili okropnymi karami. Strzelali nawet przez drzwi do cel, jednak taką demonstracją dużośmy sobie pomogli by pohamować tyrańskie zapędy Mogilewa.

Widocznie zawziętość przychodzi w czasie akcji, którą człowiek wykonywa, bo widzieliśmy że czym dłużej utrzymywało się panowanie Mogilewa, tym coraz bardziej stawało się okrutnym i zażartym znęcanie się nad bezbronnymi więźniami. Zdawało się nieraz, że Mogilew jakby zasmakował w ludzkiej krwi, co bryzgała prawie codziennie od bicia więźniów różgami, a prawie przy każdej egzekucji był obecny i zachęcał dozorców - katów, by mocniej wymierzali razy...

Mogilew jednak bał się zemsty ze strony krzywdzonych więźniów, bo po paru tygodniach jego pobytu w katordze ze strachu przed napaścią nosił przygotowane na swoją obronę aż dwa rewolwery — brauningi.

Na zewnątrz katorgi pragnął uchodzić za rozumnego i sprawiedliwego ojca katorżników, jak „wilk w owczej skórze” wzywał społeczeństwo do ofiar w książkach, bo chce żeby w kator-

dzie powstała biblioteka i by kartożnicy czytali, uczyli się i pracowali. Mieszkańcy Tobolska, pośpieszyli z książkami i obstackami przeważnie mebli domowych. Za panowania Mogilewa praca w warsztatach została rozszerzona, otwarto kilka nowych kompletów stolarskich, rozszerzono pracę w kuźni i ślusarni oraz otwarto introligatornię dla oprawy książek podarowanych dla biblioteki więziennej.

* . *

Ciężkie były warunki, w jakich zmuszeni byli siedzieć zamknięci w katorżniczym więzieniu nasi towarzysze. To też każdy szukał sposobu, aby w tym prawdziwym piekle, nie krzywdząc innych, uczynić sobie to życie znośniejszym. Naczelnik więzienia konsekwentnie wprowadzał tak zwany „reżim” dla tych towarzyszy-katorżników, którzy nie pracowali w warsztatach. Więc kto znał jakieś rzemiosło, starał się dostać do warsztatów, gdzie była względna swoboda.

Obywatel warszawski, księgarz Mordkowicz przysłał mi sporo książek, więc spróbowałem zażądać materiału do oprawy tych książek. Materiały udało się zdobyć, ale trudniejsza była sprawa dostać się do introligatorni; trzeba było czekać stosownej chwili, aby uzyskać pozwolenie od samego naczelnika. Otóż pewnego razu, gdy naczelnik obchodził więzienie z t. zw. „powierką”, widząc, że naczalstwo jest w dobrym humorze, zwróciłem się do naczelnika w te słowa:

„Proszę pana naczelnika o pozwolenie opracowania kilkunastu książek naukowych z naszego własnego materiału, który już jest kupiony”.

Naczelnik zapytał:

„Gdzie będziecie opracować?”.

„W warsztacie introligatorskim”.

Mogilew, popatrzył na wszystkich towarzyszy z uwagą i, zwracając się do mnie odpowiedział:

Dawno trzeba było pomyśleć o pracy, bo wyście tu przyszli po to, by pracować, a jak będziecie pracować, to nie będziecie mieli czasu myśleć o ciągłych awanturach z administracją; owszem, pozwalam na oprawę książek, możecie jutro pójść do introligatorni”. Starszemu dozorczy dodał: „puść go jutro do roboty”.

Introligatornia była w naszych rękach. To jest pracowali w niej sami politycy, więc była z tego powodu uciecha, że jeszcze jednemu udało się dostać do warsztatów. Pracując w warsztatach zawsze było można zrobić coś niecoś lepszego do zjedzenia towarzyszom siedzącym w celi, zwłaszcza w dni postne, jak to w środę i piątek, bo obiadów w te dni nikt prawie nie jadał.

Kiedy poznałem się bliżej z towarzyszami w warsztacie i z różnymi ich umiejętnościami w sztuce kulinarnej, zrodziła się we mnie również chęć pokazania swej umiejętności w tej dziedzinie. Najpierw starałem się przekonać swych towarzyszy swoim opowiadaniem, jakie to Polacy jadają potrawy. Wtedy towarzysze wyrazili chęć spróbowania jednej z tych zachwalanych potraw. Można ją było na miejscu zrobić, bo była tak zwana „plita”, t. j. blacha do gotowania kleju, no i mąka pszenna i kartofle, tylko trzeba było poczekać na śliwki suszone. Wziąłem bowiem na siebie obowiązek ugotowania klusek z mąki, kartofli i śliwek w środku każdej kluski. Zdawało się to rzeczą bardzo łatwą, bo przecież bardzo często widziałem w domu, jak moja matka takie kluski gotowała.

Postarano się i o śliwki.

W najbliższy piątek wziąłem się z samego rana rażno do roboty, w czym mi pomagali i inni towarzysze pod moją komendą.

Najpierw ugotowano kartofle, potem obrano je ze skórki, i starto na tarce własnego wyrobu. Następnie zmieszano kartofle z mąką i z domieszką wody. Gdy już ciasto było gotowe, pokrojone na mniej więcej równe kawałki i w każdy kawałek włożono w środek śliwkę, która przed tym w wodzie napęczniała. Gdy już wszystkie kluski były gotowe, napalono pod blachą i postawiono kociołek z wodą.

Ponieważ trzeba było ugotować klusek dla piętnastu towarzyszy, więc wyliczyliśmy wiele na każdego wypadnie, otóż po najskrupulatniejszych obliczeniach przypadło na jednego po trzy kluski ze śliwką i czwartej troszeczkę.

Towarzysze żartowali na temat klusek. Obiecywali sobie, że wszystkich trzech klusek nie zjedzą, lecz podzielą się nimi z towarzyszami siedzącymi w celi, zgadywali czy dozorczy przy rewizji będą zaglądali do środka kluski czy też nie, był bowiem zwyczaj, że gdyśmy opuszczali warsztaty po całodziennnej pracy, to przy wejściu do celi byliśmy wszyscy bardzo szczegółowo rewi-

dowani, ażeby kto nie przyniósł z warsztatów jakiejkolwiek zabezpieczonej rzeczy.

Gdy się już woda nieco zagrzała, postanowiliśmy kluski włożyć do kociołka, żeby się dobrze ugotowały. Jeden z towarzyszy krajał słoninę, szykując ją do smarzenia, bo po ugotowaniu kluski postanowiono dobrze oblać tłuszczem. Nie mieliśmy łyżki, więc towarzysze zrobili z drzewa coś w rodzaju łyżki — kopystki do mieszania klusek w kociołku. Póki się woda w kociołku nie gotowała to nie próbowałem kopystką w kociołku mieszać klusek, ale gdy się już zaczęła gotować i na powierzchni okazała się biała piana, to z powagą wziąłem się do mieszania. Ale kluski jakoś w tej kipiącej wodzie nie przewracały się.

Towarzysze stali obok i oczekiwali na kluski, bacznie śledząc moje ruchy. Ale kluski nie przewracały się, nie wypływały na wierzch i widać było w kociołku jedną gęstą masę. Z twarzą czerwoną od wstydu, szukałem wyjścia z tej nieprzewidzianej katastrofy w jakiej się znalazłem, jako projektodawca i wykonawca tych zachwalanych przez tyle wieczorów, po polsku przygotowanych klusek.

Naraz jeden z pilnie przypatrujących się gotowaniu klusek towarzysz krzyknął: „Towarzysze, chodźcie pomóc wyciągnąć kluskę z kociołka!” Wszyscy towarzysze skupili się około kociołka by naocznie przekonać się o rozmiarach wielkiego nieszczęścia, jakie dotknęło wszystkich oczekujących na zachwalane i dotąd nieznane kluski! Towarzysze śmiali się, dowcipkowali, żalowali, komentowali, a ja przechodziłem najcięższe tortury, byłem winien, że włożone w letnią wodę nie ugotowały się kluski, a tylko jedna wielka kluska... z figą.

Po paru miesiącach panowania Mogilewa w katordze zdawało się na zewnątrz i wewnątrz katorgi, że jest spokój, i że katorżnicy są zadowoleni z naczelnika Mogilewa.

Nasi endecy często mawiali: czym gorzej — tym lepiej.

Za czasów swej bytności w katordze przekonałem się, że jest to zupełnie błędne mniemanie, było źle, a ze strachu przed różgami nikt nie odważył się protestować, upominać się o swoje prawa człowieka, — walczyć. Nietylko było źle, ale stawało się coraz gorzej, coraz to nowe ograniczenia i zmuszania więźniów do zupełnej pokory i uległości. Owszem, może w duszy niejeden był zdecydowany na walkę, ale naprawdę, to ludzie powoli przyzwyczajali się do tej strasznej niewoli i po pewnym czasie stawali się „tańczącymi nie-

wolnikami". Coraz mniej było energii do walki, coraz więcej rozpaczliwej uległości przed silnym tyranem. Prawda, byli towarzysze, co z wielkim bólem duszy przeżywali te okropne dni, walczyli z tym dzikim barbarzyństwem jakimi były codzienne zarządzenia Mogilewa i w swej bezsilności targali się na swoje własne życie, przerynając sobie żyły u rąk — szczególnie jeden towarzysz socjal - demokrat łożewski, który parę razy porywał się na własne życie, nie mogąc patrzeć na codzienne prawie bicie różgami współtowarzyszy więźniów.

Życie jednak szło swoją koleją. Jak z początku opowiadano ze zgrozą o pobitych różgami towarzyszach, to potem już tylko pytano ile uderzeń dostał, a gdy nie widziano na ścianach korytarza krwi, to dusza już nie tak bolała. Ponieważ to bicie różgami odbywało się często, więc katorżnicy powoli przyzwyczajali się jako do tego koniecznego zła. Starali się tylko przystosować do nowych warunków, by w życiu więziennym uniknąć tej barbarzyńskiej kary.

Mogilew był zwykłym typem ruskiego człowieka bez inteligencji i bez tego poczucia co to człowiekowi nie pozwala się stać zbrodniarzem. Cała jego postać wskazywała na to, że jest więcej dziką, niepohamowaną bestią niż człowiekiem. Zdolny też był wyszukiwać co raz to nowe udręki dla więźniów i po prostu znęcać się nad bezsilnymi katorżnikami. Za niebywałą zbrodnię nad 44 katorżnikami musiał zginać. Niżej szczegółowo mówię o tym, tutaj tylko zaznaczam, że przez Mogilewa tobolska katorga została skuta na długie lata ciężkim rygiem katorżniczego więzienia.

Starszy dozorca więzienny Samojłow przez wszystkich więźniów przezwany „Kobyła” przyszedł do celi Nr. 8 w III pawilonie i zarządził by więźniowie natychmiast wyszli na robotę — śnieg wywozić sankami poza obręb budynków więziennych, lecz wewnątrz ogrodzenia. Było to dnia 7 stycznia 1908 r., mróz był w tym dniu najmniej 30% Reaumiura, a więźniowie mieli podarte obuwie po więziennemu zwane „koty”, więc wskazując „Kobyłę” na to, że mróz na dworze, a boso przecież iść nie mogą, bo i onuczek sukiennych w tym roku więźniom nie wydano.

— Ja Wam mówię jeszcze raz byście natychmiast przygotowali się do wyjścia na robotę.

— Ależ panie starszy wszyscy mamy podarte „koty”, niech pan patrzy wyłażą nam palce.

— Nie mamy ciepłych onuczek, czy mamy iść boso ? !

— Znaczy, że Wy nie chcecie iść, że Wy odmawiacie pójścia na robotę, pamiętajcie, że będzie z Wami bardzo źle, jeśli nie pójdziecie, ja Wam jeszcze raz mówię, wyjdźcie na robotę.

— No jakżeż my mamy pójść na robotę boso, przecież na dworze jest wielki mróz.

— Czy my kiedykolwiek odmawialiśmy pójścia na robotę, zawsze chętnie idziemy pooddychać świeżym powietrzem, przewietrzyć się, ale dziś pójść nie możemy, bo wszyscy poodmrażamy sobie nogi, dacie nowe „koty” pójdziemy, nie dacie całych „kotów” to boso nie pójdziemy.

— Dobrze, odmawiacie, tak i zapiszemy, że 8 celi odmówiła wyjść na robotę.

— Panie starszy tak nie jest, my chcemy

— Zamykaj drzwi, wrzasnął „Kobyła” na klucznika i poszedł sobie.....

W celi było ogromne wzburzenie, wrzało jakby w ulu.

— Co oni dranie, powściekali się czy co, dowodził tow. Mielnikow najwyższy chłop z całego więzienia, były marynarz czarnomorskiej floty, jaka to cholera ten „Kobyła” widzi przecie, że mamy wszyscy podarte „koty”, że nie mamy onuczek, a on swoje : wychodź i wychodź na robotę, żebyś draniu oślepl zupełnie, kiedy nie chcesz widzieć tego co wszyscy widzą....

Z sąsiedniej celi 7-ej poszli na robotę, bo mieli całe obuwie. W ogóle na jakąkolwiek bądź robotę podwórzową chętnie więźniowie zawsze wychodzili, bo to nie tylko była rozrywka, ale można było porozmawiać z towarzyszami z innych cel. Np. w czasie wielkich mrozów była norma, że pięciu więźniów wywiozło tylko pięć koszy śniegu i wracało do celi, na co było potrzeba najwyżej 50 minut czasu, a jeśli się spieszyla to i mniej.

W celi 8-ej zgadywali tymczasem jaka ich spotka kara za to, że boso nie poszli na robotę. Wiedzieli już z doświadczenia, że naczelnik więzienia Mogilew, który w końcu 1907 r. przybył do Tobolskiej katorgi ze specjalną misją uśmierzenia buntujących się polityków, napewno ukarze całą celę. Wszyscy prawie spodziewali się, że będzie na tydzień ukarana karcerem tj. zabiorą wołoki, poduszki ze słomy i kołdry sukienne, nie będą puszczała na spacer, tylko co trzeci dzień dadzą ciepłą strawę, a cały tydzień wszyscy będą na chlebie i zimnej wodzie — słowem będą jakby w karcerze.....

Kto to był naczelnik więzienia Mogilew, niech posłuży kilka faktów: otóż od końca października 1907 r., t. j. w przeciągu niespełna trzech miesięcy, pan Mogilew w pierwszych zaraz dniach na jednej z nocnych rewizji w III pawilonie natknął się na podkop, za co otrzymał od gubernatora zezwolenie pomieszania polityków z kryminalistami, dotąd politycy siedzieli oddzielnie w III pawilonie. Odebrał politykom po jednym wołoku i pozostawił każdemu tylko jeden, a ponieważ wołoki były stare i dziurawe, równało się to temu, że politycy zostali skazani na spanie na gołych deskach. Zniósł nalewanie obiadu w miski na kuchni, po które chodzili więźniowie z każdej celi i w tym czasie mieli możliwość ze sobą się komunikować, a wprowadził blaszane duże kubły, w których nosili obiad na korytarze i tu rozlewali go w miski na czym równomierny podział ogromnie stracił.

Ograniczył czas spaceru i zamknął wszystkich na cały dzień na klucz. Przez sześć tygodni nie puszczał więźniów na spacer, przez takiż czas niewolno nikomu było pisać listów do rodziny. Zakuł wszystkich w kajdany. Z przysyłanych pieniędzy z domu więźniom wytrącał jedną trzecią i jedną czwartą na reperację kajdan, np. z 20 rb. — 5 zabierał niby do biednej kasy więziennej, z 3 rb. brał 1 rb., ale większość tych sum zebranych utonęła we własnej kieszeni p. Mogilewa. Co tydzień wprowadził rewizję szczegółową u wszystkich więźniów. Za najmniejsze przestępstwo siekł różgami, np. za zapalenie papierosa od lampy tow. Bebeli dostał 50 różeg, za brak haftki pod kołnierzem u kurtki katorżniczej 30 różeg, a w tym czasie na rewizji dozorca odebrał wszystkim więźniom igły i nici. Słowem wprowadził t. zw. ostry rygor. Politycy np. proponowali dla załatwienia wszystkich spraw między więźniami a administracją wybranego przez siebie starostę, ale Mogilew na żadne ustępstwa się nie zgodził i we wszystkich nieporozumieniach sam rozstrzygał...

Wieczorem tego samego dnia po przeliczeniu więźniów w całej katordze tak około 8-ej godziny, przyszedł starszy dozorca do 8-ej celi i zażądał by pięciu więźniów wyszło na korytarz.

Więźniowie zapytali starszego, po co mają wyjść na korytarz i dla czego nie mówi nazwisk, tylko tak pierwsi z brzegu.

— Nie wiem, rzekł starszy.

— My się domyślamy, odpowiedział jeden z więźniów, chcecie nas wysieć różgami za to, że boso nie chcieliśmy pójść śnieg

wywozić, nie, dobrowolnie nie pójdziemy by nas niewinnie sieczono różgami.

— To jest jakaś zemsta na naszej celi, my prosimy naczelnika by do nas przyszedł, naczelnik rozsądzi czy to możliwe bez obuwia, prawie że boso iść śnieg wozic w taki okropny mróz.

— Nie chcecie usłuchać rozkazu, tym gorzej dla Was.....

— Iwanie zamknij drzwi..... rozkazał starszy i poszedł sobie.

W celi znów zakotłowało się, zawrzało. Wszyscy zdenerwowani do najwyższego stopnia.

— Niech pioruny zatrząskają takie nasze życie, wyrzekł jeden.

— Niech ich wszystkich jasna cholera wydusi, życzył im drugi.

— Towarzysze! Lepiej potłuczmy szklanki i szkłem po podrzynamy sobie żyły u rąk i nóg. Lepiej zginąć, niż pozwolić się siec różgami, wołał trzeci.

— Trzymajmy się tylko solidarnie, to nic nam nie zrobią.

— Cóż u diabła, nie może być, żeby nas tak ukarali bez rozpatrzenia tej sprawy, to przecież byłaby wielka niesprawiedliwość.....

— Ha, ha on ma jeszcze wiarę w sprawiedliwość tych carskich opryszków! Żeby była sprawiedliwość, to byśmy tutaj nie byli, i tej katorgi nie byłoby i w ogóle nie byłoby złodziejstwa.....

Taką prowadzili więźniowie rozmowę, będąc jednocześnie zupełnie wyprowadzeni z równowagi duchowej, co chwila oczekiwali jakby śmierci dla siebie, bo niczego dobrego się już nie spodziewali po tym wezwaniu na różgi. W takim naprężeniu przeszła prawie cała godzina. Przeszedł tylko Mogilew przez korytarz z pomocnikiem swoim i zajrzał do celi 8-ej nie zatrzymując się. Więźniowie znów zaczęli wysnuwać z tego różne dla siebie łagodne kary, byli nawet i tacy, co twierdzili, że żadnej kary nie będzie. W celi 8-ej była zaledwie jedna trzecia część polityków, a dwie trzecie to „Kobyłka” i kilku „Iwanów”. Nikt z więźniów nie przeczuwał tej wielkiej katastrofy jaka już wisiała nad celą Nr. 8.

Noc minęła spokojnie, rano jak zwykle również przeszło bez znaków groźby. W celi naprawdę zaczęli się ludzić, że wszystko pójdzie w zapomnienie. Na raz około 11-ej rano otwierają się drzwi i wchodzi do celi Mogilew z całą swoją sforą siepaczy, którzy gdy im się przyglądać z daleka, to robią w swych czarnych ubraniach, wrażenie zgrai diablów.

— Smirno! zawrzeszczał klucznik, wpuszczając naczelnika do celi.

Więźniowie natychmiast na taki okrzyk formują się w dwa rzędy i jak żołnierze na linii stoją wyprężeni.

— Dla czego nie chcieliście wczoraj wyjść na robotę, zapytał wszystkich więźni Mogilew.

W pierwszym rzędzie stali właśnie ci więźniowie, co mieli najbardziej podarte „koty”.

— Panie naczelniku, proszę niech pan łaskaw zobaczy nasze „koty”, czy mogliśmy proszę pana w takim obuwiu bez ciepłych onuczek, na taki mróz wyjść na godzinną robotę do śniegu, proszę pana naczelnika niech pan sam powie, bo pan starszy chciał właśnie byśmy, jak pan widzi, tak wyszli na robotę.

— Tu jest katorga i Wy jesteście pozbawieni wszystkich praw, jednak nikt od Was nie wymaga byście boso stali na mrozie i śniegu, ale jeśli starszy dał rozkaz pójścia na robotę, to trzeba być posłusznym i spełnić rozkaz. Gdybyście pokazali dozorcę na dworze, że macie podarte obuwie, to by Was odprowadził z powrotem do celi. Tego jednak nie zrobiliście więc będziecie musieli być ukarani za nieposłuszeństwo.

Taka odpowiedź naczelnika odrazu zdenerwowała wszystkich. Spodziewali się od niego wyrozumiałości, a naczelnik odpowiedział suchą i dziką formułką, to też jeden z więźniów zapytał:

— Proszę pana naczelnika, gdyby starszy przyszedł i kazał nam wyjść na dach szpitala i z trzeciego piętra wszystkim skoczyć na ziemię, więc my też powinni ten rozkaz wykonać, bo tak chciał starszy, ale przecież byśmy się wszyscy pozabijali i niktby nie mógł po śmierci domagać się sprawiedliwości. Proszę pana, choć jesteśmy skazani na katorgę, to jednak nie przestaliśmy być ludźmi i wewnętrzny instynkt samozachowawczy nie każe nam dobrowolnie na rozkaz starszego odmrażać sobie nogi lub skakać z dachu, mamy czucie i.....

Grigoriew — wachmistrz — prawa ręka Mogilewa przerwał towarzyszowi w brutalny sposób, krzycząc na niego by rękami nie gestykulował i stał na baczność. Towarzysz nasz mu odpowiedział, że jest obecny naczelnik i nic nie mówi, więc niech i on zamilczy. Ta odpowiedź podziałała jak prąd elektryczny na Grigoriewa, który szybko wyciągnął szablę z pochwy i ciął nią towarzysza tak mocno, że prawie uciął mu głowę. Towarzysz Mielnikow, który

był najmniej dwa razy wyższy od tej gadziny Grigoriewa, również bez namysłu schwycił Grigoriewa jedną ręką za gardło, a drugą ręką wyrwał mu szablę i ściął nią łeb Grigoriewa. To tak szybko nastąpiło jedno po drugim, że ani dozorczy nie próbowali przeszkodzić tow. Mielnikowi ciąć śmiertelnie Grigoriewa, ani też aresztowani nie przypuszczali, że ten zbój Grigoriew, zabije towarzysza (nazwisko zapomniałem).

Na posadzce leżały dwa trupy, Mogilew i jego sfera uciekła z pośpiechem na korytarz i drzwi zdążyli zamknąć na klucz... Gdy troszeczkę ochłonęli z tego nieprzewidzianego zajścia, to Mogilew rozkazał strzelać do celi. Dozorcy wystrzelali wszystkie naboje jakie mieli w rewolwerach i w zapasie. Strzelali przez kratę w wierzchniej połowie drzwi do więźniów, którzy pochowali się w kątach tej ściany od korytarza, więc strażnicy strzelali, ale nie widzieli tych do kogo strzelali. Dzięki temu zostało ranionych tylko trzech towarzyszy, z których jeden umarł w szpitalu a dwaj się wyleczyli.

Ponieważ dozorczy więzienni niedość sprawnie się zachowywali, więc Mogilew sprowadził żołnierzy, których było wszystkich około 40 ludzi, a którzy utrzymywali zewnętrzną wartę w katordze. Starszy podoficer miał nad nimi komendę, więc kiedy stanęli na korytarzu w szeregu gotowym do boju, Mogilew dał rozkaz by wystrzelali wszystkich więźniów w celi Nr. 8. niespodziewanie dla naczelnika, oparł się temu rozkazowi starszy podoficer, który w te słowa zwrócił się do żołnierzy:

— „Stój rebiata”! Ja jestem Waszym bezpośrednim tutaj dowódcą i bez mojego rozkazu nie wolno Wam się ruszyć, a naczelnikowi wskazał, że niepotrzebnie wołał tutaj żołnierzy.

— Wasze wysokorodie, pan nie ma prawa rozkazywać żołnierzom, a ja nie pozwolę im strzelać do ludzi, którzy nietylko, że siedzą spokojnie, ale wołają litości jako niewinni.

— Pójdiesz pod sąd! zaryczał Mogilew na podoficera.

— Ja cię w więzieniu zgnoję za nieposłuszeństwo, ja ci pokazę bronić buntowników.

— To wszystko możesz pan zrobić jeśli będziesz mógł, ale ja nie pozwolę strzelać żołnierzom do aresztantów, dla tego tylko, że pan tego chce. Ja jestem odpowiedzialny za żołnierzy, i ja znam nasze żołnierskie prawa, które zabraniają mi robić to co pan chce.....

Mogilew był wściekły ze złości na podoficera i na żołnierzy, ale nic więcej zrobić nie mógł. Więźniowie bali się chodzić po celi, bo nie wiedzieli, czy za chwilę nie przybiegną dozorczy i nie zaczną znów do nich strzelać. Była śmiertelna cisza w celi.....

Przyszli dozorczy i zabrali zabitego kolegę Grigoriewa. W krótkim czasie znów przyszli dozorczy i rozkazali wynieść zabitego więźnia i zaprowadzić ranionych do szpitala, na opatrunek.

W tym pamiętnym dniu 8 stycznia 1908 r. w celi Nr. 8 w III-cim pawilonie zapanowała złowroga cisza po tych zabójstwach i strzelaninie. Zdawało się, że koniec temu wszystkiemu, że namiętności się uspokoją i poszukiwanie zemsty będzie zaniechane. W ten dzień tak się zdawało, ale tak się nie stało.

Pan Mogilew wypracował sobie plan działania przeciwko znienawidzonym więźniom, może być, że to nie on stworzył sobie taki plan, a nauczyli go przyjaciele, carscy urzędnicy i różni prowokatorzy, jednak jest faktem, że Mogilew zaczął działać według ściśle określonego planu.

Najpierw, zaraz na drugi dzień przy pomocy całej sfory dozorców uzbrojonych w rewolwery i karabiny porozsadzał wszystkich więźniów z celi Nr. 8 na tak zw. „żeński pawilon” po trzech do 5-ciu w jednej celi, wszystkiego w celi Nr. 8 było 28 — jeden zabity i jeden ciężko ranny, więc pozostało 26 więźniów. Wieczorem dnia 9 stycznia wszystkich wysiekli różgami, każdy dostał 99 różeg.....

Tak się spokojnie mówi: „każdy dostał 99 różeg”, ale jak wyglądał taki więzień, co takie musiał znieść męki, niech posłuży nast. obrazek: tow. Drobniewski z Pabjanic zupełnie niewinnie dostał 75 różeg, posądzony o niedoniesienie o ucieczce dwóch kryminalnych więźniów. Gdy tow. Drobniewski wszedł do celi obity i zakuty w kajdany, to od razu zrozumieliśmy, że coś mu zrobili więzienni kaci.

— Co Wam jest towarzyszu, dlaczego zakuli Was w kajdany?!

Towarzysz Drobniewski z ledwością doszedł do okna, oparł się rękami o parapet i przez kilka minut przy grobowej ciszy całej celi nic nie odpowiedział. Myślał wtedy o samobójstwie, a gdy nam powiedział, że bili go różgami, że krew się z niego leje, tośmy go natychmiast rozebrali by mu pomóc i załagodzić ból! Cóż się wtedy okazało? Otóż jak nas było w celi 9 osób, tak wszystkie ręczniki zużyliśmy na obmywanie krwi, a najmniej pół godziny

straciliśmy czasu na wyjmowanie pączków i skórki z różeg, które powięzły w ciele na bokach bioder i na siedzeniu. Ciało w tych miejscach było tak posiekane różgami, jak mięso na kotlety. Doprawdy, ani słowa przesady tutaj nie ma, bo zapalkami i kawałeczkami różeg z miotły wydobywaliśmy pączki i połupaną skórę z różeg, które tkwiły w posiekanym ciele.

Gdyśmy się już upewnili, że ciało pobite zostało oczyszczone, to mokrymi ręcznikami obłożyliśmy pobitego, czekając na otrzymanie z sąsiednich cel trochę gliceryny, i wazeliny, którą po otrzymaniu wysmarowaliśmy wszystkie bolące części ciała. Pierwszą noc i dzień tow. Drobniewski nie czuł wielkiego bólu, ale z chwilą kiedy ciało poczęło się zrastać i przy nieostrożnym ruszaniu się skóra zagojona trochę zaczynała pękać, to wtedy był straszny ból nie do wytrzymania prawie, bo tow. Drobniewski siedząc w celi musiał się poruszać. Pierwszy tydzień był po prostu okropny drugi już mniej dokuczliwy, a trzeci sprawiał straszliwe swędzenie gojącego się ciała.

Widziałem dwóch więźni z celi Nr. 8 w łaźni coś około miesiąca po pobiciu. Obaj Polacy, skazani za kradzież koni, Kwapisz 6 lat, a Maniak 4 lata katorgi. Nasza cela się ubierała, a ich przyprowadzili ze szpitala. Kwapisz nie miał siły chodzić i był cały obandażowany. Otóż od nich dowiedziałem się, że bili ich wszystkich bardzo mocno sami dozorczy, a różgi były pół dnia trzymane w rozwarze soli przed ich użyciem; prawie wszyscy byli nieprzytomni po 99 uderzeniach różgami. Różga do bicia ma około metra długości, trzonek który się trzyma w ręku ma centymetr średnicy lub też i więcej. Koniec którym uderzają w ciało jest dość rozgałęziony i ma nie jedną lecz kilkanaście różeg. Kwapisz i Maniak między innymi zostali wzięci do szpitala jako nieprzytomni po siedzeniu ich różgami. W szpitalu ciało nie zostało należycie oczyszczone z pączków i skórek różeg, więc po zrośnięciu się ciała zaczęły się tworzyć wrzody, które doktor więzienny lub felczerzy przecinali i wydostawali ciało obce. Maniak się wyleczył, ale Kwapisz byłby napewno umarł, bo już go dotknęła gangrena. Pobite mieli ciało od łopatek do kolan, ale najbardziej były posiekane boki, gdyż przy każdym uderzeniu końce różgi się podwijały i dlatego najboleśniej dotykały bioder, boków i siedzenia.

W Tobolskiej katordze, jak i w innych byli b. niezadowoleni z polityków powtórnie przybyli do katorgi t. zw. „obratnicy”, którzy nazywali siebie „Iwanami”, „Nipomniaszczymi”, a przez ogół

więźniów zwani poprostu „Iwanami“. Politycy bowiem nie pozwolili im znęcać się nad „Kobyłką“ t. j. tym szarym tłumem katorżników, którzy za najrozmaitsze przestępstwa przyszli na katorgę. W kuchni ogólnej i szpitalnej, w piekarni, w kwasowni i w aptece pracowali nie „Iwani“, a nasi towarzysze i zwykli katorżnicy. Otóż Mogilew znalazł sobie takie narzędzie w jednym z „Iwanów“, który był niemożliwie brzydki i b. nieprzyjemny, dziobaty, wargi nabrzmiałe, a oczy bez najmniejszego połysku.

Mogilew ułożył sobie tak program, że postanowił oddać całą celę Nr. 8 pod sąd, oraz z tych więźniów — katorżników, do których szczególną miał nienawiść. W tym celu skaptowany przez Mogilewa „Iwan“ i nauczony przez niego co ma mówić i kogo oskarżać, w parę dni po opisanym wyżej zajściu w celi Nr. 8 rozpoczął swoją robotę. Żeby zachować pozory prawdziwości zażądał by go zaprowadzono do kancelarii więziennej, gdzie przy świadkach opowiedział naczelnikowi, pomocnikom i dozorcóm o tym jaki to „plan“ mieli aresztanci. Został spisany protokół i przesłany prokuratorowi. Przybył do więzienia sędzia śledczy „do szczególnie ważnych spraw“ i poszła sprawa zwykłą drogą do sądu wojennego.

Pan Mogilew uplanował tą sprawę mniej więcej w następujący sposób: „Iwan“ mając wyrzuty sumienia, że może zginąć niewinnie dużo ludzi, przychodzi do naczelstwa i dobrowolnie zeznaje co następuje: Pierwsza narada odbyła się w grudniu w celi Nr. 8, na której zaledwie było kilku wybitniejszych przedstawicieli polityków i kryminalnych. Na tej naradzie postanowiono zwołać większe zebranie tylko zaproszonych poszczególnych więźniów i ściśle poufnie naradzić się nad tym, by wywołać zajście w katordze i doprowadzić do tego, by do więzienia przyszedł gubernator, inspektor, prokurator i policmajster i w tym czasie rzucić się na nich i wszystkich podusić ich, a samym, korzystając z zamieszania, salwować się ucieczką. Takie zebranie odbyło się podczas świąt Bożego Narodzenia na którym było 46 osób, w tym polityków zaledwie około 10 osób, a reszta sami kryminalni. Na zebraniu tym postanowiono, że zamach na gubernatora, inspektora więz., prokuratora, policmajstra, naczelnika więzienia, pomocników i dozorców wykona cela Nr. 8. W tym celu miała cela Nr. 8 wytworzyć zatarg z administr. więzienną i zarządzać przybycia gubernatora do więzienia, a gdy przychodzi do więzienia gubernator, to z nimi całą falangą pomniejszych siepaczy przyj-

dzie napewno. Gdy wejdą do celi, to wtedy korzystając z ich rozstawienia się po trzech aresztantów rzuca się na jednego i dusi go natychmiast i rozbraja, a reszta rzuca się na dozorców odbiera im broń i torują drogę do ucieczki.

Ponieważ w celi Nr. 8 było miejsca na przeszło 40 osób, więc zebrani się zobowiązali, że będą się starać by im pozwolono przenieść się na stałe do celi Nr. 8.

Wobec tego co już zaszło w celi Nr. 8 „Iwan” zeznaje, że doszedł do przekonania, że plan taki nie da się przeprowadzić, bo jest szalony i gdyby został taki zamiar przeprowadzony, to wtedy zginęłoby dużo niewinnych ludzi „braci moich”, ponieważ też na tym zebraniu był obecny i widział, że nie wszyscy na taki plan się zgadzali, a że jeszcze do celi Nr. 8 nie przeszedł, więc sumienie „sowiest” mu nakazuje „czistoserdecznie” przyznać się do uczestnictwa, aby tym nie dopuścić do niepotrzebnej krwi przelewu.

Niestety nie pamiętam wszystkich nazwisk, które, ten łotr podał sędziemu śledczemu. Z polityków pamiętam tylko nazwiska tow. Mielnikowa i Proswiryncyna. Z tow. Proswiryncynem rozmawiałem po sądzie już, prosiłem go by mi prawdę powiedział, czy rzeczywiście takie zebranie miało miejsce. Otóż tow. Proswiryncyn dał mi słowo honoru i przysięgał na wszystko, co dla nas jest świętem, że nie tylko on nic o takich zebraniach nie wiedział, ale żaden z oskarżonych, z którymi on rozmawiał i dopytywał się, również o tym nie wiedzieli. Całe to oskarżenie było od początku do końca specjalnie zrobione.

W tym czasie kiedy „Iwan” sobie „przypominał”, kto był na tym ostatnim zebraniu, wśród aresztantów była po prostu panika, każdy drżał o siebie bo nie był pewny, czy „Iwan” i jego sobie nie przypomni.

Sędzia śledczy tymczasem wzywał oskarżonych na badanie i wszystkich przekonująco namawiał, by się do winy przyznali, lecz oprócz „Iwana” nikt absolutnie do zarzuconych mu zbrodni nie przyznał się.

W marcu odbył się sąd wojenny w lokalu kancelarii więziennej według z góry przygotowanego planu dla każdego więźnia wyroku. Z 46 oskarżonych z „Iwanem” 47, ale „Iwan” na sądzie był jako świadek, więc z 46 zostało uniewinnionych tylko 2. Jeden dowiódł, że w tym dniu, kiedy odbywało się ostatnie zebranie, on leżał ciężko chory w szpitalu, co było zapisane w książce szpi-

talnej, drugi powołał się na jakąś robotę, którą w ten dzień wykonywał w obecności dozorca Jeskina, dla potrzeb więzienia, Jeskin to potwierdził.

Niecałe trzy dni trwała ta komedia sądu wojennego. Dwa dni odbywał się niby sąd, a w trzeci dzień ogłosili wyrok, mocą którego skazali 13 więźni na karę śmierci przez powieszenie, 31 na dożywotnie ciężkie roboty, i dwóch od winy uwolnili.

Nie wiem co w mieście o tym sądzie i o tych wyrokach mówiono, ale w katordze oprócz aresztantów zwanych „sukami” nie było ani jednego więźnia, z którego piersi nie wyrwałoby się straszne przekleństwo i złorzeczenie temu katowi jakim okazał się Mogilew i jemu podobni prokuratorowie, sędziowie i z urzędu adwokaci.

Czterdziestu czterech ludzi zupełnie niewinnie skazali na taką ciężką karę. Gdyby skazali tylko tow. Mielnikowa za zabójstwo wachmistrza Grigoriewa, to by nie było takiego powszechnego oburzenia, ale skazanie tow. Mielnikowa, również byłoby niesprawiedliwie. Katom potrzeba było 13 szubienic, więc upozorowali to wyrokiem sądowym.

W wielki czwartek nad ranem odbyła się egzekucja za nowym budynkiem łaźni w obrębie więzienia. Między powieszonymi był i Kwapisz, którego ze szpitala na noszach zanieśli do szubienicy i nieprzytomnego powiesili.

W łaźni mówił mi Kwapisz, jeszcze parę dni przed sądem: żeby ich jakaś cholera nagle wydusiła za te męczarnie jakie znoszę, ale to jakem stary złodziej naprawdę Wam mówię, że za nic tak mnie dranie zerznąłi różgami. Ja już nie wyzdrowieję, bo za bardzo mam ciało zapaskudzone tymi skórkami z różeg. Ani ja leżeć, ani chodzić, ani siedzieć, żeby ich zła krew zalała. Chciałbym już nie żyć, niż tak —żyć!.....

Wieszali skazańców aresztanci z „suczego kątką”, głównym katem był były żandarm i żołnierz Tałstikow. W tym czasie tylko katorżnik był z byłych żandarmów.

Mielnikow i kilku innych przed założeniem stryczka krzyknęli: Niech żyje rewolucja!

Skazani na dożywotnią katorgę zostali zakuci na ręce i nogi w kajdany.

Mogilew tryumfował, ale że miał nieczyste sumienie, więc okropnie się bał, wszędzie węszył, w każdej kieszeni palta miał

brauning, latem ze spodni kieszeni wyglądały mu rączki rewolwerów.

Dzielnego starszego podoficera również sądził sąd wojenny i skazał go na degradację zasług wojskowych i zwolnił go ze służby wojskowej, z czego podobno był bardzo zadowolony.

Nie wesołą mieli Wielkanoc więźniowie w katordze Tobolskiej tego roku. Choć bezprawie było ich codziennym chlebem, ale tego podłego wyroku przeboleć nie mogli. Kolonia polska w Tobolsku z księdzem proboszczem b. zesłańcem politycznym na czele, przysłała nam w tym roku bardzo bogatą i obfitą święconkę. Tak było dużo ciasta, wędlin, szynek, jajek, że starczyło dla wszystkich prawie więźniów, bo Polacy się podzielili w tych celach gdzie siedzieli ze wszystkimi. Korzystając z opisu chwil przeżytych, składam tu na tym miejscu Kolonii Polskiej w Tobolsku serdeczne podziękowanie za współczucie nam w katordze.

Niedługo jednak tryumfował i Mogilew, bo dnia 20 maja, kiedy szedł z kasy gubernialnej, dokąd chodził regularnie co miesiąc po pensję dla służby więziennej, tuż niedaleko więzienia na obszernym placu został zabity jak pies wściekły.

Towarzysze nasi znajdujący się na zesłaniu administracyjnym w Tobolsku, gdy się dowiedzieli prawdy o zbrodni Mogilewa w katordze, postanowili pomścić nasze krzywdy.

Młody socjalista - rewolucjonista tow. Szyszmariow wziął na siebie zabójstwo Mogilewa. Najpierw zbadał napewno w jakie dni Mogilew obowiązkowo wychodzi z katorgi, a gdy się przekonał, że 20-go każdego chodzi po pensję do kasy, to postanowił go w ten dzień wysłać do Boga Ojca.

Szczegóły tego są następujące: tow. Szyszmariow z daleka zobaczył jak Mogilew poszedł do kasy i następnie jak wyszedł z kasy. Ponieważ dzień był dżdżysty, więc tow. Szyszmariow postawił sobie kołnierz u palta, poszedł naprzeciw Mogilewa. Kat Tobolskiej katorgi patrzył się na naszego towarzysza, ale będąc jakie pięć kroków od Mogilewa tow. Szyszmariow zwrócił nagle głowę na budynek „zamku więziennego” co uczynił, i Mogilew, wtedy tow. Szyszmariow dwoma strzałami położył Mogilewa na miejscu.

Tow. Szyszmariow rzucił się do ucieczki, zaczęli mu przeszkadzać aniołowie - stróże Mogilewa, którzy zawsze za nim chodzili, ale że byli bezbronni więc tylko krzyczeli. Ponieważ katorga i kasa gubernialna i seminarium duchowne i wiele innych rządowych budynków stoi na górze, a samo miasto w dole, więc i tow.

Szyszmariow po szerokich stopniach kamiennych schodów uciekał do miasta, gdzie byłby się schował, ale stopnie były ślizkie i już na samym prawie dole przewrócił się i wywichnął sobie nogę. Nie mogąc dalej uciekać, bo policja już zaczęła go ścigać na podniesiony alarm tych dwóch niewolników Mogilewa, tow. Szyszmariow dobył rewolweru i zaczął do przybliżających się wyżłów policyjnych — strzelać.

Sam będąc kilkakrotnie ranny, drogo jednak oddał swą wolność, zabił bowiem pomocnika komisarza, rewirowego, dwóch stójkowych i jednego ciężko ranił. Nie mając więcej naboju oddał się w ręce carskich zbirów.

Gubernator wysłał wszystkich zesłańców politycznych z miasta, a tow. Szyszmariowa jednego tylko oddali pod sąd. Na sądzie wojennym tow. Szyszmariow powiedział, że zabił Mogilewa dlatego, że śmierć niewinnie zamordowanych towarzyszy przez niego, domagała się by takiego potwora nie było wśród żywych ludzi, bo to nie był człowiek, a dzika bestia w postaci człowieka.

Sąd wojenny skazał towarzysza naszego na śmierć przez powieszenie. Nie powiesili go jednak, bo w przede dniu wykonania wyroku, tow. Szyszmariow sam się otrul....

Cześć i wieczna chwała drogiemu towarzyszowi.

Wszyscy carscy sługusi byli oburzeni na socjalistów za tą „okrutną zdrobnię”, za zabójstwo Mogilewa, ale jednocześnie uświadomili sobie, że kij ma dwa końce, że na gwałt można odpowiedzieć gwałtem, i że socjaliści są nieustraszeni i umieją za krzywdy im wyrządzone dać należyłą zapłatę.

Nie wiem czy w katordze wśród więźniów był ktokolwiek co by się nie cieszył śmiercią Mogilewa. Napewno takiego nie było. Głośno śmiać się i radować nie mieli więźniowie odwagi, ale czynili to skrycie przed zgrają dozorców.

Tobolscy katorżnicy uczuli się lekkimi, jakby jaki ciężar olbrzymi z nich ktoś zdjął, znów poczuli wiew swobody w więzieniu katorżniczym. Ach a jak tęsknili za tą wolnością „swobodą”, jak rwała się smutna, zgnębiona dusza katorżnika socjalisty-rewolucjonisty do tej wyśnionej i wymarzonej wolności!.....

H. J. KORYBUT-WORONIECKI.

STOWARZYSZENIE „LA POLOGNE ET LA GUERRE“ W SZWAJCARII.

Niepodległościowa akcja propagandowa na Zachodnią Europę
(1914 — 1918 r.) i jej reperkusje w kraju i zagranicą.

Część II.

XIV.

W pierwszej części szkicu o „Niepodległościowej akcji propagandowej na Zachodnią Europę”, przedstawiłem w głównych zarysach statyczną stronę zagadnienia, a mianowicie stan umysłów na Zachodzie w odniesieniu do kwestii polskiej i metody, które stosowano celem dokonania pożądaných przemian. W części drugiej pragnę przedstawić stronę dynamiczną sprawy, biorąc pod uwagę ewolucję, kolejność wypadków i zmiany nastrojów. Część ta zawierać będzie również i dopełnienie strony statycznej, to jest tych elementów działalności propagandowej, których opis opuszczony został w części pierwszej.

Punktem wyjścia w określeniu nastrojów, w odniesieniu do zagadnienia polskiego na Zachodzie, stanowią nastroje panujące w demokracjach zachodnio - europejskich w roku 1914. Jeżeli porównamy światopogląd zarówno mężów stanu zachodnio - europejskich, jak i ententowego „szarego człowieka” w odniesieniu do kwestii polskiej w drugiej połowie 1914 r., z takimże światopoglądem z drugiej połowy 1918 r., zauważymy ogromną ewolucję, która się dokonała, bądźmy zupełnie szczerzy, nie tyle skutkiem propagandy niepodległościowej na odcinku zagranicznym, a nawet, o wiele ważniejszej działalności niepodległościowej w kraju i na polskich polach bitew, ile historycznego biegu wypadków.

Niepodległości Polski nie chciał nikt. Nie pragnęli jej ani Wilhelm II, ani Mikołaj II, ani też Franciszek Józef wraz ze swymi rządami i narodami. Nikt też nie myślał o niej serio w demokracjach zachodnio - europejskich, o wyjątkach oczywiście nie wspominam, zresztą jako takie potwierdzają one tylko regułę. A jednak bieg dziejów zmierzał nieubłaganie do stworzenia niepodległej i zjednoczonej Rzeczypospolitej w pamiętnym listopadzie 1918 r. i to, czego nikt oprócz Polaków nie pragnął, stało się.

Pisząc o działalności niepodległościowej w czasie wojny na odcinku zagranicznym i kreśląc jej kontury nie chciałbym wprowadzać w błąd czytelnika, stąd też nie mogę się powstrzymać od ciągłego powtarzania, że jest to tylko jeden nieznaczny fragment, których dopiero wielka ilość i to nie tylko naszego pokolenia, składa się na „Wielki Obraz”, któremu miano Wskrzeszenie Rzeczypospolitej.

Przy wyolbrzymieniu znaczenia jednego ogniwa i pozostawieniu w cieniu innych, popełnić można nie tylko fałszerstwo historyczne, lecz i niesprawiedliwość.

Powstanie 1831 r. miało znaczne szanse powodzenia. Uczyniony wysiłek narodowy „poszedł na marne”, to znaczy nie przyniósł bezpośredniego skryształizowanego w określonej formie rezultatu, nie z powodu szczędzenia ofiar przez naród, lecz głównie przez dezorientację w sytuacji sfer kierowniczych, nie umiejących wygrywać cisnących się do rąk atutów.

Rok 1914 przedstawiał odmienny widok. Środki do walki czynnej były minimalne, zato pogląd rzeczowy i wizja działania dla zwycięskiej przyszłości, tkwiły jasno w głowie Józefa Piłsudskiego i w formie mniej kompletnej, bardziej mglistej, w sporej garści umysłów przodujących. Kierownictwo nie zawiodło, a pamiętać trzeba, że nawet największe męstwo nie jest zdolne osiągnąć celu, o ile jest ślepe i brak mu należytego przewodnictwa. Atut kierownictwa i hartu ducha, którego byliśmy pozbawieni w 1831 r., okazał się cenniejszym od korzystnej sytuacji i środków materialnych, posiadanych w czasach powstania listopadowego. Tam nie umieliśmy należycie mobilizować sił i korzystać z konjunktury, stąd środki miast wzrastać—malały. Tu, korzystanie ze sprzyjających konjunktur i kumulowanie sił odbywało się w tempie powolnym, lecz stałym.

Nie jest możliwym, w akcydentalnej rozprawie historycznej, ujęcie ze strony teoretycznej, a więc jedynie miarodajnej, samego

zagadnienia daru myśli przewidującej przyszłe wypadki. Treść zagadnienia tkwi w tym, że myśl wizjonerska objawia się co pewien czas w zbiorowiskach ludzkich, nie jest jednakowoż stałym jego apanażem. Skąd pochodzi? Jaki jest jej mechanizm, a raczej psychizm, jak wiąże pokolenia nieszczęśliwe z pokoleniami szczęśliwymi, to jest dochodzącymi do celu; co wpływa na jej pojawienie, jak łączy się ona z „biegiem wypadków historycznych”, oto pytania, które po rozwikłaniu mogą dać odpowiedź na fakty świadczące, że w obecnym wskrzeszeniu Państwa Polskiego, pokolenie nasze poniosło jedynie częściowo zasługę w odbudowie bytu niepodległego.

XV.

Na Zachodzie dogmat niepodległości Polski z trudem torował sobie drogę, fikcja Polski zjednoczonej pod berłem carów, żelaznymi kleszczami trzymała na uwięzi umysły gabinetów i kancelaryj rządowych, oraz milionów obywateli demokracji zachodnio-europejskich; mimo tego jednak, dawał się stopniowo odczuwać stały, metodyczny postęp w ujmowaniu zagadnienia sprawy polskiej. O ile w roku 1914 wszystko, co wychodziło poza ciasne ramy Polski autonomicznej, trąciło herezją, o tyle w roku np. 1916 propagowanie idei niepodległości Polski w wielu kołach natrafiało na sympatię i zrozumienie, w innych zaś nie wzbudzało już tych podejrzeń, objawiających się w pierwszym okresie wojny.

Jako jeden z przykładów zmiany nastrojów, przytoczyć mogę artykuł zdecydowanego entento, a w związku z tym i rusofila, redaktora Henri Sensine, który w grudniu 1916 r., pisząc w „Tribune de Lausanne”, o świeżo wówczas w Szwajcarii wydanej przez Erazma Piltza małej encyklopedii dotyczącej Polski, zaopatrzył ją następującymi komentarzami:

„On voit donc qu'on a affaire ici à une nation importante, à laquelle son nombre seul... confère le droit à la liberté. Cette liberté peut être conçue sous deux formes différentes quoique voisines: l'indépendance ou l'autonomie. L'indépendance complète, que réclament, je crois, presque tous les Polonais, apporterait surtout à ceux ci une grande satisfaction morale... L'autonomie, sous la suzeraineté de la Russie, se présente avec une apparence moins brillante, mais peut-être offrirait elle... des réalités, plus appréciables...”

„Widzimy więc, że mamy do czynienia z narodem potężnym, któremu chociażby sama liczebność... przyznaje prawo do wolności. Wolność tę można ująć pod dwiema postaciami różnymi, jakkolwiek zbliżonymi do siebie (!?): niepodległości lub autonomii. Niepodległość pełna, której wydaje mi się domagać się prawie wszyscy Polacy, (a więc już nie grupka germanofilów, wbrew woli całego narodu) przyniosłaby im przede wszystkim dużą satysfakcję moralną... Autonomia pod suwerennością Rosji przedstawia się pod postacią mniej wspaniałą, ale może przedstawiałaby... wartość bardziej ważką”... i tu następuje długi wywód dlaczego by tak było, a wszystko według „starej melodii”. Ton jednak artykułu, już chociażby samo zdanie „niepodległość, której wydaje mi się domagać się prawie wszyscy Polacy”, wówczas, gdy w rzeczywistości tylu jeszcze trwało twardo na gruncie „autonomii pod berłem carów” jest już zupełnie odmiennym od stosowanego do sprawy polskiej w 1914 r.

W replice z dn. 15 grudnia 1916 r. drukowanej w tymże piśmie, pod tytułem „Indépendance ou autonomie de la Pologne?” („Niepodległość czy autonomia Polski?”) odpowiedziałem p. Sensine:

„M. Sensine se prononce... pour l'autonomie, en invoquant des causes économiques et militaires, la communauté de race entre Russes et Polonais et, enfin les inconvenients que présentent les Etats tampons... La communauté de race... ne lie que fort peu les peuples russe et polonais, étant données les différences de langue, de religion, de mentalité et de culture. L'identité de race est bien peu de chose, si d'autres facteurs rapprochant les peuples sont absents... l'Italie et la France... appartenant à une même race, forment néanmoins des Etats différents, et il est à prévoir que les relations cordiales de ces deux nobles nations cesseraient du moment où l'une d'elles se basant sur la communauté de race, prétendrait à l'annexion de l'autre”.

„L'argument militaire... semble bien exagéré. Une Pologne indépendante, formée des trois tronçons réunis de l'ancienne République polonaise, serait un Etat assez puissant pour faire face à ceux de ses voisins qui désireraient s'agrandir à ses dépens... Le rôle d'Etat tampon n'est pas toujours agréable... or malgré tous ces inconvenients, il me semble qu'on aurait grande peine à trouver, ne fut-ce qu'un seul patriote suisse, qui pour les supprimer, souhaiterait à sa patrie le sort de pays vassal à l'égard d'un des quatre

voisins, et échangerait avec joie l'indépendance pour une autonomie. Ce qui est vrai pour la Suisse ne l'est pas moins, pour la Pologne. Il est bien temps de reconnaître cette grande vérité, que chaque nation a le droit de régler son sort elle même, sans la tutelle des voisins”.

„P. Sensine wypowiada się... za autonomią, powołując się na przyczyny ekonomiczne i wojskowe, wspólnotę rasy istniejącą pomiędzy Rosjanami i Polakami a wreszcie na trudności, wynikające dla państw buforowych.. Wspólność rasy... bardzo mało łączy narody rosyjski i polski, jeżeli weźmiemy pod uwagę różnicę języka, religii, umysłowości i kultury. Wspólność rasowa jest czymś bardzo nikłym, jeżeli niema innych czynników zbliżających narody... Włochy i Francja należące do tej samej rasy, tworzą nie mniej państwa oddzielne, i jest do przewidzenia, że serdeczne stosunki łączące te dwa szlachetne narody znikły by w chwili, gdyby jeden z nich, na podstawie wspólnoty rasowej, dążył do zaanektowania drugiego”.

„Argument wojskowy... wydaje się mocno przesadzonym. Polska niepodległa, utworzona z trzech zjednoczonych części dawnej Rzeczypospolitej polskiej, byłaby państwem dosyć silnym, aby przeciwstawić się temu z sąsiadów, który pragnąłby powiększyć swoje posiadłości, jej kosztem... Rola państwa buforowego nie jest zawsze przyjemną... lecz pomimo tych wszystkich trudności, wydaje mi się, że bardzo trudno byłoby znaleźć chociaż by jednego patriotę szwajcarskiego, któryby, dla ich uniknięcia, życzył swojej ojczyźnie losu wasala w stosunku do jednego ze swych czterech sąsiadów, i wymienił z radością niepodległość na autonomię. To co jest prawdą dla Szwajcarii, nie jest mniej prawdziwym dla Polski. Już najwyższy czas uznać tę wielką prawdę, że każdy naród ma sam prawo stanowienia o swoim losie, bez opieki swych sąsiadów”.

Powolną przemianę pojęć w stosunku do sprawy polskiej zauważyć już można na Zachodzie, poczynawszy od 1915 r. Pierwsze miesiące, sama wojna zanadto absorbowwała umysły milionów, aby mogły zajmować się czymkolwiek innym, aniżeli komunikatami wojennymi i programami politycznymi oficjalno - rządowymi. Z drugiej strony ośrodki propagandy niepodległościowej były dopiero w stadium organizacji, łącznie z ich centralą szwajcarską.

Nie mieliśmy wszak uprzednio żadnej organizacji propagandowej, wszystko należało zatem ad hoc zorganizować i stworzyć.

Trudno było wymagać od zachodnio - europejskiej opinii publicznej, aby sama przez się orientowała się w zagadnieniu polskim. Rzeczpospolita była przecież wymazana z mapy Europy od przeszło stu lat, w historii powszechnej prawie o niej nie wspominało, a główne wspomnienia związane były z jej pogrzebem.

Polskę, w światopoglądzie zwykłego średnio wykształconego śmiertelnika na Zachodzie, reprezentował Jan III Sobieski, przez wyprawę na Wiedeń, Tadeusz Kościuszko, jako Wódz narodu, broniący go w fazie upadku i ks. Józef Poniatowski, w charakterze marszałka Francji, stojący wraz z armią polską przy boku Napoleona. Potym następowały luźne, głuche wspomnienia o jakichś powstaniach, bojach i zsyłkach na Syberię. Z pośród współczesnych imię Polski przypominał Henryk Sienkiewicz, przez swe „Quo Vadis” i Ignacy Paderewski, zawdzięczający sławę geniuszowi muzycznemu. O Chopinie nie zawsze wiadano, że był Polakiem; Mikołaj Kopernik był przeważnie anektowany przez sąsiadów.

Stan taki stanowił tło, na którym z musu, zaczęła się na Zachodzie praca propagandowa na rzecz niepodległości Polski, a podane powyżej nazwiska, względnie fakty, stanowiły niejako cały „bagaż informacyjny” o Polsce, dla cudzoziemców.

Wielekroć zdarzyło mi się, w czasach odbywania studiów zagranicą w latach 1912 — 1914 r., że po przedstawieniu się cudzoziemcowi jako Polak, ten po usłyszeniu słowa „Polak”, nie bardzo w pierwszej chwili zdawał sobie sprawę, co to za narodowość. Następowala chwila namysłu, po tym zaś, z głębin świadomości, wyrwał się okrzyk, cytujący nazwisko jednego z wyżej wymienionych, względnie informacje o jakimś zadziwiającym „patriotyzmie polskim”, o krwawo zduszonych powstaniach, co łączyło pojęcie narodowości polskiej, z tym co cudzoziemiec o niej wiedział. Zespałało jeszcze coś więcej, lecz tego przez uprzejmość nie wspominało, chyba po dłuższej rozmowie; łączyła myśl, że Polska powinna była upaść, ze względu na panującą w niej anarchię. Teza „oczerniaczy”, stanowiąca substrakt wiadomości o Polsce, była częścią o niej informacji.

Wprawdzie istniało rozrzuconych po świecie, kilka czy kilkanaście centrów, gdzie wiadano o Polsce nieco więcej, był to jednak raczej wynik stosunków lokalnych, jakieś większe skupienie emigracyjne polskie, lub kontakt z Polakami, zajmującymi wybitne stanowisko w społeczeństwie, aniżeli wiadomości nabyte ze

szerokiego świata doby bieżącej, w znaczeniu życia międzynarodowego.

Takim centrem, gdzie o Polakach dużo wiedziano i miano dla nich respekt, sympatię i uznanie było kilka kantonów Szwajcarii niemieckiej, w związku z istnieniem w Rapperswillu Polskiego Muzeum Narodowego, które przez długi szereg lat, stale dawało znać o Polsce i Polakach.

W tym stanie rzeczy, jeżeli mówimy o propagandzie sprawy niepodległości polskiej na Zachodzie, cały szereg poczyną z nią nie związanych, stawał się przez sam fakt istnienia, istotną propagandą. Mam tu np. na myśli „Komitet niesienia pomocy Polakom ofiarom wojny”, tak zwany Komitet Vevejski, działający pod przewodnictwem Henryka Sienkiewicza, Ignacego Paderewskiego i Antoniego Osuchowskiego.

Tam, gdzie o Polsce prawie nic nie wiedziano, akcja charytatywna na rzecz naszego kraju, i to zakrojona na większą skalę, przy zespolonych najpopularniejszych wówczas na świecie dwóch nazwiskach polskich, Sienkiewicza i Paderewskiego, stała się ipso facto dziełem propagandowym na rzecz Polski, a pośrednio nawet i niepodległości.

Komitet Vevejski, aby zbierać pieniądze, musiał wciąż o Polsce mówić i przypominać ją światu. Dziesiątki odczytów Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych, popularyzowały sprawę polską, dookoła której wytwarzał się w umysłach setek tysięcy i milionów zbawienny ferment.

Tych faktów, jak wyżej wspomnianych, (a były i inne) nie można pomijać jeżeli pragnie się obiektywnie patrzeć na sprawę stopniowego dojrzewania w umysłach zachodnio - europejskich i amerykańskich pojęć dotyczących Polski i jej niepodległości.

W tym miejscu niech mi wolno będzie uczynić pewną dygresję, pozornie prawie bez znaczenia, faktycznie rzucającą światło na Sienkiewicza i Paderewskiego oraz pewne zagadnienia i mogącą nam nie jedno wyjaśnić.

Los tak zrzędził, że oficjalne informacje o powstaniu Komitetu Vevejskiego i rozpoczęciu przezeń, za zgodą Prezydenta Konfederacji Szwajcarskiej, swojej działalności, została wydrukowana w tym samym numerze „Gazette de Lausanne” co i artykuł prof. Kucharzewskiego „La Pologne et la Guerre”. W Komitecie Vevejskim zakotłowało się, zasiadały w nim bowiem osoby różnych zabarwień politycznych i „orientacyj”. Domagano się oficjal-

nego odżegnania Komitetu od artykułu „La Pologne et la Guerre”, aby kto nie przypuścił, iż z jego sfer pochodzi i jest wstępem jego działalności.

Mogła, — twierdzono — nasunąć się myśl, iż Komitet wyznaje wytyczne artykułu, a próbuje je i zamierza propagować. Wyciągano stąd jaknajczarniejsze horoskopy na przyszłość i żądano kategorycznie odżegnania od artykułu, który jakkolwiek bardzo spokojny i umiarkowany, mówił prawdę o Polsce i jej niepodległościowych aspiracjach.

Aż dziwnie o tym pisać, a jednak prawdą historyczną jest, że pod wpływem otaczającej entento-rusofilskiej atmosfery myślowej, trzymającej w żelaznych cęgach większość umysłów Polaków przebywających w Szwajcarii, „buntowniczego” artykułu „La Pologne et la Guerre” i jego skutków dla zbiórki Komitetu i Polski, przelękli się, nie tylko zwolennicy „Polski autonomicznej”, lecz przelękł się także, *horribile dictu*, aż sam Szymon Aszkenazy.

W rezultacie końcowym Komitet Vevejski nie odżegnał się od artykułu „La Pologne et la Guerre”, nie wydał żadnego Komunikatu, ani deklaracji, całą sprawę pomijając milczeniem. Dlaczego? Sprzeciwili się temu Prezes Komitetu Henryk Sienkiewicz, zaś Vice - Prezes Ignacy Paderewski ze zwykłym sobie entuzjazmem i szczodrością, zamówił na własny rachunek kilka tysięcy, wydane następnie w broszurze artykułu „La Pologne et la Guerre”, aby go w różne strony rozesłać; a jeśli następnie drogi ośrodka niepodległościowego w Szwajcarii i Ignacego Paderewskiego rozeszły się, kilka przyczyn na to się złożyło.

Paderewski w końcu stycznia 1915 r. wyjechał ze Szwajcarii do wojujących z Austro - Niemcami państw Ententy, a następnie do Stanów Zjednoczonych, nie był więc na miejscu i można go było negatywnie do prac Stowarzyszenia nastawiać, czego nie omieszkało uczynić. Działając w państwach koalicji z ramienia Komitetu Vevejskiego, tymbardziej podlegał wpływom i atmosferze myślowej otoczenia, co odbiło się na jego działalności. Do niektórych jego posunięć w państwach Ententy, stowarzyszenie „La Pologne et la Guerre” odniosło się z rezerwą; stąd powstało pewne ochłodzenie stosunków, które jednak nie spowodowało zerwania kontaktu między nim a stowarzyszeniem, skoro aż do końca wojny finansowo wydatnie wspierał jedno z jego wydawnictw: „L'Aigle Blanc”.

Horyzont sprawy polskiej w 1914 r. był niezwykle zamglony i tylko tytaniczny wysiłek myśli i ducha dojrzeć mógł, znajdujące się za mgłą kontury wskrzeszenia i prowadzącą doń drogę.

Choć są to może tylko szczegóły, lecz ponieważ dotyczą Henryka Sienkiewicza, warto je odnotować. Że Henryk Sienkiewicz stanął na platformie programu niepodległościowego nie ulega to wątpliwości. Natomiast stosunek jego do ruchu legionowego na samym początku wojny był nacechowany obawą, a do koncepcyj politycznych N. K. N. odnosił się negatywnie. Był on ententowym niepodległościowcem, jeśli się tak wyrazić można, i tym zbliżał się myślowo do Ignacego Paderewskiego, który, o ile wiem, nie łączył tezy polskiej z Rosją, lecz z mocarstwami zachodnimi i Ameryką, w przeciwieństwie do innych polityków „toru” po którym szedł, stawiających na cara i ideowo idących na złączenie z Rosją, a tym samym na sterylizację Polski przez Rosję, na zatracenie jej sensu dziejowego, to jest tego, co jest najpoważniejszym w narodzie.

Henryk Sienkiewicz był w Krakowie podczas wymarszu Kadłówek i do głębi wzruszony, ze łzami w oczach, patrzył na Legionistów. Czy autor „Bartka Zwycięzcy” stanął bez zastrzeżeń na płaszczyźnie ruchu zbrojnego w kraju? Sentymentem tak, lecz rozum cisnął mu do głowy lęk i wątpliwości, był wszak autorem „Bartka Zwycięzcy”. Analogiczne wątpliwości miał i drugi sędziwy członek stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre”, powstaniec prof. Zygmunt Łaskowski, co zresztą nie przeszkadzało mu w codziennej pracy działać bezpośrednio na rzecz Legionistów, patrolując w pośrednictwie przesyłek listowych i pieniężnych, między rodzinami, będącymi za frontem, a Legionistami.

Powyższe zdania każe odnotować prawda historyczna, która, równocześnie nadmienia, że nikt nigdy nie słyszał, aby ze strony wysoko duchowo postawionych, padło kiedykolwiek jakiegokolwiek bądź słowo przeciwko Legionom. Mogły istnieć pewne wątpliwości o których wiedzieli tylko bardzo wtajemniczeni i o których pro foro interno mówiło się po cichu.

Lecz taką już była dynamika działania na umysły ruchu Legionowego, że choć rozum wątpił, to z wnętrza świadomości wychodziło coś z żywiołową siłą, przeciwko czemu nie mógł oprzeć się żaden głębszy, historycznie myślący umysł, co kazało uznawać Legiony nie tylko za swoje, lecz za chlubę narodu, która tym razem miała mieć szczęśliwszą od poprzedników powstańczych rękę.

Bo któż mógł ideowo, na początku wojny, zwalczać Legiony? — jedynie widzący w połączeniu z Rosją przyszłość wysnioną, a Legiony temu koszmarowi stanęły w poprzek i sprowokowały Rosję. Odezwa stronnictw Narodowej Demokracji i Polityki Realnej z dn. 28 sierpn. 1914 r. głosi: „tworzenie Legionów polskich w Galicji prowokuje armię rosyjską do postępowania wręcz przeciwnego wobec ludności polskiej”, a przecież klęski wojny „zmniejsza rozkaz naczelnego wodza armii rosyjskiej o poszanowaniu życia i mienia Polaków wszystkich dzielnic”. Są w tym pewne wyrozumowane racje, lecz jedynie dla tych, którzy nie potrafili wznieść się ponad poziom umysłowości sklepikarsko - drobno-mieszczkańskiej i nie mieli wycucia nerwu historii.

Sienkiewicz zarówno myślał kategoriami historycznymi i w chwilach konieczności działania umiał trafnie decydować, jak też był człowiekiem głęboko uduchowionym. Na Zachodzie głos jego ważył; pozyskać go dla swej sprawy stanowiło wiele. To też po akcji 5 listopada 1916 r. Agencja lozańska (Agence Centrale de Pologne. Lausanne.) starała się wyrzeć na niego presję, chcąc go nakłonić do podpisania jej protestu, tak zwanego „protestu lozańskiego”. Sienkiewicz, mimo swej fobii niemieckiej, odmówił; był to jego ostatni akt polityczny; w dwa czy w trzy dni potem już nie żył.

Sienkiewicz w czasie wojny światowej, na zewnątrz stał nieco zdala od polityki, ze względu na piastowany urząd Prezesa w charytatywnym Komitecie Vevejskim; jest natomiast faktem, że jako honorowy członek Stowarzyszenia „La Pologne et la Guerre” współdziałał myślowo i duchowo z ośrodkiem niepodległościowym.

Stanowisko jego zarówno w incydencie początkowym na progu 1915 r. w odniesieniu do artykułu „La Pologne et la Guerre”, o którym wyżej wspominam, jak też i ostatnim, w którym mimo presji odmówił złożenia swojego podpisu na „proteście lozańskim” świadczą, że autor „Bartka Zwycięzcy” duszą był nie tylko za propagandą niepodległościową o programie maksymalistycznym, lecz również że podzielał aktywistyczną politykę niepodległościową w kraju i że początkowe wątpliwości rozumowe co do ruchu legionowego, z biegiem czasu rozplynęły się.

Marzył zawsze i wyłącznie tylko o niepodległości Polski. Najbliżsi zaś jego, syn Henryk J. i siostrzeniec Edward Janczewski mogą być zaliczeni do najbliższych współpracowników prof. Ku-

charzewskiego, jako przeprowadzający korekty wszystkich jego prac propagandowych. Korekty zaś w owych czasach, nie były tylko korektami od błędów zecerskich, lecz współpracą i korektami ideowymi.

Że czasy ówczesne były mocno zamięczone i chaotyczne pod względem pojęć i nie każdy w każdym momencie dziejowym potrafił należycie orientować się, świadczy dziwny fakt, że tak nieposzlakowany i oddany sprawie polskiej niepodległościowiec jakim był sędziwy podówczas b. powstaniec prof. Z. Laskowski nie zorientował się w pewnej chwili historycznej i w przeciwieństwie do Sienkiewicza dał się namówić na złożenie swego podpisu pod „protestem lozańskim”, czego oczywiście następnie żałował.

Errare humanum est—błądzenie jest ludzkim. Lecz pomiędzy sporadycznym myleniem się, a brnięciem po linii błędu, jest wielka różnica. Pomylił się Szymon Aszkenazy w początkowym zajęciu stanowiska wobec programu „La Pologne et la Guerre”, pomylił się w 1905 r. w odniesieniu do strajku szkolnego. Lecz wnet zmieniał front i nie lubił następnie wspominać tych swoich wykolejeń.

MISCELLANEA.

STANISŁAW GIZA.

DO BIOGRAFII JÓZEFA BEUTHA.

Nazwisko Józefa Bejtego, zastrzelonego przez żołnierza wartownika w Cytadeli warszawskiej w dniu 12 lipca 1879 roku, zrosło się z dziejami pierwocin ruchu socjalistycznego w b. zaborze rosyjskim. Mord ten był punktem wyjścia pierwszego sądu wojennego w sprawie socjalistycznej, w wyniku którego Wacław Sieroszewski i Stanisław Landy zostali skazani na długoletnią katorgę za „opór władzy”. Mord ten spowodował silną reakcję społeczeństwa i wywołał wielkie wzburzenie w kołach proletariatu warszawskiego, który zamanifestował swoje współczucie dla ofiary rządu zaborniczego w formie demonstracyjnego pochodu na cmentarz. Stąd też śmierć Józefa Bejtego jest jednym z tych momentów, które zasługują na upamiętnienie i utrwalenie w pamięci potomnych. Tymczasem po za relacjami prasowymi, (z natury rzeczy) niezgodnymi z rzeczywistością i po za kilku zaledwie wspomnieniami, tragiczne to zajście nie zostało dotychczas należycie i prawdziwie oświetlone. Co dziwniejsza nawet samo nazwisko ofiary carskiej przemocy nie zostało dotychczas ostatecznie ustalone. Bejte — Bajte — Bejt — oto poszczególne warianty tego nazwiska, przewijające się w dotychczasowych wzmiankach, czy nawet w źródłach historycznych. Tymczasem w Archiwum PPS. odnaleziony został obecnie autentyczny list rodzonej siostry zamordowanego więźnia, w którym podaje ona zupełnie odmienne brzmienie nazwiska, mianowicie — Beuth. List ten pisany w roku 1905 a za tym w dwadzieścia sześć lat po tragicznym wypadku zawiera liczne, nieznane dotychczas szczegóły z życia zarówno samego zamordowanego jak też i z życia rodziny Beuthów. Wobec tego podajemy go tutaj bez zmiany jako dalszy przyczynek do biografii jednego z pierwszych męczenników za sprawę wolności.

San Francisco, California dn. 4.9.1905 r.

Szczegóły o Beuth, zastrzelonym w Cytadeli 12 lipca 1879 r.

Szanowny Towarzyszu!

Przed godziną odebrałam od Was postkartę i dziękuję serdecznie, że nie zapomnieliście, a odpisaliście mi co do *curriculum vitae* mego brata. Z chęcią Wam szczegółowo opiszę, choć może niektórych faktów tak detalicznie nie pamiętam, bo zaledwie miałam 4 lata, ale, jeżeli będziecie mieli zamało, to w każdym bądź razie podaję adres matki, która żyje i mieszka w Warszawie, przy ulicy Freta Nr. 48 m. 28 Otalia Beuth.

Ojciec mój był obywatelem ziemskim w gub. Płockiej, pod Mławą miał swoją posiadłość Miączyn Mały. Ponieważ był brat w sąsiedztwie, a matka moja była wówczas młodziutka, pojechała na bal i tam urodził się mój brat we wsi Trzaskach, zdaje mi się, że w r. 1861, którego miesiąca dokładnie nie wiem, ale zdaje mi się, że w grudniu. Był to najstarszy brat z nas 8-ga dzieci, a ja jestem najmłodszą, więc wybaczycie mi niedokładność. W jakiś czas ojciec sprzedał Miączyn i wziął w dzierżawę Pałuki pod Ciechanowem. Stracił zupełnie wszystko na tej dzierżawie i wyjechaliśmy na Ukrainę do gub. Kijowskiej. Brat mój zaś pojechał do Krakowa do ciotki, aby się tam uczyć. Nieszczęśliwa choroba serca długo mu się uczyć nie pozwalała, ponieważ krew ustami obficie mu się rzucała, i przyjechał do domu rodzicielskiego na jakiś czas. Mając lat 15 wyjechał do Warszawy i zajął posadę u Trylskiego i Prądzyńskiego w składzie narzędzi rolniczych jako pomocnik buchaltera, następnie, zwróciwszy uwagę pryncypałów na siebie i zdobywszy zaufanie, został kasjerem. W r. 1879 na święta Wielkanocne pojechał do Ciechanowa odwiedzić babkę, ale był tak niespokojny jakiś, że nie chciał pozostać i na drugi dzień świąt wyjechał do Warszawy. W nocy, jak tylko przyjechał, zaraz go aresztowali, ale nic nie znaleźli. Matka moja, jak się tylko dowiedziała, że brat jest aresztowany, (zasobów już nie było wielkich), posprzedawała srebra i pojechała do Warszawy robić kroki wybawcze. Bała się, że jest tak młody i może kogoś zaplatać, nie wiedząc o tym, iż wołał raczej życie poświęcić, niż być zdrajcą. Kiedy matka przyjechała do Warszawy, idzie do Komisji Śledczej o kartę widzenia. Tam powiadają matce aby przymusiła, syna iżby wszystkich wydał, a w tej chwili puszczają go na wolność, a matka im na to, że do łajdactwa syna namawiać nie będzie. — Ależ, pani, on kłamie. Dzień i noc prowadzimy go na śledztwa, a on jedno i to samo mówi. Gdyby kłamał — matka im na to — toby się poplątał, a to już dowód najlepszy, iż mówi prawdę. Więc oni matce powiadają, jeśli matka nie chce syna skłonić do wydania współwinnych, w takim razie nie dadzą karty widzenia. Matka im na to: — trzy lata go nie widziałam, mogę go i dłużej nie widzieć, —

i zabiera się do wyjścia. Kiedy jest już na schodach, komisarz, zresztą nie wiem jak go zwać, wylata za matką i wciska w rękę kartę widzenia i mówi: — uczciwa pani matka.

Matka przyjechawszy do Cytadeli, widzi się z bratem i mówi mu: — Józiu, pamiętaj, jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami. Na to oficer: — proszę moralów synowi nie prawić. Matka podała prośbę do Kotzebue'go, aby brata przenieśli do szpitala Ujazdowskiego. Kiedy przejrzał prośbę, powiada: — pani za socjalistą przyszła prosić. — Panie hrabio, matka nietylko za socjalistą, ale i za zabójcą przyszłaby prosić. — A jak pani taka czuła matka, to niech pani idzie za syna siedzieć. Matka na to: — dobrze, ale proszę na piśmie, bo jak przyjdę i powiem, że przyszedłem z rozkazu pana hrabiego, to mi nie uwierzą. Więc on zagiął róg prośby — to znaczy, że ją przejrzy.

Z bratem w jednej celi siedział Landy. W tej samej sprawie siedział Sieroszewski Wacław, Józef Pławiński, Brzeziński i dużo innych. Otóż matka, porobiwszy rozmaite kroki, musiała wrócić do młodszych dzieci na Ukrainę. W dwa tygodnie po wyjeździe matki krew bratu rzuciła się ustami, więc Landy przystawił stół do okna a sam wszedł na stół, a brata na ramię wziął, aby ten powietrza więcej dostał. Była to 12 godzina w południe, 12 lipca 1879 r. Brat się jeszcze odzywał do Landego: — słuchaj, kolego, sam sobie życia nie mam odwagi odebrać, ale czuję się tak zmordowany tymi ciągłymi zeznaniami, że rozdrażnię żołnierza to ten mi kulkę wpakuje i zaczął rzucać chleb kurom, a ponieważ wojenni więźniowie byli w oknach więc brat się odzywa: powiedz mi jak jest piękny chłopiec po rosyjsku, i odwraca się do żołnierza niejakiego Iwana Kleszczewnikowa i mówi: mój ty piękny chłopcze nie powiadaj starszemu, że ja chcę uciekać a w trakcie tego idzie Aleksandrowicz, dozorca X pawilonu pijany i mówi: strELAJ. W oczach brata nabijał broń, więc brat mógłby się cofnąć, ale się nie cofnął. Tamten palnął prosto w czoło. Został zabity na miejscu, a już miał być wolny za dwa tygodnie. W Cytadeli podniósł się bunt, mężczyźni, kobiety łamali łóżka, rozwalali piece tak, że aż musieli zawołać wojsko z drugiej bramy, gdyż krzyk się zrobił, że wszystkich będą mordować. Matki, siostry, dowiedziawszy się, że któregoś zabili w Cytadeli, pobiegły tam wszystkie. Komentant, zobaczywszy, że matki niema, odezwał się, że młodzieńkij ubity (tak go w Cytadeli nazywano, bo był najmłodszy), ale kto matce doniesie, ten będzie osobiście odpowiadał. Józefowi Pławińskiemu ręce to jest ciało sznurami poprzeryniali do kości, a żandarm ukląkł na klatkę piersiową ściągając sznury, że odesłali go do matki i w dwie godziny życie zakończył. Kotzebue przypomniał sobie prośbę matki i rozkazał pochować brata na Powązkach, ale pochowali o 3-ej rano i dziad, który grób kopał powiedział, iż oficer, który kondukt prowadził oddał cześć jak człowiekowi zasługi i rzuciwszy garść ziemi powiedział: wot eto młodziacz. W Cytadeli oficerowie się zebrali i dali owemu Iwanowi Kleszczewni-

kowi 25 rubli nagrody, że jednego Polaka ze świata zgładził. Solдат zachęcony datkiem jakoś w 2 tygodnie po śmierci brata widzi w oknie tym samym kogoś. Myśli sobie znów dostanę nagrodę. Pali i zabija żandarma, ale za to, to już dali mu nagrodę Sybir. Pierwsze Zaduszki, grób brata zamienił się w ogród i ktoś zatknął chorągiewkę z napisem Ś. P. Józefowi Beuth, męczennikowi z dn. 12 lipca, przyjaciele, koledzy i następcy. Cały dzień chorągiew stała i Moskale jej nie widzieli. Spostrzegli dopiero wieczorem i od tej pory aresztują ktokolwiek jest w dzień Zaduszny na grobie brata.

Kiedyśmy powrócili do Warszawy, matka idzie do Komisji Śledczej i powiada prosię o kartę widzenia z synem. Tak ten powiada: pani nic nie wie? Niestety, przypadkowo broń wystrzeliła i pani syn nie żyje, a matka na to, a czym to obowiązkiem było mi donieść, a jeszcze w supulturze napisaliście matka i ojciec nieznani. Następnie pojechałam z matką do Cytadeli po odbiór rzeczy. Tam jak żandarm rozwinął rzeczy z zawiniątka znalazła się zakrwawiona koszula, ach, nigdy nie zapomnę rozpaczki biednej matki mojej. Brzeziński, który siedział w tym czasie co brat, zobaczywszy matkę i usłyszawszy, że to matka Beutha, dostał spazmów mężczyzna, ponieważ brat był bardzo lubiany przez kolegów. To wszystko co wiem, ale podobno książka jest w Galicji i jest opisane całe życie brata, ale nie wiem jaki tytuł. Zdrajcą wszystkich był Huzarski, niejaki. Jestem akuszerką, mam syna i córkę (mąż już cztery lata nie żyje) ale syna wychowam na mściciela caratu, bo ród nasz cały ma zatrutą krew mścicieli.

pozostaję z szacunkiem

(—) Zielińska.

WACŁAW LIPIŃSKI.

RZĄD JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO I ZAMACH 5.I.1919 R. WEDŁUG RELACYJ Z R. 1923 I DOKUMENTÓW WSPÓŁ- CZESNYCH.

Dwumiesięczny okres pierwszego rządu w Niepodległej Polsce, sprawującego swą władzę w niezmiernie trudnych warunkach budowania podstaw państwowego życia, posiada b. niewielką ilość drukowanych źródeł, relacyj i pamiątek. Pierwszą chronologicznie pozycję bibliograficzną stanowi broszura, wydana w r. 1919 p. t. „Przewrót w Polsce. I. Rządy ludowe. Szkic wypadków z czasów wyzwolenia Polski do 16 stycznia 1919 roku. Napisał E. K. Kraków—Warszawa 1919“, cenne źródło historyczne, którego autorem jest Moraczewski. Następne z kolei to pamiątki i relacje, w których znajdują się materiały omawiają-

ce powyższy okres. Należą do nich: Józefa Piłsudskiego „Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej”, dwa odczyty wygłoszone w Krakowie w listopadzie 1924 r. („Pisma—Mowy—Rozkazy” t. VIII), Leona Bilińskiego „Wspomnienia i Dokumenty” (Warszawa 1924, 2 tomy), Ignacego Daszyńskiego „Pamiętniki” (Kraków 1926, 2 tomy) oraz Leona Wasilewskiego „Józef Piłsudski jakim Go znałem” (Warszawa 1935). Zestawienie ważniejszych wypadków z tego okresu dał Bolesław Waligóra w dwu seriach artykułów drukowanych w r. 1932 w „Polsce Zbrojnej”, p. t. „W listopadzie 1918 r.”, oraz „W grudniu 1918 r.” Do opracowań charakteryzujących ten sam okres należą: St. Kutrzeby „Polska odrodzona” (Kraków 1928), Michała Bobrzyńskiego „Dzieje Polski w zarysie” t. III (Kraków 1931), tegoż autora „Wskrzeszenie państwa polskiego” t. I (Kraków 1920) i t. II (Kraków 1925), oraz Henryka Swobody „Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej” (1918 — 1933), Warszawa 1933.

Do tych opublikowanych materiałów dochodzą obecnie relacje Mieczysława Niedziałkowskiego, Jędrzeja Moraczewskiego i Leona Wasilewskiego zebrane w dniach 12 i 13.III.1923 r. przez ppłk. Stanisława Laudańskiego i znajdujące się w Archiwum Wojskowego Biura Historycznego w tece „Nacz. Dow. III”, zatytułowanej „Stosunki polityczne w wojsku”. Do relacji powyższych ppłk. Laudański dołączył raport rtm. Okołowicza o zamachu na rząd Moraczewskiego w dniu 5.I.1919 oraz komunikat o tym zamachu, opublikowany w „Monitorze” z dn. 7.I.1919 r.

Relacja Mieczysława Niedziałkowskiego.

„Za czasów Rady Regencyjnej grupa ministrów w gabinecie Świerzyńskiego ¹⁾ uznała konieczność udziału w Rządzie przedstawicieli stronnictw lewicowych. Ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych i Prezes Koła Międzypartyjnego, Chrzanowski, udał się do Krakowa celem pertraktacji z Moraczewskim. Zaproponował mu przystąpienie P.P.S., którą płatał z P.P.S.D. (w gabinecie z jedną teką jedno miejsce oddawał ludowcom, grupa Thugutta), dwa miejsca Witosowcom P.S.L., resztę zaś stanowisk obsadził przedstawicielami Koła Międzypartyjnego, Rada Regencyjna miała być usunięta.

Po naradzie z Komitetem Wykonawczym P.P.S.D. Galicji i Śląska Moraczewski tę propozycję odrzucił. P.P.S. w zaborze rosyjskim zupełnie nie była poinformowana o zamiarach ówczesnego rządu. Chrzanowski wrócił do Warszawy i tutaj opracował

¹⁾ Gabinet Józefa Świerzyńskiego mianowany został przez Radę Regencyjną w dniu 23.X.1918 r. i pełnił swe funkcje do dn. 3.XI.1918 r.

projekt rządu koalicyjnego, opartego na parytetowym udziale stronnictw lecz bez aktywistów. Nadmieniam, że od wiosny 1917 roku stanowisko P.P.S. było wyraźnie antyaktywistyczne i orientowało się w stronę Ententy. Ówczesny Min. Spr. Wewn. popełnił błąd, że zwrócił się do osób nie grających istotnej roli w stronnictwach lewicowych, nie należących do partii lecz do takich, które w towarzystwie warszawskim były uważane za lewicowców (mec. Paschalski i inni).

Osoby te przyjęły z entuzjazmem projekt Chrzanowskiego, co ten ostatni uznał jako zgodę stronnictw lewicowych. Taki sam błąd popełnił ks. Zdzisław Lubomirski przypuszczając, iż istotnie stronnictwa lewicowe proponowały ujęcie Regencji w jego ręce po usunięciu innych regentów, oraz tworzenie rządu²⁾. W rzeczywistości taka propozycja nie wyszła z łona żadnej z partii lewicowych.

Paschalski zakomunikował o zamiarach Świerzyńskiego Centralnemu Komitetowi PPS., lecz wtedy Komitet był w Lublinie i nim ta wiadomość do niego doszła, rząd p. Świerzyńskiego nie istniał.

W Lublinie na naradzie stronnictw: P.P.S., P.S.L. lewica (Stapiński) Grupy Niezawisłości Narodowej, P.P.S. D. Galicji i Śląska oraz przy udziale Witosza, w nocy z 6. na 7-mą XI. 1918 r. uznano, że jeśli się niezwłocznie nie usunie okupacji w drodze akcji bezpośredniej, władze okupacyjne zdążą się zreorganizować i będą chciały utrzymać pod swoją władzą Kongresówkę jako jeden z zastawów w stosunku do kapitulacji na froncie zachodnim. Jednocześnie wywiad, zorganizowany przez P. O. W. i Pogotowie Bojowe P.P.S. jednogłośnie wykazywał, że Ober-Ost. zarządził przysłanie swych kilku dywizji, pewnych pod względem lojalności dla Niemców, z frontu do kraju okupowanego. Numery dywizji były wiadome. Pierwsza z nich miała nadejść około 15-go listopada i obsadzić okupację austriacką. Wobec tego 7.XI. rozpoczęła się akcja pod względem wojskowym Rydzas-Śmigłego w Lublinie i został proklamowany Rząd Lubelski.

11-go XI. przyjechał do Warszawy Piłsudski³⁾. Rząd Lubelski odrazu oddał się pod jego rozkazy i zaczęły się rokowania między stronnictwami co do tworzenia centralnego rządu. Ze strony P.P.S. występowali w tych pertraktacjach: Daszyński, Moraczewski, Perl, Ziemięcki, Barlicki i ja. Z P.S.L. Thugutt i Poniatowski, Stron. Niezawisłości Narodowej wystawiło Medarda Downarowicza, Zjednoczona Demokracja dała mandaty Supińskiemu i Paschalskiemu.

Grupy prawicowe były reprezentowane przez Korfantego, Wład. Seydę i ks. Dębskiego. Za kulisami narad działali aktywiści: Targowski, prof. Zawadzki i Rostworowski. Lecz stronnictwa

²⁾ Por. relację ks. Zdzisława Lubomirskiego w „Niepodległości” t. XV, str. 238—239.

³⁾ Winno być 10.XI.

socjalistyczne, ludowe i prawica odmówiły wszelkich rokowań z nimi.

Ówczesna koncepcja Daszyńskiego była taką, iż wobec ogólnej sytuacji międzynarodowej (silne napięcie haseł demagogicznych, tłumy komunistów napływających do Polski z Rosji) należało utworzyć rząd o wyraźnym charakterze demokratycznym a udział stronnictw prawicy ująć jako reprezentację dzielnicy Poznańsko - Pomorskiej. Daszyński „Poznańczykom” ofiarował 3 teki: Skarbu, 1 gospodarczą, 1 stanowisko ministerialne bez teki. Ministrowie tej ostatniej kategorii mieli być mężami zaufania stronnictw. Prócz tego zgodził się na obsadzenie stanowiska wiceministra Spraw Zagranicznych przez Mariana Seydę. Prawica zaś żądała kategorycznie teki Ministra Spraw Zagranicznych i Min. Spraw Wewnętrznych dla siebie, zgadzając się na przyjęcie Skarbu, oraz ewentualnie gospodarczej teki, o ile nie mogłaby otrzymać M. Spr. Wewnętrznych.

P.P.S. biorąc sytuację ogólnoeuropejską pod uwagę, na to się zgodzić nie mogła. Wówczas Korfanty wysunął sprawę osobistą Daszyńskiego jako że jest „inacceptable” ponieważ był za nadto zaangażowany w orientację państw Centralnych w 1-szym okresie wojny.

Daszyński otrzymał votum zaufania od lewicy, lecz uznał, że nie może być premierem przeciw woli całej dzielnicy polskiej, wobec czego złożył mandat swój do przedłożenia Naczelnikowi Państwa ⁴⁾.

Po ustąpieniu Daszyńskiego Naczelnik Państwa porucił Moraczewskiemu utworzenie gabinetu, który z małymi zmianami, poczynionymi w liście Daszyńskiego przedłożył nowy skład gabinetu. Gabinet ten został zatwierdzony przez Piłsudskiego.

W ten sposób powstał Rząd Ludowy. Trzy teki obiecane „Poznańczykom” zostały w nim obsadzone prowizorycznie kierownikami ⁵⁾. Gabinet ukonstytuował się bez nich, ponieważ przedstawiciele tej dzielnicy wahali się i zwlekali. Czas wtedy nagiął, byliśmy pod groźbą zalania cofającymi się z Ukrainy masami niemieckich żołnierzy.

Piłsudski miał być w tym gabinecie Ministrem Wojny, lecz na zasadzie dekretu o Najwyższej Władzy Reprezentacyjnej Państwa, został tymczasowym Naczelnikiem Państwa, aż do zwołania Sejmu ⁶⁾. Kierownikiem Ministerstwa Spraw Wojskowych był mianowany pułkownik Wroczyński.

⁴⁾ Misję utworzenia rządu powierzył Piłsudski Daszyńskiemu w dniu 14.XI. W dn. 18.XI. Daszyński otrzymany mandat złożył; tego samego dnia Piłsudski mianował premierem Moraczewskiego i zatwierdził listę gabinetu.

⁵⁾ Dla przedstawicieli „poznańczyków” zarezerwowane zostały nie trzy, lecz dwie teki.

⁶⁾ Dekret o „Najwyższej władzy Reprezentacyjnej Republiki Polskiej” wydany został w dn. 22.XI, do którego to dnia Piłsudski był Ministrem Wojny w gabinecie Moraczewskiego.

Skład osobowy Rządu Ludowego przedstawiał się następująco:

Prezydent Ministrów i Minister Komunikacji Jędrzej Moraczewski (wykształcenie wyższe, inż. komunikacji, stronn. PPSD):

Kierownik Ministerstwa Spr. Wojsk. Pułkownik Wroczyński (inż. saper, bezpartyjny).

Min. Spr. Wewnętrznych, Stanisław Thugutt (wykształcenie średnie, Akademia Handlowa, Polskie Stronnictwo Ludowe, Wyzwolenie).

Min. Spr. Zagranicznych Leon Wasilewski (wykształcenie wyższe, literat, P.P.S.D.).

Minister Oświaty Ksawery Prauss (Dyrektor gimnazjum, inż. górniczy, prezes Centralnej Komisji Oświatowej, P.P.S.).

Min. Sprawiedliwości Leon Supiński (wykształcenie wyższe, prawnik. Zjednoczenie Demokratyczne).

Kierownik Min. Skarbu Władysław Byrka (wykształcenie wyższe, P.S.L. Piast).

Min. Rolnictwa i Dóbr Państwowych Franciszek Wojda, włościanin (wykształcenie niższe. Zjednoczenie Ludowe).

Min. Aprowizacji Antoni Minkiewicz (wykształcenie wyższe, inż. techn. Koło Międzypartyjne).

Min. Pracy i Opieki Społecznej Bronisław Ziemięcki (wykształcenie wyższe inż. P.P.S.).

Min. Sztuki i Kultury Medard Downarowicz (wykształcenie wyższe, inż., Stronnictwo Niezawisłości Narodowej).

Min. Pocht i Telegrafów Tomasz Arciszewski (wykształcenie niższe, robotnik. P.P.S.).

Min. Przemysłu i Handlu Jerzy Iwanowski (wykształcenie wyższe, inż. bezpartyjny).

Ministrowie bez teki.

Wincenty Witos (szkoła ludowa, uzupełniona samokształceniem P.S.L.).

Tomasz Nocznicki (wykształcenie średnie. P. S. L. Wyzwolenie).

Marian Malinowski (samouk, majster malarski. P. P. S.).

Następnie do gabinetu weszli:

Kierownik Ministerstwa Zdrowia Chodźko, lekarz (bezpartyjny).

Na miejsce Poznańczyków wstąpili Stapińczycy:

Kierownik Ministerium Komunikacji Stączek (urzędnik, wykształcenie średnie).

Minister bez teki Wójcik (rolnik, wykształcenie domowe).

Kierownik Min. Robót Publicznych Próchnik (wykształcenie wyższe, inż.).

Po Wojdzie kierownictwo Ministerium Rolnictwa objął p. Janicki, bezpartyjny, wyższe wykształcenie; potem Stolarski, rolnik, wykształcenie niższe; Wyzwolenie.

Ilość tek w stosunku do stronnictw przedstawia się następująco:

P.P.S. i P.P.S.D. — sześć.

Pol. Str. Lud. — sześć, z tych trzy z Wyzwolenia i trzy z grupy Stapińskiego.

Stron. Niezawisłości Narodowej — jedna teka.

Zjednoczenie Demokratyczne — jedna teka.

Liga Państwowości Polskiej — jedna teka.

Koło Międzypartyjne — jedna teka.

Bezpartyjnych — trzy.

Rząd Moraczewskiego stał na gruncie bezwzględnego tworzenia armii regularnej czego dowodem że całą pracę organizacyjną oddał w ręce Piłsudskiego.

Milicja Ludowa była traktowaną, jako wewnętrzna Straż Bezpieczeństwa. Z początku miała zabarwienie partyjne, jako spadkobierczyni dawnej Mil. Ludowej P.P.S., która była organizacją bojową, antyokupacyjną. Równolegle z nią była organizowana przez stronnictwa prawicowe Straż Narodowa, jako samoobrona, ochrona przed bandytyzmem i dla utrzymania porządku. Były to równowartościowe organizacje partyjne.

Rząd upaństwowił milicję ludową w momencie silnego napięcia walk partyjnych wtedy gdy wytworzyła się wyraźna atmosfera zamachowa na gabinet Moraczewskiego, który wtedy uznał, że musi mieć pewną oddaną sobie siłę egzekutywną⁷⁾.

Na każdym posiedzeniu Centr. Kom. P.P.S. mieliśmy sprawozdanie nad pracą przy tworzeniu wojska, która była prowadzona z wielkim napięciem, ponieważ oczekiwano każdej chwili wtargnięcia band z Ober-Ostu i Ukrainy. 1-go listopada o godz. 4 rano wybuchło powstanie we Lwowie w którym ostatnia załoga austriacka oddała władzę Ukraińcom. W tym mieście była wtedy organizacja P.O.W. i konspiracyjna Nar. Demokratyczna org. wojskowa pod dow. Mączyńskiego. Te dwa stowarzyszenia połączyły się w walce o Lwów i wypędziły Ukraińców⁸⁾.

⁷⁾ Istotne przyczyny ustanowienia Milicji Ludowej wyjaśnia płk. Lau-dański w dopisku na str. 92, uzyskawszy relację od Ignacego Boernera, który z rozkazu Piłsudskiego objął dowództwo Milicji Ludowej. Według tej relacji ppłk. Boerner oświadczył „iż wtedy miał od Naczelnego Wodza instrukcję tajną sformowania pod etykietą Milicji Ludowej zespołu zbrojnego z partyjnych bojówek wszelkich odcieni. Organizacja ta miała również wchłonać w swe szeregi różnorodne elementy ochotnicze o ciemnej mniej lub więcej przeszłości, posiadające broń po okupantach. Takich bojowców i rycerzy przemysłu ukrywało się tysiące wśród społeczeństwa. Połączenie ich miało na celu ujawnienie, kontrolę i kierownictwo częstokroć zbyt wybujałymi indywidualnościami w tej sferze. Ppłk. Boerner otrzymał od Naczelnego Wodza rozkaz rozbrowienia swych podkomendnych w przeciągu pół roku, po czym elementy odpowiednie miały być wcielone do wojska regularnego, reszta zaś ulokowana w więzieniach lub pozbawiona broni”.

⁸⁾ Lwów został oswobodzony w dniu 22.XI. przez odsiecz nadeszłą pod dowództwem ppłk. Karasiewicza-Tokarzewskiego.

Rząd ówczesny i stronnictwa, popierające go, stały bezwzględnie na stanowisku wyzwolenia Lwowa. W Komitecie obrony kierownikiem powstania był przywódca lwowski P.P.S.D. Hausner we Lwowie, oraz Narodowy Demokrat poseł Hr. Skarbek. W Przemyśle politycznym kierownikiem powstania był poseł Liebermann z P.P.S.D. W końcu kwietnia 1919 r. w chwili ataku przez Ukraińców Borysławia oddziały P.P.S. z inż. Markowskim na czele zorganizowały strajk na tyłach armii ukraińskiej, co miało wielkie znaczenie dla operacji wojskowych.

Co do Wilna to od połowy grudnia Wasilewski i Piłsudski posyłałi kilkanaście depesz iskrowych do Pokojowej Komisji Alianckiej z żądaniem przepuszczenia przez Niemców kilka pociągów z wojskiem dla odsieczy Wilna. Zgoda Ententy przyszła, ale Niemcy nie przepuścili.

Komisarz Rządu Mickiewicz na zebraniu zjazdu przedstawicieli stronnictw i organizacji polskich w Wilnie ogłosił, że Rząd Polski stoi na stanowisku przyłączenia Wilna do Polski i jego obrony. Kapitan Klinger (dawniej P.P.S.D.) był wysłany przez Nacz. Dow. dla pomocy Samoobronie Wileńskiej.

29-go grudnia Poznańskie usunęło Niemców od władzy i wyparło ich wojska ze swego terytorium⁹⁾. Naczelna Rada Ludowa prowadziła następnie rokowania z Rządem Warszawskim jak równy z równym, powołując się na sytuację prawnomięzynarodową Poznańskiego. Z jej ramienia przybywały delegacje do Warszawy, i przedstawiały swe dezyderaty na posiedzeniach Rady Ministrów. Chodziło głównie o formę udziału ich posłów w Sejmie. Stali na stanowisku, że wyborów organizować nie można, dopóki Ententa nie rozstrzygnie przynależności państwowej Poznańskiego. Rząd Moraczewskiego jeszcze przed wyzwoleniem Poznańskiego oświadczył, że wydany dekret, zwołujący Sejm, przewiduje udział przedstawicieli z Poznańskiego na innych zasadach, dopóki wybory będą mogły być przeprowadzone analogicznie do reszty terytoriów Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt ten został urzeczywistniony przez prowizoryczne powołanie do Sejmu b. posłów Parlamentu niemieckiego.

Głównym zaś motywem ich separatyzmu, była obawa przed radykalizmem rządu Moraczewskiego. Jednakże Naczelna Rada Ludowa udzieliła Englichowi zezwolenia na wstąpienie do gabinetu na stanowisko Ministra Skarbu. Teka ta była dla Poznańskiego zarezerwowana. Jednakże to nie przyszło do skutku, Englich wstąpił dopiero do gabinetu Paderewskiego.

Podobne tendencje separatystyczne były początkowo w Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Galicji. Reprezentował je Witos i jego partia krytykująca rządy warszawskie na podstawie pewnego antagonizmu dzielnicowego.

Jednakże 31-go grudnia 1918 r. Komisja Likwidacyjna podała się Rządowi Polskiemu w Warszawie, gdzie była umowa

⁹⁾ Powstanie Wielkopolskie rozpoczęło się w dniu 27.XII.1918 r.

spisana. Równocześnie, tego samego dnia, i Tymczasowa Komisja Rządząca we Lwowie podporządkowała się Centralnemu Rządowi. Cieszyńskie przyłączyło się natychmiast po utworzeniu Rządu w Warszawie. Przemyśl trochę później.

Komitet Narodowy w Paryżu był zaskoczony powstaniem rządu Moraczewskiego, wyobrażając sobie że jest to Rząd pół-bolszewicki. To zapatrywanie niesłychanie utrudniło nam wtedy stosunki z Ententą, zwłaszcza w pierwszym okresie i to niestety w sprawach wojskowych (sprawa armii Hallera, kwestia przejazdu Niemców przez Polskę). To bojkotowanie Rządu Ludowego było przyczyną, iż dopiero po kilku depeszach otrzymywał z Paryża odpowiedzi. Depesze Rządu były adresowane jednocześnie do Clemenceau, Foch'a i Komitetu Narodowego.

Przyczyny ustąpienia Rządu Moraczewskiego były następujące: główna polegała na tym, że rząd ten miał bardzo silną opozycję w stronnictwach prawicowych, większych i średnich posiadaczach, oraz olbrzymiej części inteligencji. Był sabotowany wszelkimi sposobami, podatków mu nie płacili, bądź świadomie, bądź to ze skąpstwa wrodzonego masom włosciańskim i wstrętu ich do płacenia podatków komukolwiek bądź. Administracja zaś nasza nie była w stanie ściągać jeszcze podatków przymusowo. Rokowania o pożyczkę u Ententy rozbiły się odrazu wskutek odmowy poparcia ze strony Komitetu Narodowego. Rząd zaś jednomyślnie uchwalił nie drukować pieniędzy dopóki nie zbierze się Sejm, by nie wywołać u nas drożyzny i nie obarczać budżetu państwowego. Kasa Państwowa była pusta. Sytuacja aprowizacyjna trudna, ponieważ pomoc żywnościową ofiarowywała nam wtedy tylko Ameryka lecz w rozmiarach ograniczonych. Francja zaś i Anglia uzależniały swą pomoc od Komitetu Narodowego w Paryżu.

Rozpisane wybory i odbywająca się akcja wyborcza dały do zrozumienia Rządowi, że w przyszłym Sejmie może liczyć na jedną trzecią część posłów. Głównym zaś zadaniem Rządu Ludowego było zwołanie Sejmu i oddanie mu władzy. Wobec niemożności odłożenia wyborów Rząd Moraczewskiego wolał ustąpić przed klęską, będąc za to pewnym, że Sejm będzie zwołany¹⁰⁾. Stronnictwa prawicowe proponowały utworzenie Rady Narodowej z wszystkich stronnictw i organizacji partyjnych, jako surogat Sejmu, oraz zaniechanie zwołania tej instytucji ustawodawczej; na to się Rząd Ludowy nie zgodził.

Przed tym Rządem stały dwie alternatywy; albo iść za przykładem bolszewików t. j. konfiskować majątki, własność prywatną saefy, wysyłać ekspedycje karne na wieś po aprowizację i tym podobne środki represyjne, lub też ustąpić. W tej sprawie decydował faktycznie Komitet P.P.S., który po dwu

¹⁰⁾ Gabinet Moraczewskiego ustąpił w dn. 16.I.1919. Wybory do Sejmu odbyły się w dn. 26.I.1919 r.

dniowych naradach doszedł do przekonania, że pierwszej drogi młoda państwowość nie wytrzyma, przytem ten sposób postępowania byłby niezgodny z zasadniczym programem partii, jej taktyką wyrobioną przez długie lata. Prócz tego doprowadziłby do związku z Rosją sowiecką wobec stosowania metod analogicznych. Motywy te spowodowały, że Komitet udzielił zgody na ustąpienie Rządu. Zamach stanu z 4-go na 5-ty stycznia 1919 r. nie grał w danym wypadku żadnej roli, przeciwnie Rząd wzmocnił się moralnie i faktycznie i chętnie podjąłby walkę, gdyby nie okoliczności powyższe.

Jednym z głównych zarządzeń gabinetu Moraczewskiego było przeprowadzenie ordynacji wyborczej¹¹⁾. Opracowało ją podczas rządu Świerżyńskiego Biuro Pracy Społecznej (Chrzanowski, Niedziałkowski i Wakar). To biuro pracowało na żądanie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Podstawą wyborów było 5-cio przymiotnikowe prawo głosów z udziałem kobiet i pod warunkiem dojścia do 21 lat, oraz niekaralności kryminalnej. Technika wyborów według tego projektu pozostała ta sama w późniejszym dekrete Moraczewskiego. Rząd Świerżyńskiego zaakceptował ten projekt jeszcze za czasów Rady Regencyjnej. Rząd Ludowy przejął akceptowany przez Świerżyńskiego projekt bez zasadniczych zmian, wprowadzając tylko pewne uproszczenia techniczne, skrócenie terminów, oraz inny podział na okręgi. Nie mogliśmy być pod tym względem bardziej prawicowymi niż narodowo-demokratyczny rząd (Wicemarszałek Moraczewski powyższych szczegółów o ordynacji wyborczej nie przypomina sobie, twierdząc, że poseł Niedziałkowski jako opracowujący ją niegdyś jest bardziej kompetentny w historii jej powstania).

Skład Sejmu był zresztą całkowicie zależny od stronnictw, które miały możność wysuwania na pierwsze miejsce kandydatów wykształconych. Jako przykład podam, że w okręgu łomżyńskim związek Ludowo-Narodowy z inicjatywy p. Władysława Grabskiego usunął z listy kandydatów p. Kiniorskiego Mariana jako ziemianina, bojąc się spotkania z opozycją chłopów. Stronnictwa prawicowe zlekły się walki z włościaństwem i same stawiały kandydatury jednostek z tej klasy. Brakło im cywilnej odwagi, śmiałości przekonań, talentu propagandy i zdolności organizacyjnych.

Zasługą, której nikt odjąć nie może Polskiej Partii Socjalistycznej jest, że jako dawna i silnie zorganizowana partia, o jasnej wypracowanej doktrynie polityczno-społecznej, skierowała początkową budowę państwowości polskiej na drogę demokracji parlamentarnej, a nie dyktatury proletariatu. Tym uratowała Polskę od losu Rosji”.

¹¹⁾ Ordynacja wyborcza do Sejmu ustalona została dekretem z dn. 28. XI.1918 r.

Relacja Jędrzeja Moraczewskiego.

„Po usunięciu Niemców powstały we wszystkich dzielnicach Polski, a szczególnie w Kongresówce, Rady Robotnicze. Cały kraj pokrył się ich siecią. Rej w nich wodzili komuniści. Była wielka obawa, że opanują one całe b. Królestwo. W Warszawie na porządku dziennym było zabieranie fabryk pod zarząd robotników, którzy usuwali poprzednie dyrekcje i zarządy. Ludność cywilna miała więcej broni niż istniejące wtedy wojsko, ponieważ rozbijając okupantów, broń zatrzymywała w swym posiadaniu. Zarówno komuniści jak P.P.S. i prawica mieli swe organizacje bojowe.

Walkę w Radach Robotniczych z komunistami podjęła P.P.S. i prowadziła ją przez pół roku. Następnie członkowie P. P. S. wszędzie wystąpili z Rad i partia rozpoczęła tworzyć wtedy związki zawodowe, które do dziś dnia odgrywają rolę pierwszorzędną w ruchu robotniczym. Rady Robotnicze po wystąpieniu z nich P.P.S. wszędzie zamarły, w przeciągu następnego miesiąca.

Zabieranie przez robotników fabryk pod własny zarząd rozpoczynało się tym, że robotnicy zwracali się natychmiast do rządu po wsparcia pieniężne. I nic dziwnego: fabryki były zrujnowane, maszyny wywiezione przez Niemców. Zupełny brak surowców i opału czynił, że fabryki bez zorganizowania ponownie całej administracji i produkcji nie były w stanie ruszyć. Rząd pieniędzy delegacjom robotniczym systematycznie odmawiał, bo ich po pierwsze nie miał, a głównie dlatego, że w ten sposób zmuszał robotników do porzucenia swych zakusów na samodzielne prowadzenie produkcji. Zawsze zbywałem robotników obietnicami, że świadczyć im będę wszelką pomoc jeśli uruchomią fabryki, zapewniałem ich, że wtedy drogą dyplomatyczną będziemy starali się sprowadzić maszyny i surowce, ale nie dawałem im ani jednej marki.

To było przyczyną, że wszystkie te rady były zlikwidowane co do zarządu fabrykami w przeciągu mniej więcej tygodnia ich powstawania, ponieważ robotnicy szybko przychodzili do przekonania, że sami tej pracy nie podolają. Wszędzie zwrócili się do przedsiębiorców i dyrektorów z prośbą o ponowne objęcie zarządu nad warsztatami pracy.

Dekret o Milicji Ludowej nakazywał oddawanie jej broni przez ludność cywilną. Milicja Ludowa 7.I. rozbroiła w Warszawie organizację endecką oraz bojówkę komunistyczną. Następnie w całym kraju milicja rozbierała stopniowo ludność cywilną, przy czym nie odbyło się bez krwawych starć w Zagłębiu Dąbrowskim między nią a komunistami.

Rady służby folwarcznej powstały też w wielu majątkach. Wzięły one w swoje ręce zarząd nimi, lecz wkrótce przekonały się, że temu nie podolają. Poprzestając na znacznym podwyż-

szeniu ordynacji i ogólnym polepszeniu bytu, powróciły do swych dawnych stanowisk.

Włościaństwo opierało się nakazom Ministra Aprowizacji o dostarczaniu żywności dla miast, lecz opór ich został przełamany z czasem.

Zarzucają memu rządowi sprowadzenie Kesslera do Warszawy — zupełnie niesłusznie. Było to wtedy koniecznym ze względu na kilka tysięcy zrewoltowanych Niemców, cofających się z Ukrainy i Wschodu. Zawarliśmy z Kesslerem bardzo korzystną umowę, mianowicie, że masy te będą kierowane na Grójec i do Polski nie wtargną. Zaraz po podpisaniu tej umowy wręczyliśmy Kesslerowi jego listy uwierzytelniające czym zmusiliśmy go do wyjazdu z Warszawy 15-go, zdaje mi się grudnia. Prócz tego dzięki niemu nabyliśmy olbrzymie ilości materiału wojennego za bezcen. Całe baterie na przykład kupowaliśmy za kilkaset marek”.

Relacja Leona Wasilewskiego.

„Po utworzeniu gabinetu Moraczewskiego zostały rozesłane do państw Ententy noty zawiadamiające o ukonstytuowaniu się Państwa Polskiego ¹²⁾, oraz był opracowany projekt delegacji, któraby te państwa objechała. Komitet Narodowy w Paryżu był wówczas uważany przez Francję za właściwy Rząd Polski. To wytwarzało poważne komplikacje. Z notyfikacją do Paryża pierwszy wyjechał Hempel. Pierwszym państwem które nas uznało była Jugosławia (S.H.S.).

W imieniu Komitetu Narodowego z Paryża do Warszawy przybył Stanisław Grabski dla pertraktacji celem stworzenia Rządu Koalicyjnego. Pertraktował w tej sprawie z Piłsudskim i Moraczewskim ¹³⁾, próbował nawiązać kontakt z P.P.S. lecz partia odmówiła poruszania z nim tej sprawy. Rozruchy uliczne, manifestacje z powodu przybycia Korfanteo i Paderewskiego, urządzone przez prawicę, napady na Radę Ministrów, silna agitacja przeciwko nam spowodowała że starania Grabskiego nie odniosły skutku ¹⁴⁾. Po zamachu stanu, który nasze stanowisko wzmocnił, Piłsudski telegrafował do Paderewskiego, bawiącego w Krakowie, by przybył do Warszawy ¹⁵⁾.

Było postanowione utworzenie Rządu Bezpartyjnego. Nikt z firmowych endeków nie miał wziąć w nim udziału. Mieli do

¹²⁾ Notyfikacje o powstaniu państwa polskiego wysłane zostały przez Piłsudskiego w dn. 16.XI.1918 r., a więc na dwa dni przed mianowaniem gabinetu Moraczewskiego.

¹³⁾ Konferencje Stan. Grabskiego z Piłsudskim odbyły się w dniu 5 i 7.XII.

¹⁴⁾ Najbardziej jaskrawe demonstracje przeciwko rządowi Moraczewskiego odbyły się w dniu 1.XII.1918 r., przed pałacem Rady Ministrów i Belwederem, siedzibą Naczelnika Państwa.

¹⁵⁾ Konferencje Piłsudskiego z Paderewskim w sprawie rządu koalicyjnego rozpoczęły się już w dniu 3.I.1919 (por. Leona Wasilewskiego „Piłsudski jakim Go znałem”, str. 163).

niego wejść w większości byli członkowie gabinetu Moraczewskiego, ale to do skutku nie doszło, wstąpiło ich tylko 3-ch czy 4-ch.

W dziedzinie polityki zagranicznej najwybitniejszymi faktami były:

1) Pertraktacje z Ententą o wywarcie wpływu na rząd niemiecki by cofające się wojska ich z Ukrainy i Wschodu nie przechodziły przez Polskę. Niemiecki Minister Spr. Zagranicznych zawiadomił mnie, że jest w tym wypadku bezsilnym. Sprawa ta następnie była załatwioną z Kesslerem.

2) Reorganizacja Komitetu Narodowego w Paryżu. Według nowej koncepcji miała w nim pozostać połowa dawnych członków, a druga połowa miała składać się z nowych, desygnowanych przez Naczelnika Państwa. Na konferencję paryską jeszcze w grudniu miał jechać Dmowski i ja, lecz zrzekłem się. Delegacja definitywnie ukonstytuowała się w sposób następujący: Dr. Dłuski, Stanisław Hempel, Patek, Downarowicz, Sokolnicki, Sujkowski, Władysław Baranowski i ja. Z tych osób Dłuski, Sokolnicki i Patek wyjechali w grudniu w sprawie notyfikacji.

Komitet Narodowy utrudniał nam pracę, wzbudzając nieufność względem nas we Francji. Został on rozwiązany w czerwcu 1919 r. wobec istnienia rzeczywistego rządu w Warszawie.

Gabinet nasz miał być tylko chwilowym do wydania ordynacji wyborczej, lecz istnienie jego przeciągnęło się z różnych przyczyn.

Szczegółowsze informacje otrzyma pan od Moraczewskiego, ponieważ wiele faktów uleciało mi z pamięci”.

Raport rtm. Okołowicza.

„Dowództwo żandarmerii
Z. Nr. 6/II. taj. 19.

Warszawa, dn. 5.XII.1919.¹⁶⁾

Do
Sztabu Generalnego Wojsk Polskich
w miejscu

W dniu dzisiejszym około godz. 3-ej m. 30 przed południem zostałem zaalarmowany w swoim prywatnym mieszkaniu przez ppor. żand. dr. Skrudlika meldunkiem, że Minister Thugutt został u siebie w mieszkaniu napadnięty przez „bolszewików” i że prosi o pomoc, wymieniony oficer zameldował równocześnie, że pomoc Ministrowi Thuguttowi posłał (10 żołnierzy pod komendą podchorążego). W parę minut potem odebrałem meldunek od oficera inspekcyjnego D-twa żand., że z Komendy Miasta przyszło zawiadomienie, „iż obecny Rząd nie istnieje. Władza spo-

¹⁶⁾ Powinno być: dn. 5.I.1919 r.

czywa w rękę wojska. Zaalarmować całą żandarmerię. Zwrócić baczną uwagę na bolszewików. Dalsze rozkazy nadejdą". Równocześnie od kapitana Marszałka komendanta Szkoły żandarmerii meldunek telefoniczny treści następującej: „dzisiaj w nocy o godz. 3-iej m. 30 ppor. Holly i ppor. Szczęśny (ofic. piech. przydzieleni jako instruktorzy do D-twa Szkoły) zaalarmowali kompanię 1 i 2 i wyprowadzili obie w niewiadomym kierunku". Zarazem dostałem pismo, w którym pułk. Januszajtis prosi mnie o natychmiastowe udanie się do Komendy Miasta. Udałem się bezzwłocznie do Komendy Miasta, gdzie zastałem pułk. Januszajtisa, który rozmaitym oficerom udzielał wskazówek i instrukcji, zarazem kilku cywilnych panów, którzy konferowali z pułk. Januszajtisem. Pułk. Januszajtis zwrócił się do mnie, przepraszając za to iż bez mojej wiedzy zabrał mi dwie szkolne kompanie z D-twa Szkoły nadmieniał, że te kompanie są w pewnym miejscu schowane, nie dając mi przy tym żadnych bliższych wyjaśnień. Nie mogę się zorientować w pierwszej chwili w sytuacji, ponieważ pułk. Januszajtis wydawał rozmaitym oficerom dyspozycje raz w imieniu Rządu Narodowego, drugi raz jako zastępca generała Hallera, następnie sprzeczał się z pułk. Zawadzkim o kompetencję wydawania rozkazów Komendzie Miasta. Przy czym dowiedziałem się, że dotychczasowy Rząd nie istnieje, że ci panowie tam będący stanowią tymczasowy Rząd, który Rząd ma powołać Naczelnego Wodza i nowy gabinet. Po chwili dowiedziałem się, że generał Szeptycki jest przed budynkiem Komendy Miasta. Zeszedłem na dół, by się zameldować i prosić o ewentualne dyspozycje. Szef Sztabu generał Szeptycki kazał mi skonsygować wszystkie siły jakimi rozporządzam i w razie potrzeby wystąpić bardzo energicznie przeciw mającym nastąpić w dniu dzisiejszym rozruchom bolszewickim. W D-twie żandarmerii zarządziłem bezzwłocznie poszukiwania gdzie znajdują się obie kompanie szkolne. Około godziny 7-iej przed południem stwierdziłem, że kompanie te stoją obok garażu (2-a autokolumna) Aleje Ujazdowskie 79 bez żadnych dyspozycji i rozkazów. Wobec tego posłałem komendanta Szkoły kpt. Marszałka na miejsce, który obie kompanie z powrotem do koszar szkolnych miał ściągnąć. Ppor. Holly i ppor. Szczęśny zostali na mój rozkaz aresztowani.

Dodatkowo melduję, że w dniu wczorajszym nie było zupełnie żadnych danych, które by wskazywały, że dzisiejszej nocy ma mieć miejsce zamach stanu. Cała energia nie tylko żandarmerii, lecz milicji ludowej i milicji miejskiej skierowaną była w kierunku śledzenia ruchu bolszewickiego oraz w kierunku wspólnych przygotowań dla zareagowania przeciw temu ruchowi. W dniu wczorajszym koło godz. 12-iej odbyła się w D-twie żand. konferencja pod przewodnictwem Ministra Thugutta w obecności Komendanta Miasta i Szefa Sztabu Milicji Ludowej. Na skutek dyrektyw Ministra Thugutta postanowiono występować jak naj-

energiczniej przeciw wszelkiej działalności komunistów. Dalsze dochodzenia w toku.

Raport powyższy przedkładał z wnioskiem na postawienie ppor. Holly'ego i Szczęsnego w stan oskarżenia. Akta odnośne zostałyby przekazane prokuratorowi wojskowemu.

Dodatkowo melduję: Odezwy, jak załączony odpis, rozrzucone są obecnie po mieście.

6 załączników.

(—) Okołowicz
Rotmistrz”.

Komunikat „Monitora” z dn. 7.I.1919 r.

„W nocy z 4-go na 5-ty stycznia kilku oficerów z pułk. Januszajtisem na czele, wydawszy sfalszowane rozkazy, usiłowało za pomocą w ten sposób zbałamuconej garstki żołnierzy wykonać zamach stanu¹⁷⁾. O godzinie 2-iej rano aresztowali wracających od Naczelnika Państwa Prezydenta Ministrów Moraczewskiego i Ministra Spr. Zagr. Wasilewskiego. Nieco później aresztowali komendanta Milicji Miejskiej Gorzechowskiego, oraz komendanta Milicji Ludowej kpt. Boernera. Jednocześnie wykonywano zamach na Min. Spr. Wewnętrzzn. St. Thugutta, na szczęście nieudany, gdyż obydwie strzały chybiły. Min. Thugutta też aresztowano. Próba aresztowania Szefa Sztabu Szeptyckiego spełzała na niczym, gdyż oficerów chcących aresztować, aresztowali ich własni żołnierze, skoro spostrzegli do czego chcą ich oficerowie nadużyć. Jeszcze mniejsze powodzenie miały usiłowania aresztowania Naczelnika Państwa. Zbałamuceni żołnierze aresztowali na rozkaz płk. Berbeckiego zbuntowanych oficerów i na tym próba planowanego przewrotu się skończyła.

Ministrów aresztowanych uwolnił płk. Berbecki. Utworzony przez spiskowców wojskowych i cywilnych „rząd” z Eustachym ks. Sapiehą na czele, aresztowano. Planowy zamach przygotowany w chwili tak trudnej dla rodzącej się Państwowości Polskiej wywołał powszechne oburzenie czego wyrazem był między innymi żywiołowy wybuch strajku tramwajowego. W związku z tym zbrodnictwem zamachem Rada Ministrów postanowiła wprowadzić stan wyjątkowy w Warszawie i powiecie warszawskim”.

¹⁷⁾ Zamach na rząd Moraczewskiego został wykonany pod kierunkiem: Eustachego Sapiehy, Mariana Januszajtisa, Tadeusza Dymowskiego, Jerzego Zdziechowskiego. Po aresztowaniu Piłsudskiego i rządu Moraczewskiego miano ogłosić powstanie „rewolucyjnego rządu narodowego”.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO NA
BANKIECIE WYDANYM PRZEZ GENERALNEGO KOMI-
SARZA CYWILNEGO PRZY ZARZĄDZIE WOJSKOWYM
WSCHODNICH KRESÓW, JERZEGO OSMOŁOWSKIEGO
(W WILNIE DNIA 22 LUB 23 KWIETNIA 1919 R.).

W związku z pracą redakcyjną nad nowym zbiorowym wydaniem Pism Marszałka Józefa Piłsudskiego wśród swoich papierów znalazłem notatkę spisana moją ręką podczas przemówienia J. Piłsudskiego.

Przemówienie to wygłosił Józef Piłsudski na bankiecie inaugurującym pracę nowego Komisarza przy Zarządzie Wojskowym. Ponieważ notatki moje nie posiadały daty, po porozumieniu się z p. J. Osmołowskim ustaliłem najprawdopodobniejszą datę na 22 względnie 23 kwietnia 1919 r.

Kazimierz Świtalski.

„Przeżywam z Panami chwilę odetchnienia. Znajduję się wśród Panów, zajętych cywilną pracą, wśród ludzi, którzy nie żyją wojną. Z ulgą widzi się kraj, gdzie krówki się pasą, ludzie orzą. Kocham żołnierza i kocham wojnę ze wszystkimi jej okropnościami. Żołnierz jest potęgą, ale wszystkiego dać on nie może. Co zaczął żołnierz, tego dokończyć musi cywil. Będziecie musieli, Panowie, urządzić dożynki krwawego żniwa, tak, by potomność wiedziała, że żołnierz nie chce tylko krew zbierać.

Za dożynki, za spokojne Wilno podnoszę ten toast.”

Listy Józefa Piłsudskiego^{*)}

Nr. 51.

Do Kazimierza Krauza w Paryżu.

[List odbity w kopiale VIII. str. 192—194. Data dopisana w kopiale ołówkiem ręką B. A. Jędrzejowskiego].

[4/VI.1896 r.]

Szanowny Towarzyszu!

Naprzód o owym liście do Rosjan I), o którym polemizowaliśmy niedawno. Palnęliśmy głupstwo kapitalne. Teraz otrzymałem z kraju wiadomość, że list jest już tam i ma być umieszczonym w 2-gim numerze pisma „Bor’ba”¹⁾, obok listu²⁾ Michalikowskiego II). Towarzysze z kraju pytają, co to ma znaczyć? Co to bowiem jest „Bor’ba”?³⁾ Jest to pismo, wydawane od niedawna przez Narodnoje Prawo⁴⁾ na wspólnkę z N.W.⁵⁾ z przewagą 1-ej. Co do Narod. Pr., stosunki nasze są zupełnie określone i stosunki nie „towarzyszy” do „towarzyszy”. Gadało się z nimi długo i sporo i po otrzymaniu wszelkich odpowiedzi, równie ładnych, jak: „My dumajem, czto wy nie najdiotie ni odnoj grupy w Rossii, grupy s mało malskim političeskim czut’iom, kotorajaby sogłasila’ na zaszcitu waszej programmy”⁶⁾ III); albo⁷⁾ gdy my⁸⁾ powiedzieliśmy, że wierzymy, iż partia robotnicza po pewnym czasie doszłaby do zupełnej zgodności z nami, że więc dla nas jest ważnym i koniecznym wiedzieć, jakie wła-

*) Patrz tom XII „Niepodległości”, str. 137—152, 302—312, 456—466, tom XIII, str. 127—152, 297—311, 451—475, tom XIV, str. 129—147, 297—303, 448—463, tom XV, str. 117—136 i 243—260.

¹⁾ W oryg. alf. ros.

²⁾ Przed „listu” skreślono „pr” czy „pi”.

³⁾ — ⁶⁾ W oryg. alf. ros.

⁷⁾ Wyraz „albo” wpisany ponad wierszem.

⁸⁾ Przed „my” skreślono „zaś”.

ściwie elementy reprezentują oni (N.Pr.), otrzymaliśmy odpowiedź od jednego przedstawiciela zupełnie otwartą — skrajne skrzydło liberałów; od drugiego, zapewne ucznia ob. Ławrowa, mnóstwo równie mglistych, jak głupich frazesów o „obszeczstwie” IV), „inteligencji” i t. d. ⁹⁾). Wobec tego po gawędzie stało na tym, że stosunki nasze z nimi będą tylko „h a n d l o w e” i że za towarzyszy ich nie uznajemy. Pierwszy z przedstawicieli uznał to za zupełnie słuszne, drugi „wszechstronny” Ławrowista wyrażał wielki smutek, znowu w mglistych frazesach. „Bor’ba” ¹⁰⁾), 1 numer której mam obecnie u siebie, zawiera: a) idiotyczny artykuł „żelat’ li ili bojaťsia nam riewolucii”; b) Staczki VI) w 1895 g. ¹¹⁾), gdzie tak razem pomieszane Białystok, Moskwa, Wilno, Władimir i t. d., dobrze jeszcze, że nie „w odnom iz gorodow naszewo otieczestwa — Warszawie” ¹²⁾ VII). Później jakiś artykuł Ławrowa i coś tam jeszcze, słowem — mi-che - mache taki, jaki zwykle panuje w głowie „samobytnawo VIII) rossijanina” ¹³⁾ i w takim piśmie my będziemy figurowali razem z... Mich a l i k o w s k i m. To dopiero parada! Wobec tego ogromnie żałuję, że pozwolił sobie a) uwierzyć informacjom nie s w o i m o Rosji, b) dać się podkupić łagodnym tonem waszego listu. Trzeba było pisać 2 razy ostrzej, niż pisałem; u tych panów skóra jest bardzo gruba i to, coście wy przyjęli jako niegrzeczność dla nich, oni zapewne uznali za komplement. Jak „samobytność” ¹⁴⁾ tak „samobytność” IX). Powiadam „informacjom swoim”, gdyż według tych informacji grupa N.[arodnej] W.[oli] skazana jest na wymarcie, jak zdaje się o tym wtedy do was pisałem, i jedna część jej pójdzie do S. D., druga do N. Pr. Otóż, o ile jeszcze możnaby tolerować list, pisany do samej N. W., która bądź co bądź ma świetną tradycję i, co w danym wypadku jest ważne, tradycję stosunku do nas, Polaków, o tyle nie wypadało wprost, by list taki trafił do rąk N.Pr., lub części N. W., skłaniającej się ku pierwszej, gdyż, jak zaznaczyłem, stosunki nasze z nimi określiły się ostatecznie jako „handlowe” tylko. Ustąpiłem w danym wypadku wam jeszcze i dlatego, że list był dany na prośbę Ławrowa, zdawało mi się, że bę-

⁹⁾ Wyrazy ujęte w cudzysłów w oryg. alf. ros.

¹⁰⁾ W oryg. alf. ros.

¹¹⁾ Tytuły artykułów alfabetem rosyjskim.

¹²⁾ — ¹³⁾ Wyrazy, ujęte w cudzysłów, w oryg. alf. rosyjskim.

¹⁴⁾ W „samobytność” pierwsza litera rosyjska [c] reszta wyrazu literami polskimi.

dzie to dostateczna rękojmia, że pójdzie to do N.W. tylko, którzy jeszcze od czasu do czasu wydawali swój „Listek” X). Zapomniałem o jednym, że Ławrow siedział w swoim życiu na tyłu stołkach rewolucyjnych, ile ich tylko było do siedzenia, za wyjątkiem, rozumie się, jedyne, na którym siedziećby musiał, stołka S. D. Nic więc dziwnego, że siadł teraz i obok N. Pr. Wogóle w stosunkach z Rosjanami powinniśmy się trzymać stałej dyrektywy — nie odpowiadać grzecznością na impertynencje, gdyż tego żadna międzynarodowość wymagać nie może, a do tychczas — i niestety o sobie samym mogę to powiedzieć — byliśmy dla nich zbyt względni i zbyt łatwo tłumaczyliśmy ich bezwzględność. Wybaczcie, kochany towarzyszu, jeżeli niektóre słowa moje wydadzą się wam za ostrymi; byłem trochę wzburzony tym wypadkiem i nie mogłem sobie odrazu filozoficznie powiedzieć „stało się”.

Teraz o Polu K.[limowiczu] XI). Stanowczo nie możemy pisać do patriotów, by nie o Klimowiczu nie pisali i nie ogłaszali. Jeżeli, jak piszecie, możemy się narazić na zarzut, że zostało to zrobione nie tylko z naszej wiedzy, lecz nawet za naszym pośrednictwem, z powodu, że P.[ol] stał się naszym przeciwnikiem, to w razie napisania do nich narazilibyśmy się na inny, według mnie poważniejszy, zarzut, że chcemy go osłonić, gdyż on należał do partii. To, że P.[ol] stał się przeciwnikiem, nie jest faktem tak znanym, jak to, że on należał do partii, więc i zarzut ostatni byłby powszechniejszym niż pierwszy. I pomyślcie tylko, jakbyśmy wyglądali przed patriotami z taką prośbą. Zwrócenie się z prośbą byłoby właśnie zwróceniem ich uwagi na ten punkt i panowie patrioci, podając to z gęby do gęby, zrobiliby z tego jeszcze większą kompromitację partii, niż jest ona teraz. Tym bardziej, że P.[ol] był zamieszany w sprawie ¹⁵⁾, której nadano miano „patriotycznej” i w której zamieszani są mernerzy patriotów XII), a zachowywał się w sprawie wcale nie correct. Sądzę właśnie, że „polityka czystych rąk”, jak piszecie, polegałaby na pozostawieniu tej sprawy uznaniu samych patriotów. Wierzę mi, że nie powoduję się w tym razie ani „zastarzałą zemstą”, ani czymś podobnym. Jestem rzeczywiście grubo oburzony na P.[ola]; jest to zupełnie naturalne: znałem go w kraju, pracowałem z nim razem, stosunki były dobre, więc świństwa, jedno za drugim

¹⁵⁾ Pierw. „w sprawach”.

przez faceta spełniane, tym są cięższe dla mnie, niż dla kogo innego, tym bardziej, że i tu mam sobie do wyrzucenia zbytnią względność i sentymentalność dla niego. Sam bym ogromnie życzył, żeby sprawa nie wypłynęła publicznie w pismach i nie doszła w taki sposób do kraju, gdyż bądź co bądź P.[ol] splamił nie tylko swój honor, lecz zahazardował i honor partii, ale nie mogę się dlatego odważyć na krok całkiem fałszywy, jak zwrócenie się do patriotów, cofając się[?].

Co się tyczy opowiadania o historii więziennej wśród naszych, to czułbym się w tym względzie¹⁶⁾ wyjaśnić to tylko bratu, gdyby ten zainterpelował o przyczyny nie mówię usunięcia, gdyż teście wytłumaczyli, lecz stosunku do niego, gdyż interpelacja taka jest możliwa wobec przypuszczalnej korespondencji pomiędzy braćmi. Rozumie się, z tego wynika, że nie łączywałbym sobie ust i w odpowiedzi innym, z którymi P.[ol] podtrzymuje stosunki i rozpowszechnia, jak tutaj, te argumenty, jakimi z nami walczyli S. D. wtedy, gdy sam Pol w kraju w naszych szeregach[sic!]. Byłoby to tylko wytłumaczenie postępowania faceta, który, jako znany¹⁷⁾ P.P.Sowiec, może mieć posłuch u ludzi, gdy mówi o partii, do której należał. Krytyka i nagana z ust takiego faceta więcej się przyjmuje pod uwagę, niż krytyka i nagana wrogów, i sądzę, że konieczne jest wtedy wytłumaczenie psychologiczne takiego faktu.

Buletyn, o który tak się niepokoiacie XIII), jutro idzie do druku. Przedświt XIV) również w tym tygodniu będzie już skończony (1/2 już wydrukowana). Spóźnia się pan „Związek” ze swymi wydawnictwami! Korekty z Przedświtu o święcie majowym w tym tygodniu będą wysłane do Małeckiego XV) dla ułożenia artykułu do Bul.[etynu]. Wysłaliśmy wam tłumaczenie listu na kongres więzienny XVI) w rosyjskim języku, będzie wam zapewne przyjemnie odczytać, odeślijcie tylko go po przeczytaniu, jest to bowiem jedyny egzemplarz archiwalny. Nie pisałem wam, zdaje się, nigdy, jak się Bul.[etyn] rozpowszechnia w kraju. Otóż głównie puszczamy go w Rosji, gdzie stale go otrzymują przez studentów naszych najróżnorodniejsze grupy rewolucyjne, dalej wszystkie wpływowe dzienniki i pisma i rozmaite grube fiśe w rodzaju ministrów, generał-gubernatorów etc. W kraju puszczamy go w niewielkiej ilości do niektórych pism i do osób, gdzie francuski język więcej przemawia do przekonania, niż pol-

¹⁶⁾ Przed „względnie” skreślono jakieś trzy nieczytelne litery.

¹⁷⁾ Przed „znany” skreślono jakiś wyraz, zdaje się „tak”.

ski. Jeszcze jedno. Patrioci gniewali się na nas za to, że nasz Bu-letyn więcej się podoba, niż ich (przy Prz.[egładzie] Wszechp.[olskim] XVII)... we własnych ich patriotycznych szeregach. Osobiście od Hłaski słyszałem ogromne pochwały dla Bul.[etynu]; zresztą to chytry Litwin, który nigdy prawdy w oczy nie mówi.

Z Liebknechtem będzie gawęda w sobotę. Ma on być na meetingu w naszej dzielnicy „E” XVIII) do urządzenia którego¹⁸⁾ przyczyniają się nasi faceci. Zresztą sam on wyraził życzenie pomówienia z „Polnischen Genossen” XIX).

Rachunek sekcji XX) już rozpoczęty, będzie wysłany zaraz po wyjściu 4-go, by po skorygowaniu umieścić w 5-ym sprawozdanie finansowe.

Bądźcie łaskawi p i o r u n e m przygotujcie sprawozdanie z maja¹⁹⁾ we Francji dla Przedświtu.

Wysłaliśmy dzisiaj pod opaską rekomendowaną: 1) 5 egz. Robotnika 15 dla sekcji i 1 dla Was. 2) Gmina i wójt²⁰⁾. 3) tłumaczenie rosyjskie listu więziennego z Bul.[etynu]. 4) „Kann Europa abrüsten” i „Po und Rhein” XXII). Wszystkie 3 ostatnie rzeczy zwróćcie jak najprędzej, zwłaszcza zaś „Po und Rhein”, które jest białym krukiem, pożyczonym pod najgrubszą odpowiedzialnością.

Teraz Jednodniówka. Artykułu Abram.[owskiego] XXIII) nie mam, gdyż go odesłałem do kraju i nim stamtąd go nie otrzymam i nie będę miał uwag towarzyszy, nie powiedzieć nie mogę. Piszecie w liście 2/VI., któryśmy w tej chwili odebrali, że współpracownicy się opóźniają. Wobec tego i wobec zaszłych zmian w moich²¹⁾ osobistych projektach mogę termin odesłania do Londynu Jednodniówki opóźnić o parę tygodni — więc na²²⁾ koniec czerwca, oto będzie ostateczny termin. Na wiersze XXIV) zgoda! Dobrzeby też było wynaleźć jakie ilustracyjki²³⁾, te by się grubo przydały. Mieliśmy w kraju faceta do tego, no ale teraz mi pisali, że nic z tego. Jak ilustracje ożywiają wydawnictwo, możecie sądzić z tego, że druga część „Dobrej Nowiny”²⁴⁾ jest

¹⁸⁾ Przed „którego” skreślono „się”.

¹⁹⁾ Przed „maja” skreślono „ob”.

²⁰⁾ W oryg. alf. ros.

²¹⁾ Pierw. napisano „mojem”.

²²⁾ Wyraz „na” ponad wierszem.

²³⁾ W oryg. „ilustracyki”.

²⁴⁾ Pierw. „dobrej Nowiny”.

więcej lubianą i wymaganą, dlatego, że tam jest rycina XXV). Chociaż i bardzo marna.

Zatem serdeczne uściśnienie. Zostawiam miejsce Bolkowi, który ma wam odpowiedzieć na wszelkie inne zapytania.

Wikto[r].

Tow. Pedagogowi pozdrowienie załączam, wciąż myślę o liście do niego ²⁵⁾, ale mając nadzieję zobaczenia się osobistego, nie tak chętnie się bierze do pisania.

PRZYPISY:

I) List Nr. 34. II) Michalikowski (vel Michałkowski) — nazwisko przybrane, pod którym występował Adolf Warszawski (Warski), reprezentant grupy Róży Luksemburg. III) „Myślimy, że nie znajdziecie żadnej grupy w Rosji, grupy z jakim takim wyczuciem politycznym, któraby się zgodziła na obronę waszego programu”. IV) „społeczeństwie”. V) „Czy mamy pragnąć, czy też obawiać się rewolucji?” VI) Strajki. VII) „W jednym z miast naszej ojczyzny — Warszawie”. VIII) Indywidualnie oryginalnego. IX) Indywidualna oryginalność. X) Organ Narodnej Woli — „Listok Narodnoj Woli”. XI) Jest to odpowiedź na ustęp z listu K. Krauża z dn. 26.V.96, gdzie czytamy: „co do Polka, to na zebraniu sekcji interpelowano tylko o to, co mają znaczyć owe „tajne” zebrania, na co odpowiedziałem wykładem całego jego postępowania w Londynie, i przeszli do porządku dziennego. Nie uważałem wcale za stosowne opowiadać historii więziennej n i k o m u: nie miało to nic a nic wspólnego ze sprawą, więc wyglądałoby jedynie na omijanie właściwej kwestii, a wywieranie przy sposobności zestarzałej zemsty. Taki sam jest mój pogląd wogóle na wyciąganie teraz sprawy owej; co więcej, Towarzysze, stawiam wniosek, aby zwrócić się do obecnych posiadaczy „Dziennika” Wiśniewskiego z prośbą, aby nazwiska P. Kl. nie ogłasza li. Umotywować tę prośbę można w sposób bardzo prosty: zaznaczyć, że P. Kl. nie jest członkiem naszej organizacji, że nas nie obecnie nie obchodzi; ale, że po wyjściu z więzienia sam natychmiast wyznał prawdę (jak było), więc nie zasługuje na publiczne piętnowanie. Zapytacie zaś, czym ja motywuję swój wniosek: oto, pomijając już ogólny wzgląd szlachetności, który, sądzę, nie powinien kazać nam pozwolić na zgubę człowieka jedynie dlatego, że został on naszym przeciwnikiem, — dwoma motywami: 1) Ogłoszenie wywrze jak najgorsze wrażenie na znacznej części sekcji naszej. Nikomu nie wytłumaczycie, że odbyło się ono bez woli i wiedzy Centr.[alizacji]; powiedzą niektórzy, że Centr.[alizacja] umyślnie przesłała wiadomości do obcego

²⁵⁾ Pierw. „niej”.

organu, ale że bądź co bądź, jej to ręka, kierowana tylko mściwością. Takich rzeczy należy co ũ te q ue co ũ te unikać. 2) Mamy w organizacji brata jego, noszącego to samo nazwisko i emigranta. Przy sprzyjających warunkach, szczególnie przy warunkach, które by stopniowo wykorzeniły jego nieufność do „mendelsonizmu”, może on być w przyszłości b. pożyteczny, bo jest jeszcze młody i zdolny, — może już i teraz występować na zewnątrz jak choćby dotąd jako kasjer Cz.[erwonego] Krzyża. Otóż, gdy ogłoszą Klimowicza, nikt nie zapamięta imienia, i Stanisław będzie musiał nieraz ponosić tego skutki, kompromitując samym swym nazwiskiem rzeczy, w imieniu których będzie występował. Naplujemy tedy niejako (lub pozwolimy napluć, co na jedno wychodzi) w studnię, z której moglibyśmy w przyszłości nieraz pić, i dobrze. Wogóle, źle się stało, że P. Kl. był w organizacji naszej, ale gdy raz był, to powinniśmy teraz nie dopuścić do skompromitowania jej przez ogłoszenie faktów, poprzedzających jego ustąpienie i o których wiedzieliśmy. Nie wiem, czy Was przekonam; pragnę tego gorąco, bo jestem mocno przekonany, że taka polityka czystych rąk i szanowania jednostek przynosi á la l o n g u e stokroć lepsze rezultaty dla organizacji, niż nieprzebieranie w środkach (czynne lub bierne); pamiętajcie, że o Mend.[elsonie] wyrobiła się taka opinia, że każdego swego przeciwnika czynił szpiegiem, — i dlatego Kasprzaka tak broniono”. XII) Paulin Klimowicz został aresztowany jednocześnie z całym szeregiem osób, należących do organizacji patriotycznej. XIII) Nr. 7, który wyszedł z datą majową 1896. XIV) Nr. 4 — kwietniowy, który wyszedł w połowie marca 1896. XV) Członek sekcji belgijskiej Teofil Toeplitz (pseud. Małecki, Małek), przebywający w Antwerpii do września 1896, współpracownik „Przedświtu” i „Biuletynu”. XVI) List otwarty P.P.S. do V międzynarodowego kongresu więziennego w lipcu 1895 w Paryżu. List ten, napisany przez K. Krauza, a wydrukowany w numerze 2 „Biuletynu” z lipca 1895, charakteryzował stosunki więzienne w Rosji i, rozdany członkom tego kongresu, wywołał wielkie wrażenie oraz liczne echa w prasie zachodnio-europejskiej. XVII) Dodatek francuski do „Przeglądu Wszechpolskiego” pod tytułem „La correspondance polonaise”, przeznaczony dla informowania cudzoziemców i prasy europejskiej o stosunkach polskich. XVIII) Est — dzielnica wschodnia Londynu. XIX) Polskimi towarzyszami. XX) paryskiej Z.Z.S.P. XXI) „Czy Europa może się rozbroić”? XXII) „Po i Ren.” XXIII) „Czego chcą socjaliści”? XXIV) Odpowiedź na ustęp listu K. Krauza, w którym ten proponuje przepłatanie artykułów Jednodniówki chłopskiej poezjami Konopnickiej lub innymi. XXV) Rycina, przedstawiająca potyczkę powstańców 1863 r. z żołnierzami rosyjskimi.

[List, odbity w kopiale I konsp. str. 141—143].

Nr. 10.

9/VI.[1896 r.]

Kochani! Ostatniego listu swego nie zanumerowałem, data 2/VI., posłany był przez pośrednika do Zębatego¹⁾). Dzisiaj otrzymany list Brońci Nr. 9 — 7/VI., a w ciągu tego tygodnia otrzymany też grubszy list, zawierający nasze proklamy koronacyjne, wycinki z gazet, patriotyczna broszura i proklama. 1) Nie rozumiem, o jakich to żydowskich i rosyjskich rzeczach pisze Kizia I), że otrzymał. Czyżby pośrednik posłał bez otrzymania na to listu, czy też Zębaty wykapał co ze starych zawieruszonych składów. Wogóle Zębatego trzeba nacisnąć, by wyszukał i od bab swych wydobył zatracone rzeczy. Dotychczas nie wiem, czy otrzymaliście „W kwestii żydowskiej”²⁾ — 200 egz. Jeżeli nie, to można teraz dosłać. Prosisz o manifest, a on był wysłany 14/2 — 100 egz. Szramm II) tejże daty — 50 egz. Czy to otrzymane? Wogóle mnie się zdaje, że dobrzeby było kontrolować i kwitować bibułę. Wtedy tylko będziemy mogli faceta³⁾ naciskać. Co do zamiany Zębatego, dotychczas nie otrzymuję ani słowa odpowiedzi od Witolda i nie wiem, co mam o tej sprawie myśleć. 2) Pytacie w listach, co to za list do Rosjan od Olka III). Sprawa z tym była taka, że Luśnia, a raczej Ławrow przez niego zwrócił się z prośbą o napisanie im (N. W.) listu na jakieś wydawnictwo koronacyjne. Narazie chciałem odmówić zupełnie, tym bardziej, że projekt listu (Luśnia) wcale mi się nie podobał. Ale że w „Pamiętce Majowej” jest list Ławrowa, nie wypadało odmawiać. Napisałem więc sam. Luśnia nie chciał oddawać, mówił, że niegrzeczny jest ton listu, nareszcie go oddał. Zaznaczyłem tam, że konieczność historyczna zespala siły rewolucyjne nasze i Rosji, lecz dotychczas sojusz zawsze był nietrwały i nieszczerzy; sądzimy zaś, że kiedy i Rosja wchodzi⁴⁾ na tory socjalistyczne, wszystko to zniknie, gdyż pod naszym sztandarem

¹⁾ Wyraz „do” poprawiony z pierwotnie napisanego „na”. Przed „Zębatego” skreślono „n”.

²⁾ Przed „W kwestii żydowskiej” skreślono jakiś krótki wyraz, zdaje się „spr”.

³⁾ Przed „faceta” skreślono „z”.

⁴⁾ Wyraz „wchodzi” ponad skreślonym „wejdzie”.

nie może być nieszczerości. Zaznaczyłem też nasze dążenie do Niepodl. Polski i wyraziłem nadzieję, że wśród towarz. ros. znajdziemy równie wiernych pomocników dla naszej sprawy, jak wiernymi my im będziemy dla ich sprawy. Tymczasem ten idiota stary Ławrow, który notabene wciąż przeciwko nam wśród Francuzów intryguje i podnosi znaczenie rozbitków ze Sprawy Robotniczej, zwrócił się też i do tych ostatnich, rezultatem czego jest list Michalikowskiego. Ogromnie głupio cała sprawa wygląda, i wobec tego, że te listy znajdują się w wydawnictwie N. Pr., z którym mamy stosunki tylko „handlowe” i że właśnie tam, u N. Pr., będzie nasz pierwszy występ publiczny do moich, wtedy, gdy taki występ powinienby się zacząć od Plechanowa, jedynie sympatycznie względem nas usposobionego. Wściekły byłem, że dałem się odprowadzić od pierwotnego zamiaru nie dawania żadnego listu ⁵⁾). 2) [sic!] Tym bardziej, że mamy zamiar jeszcze przed kongresem napisać list otwarty do tow. Rosjan IV), na który ma odpowiadać Plechanow. W tych dniach zacznę go smarować. Lecz teraz będę musiał dodać do niego prywatny list do Plechanowa V), tłumaczący nasze stosunki z Rosjanami. 3) Szanse naszego wniosku zupełnie się poprawiły. Rozmawialiśmy o nim z Liebknechtem (był on na Beaumencie z Avelingem), odpowiedział, że „będzie dumny, broniąc naszego wniosku na kongresie i przed nim”, będzie teraz we Francji i będzie mówił o tym z Francuzami, dalej ma w Vorwärtsie dać artykuł o tym. Tłumaczył nam, co ma znaczyć jego dodatek do wniosku „Autonomie”, ma on oznaczać nie „autonomię” w sensie zależności od jakiego innego państwa, lecz samodzielność, samorząd bez zależności. Mówił, że nie o etnograficzną Polskę chodzi, lecz o jak najszerszą i najdalszą na wschód, no i wypił w końcu na toast „noch ist Polen nicht verloren” VI). 4) Na artykuł Róży w Neue Zeit odpowiadają z jednej strony Witold, z drugiej Dasz.[yński] na wspólną z Adlerem VII) (Liebknecht[echt] się zdziwił, że Adler na taką rzecz się puszcza, mówił, że do niedawna on „nie nie rozumiał polityki międzynarodowej”). Dasz.[yński] ostatnio przysłał nam list bardzo serdeczny i zachęcający do wspólnej polityki VIII). Wobec tego zapewne będzie jakie gadanie na serio na delegacji wspólnej. 5) Więc o delegacji i 3 zabor. [ach] IX). Sądzę, że ustanowić należy a) że każdy z zaborów

⁵⁾ Przed „żadnego listu” skreślono „nie”.

nie będzie zawierał stosunków poza plecami innego zaboru (naprz. Fr.[enkla] z żydami jak dotychczas), dalej wspólny pogląd na kwestię rusińską i oddziaływanie przez Galicjan na naszych Rusinów w pożądanym kierunku; b) co do zaznajamiania zaborów ze sobą, to doprawdy nasze narzekanie na Galicjan za zbytnią galicyjskość ich pism nie wiele ma racji, gdyż faceci powiadają, że zadawalniać się przedrukami nie mogą, a muszą mieć wiadomości z pierwszej ręki, t. j. trzebaby było dlatego ustanowić korespondencję do nich i zażądać od nich wzajemnej korespondencji do nas. Otóż chciałbym wiedzieć, jak się na to zapatrujecie? c) Co do wspólnych wydawnictw, to może być propozycja wydania czegoś w przyszłą rocznicę powieszenia 4 facetów X) i zrobienia z tej rocznicy polsko-socjalistycznej uroczystości. 6) Jeszcze o kongresie. Będę zapewne się widział i rozmawiał z Plechanowym. Chcę mu opisać to, com widział w Rosji, wytłumaczyć mu, że weszlibyśmy odrazu w stałą umowę z partią, gdyby takowa powstała, lecz nie z kółeczkami, że wartoby żeby 6) ktokolwiek: on lub równie poważny facet — pojechał do Rosji dla zorganizowania takiej partii. Czy mogę mu w takim wypadku zaproponować pomoc na granicy i pewną pomoc, rozumie się, nie pieniężną w kraju? XI) 7) Teraz co do mnie samego na kongresie. Rozumie się, zostając na kongresie, chciałbym to wszystko dobrze obejrzeć i przypatrzeć się i porozumieć się z facetami w razie potrzeby na posiedzeniach, co zdaje się bez karty delegackiej nie będzie możliwe. Osobiście nic nie mam przeciwko występowaniu pod własnym nazwiskiem, ale w tym względzie zastosuję się do waszego postanowienia. Jak nie, to nie. Nie rozumiem 7) tylko, poco Adaś robi insynuacje, jakobym chciał swoją mordę XII) pokazać i postępować 8) wedle podszeptów ambicji własnej. Powtarzam raz jeszcze, że najprzyjemniejszym dla mnie byłoby powrócić przed kongresem, choćby zaraz, ale już jeżeli mam zostać, wolę mieć frajdy jak najwięcej. 8) Jeszcze raz proszę o 9) odpowiedź, jak ma być ze sprawozdaniem na kongres, nie ściągajcie z odpowiedzią na to pytanie. 9) Miałem kłopot z układaniem sprawozdania o 1 maja. Zygmunt przysłał nie korespondencję, a filozofię „dlaczego nie

6) Wyraz „żeby” poprawiony z pierwotnie napisanego „gdyby”.

7) Przed „nie rozumiem” skreślono „8”.

8) Przed „postępować” skreślono „być”.

9) Przed „o” skreślono „od”.

świętowali". Wobec tego, że Adaś miał się szerzej o tym wypowiedzieć i wobec tego, że filozofia Zyg.[munta]), jeżeli w niektórych częściach była racjonalna, lecz zato wyrażona czort wie po jakiemu, machnąłem zupełnie całą korespondencję do diabła i napisałem sam bez żadnych filozofij XIII). Jeżeli uważasz za potrzebne, wytłumacz to przed Zygm.[untem] jakkolwiek. 10) Przyślijcie jak najprędzej słów parę o tym, co było z powodu koronacji w kraju, dobrzeby to było do 5 Numeru Prz.[edświ-tu] XIV). Broszura patriotyczna i proklama XV) wściekle głupie[?], chyba to nie ci, co chcą się z P.P.S. porozumiewać, jak pisał Adaś. W całej prasie socjalistycznej ogromnie wiele mówią o wypadkach w Moskwie przy koronacji. Liebknecht, gdy był u nas, mówił, że wypadki te są jaskrawym dowodem, że Rosja to jest „ein barbarisches Land, wo unsere Leute sehr schwach sind” XVI). 11) Była kobieta zaufania XVII) wraca do kraju, będzie tu w Londynie za miesiąc, żeby się ze mną rozmówić, otóż chciałbym wiedzieć wasze zdanie, czy po powrocie będzie ona m. z., czy nie. Moje zdanie, że tak. Pytam zaś o to dlatego, że inaczej będę z babą mówił jako z m. z., inaczej jako nie. Facetka grubo się wyszkoliła, sądząc z listów i stosunków, jakie się ułożyły z Paryżem, gdzie ona z Luśnią rej wodzi. Jedna wada, że będzie to jeszcze wciąż echo oportunistu Fakira i Gromady XVIII). Czekam na to odpowiedzi w najprędszym czasie. 12) Zbigniew pisał z Krakowa i przysłał kartę Adasia, adresu swego nie podał i nic określonego nie napisał, nie wiem, czy to ma oznaczać, że przyjeżdża tu, czy też co innego. 13) Menio pod pseudonimem ¹⁰⁾ W. N. XIX) coraz częściej pisuje contra nas w Nowej Reformie i pismach poznańskich, wogóle świnia jest skończona, musieliście w Naprzodzie czytać odpowiedź na jeden z jego artykułów. 14) Sprawa Kasprzaka znowu może wypłynąć. Osiedlił się on w Poznaniu, gdzie jest majstrem dekar-skim, i zaczął zawiązywać stosunki z miejscowymi facetami, ma być chory na suchoty. Stamtąd przysłali tu oficjalne zapytanie co do niego, o ile się zdaje — przez niego samego inspirowane. Co do mnie, teraz się przekonałem, że można mieć na niego bardzo grube podejrzenie. 15) żydy w Ameryce XX) nie takie ładne, jak o nich pisał Górski. W odpowiedzi na nasz list odpisali w to-nie dosyć niegrzecznym, że oni sami będą sędziami, co dobre

¹⁰⁾ Woryginalne „pseudonymem”.

jest dla wydania, a co nie. Proszą tylko nas o dwie¹¹⁾ rzeczy a) urządzenie poczty, tak, żebyśmy w zapieczętowanej kopercie oddawali różnym parchom w kraju wydawnictwa, które oni będą posyłać, i b) zawiązali stosunki z tymi facetami w kraju, o których oni wiedzą, że są porządni. Mam zamiar na pierwszą propozycję odpowiedzieć odmową, a drugą przyjąć. 16) Czy myślicie zamieścić moją wzmiankę o Pamiątce Majowej XXI), którą posłałem w jednym z listów. Chciałbym bardzo tego, żeby zrobić przyjemność Labrioli, ten się tak po całej Europie rozbija za nas, że aż miło. 17) Świństwo jest, że tutejsi tak dobrze stanęli XXII). Wobec tego wstrzymam się teraz z napisaniem o nich czegokolwiek do rozejrzenia się w ich czynach i wydawnictwach. Na zapytanie Brońci¹²⁾ XXIII) co do owej broszury, której nie chcieliśmy drukować, odpowiadam. Odmówiliśmy druku, nie czytając broszury. Motywowaliśmy tym, że uważamy ich za grupę, wrogą nam, coś à la Sprawa Robotnicza, czego, rozumie się, nie rozciągamy na Litwinów, a zatem nie możemy pozwolić, by w naszej drukarni drukowały się rzeczy, chociażby i obojętne, lecz wydawane przez taką grupę. 18) Posyłam przy tym liście artykuł Edka XXIV), który proszę zaopatrzyć uwagami i odesłać jak najprędzej. 19) Posyłam też dalsze wypisy z dziennika Wiśniewskiego. 20) Z całej monety, którąście przysłali, wydałem na siebie 30 kilka rubli, pozostałe oddałem na nasz rachunek do Zw.[iązku]. 21) Załączam też gazety zakordonowe, prócz N.[owego] R.[obotnika], który nie przychodzi nie wiemy dlaczego, i świeży numer Buletynu. 22) Po wyjściu Przedświtu wysłaliśmy transport. Jeżeli uwzględnimy żądania Kizi, będzie znowu pudło 5 pudowe co najmniej. 23) Teraz idzie do druku Ojciec Szymon i czcionki się oswobodzą na Bebla XXV), puścimy go wtedy w ruch, papier cały na niego kupiony. Ale trzeba zwrócić 200 fr. = 80 rs. Zjednocz.[eniu], zwrócimy już z tych pieniędzy, które mają być na Bebla w lipcu. 24) Teraz parę słów o projektach Adasia XXVI), opisanych w liście ostatnim. Pierwszy byłem za tym, żeby nie pozostawiać „wszystkiego jak dotychczas”, więc rozumie się, nie przeciwko temu oponować będę, tylko nie rozumiem zupełnie skąd ta konkluzja dalsza¹³⁾. Pisziesz „albo nastąpi zmiana i wtedy trzeba będzie Rob.[otnika]

¹¹⁾ Przed „dwe” skreślono „jed” czy „jak”.

¹²⁾ Przed „Brońci” skreślono „Ad”.

¹³⁾ Przed „dalsza” skreślono „późniejsza”.

przenieść do Londynu etc.” Z jakiej racji i poco? Według mnie, powtarzam to, co mówiłem przed wyjazdem, wadę widzę u nas jedynie w absolutnym braku podziału pracy, dzięki czemu na nic nam czasu nie wystarcza; widzę szalony brak w technicznej pracy Adasia, która odbiera mu czas na co innego, 10 razy ważniejszego. Usunąć te właśnie braki jest konieczne. Usunąć zaś je przy pomocy rady nie można, gdyż przed nią wywlekać takich spraw nie możemy i doprawdy nie wiem, w jakim będę położeniu, gdy na radzie, oponując przeciwko twoim¹⁴⁾ projektom, nie będę mógł opozycji uzasadniać. Ale to mniejsze. Sądzę, że z naszej strony byłaby ogromna omyłka puścić kantem Rob.[otnika] (a przeniesienie go zagranicę uważam za zupełnie jednoznaczające z pusczeniem kantem); będzie to omyłka, gdyż jeszcze wielkie pytanie, czy nie większą część naszej sławy i znaczenia partii przypisać winniśmy Rob.[otnikowi], nie mówiąc już o jego agitacyjnym znaczeniu. Zamienimy w ten sposób wróbla, którego mamy w garści, na sokoła, który dosyć ładnie na wysokim drzewie wygląda. Co do mnie, proponowałbym następującą rzecz. Adam się zajmie organizacją — all right, zawsze uważałem, że to najlepsze dla niego pole. Gdyby można było wycofać Zb.[igniewa] XXVII), wziąłbym na siebie osobiście urządzenie i prowadz.[enie] Rob.[otnika] XXVIII), a że nie potrzebowałbym bawić się w zecerkę, więc miałbym czas na utrzymywanie stosunków z budami, mochami etc. No, ale gdyby Zb.[igniewa] nie można było wycofać, proponowałbym wziąć męża pani ckiej XXIX). Temu się oczy paliły, gdym mówił, żeśmy kiedyś mówili pomiędzy sobą o nim. Jednego bachora oddają oni do rodziny, zostaliby więc z jednym tylko, facet wypróbowany i pewny, staranny i pracowity, słowem — byłoby wszystko w porządku. Przy nim miałbym jeszcze więcej czasu, niż przy Zb.[igniewie], do wszelkich rzeczy, nie potrzebowałbym bowiem bawić się w konspirowanie¹⁵⁾ dru[karni], samby to załatwiał zupełnie porządnie XXX). Co do specjalnych projektów w związku z tym, czym wiecznie nam głowę zawracał L.[olek] XXXI), to rzecz bardzo ważna i coraz więcej się przekonywam, że niekiedy konieczna, ale w tym, co pisze o tym Adaś XXXII), też widzę niektóre ale (tyczy się to głównie załączonego w tej kwestii listu robociarza) XXXIII), nie będę się o tym rozpisywał, lepiej

¹⁴⁾ Przed „twoim” skreślono „tmem”.

¹⁵⁾ Pierwotnie napisano „z konspirowaniem”.

to ogadać osobiście. Jeśli pozwolicie, to się „na wszelki wypadek” „nie ostatecznie” rozmówię z facetem ckim. Głównie według mego zdania chodzi 1) o porządną podział pracy, chociażby co pewien czas zmieniany, między nami starymi i 2) używania i wciągania powoli nowych sił do tych rzeczy, którymi zajmujemy się sami, jak rozjazdów z bib.[ułą] i Rob.[otnikiem], za wyjątkiem, rozumie się, dojazdów do dru.[karni] i Kizi XXXIV). Kizia nic nie napisała, co mówiła N.[arodnemu] Pr.[awu] na rozpowszechnianie bi.[buły] zagranicą¹⁶⁾. Zatem całus

wa[sz] Wikt[or].

PRZYPISY:

I) Sulkiewicz w liście z 7.VI.96 pisze: „Otrzymałem trochę rzeczy żydowskich i rosyjskich”. II) C. A. Schramm. O wytwarzaniu bogactw. Przeróbka z niemieckiego. Genewa, wydawnictwo „Walki Klas”. W drukarni Przedświtu 1877. III) Por. list Nr. 34 oraz przyp. I) do listu Nr. 51. IV) i V) listy te nie zostały napisane. VI) Jeszcze Polska nie zginęła. VII) Odpowiedź na artykuł Róży Luksemburg przeciwko postulatowi niepodległości Polski; odpowiedzieli — S. Haecker w Nr. 37 i K. Kautsky w Nr. 42 i 43 Neue Zeit. „Daszyński na wspólkę z Adlerem” — jest to nieporozumienie, oparte na niejasności ustępu listu Daszyńskiego. W rzeczywistości chodziło o wysłaną przez Daszyńskiego wraz z Adlerem odpowiedź S. Haeckera. VIII) List I. Daszyńskiego z 1.VI.96 omawia sprawę wniosku delegacji polskiej na kongres londyński i zawiera między innymi ustęp: „Zabierzemy się wkrótce może do bardzo realnej wspólnej polityki, tylko trzeba i z zaborem pruskim szerzej się rozmówić”. IX) Konferencja przedstawicieli polskich organizacji socjalistycznych z trzech zaborów z okazji międzynarodowego kongresu socjalistycznego w Londynie. X) Stracenie czterech proletariatchyków w 1886 r. XI) Odpowiedź na ten ustęp znajdujemy w liście St. Wojciechowskiego z 16.VI.96, który brzmi: „Co się tyczy Moskali, to wiesz, iż zawsze bardzo niechętnie patrzę na wszelkie prace nad nimi i z nimi, bo teraz na to siły nie mamy; zresztą rób co chcesz, nie bardzo tylko podoba mi się myśl dopuszczenia rzeczy aż do granicy; z durniami i P.[lechanow] nie da sobie rady, chyba by osiadł na dłużej; wogóle z mojej strony piłuję Cię, iż za dużo myślisz o Moskalach, a ja po koronacji jeszcze bardziej zwątpiłem w ich jaki taki rozwój”. XII) Patrz przyp. XVI) do listu Nr. 50. Użyty przez Wojc. wyraz m o r d ę został gęsto zamazany atramentem i zastąpiony wyrazem g ę b ę. XIII) Artykuł J. Piłsudskiego ogłoszony w Nr. 5 „Przedświtu” z r. 1896 (str. 6 — 7) p.t. „Warszawa” w rubryce „Zabór rosyjski” w dziale „Święto

¹⁶⁾ Wyrazy od „jak rozjazdów z bib. i Rob.” do końca wpisane dodatkowo już po podpisie.

majowe w kraju". XIV) W Nr. 5 „Przedświtu” z r. 1896 (str. 1—2) umieszczono artykuł „Koronacja” pióra W. Jodki. XV) Niewyjaśnione. XVI) Kraj barbarzyński, gdzie nasi ludzie są bardzo słabi. XVII) Estera Golde. XVIII) Opportunizm, polegający na pewnej powściągliwości w propagowaniu hasła niepodległości i w stosunku do jego przeciwników. XIX) W. N.[adolski] — pseudonim Stanisława Mendelsona, używany przezeń w zakordonowej prasie polskiej w artykułach przeciwko ruchowi socjalistycznemu, drukowanych po ustąpieniu z Z.Z.S.P. w r. 1893. XX) Patrz przyp. XX) do listu Nr. 41. XXI) Wzmianka ta została umieszczona w Nr. 16 „Rob.” z 3.VII.1896, str. 16. XXII) W sprawie tej A. Sulkiewicz pisze w liście z 7.VI. str. 3—4: „Litwini z tutejszymi utworzyli Litewską socjaldemokratyczną partię, program oprócz wstępu przesyłam. Przy innych stosunkach, t. j. lepszych, P.P.S. mogłaby wpłynąć na tutejszych w sympatycznym dla siebie kierunku. Nie możemy ich traktować, jak S. D., nazywając wyrazami „tak zwani” i t. p., wszystko to pogorszy stosunki i nie wyjdzie nam na korzyść. Gazeta ich, Robotnik Litewski, wyszła już, lecz jeszcze nie przeszła; mają oni wcale niezłą granicę, pod względem bibuły wcale od nas nie będą zależni. Niechaj faceci piszą o nich bardzo oględnie. Facet, dając mi program, zastrzegł, że daje tylko do prywatnej wiadomości i prosił o programie nie pisać, póki go nie wydrukują w Robotniku Litewskim”. XXIII) Sulkiewicz w tymże liście pisze: „Napisz, jak motywowaliście odmowę drukowania doktorkowi i czy odmówiliście przed przejrzeniem rękopisów, czy też po przejrzeniu?” XXIV) „Czego chcą socjaliści?” XXV) „Kobieta a socjalizm”. XXVI) Patrz przyp. XV) do listu Nr. 50. XXVII) Wycofanie Zbigniewa Woszczyńskiego, zawodowego zecera, znajdującego się wówczas na emigracji, z powrotem do kraju dla osadzenia go w drukarni „Robotnika” na miejsce Wojciechowskiego. XXVIII) Zamieszkanie przy tajnej drukarni i prowadzenie wydawnictwa „Robotnika”. XXIX) Trzy przebywające podówczas żony działaczy Z.Z.S.P. były nazywane konspiracyjnie według końcówek nazwisk — Pani ska — Aleksandrowa Dąbska, Pani oska — Bolesławowa Jędrzejowska, i Pani cka — Ignacowa Mościcka; mąż pani ckiej — Ignacy Mościcki. XXX) Kandydatura Ignacego Mościckiego na stanowisko zecera w tajnej drukarni P.P.S. nie utrzymała się, jak świadczy wyjątek z listu St. Wojciechowskiego z 16.VI.96, który brzmi: „gadać z p. ckim nigdy nie zaszkodzi, choć jak to uważam nie „po siłom naszym [po rosyjsku]”; chodziło o niemożliwość utrzymywania przez partię aż 3 osób, t. j. obojga Mościckich i co najmniej jednego ich dziecka. XXXI) Sprawa walki terrorystycznej. XXXII) „drużyna bojowa”, o której pisze St. Wojciechowski — patrz przyp. XV) do listu Nr. 50. XXXIII) Niewyjaśnione. XXXIV) Al. Sulkiewicza, w tym wypadku granica, przez którą przemycano wydawnictwa nielegalne.

Nr. 53.

Do Estery Golde w Paryżu.

[List, odbity w kopiale VIII. str. 203].

Londyn, 9/VI.[18]96 r.

Szanowna Towarzysko!

Z wielką przyjemnością dowiedziałem się z Waszej kartki, że macie zamiar przyjechać do Londynu w drodze do domu. Da mi to możność zobaczenia się z Wami, w przeciwnym razie bowiem i na ten raz nie udałoby mi się zobaczyć się z Wami. Projekt mój podróży via Paryż rozchwiał się na dobre. Ze cztery jednak tygodnie i z 5, a zapewne i dłużej zmuszony jestem bawić, jeśli to słowo może określić mój pobyt, w Londynie. Znajdziecie więc mnie tutaj, i sądzę, że w ciągu[?] Waszego pobytu tutaj zdążymy omówić jednakże[?] interesujące Was oraz[?] mnie kwestie. Do prędkiego więc zobaczenia się, serdeczne uściśnienie dłoni

wasz Wiktor.

Mgr. WANDA KIEDRZYŃSKA.

KRONIKA NAUKOWA.

III.

F R A N C J A.

W niniejszym artykule znajdzie czytelnik przegląd francuskiego dorobku naukowego za okres lat 1920—1936 w dziedzinie najnowszej historii Francji. Granicami okresu historii najnowszej są daty o znaczeniu dla historii Francji epokowym: r. 1870, który ten okres otwiera i bezwzględnie stanowi punkt zwrotny w dziejach Francji w związku z upadkiem II Cesarstwa i ostatecznym utrwaleniem ustroju republikańskiego, oraz r. 1918 — zamykający wojnę światową. Dwie te daty łączy kwestia Alzacji i Lotaryngii. Prowincje, utracone w wojnie francusko-pruskiej, odzyskuje Francja po wojnie światowej. Półwiekowy okres historii Francji upływa pod znakiem tych strat i usiłowań odrobienia skutków poniesionej klęski.

Poza rok 1918, przyjęty tutaj za datę krańcową, wykraczają tylko nieliczne prace historyczne. Okres powojenny, jak dotychczas, jest przedmiotem prawie wyłącznie studiów o charakterze publicystycznym.

Historię najnowszą Francji można podzielić na cztery podokresy:

1) lata 1870—1900, w których rozwijały się konsekwencje traktatu frankfurckiego (10.V.1871), a który można nazwać okresem hegemonii Niemiec i częściowej izolacji politycznej Francji. Ekspansja francuska skierowana jest w tym okresie na dalekie tereny zamorskie;

2) lata 1901—1910, w których Francja odzyskuje równorzędne wielkim mocarstwom stanowisko i walczy o przewagę

w Europie, dzięki zbliżeniu z Rosją i Anglią. W tym okresie kwestia marokańska staje się najbardziej drażliwym problemem dyplomacji francuskiej;

3) lata 1911—1914, w których, po uregulowaniu kwestii marokańskiej, trójprzymierze i trójporozumienie zajęte są wypadkami bałkańskimi, z których wyłoniła się wojna europejska;

4) lata 1914—1918 — okres wojny światowej, z której Francja wyszła zwycięsko, odzyskując Alzację i Lotaryngię.

Ponieważ zainteresowanie poszczególnymi problemami historii najnowszej nie wyczerpywało się w ramach ściśle określonego czasu, w wielu wypadkach nie traciło przez cały interesujący nas okres na sile, w poniższym przeglądzie zastosuję metodę kolejnego przedstawiania wyników badań nad chronologicznie uszeregowanymi etapami historii najnowszej.

W podokresie pierwszym (1870—1900) początek Trzeciej Republiki i krótkie dzieje Komuny są przedmiotem badań licznych studiów, które się ukazały po wojnie światowej. Niemal bezpośrednio po pokoju wersalskim, w okresie obfitej literatury popularno-wojennej, równoległe z nią, rozwija się produkcja odnośnie wypadków lat 1870—1871, często o wątpliwej wartości; opracowania tendencyjne, bądź oczerniające dzieje i sprawców Komuny, bądź gloryfikujące je bez zastrzeżeń. Ponieważ jeszcze żyją świadkowie wypadków, ukazują się ich wspomnienia, pojedynczo, lub zbiorowo. W 50 lecie Komuny (1921) grupa Clarté, skupiająca intelektualistów lewicowych o nastawieniu pacyfistycznym, z Barbussem, Duhamelem i Romain Rolandem na czele, wydała pracę pt. „La Commune de Paris. Actes et documents. Épisodes de la semaine sanglante”. Na całość składają się teksty dokumentów, ułożonych chronologicznie, reprodukcje odezw i afiszów współczesnych, oraz wyjątki z pracy C. Pelleton o tygodniu majowym.

Prace nad historią początków Trzeciej Republiki i Komuny w swej większości posiadają charakter popularyzatorski, lub charakter drobnych przyczynków, stanowiących nikły wkład do dotychczasowego kapitału wiadomości. W ostatnich czasach jednak punkt ciężkości przesunięto na studia naukowe nad tym zagadnieniem.

W 1932 roku, na zebraniu Komitetu Międzynarodowego Nauk Historycznych, grono historyków wskazało na konieczność zorganizowania komisji dla studiów ruchów społecznych. Idea

ta zaczęła się potrochu realizować. Komisja francuska rozpoczęła prace pod kierunkiem G. Bourgin nad dziejami Komuny paryskiej.

W podokresie drugim (1901—1910), interesuje historyków specjalnie kwestia kolonii francuskich, posiadająca w tym czasie pierwszorzędne dla państwa znaczenie. Algier, Tunis, Marokko, Tonkin, Madagaskar i z nimi związane stosunki i porozumienia międzynarodowe oraz polityka ekonomiczna Francji — to problemy interesujące historyków w omawianym okresie. Po klęsce, którą przyniosły lata 1870—71, oblicze Francji uległo zasadniczej zmianie. Przed narodem odrzuconym poza Ren otworzyły się perspektywy ekspansji na lądy pozaeuropejskie, co mogło stanowić pewnego rodzaju rekompensatę za utracone prowincje, zarazem zdobycie nowych zasobów materialnych dla umocnienia granicy niemieckiej. Studia historyczne z dziedziny zagadnień kolonialnych poruszają sprawy gospodarcze, związane z administrowaniem i eksploataowaniem terenów kolonialnych. Spotykamy się również z pracami o charakterze pamiętnikarskim, są to wspomnienia tych Francuzów, którzy z ramienia rządu władze w koloniach sprawowali.

W trzecim podokresie (1911—1914), problem konfliktu bałkańskiego, angażujący prawie wszystkie siły europejskie, a będący preludium do wojny światowej, interesuje historyków najnowszych, lecz badania tego okresu odbywały się pod kątem widzenia genezy wojny światowej.

Problemem, który objawił się produkcją bardzo obfitą i różnorodną, był problem odpowiedzialności za wojnę i genezy jej wybuchu. Nie był on zrazu sam przez się dla Francuzów fascynujący, wywołał go ruch publicystyczny i naukowy Niemiec, obracający się koło tego zagadnienia naczelnego.

Traktat wersalski uznał wyłączną winę Niemców za wybuch wojny, co w zupełności odpowiadało opinii francuskiej, widzącej w Niemcach sprawców kataklizmu dziejowego. W miarę jednak rozwoju tego problemu absorbującego i naukę niemiecką, pragnącą wraz z polityką i publicystyką wykazać pokojowe tendencje Niemiec przedwojennych, zainteresowanie sprawą genezy wojny staje się we Francji żywszym i wśród polityków i historyków. W związku z tym dawała się odczuwać potrzeba źródeł do okresu przedwojennego. Archiwa francuskiego M. S. Z. były niedostępne dla badaczy, literatura pamiętnikarska do tego okresu nie może być materiałem wystarczającym dla odtworzenia istot-

nej sytuacji w przededniu wojny. Ukazujące się od czasu do czasu t. zw. „Kolorowe Księgi” dawały tylko fragmenty nieznanej całości. Tymczasem opinię francuską coraz bardziej porusza walka, jaką toczą Niemcy z decyzją traktatu wersalskiego, zwłaszcza z art. 227 i 230 (sancions) i 231 (aveu de la responsabilité). Spór ten nie ograniczył się zresztą do Francji i Niemiec jedynie, brali w nim udział uczeni angielscy, włoscy i, odgrywający niejako rolę superarbitrów, amerykańscy.

W 1919 roku francuska komisja senacka pod przewodnictwem M. Doumer'a poleciła prof. E. Bourgeois i G. Pagés ustalenie, które z państw istotnie spowodowały wybuch wojny, oraz zbadanie stosunków francusko-niemieckich od 1871 roku. Wynikiem pracy profesorów była publikacja „Les origines et les responsabilités de la grande guerre. Preuves et aveus”, wydana w 1922. Autorzy w ostatecznej konkluzji uznali, iż szukając winnych wywołania wojny należy sięgnąć do polityki Bismarka, pchającej przez szereg lat Europę do wojny.

To stwierdzenie, poparte autorytetem wybitnych uczonych zamknęło narazie dyskusję we Francji, gdzie opinia ogólna nie interesowała się sprawą przyczyn wojny i nie śledziła otwartej dyskusji nad problemem odpowiedzialności za wojnę. Przekonana o swej wielkiej przewadze moralnej, przyznanej traktatem Wersalskim, Francja nie odczuwała potrzeby dociekań w tym kierunku. Opinia parlamentarna podzielała ten pogląd. Dopiero publikacje innych rządów skłoniły Francję do powzięcia decyzji. W sporze tym Francja była raczej stroną atakowaną.

W latach 1923—1927 ukazuje się 39 tomów dokumentów niemieckich od traktatu we Frankfurcie do wybuchu wojny. (Die grosse Politik der Europäischen Kabinette). Co musiało na Francuzach zrobić wrażenie. „L'Ere nouvelle” z 9.VII.1925 opublikowała „Appel aux consciences”, podpisany przez 103 profesorów i literatów, którzy domagali się gruntownego wyjaśnienia kwestii genezy i odpowiedzialności za wojnę. Zainteresowanie publikacją niemiecką objawiło się na I Kongresie francuskim nauk historycznych z 1927 roku, gdzie wyrażono życzenie otwarcia archiwów dla historyków i opublikowania dokumentów dyplomatycznych francuskich z lat 1870—1914. Société d'Histoire de la guerre podejmuje inicjatywę ich tłumaczenia pod zmienionym tytułem „La Politique extérieure de l'Allemagne 1871—1914”²⁾. Zmie-

²⁾ Documents officiels publiés par le min. allemand des Affaires Étrangères. Paris. 1927—1935. Avant propos de A. Aulard.

niono również układ materiału, wprowadzając ściśle chronologiczny, oraz zdecydowano nie wydawać objaśnień niemieckich, które przez historyków francuskich, uważane były za tendencyjne i osłabiające wagę wydawnictwa. Tłumaczenie ukazywało się przez szereg lat, oddając francuskim publicystom i popularyzatorom zagadnień historycznych duże usługi. Wzrost zainteresowania problemem genezy wojny wywołał dalsze doniosłe dla nauki francuskiej fakty. Okoliczności nagliły; po publikacji niemieckiej rząd angielski rozpoczął wydawanie swych dokumentów dyplomatycznych również i rząd włoski przystąpił do przygotowań w tym kierunku. Milczenie Francji mogło być źle interpretowane, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. To wzięto pod uwagę gdy w styczniu 1928 roku rząd Poincaré'go zdecydował się opublikować zbiór dokumentów dyplomatycznych do historii polityki zagranicznej Francji. Publikacja dokumentów we Francji, jak i w innych państwach były wynikiem decyzji politycznych, głosy historyków odegrały tu rolę drugorzędną.

Powstała specjalna komisja utworzona dekretem z 20.I.1928 roku składająca się z 55 członków: specjalistów historyków, dyplomatów, członków Instytutu. Na czele jej stanął Charlety, sekretarzami wydawnictwa byli: P. Renouvin i Rigault zadaniem komisji była selekcja dokumentów do druku. „Documents diplomatiques francais” (1871—1914³⁾), zgodnie z zasadami zastosowanymi w publikacji „Origines diplomatiques de la guerre de 1870—71”, posiadają układ ściśle chronologiczny. Całość materiału podzielona na trzy serie: pierwsza seria obejmuje lata 1871—1900; druga 1901—1910 i trzecia 1911—1914, przy czym tomy poszczególnych seryj nie wychodziły w chronologicznej kolejności³⁾.

³⁾ Ministère des affaires étrangères. Commission de publication des documents relatifs aux origines de la guerre de 1914 Documents diplomatiques francais (1871—1914).

1 serie — (1871—1900).

2 serie — (1901—1911).

3 serie — (1911—3.VIII.1914).

1 serie t. I. 10.V.1871—30.VI.1875 (Wykonanie pokoju Frankfurckiego i „alarm 1875 r.” — pierwszy kryzys fr.-niem. (1929); t. II. 1.VIII.1875—31.XII.1879 (1930); t. III. 2.I.1880—13.V.1881 (1931); t. IV. 15.V.1881—20.II.1883 (1933); t. V. 23.II.1883—9.IV.1885 (1933); t. VI. 8.II.1885—30.XII.1887 (1935).

Seria pierwsza z okresu najwcześniejszego ukazywała się stosunkowo najpóźniej. Zamknięcie całości wydawnictwa nastąpiło w 1936 roku. Wydawnictwo pod względem metodycznym przewyższa niemieckie. Przy każdym tomie znajduje się wykaz dokumentów według przedmiotów, na końcu indeks nazwisk.

Chociaż publikacja dokumentów była spowodowana decyzją polityczną, nie znaczy to aby komisją wydawniczą kierowały cele polityczne przy wyborze dokumentów. Na pierwszym posiedzeniu komisji prezydent Poincaré oświadczył, że ma ona zupełną wolność i swobodę w wyborze materiałów, oraz zapewniony dostęp do archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Wojny, Marynarki i Kolonij.

Wydawnictwo dokumentów dyplomatycznych dla historiografii okresu 1870—1914 miało pierwszorzędne znaczenie, posunęło naprzód stan badań nad historią najnowszą, dało asumpt licznym opracowaniom monograficznym. Ujawnienie dokumentów niejako wytknęło drogi badaczom, wskazało, że do zrozumienia szeregu posunięć państw europejskich, które pchnęły Europę do wojny, nie wystarcza ustalenie sprężyn kryzysu wywołanego mordem serajewskim. Trzeba sięgnąć daleko wstecz. Charakter kryzysu lipcowego może być wyjaśniony przez zbadanie polityki międzynarodowej podczas długiego okresu, w którym ustalały się stosunki sił, ujawnionych w 1914 roku.

Wychodzące od 1929—1936 roku dokumenty dyplomatyczne stały się podniętą liczných źródłowych prac historycznych. Ukazywanie się dokumentów do danego okresu otwiera drogę nowym studiom, umożliwiając rewizję dawnych sądów, które często wobec ukazania się dokumentów źródłowych nie dadzą się dłużej utrzymać. Można zatem powiedzieć że ożywienie ruchu naukowego nad historią najnowszą zostało wywołane publikacją dokumentów dyplomatycznych. Specjalnie jest to widoczne

2 serie: t. I. 2.I.—31.XII.1901 (1930); t. II. 1.I.—31.XII.1902 (1931); t. III. 3.I.—4.X.1903 (1932); t. IV. 5.X.1903—8.IV.1904 (1930); t. V. 9.IV—31.XII.1904 (1934); t. VI. 2.I.—6.VI.1905 (1935).

3 serie: t. I. 4.XI.1911—7.II.1912 (1929); t. II. 8.II—10.V.1912 (1931); t. III. 11.V—30.IX.1912 (1931); t. IV. 1.X—4.XII.1912 (1932); t. V. 15.XII.1912—14.III.1913 (1933); t. VI. 15.III.1913—30.V.1913 (1933); t. VII. 31.V—10.VIII.1913 (1935); t. VIII. 11.VIII—31.XII.1913 (1935); t. IX. 1.I—15.III.1914 (1936); t. X. 17.III—23.VII.1914 (1936); t. XI. 24.VII.1914—4.VIII.1914 (1936).

w licznych pracach poświęconych wyświetleń przyczyn wojny światowej.

Po ukazaniu się poszczególnych tomów dokumentów dyplomatycznych francuskich zarówno jak i innych państw europejskich, gruntowniejsza praca nad genezą wojny stała się możliwa. W tym okresie ukazują się trzy rozprawy będące podsumowaniem wypowiedzi nauki francuskiej, są to prace: J. Isaac „Un debat historique 1914. Le probleme des orgines de la guerre” (1933); C. Bloch „Les causes de la guerre mondiale, Precis historique” (1933); P. Renouvin „La crise européenne et la Grande Guerre 1904—1918” (1934)⁴).

Prof. Isaac analizuje w swej pracy sądy historyków amerykańskich: Barnesa, Fay’a i Schmitta. C. Bloch oparł się na pracach uczonych niemieckich: Fischera i Lutza. Gdy pisał swą pracę tomy francuskich dokumentów dyplomatycznych do okresu bezpośrednio przed wojną jeszcze się nie ukazały, zaś źródeł archiwalnych nie wykorzystał. W ujęciu Blocha odpowiedzialność za wojnę ponoszą Niemcy i Austria, bez których woli i decyzji do zbrojnego konfliktu, by nie doszło. Trzeci z czołowych historyków najnowszego okresu — P. Renouvin rozpoczyna swe badania od 1904 roku, i doprowadza do 1918, poświęcając uwagę nie tylko konfliktom dyplomatycznym, lecz związanym z nimi problemom gospodarczym. Powikłania europejskie traktuje szeroko i wszechstronnie, podkreślając wśród przyczyn wybuchu wojny argumenty ekonomiczne i nadając im specjalną wagę. Wywody R. odznaczają się dużą dozą obiektywizmu. W ostatecznej konkluzji przychyła się on do tezy swych poprzedników, obwiniając Niemcy i Austrię.

Głosy wymienionych trzech uczonych można uważać za najbardziej oficjalną opinię nauki francuskiej na problem genezy wojny i odpowiedzialności za nią. W ostatnich latach zainteresowanie tym problemem znacznie osłabło i straciło na aktualności z chwilą zasadniczych zmian politycznych w Europie, zwłaszcza w Niemczech (dojście do władzy Hitlera).

Dzieje wojny samej i związanych z nią powikłań dyplomatycznych stały się w podokresie czwartym (1914—1918), przedmiotem specjalnych zainteresowań historyków najnow-

⁴) Recenzując pracę P. Renouvin, K. Tyszkowski w Kwartalniku Historycznym (1934 r. R. XLVIII, zesz. 4) omawia najważniejsze pozycje historiografii francuskiej dotyczące tego problemu.

szych i to niemal od chwili przerwania działań wojennych. Produkcja historyczna dotycząca wojny światowej jest żywą reminiscencją niedawnych wypadków. Pamiętniki, opracowania dzienników, pisanych na gorąco w ogniu walki, wspomnienia przeżyć wojennych — to najliczniejsze pozycje bibliograficzne o bardzo różnej wartości, których autorami są aktorzy wojny poczynawszy od wyższych dowódców a na dowódcach najniższych jednostek bojowych kończąc. Ilość tego rodzaju literatury pamiętnikarskiej po wojnie jest ogromna, co można wytłumaczyć instynktownym dążeniem do zatarcia wspomnień przegranej wojny francusko-pruskiej, przez wykazanie wartości bohaterских, do jakich Francuzi byli zdolni. Ta masowa produkcja doprowadza do prawie zupełnego nasilenia rynku czytelniczego literaturą wojenną, zaspakajającą ambicję narodową i dumę z odniesionego zwycięstwa. Nie znaczy to, by literatura wojenna została zahamowana, rozwija się ona w dalszym ciągu, lecz już nie z tak dużą szybkością, jak w latach powojennych, poprostu dlatego, iż uczestnicy wypadków, którzy pisać chcieli i mogli, swoje już zrobili.

W literaturze pamiętnikarskiej na specjalną uwagę zasługują pamiętniki najwybitniejszych dowódców i mężów stanu: Clemenceau „Grandeurs et misères d’une victoire”, Foch „Mémoires pour servir a l’histoire de la guerre 1914—1918”; Joffre „Mémoires” (1910—1917) i Poincaré „Au service de la France”, stanowiące uzupełnienie dwóch ostatnich. Pamiętniki tego typu ukazały się, we Francji około 1930 roku podczas gdy w Niemczech mężowie stanu i wodzowie wojny publikowali swoje wspomnienia niemal zaraz po skończonej wojnie.

W historiografii dotyczącej wojny rozróżniamy z grubsza dwa działy: zagadnienia polityczno-wojskowe i dotyczące samych działań wojennych.

Po zakończeniu wojny w 1918 roku, czynniki rządowe myślały nad opracowaniem historii wojskowej zakończonej zwycięsko wojny. Interes narodowy wymagał, aby nie dać się wyprzedzić w tej pracy ani przez aliantów Francji, ani przez jej przeciwników. Sukces jaki odniosło napisanie historii niemieckiej z czasów wojny 1870—71, gdy zaledwie wojna się skończyła, wykazywał, jaką korzyść moralną może mieć szybkie wydanie historii wojny 1914—18 r.

Zachodziło jednak pytanie, czy przygotowując tę pracę trzymać się metody, przyjętej przez sztab generalny, pruski w 1871 roku, który przygotował ogólną historię wojny, charakterem, swymi rozmiarami i ceną dostępną dla licznych czytelników, czy też wydać poprostu, oficjalne dokumenty w swej nienaruszalnej całości, opatrując je jedynie komentarzami, krótkimi i pozbawionymi wszelkich krytyk i sądów. Powołano szereg wybitnych oficerów do wydania swej opinii w tej materii.

Generał Baut przeciął debaty, gdy w 1920 roku objął stanowisko Szefa sztabu generalnego i zorganizował pracę historyczną w armii. Sztab francuski stanął na tym stanowisku, że na pisanie historii wojennej wielkiej wojny jest jeszcze za wcześnie, gdyż bliskość wypadków nie daje odpowiedniej perspektywy, natomiast można i należy publikować dokumenty. Powstała Section Historique ⁵⁾ otrzymała zadanie przygotowania do druku wszelkich dokumentów do wielkiej wojny bez podejmowania jakiegokolwiek rekonstrukcji historycznej i przeprowadzenia krytyki, mającej cechy taktyczne, lub strategiczne. Natomiast Wyższa Szkoła Wojenna i inne szkoły wojskowe miały być i zostały bazą studiów historycznych, taktycznych i operacyjnych. Sekcja Historyczna przygotowała monumentalne wydawnictwo „Les armées francaises dans la grande guerre”, którego 10 potężnych i jeszcze niekompletnych tomów ukazuje się w latach 1922—32 ⁶⁾. Rozmiarami swymi i powściągliwością metodyczną wydanie przewyższa wydawnictwo niemieckie „Der Weltkrieg 1914—18”. Z powodu wielkiej ilości materiałów, Sekcja Historyczna—nosząca obecnie nazwę Service Historique—

⁵⁾ Odpowiadająca naszemu Wojskowemu Biuru Historycznemu.

⁶⁾ T. I. La guerre de mouvement—operations antérieurs au 14 novembre 1914. (1922).

T. II. La stabilisation du front. Les attaques locales. 1931.

T. III. Les offensives de 1915. L'hiver de 1915—1916. (1923).

T. IV. Verdun et la Somme — (1926—31).

T. V. L'offensive d'avril 1917. Les operations a objectifs limites. (1932).

T. VI. L'hiver 1917—1918. L'offensive allemande 1-er novembre 1917—18 juill. (1918).

T. VII. La campagne offensive de 1918 et la marche au Rhin. 18 juill. 1918—28 juin 1919. (1923).

T. VIII. La campagne d'Orient — Dardanelles et Salonique. (1923—27).

T. IX. Les fronts secondaires. (1930—31).

T. X. Ordres de bataille de grandes unites. (1923).

zmuszona była ograniczyć publikacje do dokumentów korpusów i wyżej. Drugim ograniczeniem jest podawanie dokumentów tylko własnych bez dokumentów strony przeciwnej.

Dział opracowań monograficznych: biografie i studia dotyczące poszczególnych okresów wojny światowej, jest, zwłaszcza po 1930 roku obfity. Prace tego typu można podzielić na dwie grupy: 1) zajmujące się przygotowaniem do wojny, planami operacyjnymi i mobilizacją oraz 2) zajmujące się działaniami wojennymi na froncie wschodnim i zachodnim.

Opracowania monograficzne posiadają charakter specjalny, podczas gdy potrzebą czytającego ogółu była zwięzła, jasna historia całej wojny, którą historycy starali się zaspokoić, mając na uwadze ogromne moralne znaczenie literatury dotyczącej niedawnego zwycięstwa ⁷⁾). W tym celu generał Tournès zorganizował zespół 4-ch wybitnych pisarzy wojskowych (Duffour, Daille, Hellot i Tournès), którzy przystąpili do opracowania 4-ro tomowego dzieła, omawiającego całość wojny ⁸⁾). Poszczególne tomy ukazały się w roku ubiegłym.

Po omówieniu najważniejszych problemów w poszczególnych podokresach i scharakteryzowaniu przeprowadzonych nad nimi badań naukowych, przejść z kolei należy do scharakteryzowania instytucji zajmujących się historią najnowszej Francji, oraz do omówienia najważniejszej literatury czasopiśmienniczej.

Praca nad historią najnowszej Francji grupuje się przede wszystkim około Société de l'Histoire de la Guerre i Bibl.-Musée de la Guerre, poza tym około Société d'Histoire Moderne. Towarzystwo historii nowożytnej zostało stworzone w 1901 roku w celu zorganizowania współpracy historyków nowożytnych. Zalicza ono obecnie do zakresu swoich zainteresowań okres historii najnowszej. W okresie powojennym wiele posiedzeń towarzystwa poświęcono kwestiom z zakresu wojny światowej. Jednym z ważniejszych dokonań towarzystwa było wydanie „Bibliographie critique des principaux travaux parus sur l'histoire de 1600 à 1914” ⁹⁾).

⁷⁾ Już w 1929 r. J. M. Bourget wydał „Les origines de la victoire. Histoire raisonnée de la guerre mondiale”, opatrzone przejrzystymi szkicami.

⁸⁾ „Histoire de la guerre mondiale”.

⁹⁾ Publ. par Com. de Direction de la Revue d'Histoire Moderne. (1932—33). Paris. 1935.

Od 1926 roku towarzystwo wydaje swoje czasopismo p. t. „Revue d'Histoire Moderne” które wychodzi 5 razy do roku w księgarni Feliksa Alcana. Na łamach pisma poświęconego historii nowożytnej ukazuje się również przegląd literatury do historii najnowszej.

Mówiąc o czasopismach należy wspomnieć o najpoważniejszym i najstarszym bo założonym w 1876 r. przez G. Monod'a piśmie historycznym we Francji, które nosi tytuł „Revue Historique” i wychodzi bez przerwy do dziś. Dwumiesięcznik wymieniony, którego redaktorami byli: Ch. Bemont i Chr. Pfister, uwzględnia w biuletynach historycznych, omówieniach i sprawozdaniach cały dorobek historyczny włącznie z historią najnowszą. Znajdzie tam czytelnik każdą ważniejszą nową pozycję z czasów najnowszych. Z okazji 50-lecia „Revue Historique”, F. Alcan opublikował zbiór 2-tomowy: „Histoire et Historiens depuis cinquante ans” i „Methodes organisation et resultats du travail historique de 1876 á 1926” odgrywający rolę cennego informatora również dla okresu historii najnowszej.

W 1919 roku powstało Société de l'Histoire de la Guerre któremu przyświecały dwa cele: wspieranie La Bibliothèque de Documentation Internationale Contemporaine et Musée de la Grande Guerre oraz organizowanie pracy nad historią najnowszą i ożywienie zainteresowań w tym kierunku przez zestawienie bibliografii, prowadzenie poszukiwań historycznych i wydawanie prac krytycznych. Do marca 1922 roku towarzystwo wydaje „Les Archives de la Grande Guerre”. Od 1923 roku wychodzi stały organ towarzystwa Revue de L'histoire de la guerre mondiale pod redakcją naczelną profesora Sorbony C. Blocha z docentem P. Renouvin jako redaktorem wykonawczym. Ten periodyk wychodzi jako kwartalnik i publikuje: dokumenty dotąd nie drukowane, tłumaczenia dokumentów obcych, kronikę najnowszych wydawnictw z dziedziny historii wojny i zagadnień z nią związanych, oraz przegląd bibliograficzny najważniejszych artykułów do tego okresu. W tym celu badane jest 70 różnych periodyków¹⁰⁾, co stanowi cenne ułatwienie dla badacza. Re-

¹⁰⁾ Lista czasop. franc. których przegląd Revue podaje: Action nationale, Bulletin de la Ligue des Droits de l'Homme, Bull. de la Société d'Etudes documentaires et critiques sur la guerre, Correspondant, Europe nouvelle, Mercure de France, Monde-nouveau, Revue d'Artill, Rev. hebdomadaire, Rev. militaire française, Rev. milit. generale, Rev. de Paris, Rev. Politique, Revue du

zultaty przeglądu czasopism są grupowane w następujących rubrykach: geneza wojny, operacje wojskowe, operacje morskie, wojna powietrzna, zagadnienia dyplomatyczne, wpływ wojny na życie wewnętrzne Państwa, wykonanie traktatów, odszkodowania, narody podczas wojny.

Revue de l'Histoire de la Guerre jest cennym czasopismem, zawierającym poza tym sprawozdania z działalności towarzystwa i szereg informacji ze świata naukowego. Szczęśliwym pomysłem ze strony redakcji było opracowanie kompletnej bibliografii prac zmarłych wodzów i mężów stanu: F. Foch'a, Clemenceau i Joffre'a.

Comité français des Sciences historiques od 1926 r. zjednoczyło większość towarzystw historycznych, wśród których znalazło się również *Société de l'Histoire de la guerre*.

Société de l'Histoire de la guerre jest w ścisłym związku z instytucją *Bibliothèque et Musée de la guerre* utworzoną jeszcze podczas wojny w 1917 roku pod nazwą *Bibl. et Musée de la Guerre*, fondées avec les Collections Henri Leblanc. Nazwa nie odpowiada w zupełności treści, gdyż zakończenie wojny nie jest kresem zainteresowań instytucji, która posiadała nazwę drugą „*Bibl. de documentations internationale contemporaine*”. Oba tytuły tej samej instytucji zostały połączone w jeden „*Bibl. de documentations internationale contemporaine et Musée de la Grande Guerre fondées avec les Collections Henri Leblanc*”.

Biblioteka-Muzeum mieści się od 1925 roku w pawilonie królowej w Vincennes. W bibliotece przeprowadzono podział na sekcje różnych narodów. Jest to instytucja żywa spełniająca rolę pracowni historycznej zorganizowanej przez C. Blocha, grupującego koło siebie historyków najnowszych. Towarzystwo historii wojny wydało już szereg katalogów poszczególnych sekcji, jak: niemieckiej, włoskiej, anglo-amerykańskiej i rosyjskiej, które tworzą metodyczną bibliografię ukazującą się w „*Bulletin mensuel de documentations internationale*”¹¹⁾.

Genie militaire, Rev. hebdomadaire, Rev. militaire française, Rev. de Paris, Rev. Politique et parlementaire, Rev. des questions coloniales et maritimes, Rev. de Sciences et législations financières.

¹¹⁾ Catalogue du fonds allemands de la Bibl. de la Guerre. 1921. Catal. du fonds italien 1923. Catal. du fonds anglais et nord-américain — 1929.

W lipcu 1934 roku na skutek prośby towarzystwa, przyłączono Bibliotekę-Muzeum do Uniwersytetu paryskiego licząc w tym układzie na większą pomoc finansową państwa.

Z inicjatywy Towarzystwa historia wielkiej wojny weszła oficjalnie do studiów Sorbony, gdzie powstała specjalna katedra historii wielkiej wojny (*Etude critique des sources de l'histoire de la guerre mondiale*), z której już w r. 1922/23 P. Renouvin wygłosił cykl wykładów na temat „*Les origines immediats de la guerre*”.

Omawiając działalność towarzystwa trzeba również podkreślić ważną inicjatywę tłumaczenia „*Die Grosse Politik*”, co dla nauki farnuskiej miało doniosłe znaczenie.

Artykuły do okresu historii najnowszej znajdzie czytelnik w licznych czasopismach francuskich a więc: w pismach o charakterze literackim jak: *Revue de deux Mondes*, *Mercure de France*, *La Grande Revue*; w pismach historycznych: *Bulletin de la Societ  d'histoire moderne*, *Revue des  tudes historiques*, *Revue critique d'histoire et de literature*; w pismach specjalnych jak: wojskowe w rodzaju *La revue militaire fran aise*, *Revue africaine*; w pismach regionalnych jak: *Revue de Saintonge*, *Revue de l'Anjou*; oraz w pismach w rodzaju: *Polybiblion*, *La pens e fran aise contemporaine*, *Le correspondant* i *Revue hebdomadaire*.

„*La vie politique dans les deux mondes*” wydawnictwo wstrzymane 1.X.1913 r., wznowi o sw  działalno c tomem IX, po wi conym wielkiej wojnie. Wychodzi r wnie  miesi cznik *Les Archives de la grande guerre*, do ko ca marca 1922 pod firm  *Societ  de l'histoire de la guerre*. Artykuły miesi cznika po wi cone s  kwestiom politycznym i wojskowym pa stw europejskich i specjalnie operacjom wojennym armii francuskiej i armii obcych.

Poza tym wychodzi ca y szereg pism wojskowych specjalnych broni, omawiaj cych r wnie  operacje wojenne lat 1914—18. Specjalne wydawnictwo „*Collection de Memoires, Etudes et Documents pour servir a l'histoire de la guerre mondiale*” publikuje t lumaczenia prac niemieckich i innych zagranicznych traktuj cych o operacjach wojennych. Powy szy przegl d nie wyczerpuje wszystkich zagadnie , zwi zanych z histori  najnowsz  Francji, do kt rych na łamach kroniki naukowej jeszcze niejednokrotnie powr cimy.

SPRAWOZDANIA

JÓZEF FELDMAN.

DWA WIZERUNKI CESARSKICH NIEMIEC.

II.

Drugą ważną publikacją, którą zamierzam omówić na tym miejscu, są listy ks. Antoniowej Radziwiłłowej do gen. Robilant. Zaznaczyłem na wstępie wspólne rysy, łączące ich autorkę z Hutten - Czapskim; obok tego występują jednak różnice, i to znaczne. Jeżeli psychologia polityczna Hutten - Czapskiego przedstawia się dość osobliwie wskutek wzajemnego przenikania się pierwiastków polskich i niemieckich, to u ks. Radziwiłłowej problem ten wygląda jeszcze zawilej. Z pochodzenia Francuzka, poślubiona magnatowi polskiemu, przez całe życie związanemu z dworem i wojskowością prusko - niemiecką, sama w to środowisko wszczępiona na okres przeszło pół wieku — kim była właściwie ks. Maria Dorota? Przez małżeństwo weszła w świat polskiej arystokracji, stała się ordynatową na Nieświeżu; obie córki wyszły za polskich magnatów, syn padł w wojnie polsko - bolszewickiej 1920 r. jako adiutant Naczelnego Wodza, wnuk piastuje dziś wysokie stanowisko w dyplomacji Odrodzonej Rzplitej; z tym wszystkim niepodobna twierdzić, jakoby księżna przesiąknęła polską narodowością. Uwagi jej, rozsypane w listach na temat polsko - niemieckich stosunków, nie pozostawiają co do tego wątpliwości. Współczuje ona polskiemu cierpieniu, jako gorąca katoliczka i przedstawicielka kultury łacińskiej, żywi dla polskości sympatię, potępia brutalne metody germanizacyjne, kulminujące w ustawie o wywłaszczeniu. Równocześnie nie stara się księżna ukryć pewnego lekceważenia dla żywiołu słowiańskiego wogóle, polskiego w szczególności. Jej natura łacińska, pełna umiaru, trzeźwości, realnego spojrzenia na świat, czuje się na każdym kroku urażona zetknięciem z polską impulsywnością, zapalną uczuciowością, marzycielstwem w polityce. U schyłku roku 1897 bawiła księżna u córki swej, Elżbiety Potockiej w Łańcucie. Było to po erze Badeńskiego, gdy kraj przeżywał ostatnie nasilenie słowianofilskie. Księ-

żna oburzona jest głęboko niewdzięcznością, jaką Słowianie okazują Franc. Józefowi za tyle dobrodziejstw; ludzie ci, żyjący tylko chwilą, nie są zdolni sięgnąć wejrzeniem w przyszłość, z historii nie wyciągają najmniejszego pożytku. Mimo wszystko zmuszona jest księżna uznać wyższość żywiołu niemieckiego, który reprezentuje porządek i dyscyplinę, gdy tymczasem istotą duszy Słowian jest chaos; z tego też powodu rządy niemieckie nie cieszą się u nich popularnością. Analogiczne refleksje wywołują u niej wielkie manifestacje polskie z powodu Wrześni. Widzi ona w nich mieszaninę wybujałej namiętności z całkowitym brakiem zmysłu politycznego. List otwarty Sienkiewicza, który jej zdaniem dał hasło, „był oczywistą listem powieściopisarza, nie polityka, ale Polacy słuchają zawsze nakazów polityki uczuciowej”. Ich zachowanie się w tym momencie to „pakowanie jednego błędu na drugi”, w polityce polskiej zbyt wielu działa marzycieli zamiast ludzi poważnych i rozsądnych. Innym rysem charakteru polskiego jest niewdzięczność „ponieważ nie są oni nigdy zadowoleni, obróćcą zawsze w złe to, co się dla nich zrobi dobrego”. W czasie wojny rosyjsko - japońskiej z politowaniem zapisuje, że wielu Polaków wobec klęski caratu marzy o odbudowie ojczyzny od Bałtyku po Karpaty i dodaje: „Nic nie świadczy lepiej o lekkomyślności tego narodu, którego tyle najsmutniejszych doświadczeń nie doprowadziło do rozumu”. Cała „nieszczęсна sprawa polska” stanowi dla księżnej raczej przedmiot utrapienia i irytacji, aniżeli problem, dotykający głębiej jej strony uczuciowej.

Byłaby zatem ks. Radziwiłłowa patriotką niemiecką? Nie nie pozwalała na podobne przypuszczenie. Przez cały ciąg korespondencji występuje ona w roli obserwarki, która śledzi uważnie wszystko, co się dokoła niej dzieje, do pewnego stopnia przejmuje się nawet losami środowiska, w którym przyszło jej żyć, ale swych spostrzeżeń, przewidywań, niepokojów nie zabarwia krwią serdeczną sympatii i uczestnictwa duchowego. Z całą bezpośredniością wypowiada się dopiero w jednym z ostatnich listów, pisanych już po wybuchu wojny światowej: pragnieniem jej jest, aby zwycięstwo przypadło w udziale Francji, „inaczej bowiem z pychą niemiecką, która nie będzie miała wówczas granic, życie w Europie stanie się niepodobieństwem”.

Zatem patriotka francuska, zmuszona spędzić przeważną część życia w obcym, wrogim środowisku? Rozwiązania tej zagadki próżno szukać na kartach korespondencji z gen. Robilant; księżna omawiając sprawy bieżące, rzadko kiedy dotyka zasadniczych problemów swego życia, nie wyjaśnia przynależności narodowej. Posiadamy jednak drugie źródło autobiograficzne, rzucające więcej światła na oblicze utytułowanej autorki. Są nim wspomnienia księżnej z jej lat młodocianych, zaopatrzone bardzo pouczającą przedmową jednego z głównych tuzów przedwojennej dyplomacji francuskiej, Juliusza Cambona, który w czasie swej ambasady berlińskiej miał możność bliższego zetknięcia się

z głośną rodaczką. Z kart pamiętnika oraz komentarza ambadora wylania się z całą wyrazistością postać młodej Francuzki, która w ósmnastym roku życia wyrwana ze swego otoczenia, znalazła się w stolicy Prus. Jak słusznie zaznacza Cambon, Berlin z r. 1857 nie był w oczach Francji tym, czym miał się stać po roku 1871 — bolesnym przypomnieniem klęski, symbolem palącej krzywdy i upokarzającej zależności. Mimo to w życiu młodej arystokratki, rozmiłowanej w wykwincie kultury francuskiej, gorącej katolickiej, przejście do koszarowej stolicy protestanckich Prus stanowiło dotkliwą zmianę. W r. 1865 po raz pierwszy znalazła się księżna w rezydencji nieświeskiej. Obdarzona żywym odczuciem przeszłości, urodzona historyczka - dyletantka, z wielkim zainteresowaniem zagłębiła się młoda dziedziczka w dzieje fundacji zamku nieświeskiego przez ks. Mikołaja - Krzysztofa Sierotkę. „Muszę powiedzieć — wyznała wówczas — że wszystko to wydaje mi się większe, bardziej wzniosłe, bardziej zajmujące, aniżeli to, co znalazłam w Berlinie. Ten zamek, którego każdy kamień, by tak rzec, mógłby opowiedzieć historię kraju, sam kraj, który kulturą swą znacznie wyprzedził Prusy, zbliża mnie jeszcze bardziej do mojej ziemi klasycznej — Francji. Wynika stąd uczucie wielkiej sympatii dla Polski, gdzie czułam się bardziej aniżeli w Berlinie w tym środowisku kulturalnym, w którym przyszłam na świat”. Wynurzenia te niezgorzej oddają uczucie obcości, jakim przejmował księżnę Berlin.

Przyszedł rok 1870. Księżna Radziwiłłowa należała do tych, którzy mieli możność wglądnięcia w najbardziej intymne szczegóły przygotowującego się dramatu. Mąż jej, pełniący wówczas obowiązki adiutanta królewskiego w fatalnym dniu 13 lipca przyniósł Benedetti'emu, żądającemu powtórnej audiencji odmowną odpowiedź, która stała się bezpośrednią przyczyną depechy emskiej i wybuchu wojny. Po raz pierwszy uwidoczniła się wówczas niepospolita inteligencja polityczna księżnej. Wyczuwając doskonale nastroje, nurtujące społeczeństwo francuskie, zdawała sobie jasno sprawę, że są one w ogromnej większości za wojną. „Wiedziałam, że Francuzi uważają się za pobitych pod Sadową i nie mogą zdecydować się na to, aby inny naród zajął górujące stanowisko militarne w Europie. Pragnienie odwetu wypełniało wszystkie serca”. Z równą szczerością stwierdziła, że opinia publiczna jej kraju bardzo jest wrażliwa na punkcie lewego brzegu Renu. Zmysł polityczny księżnej przejawiał się jednak nie tylko w trafnym wyczuwaniu aktualnej rzeczywistości. Jeżeli można mówić o przenikaniu nadciągających wydarzeń, o jasnowidztwie politycznym, to ks. Radziwiłłowa obdarzona nim była w wysokim stopniu. Gdy po wielkich zwycięstwach niemieckich wyłoniło się widmo pokoju, opartego na wydarciu Francji dwóch prowincyj, Radziwiłłowa pośpieszyła ostrzec męża, towarzyszącego Wilhelmowi w obozie, przed złowrogimi następstwami bezwzględności wyzyskania triumfu. „Przekonana jestem — pisała 13 września

1870 — że jeżeli Niemcy okażą się umiarkowane, na długo zapadną nad Europą; w przeciwnym razie będą miały pewnego dnia Europę na karku...” W parę tygodni później przepowiadała: „Trzeba na to całkowitego braku znajomości charakteru francuskiego, by chcieć podyktować taki pokój, jaki zaproponował Bismarck. Nigdy Francja nie ustąpi tych dwóch prowincyj, raczej pozwoli sobie wybić ostatniego żołnierza. Następnie wydaje mi się niezbyt mądre z punktu widzenia samych Niemiec rozpalać zadawnionych nienawiści w tak krewkim narodzie, jakim są Francuzi; niezbyt mądre wydaje mi się dawanie pretekstu do nowej wojny, która niechybnie wybuchnie pewnego dnia, może wówczas ze strony Francji wraz z sojusznikami, których podburzy zazdrość z powodu wielkiej potęgi Niemiec”. Wspomnienie roku 1870 na całe życie pozostawiło w psychice księżnej uraz bolesny. W przedmowie do pamiętnika, pisanej w chwili wybuchu wojny światowej gorzko wyrzuca Europie jej nieobecność przy pacyfikacji francusko - niemieckiej, wskutek czego spotężniałe raptownie Prusy zdobyły w stosunku do sąsiadów miażdżącą przewagę. Uczucia swe ujawniła księżna w tym momencie bardziej jeszcze manifestacyjnym gestem, który byłby u Hutten - Czapskiego nie do pomyślenia, gdy rzucając ogarnięty szowinistyczną gorączką Berlin, przeniosła się do swych dóbr Kleinitz na Śląsku. Przez pewien czas internowana, zmarła 10 lipca 1915, nie doczekawszy się triumfalnego dnia powrotu Alzacji i Lotaryngii do macierzy.

W świetle tych świadectw patriotyzm francuski ks. Castellane - Radziwiłłowej nie może ani na chwilę ulec wątpliwości. Nie ogarnie się jednakowoż w całej pełni jej indywidualności, traktując ją li tylko jako Francuzkę wykorzenioną ze swego naturalnego środowiska, przedstawicielkę narodu zwyciężonego w stolicy triumfującego wroga. Ks. Maria - Dorota związana była z Francją swym duchowym jestestwem, węzłami krwi, tradycji, kultury; równocześnie jednak należała ona do rozleglejszej społeczności międzynarodowej, jaką stanowiły w Europie pierwszej połowy oraz środka XIX wieku arystokratyczne salony zarówno wielkich miast stołecznych, jak magnackich rezydencji. Jedną z cech charakterystycznych tego okresu jest wybitna rola, jaką odgrywały kobiety o międzynarodowym pokroju, które żyjąc w kilku krajach, związane były przez to z kilkoma narodami. Obok literatki Mme de Stael, dyplomatkę ks. Lieven, mistyczki p. Krudener najwybitniejszą postacią w tym świecie arystokratycznego internacjonalizmu była słynna ks. Dino, z domu księżna kurlandzka, poślubiona ks. Talleyrand - Perigord, w późniejszych kolejach życia pani na księstwie zegańskim. Określano ją słusznie jako najbardziej europejską z pośród kobiet XIX wieku, przynależała bowiem do trzech krajów i trzech narodowości. Księżna Radziwiłłowa była jej ukochaną wnuczką, z jej poręki poślubiła magnata polskiego w pruskiej służbie, pod jej wpływem ukształtowały się jej losy na

podobnej płaszczyźnie skomplikowanych stosunków narodowościowych i państwowych. Tylko, że chwila dziejowa, w której przyszło żyć ks. Marii - Dorocie, różna była bardzo od okresu w którym rozegrała się bujna kariera ks. żegańskiej. Kosmopolityczna atmosfera dworów i salonów epoki św. Przymierza ustąpiła miejsce erze wzmożonych przeciwieństw narodowych; stosunki między Niemcami a Francją ukształtowały się pod znakiem antagonizmu i częstych gróźb wojennego wyładowania, stara społeczność arystokracji rodowej, zachowując na pozór uprzywilejowane stanowisko, w rzeczywistości zepchnięta została na dalszy plan przez wydobywające się na powierzchnię życia potężne siły nowego ustroju przemysłowo - kapitalistycznego. Ks. Radziwiłłowa, która w salonie swym nie dopuszczała innej rozmowy, jak tylko w języku francuskim, czuła się w tym świecie coraz bardziej obca, nie tylko jako Francuzka, ale jako istota, związana z dniem wczorajszym. „Była ona — pisze Cambon — przedstawicielką zanikającego społeczeństwa, przedstawicielką epoki, w której salony sprawowały w Europie rodzaj sądownictwa nad opinią, świata, w którym nawet namiętności przybierały uprzejmą formę; czuła się zdumioną a nawet zgorszoną, widząc, że wszystko to należało już do przeszłości”. Jeżeli zatem z całą słuszością przyjąć można tytuł pamiętników księżnej: „*U ne F r a n ç a i s e à l a c o u r d e P r u s s e*”, to głębiej i lepiej maluje jej istotę inne określenie, umieszczone na zbiorze korespondencji z Robilantem: „*U ne g r a n d e d a m e d' a v a n t g u e r r e*”.

Druga różnica między autorami obu publikacji wynika z odmiennej pozycji, jaką zajmowali w świecie berlińskim. Hutten-Czapskiemu, przy jego arystokratycznym nazwisku i tytulaturze, niezależności majątkowej, szeroko rozgałęzionych stosunkach daleko było do splendoru, jaki reprezentowała autorka listów do Robilanta. Potomkini jednej z najbardziej błękitnych rodzin starej Francji, hrabiów Castellane, przez ks. Dino miała w swych żyłach krew rodu wielkiego Talleyranda. Mąż jej, ks. Antoni Radziwiłł, generał artylerii i adiutant Wilhelma I był wnukiem namiestnika Wielkiego Księstwa oraz ks. Luizy Hohenzollern, synowicy Wielkiego Fryderyka. Był to arystokratyzm, przystrojony w półdynastyczne niemal blaski. Dla Czapskiego był Wilhelm II „Najdostojniejszym, Najpotężniejszym, Najłaskawszym Cesarzem, Królem i Panem”; dla ks. Radziwiłłowej czymś pośrednim między monarchą a kuzynem. Powściągliwość Hutten - Czapskiego w wypowiedzaniu się o ludziach i rzeczach w pewnej mierze musiała wziąć początek w długoletnim przeświadczeniu, że znajduje się w środowisku obcym, które śledzi go z podejrziwą uwagą; ks. Radziwiłłowa czuła się w swym pałacu przy Placu Paryskim niemal jak udzielna dynastka, której obcy dyplomaci zaraz po otrzymaniu akredytywy składali pierwszą w Berlinie wizytę. Stąd wynurzenia jej wręcz odmienny, aniżeli u Czapskiego noszą charakter: nacechowane pewnością siebie, trafnością obserwacji, nie kryją

niczego pod zielonym suknem, z całą bezwzględnością odsłaniają najbardziej poufne sprawy, najwyżej postawionym osobistościom nie szczędzą ostrej krytyki. Jak zauważył Cambon „miała ona dużo trafności w poglądach, aczkolwiek była namiętna i, trzeba przyznać, nie zawsze pobłażliwa. To też obawiano się jej krytyki; wiadano, że jej autorytet towarzyski był wielki”. Dodać należy, że Hutten - Czapski spisał swe pamiętniki po wycofaniu się z wielkiej polityki, jednym ciągiem, stąd noszą one charakter dzieła planowo skomplikowanego z rozmyślnym uwydatnieniem pewnych linii przewodnich, gdy listy ks. Radziwiłłowej, pisane na gorąco, z dnia na dzień, przedstawiają tak pożądane dla historyka cechy świeżości i bezpośredniości wrażeń i obserwacyj.

Krąg ich był niezmiernie szeroki i różnorodny. Księżna prowadziła w Berlinie największy niezaprzeczenie salon w którym skupiała elitę miejscową i międzynarodową, pozostawała w bliskim kontakcie z dworem, światem rządowym i dyplomatycznym. Jako dziedziczka Nieświeża, utrzymywała stosunki z Rosją, w której stolicy załatwiała niejednokrotnie sprawy rodzinne największej wagi. Przez córkę Elżbietę, zamężną za Romanem Potockim z Łańcuta stale była informowana o tym, co działo się w monarchii habsburskiej. Rzecz jasna, że nie zrywała łączności z krajem ojczystym; korespondentem jej był zwłaszcza gen. Galiffet, który słynną szarżą pod Sedanem uratował honor broni francuskiej, później wstąpił się jako srogi pogromca Komuny, na koniec zaś jako minister wojny w gabinecie Waldeck - Rousseau zlikwidował ciągnącą się od lat sprawę Dreyfusa. Korespondentem jej na terenie Włoch był m. in. gen. Robilant, z którym w czasie jego czteroletniej służby w Berlinie nawiązała nici dożgonnej przyjaźni. Do tych źródeł informacji dodać należy indywidualność autorki. Kobieta, mająca we krwi nie tylko pociąg do polityki, ale głębokie jej znawstwo, łączyła dar bystrej obserwacji z wejrzeniem chłodnym, niezaćmionym jakimikolwiek uprzedzeniami; dalekosiężna w przewidywaniach była zarazem nieubłagana w krytyce. Stąd wartość źródłowa jej relacyj nierównie przewyższa Hutten-Czapskiego. Gdy ten świadomie ślizga się po powierzchni wydarzeń, księżna reflektorem nielitościwej analizy oświetla wszystkie tajniki najdrażliwszych niejednokrotnie spraw publicznych i prywatnych. Hutten-Czapski odmalował szeroko i z pewnym namaszczeniem wspaniałą fasadę świata feudalno - biurokratycznego przedwojennych Niemiec; Radziwiłłowa wykazała, ile na ścianach tego gmachu rysuje się groźących pęknięć, jak same jego fundamenty są już nadgniłe. Hutten - Czapski rozgląda się po Europie okiem gładkiego dyplomaty i ciekawego wojażera; księżna z rezydencji swej berlińskiej śledzi nurtujące większość państw europejskich objawy zbliżającego się kataklizmu. Hutten-Czapski, mimo głoszonego z naciskiem liberalizmu swych przekonań, nie wychodzi zasadniczo poza ramy *ancien régime'u*; Radziwiłłowa, przynależąc doń całkowicie, widzi zarazem niebawną

jego zagładę. Listy jej posiadają wiele podobieństwa z rewelacjami francuskich emigrantów doby rewolucyjnej lub epigonów carskiej Rosji, z tą ważną różnicą, że nie filozofuje ona na gruzach dawnego świata, lecz zawczasu przeczuwa nadciągającą katastrofę.

Punktem środkowym jej obserwacji jest postać Wilhelma II. Powojenna literatura pamiętnikarska doszczętnie obdarła cesarza z blasków legendy, w jaką ustroiła go współczesność, odsłaniając chorobliwą anormalność jego natury, rażące usterki intelektu, całkowity brak uzdolnień na panującego i męża stanu. W listach księżnej występuje on takim od chwili objęcia rządów. Podobne ustosunkowanie do nowego pomazańca wpływało nie tylko z nakreślonych powyżej dyspozycji psychicznych autorki. Była ona najściślej związana ze starym dworem Wilhelma I. Salon jej był jedynym w Berlinie, w którym można było spotykać cesarza; cesarzowa Augusta, córka najbardziej kulturalnego kraju Rzeszy, Weimaru, szukała w bliskiej zażyłości z arystokratką francuską pewnej ucieczki z dławiącej atmosfery Berlina. Zmieniło się to po r. 1888. Ks. Antoni Radziwiłł złożył godność adiutanta cesarskiego, księżna zaś przybrała wobec nowych władców i nowego dworu postawę, pełną rezerwy i pewnej wyższości przedstawicielki dawnej, lepszej ery. Może zresztą była w tym pewna domieszka urazy, jaką żywią ludzie dnia wczorajszego do nowych panów sytuacji. Dzień po dniu, rok po roku obserwuje Radziwiłłowa młodego monarchę i coraz dorzuca nowy rys do jego portretu. 17-go września 1889 zapisuje księżna relację z pobytu cesarza w Strassburgu, której dostarczyła jej małżonka namiestnika Hohenlohego oraz jego dwaj synowie. Przyjęcie ze strony ludności było gorętsze, aniżeli oczekiwano; wrażenie pozostało fatalne. „Nie zasięgnął on wiadomości co do życzeń lub potrzeb kraju, nie pytał mieszkańców o ich sprawy, nie chciał mówić z paniami alzackimi, które prosiły o przedstawienie ich. Pominęto wizytę w katedrze, jak również w uniwersytecie, zapomniano o ubogich, ułożony poprzednio program zgubił się w chaosie. Cesarz z rozmysłem ograniczył się do rozmów z samymi generałami i wojskowymi, poruszał wyłącznie tematy wojenne, okazał się nawet w swych powiedzeniach dość okrutnym. Przez cały czas był w wyrażnie złym humorze, ujawniał nadmierne rozdrażnienie, które uderzyło wiele osób, pozostawił każdego mniej lub więcej niezadowolonym”.

W podobny sposób wyrażali się inni słudzy zmarłego cesarza. Jeden z najwybitniejszych mężów doby Wilhelma I, generał Albedyll oświadczył: „To nie Hohenzollern, to Koburg”. Wysłużony minister sprawiedliwości Friedberg opowiadał, że gdy za staroego cesarza zapadał wyrok śmierci i apelowano do jego łaski, kazał on sobie przynosić akty sprawy, badał je z największą skrupulatnością, w razie niejasności żądał wyjaśnień i dopiero po wyrobieniu sobie gruntownego przeświadczenia o konieczności wyroku kładł swój podpis. Wilhelm II niczego nie studiuje, o nic nie

pyta, podpisuje przedłożony papier, nie czytając go nawet; los skazańca rozstrzyga się w ciągu kilku minut. W miarę rozwoju wydarzeń występują na jaw coraz nowe cechy charakteru cesarza, wprowadzające jego bliższe i dalsze otoczenie w pomieszanie. Znana próżność i pociąg do teatralności każą mu raz portretować się w pozie patetycznej, przypominającej wielki wizerunek Ludwika XIV w Wersalu, to znów występować w zamku alzackim Hochkönigsburg w Alzacji w roli sukcesora Karola V. Gospodarka rozrzutna i marnotrawna stawia go rychło w najbardziej przykrej i upokarzającej sytuacji: raz żebrze o pożyczkę u Franciszka Józefa i spotyka się z odmową, to nosi się z myślą zwrócenia do parlamentu o podwyższenie listy cywilnej, co oczywiście nastęrczyłoby stronnictwom opozycyjnym pożądaną sposobność do krytyki osoby i zachowania się cesarza. Wybuchowość i brak opanowania przejawiają się w wystąpieniach, mogących przynieść niepożądane zakłócenia na zewnątrz i wewnątrz kraju. W pierwszych latach panowania, gdy była raz mowa o rozbrojeniu powszechnym, cesarz zdementował energicznie tę pogłoskę, oświadczając, że „nie będzie taki głupi”; wprawdzie spodziewa się zachować jeszcze długo pokój, ale zbrojenia zamierza kontynuować w tej samej skali, chociaż chwila zrobienia z nich użytku może przyjść, gdy będzie już stary. Po inspekcji kawalerii w r. 1891 wezwał Wilhelm do siebie obecnych generałów i zapowiedział, że wobec intryg Bismarcka, nie należy się dziwić, jeżeli pewnego dnia ekskanclerz znajdzie się uwięziony w twierdzy. Butna pewność siebie mieszały się u niego z przerzutami w stan nieufności do całego świata i głębokiej depresji. Gdy cesarz, ku powszechnemu niezadowoleniu rozstał się z dotychczasowym szefem sztabu generalnego Schlieffenem, uważanym powszechnie za najwyższy autorytet w dziedzinie strategii i powołał na jego miejsce Moltkego, przyszedł sprawca klęski nad Marną czuł się niedorosły do tego zadania i wymawiał się od przyjęcia szefostwa. „Kochany Moltke — przeciał jego wątpliwości cesarz — sprawami bieżącymi możesz kierować doskonale, w czasie zaś wojny ja sam będę moim szefem sztabu generalnego”. Ten sam nadmiernie dufny władca w półtora roku później znalazł się na przeciwległym biegunie: „jakgdyby zmora usiadła mu na piersiach, żywi obecnie nieufność względem całego świata i czuje się głęboko nieszczęśliwy, nie wiedząc, komu może okazać zaufanie, skoro ludzie z jego otoczenia i wszyscy ci, których obsypał dobrodziejstwami, tak go zawiedli”.

Wszystkie te rysy charakteru, Wilhelma II, jego wystąpienia, sądy o nim gromadzi skrzętnie ks. Radziwiłłowa i na ich podstawie usiłuje wytworzyć sobie ogólny obraz osobistości cesarza. W liście z 3 maja 1893 przyznaje mu duże zalety: wybitną inteligencję, zdolność łatwego pojmowania rzeczy, gorące pragnienie czynienia dobrze; jednak cesarz nie stara się niczego należycie zgłębić, zapala się łatwo do każdej idei, którą uzna za słuszną. „Nade wszystko pragnie on być słuchany, wymaga absolutnej ule-

głości, chce rozkazywać jak pan, wskutek czego źle znosi więzy rządów konstytucyjnych, którym jednak winien jest się poddać. Brak mu rozsądku a jeżeli brak mu również i taktu, to dlatego, że nie jest zupełnie człowiekiem światowym, gdyż w młodości nie przebywał nigdy w dobrym towarzystwie... Cesarz pozostał studentem uniwersytetu w Bonn, porucznikiem huzarów poczdamskich". Podobną charakterystykę, rozszerzoną i pogłębianą w niektórych zarysach mocno zaostrzoną, znajdujemy w kilkanaście lat później: „Są jeszcze ludzie, którzy wierzą w wysoką inteligencję cesarza, gdy ja zmieniłam mój sąd oddawna. Początkowo olśnił nas swym świetnym słowem, oczywiście dobrą wolą, bardzo wyraźnym pragnieniem czynienia dobrze. Na dłuższą metę spostrzeżono jednak, że brakowało mu czasu dla zgłębiania czegokolwiek, że ruchliwość brał za aktywność, i że mimo ustawicznego popisywania się autorytatywnością swego charakteru nikt bardziej odeń nie ulega wpływom, jeśli umie się zabawiać go ordynarnymi kalamburami niemieckimi i grą słów, która jest bardzo niegodną jego osoby". Obok tych charakterystyk szczegółowych, w których księżna stara się rozłożyć sprawiedliwie światła i cienie, znajdujemy się w jej listach określenia lapidarne a niezwykle dosadnie oddające istotę jej sądu o Wilhelmie II. 22 marca 1892 stwierdza, że w głowie cesarza panuje nieporządek. W Berlinie daje się odczuć wskutek tego przygnębienie i niepokój, przypominają się smutne dni oblędu Fryderyka Wilhelma IV. W szesnastu lat później czytamy: „Władca nasz jest chory, a mózg jego nie znajduje się w stanie całkiem normalnym".

Krytyczne wejrzenie księżnej nie ogranicza się do postaci Wilhelma II. Jest on niejako pomostem, wiodącym na szerszą platformę życia państwowego Rzeszy. Jak z pamiętników Czapskiego można było wywnioskować, że nie wszystko przedstawia się w państwie bojaźni Bożej, jak należy. Pesymistą był zwłaszcza ambasador Monts, który dość wcześnie uświadomił sobie katastrofalne skutki, do jakich zmierza niemiecka polityka zagraniczna. Z całą jasnością precyzuje on wynik przyszłej wojny między Niemcami a Anglią: będzie nim „utrata kolonii, ruina naszego kwitnącego handlu wywozowego, oraz naszej floty handlowej. Poza tym wojna obu narodów, na których mimo wszystko opierają się nadzieje świata cywilizowanego, byłaby bezprzykładną katastrofą". Widmo tej katastrofy międzynarodowej łączy się u niego z oczekiwaniem przewrotu wewnątrz państwa, który pogrzebie rządy klerykalnych feudałów i skostniałej biurokracji i odda ster w ręce wysuwających się na widownię nowych sił społecznych. „Żyjemy prędko i ten zmierzch bogów może nastąpić prędzej, niżli się tego nawet pesymiści obawiają". W podobnie minorowy ton uderza przywódca obozu narodowo - liberalnego, Bassermann. Są to jednak na kartach dzieła Hutten - Czapskiego głosy odosobnione, nie zakłócające ogólnego wrażenia świetności Niemiec wilhelmowskich. Radziwiłłowa okiem nieuprzedzonym ogarnia różne

dziedziny życia niemieckiego i wszędzie konstatuje objawy niepokojące. W r. 1907 wybucha wielki skandal polityczno-obyczajowy: proces Hardena, który w piśmie swym „Zukunft” zaatakował najbliższych przyjaciół cesarza, Filipa Eulenburga i Kuno Moltkego, zarzucając im występki przeciw naturze. Księżna porównuje tę sprawę ze słynnym procesem o naszyjnik za Ludwika XVI: jest to „zapowiedź rewolucji lub katastrofy społecznej... odgłos dzwonu żałobnego, który mówi długo o poniżeniu, prostactwie, zepsuciu i szczególnym upadku wszystkiego, co należy do otoczenia dworskiego”. Wynik procesów nie oczyścił atmosfery: Harden został skazany, natomiast właściwy inspirator całej afery, Holstein, za którym stały inne, potężniejsze jeszcze czynniki, wyszedł nietknięty. „Im dalej posuwamy się naprzód — zauważa księżna — tym jaśniej można zauważyć, że cały mechanizm administracji pruskiej pogarsza się i psuje”.

Podobne wrażenia z innych dziedzin. Niewymieniony z nazwiska korespondent niemiecki w początkach roku 1908 donosi księżnej, że rząd rozkazał urzędnikom zamiast pełnych pensyj, poprzestać na podejmowaniu sum, niezbędnych na najbliższe dni, by nie opróżniać kas państwowych. „To graniczy niemal z bankructwem — pisze ów Niemiec — tymczasem Bülow obraca olbrzymie sumy na wywłaszczenie Polaków, którym konstytucja zapewniła te same prawa oddychania dobrym powietrzem, co każdemu nieszczęsnemu Chińczykowi, mieszkającemu w Prusiech. Smutny jest widok kraju tak wielkiego, nawet tak silnego, który rozpada się w oczach”. O nadwątlone mury *a n c i e n r é g i m e ’u* coraz potężniej uderza wzbierająca fala ruchu robotniczego. 22 stycznia 1908 notuje księżna ciekawą rozmowę z cesarzową, w której zwracała jej uwagę, że poraz pierwszy od pamiętnych dni marcowych 1848 roku zamek cesarski obsadzony był wojskiem. Wygląda to na początek strasznego kryzysu; trzeba cesarzowi otworzyć oczy na to, co się dzieje, by mógł na czas zaradzić niebezpieczeństwom wzrastającego niezadowolenia. Cóż, kiedy podług wcześniejszej o dwa lata obserwacji księżnej „cesarz, nie zdając sobie z tego sprawy, jest możliwie najgorzej obsłużony”. W urzędzie spraw zagranicznych panuje chaos. Bülow, bezwzględnie zależny od Holsteina, oddał mu kierownictwo polityką zewnętrzną Rzeszy; sekretarz stanu Richthoffen żywi względem wszechpotężnego Geheimrata strach paniczny, nie chce mieć z nim do czynienia, odwiedzającym go ambasadorom wręcz mówi, że o niczym nie wie; bieżące sprawy załatwia podsekretarz stanu Mühlberg, ale zakres jego wiadomości jest ograniczony, gdyż nie ma on możliwości stykania się z Holsteinem. Tak wygląda organizacja służby dyplomatycznej najpotężniejszego mocarstwa na kontynencie. Równocześnie rząd pruski odmawia stale wysuwanych przez polskich posłów żądaniom przeprowadzenia śledztwa w sprawie dysponowania funduszami Komisji Kolonizacyjnej dla ujawnienia popełnionych jakoby znacznych nadużyć. „Wszystko to jest bo-

lesne dla osób, przywiązanych do osoby cesarza... Gdyby mniej podróżował, mógłby więcej zajmować się sprawami i sięgnąć samemu do istoty rzeczy, ale w trakcie swych długich podróży morskich musi się trzymać tego, co mu piszą..." W całej Rzeszy wzrasta niezadowolenie z obecnych rządów. Odżywają tendencje partykularystyczne. Najwyżsi dygnitarze państwa nie budzą zaufania. Po zdyskredytowanym doszczętnie Bülowie przyszedł Bethmann - Hollweg, od pierwszej chwili budzący zastrzeżenia; „przede wszystkim jest on bardzo nudny, następnie wiadomo, że będzie kontynuatorem idei Bülowa, którego miano dość; nie wierzy się w jego charakter, wiadomo, że nagina się do pragnień drugich, nie znajdując siły na stawienie oporu wyższej woli, nawet wtedy, gdy odmawia jej słuszności". Czym zaprzątnięty jest w takiej chwili umysł cesarza? Oto — wprowadzeniem języka niemieckiego do mszy katolickiej! Źródło tego pomysłu upatruje księżna w cesarzowej, która swoją bigoterię protestancką posunęła do wyrzucenia ze szpitala pozostającego pod jej patronatem ciężko chorej kobiety, gdy okazała się ona katoliczką: „cesarz zaś, o nic się nie informując, niczego nie badając, uchwycił się tej idei jako odpowiadającej ciągle wzrastającemu pragnieniu wyniesienia Niemiec ponad wszystko, nawet ponad katolicyzm". Brat jego ks. Henryk Pruski głosi wojnę eksterminacyjną przeciw katolicyzmowi, który jest największym wrogiem kraju. „Obie te historie mogą Pana zdziwić — pisze księżna — gdyż jesteś daleko i nie możesz zdać sobie sprawy z tego, co się tu dzieje, jak również z zaślepienia tych, którzy nami rządzą. Bóg jeden wie, co może zająć w Niemczech w ciągu tej zimy..."

Gdy jednych nurtują takie przeczucia, inni szukają zapomnienia w zgiełku zabawy. „Potrzeba bawienia się, to jedyna rzecz, która trwa w Berlinie”.

Moment ten nabiera szczególniejszej wymowy wobec ciężkiej sytuacji finansowej państwa. „Finanse cesarstwa coraz gorsze, a wszyscy władcy Rzeszy zbuntowali się przeciw podatkowi pośredniemu, który Bülow chciał im nałożyć. Nie wiadomo, co zrobić dla zaradzenia deficytowi; historia uczy, że rewolucje zaczynają się zawsze od braku pieniędzy. Panuje tu zbytek bardziej wyuzdany, aniżeli kiedykolwiek; każdy myśli tylko o zabawie i wyrzucaniu pieniędzy. W nowym hotelu urządzonym w pałacu Redern wyrzucono siedemnaście milionów, by go postawić na stopie bajecznego przepychu. Same marmury, złocenia, brązy, jedwabie... To dochodzi do absurdu... to właśnie Berlin dzisiejszy. Co wieczór restauracja tego hotelu natłoczona jest ludźmi mimo cen, które przypominają bajkę". Rzekłbyś — nowoczesna Babilonia, na której ścianach niewidzialna ręka wypisała już wyrok zagłady. Przenikliwy umysł sędziwej arystokratki, która zbyt wiele przeżyła i zbyt blisko patrzyła na świecący blichtr epoki wilhelmskiej, by dać się złudzić pozorami świetności, wcześniej doszedł do sformułowania konkluzji, którą po wojnie wyłoży publi-

cyta wiedeński Kanner w swej głośniej książce: „Kaiserliche Katastrophenpolitik”: „Sytuacja nasza jest tak zła, że zadaję sobie nieraz pytanie, czy cesarz nie będzie zmuszony rzucić się w straszliwą wojnę, by znaleźć wyjście z kłopotów wewnętrznych przez kryzys zewnętrzny. Niech Bóg nas od tego zachowa! W każdym razie panowanie Wilhelma II, które pełne świetnych zapowiedzi, tak pomyślnie się rozpoczęło, zmieniło barwę. Gwiazda jego zbladła, wszystko powlekło się chmurami, zamieniającymi wszystko dobre, czego oczekiwaliśmy od władcy inteligentnego, którego mieliśmy na tronie i którego przedstawiano nam niemal jako geniusza”.

Niemcy Wilhelma II z ich rozkładem polityczno - moralnym w sferach rządzących, rozprzegającą się machiną administracyjną i dyplomatyczną oraz kryzysem zaufania w stosunku do władcy i jego palatynów — to jeden punkt chyłcej się ku upadkowi Europy monarchiczno - feudalnej. Z dużo większą jaskrawością występują oznaki dekadencji w monarchii habsburskiej. Obserwacje księżnej ograniczają się w tym zakresie do zjawisk powszechnie znanych: waśnie narodowościowe i rozkład parlamentaryzmu w Przedlitawii, wzrost dążeń niepodległościowych na Węgrzech, stan ukrytej walki między obu połowami monarchii, bezsilność starzejącego się cesarza. „W Wiedniu panują nieporządki, wzbiera wściekłość przeciw Węgrom. Budapeszt jest wściekły na Austriaków. Wszystko to ma silny posmak powszechnego wstrząśnienia. Franciszek Józef, jak mówią, przyjmuje swój los filozoficznie; nie chce abdykować i okazuje się całkowicie obojętny na wszystkie dowody niewdzięczności, jakie okazują mu poddani”. Uderzający natomiast jest fakt, że w najwyższych sferach z całą swobodą rozprawiano wówczas o możliwości upadku Austrii. Ambasador austriacki w Berlinie Szögenyi w r. 1897, zwierzał się księżnej, że „wszyscy Niemcy austriaccy zwracają swoje nadzieje na przyszłość w stronę cesarza Wilhelma, nie wiedząc, co się stanie po śmierci cesarza Franciszka Józefa. Stanowi to wielką troskę ludzi poważnych. Czy mocarstwa sąsiednie pozwolą na utrzymanie w środkowej Europie zjednoczonego państwa o takiej sile?”. W tym samym czasie donoszą księżnej z Wiednia o rozmowie, jaka toczyła się w arystokratycznym towarzystwie polskim. Z całą swobodą dokonano rozbioru monarchii: polskie jej części przypadną Rosji, co odbije się korzystnie na położeniu gospodarczym kraju; co się tyczy Węgier, to przyczyną popularności, jakiej zażywa tam cesarz Wilhelm jest udzielona przezeń obietnica utrzymania integralności korony św. Szczepana. Podobne nastroje występują ze zdwojoną siłą w Zalitawii. „W Budapeszcie, a nawet w prowincjach austriackich — pisze księżna 22 sierpnia 1905 — ostatnie urodziny cesarza Franciszka Józefa upłynęły w atmosferze mroźnej. Żadna z władz węgierskich nie była w kościele 18 sierpnia; nie wywieszono ani jednej chorągwi, nie było najmniejszych demonstracji. Oderwanie się Norwegii przypawiło całe Węgry o za-

wrót głowy; niebawem ujrzymy tam kryzys jeszcze ostrzejszy od tego, który mamy teraz przed oczyma. Żywię słabą nadzieję, że zechcą czekać do śmierci starego cesarza". Myślący umysł księżnej, nie poprzestając na rejestrowaniu zjawisk, stara się doszukać ich głębszych przyczyn. Pierwszą widzi w tym, że „system parlamentarny, jaki istnieje w innych krajach, nie nadaje się do tego państwa, złożonego z różnych ras, które żyjąc od dawna razem, nie wytworzyły nigdy wspólnej duszy. „Drugą przyczyną rozkładu państwa jest osoba Franciszka Józefa. „Jest to władca uczciwy, dobry pracownik, jednak brak mu spojrzenia męża stanu, że zaś nie ma takowych w jego zwyrodniałym kraju, rząd jest słaby i nawa państwowa, zbaczając z prostej drogi zmierza ku rozbiciu. Miałam nadzieję, że stanie się to dopiero po śmierci tego władcy, zaczynam się jednak obawiać, że nastąpi wcześniej, niż myślałam, i że Franciszek Józef będzie jeszcze świadkiem rozbioru swego kraju".

Wreszcie Rosja. Mimo całej antypatii do caratu, zbyt dobrze rozumie księżna łączność świata konserwatywno - monarchicznego, by się nie przejmować wieściami z Petersburga. Tam najwyraźniej ujawniają się cechy rozkładu, najgłośniej puka do drzwi zbliżająca się rewolucja. Fakty, jakie przytacza w swych listach księżna, znów nie uderzają nowością obserwacji, ale budzą pewne zainteresowanie ze względu na środowisko, z którego wychodzą. W pierwszych latach rządów Aleksandra III odwiedził Petersburg ówczesny szwedzki następca tronu, dzisiejszy król Gustaw V. Relacja jego utrzymana jest w najciemniejszych barwach. Kłęska głodu ogarniająca ogromne przestrzenie imperium, napełniający dwór i rodzinę cesarską paniczny strach przed bombami rewolucjonistów; nadużycia na wielką skalę w administrowaniu funduszami państwowymi; rozstrój w skarbie; system protekcyjny, miażdżący życie handlowe — oto główne znamiona ówczesnej Rosji. „Cały Petersburg trawiony jest jakąś powszechną chorobą; ma się potrosze uczucie, jakby się było na wulkanie, w przededniu katastrofy finansowej i rewolucyjnej, która może mieć straszliwe odgłosy". Te „*nouvelles desastreuses*" z Rosji ciągną się przez całą korespondencję. Wstrząs rewolucyjny 1905 roku nasuwa księżnej na myśl wymowne porównanie odnośnie do osoby Mikołaja II: „Panowanie jego przedstawia dużą analogię z Ludwikiem XVI, słabość zaś charakterów obu władców jest uderzająca. Niech Bóg ustrzeże go przed tym samym końcem!".

Trudno wchodzić tu w szereg interesujących zagadnień które znajdują odbicie na kartach korespondencji: na podkreślenie zasługuje zwłaszcza stosunek księżnej do sprawy przymierza francusko - rosyjskiego. Gdy olbrzymia większość jej rodaków oddawała się entuzjazmowi i obiecywała sobie nieskończenie dużo po sojuszniku, którego potęgę niezmiernie przeceniała, księżna zachowała postawę pełną nieufnego krytycyzmu. „Przymierze z Francją — brzmiał jej sąd — stanowi niezmierne dobrodzieje-

stwo dla Rosji, której przysparza ono wielkie korzyści, zarówno polityczne, jak i finansowe, gdy tymczasem dla Francji alians rosyjski stanowi tylko proste zadośćuczynienie miłości własnej bez żadnego znaczenia praktycznego, poza tym, że osłania to, co nie jest zagrożone". Dzięki temu przymierzowi rząd rosyjski zdolny jest utrzymać wysoki kurs rubla, powiększa armię, umacnia swą pozycję w Konstantynopolu. Ambasador carski w Paryżu Murawiew, zgodnie z klasycznymi tradycjami polityki rosyjskiej w natrętny sposób miesza się w wewnętrzne sprawy państwa, usiłując wysadzić z siodła ministra wojny, Galiffeta jako nie posiadającego zaufania jego rządu. Delcassé nadskakuje potężnej aliantce w sposób przesadny, wywołując tym ironiczne uwagi swego ambasadora w Berlinie, margr. Noailles. Dla scharakteryzowania nastroju, panującego w szerokich warstwach społeczeństwa francuskiego przytacza autorka przemówienie biskupa Arras, który witając Loubeta wyraził nadzieję, że Francja zachowa zawsze dwa swoje przymierza: z Rosją i z Jezusem Chrystusem, na co prezydent odpowiedział, że to da się zrobić.

Najbliższe nas obchodzą spostrzeżenia księżnej dotyczące spraw polskich. Jest ich wielkie bogactwo: od szczegółów natury osobistej do zagadnień najbardziej doniosłych, od powtarzania rzeczy dobrze skądinąd znanych do istotnych rewelacji. Na początku słyszymy o stosunku Leona XIII i Rampolli do spraw polskich. Stosunek to niezmiernie trzeźwy, pozbawiony cienia sentymentu, jaki cechował Piusa IX, obliczony przede wszystkim na zjednanie sobie możliwych tego świata. Z właściwą jej trzeźwością stwierdza księżna, że „za pontyfikatu Leona XIII czuć tylko nutę polityczną, która dominuje nad wszystkimi jego aktami. Żyć w pokoju z wszystkimi mocarstwami i wzmacniać w miarę możliwości zasadę autorytetu; mniejsza o formę rządu, byle to był rząd, a interes religii zdaniem Leona XIII z pewnością na tym skorzysta". Ostrze tak pojętej polityki zwraca się oczywiście przeciw Polakom. Pod auspicjami Rampolli i Izwolskiego, mianowanego w 1894 ambasadorem przy stolicy Apostolskiej dokonuje się zbliżenie obu potęg, którego wynikiem encyklika papieska do biskupów polskich z dnia 19 marca 1894, zalecająca posłuszeństwo wobec wspaniałomyślnego władcy Wszechrosji. „Encyklika papieża wywołała w Polsce wrażenie oplakane; ma się uczucie jakoby papież opuścił Polaków". Opinia polska jest zaalarmowana groźniejszą jeszcze perspektywą wprowadzenia liturgii słowiańskiej dla katolików w Królestwie i Rosji. Analogiczny przetarg dyplomatyczny kosztem polskości odbywa się równocześnie między Watykanem a Prusami. Wstąpienie na tron Wilhelma II przejęło papieża i kardynała sekretarza stanu nadzieją uzyskania dalszych ustępstw dla katolicyzmu: Kościelski, który w 1890 bawił w Rzymie, znalazł obu „pełnych wielkiego podziwu dla młodego cesarza, bardzo spragnionych okazania mu się miłymi w każdej sprawie". Sposobność nastrecza się w związku ze zgonem arcybiskupa

gnieźnieńsko - poznańskiego Dindera. Wzajemian za przywrócenie w Niemczech zakonów religijnych okazują sternicy Watykanu gotowość obsadzenia wakującej metropolii kandydatem, wskazanym przez rząd, zamiast dotychczasowego wyboru przez kapitułę. Kościelski wysilał się na wykazanie niebezpieczeństwa takiego precedensu; zadecydowała ostatecznie ówczesna koniunktura polityki zagranicznej — potrzeba zjednania sobie Polaków na wypadek wojny z Rosją — dzięki której na stolicę św. Wojciecha dostał się Florian Stablewski. Tła politycznego i głębszego znaczenia tej nominacji, która narobiła tyle hałasu w stosunkach międzynarodowych i znalazła odbicie w niejednym dokumencie dyplomatycznym, autorka nie wyjaśnia, poprzestając na zanotowaniu paru charakterystycznych szczegółów. Zatem nowy arcybiskup, mimo świadomości, jak trudna będzie jego rola w Poznańskim, nie ukrywa zadowolenia z osiągnięcia godności prymasa Polski; Kościelski występuje w roli jego protektora i nie pozwala mu w czasie bytności w Berlinie zatrzymywać się gdzie indziej, jak u siebie; przysięgę składa Stablewski niepraktykowanym dotąd sposobem nie na ręce ministra, lecz samemu cesarzowi, który jest zachwycony lojalnym głosowaniem Koła Polskiego w parlamencie. Drobiazgi te na tle ogólnej sytuacji europejskiej oraz nowej fazy stosunków polsko - niemieckich nie są pozbawione swoistej wymowy.

Wypogodzony początkowo widnokrąg tych stosunków rychło się zachmurzył. Ustąpienie Capriviego, oznaczające likwidację antyrosyjskiej orientacji Niemiec oraz ustępstw wobec Polaków, zbiegło się ze śmiercią Aleksandra III. Nadzieje polskich żywiołów ugodowych skierowały się w stronę młodego cara. Księżna, mająca dzięki swym licznym stosunkom dokładne informacje z Kongresówki, przytacza szereg faktów, rzucających dużo światła na ten zwrot w opinii. Pierwsze podmuchy nastrojów ugodowych zostały w brutalny sposób stłumione przez Hurkę, który oświadczył deputacji polskiej, że nie ma po co jechać na pogrzeb cara, gdyż nie zostanie prawdopodobnie przyjęta, z arcybiskupem zaś Popielem wszczął spór o język przysięgi, jaką duchowieństwo polskie składać ma nowemu władcy. „Warszawa wpadła w osłupienie z powodu tych prostackich upomnień, obawa przeniknęła do wszystkich warstw społeczeństwa, jednak deputacja wyjechała do Petersburga na własne ryzyko i niebezpieczeństwo”. Relacja jednego z jej członków, złożona księżnej, technicznie niczym nieusprawiedliwionym optymizmem: na razie trzeba uzbroić się w cierpliwość, za to przyszłość przyniesie niewątpliwie ustępstwa. Zapowiedzią tego fakt, że cesarz przyjął deputację uprzejmie i rozmawiał z nią po francusku. Odwołanie Hurki i perspektywa przyjazdu pary cesarskiej do Warszawy z początkiem r. 1895 podniosły nadzieje sfer ugodowych do zenitu. „Polacy stracili głowę — ze zgorznięciem pisze księżna — są oni dość szaleni, by wyolbrzymiać swe nadzieje wszystkimi swymi pragnieniami; żywią już przekonanie,

że car ukoronuje się na króla polskiego. W Galicji zapominają o wszystkim, co rząd austriacki dla nich zrobił; sympatie ich zwracają się całkowicie ku Rosji. Słowianin ma pociąg do Słowianina, gdy tymczasem jarzmo żywiołu niemieckiego znosi z trudnością, aczkolwiek jest on bardziej oświecony. W Wiedniu wiedzą o tym i niezgorzej się martwią. W wysokich sferach panuje obawa przed zbytnią życzliwością cara względem swych polskich poddanych”.

Widoki ugody polsko - rosyjskiej rozwiały się równie prędko, jak możliwość kooperacji polsko - pruskiej za Capriviego. Rząd carski okazał się w swych ustępstwach jeszcze skąpszy, aniżeli berliński: pozwolenie na budowę pomnika Mickiewicza i złagodzenie cenzury wyczerpały listę jego koncesyj, spodziewany samorząd miejski dla Warszawy, o którym pisze księżna w r. 1897, pozostał w sferze rojeń. Równoległe z załamaniem się jednostronnej próby ugodowej w zaborze rosyjskim wzmógł się kurs antypolski pod berłem pruskim, by w r. 1901 wkroczyć w stadium zaczepnej polityki hakatystycznej. Relacje książęnej, oświetlające przebieg decydującej walki, aż po uchwaleniu ustawy o wywłaszczeniu, należą do najciekawszych i najbardziej pouczających. Rzucają one snop światła na wewnętrzno-niemiecką stronę zagadnienia, wydobywając na jaw wiele interesujących momentów, których napróżno szukać w pamiętnikach Hutten-Czapskiego, równocześnie zaś wykazują, czym była sprawa polska w stosunkach między Niemcami a Austrią. Na pierwszy plan walki polsko-niemieckiej wysuwa się w przedstawieniu ks. Radziwiłłowej postać Wilhelma II. Jak wiadomo jedną z zapowiedzi wzmózionej akcji przeciwpolskiej była słynna mowa malborska z 3-go czerwca 1902, w której cesarz rzucił Niemcom wezwanie do „obrony dóbr narodowych” przed „polską bezczelnością”. W liściach książęnej znajdujemy ciekawe uwagi na temat wrażenia, jakie wywołało to wystąpienie w najbardziej lojalnych sferach. Nietylko jej mążzonek, pruski generał i fliegel adiutant królewski był „hors de lui”; również hrabina Bülow, małżonka kancle-rza, usprawiedliwiała mowę cesarza jego młodością, która ponosi go nieraz dalej, aniżeli by tego pragnął. Z dalszego przedstawienia wychodzi jednak na jaw, że rola Wilhelma II nie ograniczała się do wygłaszania podburzających przemówień. On był główną sprężyną akcji antypolskiej, najsroższe zarządzenia dochodziły do skutku przy jego osobistym udziale, często pod jego osobistą presją. Dotyczy to zwłaszcza szczytowego punktu walki eksterminacyjnej, jakim była ustawa o wywłaszczeniu. Ks. Radziwiłłowa podkreśla, że cała ta akcja budziła w wyższych sferach niemieckich poważne zastrzeżenia; zdawano sobie sprawę z bankructwa prowadzonej z takim rozgłosem i nakładem środków polityki osadniczej, szeptano o popełnianych przy tym grubych nadużyciach pieniężnych, ustawę o wywłaszczeniu uważano za cios w podstawy porządku społecznego, za pierwszy krok ku so-

cializmowi. Gdy sprawa weszła pod obrady pruskiej Izby Panów, wystąpił przeciw stosowaniu tak drakońskich środków znany z uczuć antypolskich kardynał Kopp, oraz osobisty przyjaciel cesarza, hr. Tiele-Winkler, wskutek czego projekt ustawy został odesłany do specjalnie wyłonionej komisji, która go odrzuciła większością ośmnastu głosów przeciw siedmiu. Niemieccy kupcy w W. Księstwie, przerażeni perspektywą polskiego bojkotu, zwrócili się do Izby Panów z deklaracją, w której przedstawili ujemne następstwa, wynikające dla nich z uchwalenia ustawy o wywłaszczeniu. „Im bardziej jednak pracuje się tu dla przeszkodzenia tej niesprawiedliwości, tym bardziej wydaje się, że cesarz zaciął się w tym kierunku i tym mocniej naciska on na doprowadzenie sprawy do końca. Jakby go szła jakiś opanował“. Wśród zaciekłych zmagających przeprowadził rząd uchwalenie prawa wyjątkowego, ale jakimi środkami! „Trudno Panu sobie wyobrazić — pisze księżna — jaki nacisk był wywierany, nawet ze strony cesarza dla uzyskania uchwały, której pragnął; szafowano obietnicami orderów, tytułów, stanowisk ambasadorów lub urzędów w administracji z obfitością, jakiej nigdy nie oglądano“.

Co więcej — zaciekość przeciwpolska Wilhelma II nie zamykała się w granicach państwa niemieckiego. Wybuch rewolucji 1905 r. w Królestwie przejął sfery rządowe Berlina głębokim niepokojem; wiele osób z otoczenia księżnej podtrzymywało rozpowszechnioną wówczas w społeczeństwie polskim opinię, że w razie oderwania się Kongresówki od Rosji wkroczą do niej wojska niemieckie dla zdławienia niepodległości Polski. Jak sprawa ta przedstawiała się naprawdę, trudno osądzić w braku autentycznych danych; pamiętniki Bülowa mówią wprawdzie o wręcz przeciwnym nastawieniu Wilhelma II wobec perspektywy usamodzielnienia się Królestwa, ale mógł to być tak częsty u cesarza chwilowy poryw. W świetle listów Radziwiłłowej nie ulega natomiast wątpliwości, że w dobie rewolucyjnej Wilhelm II używał swych wpływów na dworze carskim w duchu przeciwpolskim. Zjawisko dobrze znane w dziejach porozbiorowych, że jedno z mocarstw rozbiornych w imię wspólności interesów w kwestii polskiej usiłowało powstrzymać drugie od czynienia ustępstw; wystarczy przypomnieć intrygi Prus w dobie Królestwa Kongresowego i działalność Bismarcka nad Newą w okresie reform Wielopolskiego, lub na odwrót — kontrolę i nacisk Mikołaja na Berlin w erze paskiewiczowskiej. Jedno z ostatnich ogniw w tym łańcuchu wzajemnych oddziaływań przeciwpolskich Prus i Rosji przypada na rok 1905. Bawił wówczas w Berlinie brat cara, w. ks. Michał. Cesarz w rozmowach z nim klarował, że Polakom nie należy czynić najmniejszych ustępstw, inaczej trudno będzie ich utrzymać w ryzach w Galicji i Poznańskim i wręczył przeznaczoną dla Mikołaja własnoręczną notatkę, w której spisał wszystko, czego rząd rosyjski nie powinien przyznać polskim poddanym. Cóż dziwnego, że w całym społeczeństwie polskim, od

warstw najwyższych i najlepiej politycznie poinformowanych aż do szerokich mas utrwalilo się przekonanie, że wszystkie złowrogię dla polskośći posunięcia rządu rosyjskiego od zdławienia projektu autonomii Królestwa aż do zawieszenia stanu oblężenia wyniknęły z inicjatywy Berlina!

Zachodzi pytanie, czy Wilhelm II w swojej antypolskiej polityce kierował się własnym impulsem, czy też był wykonawcą cudzych inspiracyj. Listy Radziwiłłowej nie dają pod tym względem zdeklarowanej odpowiedzi. Raz twierdzi, że cesarz powoduje się nienawiścią do Słowian, która wzbiera w nim w miarę zbliżania się rocznicy Grunwaldu, to znowu cytuje opinie, podług których sam Wilhelm byłby skłonny ulec perswazjom i wyrzec się misji obrońcy kultury niemieckiej przed zalewem słowiańskim, gdyby na raz obranej drodze nie podtrzymywali go ministrowie. Jako podżegacz antypolskich posunięć cesarza wymieniany jest raz Bülow, działający pod naciskiem wciąż wszechwładnego w stosunku doń Holsteina, to znowu pruski minister skarbu Rheinbaben. W szczególnie twardych liniach rysuje się na tle antagonizmu polsko-pruskiego sylwetka ministra wyznań i oświecenia, Studta. On z największym uporem forsował myśl sprowadzenia do Poznańskiego znacznej liczby zamożnych rodzin niemieckich, które wykupując wielką posiadłość dokonają germanizacji kraju. On potrafił doprowadzić zatarg o nauczanie religii w języku niemieckim do tego stopnia zaostrzenia, że przed ultralojalnym arcybiskupem stanęła, podobna jak przed Ledochowskim, perspektywa więzienia. W jego mózgu zrodził się pomysł zniszczenia archidiecezji gnieźnieńsko - poznańskiej przez rozbiecie jej na cztery części i wcielenie ich do czterech sąsiadujących diecezcyj niemieckich. Z jego natchnienia interweniował poseł pruski przy Watykanie Mühlberg o obsadzenie stolicy arcybiskupiej po śmierci Stabilewskiego Niemcem.

Polityka eksterminacyjna rządu pruskiego względem polskośći posiadała obok strony wewnętrzno-politycznej również swoje oblicze międzynarodowe. Wiadomo, czym była ona w stosunkach między Niemcami a Rosją; w pewnych punktach dotykała Watykanu, bezpośrednio wreszcie wkraczała w obręb stosunków między Niemcami a monarchią habsburską. Już Bismarck, zawierając sojusz z Austrią, zdawał sobie sprawę z trudności, jakie wyniknąć mogą między obu państwami na tle ich odmiennego ustosunkowania się do sprawy polskiej. W rozmowie z Crispim określił ją jako jedyny problem, który może doprowadzić do rozdarcia związku między obu mocarstwami. Przyszłość potwierdziła trafność tych przewidywań. O rozdzźwiękach, jakie wniósł między Berlin a Wiedeń zaostrzony kurs hakatystyczny na kresach wschodnich, wspomina w swych pamiętnikach Bülow, wzmiankując dyskretnie Biliński oraz Hutten - Czapski. Wiadomości te znajdują uzupełnienia w listach Radziwiłłowej. Dowiadujemy się o wybuchach niezadowolenia ze strony Wilhelma

z powodu demonstracji antyniemieckich, jakich widownią stała się Galicja na skutek Wrześni. W gwałtownych wyrazach wyrzucał cesarz ambasadorowi austriackiemu słabość władz, które dopuściły do podobnych zajść, jak we Lwowie przed konsulem niemieckim, oraz niestosowność wystąpień posłów polskich w sejmie galicyjskim, którzy mieszając się do spraw wewnętrznych obcego państwa, równocześnie zachęcają przez to Poznańczyków do oporu. Zmieszane tą reprimendą, do której przyłączyło się później znaczące wystąpienie Bülowa w Reichstagu, czynniki rządowe w Wiedniu pośpieszyły z wydaniem władzom galicyjskim surowych zarządzeń oraz z odpowiednim artykułem w „*Fremdenblatt*”. Inaczej ukształtowała się sytuacja w kilka lat później z chwilą wniesienia przez rząd pruski projektu ustawy o wywłaszczeniu. Ambasador austriacki z góry uprzedził sfery berlińskie, że krok ten wywoła ze strony społeczeństwa polskiego bardzo gwałtowną reakcję i że jego rząd nie będzie mógł wystąpić z represjami, gdyż trzeba mu polskich głosów w parlamencie. Ten sam wzgląd skłonił Aehrenthala do interwencji w sprawie wywłaszczeń u nowego kanclerza, gdy ten przybył z pierwszą wizytą do Wiednia. Podług relacji księżnej, opartej na opowiadaniu ambasadora Szögenyi'ego, Aehrenthal miał się posunąć aż do groźby zerwania sojuszu, podkreślając z naciskiem, że Polacy są najpewniejszą podporą rządu w Przedlitawii. Bethmann w odpowiedzi przyrzekł dołożyć starań w kierunku stopniowej poprawy położenia ludności polskiej; cesarzowi zbyt zależy na utrzymaniu przymierza, by dopuścić do rozluźnienia go z powodu tej sprawy. Odmówił również rząd wiedeński wysuniętemu przez Berlin żądaniu zakazu obchodu grunwaldzkiego.

W związku z tarciami austriacko-niemieckimi na tle sprawy polskiej dorzuca księżna ciekawe rysy do zachowania się w tym względzie wybitnych polityków galicyjskich. Namiestnik Eustachy Sanguszek okazał się na swym stanowisku nierównie bardziej patriotą polskim, aniżeli cesarskim urzędnikiem i zamiast zapobiec niemiłej dla sprzymierzonego mocarstwa dyskusji w sejmie, sam do niej po cichu zachęcał. Andrzej Potocki wywołał oburzenie Wilhelma II, mimo swego stanowiska marszałka krajowego, składając pierwszy datek na rzecz ofiar Wrześni. Kazimierz Badeni jako premier głośno wyrażał oburzenie z powodu prześladowań żywiołu polskiego na G. Śląsku. Od nich wszystkich odbija jaskrawo Gołuchowski. Opinia wiedeńska pełna jest entuzjazmu dla jego „poprawnego” zachowania się w dobie Wrześni, a postawa ta znajduje pełne uznanie u cesarza Wilhelma II, który wyróżniał go swymi względami na długo, zanim okazał się „świetnym sekundantem” w sprawie marokańskiej. Upadek jego sprawił cesarzowi prawdziwą przykrość, „*car il le regardait un peu comme un homme à lui*”. Mimo to ludzie nieufni, wśród nich ambasador Szögenyi zada-

wali sobie pytanie, czy w głębi duszy układny dygnitarz austriacki nie podziela powszechnych wśród jego rodaków uprzedzeń do Niemców. Odpowiedź miała dać wojna światowa, w toku której Gołuchowski — jak dowiadujemy się z listu Hutten-Czapskiego — zajął stanowisko zdeklarowanie wrogie Niemcom. „Niewątpliwie dzielny to mąż stanu — pisze Czapski — ale nie jest naszym przyjacielem i ma za żonę Francuzkę. Jest najgorliwszym szermierzem austriackiego rozwiązania sprawy polskiej, t. j. włączenia Polski do Austrii, czy to w formie trializmu, czy subdualizmu. Do ostatniej chwili zwalczał u Buriana deklarację niepodległości”...

Wynotowane tu szczegóły nie wyczerpują bogatej treści czterotomowej korespondencji, która mieści materiał do szeregu podobnych szkiców; wystarczy ich jednak, by dać należyte wyobrażenie zarówno o wadze podanych przez księżnę wiadomości, jak o sposobie ich sformułowania i naświetlenia. Określiłem autorkę jako urodzoną historyczkę-dyletantkę. Dowodem tego nie tylko pilne zagłębianie się zarówno w zamierzchłe dzieje rodu Castellanów i Radziwiłłów, jak w źródła do historii współczesnej, nie tylko opublikowanie własnym staraniem wspomnień ks. Dino oraz ks. Ludwika Hohenzollern-Radziwiłłowej. O historiograficznym nastawieniu umysłu księżnej świadczy przede wszystkim jej usilna dążność do zgłębiania najistotniejszej treści rozgrywających się wokół niej wydarzeń, następnie umiejętność wiązania ich w rozwojowe łańcuchy przyczyn i skutków, wreszcie dar formułowania sądów, opartych na głębszym zrozumieniu wielkich procesów dziejowych. Jeżeli pamiętniki Hutten-Czapskiego układamy z uczuciem zawodu i pewnego żalu do autora, który uczestnicząc w tylu sprawach historycznej doniosłości, przekazał tak mało swych głębszych doświadczeń, tym większy respekt i tym głębszą wdzięczność zawodową odczuwamy dla kobiety, która nie biorąc czynnego udziału w polityce, potrafiła uchwycić tyle zjawisk pierwszorzędnych nieraz znaczenia i pamięć ich w tak bezstronny a wnikliwy sposób utrwalić.

BARLICKI NORBERT: Aleksander Dębski. Życie i działalność. 1857—1935. Wydawnictwo Stowarzyszenia B. Więźniów Politycznych. Warszawa 1937, str. XIV + 293 + 4 nlb. (Z przedmową L. Krzywickiego).

Aleksander Dębski był jednym z najbardziej reprezentatywnych ludzi tego polskiego pokolenia, które potrafiło przełamać w sobie bierność i prostrację ducha, jaka wszechwładnie zapanowała po upadku powstania styczniowego, a które potem potrafiło mimo ustawicznych klęsk trwać na raz obranej drodze walki ze społecznym i politycznym stanem rzeczy w Polsce i które wreszcie doczekało się największego triumfu, bo zrealizowania wolności politycznej. U Dębskiego jest to może dla tego najbardziej w oczy bijące, ponieważ jest on jedynym z kierowników „Proletariatu”, który zrządzeniem losu, nie tylko

mógł jeszcze przez wiele lat prowadzić działalność rewolucyjną i organizacyjną, ale któremu danem było i w Polsce niepodległej odegrać rolę niepoślednią. Dlatego też ukazanie się jego życiorysu musi wzbudzić u każdego badacza najnowszej historii polskiej najżywsze zaciekawienie.

Wystarczy przecież uprzytomnić sobie w ogólnym zarysie koleje losu tego człowieka, aby zrozumieć, że opowieść jego życia to opowieść o całej epoce polskiej walki rewolucyjnej. Dębski pochodzący ze średnio zamożnej rodziny ziemiańskiej na uniwersytecie w Petersburgu rozpoczyna swoją działalność rewolucyjną, wchodząc w koła zwolenników Narodnej Woli. Potem wraca do kraju, aby bez reszty oddać się pracy konspiracyjnej. Spełnia rolę zecera w tajnej drukarni „Proletariatu” potem organizuje regularny przemysł bibuły w okolicach Częstochowy. Wreszcie wraca do Warszawy, aby objąć wraz z L. Janowiczem kierownictwo Proletariatem po aresztowaniu Kunickiego i Bardowskiego. Słynne zajście w mleczarni Henneberga 1884 r., w którym tylko dzięki niezwykłej nigdy go nie opuszczającej przytomności uratował życie i wolność, zmusza go do szukania ocalenia na emigracji. Ale wkrótce wraca na krótko do kraju pragnąc odbudować kruszejącą organizację, widząc zaś beznadziejność sytuacji wraca z powrotem do Szwajcarii. Tam czynna jego natura szuka ujścia w przygotowaniach do zamachu na cesarza Wilhelma. W trakcie fabrykowania bomb następuje eksplozja, która ciężko rani Dębskiego, kompromituje go w oczach władz szwajcarskich, tak że Dębski musi opuścić Szwajcarię i udaje się do Paryża. Tam zarabia jako drukarz, pozostając w najżywszym kontakcie z ówczesną kolonią polskich socjalistów. Należy do zjazdu w r. 1892, na którym założono PPS. Dębski wchodzi do Zarządu (Centralizacji) tworzącego się Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich a powiadomiona o tym policja francuska aresztuje Dębskiego, tak że musi się przenieść do Londynu. W Londynie znajduje się w gronie dziś już historycznym tych ludzi, którzy jak J. Piłsudski, W. Jodko, B. A. Jędrzejowski, potem L. Wasilewski kierują ruchem socjalistycznym. W r. 1899 emigruje do Ameryki, gdzie zaczyna już w innych warunkach wielką pracę organizacyjno-uświadamiającą wśród tamtejszego polskiego wychodźstwa robotniczego. Ta właśnie jego wybitna działalność na terenie amerykańskim, która trwa nieprzerwanie przez okres rewolucji 1905 r. i okres wojny, kiedy Dębski dwukrotnie jeździ do kraju z ramienia Komitetu Obrony Narodowej, jest najdokładniej opisana w życiorysie Dębskiego i daje niewątpliwie najwięcej nieznanych dotychczas szczegółów do polskiej pracy niepodległościowej zwłaszcza w czasie wojny. Po wojnie wraca Dębski do Polski, gdzie wierny ideałom całego swego życia pracuje w PPS., by umrzeć w r. 1935 jako senator Rzeczypospolitej.

Przystępując do oceny pracy N. Barlickiego recenzent jest w nielada kłopotie. Przede wszystkim dlatego, że sposób ujęcia i przedstawienia tego życiorysu jest w polskiej literaturze historycznej rzeczą zdaje się bez precedensu. Chyba najbardziej zbliżone jest do tej formy, która rozpowszechniła się w Anglii, gdzie takie życiorysy noszą stereotypowy tytuł *Life and Letters* — życie i listy. Zazwyczaj ktoś bliski zmarłego opracowuje w takim wypadku jego korespondencję i zachowane zapiski, aby z odpowiednio dobranych urywków odtworzyć obraz życia i działalności męża stanu, wybitnego duchownego, uczonego czy artysty. Ta literatura biograficzna angielska, niezmiernie za Kanalem popularna, dla historyków była czymś w rodzaju tworu pośredniego mię-

dzy źródłem a opracowaniem naukowym. Dziś historycy angielscy starają się jednak badać wprost korespondencje zachowane po wybitnych osobistościach, wiedząc jak bardzo niepewnym oparciem dla ich dociekań są te *Life and Letters*. U nas — o ile sobie przypominam — do tej pory ukazało się jedno tego typu dzieło, a mianowicie część książki Piołun-Noyszewskiego o młodości Żeromskiego. Najistotniejszą okolicznością przy ocenie tego rodzaju pracy jest kwestia, czy autor potrafił nam rzecz tak podać, aby czytelnik mógł łatwo zdać sobie sprawę z tego co pochodzi od autora, a co z materiału na którym się opierał. W wypadku życiorysu Aleksandra Dębskiego sprawa komplikuje się o tyle jeszcze że autor wogóle nie zdradził się z tym, co stanowiło podstawę źródłową jego pracy. Często cytuje on słowa Dębskiego, ale nie wiadomo skąd są te słowa zaczerpnięte. Wszystko razem wywołuje wrażenie, że autor miał do czynienia z jakimś jednym zespołem, który razem dał mu coś w rodzaju pamiętnika. Mamy tu więc do czynienia z pewnego rodzaju przeredagowaniem notat i wspomnień Dębskiego dokonany przez N. Barlickiego. Kiedy jednak Barlicki wprost do nas przemawia nie używając cudzysłowu, wtedy już zgoda nie wiemy, czy sądy o pewnych wypadkach pochodzą od Dębskiego czy od Barlickiego. Dla badacza naukowego straciła wskutek tego omawiana praca ogromnie na wartości. Nie możemy zastosować krytyki naukowej do twierdzeń nawet podanych wprost z materiału źródłowego, ponieważ nigdy prawie nawet się domyślić nie możemy kiedy te zapiski powstały, czy były pisane bezpośrednio po opisywanych zdarzeniach, czy wiele lat później. Dlatego niech mi wolno będzie wyrazić na tym miejscu głęboki żal, że tych jakichś nieznanych nam bliżej notat i wspomnień Dębskiego nie oddano do opracowania fachowemu historykowi. Ostatecznie bowiem powstała rzecz pod względem naukowym nieumiejętna, której wszystkich usterek rzeczowych nawet nie warto prostować. Najistotniejszym brakiem tej pracy jest pominięcie obfitej korespondencji, która pozostała po Dębskim, a która znajduje się w Archiwum PPS dla każdego badacza dostępna. Można też przypuszczać, że w papierach pozostałych po Dębskim jest sporo listów, ale, o ile można się domyślać z tego co nam podano w książce, ani jeden list bezpośrednio nie został wyzyskany. Dla historyka książka o Dębskim ma więc wartość bardzo niewielką. Ciekawe są najrozmaitsze szczegóły, ciekawe dodatki zawierające kilka dokumentów polsko-amerykańskich z czasów wojny światowej, ale całość można ze stanowiska naukowego uważać za nieudaną.

Pomimo wszystko jednak ukazanie się tej książki ma niewątpliwą wartość dla szerszej niefachowej publiczności, a to dzięki literackiemu talentowi autora.

Życiorys ten czyta się jednym tchem, jak najlepszą powieść. Jeśli więc podniosłem żale i zastrzeżenia ze stanowiska historyka, to mogę też wyrazić zadowolenie, że dzięki pracy literackiej N. Barlickiego publiczność polska otrzymała książkę, która zapozna ją z epoką tej publiczności mało znaną albo i wcale nieznaną. Dzieje „Proletariatu”, stosunki w zaborze rosyjskim w okresie kiedy rodził się socjalizm polski i nowe formy przybierał ruch niepodległościowy, są to wszystko rzeczy dziś już gruntownie zapomniane, a dla wykształconego nawet ogółu nieznanne, ponieważ nauka szkolna ten ciekawy okres pomija prawie zupełnie. Dzisiejsze pokolenie zna jako tako walki o niepodległość do powstania styczniowego włącznie, a potem zapoznają ją podręczniki

szkolne z okresem bezpośrednio wojnę poprzedzającym, to jest z czasem pracy wojskowo-organizacyjnej w latach 1908—1914. Między 1864 a 1904 czy 1908 jest w świadomości inteligenta polskiego najwyraźniejsza luka. Właśnie tego typu przystępnie napisana rzecz jak życiorys Dębskiego, może w pewnej mierze tę lukę zapełnić.

Wszystkie metodyczne zarzuty tej recenzji nie mogą jednak zasłonić podstawowego faktu, że sylwetka Aleksandra Dębskiego nakreślona została barwnie, żywo i przekonywująco, a więc praca N. Barlickiego spełniła swoje zadania polegające na odmalowaniu tego życia, któremu los dał przebieg pełen dramatycznych spięć, chwilowych niepowodzeń, ale ostatecznego wielkiego triumfu.

Henryk Wereszycki.

MIECZYŚLAW B. LEPECKI: *Józef Piłsudski na Syberii.* Warszawa, 1936. Główna Księgarnia Wojskowa. Układ graficzny, ilustracje, ozdobniki wykonał Stanisław Ostoja-Chrostowski.

Major Lepecki, znany w Polsce podróżnik i adiutant Józefa Piłsudskiego z ostatnich lat Jego życia, napisał pięknie wydaną przez Główną Księgarnię Wojskową, obszerną księgę p. t. „Józef Piłsudski na Syberii”. Siedem pierwszych rozdziałów z których książka się składa, poświęconych zostało: Rozdział I zawiera opis sprawy zamachu na cara Aleksandra III, w którego wyniku Bronisław i Józef Piłsudscy wysłani zostali na daleką Syberię, rozdział II-gi mówi o sądzie w Petersburgu, rozdział III-i to „Etapem na Sybir”, IV-y — „1000 wiorst pieszo i w teledze, V-y — „Józef Piłsudski o swoim pobycie w więzieniu Irkuckim”, VI-y — „Pobyt w Kireńsku”, VII-y — „Pobyt w Tuncze”. Rozdział VIII-y poświęcony został opisowi podróży autora do Kireńska i Tunki w roku 1933. Ponadto książka zawiera cały szereg świetnie wykonanych facsimiliów „niektórych dokumentów Józefa Piłsudskiego oraz Jego dotyczących urzędowych papierów rosyjskich”. Poza tekstem książka zawiera 12 barwnych ilustracyj wykonanych przez Zdzisława Czermańskiego, obrazujących drogi etapowe i pobyt Piłsudskiego na Syberii.

Jak wynika z samego zestawienia materiałów, książka majora Lepeckiego jest bardzo cennym wkładem do biografii Józefa Piłsudskiego. Autor, zwieździwszy miejscowości, w których odbywał zesłanie Piłsudski, ilustruje je nie tylko opisem opartym na własnych spostrzeżeniach, ale sięga ponadto do literatury charakteryzującej warunki w jakich pozostawali zesłańcy w latach w których Piłsudski został na Syberię zesłany. Pracę, opartą na znanym dotychczas materiale biograficznym uzupełnia pozątem autor relacjami, które słyszał z ust samego Marszałka, kiedy zapytywał o szczegóły jego pobytu na Syberii. Dzięki temu opis stworzony przez Lepeckiego jest bardzo żywy, ciekawy i plastyczny, a wzbogacony wspomnianym już materiałem wziętym według opisu Jerzego Kennana i Maksimowa zyskuje jeszcze bardziej na plastyczności.

Niestety, książka Lepeckiego nie jest wolna od błędów, wynikłych jednak przeważnie nie z winy autora, jako nie historyka. Tak więc podanie o przyjęcie na uniwersytet charkowski podane jest z datą 23 czerwca, a winno być 23 lipca st. st., a więc według nowego 4 sierpnia. Jakkolwiek autor podaje w przypisie, iż cytowane przezeń daty są według st. st., czytelnik zo-

staje wprowadzony w błąd ze względu na niejednolitość metody, gdyż Lepecki w swej książce raz podaje daty starego stylu raz nowego. Sprowadzając je wszystkie do nowego stylu, zaznaczyć należy, iż decyzja o przyjęciu Piłsudskiego na uniwersytet charkowski zapadła nie 10 sierpnia a 22-go, rozruchy na uniwersytecie charkowskim odbyły się nie 18—19 lutego, lecz 2—3 marca 1886 roku, aresztowanie Piłsudskiego nie 10 marca lecz 22 marca, przewiezienie do Petersburga nie 20 marca, lecz 1 kwietnia. Tak samo rozprawa według już ustalonych dat odbyła się dokładnie dnia 29 kwietnia 1887 roku¹⁾. Jako ilustrację mieszania dat starego i nowego stylu podać można str. 28 gdzie autor podaje daty procesowe według starego stylu, a na tej samej stronie podaje jako datę śmierci prof. Łukaszeuicza dzień 20 października 1928 roku, oczywiście według nowego stylu. Byłoby o wiele korzystniej ze względów metodycznych, gdyby autor wszystkie daty starego stylu pozmieniał na nowy styl, przez co uzyskałoby się jednolitość. Błędną jest również data śmierci Bronisława Piłsudskiego.

Przechodząc do szczegółowej analizy poszczególnych rozdziałów, zaznaczyć przed tym należy, iż książkę Majora Lepeckiego czytać należy i używać jako materiału biograficznego z niezbędną kontrolą, któraby pozwoliła ostatecznie ustalić daty biograficzne. Jak już mówiłem nie zawsze jest to winą autora, który np. nie mógł znać ogłoszonej już po wyjściu jego książki pracy Hleb-Koszańskiej²⁾ ustalającej itinerarium Piłsudskiego na Syberii. Tak więc dom, w którym Piłsudscy mieszkali należał nie do Gansztejna lecz do Hausztajna, do rozdziału IV-go odnieść należy uwagę, iż jakkolwiek sam Piłsudski pisze, że przybył do Irkucka „w końcu września 1887 roku”, jest to jednak początek października, gdyż Piłsudski pisząc wspomnienie swoje o buncie więziennym w Irkucku³⁾ myślał kategoriami starego stylu. Do Kireńska Piłsudski przyjechał 23 grudnia 1887 r. a nie 11 grudnia.

Szwankuje również w książce Lepeckiego sprawa samego przekładu dokumentów z języka rosyjskiego na polski. Tak więc data podania Piłsudskiego o przeniesienie na Sachalin w oryginale brzmi „23 sientiabria”, to jest 23 września, a nie jak autor w tekście podaje 23 października. Dodać jeszcze należy, że na tłómaczeniu tego podania data wogóle została opuszczona.

Odnosnie rozdziału VII-go ustalić należy, że do Tunki Piłsudski przybył nie 6-go lecz 18 sierpnia 1890 r. Do błędów metodycznych również należy zaliczyć i to, że autor nigdy nie wzmiankuje skąd otrzymał te niezmiernie interesujące dokumenty, które w książce cytuje, tłumaczy i reprodukuje.

Z poczynionych tu uwag nie można czynić zarzutów autorowi tak, jakby się je stawiało zawodowemu historykowi. Major Lepecki historykiem nie jest, jest pisarzem i podróżnikiem, to też sprawy, które dla opanowania historycznego są proste i elementarne, uszły jego uwagi. Tym też konieczniejsze są sprostowania i zwrócenie uwagi na konieczność kontroli.

Poza materiałem, zebrany na podstawie literatury i własnej obserwacji, książka Lepeckiego zawiera, jak się już mówiło, cały szereg relacyj Piłsud-

¹⁾ Por. Malinowskiego „Niedoszły zamach 13 marca 1887 roku i udział w nim Polaków” („Niepodległość”, t. XI).

²⁾ Helena Hleb-Koszańska: „Józef Piłsudski na Syberii w świetle współczesnych jego listów”. („Niepodległość”, t. XIV, str. 198).

³⁾ Por. „Bunt więzienny w Irkucku”. (Pisma—Mowy—Rozkazy, t. III).

skiego, które przeważnie po raz pierwszy autor podaje do wiadomości publicznej. Są tu więc niezmiernie ciekawe opowiadania Piłsudskiego o epizodach z polowań na jelenie, kozule i marale, opowiadanie Piłsudskiego o wróżbie cyganki i szereg innych, uzyskanych od rodziny jak np. od p. Zofii Kadenacowej. Jest to wielka zasługa Lepeckiego, że służbę swoją jako adiutanta pod tym względem wykorzystał i dla biografii Piłsudskiego dodał szereg niezmiernie cennych i nieznanych zupełnie szczegółów.

Książkę ozdobioną szeregiem nadzwyczaj ciekawych i wartościowych fotografii, zaopatrzył przedmową gen. Sławoj-Składkowski.

Wacław Lipiński.

JÓZEF PIŁSUDSKI: Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych t. I. Warszawa 1937, str. XIII + 291 + VIII.

Sprawa nowego wydania „Pism” Józefa Piłsudskiego wybiega daleko po za granice wydarzeń, jakie łączymy zwykle z pojęciem druku. Słowo, jakie w spadku po sobie zostawił, w zbiorowym życiu sięgać musi znacznie głębiej, niż stwierdzić to można u nas czy gdzieindziej na przykładach największych arcydzieł. Bo przeszedł przez dzieje Polski, jak żywioł nieporównany, tchnieniem Swego ducha jeśli nie wypełnił, to zabarwił jaskrawo wszystkie dziedziny, licznemu zastępowi szczerych wyznawców i entuzjastów narzucił pewne kategorie myślenia i dążeń, tym zaś wreszcie, którzy stali zdala od Niego, kazał żyć i pracować w warunkach, będących odbłaskiem potężnej Jego woli. Dzieło Jego nie umarło, nie mogło umrzeć wraz z Nim, przeciwnie — nie tylko jest naszą rzeczywistością, lecz sięga w przyszłość, której granic określić nie sposób. I z tego codziennego, na długi szereg lat obliczanego, obcowania naszego ze śladami bytowania jego na ziemi wyrasta stosunek nasz do Jego słowa. Zbyteczną byłoby tu rzeczą uzasadniać, jak daleki zachodzi związek między czynem jego a słowem; słowo — to zapowiedź czynu, to komentarz do niego, to drogowskaz na przyszłość. Zająrzeć do pism Piłsudskiego, to w olbrzymiej większości wypadków znaczy coś więcej, niż zbliżenie się do źródła, które daje jak najszersze możliwości poznania, zrozumienia i wnikięcia w istotę Jego postaci. Bo dorobek pisarski — poza wyciśniętym na nim silnie piętnem indywidualnym — pozwala dojrzeć, zrozumieć, wyjaśnić sobie nie jedną ze spraw, wyrastających na tle dzisiejszej rzeczywistości; bo z dorobku tego płyną głębokie wskazania, będące dla obywatela w jego życiu gromadzkim najzupełniej pozytywnym kapitałem, bo czerpać z niego można elementy, zasilające poczucie dumy i godności narodowej, wiary w skuteczność rzetelnego wysiłku. Nie należy się też dziwić ani tym natarczywym — w prasie stołecznej zwłaszcza — upominaniom się o nowe wydanie pism, ani tej radości i uznania, z jakim powitano wiadomość o ukazaniu się pierwszego tomu w edycji nowej, pod względem nakładu bezprzykładnie u nas wielkiej i taniej na tyle, że po raz pierwszy chyba w Polsce powiedzieć można o urzeczywistnieniu mickiewiczowskiego westchnienia o wędrowanie książek pod strzechy.

Gdyby krótko i zwięźle, w jakimś jednym zdaniu trzeba było określić rolę i znaczenie Józefa Piłsudskiego w Polsce, ująć w ramy paru tylko słów najistotniejsze elementy jego twórczego wysiłku, powtórzyć musielibyśmy słowa z przemówienia Pana Prezydenta na Wawelu: „dał Polsce wolność, granice,

moc i szacunek" świata, — „skażonych niewolą nauczył honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać". Pierwszy z tych elementów jego wielkości — walka o niepodległość narodu — wypełnia lwią część jego życia — od ławy szkolnej do chwili powrotu z Magdeburga, a może dalej jeszcze — do sierpniowego zwycięstwa pod Warszawą, czy nawet do pamiętnych dni majowych w r. 1926. W narastających z biegiem lat skutkach tej pracy, tego wieloletniego borykania się ze wszystkim, co go otaczało, tego bezustannego podważania czy wstrząsania murami olbrzymiego więzienia, jakim była Rosja w Polsce — związał nazwisko swoje na wieki z cudem powrotu Polski do bytu niepodległego. W „półwiekowym trudzie swego życia" w ponad ludzkim wysiłku przełamując „fatalną niewspółmierność sił i zamiarów", bezprzykładnie mocnym, tryumfalnym akordem zamknął długi okres tęsknot i dążeń, krwawych, ofiarnych, lecz bezpłodnych niestety porywów szeregu pokoleń poprzednich. Akord to tak wspaniały, droga do niego tak niezmiernie ciężka, wykazana moc ducha i siła woli tak wyjątkowo wielka, że uciekając pamięcią wstecz, cofając się aż do początków plemienia polskiego, napróźnobyśmy na rozległych szlakach przeszłości szukali większej „śmiałości myśli", „potęgi czynów" większej i większej „odwagi zamierzeń".

Czasy, kiedy na naszym gościńcu historycznym Józef Piłsudski ukazał się po raz pierwszy, były okresem największego, najsilniejszego zgęszczenia „ciemności niewoli i bezsiły". Stargana była duma i sponiewierana, „w błoto człowiek był wdeptany", źródła siły wyschnięte, zdawało się, na wieki. Ileż to stron zapisano już u nas prawdą o pełnym strachu, biernym trwaniu w niewoli pokoleń postyczniowych, o wyrzeczeniu się przez nie hasła niepodległości, o bezapelacyjnym wyklęciu myśli o zbrojnym czynie. Tak czuła warstwa dotąd przodująca w życiu narodowym, po powstaniu rozbita, jak „stado owiec przez wilki". A lud? Chłop polski, uginający się pod ciężarem parszywej swej doli, zdala jeszcze stał od wszystkiego, co się wiąże z pojęciem narodu; przecież nie tak dawno chłop ten pospołu z żandarmami rosyjskimi łapał i wiązał styczniowych powstańców. I na Zachodzie nie było lepiej — nikt o nas nie dbał tam, nikt nie pamiętał; sprawa polska uważana tam była za przegraną już i przepadłą. Tak było przed pół wiekiem. Dziś jednak — jako państwo niepodległe — należymy do najpotężniejszych czynników w świecie, pod względem świadomości narodowej zaś stanowimy bryłę mocną, zwartą, jednolitą. Droga z tych nizin postyczniowych, z tego dna upadku i rozbicia na szczyty dzisiejszej rzeczywistości znaczona jest wysiłkami Piłsudskiego. Schodząc z tych szczytów w dół, na każdym kroku spotykamy się ze śladami Jego wysiłków, Jego pracy nad nami.

Pierwszy wydany obecnie tom Jego pism jest świadectwem dążeń Jego i pracy w początkowym, najtrudniejszym okresie epoki, przechodzącej do historii pod Jego nazwiskiem. Składają się bowiem na tom ten prawie w całości prace Jego publicystyczne, ogłaszane w prasie nielegalnej w ostatnich latach ubiegłego stulecia. Widzimy więc, jak w odezwach i artykułach, drukowanych w „Przedświcie" i „Robotniku", podkreśla fakty i momenty, których ujawnienie pociągać za sobą musiało podnoszenie się poziomu solidarności, godności osobistej, pragnienia walki; widzimy, jak w wielu artykułach ciężar swojej myśli i swego uczucia przenosi na zjawiska o charakterze politycznym, pa-

triotycznym, narodowym; informując bowiem o przejawach życia zbiorowego na Zachodzie, przeciwstawia im oplakane warunki wegetacji „pod berłem cara”, mówi o stosunkach wewnętrznych Rosji, o jej politycznym, kulturalnym i społecznym zacofaniu, podkreślając, że wpływać to musi na wykoślawienie wielu form życia w Polsce; piętnuje samowolę i nadużycia urzędników, ujawnia ich szachrajstwa, protestuje przeciwko gwałtom, odsłania „tajemnice rządowe” w systemie rusyfikacyjnym, wykazuje obłudę „opieki” rządu zaborczego i jego „troskliwość” o „dobro” ludu polskiego, oświeśla jaskrawsze wypadki polityczne w Polsce — jak pobyt cara w Warszawie, odsłonięcie pomników Mickiewicza w Warszawie, a Murawiewa w Wilnie lub setna rocznica urodzin Puszkina, piętnuje serwilizm, tendencje ugodowe, zanik poczucia godności polskiej, wypadki apostazji i zdrady narodowej; za pomocą jaskrawych przykładów, zaczerpniętych z nędzy ówczesnej rzeczywistości polskiej, wykazuje, że walka ekonomiczna słą rzeczy przeradzać się musi w walkę polityczną — o wyzwolenie narodowe; kwestia usunięcia najazdu, kwestia walki o niepodległość jest też naczelnym, najistotniejszym zagadnieniem i hasłem; wraca do niego stale; wiążąc emancypacyjne dążenia klasy robotniczej, której wówczas przewodził, z hasłem walki o wyzwolenie narodowe, stara się treść, kryjącą się w gruzach przeszłości szlacheckiej, osadzić w piersi robotnika; robotnik polski stanąć musi tam, gdzie zginęły ostatnie reduty walczącej o niepodległość szlachty, musi z kolei przyjąć na swe barki ciężar „wyłącznej odpowiedzialności za naród i państwo, za myśl i kulturę polską”. Oczywiście, nie wzywa do bezzwłocznego powstania z bronią w rękę, podkreśla jednak raz po raz, że chwila taka nadejść musi; czas wyczekiwania wypełnić każe wytrwałą pracą organizowania się i uświadamiania. Takimi hasłami skupiając pod sztandarem partii bardziej czynne elementy, stara się przełamać w nich uczucie strachu przed uzbrojonym przedstawicielem władzy, strachu, gnieźdzącego się w sercach polskich od czasów krwawego stłumienia powstania styczniowego, — wyprowadza ich coraz częściej na ulicę — z okazji święta majowego, odsłonięcia pomników czy pogrzebu zmarłego towarzysza; zasadniczym cechem tych wystąpień publicznych — zbiorowości ich i jawności, tudzież nieuniknionemu spotkaniu oko w oko z władzą zaborczą — nadaje olbrzymie znaczenie wychowawcze. W odezwach, ogłaszanych w przerwie między numerami „Robotnika” — tak samo, jak na jego łamach — zawsze i niezmiennie stoi na straży sumienia i godności narodowej, zawsze i wszędzie — w wypadku śmierci Aleksandra III, wstąpienia na tron Mikołaja, jego przyjazdu do Warszawy, odsłonięcia pomnika Mickiewicza i Murawiewa — pokazuje rządowe cele i sprzężyny, otwiera oczy, woła raz po raz: precz z najazdem! precz z caratem! — woła wśród biernego stosunku do tych wydarzeń olbrzymiej części społeczeństwa.

Tak w konspektywnym skrócie, w bardzo pobieżnym streszczeniu wygląda dorobek pisarski z okresu, gdy w podziemiach konspiracji walcząc o Polskę, zbliżał się do katastrofy — aresztowania w Łodzi wraz z nieuchwytną w ciągu 6 lat drukarnią. 300-stronicowy tom, zaopatrzony w fotografię Piłsudskiego z okresu zesłania na Syberię i facsimile odezw z r. 1895, uzupełnia głęboko przemyślana przedmowa prezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego płk. Walerego Sławka do całości wydawnictwa, słowo wstępne od wydawców oraz szkic biograficzny, ujęty pod kątem związku szczegółów życia osobistego

z dorobkiem pisarskim do r. 1900 — oraz źródłowe przypisy, opracowane — podobnie, jak i szkic — przez zmarłego niedawno ś. p. Leona Wasilewskiego, redaktora pierwszego i drugiego tomu rozpoczętego wydawnictwa. Wyrażając żal, że niska cena „Pism” zmusiła do druku ich na zbyt skromnym papierze oraz powtarzając wyrażoną już gdzie indziej uwagę o niewłaściwym przedruku z pierwszego wydania „Pism—Mów—Rozkazów” omyłkowo tam umieszczonego wyjątku ze sprawozdania C.K.R. na czwarty zjazd partii, zamknąć będę musiał wszystko, co by się wiązać mogło z uwagami o stronie graficzno-redakcyjnej. Z myślą o dalszych tomach, ściśle — o tomie czwartym, przytoczę tu poza tym nieznany szczegół. W r. 1917 z datą czerwcową wydano w Warszawie w dużym formacie „ulotne pismo zbiorowe pod redakcją Stanisława Dzikowskiego”, p. t. „O rannym żołnierzu”. Na czele 17-u współautorów (m. in. St. Szeptyckiego, G. Daniłowskiego, M. Dąbrowskiego, E. Słońskiego, E. Ligockiego, J. Ejsmonda, Cz. Jankowskiego) występuje Józef Piłsudski z aforyzmem, umieszczonym w formie fotografii rękopisu na pierwszej stronie. Oto dosłowne jego brzmienie: „Są dwa systemy nauki pływania. Jeden — rzucić ucznia odrazu na głęboką wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się w wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten stwarza dzielnych i silnych pływaków. Drugi — otoczyć ucznia pęcherzami, wziąć go na linkę i broń Boże nie dopuszczać, by choć raz napił się wody — ten znowu stwarza mazgajów, bojących się wody i oglądających się za „szczegółami” nauki pływania i za łaskawą opieką linki i pęcherza. Jestem zawsze za pierwszym systemem! A gdy czas nagli, gdy potrzebną są pływacy, nie zatrzymywałbym się nawet przed zatonięciem kilku czy kilkunastu niezdatnych do pływania ludzi. Warszawa 4.V.1917 r. — J. Piłsudski”.

Przytaczając ten „aforyzm”, chciałbym zwrócić uwagę na szczegół, wkraczający właściwie w dziedzinę psychologii: w dniu 15 grudnia 1926 r., a więc w dziesięć prawie lat po opublikowaniu tego „aforyzmu”, Józef Piłsudski na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu, mówiąc o organizacji obrony Państwa i o swojej „zacieklej walce z przerostem administracji”, podkreślał: „Jestem zwolennikiem rzucania człowieka na głęboką wodę — niech sobie radzi, a jak nie poradzi, to utonie”. „Panowie zaś — mówił, zwracając się do posłów — właśnie waszymi prawami nie dajecie mu utonąć, robicie sztuczne pęcherze i ja walczę z tymi prawami, które nie dają utonąć wszelkim niedołęgom”.

Wł. Pobóg-Malinowski.

THALHEIM i HILLEN ZIEGFELD: „Der deutsche Osten”. Berlin 1936. Str. 602.

Czołowy Instytut wydawniczy III Rzeszy — Propyläen Verlag w Berlinie wydał ostatnio luksusową przeszło 600 stronicową publikację naukowo-propagandową, pracę zespołową najpoważniejszych historyków niemieckich obecnej doby p. t. „Der deutsche Osten” wyposażoną w przebogaty materiał ilustracyjny i wykresowy. Celem publikacji jest przedstawienie istoty, dziejów i zadań niemieckiego Wschodu — niemieckich kresów wschodnich z punktu widzenia zagadnienia dziejowego kulturalno-gospodarczego znanego pod określeniem „Der Drang nach Osten” jako motywu dla reaktywowania hasła ekspansji na wschód przykazu dziejowego — pionierskiej misji Niemiec, wpływu istoty ich ducha w przeciwieństwie do zwróconych ku zachodowi wszechświatowych

tendencji imperialistycznych Niemiec przedwojennych, które onego ducha wypaczyć miały. W dziele tym, które rozpatruje obszar niemieckiego wschodu wraz z jego zasięgiem kolonizacyjnym wrzynającym się głęboko w dzierzawy słowiańskie, podkreślają autorzy poszczególnych rozdziałów gospodarcze i kulturalne zasługi niemieckiego mnicha, rycerza, kolonisty — wieśniaka i założyciela miast, rękodzielnika i kupca na rubieżach wschodnich na przestrzeni wieków dla stworzenia głęboko w przeszłość wkopanych naukowych fundamentów na których oprzeć możnaby niejako tezę historycznego posłannictwa Niemiec — broniących europejskiej kultury przed naporem azjatyckich ludów w przeszłości — a azjatyckiego bolszewizmu w teraźniejszości. Z natury rzeczy przewija się przez rozpatrywanie poszczególnych autorów silniej lub słabiej zaakcentowany motyw Polski. Polskę współczesną — jako obecnego sąsiada Reichu od wschodu omawia też specjalny artykuł. Pomimo paktu nieagresji, którego znaczenie dla unormowania stosunków obu państw, podkreślają autorzy poszczególnych prac miałyby nie tylko polski historyk ale i czytelnik laik sporo zastrzeżeń odnośnie do interpretacji naszych dziejów — pomimo pewnej zaznaczającej się tendencji do obiektywnego potraktowania przedmiotu ze strony historyków niemieckich w porównaniu z agresywnym tonem dawniejszych publikacji tego typu. Jedynie Marszałek Piłsudski wziął przebojem niemiecką historiografię. Urokowi wielkiego wodza (Führer) twórcy dzisiejszej Polski Mocarstwowej, tamującej właśnie ową ekspansję Niemiec ku wschodowi — ulegli niemieccy naukowcy — co uwidacznia się nie tylko w luźnych wzmiankach w poszczególnych rozdziałach, ale zwłaszcza w sylwetce Marszałka nakreślonej przez prof. Hoetscha we wstępie syntetycznego zarysu Polski dzisiejszej¹⁾, którą autor traktuje jako twór i emanację ducha Wielkiego Marszałka — „Polska została stworzona przez swego wodza Piłsudskiego. W Nim się ześrodkowała. Jego duch i indywidualność także i po śmierci panują nad państwem i narodem i kierują nim, określają typ nowego Polaka, który za Jego sprawą począł się kształtować. Dlatego mówiąc o Polsce trzeba zacząć od Piłsudskiego. „Po następującym zwartym i wyczerpującym życiorysie Marszałka pisze dalej niemiecki autor „Rewolucjonista i socjalista, — człowiek działania i czynu, a przede wszystkim żołnierz, tak rozumiał zadanie swoje, które sam sobie postawił. Żył w Nim gorąca miłość ojczyzny jako namiętność — idea narodowa jako mit. Związał to wszystko z ideą legionów z czasów napoleońskich t. j. z ideą ofiary z życia dla wywalczenia niepodległości i wolności, ale ofiary poddanej ścisłej organizacji i dyscyplinie wojskowej. Nigdy nie myślał o tym, by zbierać kosynierów-partyzantów, tak jak to bywało w dawniejszych powstaniach, chciał stworzyć i wychować żołnierza. To było jego pierwszym zadaniem, podjętym w polu, w walce. W walce dla Polski, w szczególności w wojnie z Rosją, w zapasach, w których jakże często, jak to dobrze określono, stał sam jeden między honorem a śmiercią, stworzył armię”... I czytamy dalej: „Wśród tej walki kształtował się także typ nowego Polaka wraz z państwem, którego istnienie w ten sposób zabezpieczył. Gdy 15.III.1923 Konferencja Ambasadorów zatwierdziła dzisiejsze granice Państwa — dzieło to było spełnione i zabezpieczone. Wkrótce po tym wódz złożył ostatnią ze swoich funkcji. To co widział dokoła siebie, czy nie były to znowu stare grzechy

¹⁾ Str. 212—215.

i niebezpieczeństwa w nowej formie. W beznadziejnej walce z trudnościami dnia zdawała się powracać gospodarka polska dawnych wieków. Było to — i tak nieraz myślano w Europie — nie więcej jak państwo sezonowe, które znów upaść musi z powodu nieudolności mieszkańców do rządzenia się, jak dawna Polska. Przed tym okropnym widmem wycofał się Marszałek na okres 3 lat w zacisze dobrowolnego wygnania. Nie dopuści nigdy do tego by owdąnęły Nim krytyczne refleksje jakie szerzono o Polsce w Europie, wynikające z nich uczucia rozpacz. Zbyt mocno tkwiła w Nim wola i wiara, że w odpowiedniej chwili mocne postanowienie uratuje Polskę, która według jego najgłębszego przekonania jest i pozostanie zdolną do życia pod względem materialnym i duchowym, gospodarczym i moralnym. Godzina wybiła. Zdobył władzę drogą zamachu stanu. Nie staje się jednak dyktatorem. Pozostawia konstytucję, rzucając natychmiast hasło jej reformy, które po upływie 8 względnie 9 lat zostało zrealizowane. Nie przyjmuje stanowiska prezydenta Państwa. Jest szefem armii. Ona jest dla Niego rzeczą istotną. Z nią — z ministrami, urzędnikami, rządami pochodzącymi z jej łona rządzi Państwem. Nie miał On dokoła Siebie żadnego ruchu masowego lub stronnictwa, tak jak Adolf Hitler lub Mussolini — stoi Sam jako naczelny dowódca armii także i w czasie pokoju. I z tego ośrodka tworzy dalej nowy polski typ nie mieszczański, lecz z socjalizmu i idei legionowej wywodzący się typ bohaterski — typ akcji i czynu”.

W ten sposób nakreśliwszy na czołowym miejscu sylwetkę Wielkiego Wodza, największego jakiego znaly dzieje Polski, jego twórczą rolę w budowie Państwa i formatywną w kształtowaniu nowego typu Polaka — kończy prof. Hoetsch cytatem z Kaden-Bandrowskiego: „Takim był człowiek.... który stał się duszą Swego odrodzonego narodu”.

Zofia Krzemicka.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA 25-LECIA HARCERSTWA W LUBELSZCZYŹNIE. Wspomnienia i Dokumenty 1911 — 1936. Lublin, 1936, str. 157.

Wśród coraz częściej pojawiających się publikacji, dotyczących początków życia skautowego przed Wielką Wojną, na terenie wszystkich trzech zaborów, omawiana publikacja uzupełnia obraz rozwoju harcerstwa, znany z zaboru rosyjskiego. Właściwą treść książki na którą składają się przeważnie wspomnienia, poprzedza przedmowa woj. Grażyńskiego, przewodniczącego Z. H. P. Z materiałów umieszczono w tekście nie drukowane dotychczas oświadczenie Józefa Piłsudskiego, dane delegacji lubelskiej 18.XI.18 r. w sprawie wstępowania uczniów wyższych klas szkół średnich do W. P.

Układ książki i opracowanie materiałów nieszczególnie. Szkoda, że wydawcy nie zaangażowali fachowego historyka, któryby z pewnością braki konstrukcyjne i techniczne usunął. W tej chwili książka przedstawia materiał surowy.

J. S.

DR. JAN HUPKA: Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik nie kombatanta. Niwiska 1936. Nakładem autora, str. 464.

Z biegiem lat coraz więcej odsuwa się w cień okres wielkiej wojny, który tak radykalnie przeobraził życie państw i narodów, życie społeczeństw

i jednostek. Z perspektywy minionych lat, ubiegły okres zaczyna zatracać kontury swej ostrości, aktualności i tępić się poczyną ostrze wzajemnych wypowiedzi, oskarżeń, inwektyw, związanych z działalnością poszczególnych grup i odłamów, walk, których wspomnienie wywoływało burzę w prasie, masę odpowiedzi, replik itp.

Na plan pierwszy w miejsce nieodpowiedzialnej często publicystyki, wysuwa się historia, ze swym poważnym traktowaniem zjawisk, oceniająca „sine ira et studio” ubiegły okres, skrzętnie notująca przejawy zmian psychicznych, fakty i zdarzenia, przystępując do ich zbadania i ustalenia z możliwie daleko idącą obiektywnością. Ta praca historyczna jest dopiero w zawiązku, niemniej jednak objawy jej zaczynają być widoczne.

Niezależnie od tego prądu, wynikającego z tendencji nauki historycznej do objęcia swym zakresem zamknięty już okres przeszłości, trwa w dalszym ciągu, mniej namiętny wprawdzie, niż w pierwszych latach po wojnie, lecz niemniej żywy i dla pracy historycznej niezwykle dodatni ruch, zaznaczający się wypowiedzianiem uczestników, autorów, czy tylko obserwatorów zdarzeń i faktów ubiegłej doby. Ten żywy ruch pamiętnikarski, przynoszący obok rzeczy mniej wartościowych, przepojonych do gruntu subiektywizmem, gdzie prawda miesza się ze świadomym przekręcaniem faktów, przynosi jednak rzeczy niekiedy cenne i rzucające w mroki przeszłości jasne światło, rozwiązujące szereg zagadek, nie tyle może z dziedziny faktologii, bo ta na ogół nie jest trudna do ustalenia, ile zjawisk zakrytych przed oczyma już nie tylko historyka, ale i współczesnych tym zjawiskom działaczy.

Stąd też pamiętnik pisany przez człowieka, który czy to sam był jednym z czynniejszych aktorów, czy też był świadkiem i zaufanym głównych czynników działających, stanowi często nieocenione wprost źródło, uzupełniające znakomicie martwy i nie mówiący o swej genezie dokument.

Polska literatura pamiętnikarska, dotycząca okresu wielkiej wojny, jest dość bogata i pod względem jakości bardzo różnolita. Lwia jej część jednak jest poświęcona orężnemu wysiłkowi polskiego społeczeństwa, wysiłkowi, który okazał się zresztą jedyną realną pozycją w niepodległościowej pracy pokolenia, które przeżywało okres dziejowej zawieruchy. Około tego wysiłku jednak grupowało się szereg zagadnień natury politycznej, o pierwszorzędnym znaczeniu. Inaczej zresztą być nie mogło, gdyż sam czyn zbrojny był zjawiskiem w pierwszym rzędzie politycznej natury, a jego wartość czysto wojskowa, miała raczej cechę wtórną o bezwarunkowo mniejszym znaczeniu, wobec działania w ramach olbrzymich mas ludzi, w których drobne polskie oddziały znikwały, wpływając jedynie na powierzchnię jako zjawisko niezwyklej bitności żołnierskiej oddziału, i jako zjawisko, do którego były przywiązane takie lub inne problemy natury politycznej. Tak się jednak złożyło, że wojenna działalność oddziałów polskich, a zwłaszcza Legionów Polskich, stała się zagadnieniem najszerzej i najszczegółowiej zarówno przez literaturę pamiętnikarską jak i naukę historyczną potraktowanym i ujętym i znajomość tej dziedziny jest bez porównania szerszą niż związana z polskim ruchem zbrojnym momenty polityczne. Te ostatnie, jakkolwiek każdy piszący zdawał sobie z ich wagi sprawę, były prawie zawsze poruszane, lecz epizodycznie i nie wyczerpująco. Wpłynęło na to szereg przyczyn, a przede wszystkim ta, że polityka polska reprezentowana w czasie wojny przez ówczesne stronnictwa, właściwie poniosła klęskę. Żadne bowiem z założeń,

które stanowiły podstawę do działania poszczególnych stronnictw, wyłączając kwestię wojskową w jej szerokim zakresie, nie zdołało się utrzymać i w końcowym okresie wojny obserwujemy zjawisko, że najsilniejsze stronnictwa, schodzą w cień, ustępując miejsca innym, które zresztą również poniosły poważnie ideową klęskę, lecz zdołały za pomocą sprytniej dyalektyki, osłonić bankructwo swych pierwotnych założeń. Stąd też literatura dotycząca tych kwestii jest na ogół skromna i nie wiele daje materiałowi historykowi, chcącemu się rozeznać w cichej pracy sztabów partyjnych. Ostatnie lata przyniosły jednak w tej dziedzinie pewną zmianę na lepsze. Zaczynają się ukazywać pamiętniki, których treść przeważnie dotyczy właśnie problemów politycznych w okresie wojny światowej. Jednymi z nich są właśnie pamiętniki Dr. Jana Hupki: Z czasów wielkiej wojny.

Pamiętnik ten, to dziennik pisany z dnia na dzień z małymi przerwami od końca lipca 1914 r. do maja 1920 r.

Podzielił go autor na poszczególne rozdziały: 1) Wymarsz wojsk i odwrót — od końca lipca do 20.IX.14. 2) Na obczyźnie — od 30.IX.14 do 12.III.15. 3) W Królestwie — od 19.III.—25.V.15. 4) W Galicji — od 27.V.15 do 15.VIII.15. 5) W Warszawie, Lublinie, Radomiu, Kielcach i Chełmie od 28.VIII.15 do 17.VI.16. 6) Usiłowanie rozbicia N.K.N. i Legionów od 19.VI.16 do 12.X.17. 7) Koniec N.K.N. od 14.X.17 do 6.X.18. 8) Na przełomie od 8.X.18 do 19.V.1920 oraz 10) Na zakończenie.

Dr. Jan Hupka, to człowiek, który wyrósł w środowisku konserwatystów krakowskich, myślący ich kategoriami, podpisujący się bezwzględnie pod ich programem politycznym. Sam zaliczając się do sfery ziemiańskiej, poświęca się przed wojną żywej pracy samorządowej w ramach ustroju obowiązującego monarchię austro-węgierską, nie zdradzając żadnych zainteresowań związanych z problemem, który przed wybuchem wojny żywo zajmował część młodzieży, przygotowującej się do czynnego wystąpienia. To też podobnie jak całe stronnictwo, tak i autor jest zaskoczony wypadkami z końca lipca 1914 r. i wojną, która stanowi dla niego przewrót w ustalonym trybie życia, możliwą ruinę materialną i dezorganizację życia gospodarczego. Z chwilą powstania N. K. N., który zostaje powołany do życia jako następstwo inicjatywy walki zbrojnej, podjętej przez Józefa Piłsudskiego, autor wchodzi jako poseł do parlamentu i społecznik do N.K.N., wciągnięty tam przez prezesa sekcji zachodniej N. K. N., L. Jaworskiego i rozpoczyna prace organizacyjne najpierw w swoim powiecie po czym, po niepowodzeniach armii austriackiej i przeniesieniu się N.K.N. do Wiednia, na tym terenie. Ten pierwszy okres w pamiętniku zaznacza się stosunkowo nikłymi informacjami, bowiem autor zna wypadki przeważnie z dzienników, a stojąc z dala od centrum prac N.K.N. nie orientuje się zbyt dokładnie w szczegółach jego ówczesnej polityki.

Wartość informacyjna pamiętnika wzrasta z chwilą, kiedy autor staje na czele komisji aprowizacyjnej Królestwa, wyłonionej z N.K.N. celem uzyskania żywności, dostawienia jej na miejsce i organizacji jej podziału między najbardziej zrujnowaną przez ostatnie walki ludność. Od marca zatem 1915 r. dziennik Hupki nabiera coraz żywszych kolorów, coraz więcej przynosi informacji i to zarówno z zakresu prac organizacyjnych N.K.N., jak i polityki tej instytucji w stosunku do Królestwa. Informacje te stają się tym cenniejsze, im bliższy stosunek nawiązuje się między autorem a Jaworskim. Hupka jako

ziemianin z jednej strony, z drugiej zaś, jako szef wydziału opieki N.K.N. staje się jednym z najgorliwszych czynników, starających się przeszczepić politykę N.K.N. na grunt Królestwa. Jego częste podróże do Warszawy, po jej opanowaniu przez Niemców, mają na celu zbliżenie z pokrewnymi sferami w Królestwie, przekonanie ich do filoaustrackiej polityki N.K.N. Szczegółowe streszczenie rozmów, wyszczególnienie poszczególnych związków między sferami zachowawczymi Galicji i Królestwa stanowi niewątpliwie cenną pozycję w omawianym pamiętniku. Jedną z ciekawszych stron, którą autor kilkakrotnie w swym pamiętniku porusza, jest stosunek duchowieństwa już nie tylko do Legionów, do których jak z przedstawienia wynika, stosunek episkopatu polskiego, z wyjątkiem biskupa Bandurskiego, był wrogi, ale i do N.K.N. Stosunek ten jednak z biegiem czasu, przy zmieniających się warunkach, staje się tolerancyjnym, a nawet w niektórych wypadkach dochodzi do współdziałania.

Obok zasadniczej kwestii łączenia się i rozbieżności elementów zachowawczych Galicji i Królestwa i stojącej w związku z tym kwestią stosunku tych ostatnich do polityki N.K.N., w ogólności a konserwatystów krakowskich w szczególności, znajdujemy w pamiętniku szereg wypowiedzi autora, które można niewątpliwie uważać za zdanie panujące w sferach wspólnych duchowo i ideowo autorowi. Jedną z ciekawszych jest kwestia stosunku do Sikorskiego i prac departamentu wojskowego N.K.N. Autor ocenia niezwykle dodatnio wszelkie poczynania tego departamentu, podpisując się w zupełności pod jego politykę w ogólnym jej całokształcie. Drobnie jego krytyczne uwagi dotyczą raczej wewnętrznej struktury departamentu i kwestii personalnej, przy czym w tym ostatnim wypadku dostaje się nieco urzędnikom departamentu, którzy niezbyt lojalnie, zdaniem autora, podporządkowali się zarządzeniom szefa i mieli swój własny, nieco odmienny od urzędowego, pogląd na cele i zadania departamentu.

Drugą, bodajże ważniejszą od pierwszej, jest kwestia stosunku do lewego skrzydła N.K.N., które stanowiły stronnictwo postępowe, ludowcy i socjaliści. Pamiętnik przepełniony jest wprost niechęcią do socjalistów, których widzi wszędzie, na których rzuca gromy potępienia za stawianie przeszkód w normalnie zdawało by się rozwijającej się pracy N.K.N. Na nich też spada często, zdaniem autora, odpowiedzialność za szereg niepowodzeń, których tak wiele spotkało N.K.N. przez czas jego istnienia. Oczywiście terenem nigdy nie wygasłej walki i utarczek z socjalistami staje się departament opieki, którego autor jest szefem i stale walczyć musi z tendencją do opanowania tej placówki przez lewicę N.K.N. Ta przesadna niechęć do środowiska, z którego wyszła przecież inicjatywa do ruchu zbrojnego, a tym samym do stworzenia N.K.N., środowiska, w którym Piłsudski znajdował najwięcej zrozumienia i poparcia, wpłynęła też w dużym stopniu na stosunek autora do Legionów. Niezrozumiałymi są dla niego wszelkie posunięcia Piłsudskiego, zdążającego do usamodzielnienia oddziału, do zlegionizowania go i usunięcia spod wpływów austriackich oficerów i Komendy Legionów, która wywodząc swój rodowód nie z polskich aspiracji powstańczych, a z nominacji i rozkazu naczelnej komendy austriackiej, jej w pierwszym rzędzie służyć i posłuszną być musiała.

Nie rozumie skutkiem tego autor ani walki I Brygady z departamentem wojskowym, ani rozterek panujących w oddziałach legionowych i różnic wynikłych z odmiennej oceny celów, zadań oraz warunków politycznych pracy. Ze

stanowczym potępieniem spotyka się pierwsze przesilenie w Legionach, zakończone dymisją Piłsudskiego, z jeszcze bardziej ostrą oceną spotkał się kryzys przysięgowy, zakończony aresztowaniem Józefa Piłsudskiego i Sosnkowskiego, Szczypiornem i Beniaminowem, oraz rozwiązaniem pułków I i III Brygady i odesłaniem legionistów, poddanych austriackich, na front włoski. Przyczynę tych faktów widzi Hupka w nieodpowiedzialnej agitacji socjalistów, których obarcza odpowiedzialnością, za to, tak bardzo niepomyślne dla polskiej sprawy, zjawisko.

Na tle tak sformułowanych poglądów autora, dziwnie się klóci jego stosunek do głównej niewątpliwie i przez niego uznawanej za taką, postaci polskiego ruchu zbrojnego, Józefa Piłsudskiego. Rozumie autor doskonale, że tylko dzięki jego inicjatywie powstał związek polskiej siły zbrojnej, że on dał hasło do walki orężnej. Nie rozumie jednak tego, że znaczna część zjawisk politycznych w wojsku i związana z nimi walka ze zbytnim lojalizmem już nie tylko Komendy Legionów, lecz i to przede wszystkim N.K.N., jest prowadzona z rozkazu i inicjatywy Piłsudskiego. Dla autora wszelkie poczynania Piłsudskiego, stojące w przeciwieństwie do prawego skrzydła N.K.N., to wpływ socjalistów, którzy otaczali go ze wszech stron i skłaniali do takiego a nie innego postępowania. Na tym tle wszystkie wzmianki o Piłsudskim, któremu autor daje najwyższe pochwały, klócą się niewątpliwie z tym, co na innym miejscu powiedziano o pracy, na którą decydujący wpływ wywierał Brygadier, i która była wynikiem jego własnej inicjatywy, wypływającej z głębokiego zrozumienia zjawisk, czasu i warunków, jakie wówczas istniały.

Obok tych zasadniczych kwestii, około których obracają się zainteresowania pamiętnikarza, istnieje również szereg mniej szeroko potraktowanych przez niego zagadnień. Będzie to zatem zarówno stosunek do Austrii i Niemiec, jak i do Rosji, zwłaszcza po wybuchu rewolucji, oraz do poszczególnych stronnictw polskich, przede wszystkim zaś do narodowej demokracji.

Obok informacji prawdziwie wartościowych spotykamy jednak w pamiętniku szereg ustępów, które są zaczerpnięte czy z wojennej publicystyki, czy też z dziedziny rozpanoszonej podówczas wszechwładnie plotki.

Pewną odrębną całość w pamiętniku stanowi ostatnia jego część obejmująca okres od października 1918 do maja 1920. Wydzielona w osobny rozdział p. t. „Na przełomie”, zawiera wspomnienia z okresu od 8.X.18 do 19.V.1920 i dotyczy zjawisk, jakie od załamania się wielkiej letniej ofensywy niemieckiej na zachodzie, aż po wielką wyprawę polską na Kijów, zaistniały w Polsce. Okres ten, to okres upadku politycznego znaczenia konserwatystów, którzy w obliczu dziejowych wypadków nie zdołali utrzymać steru w swym ręku, stracili popularność w społeczeństwie i trwali w defensywie, broniąc swych praw przeciw szeroko pojętym przeobrażeniom społecznym i ustrojowym. Głównym też refrenem, który w tej części pamiętnika dominuje, to walka z projektem reformy rolnej i związane z tym ostre walki z socjalistami i ludowcami.

Obok tej głównej dominanty, znajdujemy w pamiętniku informacje dotyczące działalności krakowskiej P.K.L., która przez autora została bezwzględnie potępiona, oraz próby przewrotu społecznego w Galicji zachodniej. Z biegiem czasu jednak informacje stają się coraz skąpsze, coraz częściej oparte na zasiłyszanych od drugich wiadomościach.

Autor, podobnie jak szereg jego przyjaciół, odsunięty w cień, zatracając kontakt z głównym nurtem życia politycznego. Stwierdzeniem też tego zamyka swój pamiętnik, kończąc pięknym uznaniem dla Naczelnika Państwa, który miecz wyzwolonej Polski, poniósł śladem Chrobrego pod bramy Kijowa.

Kończy pamiętnik ustęp, zawierający ogólne uwagi na temat obecnej organizacji życia politycznego i społecznego w Polsce.

Przechodząc do ogólnej oceny pamiętnika, stwierdzić należy, że stanowi on niewątpliwie cenną pozycję w literaturze pamiętnikarskiej. Pisany na gorąco, jakkolwiek nieco później przerobiony, stanowi dokument historyczny ciekawy i interesujący. Naświetla on jaskrawo jeden z poważnych prądów polityki polskiej, kierowany przez ludzi, którzy czas dłuższy decydowali o polityce Galicji, zamykając swój okres przewagi i wpływów organizacją i kierownictwem jednej z najpoważniejszych instytucji polskich w okresie wojny, jaką był niewątpliwie N.K.N. Wartość pamiętnika podnosi i to, że jak autor stwierdza w przedmowie, pisze wszystko „...nie wstydząc się bynajmniej mylnych sądów, nietrafnych przewidywań i mylnych też niejednokrotnie ocen i ludzi działających i faktów. Bo — pisze dalej — w tych czasach mylił się w swych przewidywaniach każdy prawie...”

W tym nastawieniu pisany, pamiętnik posiada dużo cech szczerości i jakkolwiek wiele w ocenie zjawisk pamiętnikarza historyk będzie musiał zmienić, to jednak, będzie on stanowił dla niego jedno z poważniejszych źródeł.

Tadeusz Pelczarski.

SZLAKIEM II BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH W KARPATACH WSCHODNICH. Przewodnik historyczno-turystyczny po Gorganach i Czarnohorze. Opracowali w Wojskowym Biurze Historycznym pod redakcją ppłk. dypl. Józefa Moszczeńskiego część I historyczną: mgr. Tadeusz Pelczarski przy współudziale kpt. Stanisława Librowskiego, część II turystyczną: prof. Adam Lenkiewicz przy współudziale Władysława Niedenthala. Warszawa 1937. Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. Str. XV + 1 nlb. + 402 + 2 nlb. + 2 mapy.

Praca, która ukazała się niedawno pod powyższym tytułem, wzbudzi niewątpliwie zainteresowanie w świecie sportowym, ze względu na ujęcie dwu zupełnie odmiennych dziedzin: historii i turystyki. Zadaniem jej też jest, w pierwszym rzędzie skierować zainteresowania szerokich rzesz sportowych na historię i wskazać nowych a niewyzyskanych jeszcze momentów, które zachęcić mogą do uprawiania wędrówek po szlakach niedawnych bojów żołnierza polskiego, które przemierzał bynajmniej nie z myślą o turystyce.

Na tym miejscu omawiamy jedynie część pierwszą książki a więc historyczną. Dotyczy ona naogół mało znanego odcinka przeszłości bojowej oddziałów legionowych, mianowicie kampanii karpackiej II Brygady L. P. w roku 1914 i zimą roku 1915.

O kampanii tej mało dotychczas pisano. Z literatury pamiętnikarskiej, bardzo szczupłej, z poważniejszych i przynoszących większy zasób wiadomości, wymienić można jedynie pamiętnik gen. Roi: Legioniści w Karpatach, która jednak ma również swoje braki¹⁾. Opracowań syntetycznych brak jest zupeł-

¹⁾ Por. „Niepodległość” t. XIII, str. 476—479.

nie. Rzadko też w bibliografii tego przedmiotu spotyka się pozycje drobne w postaci artykułów w czasopiśmie czy dziennikach.

Stąd też część historyczna przewodnika, ujęta obszernie (str. 29—215) budzić musi specjalne zainteresowanie i ciekawość. Autorzy tej części mieli zadanie trudne, że względu na specjalny charakter książki, która przeznaczoną była nie dla ludzi o szczególnych zainteresowaniach historycznych, a dla turystów. Ograniczeni byli zarówno względami na użyteczność pracy, jak i terenem, pomijając bowiem musieli, lub pobieżnie traktować te epizody, które rozgrywały się w terenie mniej lub wcale nie nadającym się do turystyki górskiej.

Wyżej przytoczone, jakkolwiek niezależne od autorów względy, z punktu widzenia historycznej nauki pomniejszają niewątpliwie wartość opracowania, tym nie mniej dokładny przegląd treści, skłania do postawienia twierdzenia, że jest to pierwsze opracowanie, które traktuje szerzej odcinek historii mało znany, a bez wątpienia bardzo ciekawy.

Z trudności wyżej wymienionych dostosowania się do charakteru wydawnictwa wynikł również podział części historycznej nie chronologiczny jak się to normalnie dzieje, lecz terenowo chronologiczny, t. zn. że autorzy zatrzymawszy się na pewnym wycinku terenu, omówili po kolei te epizody, które w danym terenie się rozgrywały. Podział z punktu widzenia turystyki w zupełności celowy, z punktu widzenia historycznego i ciągłości opisu, doprowadził do powtarzania się, co było nieuniknione przy nawiązywaniu do tematu. W tym wypadku jednak, zachowany został dość wysoki umiar i z niebezpieczeństwa zwykle groźnego — bo wywołującego u czytelnika nudę — autorzy wyszli obronną ręką.

Rozdziałem wstępnym części historycznej, jest ogólny zarys działań II Brygady L. P. w Karpatach Wsch. w ll. 1914—1915, zakończony kroniką bojów i potyczek. Rozdział ten jest wprowadzającym, a równocześnie informuje ogólnie o całokształcie działań Brygady, uwzględniając również działania prowadzone pod Okörmezö, na Bukowinie i w dolinie Dniestru na północ od Kołomyi, w bardzo nieznacznym stopniu dotykając działań prowadzonych w terenie górskim wchodzącym w skład ziem dzisiejszej Rzeczypospolitej, które zostały omówione w osobnych rozdziałach. Pierwszym z nich jest rozdział omawiający akcję w dolinie Łomnicy, gdzie w ciągu całego okresu toczyły się walki o charakterze podjazdowym, drugi omawia działania w Dolinie Bystrzycy Sołotwińskiej (Złotej) mające również charakter podobny, a zakończone jedynie poważniejszymi walkami o Sołotwinę w dniach 15—17.II.1915, walkami, które jeżeli chodzi o teren górski, były ostatnimi w tej kampanii. W trzecim rozdziale zobrazowane zostały działania w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej (Czarnej), która stanowiła główny teren bojów i walk oddziałów legionowych. Jest to rozdział najobszerniejszy, bo liczący stron 100 i dzieli się na szereg podrozdziałów: Droga Legionów, Rafajłowa-Maksymiec, Zielona, Pasieczna, Nadwórna, Mołotków. Każdy z tych podrozdziałów stanowi dla siebie w myśl ogólnego założenia osobną całość, powiązaną jedynie z innymi przyczynowo.

W czwartym rozdziale są ujęte działania oddziałów legionowych w dolinie Prutu, wreszcie w piątym i ostatnim krótkotrwała kampania huculska.

Całość została uzupełniona 26 szkicami sytuacyjnymi oraz ilustracjami z życia i walk oddziałów.

Przechodząc z kolei do oceny szczegółowej podkreślić należy jeden zasadniczy moment, który charakteryzuje całość opracowania: zostało ono oparte nie tylko na literaturze, której braki podkreślono wyżej, ale jak wyraźnie w przedmowie zaznaczono, na materiale archiwalnym stojącym do dyspozycji Wojskowego Biura Historycznego. Twierdzenie to da się łatwo udowodnić, jakkolwiek, opracowanie nie zostało zaopatrzone aparatem naukowym (przypisami), poza nielicznymi wyjątkami, w wypadku cytaty in extenso zdań czy ustępów z literatury. W ogólności przynosi część historyczna znaczną ilość szczegółów zupełnie nieznanych, lub daje nowe naświetlenie i uzupełnia nowymi elementami epizody znane. Drugą zasadniczą cechą opracowania jest to, że napisane zostało przez autora, który nie brał udziału w bojach, stanowi zatem produkt pracy nie pamiętnikarskiej a naukowej. Ten ostatni wzgląd ma swoje znaczenie, bowiem z jednej strony praca może mieć braki, z czym zresztą wydawcy się liczą, podkreślając to w przedmowie, z drugiej zaś wolna jest od subiektywności, która jest udziałem każdego pamiętnika czy wspomnienia. I obserwujemy ciekawe zjawisko, że obraz działań oddziałów legionowych opracowany z zastosowaniem naukowej metodyki, w ogólnym swym kolorycie, dla tych oddziałów, dla ich tężyzny żołnierskiej i bitności bojowej nadzwyczaj pochlebny, zachował swój właściwy wyraz, znany na podstawie literatury pamiętnikarskiej.

Poszczególne epizody walk i bojów przedstawione zostały żywo i plastycznie, a stałe podkreślanie ogólnej sytuacji i nawiązywanie do działań o większej rozpiętości umożliwia stworzenie sobie właściwego osądu znaczenia rozgrywanych na wąskim stosunkowo odcinku starć z oddziałami rosyjskimi.

Jednym z najszerzej potraktowanych epizodów jest bój pod Mołotkowem, stoczony przez późniejszą II Brygadę 29.X.1914. Bój ten, jeden z największych przez oddziały legionowe stoczonych, zasługuje niewątpliwie na pełne opracowanie z wojskowego punktu widzenia, obfituje bowiem w szereg momentów zarówno z dziedziny taktyki jak psychologii żołnierza, który dopiero niedawno był cywilem a już po kilku tygodniach lichy uzbrojony a jeszcze gorzej wyposażony, rzucony został do walki z wytrawnym przeciwnikiem, rozporządzającym znaczną przewagą techniczną.

Epizod ten jednak opracowany jeszcze nie jest — i z pośród szeregu krótkich na ten temat artykułów, omawiany ustęp przewodnika traktuje go najobszerniej i najbardziej wyczerpująco. Oczywiście jest rzeczą zrozumiałą, że przedstawienie ma niewątpliwe braki, chociażby zwrócić uwagę na sprawę zasadniczą o której autor wspomina, jak kwestia nieprzyjaciela, jego siły, plany dowództwa rosyjskiego oraz ich zmiany w czasie boju. Drugą mało znaną i niedostatecznie wyjaśnioną sprawą, jest niejasna rola gen. Attemsa, który dowodził całością, a którego w dowodzeniu nie widać. Również nie widać udziału jego dywizji, wspierającej Brygadę niewspółmiernie słabymi do swoich możliwości, bo 2½ batalionami. Są to jednak kwestie, które wymagają obszerniejszego potraktowania a na to w przewodniku nie było miejsca. Mimo tych braków, które można uważać za znaki zapytania, wymagające odpowiedzi od tego, kto zajmie się szczegółowym opracowaniem boju mołotkowskiego, na wzór Kostiuchnówki plk. Sadowskiego, obraz boju dany w przewodniku wypada jasno i przejrzysto.

Z innych epizodów bojowych, których opracowanie zwraca szczególną uwagę ze względu na swą całość i właściwe ujęcie, są walki pod Rafajłową, pod Maksymcem (w grudniu 14 i pocz. lutego 15 r.) pod Zieloną, przy czym podkreślić należy walki baonu Roi (IV/2 p. p.) oraz baonu Zająca ($\frac{1}{2}$ III/3 p. p.) o tę miejscowość w pocz. lutego 15 r., walki o Pasieczną (XI. i XII.14 r.) oraz pod Hwozdem 26.X.14 r. Osobny rozdział o kampanii huculskiej (26.XI.—8.XII.14) być może dał by się szerzej potraktować.

W ogólności część historyczna przewodnika, dając próbę ogarnięcia całości działań karpaccich II Brygady, stanowi pozycję cenną i niewątpliwie zasługuje na rozszerzenie jej działaniami w terenie należącym dziś do Czechosłowacji, odpowiednią przeróbkę całości dla zastosowania chronologii i odrzucenia podziału terenowego, który mając swe zalety, ma również i wady, i po tych przeróbkach na wydanie osobne, bez części turystycznej. Praca ta przyniesie poza tym niezależnie od korzyści, które jako cel postawili sobie wydawcy, duże korzyści dla samej wiedzy o tym przedmiocie, jest bowiem rzeczą pewną, że wzbudzi ona oddźwięk wśród b. żołnierzy — karpaczyków, i skłoni ich do uzupełnień, ewentualnych poprawek oraz do pisania swych wspomnień.

Z zauważonych błędów sprostować należy jedno niedopatrzenie korektorskie, mianowicie na szkicu nr. 15 str. 144 batalion IV/3 p. p. został oznaczony jako batalion IV/9 p. p. Szata zewnętrzna książki skromna, lecz estetyczna.

Jedną z poważniejszych zalet przewodnika są załączone dwie duże kolorowe mapy w skali 1 : 100000 W. I. G-u, na których zostały wykreślone szlaki historyczne i turystyczne.

Andrzej Dereń.

„ŻYCIE REZERWISTÓW”. Organ Zarządu powiat. Związku Rezerwistów w Dęblinie. Rok I. Nr. 1. Dąblin, styczeń — luty — marzec 1937 r., str. 32.

Wzorem Zarządu Głównego Związku Rezerwistów, który wydaje swój organ p. t. „Naród i Wojsko”, dąbliński powiatowy związek rezerwistów, rozpoczął wydawanie swego własnego organu p. t. „Życie Rezerwistów”. Doceniając znaczenie najnowszej historii Polski dla wychowania obywatelskiego swych członków, wydawcy poświęcili w 1-szym numerze swego pisma dość dużo miejsca temu tematowi. W ten sposób znalazł się tu ciekawy artykuł prof. O. Bujwida „Wspomnienie o Marszałku”, w którym znajdujemy szczegóły z domowego życia Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku, oraz drugi artykuł tego samego typu „Gwiazdka w okopach”, którego autorem jest Czesław Sław-Góralik. Jest to wspomnienie ze służby w Legionach z 1914 roku. Ostatnim z artykułów interesujących nas, jest bardzo ciekawa rozprawka Zofii Berbeckiej, która omawia program prac referentki wychowania obywatelskiego i przy tej sposobności podkreśla ogromne znaczenie „Pism — Mów — Rozkazów” Marszałka Piłsudskiego, w których referentka znajdzie odpowiedź na wszystkie pytania, jakie się jej nasuną w związku z wykonywaną pracą wychowawczo-obywatelską.

W. B.

DR. W. KUSCHABSKY — die West — Ukraine im Kampfe mit Polen und dem Bolschewismus in den Jahren 1918 — 23. Berlin 1933 r. s. 4 + 439 + + VI karten.

Okres lat 1918 — 23 doczekał się syntetycznego opracowania w pracy Kuczabskiego dla tej części narodu ukraińskiego, która obecnie żyje w granicach Państwa Polskiego, na terenie t. zw. Małopolski Wschodniej. Przed listopadem 1918 r. jak wiadomo Małopolska Wschodnia i Zachodnia pod nazwą Galicji stanowiła zabór austriacki. W latach 1918 — 23 zamyka się wojna polsko - ukraińska i ukraińsko - bolszewicka, zaś data 1923 r. stanowi zamknięcie okresu o tyle, że w tym czasie następuje definitywne ustalenie południowo-wschodniej granicy Polski.

Praca Kuczabskiego jako studium historyczne, objętościowo przedstawia się okazale. Wydana przez Seminarium historyczne uniwersytetu berlińskiego, zdawałoby się, nie powinna budzić zastrzeżeń ani pod względem metody ani aparatu naukowego. Praca dzieli się na pięć rozdziałów, oprócz wstępu, zakończenia i indeksu, wykazu źródeł i literatury.. Pierwszy rozdział omawia powstanie państwa zachodnio - ukraińskiego; drugi organizację państwa i stosunki z t. zw. Wielką Ukrainą, trzeci omawia stosunek konferencji wersalskiej do wojny polsko - ukraińskiej, czwarty i piąty, rozdziały traktują o wypadkach związanych z likwidacją państwowości zachodnio - ukraińskiej i projektach tej kwestii dotyczących i wreszcie o ostatecznym wcieleniu tych terytoriów do Polski. Rozdziały rozpadają się na podrozdziały w których omówione zostały pytania i kwestie, zdaniem autora zasługujące na specjalną uwagę. Pod względem zewnętrznym praca jest staranna, załączone mapy przyczyniają się do obrazowego ujęcia zagadnień. Jeżeli chodzi o merytoryczną stronę to stwierdzić trzeba, że praca posiada wiele wad i usterek, które obniżyły jej wartość jako studium naukowego. Nie umiał autor zdobyć się na obiektywizm, który mógłby go wyróżnić z całego szeregu pisarzy ukraińskich (a także i polskich), którzy stosunkami polsko - ukraińskimi w czasach najnowszych się zajmowali.

Budzić może silne zastrzeżenie już sama nomenklatura użyta w tytule „Zachodnia Ukraina” jako nie mająca historycznego uzasadnienia. Tak samo duże wątpliwości nasuwa zestawienie źródeł i literatury podane na końcu książki. Autor oparł się na materiale drukowanym, bez uwzględnienia archiwów. Może to być usprawiedliwione ze względu na wielkie trudności korzystania ze źródeł archiwalnych tych czasów, niemniej zobowiązuje do najwyszczególniejszego wykorzystania materiału drukowanego i to zarówno polskiego jak i ukraińskiego. Tymczasem przeglądającego zestawienia bibliograficzne Kuczabskiego uderzyć musi powierzchowność zebranych druków. Na bardzo poważną pod względem ilościowym bibliografię tego zagadnienia, autor zgromadził zaledwie 54 pozycyj z których część jest b. wątpliwego znaczenia dla tematu. Szczególnie razi brak t. I „Relacji Obrony Lwowa” i innych. Również i literatura ukraińska ma szereg poważnych luk żeby wymienić K. Łewyckiego — Ist. wyzwolnych zmahań, Czajkowskiego — Czorni riadki, Kuźmy — Listopadowi dni, nie mówiąc o pracach Docenki, Czerniaka i innych. Te liczne braki odbiły się też na wynikach samej pracy, często sądy autora wypadły fałszywie a przedstawiony obraz został skrzywiony.

W omawianiu książki zajmujemy się tylko niektórymi jej partiami, poruszającymi bardziej fascynujące problemy, stąd szerzej przez literaturę omówionymi. W krótkim wstępie przedstawia autor wysiłki ukraińców (t. zn. przed 1918 r.), zdążające do zajęcia stanowiska samodzielnego narodu w Austrii. Mimo b. wielkiego skrótu nie ustrzegł się od podania kilku mylnych i tendencyj-

nych informacji. Przykładowo przytoczę głośną sprawę masowych aresztowań, dokonanych wśród Ukraińców (Rusinów) zaraz w początkach wojny (a także i podczas jej trwania) przez Austriaków, na terenie całej b. Galicji a specjalnie w jej zachodniej części. Motywem tych aresztowań były podejrzenia o sprzyjanie Rosji. Autor idąc śladem całej dotychczasowej tendencyjnej literatury ukraińskiej składa winę na Polaków ściślej na polską biurokrację. Nie zanalizował takich faktów jak: 1) istnienia silnego odłamu społeczeństwa ukraińskiego (ruskiego) ciężącego wybitnie ku Rosji t. zw. moskalifili, — zachowania się ich z początku wojny, a specjalnie podczas inwazji wojsk rosyjskich, 2) że ukraińscy posłowie mając stosunki i poparcie w A. O. K. zwalniali wszystkich aresztowanych którym niczego nie mogły władze austriackie zarzucić, 3) że wśród różnojęzycznej armii austriackiej fakty aresztowań a nawet wyroków śmierci nie musiały być wcale prowokowane, 4) w końcu, że wśród ofiar zarówno aresztowanych jak i ukaranych śmiercią było wielu Polaków. Takich zresztą nie przeanalizowanych sądów spotyka się u autora wiele, że znowu przykładowo przytoczę zdanie (22), jakoby cesarz Franciszek Józef był starym przyjacielem Polaków. Na taki sąd mogło wpłynąć chyba zapisane przez Daszyńskiego powiedzenie Bilińskiego, że „kocha cesarza”. W rozdziale pierwszym omawia autor sprawę rozpadnięcia się Austrii i zamachu ukraińskiego we wschodniej Galicji. Nie wnosząc nic nowego, podaje przyjęty przez literaturę przebieg faktów, okrasza jednak opowiadanie szeregiem wtrąconych zdań, niezgodnych z prawdą, służących mu do utrzymania pewnych z góry powziętych koncepcji. Twierdzi np. (36), że na terenie Wsch. Galicji istniała silna ale tajna organizacja wojskowa, co jak wiadomo jest nieprawdą. Pierwsze godziny i dni zamachu ukr. kreśli autor na podstawie książki K. Łewyckiego „Welykij Zryw”. Liczbę żołnierza ukr. z którymi wykonano zamach na Lwów podaje autor na 1.500 ludzi, zaznaczając, że większość ich składała się z niezdatnych do służby liniowej pospolitaków (landsturmänner, str. 48). Takie stawianie sprawy, jak to, że Ukr. było mało i że element z którym zamach wykonano, był do walki niezdatny ma w tendencji autora stanowić usprawiedliwienie, że Polacy potrafili zorganizować opór i w krótkim czasie część miasta zająć. Taka interpretacja i wykład jest zupełnie dowolny, fałszywy i tendencyjny. Na podstawie obecnie znanych źródeł stwierdzić można, że liczba żołnierza ukraińskiego w chwili zamachu była conajmniej podwójna jeżeli nie większa. Ci, którzy przeprowadzali zamach w dniu 1.XI. przygotowywali go przez kilka miesięcy przed tym, dobrze wiedzieli, że musi być przygotowana dostatecznie siła, jeżeli zamach nie ma spalić na panewce w przeciągu kilku godzin. Oceniając stan liczebny wojsk ukr. zapomina też autor dodać, że za dwa dni zjawily się we Lwowie formacje syczowych strzelców, które wydatnie zasiliły załogę lwowską. Nawiasowo tutaj dodać muszę, że podawanie jaknajmniejszej ilości żołnierzy w tym wypadku mija się z celem jaki zapewne autor chciał osiągnąć. Nie może to bowiem być ani usprawiedliwieniem ani stwarzać podstawy kultu czy legendy o bohaterstwie. Wygląda to bowiem dziwnie z cytowanymi przez autora na innym miejscu danymi o miążdzącej przewadze elementu ukraińskiego i uświadomionych „masach” narodowych, przy czym pierwsze twierdzenie nie świadczy dobrze o przejęciu się przez te „masy” ideą samodzielności państwowej, a to tymbar-dziej (55), gdy mówi, że ze strony ukraińskiej stali starzy, niezdatni do walki żołnierze a z polskiej młodzież. Gdzież więc była młodzież ukraińska? Już na

chorobliwej fantazji autora zbudowane zostało twierdzenie (s. 51), że Polacy odnosili się z nienawiścią do Ukraińców i uznawali ich za „niedrige Kolonialrasse”.

Trafnie natomiast scharakteryzował i uchwycił rysy działalności polityków ukr. Przyzwyczajeni do załatwiania spraw z Polakami na terenie Wiednia, po upadku Austrii szukali podobnego terenu w państwach Ententy. Po zamachu liczyli wiele na orędzie Wilsona (s. 53), mimo, że przed tym ogłaszali przeciwko niemu protesty. To podążanie za wypadkami przez ówczesnych polityków ukr., dotyczy także i wielu polityków polskich, którzy nie byli w stanie wielu spraw zrozumieć. Wybitnie tendencyjnym i jednostronnym jest ustęp (s. 63 — 4), w którym autor chwalić oczywiście Ukraińców, zarzuca Polakom zwyczajne morderstwa żołnierzy ukraińskich itp. zbrodnie, od jakich to opisów roją się wszystkie propagandowe, obliczone na obce rynki, wydawnictwa ukraińskie. Stojąc na stanowisku, że podobne ustępy wogóle w pracy historycznej nie powinny mieć miejsca, chciałbym zwrócić autorowi uwagę na wypadki z lat 1918 — 1919 jakie zaszły w Łoczowie, Mikulińcach, Kosaczowie i wielu innych miejscowościach nie mówiąc o samym Lwowie. Jeżeli historyk porusza już fakty drażliwe, tym bardziej obowiązuje go wszechstronne oświetlenie i zbadanie kwestyj w przeciwnym wypadku przestaje być historykiem.

Stan wewnętrzny „Zachodniej Ukrainy”, któremu autor poświęca nieco uwagi, jest dość trafny. Prawdą jest, że nie było znanych większych wypadków, któreby nosiły znamiona rewolucji chłopskiej czy bolszewickiej (s. 67), nie mniej jednak stosunek ludności ukraińskiej do swoich władz nie był taki ofiarny jak to autor podnosi. Znane są wypadki, że pobór wojskowy odbywał się w sposób bardzo ostry i natrafiła na sprzeciwy. Autor stara się przedstawić „Zachodnią Ukrainę” jako twór polityczny zwarty i skonsolidowany o silnej władzy i wewnętrznym porządku. Tym zaś ustabilizowanym stosunkom, przeciwstawia autor ówczesną Polskę zdeorganizowaną, pozostającą w anarchii. Przedstawienie stanu politycznego naogół trafne. Docenia autor w zupełności rolę Józefa Piłsudskiego, podkreślając, że proces konsolidacji Polski posuwał się stale i szybko naprzód mimo licznych przeszkód, czego sprawdzianem był stan wojska, który powiększał się nieomal z dnia na dzień.

W dalszych partiach książki są poruszane kwestie, które wymieniłem już na początku niniejszego omówienia. Więcej uwagi poświęcę tym rozważaniom na innym miejscu.

Józef Skrzypek.

KAZIMIERZ TYSZKOWSKI.

K O M U N I K A T.

ZEBRANIE W SPRAWIE MATERIAŁÓW DO HISTORII B. ZABORU AUSTRIACKIEGO.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich w porozumieniu z Towarzystwem Naukowym i Polskim Towarzystwem Historycznym w osobie prezesa prof. Fr. Bukaja, podjął inicjatywę gromadzenia, ochrony i ewidencji materiałów do historii b. Galicji, zwłaszcza w epoce autonomicznej. Na zebraniu obywatelskim, które odbyło się dnia 16 kwietnia 1937 r. w Pracowni Naukowej Zakładu, powołano do życia Komitet dla przeprowadzenia wraz z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich tej akcji.

Zebraniu przewodniczył Kurator Ossolineum Andrzej ks. Lubomirski, referował docent dr. K. Tyszkowski.

Zabór austriacki odegrał doniosłą rolę w życiu Narodu Polskiego, rolę której wyświetleniem zajmuje się od dawna nasza nauka historyczna. Prace Schnür-Peplowskiego, Bronisława Łozińskiego, uczniów prof. Askenazego, Tokarza i innych wyświetliły sporo momentów z dziejów b. Galicji, wiele jednak zagadnień czeka na opracowanie. Zwłaszcza era autonomiczna, kiedy puls życia polskiego najsilniej uderzał we Lwowie i w Krakowie, wymaga rozpoczęcia badań naukowych, ponieważ już stała się historią.

Era autonomiczna Galicji ma bogate źródła urzędowe, zgromadzone w Archiwum Państwowym we Lwowie, ale akta te niejednokrotnie nie sięgają za kulisy zdarzeń. Całe dziedziny życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego wymagają dotarcia do materiałów prywatnych, do papierów osobistych poszczególnych działaczy, do archiwów stowarzyszeń i organizacji.

Wiemy dowodnie, że tego rodzaju papiery i materiały ulegają najłatwiej rozproszaniu i dewastacji. Wiemy, ile bezcennych skarbów przeszłości zmiotła wojna światowa, ile zniszczył przypadek lub brak zrozumienia właścicieli. To samo dotyczy świadectw życia bieżącego: nie ma dla nich prawie zupełnie zrozumienia w społeczeństwie.

Zakład Ossolińskich podjął inicjatywę ochrony i gromadzenia materiałów, wychodząc z dobrze pojętego obowiązku wobec Narodu i nauki, którym służy skutecznie od początku swego istnienia. Samo zresztą Ossolineum, jego działalność dotychczasowa i dzieje jest przecież jednym z ustępów nie najmniej ważnym i drobnym w całokształcie polskiego życia i polskiego dorobku. To-

też rozumiałym jest, że tutaj od wieku gromadziły się skarby pamiątek przeszłości, jej świadectw w archiwach, aktach, korespondencjach; wszystko co w druku i piśmie się ukazywało, czy zaraz czy z czasem znachodziło swą drogę do zbiorów. Książki, dzienniki, czasopisma, druki ulotne i okolicznościowe trafiały do Biblioteki Zakładu; składano tu w darze lub depozycje archiwa całe i kolekcje osobne, by stworzyć jak wiadomo, jeden z największych zbiorów polskich.

W zakresie nas interesującym zebrało się niemało do dziejów Galicji wogóle, a do epoki autonomicznej w szczególności. Kilka ważniejszych szczegółów najlepiej zilustruje stan rzeczy.

Na planie pierwszym postawimy archiwa rodzinne, które w całości lub częściowo przekazane zostały do Ossolineum, a które dla dziejów naszej dzielnicy mają doniosłe znaczenie. Wymienimy kolejno archiwa Lubomirskich, Sapiehów, Pawlikowskich, Jabłonowskich, Wasilewskich, Drohojowskich, Hohendorffów i wielu innych. Wśród nich szczególne znaczenie mieć będą papiery jednego z budowniczych życia gospodarczego dzielnicy Ks. Leona Sapiehy, pierwszego marszałka galicyjskiego, oraz syna jego „Czerwonego Księcia” Adama.

Dla dziejów rozwoju kulturalnego, dla historii nauki bezcenne będą puszczny rękopiśmienne uczonych tego wymiaru co Karol Szajnocha, Henryk Schmidt, Bielowski, Kętrzyński, Kubala, Balzer, Ptaśnik, aż do ostatnio zmarłego ś. p. prof. Stanisława Zakrzewskiego. To z pośród historyków. Literaturę reprezentują papiery Romana Pilata, Małeckiego, Czarnika. Z poetów przede wszystkim spory zbiór autografów Jana Kasprowicza, tyłoma węzłami związanego z lwowskim gruntem.

Przedewszystkiem jednak należy się specjalna uwaga ogromnemu zbiorowi do historii Galicji, który pozostawił Zakładowi znakomity parlamentarzysta ubiegłej epoki Władysław Kozłowski. Zbiór ten liczy około 480 tek i dzieli się na dwie części, a mianowicie na materiały gromadzone przez ofiarodawcę dla zamierzonego opracowania historii Galicji, oraz z własnego olbrzymiego archiwum osobistego, które w oparciu o darowany również Bibliotece naszej księgozbiór, stanowić będzie pierwszorzędny materiał do dziejów polityki polskiej w b. zaborze austriackim, do życia gospodarczego, parlamentaryzmu. A przyczyną tego jest niezmierna gruntowność i sumiennność, z jaką ś. p. Kozłowski przygotowywał się do każdej referowanej przez siebie sprawy.

Węższy zakres, do osobistej działalności ograniczony, posiadają papiery Tadeusza Romanowicza. Z instytucyj, które swoje archiwa złożyły Ossolineum wymienić należy Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie oraz Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Mniejszy walor dla epoki autonomicznej posiada ostatni, królewski dar, jaki Zakład otrzymał, a mianowicie zbiór 2500 rękopisów ofiarowanych przez dyr. Czołowskiego. Zbiór ten posiada ogromną ilość materiałów do historii zwłaszcza gospodarczej Galicji z pierwszej epoki jej istnienia, więc jako podbudowa dla ery autonomicznej ma niepoślednie znaczenie. To samo odnosi się do tek znanego erudyty i zbieracza Antoniego Schneidra.

Jednym słowem Ossolineum podejmując dzisiejszą inicjatywę posiada poważne po temu podstawy i uzasadnienie w swych już nagromadzonych zbiorach, nie tylko w tradycji i dotychczasowej działalności, by stać się i na przyszłość ośrodkiem do gromadzenia tych źródeł i materiałów.

W skład wybranego komitetu weszli reprezentanci społeczeństwa lwowskiego z poprzedniego pokolenia a mianowicie:

Dr. Badeni hr. Stanisław, prof. dr. Bujak Franciszek, prez. dr. Dembowski Ignacy, dr. Dwernicki Tadeusz, prof. dr. Głabiński Stanisław, inż. Hausner Artur, Red. Laskownicki Bronisław, prof. Pawlikowski Jan Gwalbert, Marsz. Niezabitowski Stanisław, prof. dr. Próchnicki Zdzisław, inż. Rybicki Stanisław, red. Wyslouch Bolesław.

Komitet ma w oparciu o Ossolineum rozpocząć propagandę o znaczeniu materiałów do historii b. Galicji, zwrócić uwagę na wartość rozmaitych papierów, ksiąg, aktów, listów, pamiątek, protokółów posiedzeń zniesionych lub nieistniejących już stowarzyszeń, instytucyj itd., bo w tym wszystkim odzwierciedla się żywy nurt publicznego życia. Przeto trzeba je chronić przed zniszczeniem, oddawać do zbiorów publicznych, gdzie znajdą należyte pomieszczenie i zostaną udostępnione w odpowiedni sposób dla badań naukowych.

W odezwie, rozesłanej, wzywa się do składania materiałów nawet najdrobniejszych w piśmie i druku, fotografii i portretów, planów i szkiców w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, zaznaczając, że wszelkie wiadomości o wymienionych tu materiałach są także bardzo pożądane.

Po zebraniu p. red. Laskownicki zgłosił archiwum Towarzystwa Dziennikarzy Polskich, p. dr. Longchamps złożył papiery Albina i Tomasza Rayskich, oraz własny zbiór materiałów do Wielkiej Wojny. P. hr. R. Zaleski zadeklarował nazajutrz po zebraniu na ręce księcia Kuratora archiwum rodzinne. O dalszych postępkach akcji będziemy stale na tym miejscu podawać informacje.

